PIERWSZE MIEJSCE NA LIŚCIE BESTSELLERÓW DLA DZIECI „NEW YORK TIMESA"!

BAŚNIOBÓR

KLUCZE DO WIĘZIENIA DEMONÓW

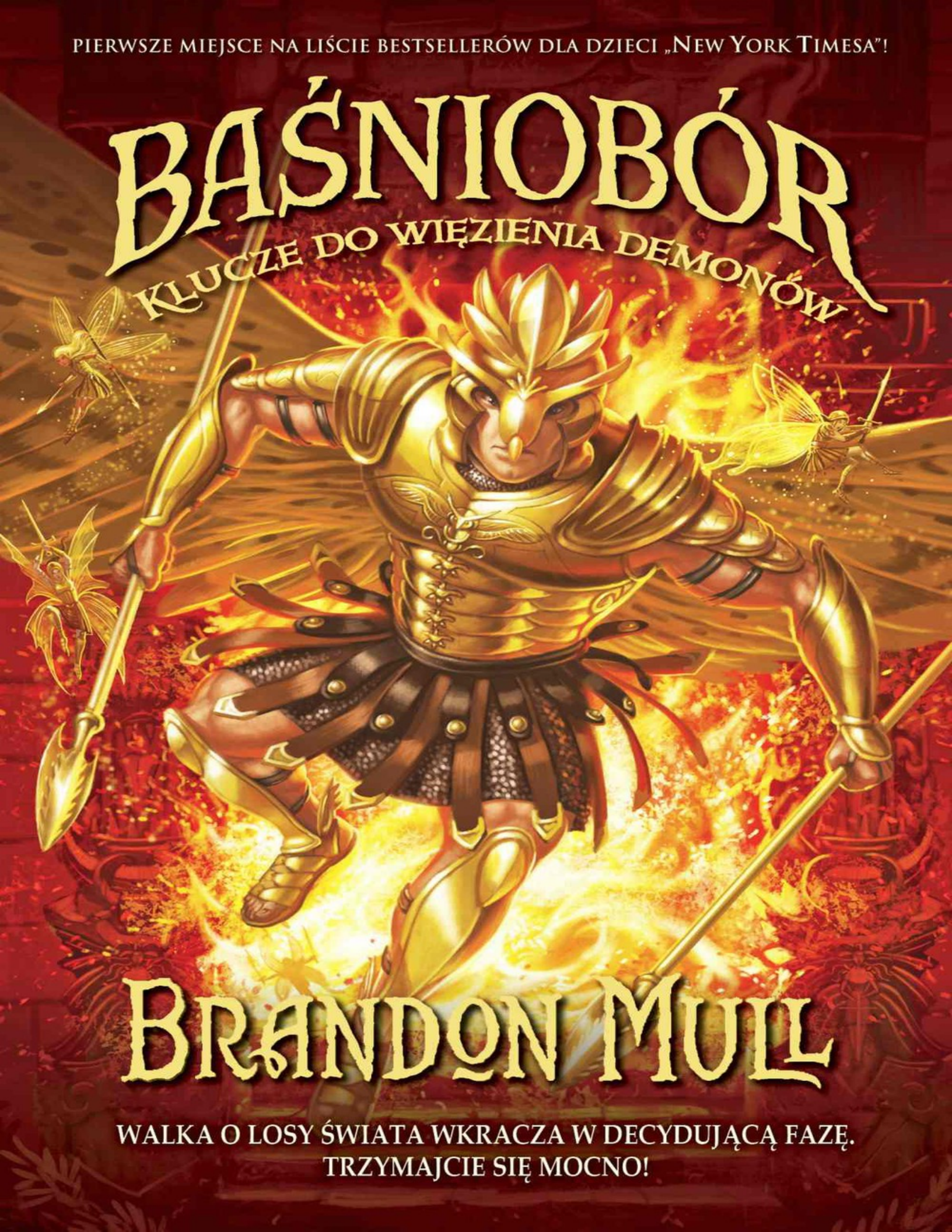

BRANDON MULL

WALKA O LOSY ŚWIATA WKRACZA W DECYDUJĄCĄ FAZĘ.
TRZYMAJCIE SIĘ MOCNO!

Brandon Mull

BAŚNIOBÓR

Klucze do więzienia demonów

Przełożył Rafał Lisowski

wydawnictwo wab

Tytuł oryginału: *Fablehaven. Keys to the Demon Prison*
Copyright © 2010 by Creative Concepts LC. All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIII
Copyright © for the Polish translation by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIII
Wydanie I
Warszawa

Spis treści

Dedykacja

Rozdział I: Ostatnie życzenie

Rozdział II: Obsydianowe Pustkowie

Rozdział III: Kamień Snów

Rozdział IV: Korytarze

Rozdział V: Translocator

Rozdział VI: Żywy Miraż

Rozdział VII: Kapsuła Końca Świata

Rozdział VIII: Paprot

Rozdział IX: Zadania

Rozdział X: Nagi Luna

Rozdział XI: Sekret Vanessy

Rozdział XII: Ratunek

Rozdział XIII: Dotrzymana obietnica

Rozdział XIV: Niespodziewany sojusznik

Rozdział XV: Wiadomość w butelce

Rozdział XVI: Zapieczętowana kapliczka

Rozdział XVII: Przygotowania

Rozdział XVIII: Ucieczka

Rozdział XIX: Cormac

Rozdział XX: Roon

Rozdział XXI: Śpiewające Siostry

Rozdział XXII: Mark

Rozdział XXIII: Vasilis

Rozdział XXIV: Civia

Rozdział XXV: „Kapryśna Pani”

Rozdział XXVI: Bezbrzeżna Wyspa

Rozdział XXVII: Rycerze Świtu

ROZDZIAŁ XXVIII: Król Demonów

Rozdział XXIX: Więźniowie

Rozdział XXX: Nowa kapliczka

Czy to naprawdę koniec?

Tematy do dyskusji

Podziękowania

Przypisy

Bibliotekarzom, nauczycielom, księgarzom i czytelnikom, dzięki którym cykl o Baśnioborze odniósł sukces

Rozdział I

Ostatnie życzenie

Seth wiedział, że nie powinno go tu być. Dziadkowie wściekliby się, gdyby o tym usłyszeli. Ponura jaskinia cuchnęła jak nigdy dotąd – obrzydliwą mieszanką zgniłego mięsa i owoców. W grocie było parno. Zatęchłe powietrze zmuszało chłopca, żeby nie tylko wąchał, ale wręcz smakował tę wstrętną słodycz. Z każdym oddechem zbierało mu się na wymioty.

Graulas leżał na boku. Dyszał nierówno, z trudem, jego pierś unosiła się i opadała. Zaropiałą twarz opierał na ziemi. Skóra z odczynami zapalnymi rozpłaszczała się niczym lepka masa. Choć jego pomarszczone powieki były zamknięte, to kiedy Seth się zbliżył, demon poruszył się i stęknął. Zajęczał, zakasłał, a potem oderwał twarz od podłoża, skrobiąc o ziemię zakręconym baranim rogiem. Nie podniósł się całkowicie, ale zdołał się podeprzeć na łokciu. Odrobinę uchylił jedną powiekę. Drugie oko zbytnio zaropiało.

– Seth – wychrypiał.

Jego głos, niegdyś donośny, był teraz słaby i zmęczony.

– Przyszedłem – oznajmił chłopiec. – Mówiłeś, że to pilne.

Ciężki łeb kiwnął potakująco.

– Ja… umieram – wycedził demon.

Przedwieczny stwór był chory i umierał, odkąd Seth go poznał.

– Bardziej niż dotąd?

Graulas zarzęził i odkaszlnął. Nad chropowatym cielskiem uniosła się chmura kurzu. Demon odpluł gęstą flegmę, a potem znów się odezwał, niemal szeptem:

– Po… latach… dogasania… w końcu nadeszły… ostatnie dni.

Chłopiec nie wiedział, co powiedzieć. Graulas nigdy nie ukrywał swej nikczemnej przeszłości. Większość dobrych ludzi wieść o jego zgonie przyjęłaby z radością. Jednak stwór bardzo polubił Setha. Zaintrygowany jego niezwykłymi wyczynami pomógł powstrzymać plagę cienia, a później pozwolił mu opanować nowo pozyskane zdolności zaklinacza cieni. Bez względu na dawne zbrodnie konający demon zawsze dobrze go traktował.

– Przykro mi – powiedział Seth, odrobinę zaskoczony, że faktycznie jest mu żal.

Graulas zadrżał, osunął się pod nim łokieć i demon płasko opadł na ziemię. Zamknął oko.

– Ten ból – jęknął cicho. – Potworny ból. Mój gatunek… umiera… tak powoli. Myślałem… że zaznałem… każdego możliwego cierpienia. Ale teraz… wierci… wykręca… zżera… pęcznieje. Głęboko w środku. Pochłania. Nim zdołam to opanować… ból narasta… do nowych rozmiarów.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – spytał Seth, choć wątpił, czy przyda się tutaj jakiś lek z domowej apteczki.

Demon parsknął.

– Nie sądzę – wydyszał. – Rozumiem… że jutro wyjeżdżasz.

– Skąd wiesz?

Misja Setha miała pozostać w tajemnicy.

– Nigdy… nie mów o planach… Nowelowi i Dorenowi.

Chłopiec nie zdradził satyrom szczegółów. Powiedział tylko, że na jakiś czas opuszcza Baśniobór. Przebywał w rezerwacie od ponad trzech miesięcy, czyli od czasu gdy wraz z towarzyszami wrócił z Gadziej Opoki. Zdążył przeżyć z Nowelem i Dorenem kilka przygód, więc uznał, że jest im winien pożegnanie. Dziadek pozwalał rozmawiać o misji wyłącznie w gabinecie obłożonym zaklęciami przeciwko szpiegom, więc Seth nie przekazał satyrom nic ważnego, ale pewnie w ogóle powinien był trzymać język za zębami.

– Nie mówiłem im o konkretach – odparł.

– Nie… ale słyszałem, jak wspomnieli o twoim wyjeździe… gdy przemieszczali się po lesie. Chociaż… nie mam wglądu do waszego domu… domyślam się… że szukacie kolejnego artefaktu. Tylko taka… misja… kazałaby Stanowi zaryzykować… twoje bezpieczeństwo.

– Naprawdę nie mogę o tym mówić.

Graulas zaniósł się flegmistym kaszlem.

– Szczegóły są nieistotne. Skoro usłyszałem i zgadłem… to inni również mogli to zrobić. Mimo że nie jestem w stanie spojrzeć… poza granice rezerwatu… wyczuwam mnóstwo uwagi skupionej na Baśnioborze. Potężne moce próbują szpiegować. Miejcie się na baczności.

– Będę ostrożny – obiecał Seth. – To dlatego mnie wezwałeś? Żeby mnie ostrzec?

Demon uchylił jedno oko, a na wysuszonych ustach pojawił się blady uśmiech.

– Nie jestem takim… altruistą. Chcę prosić o przysługę.

– Jaką?

– Mogę… umrzeć… zanim wrócisz. Wtedy te życzenia… stracą znaczenie. Po tylu latach… moje dni naprawdę są policzone. Seth… Martwi mnie… nie tylko… ból fizyczny. Boję się śmierci.

– Ja też.

Graulas się skrzywił.

– Nic nie rozumiesz. W porównaniu ze mną… nie masz się czego lękać.

Chłopiec zmarszczył brwi.

– Dlatego że byłeś zły?

– Gdybym mógł… rozpłynąć się w nicość… byłbym szczęśliwy. Ale tak się nie stanie. Seth, czekają nas inne sfery. Miejsce przygotowane dla mojego rodzaju… kiedy kończymy to życie… nie jest przyjemne. Właśnie dlatego demony starają się przetrwać jak najdłużej. Przez tysiące lat… żyłem w taki sposób… że przyjdzie mi za to słono zapłacić.

– Ale teraz nie jesteś już taki jak kiedyś – odparł Seth. – Bardzo mi pomogłeś. Na pewno to się liczy.

Graulas sapnął i zakasłał inaczej niż wcześniej. Brzmiało to prawie tak, jakby się gorzko śmiał.

– Na łożu śmierci… wmieszałem się w twoje rozterki… dla własnej rozrywki. Takie drobnostki nie zrównoważą stuleci świadomego czynienia

zła. Seth, ja się wcale nie zmieniłem. Jedynie straciłem moc. Brak mi determinacji. Muszę znosić tak wielki ból, iż lękam się, że w zaświatach… czeka mnie jeszcze gorsze cierpienie.

– To co mogę zrobić? – zainteresował się Seth.

– Tylko jedno – warknął Graulas przez ściągnięte wargi. Zmrużył oko i zacisnął pięści. Seth usłyszał zgrzytanie zębów. Demon oddychał gwałtownie i nierówno. – Chwileczkę – wydusił, cały drżąc. Z jego oczu sączyły się grube łzy.

Seth odwrócił wzrok. Nie mógł już na to patrzeć. Nie wyobrażał sobie takiego nieszczęścia. Miał ochotę wybiec z jaskini i już tam nie wrócić.

– Chwileczkę – sapnął znowu Graulas. Po kilku jękach i stęknięciach zaczął oddychać miarowo. – Możesz zrobić dla mnie jedną rzecz.

– Słucham.

– Nie znam celu waszej misji… ale gdybyście odzyskali Piaski Świętości… ten artefakt ogromnie ulżyłby mi w cierpieniu.

– Przecież jesteś przepełniony chorobą. Czy to by cię nie zabiło?

– Myślisz o… rogu jednorożca. Róg oczyszcza… więc owszem… zgładziłby mnie jego dotyk. Ale Piaski uzdrawiają. Nie poprzestałyby na wypaleniu nieczystości. Wyleczyłyby choroby i pozwoliły mi to przeżyć. I tak umarłbym ze starości, ale ból zelżałby, a leczenie może dałoby mi jeszcze trochę czasu. Wybacz, Seth. Nie prosiłbym… gdybym nie był zdesperowany.

Seth spoglądał na żałośnie wyniszczonego demona.

– Piaski ma Sfinks – rzekł łagodnie.

– Wiem – szepnął Graulas. – Sama myśl… że istnieje choć cień szansy… pozwala mi skupić się na czymś innym… niż… niż…

– Rozumiem – powiedział Seth.

– Tylko na to mogę liczyć.

– Oczywiście staramy się odzyskać Piaski – uspokajał go chłopiec. – Nie mogę powiedzieć, że to właśnie cel naszej misji, ale naturalnie chcemy wejść w posiadanie wszystkich artefaktów. Jeśli zdobędziemy Piaski Świętości, przyniosę je, żeby cię uzdrowić. Obiecuję. W porządku?

Z oczu demona tryskały blade łzy. Stwór odwrócił twarz.

– Dobrze. Dziękuję ci… Secie Sorensonie. Żegnaj.

– Czy mógłbym jeszcze coś…

– Idź. Nic więcej dla mnie nie zrobisz. Nie chcę… być oglądany… w tym stanie.

– Okej. Trzymaj się.

Seth opuścił jaskinię z latarką w dłoni. Z ulgą zostawił za sobą wilgotny smród i widok rozdzierającego cierpienia.

Rozdział II

Obsydianowe Pustkowie

Kendra leżała wyciągnięta w fotelu i starała się zdrzemnąć, lecz mimo hipnotycznie jednostajnego jęku silników odrzutowych nie potrafiła uspokoić myśli. Wraz z Tanu i Sethem kolejnymi samolotami przebyli drogę z Nowego Jorku do Londynu, potem do Singapuru, a wreszcie do Perth, stolicy Australii Zachodniej, gdzie wsiedli do prywatnego odrzutowca, którym właśnie lecieli. Na lotniskach Tanu kazał im się kryć po łazienkach, tam zmieniali ubrania, a następnie krętymi trasami prowadził ich przez terminale. Podróżowali pod przybranymi nazwiskami, korzystając z fałszywych dokumentów. Wszystko po to, by nie ściągnąć uwagi wrogów ze Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej.

W Perth spotkali się z Traskiem, Marą, Elise oraz jakimś gościem, który nazywał się Vincent. Ten pierwszy siedział na wysokości Kendry po drugiej stronie przejścia. Piłował paznokcie, a jego czarnoskóra łysina połyskiwała. Z wcześniejszych doświadczeń dziewczynka wiedziała, że Trask potrafi zachować spokój w najtrudniejszych sytuacjach. Powszechnie uchodził za najbardziej wytrawnego agenta spośród wszystkich Rycerzy Świtu.

Siedzący naprzeciw niej Tanu opierał się o okno i cicho pochrapywał. W trakcie dotychczasowych lotów samoański mistrz eliksirów głównie

spał. Mimo sporych rozmiarów miał talent do drzemania w samolotach. Kendra żałowała, że nie poprosiła go o jakiś uspokajający specyfik.

Za nią wyciągnęła się Elise. Słuchała muzyki przez słuchawki tłumiące hałasy. Miała świeże rude pasemka we włosach, a na twarzy mocniejszy makijaż, niż gdy w grudniu pomagała Warrenowi pilnować Setha i Kendry. Zamknęła oczy i łagodnie stukała palcami o uda w rytm melodii.

Na przodzie kabiny Mara spoglądała przez okno. Wysoka, wysportowana Indianka o wyraziście zarysowanych kościach policzkowych nie należała do rozmownych już przed upadkiem Zaginionej Góry i śmiercią matki. Odkąd przywitała się z towarzyszami w Perth, była jeszcze bardziej milcząca niż kiedykolwiek.

Vincent, jedyny członek zespołu, którego Kendra wcześniej nie znała, siedział obok Mary. Ten drobny Filipińczyk często się uśmiechał i mówił z lekkim akcentem. Jak wyjaśnił dziadek, wybrano go do misji ze względu na dobrą znajomość Obsydianowego Pustkowia.

Choć Kendra w tej chwili nie widziała Setha, wiedziała, że jej brat siedzi w kokpicie z Aaronem Stone'em, tym samym, który pilotował śmigłowiec podczas wyprawy do Gadziej Opoki. Czy to naprawdę wydarzyło się przed zaledwie trzema miesiącami? Wydawało się, że od tamtej pory minęły wieki.

Dziewczynka żałowała, że nie ma z nimi Warrena. Czuła się jakoś nieswojo, biorąc udział w przygodzie bez niego. Towarzyszył jej w odwróconej wieży w Baśnioborze, a także w Zaginionej Górze i Gadziej Opoce. Teraz jednak to między innymi z powodu Warrena misja była taka pilna. W Gadziej Opoce został uwięziony w magicznej komnacie. Wejście do tego pomieszczenia wyglądało jak zwykły chlebak, ale po drugiej stronie nierzucającego się w oczy portalu szereg szczebli prowadził do przestronnego magazynu, który wypełniały zapasy oraz różne rupiecie. Kiedy Gavin ujawnił się jako Navarog, zniszczył chlebak i spowodował, że Warren utknął tam w towarzystwie małego trolla pustelnika o imieniu Bubda.

W magazynie było dużo jedzenia i wody, ale zasoby kiedyś się skończą. Dziadek wraz z pozostałymi wyliczył, że teraz, po upływie trzech miesięcy, Warrenowi niewiele ich zostało. Bez szybkiej interwencji wkrótce umrze z głodu.

Zaraz po powrocie Kendry z Gadziej Opoki Coulter Dixon wyruszył z misją odkrycia sposobu działania Translocatora. Wyprawa do smoczego

azylu zaowocowała zdobyciem klucza do skarbca w Obsydianowym Pustkowiu, ale pozyskanie Translocatora okazałoby się bardziej przydatne, gdyby wiedzieli, w jaki sposób pozwala on władać przestrzenią. W przeciwnym razie Translocator podzieli los Chronometru, potężnego artefaktu, którego w zasadzie nie potrafili używać.

Chociaż doświadczony poszukiwacz magicznych przedmiotów wykorzystał najlepsze znajomości i zweryfikował wszystkie przeczucia, nie odkrył nic nowego. Kendra nie pamiętała, by kiedykolwiek robił wrażenie tak starego i pokonanego. Inni również szukali wskazówek, lecz w końcu to Vanessa powiadomiła o sukcesie. Urządzała mentalne wyprawy poza Baśniobór, posługując się umysłami śpiących osób, które ugryzła w przeszłości. Jej głównym celem było odkrycie, dokąd zabrano rodziców Kendry, jednak dzięki współpracy z jednym z kontaktów wewnątrz Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej natrafiła na pilnie strzeżone szczegóły działania Translocatora. Coulter potwierdził trafność pozyskanych informacji, a wtedy Rycerze zaczęli planować misję z nadzieją, że artefakt pomoże uratować Warrena i zapewni przewagę nad Stowarzyszeniem.

Kendra po cichu liczyła również na to, że tak potężny magiczny przedmiot pozwoli odnaleźć jej rodziców. Marla i Scott Sorensonowie do tej pory nic nie wiedzieli o istnieniu zakamuflowanych magicznych stworzeń. Chociaż nie byli zamieszani w incydenty otaczające Baśniobór, nastąpiło wydarzenie bez precedensu: zostali porwani. Co dziwniejsze, Stowarzyszenie nie powiadomiło o warunkach uwolnienia zakładników. Po zajściach w Gadziej Opoce Sfinks oraz jego organizacja jakby zapadli się pod ziemię.

Kendra starała się nie zastanawiać nad losem rodziców. Na samą myśl bolało ją serce. Scott i Marla sądzili, że ich córka nie żyje. Zorganizowali pogrzeb i pochowali duplikat Kendry, a potem porwano ich przed wyjaśnieniem sytuacji. Dziewczynkę ogarniało żałosne uczucie pustki, ilekroć przypominała sobie, że rodzice uważają ją za martwą. Tyle niepotrzebnej rozpaczy! Czy teraz, gdy są więźniami, kiedykolwiek poznają prawdę?

Co gorsza, oni wcale nie zawinili temu porwaniu. Nigdy nawet nie słyszeli o Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej. Winę ponosili Kendra, Seth, no i może dziadkowie Sorensonowie. Uprowadzenie Scotta i Marli musiało być zemstą za porażkę Navaroga w Gadziej Opoce. Na samą myśl, że ukochani rodzice zapłacili za jej decyzje, dziewczynce chciało się wyć.

Aby walczyć z rozpaczą, pozwalała temu uczuciu przerodzić się w nienawiść, rozżarzony do czerwoności gniew podsycany strachem i wyrzutami sumienia. Zwykle cała ta odraza koncentrowała się na jednej osobie – na Sfinksie.

To właśnie on wypowiedział wojnę rezerwatom magicznych stworzeń. Próbował ukraść pięć tajemnych artefaktów, które wspólnie mogą otworzyć Zzyzx, więzienie demonów. To on zapoznał Kendrę z Gavinem, fajnym chłopakiem i serdecznym przyjacielem, który okazał się podstępnym, demonicznym smokiem. To Sfinks zapoczątkował plagę cienia, która doprowadziła do śmierci Leny. Sfinks porwał Kendrę i zmusił do użycia Oculusa, artefaktu zapewniającego niezwykłą moc widzenia, co nieomal wypaliło jej mózg. I to właśnie Sfinks wciąż pozostawał bezkarny na wolności, miał w garści jej rodziców i snuł kolejne intrygi, mogące zaowocować otwarciem Zzyzxu oraz końcem świata.

Przynajmniej teraz Kendra uczestniczyła w działaniach mających zadać Sfinksowi poważny cios. Może przy okazji uda się uratować Warrena i rodziców. Po miesiącach zgryzoty i bezczynności dobrze było wreszcie coś robić, nawet jeśli to niebezpieczne. Pod okiem Tanu, Coultera, a czasem także Vanessy Kendra i Seth uczyli się władać mieczem, łukiem oraz innymi rodzajami broni, więc dziewczynka wierzyła w swe siły jak nigdy dotąd. Mimo wszystko, choć razem z bratem zostali pełnoprawnymi Rycerzami Świtu, zdziwiła się, gdy dziadek, który przejął obowiązki Kapitana Rycerzy, przydzielił ich do tak ryzykownej misji. Ostatecznie przeważyła kluczowa rola, jaką ich zdolności odegrały podczas dotychczasowych zadań. Udział Kendry i Setha rozpaczliwie dowodził potrzeby sukcesu.

Dziewczynka ziewnęła, żeby odetkać sobie uszy. Samolot schodził do lądowania. Trask rozpiął pas, wstał i przyprowadził Setha z kokpitu. Gdy chłopiec zajął miejsce, czarnoskóry mężczyzna stanął na przodzie kabiny, by zwrócić się do wszystkich pasażerów.

– Wylądujemy mniej więcej za kwadrans – oznajmił. – Rzuciłem kilka zaklęć, aby nikt z zewnątrz nie mógł nas zobaczyć ani usłyszeć. Powinny powstrzymać wszystko poza Oculusem. To odpowiednia pora, żeby jeszcze raz przeanalizować misję. – Zamilkł na moment. Powiódł ponurym wzrokiem po wnętrzu samolotu i odchrząknął. – Większość z nas już wcześniej współpracowała, więc pominiemy prezentację. Z wyjątkiem Vincenta, który dla części z nas, choć nie dla mnie, jest kimś nowym.

– Nazywam się Vincent – powiedział Filipińczyk, na wpół podnosząc się z fotela. – Będę waszym przewodnikiem po Obsydianowym Pustkowiu. W ciągu ostatniego dziesięciolecia spędziłem tam kilka miesięcy.

– Skąd możemy wiedzieć, że nie jesteś ukrytym potworem? – spytał obcesowo Seth.

Vincent zaśmiał się cicho.

– Wiem, że niedawno wszyscy mieliśmy do czynienia ze zdradą na niespotykaną skalę. Rycerze Świtu nigdy dotąd nie padli ofiarą infiltracji i zamętu porównywalnych z wydarzeniami ostatniego roku. Jednak, jak potwierdzi Trask, ja jestem Rycerzem z krwi i kości, i to odkąd Stowarzyszenie zamordowało moich rodziców, kiedy byłem nastolatkiem.

– Obecnie trudno o zaufanie – przyznał Trask – ale Vincentowi zawsze jestem gotów powierzyć moje bezpieczeństwo. Ta grupa zawdzięcza swój skład między innymi temu, że dość już razem przeżyliśmy, aby móc wierzyć sobie nawzajem. Nie mam cienia wątpliwości, że Vincent zasługuje na miejsce wśród nas.

Kendra zerknęła na Filipińczyka. Cieszyła się, że jej brat zabrał głos. Chciała wierzyć Traskowi – ale może on także był zdrajcą cierpliwie czekającym na okazję do zadania bolesnego ciosu? Raczej nie. Nauczyła się jednak, że „raczej" nie zawsze wystarcza. Odtąd chciała być gotowa na wszystko.

– Naszym celem jest zdobycie Translocatora – ciągnął Trask. – Do tej pory nie zdradziłem wam części szczegółów. Wydaje nam się, że znamy zasadę działania artefaktu. Jeśli nasze informacje okażą się prawdziwe, urządzenie jest w stanie przenieść użytkownika w dowolne miejsce, które odwiedził już wcześniej.

Elise uniosła rękę.

– Czy można zabierać pasażerów?

Trask kiwnął głową.

– Dzięki Vanessie i Coulterowi wnioskujemy, że Translocator potrafi przenieść jednocześnie trzy osoby wraz z dobytkiem. To platynowy walec wysadzany klejnotami, podzielony na trzy ruchome części. Żeby artefakt zadziałał, należy je obrócić, układając klejnoty w jednej linii. Osoba trzymająca środkową część wybiera cel podróży i musi się na nim skoncentrować. Każdy z pasażerów chwyta inny fragment Translocatora.

– A jeśli nie wszyscy odwiedzili wcześniej miejsce docelowe? – spytał Seth.

Trask wzruszył ramionami.

– Na podstawie pozyskanej wiedzy Coulter jest zdania, że tylko osoba trzymająca środkowy element musiała tam być. Nie upewnimy się jednak, zanim nie wypróbujemy urządzenia.

– Co będzie, jeśli ktoś teleportuje się w sam środek skały? – dopytywał się chłopiec. – Albo trzydzieści metrów nad ziemią? Albo wprost przed rozpędzony pociąg?

Nagle samolotem zatrzęsło. Trask przytrzymał się sufitu, by zachować równowagę, dopóki nie minie turbulencja.

– Nie znamy zagrożeń związanych z użyciem urządzenia, ale mając na uwadze poziom skomplikowania artefaktów, można założyć, że Translocator opracowano tak, aby ograniczyć podobne niebezpieczeństwo.

Elise uniosła palec.

– Czy jutro wejdziemy do skarbca?

– Plan jest taki, żeby szybko wkroczyć i szybko się wycofać – potwierdził Trask. – Przenocujemy w głównym domu, aby przyzwyczaić się do różnicy czasu. Jutro rano wyruszymy do skarbca. Mam nadzieję, że wieczorem będziemy już w drodze do Ameryki.

– Jeśli artefakt zadziała – zwrócił uwagę Seth – to może darujemy sobie lot powrotny.

Kąciki ust Traska drgnęły, a w jego oczach błysnął uśmiech.

– Zobaczymy. W pierwszej kolejności dziś wieczorem musimy zająć się przygotowaniami.

– Czy wiemy, gdzie znajduje się skarbiec? – zapytała Kendra. – Te w Baśnioborze i Zaginionej Górze były starannie ukryte.

Odpowiedzi udzielił Vincent:

– Od skarbca w Obsydianowym Pustkowiu pochodzi nazwa rezerwatu. To olbrzymi monolit z obsydianu górujący nad okoliczną równiną. Znamy lokalizację skarbca, a nawet miejsce, w którym należy umieścić klucz. Nie orientujemy się natomiast, jakie zagrożenia czyhają w środku.

– Skoro położenie skarbca jest tak oczywiste – wtrącił Trask – powinniśmy przyjąć, że pułapki są jeszcze bardziej zabójcze.

– Brak kamuflażu może się wiązać z odpornością obsydianu – zaznaczył Vincent. – Nie mówimy tu o zwykłym kamieniu. Przez lata często próbo-

wano wywiercić, wyryć lub wysadzić wejście. Jak dotąd nikt nie zdołał nawet drasnąć powierzchni.

– Po co ukrywać coś niezniszczalnego? – mruknęła Elise.

Przerwał im interkom z kokpitu.

– Zbliżamy się do lądowania – oznajmił Aaron. – Nieco dmucha, więc sugeruję, żeby wszyscy zajęli miejsca.

– Rozdam trochę morsowego masła, żebyśmy w Obsydianowym Pustkowiu wszyscy mogli zobaczyć magiczne stworzenia – powiedział Trask. – Resztę spraw omówimy w domu opiekuna. – Wrócił na fotel, a tymczasem samolotem wstrząsnęły długie turbulencje.

Kendra nie potrzebowała zaczarowanego mleka ani morsowego masła, żeby przejrzeć na wylot iluzje kryjące magiczne stwory przed wzrokiem większości śmiertelników, więc od razu podała słoik Elise. W dole cień odrzutowca drgał na nierównym podłożu. Dziewczynka widziała głównie płaski teren pokryty karłowatymi krzewami, tu i ówdzie dostrzegła też niewysokie wzniesienia oraz płytkie jary. Jej uwagę zwróciły dwa dżipy. Jechały drogą gruntową na spotkanie lądującego samolotu, wzniecając tumany kurzu. Maszyna znajdowała się już na tyle nisko, by Kendra zobaczyła kierowców obu pojazdów z otwartym dachem, lecz ich twarze pozostawały niewyraźne.

Drogę, którą podążały dżipy, w głębi przecinał mur. Właściwie to raczej wyobrażenie muru. W równych odstępach stały samotne piramidki usypane z kamieni, ciągnące się w obu kierunkach. Nic ich nie łączyło, więc wyznaczały granicę, nie tworząc faktycznej bariery. Kendra zauważyła jednak, że nad nimi lśni powietrze, zatem musiał tam działać czar dekoncentrujący, który chronił Obsydianowe Pustkowie.

Za równo usypanymi piramidkami widziała kręte zakola rzeki, a w oddali – olbrzymi czarny kamień przypominający pudło po butach. Jego prostokątny kształt był wręcz nienaturalnie regularny. Samolotem zatrzęsło. Przez moment okropnie zakołysał się na boki. Kendra odwróciła twarz od okna, spojrzała przed siebie i zacisnęła dłonie na podłokietnikach. Samolot znowu podskoczył i zadrżał. Poczuła mrowienie takie jak wtedy, gdy bardzo szybka winda rusza w dół. Jeszcze nigdy nie przeżyła takich turbulencji!

Zerknąwszy na drugą stronę samolotu, stwierdziła, że Trask siedzi niewzruszony. Oczywiście trudno go było wzburzyć, więc pewnie miałby tę samą kamienną minę, nawet gdyby samolot rozpadł się na kawałki, a jego

fotel spadał prosto w australijskie pustkowie. Kendra uśmiechnęła się pod nosem.

Mimo kilku kolejnych wstrząsów po paru minutach prywatny odrzutowiec łagodnie osiadł na ziemi. Chwilę kołował, a wreszcie się zatrzymał. Kendra zarzuciła plecak na ramię, a tymczasem Tanu otworzył drzwi, które po wychyleniu do podłoża pełniły funkcję krótkich schodków. Pierwszy zszedł Seth, siostra podążyła za nim. Lotnisko na odludziu składało się z jednego pasa, walącego się hangaru oraz niewielkiego pawilonu biurowego z furkoczącym rękawem na szczycie.

Wysiadłszy z maszyny, Trask, Tanu i Vincent zaczęli wyładowywać rzeczy z luku bagażowego. Mara odeszła na bok, by wykonać płynną sekwencję skomplikowanych ćwiczeń rozciągających. Elise, stojąc w drzwiach samolotu, rozglądała się po okolicy przez potężną lornetkę. Wysoko na niebie wisiało jasne słońce.

– Witamy w Australii – oznajmił Seth, naśladując miejscowy akcent najlepiej, jak umiał. Gestem wskazał jałową okolicę. Rozejrzał się dokoła, a potem zmarszczył nos. – Myślałem, że będzie więcej koali.

– Którędy do taśm bagażowych? – spytała Kendra.

Seth zachichotał.

– Nie jest to najelegantsze lotnisko, jakie w życiu widziałem. Wygląda raczej jak potajemne lądowisko szajki przemytników.

– Co tutaj przemycają?

– Głównie bumerangi. I kangury. Biedaczyska.

– Zbliża się komitet powitalny – powiadomiła Elise. – Dwa pojazdy, a w każdym po jednej osobie.

Wkrótce oba dżipy były już wyraźnie widoczne. Wytrzymałe auta o wojskowym odcieniu zieleni miały wielkie opony, a ich silniki głośno warczały. Gdy stanęły przy luku bagażowym, wysiadło z nich dwoje Aborygenów. Oboje byli młodymi ludźmi tuż po dwudziestce, mieli ciemną skórę oraz długie ręce i nogi. Kobieta w wymyślną fryzurę wplotła białe wstążki.

Vincent podbiegł i uściskał ich wylewnie na powitanie. Był o pół głowy niższy od kobiety i o całą głowę od mężczyzny. Kendra z Sethem zbliżyli się, by lepiej przyjrzeć się nieznajomym. Trask podszedł do miejscowych i uścisnął im dłonie.

– Nazywam się Camira – odezwała się kobieta do wszystkich przybyszy – a to mój brat Berrigan. Nie zwracajcie na niego uwagi. Ma budyń zamiast

mózgu.

– Przynajmniej nie jestem mędrkiem z jadowitym językiem – odparł tamten ze swobodnym uśmiechem.

Dłoń opierał o duży nóż przypięty do pasa.

– Odwieziemy was do domu – ciągnęła Camira, puszczając słowa brata mimo uszu. – Proponuję, żeby panie pojechały ze mną, inaczej jego smród was wykończy.

– Faceci niech jadą ze mną – zgodził się Berrigan. – W przeciwnym razie zanim dotrzecie do Obsydianowego Pustkowia, stracicie poczucie własnej wartości.

– Ani na chwilę nie przestajecie sobie dokuczać – zaśmiał się Vincent. – Nic się nie zmieniło, odkąd wyjechałem.

– A ty ciągle jesteś rozmiarów termita – droczyła się Camira, wspinając się na palce.

Kendra zauważyła, że młoda kobieta ma na nogach barwne sandały z lśniącymi kamykami.

– Fajne masz buty.

– Te? – Camira uniosła stopę. – Sama zrobiłam. Mówią, że oryginalna ze mnie Aborygenka.

– A ja mówię, że powinniśmy już jechać, zamiast paplać o obuwiu – jęknął Berrigan. – Ci ludzie są zmęczeni.

– Wybaczcie bratu – przeprosiła Camira. – Zwykle przy gościach nie wypuszczamy go z klatki.

Wspólnie prędko załadowali bagaże do dżipów. Zgodnie z sugestią dwójki kierowców Trask, Tanu, Seth i Vincent wsiedli do wozu Berrigana, natomiast Kendra, Elise i Mara pojechały z Camirą. Aaron został przy samolocie, żeby wykonać niezbędny przegląd.

Camira mocno wcisnęła gaz. Silnik ryknął i jej dżip wyskoczył na drogę jako pierwszy. Kendra spojrzała wstecz – faceci krztusili się od kłębów kurzu. Pojazdów z otwartym dachem najwyraźniej nie stworzono z myślą o jeździe w kolumnie po gruntowych szlakach.

Camira pędziła nierówną drogą. Dżip trząsł się i podskakiwał. Ostro wymijała największe dziury i kamienie, nie zważając na tumany pyłu wzbijane w trakcie tych manewrów. Drugi pojazd został trochę z tyłu, tak aby kurz zdążył przed nim opaść.

Mimo wyboistej trasy Kendra starała się rozglądać po jałowej okolicy. Nagie kamienie i splątane krzewy sprawiały równie niegościnne wrażenie, co krajobraz Zaginionej Góry w Arizonie. Domyślała się, że osoby, które utworzyły te ukryte rezerwaty, celowo wybrały nieprzyjazne rejony odstraszające nieproszonych gości.

Przed nimi w zasięgu wzroku pojawił się rząd piramidek z kamieni. Kendra nie wspomniała ani o nich, ani o lśniącym powietrzu, gdyż wiedziała, że zwykły człowiek nie potrafiłby się na nich skupić.

– Na pewno jedziemy w dobrym kierunku!? – spytała Elise, przekrzykując hałas.

– To tylko działanie czaru dekoncentrującego, który ochrania rezerwat – odparła Camira. – Ja też to odczuwam. Jesteśmy na właściwej trasie. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko skupię się na drodze. Gdy przekroczymy barierę, wrażenie minie.

Kendra nie czuła tych skutków, wiedziała jednak, że nie powinna się z tym zdradzać przed obcą osobą. Rzeczywiście, gdy tylko minęli usypane kamienie, wszyscy pasażerowie się odprężyli.

Po drugiej stronie granicy krajobraz był bardziej gościnny. Ziemię ubarwiały polne kwiaty, krzewy wydawały się potężniejsze, a tu i ówdzie pojawiły się drzewa. Kendra dostrzegła kilka wróżek podobnych do ciem. Fruwały na szarych, nakrapianych skrzydłach. W pobliżu błotnistego wodopoju zauważyła parę zwierząt przypominających duże pasiaste charty o długich ogonach.

– Co to takiego? – spytała, wskazując palcem w ich stronę.

– Wilki workowate – odparła Camira. – Inaczej tygrysy tasmańskie. Mamy ich tu sporo, choć na całym świecie wyginęły. Niektóre potrafią mówić. Popatrzcie na tamten stok, obok krzaków.

Kendra podążyła za spojrzeniem Camiry. Zobaczyła włochatą człekokształtną postać. Elise zmrużyła oczy i osłoniła je dłonią. Stworzenie znikło z pola widzenia.

– Co to było?! – zawołała.

– Yowie – odparła Camira. – Coś jak Wielka Stopa. Są nieśmiałe, lecz ciekawskie. Prawie nieuchwytne. Często można je dostrzec kątem oka, ale natychmiast uciekają, gdy zwróci się na nie uwagę.

– Wyglądał na smutnego – zauważyła Mara.

– Ich pieśni zwykle są pełne żalu – przyznała Camira.

Gdy dżip dotarł na szczyt łagodnego pagórka, po lewej stronie oczom gości ukazał się główny dom Obsydianowego Pustkowia. Drewniany budynek, postawiony na wzniesieniu, miał kilka wykuszy ze stromymi daszkami oraz obszerną werandę. Z tyłu znajdowała się gigantyczna stodoła, a także szeroka stajnia połączona z zagrodą.

Z przodu, na prawo, płynęła rzeka, którą Kendra widziała z samolotu. Za nią majaczył geometryczny kształt wielkiego obsydianowego bloku.

– Nie przypominam sobie, żeby na mapach zaznaczono tu rzekę – stwierdziła Elise.

– Tęczowa Rzeka w większości biegnie pod ziemią – odrzekła Camira. – Ale wypływa na powierzchnię tutaj, w Obsydianowym Pustkowiu. To dar Tęczowego Węża.

– Tęczowego Węża? – zainteresowała się Kendra.

– Jednego z naszych najczcigodniejszych dobroczyńców – wytłumaczyła młoda kobieta. – Istoty o wielkiej mocy twórczej.

Silnik zawarczał głośniej. Dżip prędko przebył odległość dzielącą od domu, a potem zatrzymał się z poślizgiem. Wóz chłopaków niemal go dogonił. Zakręcił i zaparkował tuż obok. Kendra zeskoczyła na ziemię.

– Seth mówi, że słyszy głosy – poinformował Trask.

– Głosy trupów? – zapytała.

Jej brat z pomocą demona Graulasa został zaklinaczem cieni, co pozwalało mu między innymi słyszeć głosy nieumarłych.

– Zgadza się – potwierdził Seth, marszcząc czoło. – Dziwne. Nie przemawiają do mnie, to znaczy nie wprost, ale słyszę ich złaknione mamrotanie. Z początku było odległe. Teraz mam wrażenie, że otaczają nas ze wszystkich stron.

– Czy są tu pochowane zombi? – zapytał Trask.

Camira spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy. Przez chwilę poruszała ustami, ale nic nie mówiła.

– Nie wiem, co tu jest pochowane. Nie lubię rozmawiać o przeklętych.

– Zwykle unikamy takich tematów – poparł ją Berrigan.

Otworzyły się frontowe drzwi domu. Wyłoniła się z nich kobieta o długich włosach w kolorze miodu związanych w koński ogon. Miała na sobie koszulę khaki oraz szorty w tym samym kolorze. Jej smagła skóra była lekko spalona słońcem. Choć kobieta musiała dobiegać pięćdziesiątki, sprawiała wrażenie bardzo wysportowanej i poruszała się żwawym krokiem.

– Laura! – zawołał Vincent.

– Cześć, Vincencie. Cześć, Trasku. Witajcie ponownie w Obsydianowym Pustkowiu. Pozdrawiam też pozostałych. – Dołączyła do przybyszów przy dżipach. Stanęła, wsparta pod boki. – Domyślam się, że jesteście znużeni podróżą i chcielibyście odpocząć.

Trask wskazał gestem Setha.

– Seth mówi, że wkoło słyszy głosy nieumarłych.

Laura kiwnęła głową. Rzuciła prędkie spojrzenie Camirze.

– Przynajmniej jedno z nas ma intuicję – mruknęła.

– Słucham? – zdziwił się Trask.

Camira się skrzywiła.

Laura szybkim ruchem wyszarpnęła nóż Berrigana z pochwy i wbiła ostrze w młodą kobietę.

– To pułapka – ostrzegła. – Czekają na nas w domu. Obezwładnijcie Berrigana. Nie zabijajcie go.

Berrigan usiłował uskoczyć, ale Trask złapał go, obrócił i przygwoździł do maski dżipa. Jedną rękę wykręcił mu boleśnie za plecami. Laura wyciągnęła nóż, a wtedy Camira osunęła się na ziemię.

– Do wozów – poleciła kobieta, zabierając jej kluczyki. – Jedziemy w stronę Kamienia Snów. Nie róbcie krzywdy Berriganowi, kieruje nim narkobliks.

Trask pozbawił tyczkowatego młodzieńca kluczyków od auta, po czym przekazał go Tanu. Ten wciągnął więźnia do dżipa, ściskając go ramieniem za szyję. Trask i Laura uruchomili silniki, a pozostali wsiedli do pojazdów. Kendra wskoczyła do środka, nie otwierając drzwi. Jechała z Laurą, Sethem, Marą i Vincentem.

Zawirowały opony, wzniecając kurz i żwir. W bok dżipa wbiła się strzała. Kendra spojrzała na dom. Przez okna i drzwi wylewały się zombi. Poruszały się spazmatycznie, niektóre utykały, inne przemieszczały się na czworakach. Pośród nich dziewczynka zauważyła wysokiego Azjatę o ponurych, pociągłych rysach – pana Licha.

W powietrzu zafurkotała druga strzała. Wbiła się w walizkę za Vincentem. Kendra dostrzegła łuczniczkę na balkonie – piękną kobietę o elegancko ufryzowanych blond włosach. Torina, która kiedyś ją więziła, przez chwilę patrzyła dziewczynce w oczy ze znaczącym uśmieszkiem. Potem zniknęła w oknie, uchylając się przed bełtami z kusz Elise oraz Mary.

Frontowymi drzwiami wyszła postać całkowicie obleczona w szary materiał, który przesłaniał również twarz. Z oszałamiającą prędkością pognała za dżipami, bez trudu wyprzedzając zombi. W obu dłoniach ściskała miecze.

– Szary Zabójca?! – wykrzyknął Vincent. – Czy ktoś nie próbuje nas zabić? Oni nie zamierzają nas tak trochę ukatrupić, tylko totalnie, na śmierć!

Gdy dżipy oddalały się od budynku, z kryjówek wokół domu wypełzały dziesiątki zombi. Niektóre chowały się w dołach lub rowach, inne – za krzakami, jeden umarlak zanurzył się w beczce z wodą. Człapiące zwłoki w różnych stadiach rozkładu zbliżały się ze wszystkich stron. Trask i Laura dodali gazu. Pruli wprost na zombi, które usiłowały odciąć drogę ucieczki. Kendra zamknęła oczy, gdy groteskowe ciała pofrunęły w powietrze.

Przysadziste zombi o kręconych rudych włosach rzuciło się na wóz Laury. Chwyciło się karoserii, lecz tylko na moment, bo Vincent zaraz odrąbał maczetą bezkrwistą piegowatą dłoń. Seth oderwał ją od krawędzi auta i odrzucił.

Potem zombi oraz dom zostały w tyle. Szary Zabójca gonił ich jeszcze przez parę chwil, ale chociaż był szybki, nie mógł się równać z rozpędzonymi autami. Laura jechała przodem, Trask tuż za nią. Gnali w stronę odległego obsydianowego monolitu.

Rozdział III

Kamień Snów

Seth żałował, że wyrzucił rękę zombiaka. Przecież to by była idealna pamiątka z pierwszej oficjalnej misji w roli Rycerza Świtu! Ale zrobił to niemal odruchowo. Pewnie te wszystkie głosy umarłych na chwilę zamieszały mu w głowie.

Były okropne. Setki szeptów wygłodniałych zombi, skorych do ataku, lecz powstrzymywanych mocą silniejszą niż to łaknienie. Wydawało się, że są wszędzie dokoła, a jednak nic nie widział. Dopóki w końcu nie wyskoczyły z kryjówek, obawiał się, że mu odbija.

Prawdopodobnie sterował nimi pan Lich. Rozkazał pozostać w ukryciu, aż nadejdzie dogodna chwila. Rosły Azjata był wiwibliksem zdolnym wskrzeszać i kontrolować zmarłych. Pełnił też obowiązki prawej ręki Sfinksa. Gdyby Laura nie pomogła w szybkiej ucieczce, wszyscy przybysze zostaliby karmą dla zombi.

Dżip gnał po moście nad Tęczową Rzeką, a Seth wciąż rozpaczał, że pozbył się ręki. Mógłby ją włożyć Kendrze pod kołdrę. Przywiązać do główki prysznica. Dumnie umieścić na półce w swoim pokoju. Obiecał sobie, że nie zapomni o tych wszystkich możliwościach, jeśli znów trafi mu się odcięta dłoń zombi.

Wzdłuż drugiego brzegu rzeki rosły olbrzymie drzewa. Miały kilkadziesiąt metrów wysokości.

– Ależ one wielkie! – zawołał Seth.

– To karri – wyjaśniła głośno Laura. – Odmiana eukaliptusa. Jeden z najwyższych gatunków drzew na świecie.

– Co to wszystko miało znaczyć? – zapytał Vincent.

– Camira nas zdradziła – rzekła gorzko Laura. – Wczoraj w nocy wpuściła do rezerwatu kilku członków Stowarzyszenia oraz dziesiątki zombi sterowanych przez tego wiwibliksa.

– Mówiłaś, że Berrigan jest pod kontrolą narkobliksa – odezwała się Kendra. – Czy wiesz, o kogo chodzi?

– Jest w domu. Nazywa się Wayne.

Kendra zerknęła na brata z ulgą wypisaną na twarzy. On też o tym myślał. Martwił się, czy Vanessa nie pomaga wrogom.

Dżip wyskoczył w powietrze i ciężko wylądował, ale Laura nie zwalniała. Seth obejrzał się za siebie, lecz nie widział pościgu.

Kiedy wyjechali spod niebotycznych drzew karri, znów zobaczyli obsydianowy monolit. Miał oszałamiające rozmiary – ten geologiczny cud natury wyglądał tak, jakby z czarnego wzniesienia wyrzeźbiono błyszczący blok.

– Lśni jak tęcza – powiedziała Kendra.

– Ja tam nie widzę kolorów – odparł Seth.

– Kamień jest czarny – wyjaśniła – ale odbija barwne światło.

– Możliwe, że oczy Kendry dostrzegają coś, co nam umyka – rzekła Laura w zamyśleniu. – My nazywamy go Kamieniem Snów. Drzemie w nim głęboka magia.

Seth przyglądał się obsydianowemu monolitowi przez zmrużone powieki. Rzeczywiście jasno błyszczał, ale odblask był biały, a nie wielobarwny. Dlaczego jego siostra widziała różne kolory? Czyżby Kamień Snów był pełen wróżkowej magii albo coś w tym stylu? W milczeniu zbliżali się do olbrzymiego bloku.

Wreszcie Laura z rykiem silnika dotarła do Kamienia Snów i zajechała od tyłu. Monolit miał setki metrów wysokości, setki metrów szerokości i dwa razy tyle długości. Seth zachwycał się gładkością kamienia oraz idealną ostrością krawędzi. W końcu zatrzymali się obok jedynej niedoskonało-

ści na nieskalanej powierzchni. Było to wgłębienie w kształcie misy, wielkości połowy piłki do siatkówki.

Trask zaparkował obok. Seth patrzył, jak Tanu wyciąga Berrigana z dżipa i przygniata go do ziemi. Trask podbiegł do Laury.

– Co się stało?

– Zeszłej nocy Camira okazała się zdrajczynią – powiedziała kobieta. – Członkowie Stowarzyszenia zaskoczyli nas i opanowali dom. Myśleli, że jeśli zagrożą skrzywdzeniem zakładników, zaprowadzę was prosto w pułapkę.

– Zakładników już nie ma – zaśmiał się Berrigan. – Po tym twoim małym wyskoku! Twój siostrzeniec nie żyje. Twoja siostra i jej mąż także. Podobnie jak Corbin, Sam i Lois.

Twarz Laury stężała. Drgnęła jej warga.

– Zabilibyście ich tak czy inaczej. Przynajmniej uratowałam życie kilku osób.

– I tak już po was – zapewnił Berrigan. – Tylko przedłużacie własną agonię.

– Wyjdź z niego, Wayne! – warknęła Laura.

– Na razie mi się tu podoba – odparł Berrigan. – Jakie to uczucie: zabić swoją ulubioną uczennicę?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nigdy nie podejrzewałabym Camiry.

– Nie słyszałeś, co powiedziała Laura? – odezwał się Tanu, przyciskając szerokie przedramię do karku Berrigana. – Wynocha.

– Lepiej skończ ze słodyczami, grubasie – wydyszał chłopak przez ściśnięte gardło.

– Mogę sprawić, że będzie ci bardzo nieprzyjemnie – zagroził Samoańczyk.

– To nie mnie wyrządzisz krzywdę – wycharczał Berrigan. – Z nim możesz zrobić, co chcesz.

– Trzymaj go, Trask – polecił Tanu.

Zamienili się miejscami. Samoańczyk wyjął z torby igłę oraz małą butelkę.

– Zaszyjesz mnie na śmierć? – zachichotał Berrigan.

Tanu zanurzył igłę w butelce.

– Mogę ci zadać sporo bólu, nie szkodząc twojemu gospodarzowi – rzekł i przyłożył ostrze do szyi więźnia.

Z gardła Berrigana natychmiast dobiegł przeraźliwy wrzask. Chłopak wybałuszył oczy. Z ust pociekła mu ślina.

– Co robisz? – spytała nerwowo Laura.

Tanu cofnął igłę, a wtedy nieprzytomny Berrigan osunął się na ziemię.

– Ten eliksir wysyła do mózgu informację o przeraźliwym bólu – wyjaśnił Samoańczyk. – Nie wyrządza żadnej krzywdy, tylko komunikuje się z układem nerwowym. – Jeszcze raz dźgnął Berrigana. – Narkobliks rzeczywiście się wycofał, w przeciwnym razie wiłby się w spazmach.

Następnie znowu poszperał w torbie. Wydobył kolejną buteleczkę, odkorkował i podetknął chłopakowi pod nos.

Młody człowiek wzdrygnął się gwałtownie i otworzył oczy. Zaczął się szarpać w ramionach Traska, nie odwracając wzroku od Tanu.

– Kim jesteście?

– To przyjaciele – uspokoiła go Laura. – Nie denerwuj się.

– Co się stało? – spytał nieco łagodniej.

Laura zmarszczyła czoło.

– Narkobliks odurzył cię i przejął kontrolę nad twoim ciałem. To właśnie zespół, na który czekaliśmy. Odpowiedz mi na parę pytań, żebym wiedziała, że nad sobą panujesz. Jaka jest ulubiona piosenka cioci Jannali?

– *Moon River*.

– Z czym w dzieciństwie lubiłeś jeść tłuczone ziemniaki?

– Z kawałkami mielonki.

– Jak daleko rzuca włócznią twój wujek Dural?

– Nie mam wujka Durala.

– Witaj z powrotem, Berrigan. Jesteś gotów nas wesprzeć?

Młodzieniec przytaknął i usiadł z pomocą Tanu. Zamknął oczy i potarł skronie.

– Łeb mi pęka. – Otworzył powieki. – Co z Camirą?

– Nie żyje – powiedziała beznamiętnie Laura.

Berrigan kiwnął głową. Do oczu napłynęły mu łzy.

– Ma za swoje – wydukał. Jego twarz wykrzywił grymas bólu. – Ma za swoje. Nie wierzę. Nie wierzę, że mogła… – Zaczął płakać.

– Później będzie czas na żałobę – oświadczyła Laura, wstając. – Wkrótce dogonią nas wrogowie. – Posępnie spojrzała na Traska. – Powinniście zdo-

być Translocator i teleportować się stąd. Macie klucz?

– Oczywiście. Jakie mamy szanse, jeśli staniemy do walki przed otwarciem skarbca?

Laura pokręciła głową.

– Niewielkie. Wiwibliks ma do dyspozycji około siedemdziesięciu zombi. Część sprowadził ze sobą, inne wskrzesił już tutaj. Mają Szarego Zabójcę, narkobliksa, wiwibliksa, lektobliksa, jasnowidza, parę lykantropów, a przede wszystkim czarodzieja Mirava.

– Znam to imię – stwierdził ponuro Trask. – Jest bardzo stary.

– Naszym największym sprzymierzeńcem przeciwko niemu jest słońce – powiedziała Laura. – Mirav nie może wychodzić za dnia. Promienie by go zabiły. Z nastaniem świtu natychmiast schował się w piwnicy.

– Agad mówił, że wszyscy czarodzieje byli kiedyś smokami – wtrąciła Kendra.

– Mirav jest prawdziwym czarodziejem – odrzekł Trask – a więc owszem, niegdyś był smokiem. Pochodzi z Indii. Jest zły do szpiku kości, to lider w szeregach Stowarzyszenia. Jego obecność oznacza, że nasi wrogowie rzucili do tej misji wszystkie siły.

– Nie zdołamy stawić czoła magowi i armii zombi – ocenił Tanu.

– To prawda – przyznała Laura. – Właśnie dlatego musicie czym prędzej udać się po Translocator.

– Nie pójdziesz z nami? – zdziwił się Trask.

Kobieta pokręciła głową.

– Zwerbuję do pomocy kogo tylko zdołam i spróbuję spowolnić wrogów. Jeszcze nie zabrakło mi sprzymierzeńców. Jestem pewna, że mogę zniszczyć most.

– Będę ci towarzyszyć – zaoferował żarliwie Berrigan.

– Nie. Więcej zrobisz, wspierając pozostałych w drodze po artefakt. Ja osiągnę to samo bez względu na twoją pomoc.

Trask się skrzywił.

– Czy kiedy już spowolnisz wrogów, będziesz w stanie dotrzeć na lądowisko? Nasz pilot mógłby cię stąd zabrać.

– Nie ma szans – odparła Laura. – Byłam tu opiekunką i zawiodłam. Zrobię, co mogę, żeby utrudnić pościg. To pozwoli wam zdobyć artefakt. Wszyscy wiemy, że utrata Translocatora byłaby katastrofą. Nie porzucę

Obsydianowego Pustkowia. Bez dyskusji. Powiedz pilotowi, żeby uciekał, póki może. Prędko, w drogę, nie ma chwili do stracenia.

Trask zaczął wyciągać sprzęt z dżipa.

– Słyszeliście, co mówiła Laura: bierzemy rzeczy i do dzieła. Elise, dzwoń do Aarona. Niech natychmiast startuje. My albo ewakuujemy się przy użyciu Translocatora, albo wcale.

Elise wydobyła telefon satelitarny, a następnie wybrała numer. Seth złapał swoją walizkę, postawił ją na ziemi i otworzył. Nie przyleciał do Australii z bronią – przesłano ją innymi kanałami do Perth, gdzie została załadowana do prywatnego odrzutowca. Przypasał miecz oraz nóż. Potem zerknął na siostrę. Właśnie zakładała napierśnik z adamantytu uzyskany od satyrów. Był lekki i wytrzymały, uratował jej życie w Gadziej Opoce. Seth wziął też zestaw kryzysowy, który mieścił się już nie w pudełku po płatkach śniadaniowych, lecz w skórzanej torbie. Nadal składał się z różnych przydatnych przedmiotów. Chłopiec wciąż miał ze sobą onyksową wieżę i lewiatana z agatu, które dał mu Thronis. Zabrał także otrzymany od Tanu metalowy flakonik z eliksirem nadającym użytkownikowi postać gazową. Należało go użyć jedynie w ostateczności, gdyż Samoańczyk wątpił, czy Translocator zadziała na osobę w tym stanie. Kendra również miała taką buteleczkę.

Chłopiec zerknął na bok. Berrigan siedział na ziemi ze skrzyżowanymi nogami. Wyglądał na wstrząśniętego.

– Bierz rzeczy – powiedział Seth.

Młody człowiek wbił w niego wzrok.

– Wszystko, co najlepsze, zostało w domu. Zresztą myślisz, że miecze na coś się wam przydadzą?

– Jasne, jeśli tylko natkniemy się na coś do dźgania.

Berrigan uśmiechnął się w zamyśleniu.

– Kto wie, co napotkamy wewnątrz Kamienia Snów? Szczerze mówiąc, wolałbym prostą śmierć tu, pod gołym niebem. Wewnątrz nie będzie wiadomo, czy to jawa, czy sen. Pewnie jakaś pogmatwana mieszanka jednego i drugiego.

– I tak musimy tam wejść, więc powinniśmy się przygotować.

– Przygotuj umysł, nie miecz – poradził Berrigan. – Jesteś młody.

Seth wzruszył ramionami.

– A ty chudy.

Tym razem Berrigan naprawdę się uśmiechnął.

– Podoba mi się twoja postawa.

– Przykro mi z powodu twojej siostry – powiedział Seth. – Wydawała się dowcipna.

– Nawet bardzo. Nie mogę uwierzyć, że zdradziła. Czy mogli ją skaptować na studiach?

– Może w grę wchodziła kontrola myśli. Albo to była żądlikula lub coś w tym stylu.

Berrigan przegnał muchy, które krążyły mu wokół głowy.

– Camira była wspaniała. Kapryśna, uparta i wkurzająca, ale wspaniała. Wolałbym, żeby chodziło o coś innego niż zdradę.

– Kiedyś myślałem, że moja siostra Kendra nie żyje. Innym razem wydawało mi się, że jest nielojalna. Okazało się, że to wszystko oszustwa Stowarzyszenia.

Berrigan wyciągnął dłoń. Seth chwycił ją i podźwignął młodzieńca na nogi. Aborygen spojrzał spod zmrużonych powiek na Kamień Snów.

– Zawsze byłem ciekaw, co jest w środku. Chyba powinienem wziąć przynajmniej nóż.

Trask trzymał żelazne jajo wielkości ananasa. Z górnej części wystawały nieregularne wypustki. Po jego postawie dawało się poznać, że przedmiot jest ciężki. Laura i Vincent przyglądali się osobliwemu kluczowi z zaciekawieniem.

– Pospieszcie się – poradziła Laura.

Trask poczłapał do zagłębienia w ścianie monolitu, podźwignął jajo i wsunął jego górną część w otwór. Poruszał kluczem, aż wypustki trafiły na swoje miejsca. Wówczas obrócił go w prawo. Gdy wykonał połowę obrotu, odłączyła się górna część jaja. Trask wciąż trzymał w rękach dolną połowę. Okazało się, że w środku znajduje się mniejszy klucz, również jajowaty.

– Jak matrioszka – mruknęła Elise.

– Jak co? – spytał Seth.

– Taka drewniana rosyjska lalka, w której mieszczą się kolejne, coraz mniejsze – wyjaśniła.

– Aha, rozumiem.

– Gdzie są drzwi? – zastanawiała się Kendra.

Co prawda klucz się obrócił, jednak nie było widać żadnego otworu.

– Sama nie wiem – wymamrotała Laura.

Trask wyjął mniejszy klucz z połówki większego.

– Czy jest tu druga dziurka? Ten ma na górze wypustki tak samo jak poprzedni.

Berrigan pokręcił głową.

– Ściana jest zupełnie gładka.

– Albo była – zamyślił się Tanu. – Po otwarciu pierwszego zamka gdzieś indziej mógł się pojawić drugi.

Mara uważnie lustrowała wzrokiem lśniącą płaszczyznę.

– Stąd nic nie widać. Powinniśmy obejrzeć cały Kamień Snów.

Laura ruszyła do dżipa, którym tu przybyła.

– Ja pojadę w lewo, a wy w prawo. Jeśli coś znajdziecie, to zatrąbcie.

Trask upuścił na ziemię pustą żelazną łuskę. Mniejsze jajo zaniósł do wozu bez większego trudu. Wszyscy zajęli w samochodach te same miejsca co poprzednio.

Gdy dżip przyspieszał, Seth lustrował wzrokiem nieskazitelnie płaską ścianę. Patrzył wszędzie, choć gdyby druga dziurka od klucza znajdowała się na dużej wysokości, nie wiedziałby, jak jej dosięgnąć. Monolit nie miał żadnych uchwytów umożliwiających wspinaczkę, wkoło nie rosły drzewa, w pobliżu nie było drabiny.

Zakręcili za róg i gnali dalej wzdłuż ściany, podskakując na nierównościach. Nie widzieli zagłębień, nie słyszeli też sygnałów od towarzyszy.

Gdy znowu skręcili, Mara wskazała duży otwór. Drugi wóz wyjechał zza rogu i wszyscy spotkali się przy wlocie tunelu.

– Spora ta dziurka – stwierdził Seth.

– Czyli pierwszy klucz jednak otworzył drzwi – powiedział Berrigan. – Tyle że po drugiej stronie.

– Kolejny zamek musi się znajdować wewnątrz – odrzekł Trask. – Przygotujcie się.

Seth i pozostali wysiedli z wozów i sprawdzili sprzęt. Kendra stanęła za bratem.

– Dobrze się bawisz?

– Nieźle. Nie mogę się doczekać, kiedy dogonią nas zombi. Najfajniej się je rozjeżdżało.

Dziewczynka pokręciła głową.

– Musimy zapytać Tanu, czy ma jakiś eliksir na głupotę.

– Mam nadzieję, że trafi mi się jeszcze jedna ręka zombiaka. Nie mogę sobie darować, że tamtą wyrzuciłem!

Kendra przewróciła oczami.

Jej brat zerknął na mroczne wejście. Ledwie zmieściłby się w nim wyprostowany człowiek. Podłoże wąskiego tunelu pięło się do góry i znikało z pola widzenia. Może i Seth był odporny na magiczny strach, ale naturalnym emocjom ulegał tak jak każdy. Ogarnięty potężnym niepokojem stłumił dreszcz i opanował mimikę. Jego siostra za żadne skarby nie mogła zobaczyć, że się denerwuje.

Trask stanął przed wlotem jaskini i odwrócił się do pozostałych.

– Nie w ten sposób zamierzaliśmy wkroczyć do skarbca. Spieszymy się, jesteśmy zmęczeni, działamy pod presją. Z drugiej strony, przynajmniej zabrakło nam czasu na nerwy. Damy radę. Zebraliśmy idealny zespół, mamy dobry sprzęt. Jestem gotowy. Chodźmy.

Laura uniosła się w dżipie.

– Jadę. Powodzenia.

– Lauro! – zawołał do niej Trask. – Nie poświęcaj swojego życia. Znasz ten rezerwat. Zrób, co możesz, żeby spowolnić wrogów, a potem uciekaj.

– Wcale nie mam ochoty umierać.

Zakręciła autem i odjechała.

Do Traska podszedł Tanu.

– Jeżeli idziesz przodem, to daj mi ponieść klucz.

Trask podał Samoańczykowi żelazne jajo, zdjął z ramienia olbrzymią kuszę i poprowadził towarzyszy do tunelu. Ruszyli gęsiego: najpierw Vincent, potem Mara, Berrigan, Tanu, Kendra, Seth, a na końcu Elise.

Sufit, ściany i podłoże Kamienia Snów również wykonano z gładkiego obsydianu. Seth co chwila zerkał przez ramię, aż w końcu wejście zniknęło mu z oczu. Elise pilnowała tyłów, trzymając niewielką kuszę w pogotowiu.

– Skąd dochodzi to światło? – spytała Mara.

Dopiero po jej słowach Seth dostrzegł, że jeszcze nikt nie zapalił latarek, a mimo to korytarz był rozświetlony równym blaskiem.

– To nienaturalne miejsce – rzekł Berrigan.

Tunel zakręcał na różne strony: najpierw w lewo, potem w prawo, później w górę i w lewo, następnie w dół i w prawo, i tak dalej. Wkrótce Seth całkiem stracił poczucie kierunku. Nie potrafiłby powiedzieć, skąd przy-

szli. Korytarz ani razu się nie rozwidlał. Można było jedynie iść naprzód lub zawrócić.

Chłopiec wciąż czuł się spięty. Idąc, głaskał rękojeść miecza.

Po kilku minutach odezwał się Trask:

– Cóż my tu mamy?

– To chyba żarty! – wtrącił Vincent.

Seth wspiął się na palce. Wychylał się na boki, usiłując zobaczyć, o czym mowa, ale korytarz był zbyt wąski, a między nim a Traskiem tłoczyło się zbyt wiele osób. Przesunęli się jeszcze trochę naprzód. Tunel stał się bardziej przestronny, więc towarzysze mogli się rozejść na boki. Wkrótce oczom Setha ukazał się ślepy zaułek.

Szeroki korytarz kończył się zaokrągloną ścianą. Mara, Vincent oraz Trask badali kamienne powierzchnie. Tanu włączył latarkę, ale nie odkryli nic nowego.

– Na pewno przeoczyliśmy jakąś odnogę – zasugerowała Elise, spoglądając za siebie.

– Od wejścia tunel ani razu się nie rozdzielał – odparła Mara z chłodnym przekonaniem. – W suficie, ścianach i podłożu nie było żadnych szczelin. Żadnych alternatywnych dróg.

– Ja też nie widziałem innych korytarzy – dodał Trask. – Gdzieś musi być ukryte przejście.

– Czy nikt nie zauważył dziurki od klucza? – zapytała Kendra.

– Ja nie – odrzekła Mara. Westchnęła. – Może była zakamuflowana.

– Posłużcie się oczyma oraz dłońmi – poinstruował Vincent. – Szukajcie wszelkich zagłębień albo nacięć.

Penetrowali przestrzeń na końcu korytarza. Strop był na tyle nisko, że prawie każdy mógł go dosięgnąć. Obszukiwali starannie, ale nic nie znaleźli.

– Dziurka od klucza mogła się znajdować w dowolnym miejscu tunelu – uznał wreszcie Trask.

– Tutaj nic nie ma – potwierdził Vincent.

– Korytarz jest bardzo długi – zaznaczyła Elise.

– Więc do dzieła – powiedział Trask. – Nie zapominajmy, kto nas ściga. Miejcie oczy szeroko otwarte.

Znowu ruszył przodem. Pozostali poszli za nim w dotychczasowym szyku. Seth przesuwał dłońmi po lśniącej ścianie. W jaki sposób twórcy skarb-

ca zamaskowali zamek? Może krył się pod klapką? Albo osłaniał go czar dekoncentrujący?

– Kendra? – odezwał się.

– Tak?

– Jeżeli dziurkę od klucza chroni zaklęcie dekoncentrujące, może tylko ty ją zobaczysz.

– Słuszna uwaga, Seth! – zawołał Trask z przodu kolumny. – Kendro, rozglądaj się czujnie.

– Robię, co w mojej mocy.

Przez kilka minut wolno podążali korytarzem w stronę wyjścia, nie natrafiając na nic podejrzanego.

– Coś tu jest nie tak – mruknęła Mara.

– Jak to? – spytał Trask.

– Mam wrażenie, że wcale nie cofamy się tą samą drogą.

– Przecież tunel się nie rozwidlał.

– I właśnie to mi się nie podoba.

– Wydaje ci się, że coś się zmieniło, bo teraz jesteśmy uważniejsi – stwierdził Vincent.

– Nie o to chodzi.

Seth gładził ściany w poszukiwaniu pęknięć, spoin, czegokolwiek nietypowego. Szurał nogami, żeby jednocześnie sprawdzać podłoże, chociaż Vincent poruszał się na czworakach, badając ziemię znacznie wnikliwiej. Na pewno wszyscy coś przeoczyli.

– O nie – odezwał się Trask.

– Co? – spytała z tyłu Elise.

– To niemożliwe – jęknął Vincent.

– Znowu ślepy zaułek – poinformował Trask.

Seth poczuł, jak włoski na karku stają mu dęba.

– Jak to ślepy? – nie dowierzała Elise.

– To nienaturalne miejsce – powtórzył Berrigan drżącym głosem. – Opuściliśmy świat rzeczywisty. Nie powinniśmy się dziwić. Czy to bardziej niezwykłe niż światło dochodzące znikąd?

Seth szedł dalej przed siebie, aż wreszcie zobaczył to, co pozostali. Korytarz znów się rozszerzał, a potem nagle kończył półkoliście.

Vincent i Mara badali ściany i sufit. Tymczasem Trask rozglądał się wokoło. Jedną dłoń opierał na biodrze, a drugą przytrzymywał swą olbrzymią

kuszę.

– Nie traćmy tu czasu – powiedział. – Bądźmy czujni, ale się pospieszmy. Maro, daj znać, jeśli ponownie odniesiesz wrażenie, że coś jest inaczej.

Ruszyli prędzej niż dotychczas. Kilka chwil później Mara oznajmiła, że znowu odczuwa jakąś zmianę. Po paru minutach dotarli do kolejnego, niemal identycznego ślepego zaułka.

– Pierwszy raz w życiu dostaję klaustrofobii – wyznał Vincent.

Jego twarz lśniła od potu.

– Dobre miejsce sobie wybrałeś – skomentował Trask.

– Chyba jednak robimy postępy – orzekła Mara, wąchając powietrze. – Tylko nie w taki sposób, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni.

– No to w drogę – przynaglił Trask.

Napotkali jeszcze kilka ślepych zaułków. Ponieważ co jakiś czas korytarz stromo wznosił się, opadał albo osobliwie zakręcał, Seth wiedział, że trasa wciąż się zmienia, choć mogło się wydawać, że chodzą tam i z powrotem między dwoma punktami.

W końcu Trask odetchnął z ulgą.

– Patrzcie, wygląda na to, że coś znaleźliśmy.

Korytarz znów się rozszerzał, tak że towarzysze mogli stanąć obok siebie. Tym razem jednak przed nimi otwierała się przepastna komnata. Zatrzymali się w wejściu, by obejrzeć ogromne pomieszczenie. Podobnie jak tunele oświetlał je równy blask, wciąż pozornie pozbawiony źródła. Przeciwległa ściana była zaokrąglona, posadzka półkolista, a sufit sklepiony.

We wnęce naprzeciw uczestników wyprawy stał duży posąg, a po obu jego stronach mieściły się granitowe misy. Rzeźba wykuta z zielonkawego kamienia miała pociągłą twarz o przejaskrawionych rysach. W dłoni trzymała zagiętą płaską pałkę. Podłoże przed wejściem pokrywała gładka połać zielonkawej gliny obwiedziona płytkami w niebiesko-czarne wzory. Reszta posadzki była wykonana z polerowanego obsydianu pozbawionego najdrobniejszych rys. Tylko w pobliżu środka komnaty znajdowało się koliste wgłębienie.

– Nie ma drzwi – stwierdził Vincent – ale dziurka od klucza w podłodze jest chyba właściwych rozmiarów.

Seth podszedł naprzód i palcem zrobił ślad w glinie.

– A to po co? – zastanawiał się. – Jest mokra.

– Może do rysowania? – zgadywała Kendra. – Taki wielki prehistoryczny szkicownik? Jak do robienia map?

Vincent wzruszył ramionami.

– Kto wie? Nie widzę narzędzi do rysowania.

– Jak myślicie, co by się stało, gdybyśmy się stąd wycofali? – spytał Trask.

– Znowu trafilibyśmy na ślepe zaułki – zasugerowała Mara. – To miejsce raczej nas nie wypuści. Nie czujecie? Każdy ślepy koniec odcina drogę ucieczki, pcha nas w głąb, zupełnie jakby coś nas pochłaniało.

– Bynajmniej nie ulżyłaś mojej klaustrofobii – wymamrotał Vincent.

– Moglibyśmy się cofnąć i sprawdzić – ciągnęła Mara – ale nie sądzę, żebyśmy dostali drugą szansę na dotarcie do tej komnaty. Dalsza droga na pewno prowadzi przez zamek w podłodze.

Tanu przecisnął się naprzód.

– Zostańcie tutaj – powiedział.

Obszedł obwiedzioną płytkami płaszczyznę gliny i zbliżył się do wgłębienia w posadzce. Przykucnął, przyjrzał się żelaznemu jaju, a potem kolistemu otworowi. Włożył klucz, dopasował, następnie obrócił go o sto osiemdziesiąt stopni.

Podłoga lekko zadrżała. Ze ściany w pobliżu posągu wysunęły się dwie dysze. Polała się z nich woda do granitowych mis. Statua wysoko podniosła pałkę jak do ciosu. Tanu odrzucił pustą skorupę klucza i wziął pod pachę mniejsze żelazne jajo.

Wszyscy wpatrywali się w posąg. Czekali, czy uderzy, on jednak zastygł z uniesionym ramieniem. Seth spojrzał na gliniany fragment podłogi. Pojawiły się słowa wypisane nieznanymi znakami.

– Patrzcie na glinę! – zawołał. – Jakiś tekst!

– „Stwórzcie obrońcę" – przeczytała Kendra. – „Czas nagli".

– Znasz sanskryt? – spytał Vincent. – I chiński?

– Ja widzę angielski – odparła dziewczynka. – Oraz jakieś bazgroły.

– To na pewno mowa wróżek – stwierdził Trask. – Wiadomość jest powtórzona w różnych językach. Co to znaczy?

– Misy to klepsydry – odezwała się Elise. – Zegary wodne.

– Glina – zrozumiał Vincent. – Chodzi o glinę. – Podbiegł, zanurzył w niej dłonie aż po nadgarstki i zaczął kopać dołek, zacierając przy tym część napisów. – To jest dół z gliną. Chyba powinniśmy ulepić z niej wojownika, który zmierzy się z posągiem.

– Byłem beznadziejny z plastyki – mruknął Trask. – Kto umie rzeźbić w glinie?

– Mam w tym trochę doświadczenia – zgłosiła się Elise.

– Ja również – powiedziała Mara.

– Mara i Elise zabiorą się do lepienia – zarządził Trask chrapliwym głosem. – My zaczniemy wydobywać glinę, żeby miały dość materiału, i będziemy wykonywać ich polecenia. Ile zostało czasu?

Mara przebiegła przez komnatę, by spojrzeć na granitowe zbiorniki. Vincent energicznie wygrzebywał glinę z dołka i układał w stos. Berrigan wskoczył w maź aż po kostki. Upadłszy na kolana, nabierał pełne garście materiału. Mara przez chwilę przyglądała się misom.

– Dziesięć minut – oznajmiła. – Może jedenaście. Zakładając, że woda wciąż będzie się lała w tym samym tempie.

Tanu odłożył na bok żelazne jajo i wszedł do dołu z gliną. Jego brązowe stopy głęboko się zanurzyły. Seth brodził wraz z Traskiem i Kendrą. Wierzchnia warstwa była rzadka i śliska, lecz piętnaście centymetrów niżej glina stała się już twardsza. Chłopiec chwytał garściami breję z wierzchu i ciskał nią w stronę prędko rosnącej kupki Berrigana.

– Jak powinien wyglądać? – spytała Elise.

Przez moment nikt się nie odzywał.

– Jak Hugo – zaproponował Seth. – Niełady, ale za to wielki.

– Dobry pomysł – zgodził się Trask. – Niech będzie krzepki. Powinien mieć grube nogi i ramiona. I jeśli tylko się uda, musi być większy od posągu.

– Musimy ulepić go leżącego – powiedziała Mara. – Inaczej się rozpadnie.

Berrigan zdążył już wydobyć większość gliny ze swego rewiru. Teraz nożem wykrawał duże bryły twardszego materiału. W miarę kopania okazało się, że glina jest dość głęboka. Stosy na krawędziach zbiornika prędko rosły. Elise z Marą formowały stopy i nogi, czerpiąc z tego największego. Tanu zaczął przenosić ciężkie bryły z mniejszych kupek.

Po kilku minutach Vincent, z rękami umazanymi po łokcie szarozieloną gliną, pobiegł zajrzeć do mis.

– Woda sięga już do połowy – poinformował. – Chyba też powinienem zacząć lepić. Tanu, pomóż mi. Gliny nie może zabraknąć!

– Słyszeliście, co powiedział! – warknął Trask, wyrzynając mieczem kolejną wielką zielonkawą bryłę.

Seth zauważył, że nikt nie kopie sprawniej niż Berrigan. Niestrudzony młodzieniec pracował w milczeniu, chudymi rękoma przenosząc większy ładunek, niż Seth mógł to sobie wyobrazić. Chłopiec wydobywał glinę najszybciej, jak potrafił. Powtarzał sobie, że każda gęsta bryła doda masy ich obrońcy. Nie był tak efektywny jak Berrigan czy Trask, ale szło mu lepiej niż Kendrze.

Elise i Mara pracowały teraz nad ramionami, Tanu powiększał tułów, a Vincent lepił olbrzymi młot. Wyglądało na to, że gliniany wojownik rzeczywiście nabiera kształtów!

– Kendro, zajrzyj do mis – poprosił Vincent.

Dziewczynka przebiegła komnatę.

– Już prawie pełne. Tak w siedmiu ósmych. Zostało nam tylko parę minut.

– Berrigan może kopać dalej! – krzyknął Vincent, umieszczając rękojeść pokaźnego młota bojowego w prawej dłoni wojownika. – Pozostali niech zajmą się lepieniem. Mamy już mnóstwo gliny, dajcie ją tutaj! Potrzebujemy tarczy na lewą rękę. Pogrubcie mu nogi. I zróbcie większe stopy, żeby był stabilniejszy. Nie ma czasu do stracenia!

Wydobyto już tyle materiału, że w większości miejsc krawędź dołu sięgała pracującym do pasa. Seth podciągnął się na powierzchnię, po czym zaczął wzmacniać nogi obrońcy. Doklejając nowe warstwy gliny, zastanawiał się, jak długo wytrzyma ich twór. Przecież ten drugi posąg był wykonany z litego kamienia. Czy jego pałka bez trudu nie rozwali glinianego wojownika? Na ile zda się młot z kleistej brei?

Kendra została przy misach. Statua górowała nad nią. Przewyższała dziewczynkę niemal dwukrotnie.

– Są już praktycznie pełne. Zostało może z piętnaście sekund.

– Odsuń się od posągu – polecił Trask.

– Nie przejmujcie się głową – instruował Vincent gorączkowo. – Dobrze, że prawie nie ma szyi. Będzie solidniejszy. Dokładajcie gliny do ramion! Prędko!

Kendra odbiegła od mis z wodą. Seth dokleił kolejną bryłkę do lewej stopy wojownika. Mara przykucnęła nad twarzą. Wyrzeźbiła oczy i ulepiła nos.

Seth usłyszał chlust wody wylewającej się ze zbiorników. W tej samej chwili w komnacie nagle powiał wiatr o zadziwiającej sile. Chłopiec zatoczył się i musiał się pochylić, aby nie upaść.

Podmuch ustał równie szybko, jak się zerwał. Posąg wyszedł z wnęki po przeciwległej stronie pomieszczenia. Leżący na ziemi masywny wojownik usiadł. Nie był już z gliny, lecz z twardego zielonkawego kamienia, podobnie jak tamta statua.

– Powinniśmy nadać mu imię – odezwała się Mara.

– Goliat – zaproponowała Elise.

– Podoba mi się – stwierdził Vincent.

– A jak nazwiemy ten drugi posąg? – spytał Tanu.

– Nancy – wypalił Seth.

Vincent i Trask zachichotali.

Goliat podniósł się chwiejnie. Miał kanciastą głowę pozbawioną szyi. Jedna masywna noga była nieco krótsza od drugiej. Palce prawej stopy okazały się zbyt długie, a kształtem przypominały marchewki. Teraz, gdy Goliat stał, jego ramiona wydawały się nieco za krótkie, ale za to tęgie. Do przedramienia miał przymocowaną prostokątną tarczę, a w drugiej ręce ściskał ciężki kamienny młot. Nie udało się porządnie wygładzić gliny, więc powierzchnię ciała wojownika pokrywały nieregularne grudy i wybrzuszenia, co nadawało mu toporny wygląd. Był nieco niższy od Nancy, odznaczającej się pociągłą szczęką i wysokim czołem, ale ramiona Goliata sięgały równie wysoko, a nawet były trochę szersze.

Posągi zbliżały się do siebie. Trask pognał towarzyszy z powrotem do wejścia. Tanu zgarnął z ziemi jajowaty klucz. Seth szedł tyłem, przyglądając się przeciwnikom, którzy mierzyli się wzrokiem. Poruszali się ostrożnie z orężem w gotowości. Jako praca plastyczna Goliat był do niczego. Mogłoby się wydawać, że wykonał go niedbale kilkuletni dzieciak. Jednak jako wojownik stworzony z myślą o rozwalaniu wrogich posągów miał potencjał.

– Czy możemy mu pomóc? – spytał Seth.

– Wątpię, żeby bełty i miecze na coś się tu zdały – odrzekł Trask. – Gdybym wziął ze sobą młot kowalski, może byłoby inaczej.

– A gdyby odwrócić uwagę strażnika? – zasugerowała Elise.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Moglibyśmy odnieść odwrotny skutek. Posąg pewnie by nam zagroził, prowokując Goliata i zmuszając go do błędu. Zobaczymy, jak sobie poradzi nasz wojownik. Dzięki swym rozmiarom nie jest bez szans.

Statuy krążyły po obwodzie. Prędko wyszło na jaw, że Nancy ma lepszą równowagę, więc porusza się płynniej. Testowała Goliata, kilkakrotnie zmieniając kierunek i pozorując ataki. Ponieważ ulepiony w pośpiechu wojownik był nieco koślawy, nie reagował tak zwinnie. Nancy zaatakowała po raz pierwszy, gdy Goliat przez moment zachwiał się na krótszej nodze. Wrogi posąg skoczył naprzód i gwałtownie zamachnął się płaską zakrzywioną pałką. Trafił Goliata w głowę, wskutek czego broń roztrzaskała się w jednej trzeciej długości. W odwecie wojownik uderzył tarczą, kamień ogłuszająco grzmotnął o kamień. Nancy zatoczyła się do tyłu, a Goliat ruszył w pościg.

Seth przyłożył dłonie do ust i zaczął wiwatować.

Wroga statua, nie oglądając się, cisnęła resztką pałki w stronę chłopca. Mara rzuciła się na ziemię i pociągnęła go za sobą. Pęknięty kij śmignął im nad głowami, a potem zastukotał w głębi korytarza.

Leżąc na zimnej, twardej posadzce, Seth patrzył, jak Goliat wyprowadza kilka ciosów młotem, ale Nancy za każdym razem unikała ataków dzięki zręcznym ruchom. Goliat nie ustępował, agresywnie wymachiwał orężem, a tymczasem przeciwnik zaczął szukać słabych punktów. Między ciosami młota uderzał i kopał. Te kontrataki okazywały się nieskuteczne. Trafiały z niewielką siłą, a już po chwili Nancy musiała uskakiwać przed kolejnym zamachem.

Goliat napierał nieubłaganie, zyskiwał przewagę i gonił wrogi posąg po komnacie. Cały czas manewrował tak, aby przeciwnik nie zbliżył się do wylotu korytarza. Seth obserwował to z zaciśniętymi pięściami. Denerwował się coraz bardziej – Nancy unikała wszystkich ciosów. Co będzie, jeśli Goliat przegra? Uczestnicy wyprawy nie mieli szans przeciwko olbrzymiej, chyżej statui. Rozgniotłaby ich na hamburgery.

Goliat zamachnął się wysoko. Zamiast uskakiwać, Nancy przyjęła cios. Młot trafił. Górna część głowy posągu roztrzaskała się na drobniutkie kawałki. Jednak w tej samej chwili Nancy z całej siły kopnęła przeciwnika w kostkę krótszej nogi. Goliat runął na ziemię.

Strażnik mocno przykucnął na nadgarstku ręki trzymającej młot. Wyrwał Goliatowi broń, po czym potężnym ciosem urwał mu głowę. Kanciasty

łeb potoczył się po ziemi. Skojarzył się Sethowi z kośćmi do gry. Nancy na wpół się uniosła. Poruszała się z zatrważającą szybkością i gracją. Kolejny przerażająco silny cios spadł na biodro Goliata. Kamienny wojownik usiłował chwycić młot, ale strażnik prędko odskoczył.

Bezgłowy Goliat wstał. Jego prawe biodro pokrywała siateczka pęknięć. Wrogi posąg krążył z groźnie uniesioną bronią. Gdy zaatakował, kamienny wojownik ruszył mu na spotkanie, zasłaniając się tarczą. Młot opadł z gwizdem, roztrzaskując tarczę i druzgocząc Goliatowi ramię poniżej łokcia. Ten zdrową ręką uderzył przeciwnika w tors. Nancy runęła w tył, ale zdołała się podnieść, kiedy jej wróg ruszył naprzód. Młot znów trafił w biodro Goliata. Złamał się trzonek broni, a Goliatowi pękła prawa noga. Strażnik odciągnął rywala na bok.

– Już po nas – jęknął Vincent.

– Dziurka od klucza! – zawołała Kendra, wskazując w głąb komnaty.

Wszystkie oczy zwróciły się na wnękę, w której pierwotnie stała Nancy. Na ścianie znajdowało się tam okrągłe wgłębienie nieco mniejsze niż to w posadzce.

– Dzięki – zwrócił się Trask do dziewczynki.

Odłożył kuszę na ziemię i wziął jajowaty klucz od Tanu.

– Ja jestem szybsza – wtrąciła Mara.

– Nie z dwudziestokilowym obciążeniem – odparł w pośpiechu Trask.

Wziął żelazne jajo pod pachę jak futbolista i ruszył biegiem do pomieszczenia.

Wrogi posąg natychmiast to zauważył. Odwrócił się od Goliata i rzucił się, by przeciąć drogę mężczyźnie. Seth wstrzymał oddech. Gdy Nancy była już blisko, Trask gwałtownie odbił w prawo, żeby zmusić statuę do zmiany kierunku. Potem w ostatniej chwili znowu skręcił w lewo, dzięki czemu uniknął wyciągniętych ramion nurkującego strażnika.

Goliat pełzł teraz po podłożu niczym ranny krab, podpierając się zdrowym ramieniem, tym skróconym oraz jedyną nogą. Nancy zbierała się z ziemi po bezowocnym ataku, tymczasem Trask pędził w stronę wnęki. Kamienny posąg usiłował go dogonić, lecz nim zdołał to zrobić, Goliat rzucił się w jego stronę i oplótł tęgimi ramionami nogi wroga. Nancy ciężko runęła na posadzkę. Wiła się i miotała, chcąc się oswobodzić, ale Goliat trzymał mocno.

Kilkanaście kroków dalej Trask dopadł do niszy w ścianie. Wcisnął jajo w zagłębienie, poruszał nim przez moment, aż w końcu klucz trafił na swoje miejsce i obrócił się do połowy.

Nancy i Goliat natychmiast rozpadli się w proch. Z dołu z gliną uniosła się ziarnista zielona chmura. Zadrżała ziemia, przez komnatę przemknął podmuch wiatru, rozwiewając pył w niebyt. Trask wyszedł z wnęki, niósł jeszcze mniejsze jajo z żelaza.

– Jama z gliną zmieniła się w klatkę schodową – poinformował Vincent, który stał na krawędzi i zerkał w dół.

Trzymając jajo w dłoni, Trask ugiął ramię.

– Myślę, że nasz klucz waży już mniej niż piętnaście kilo – stwierdził.

– Dobrze się bawisz? – spytała Kendra Setha.

– Oglądając, jak olbrzymie posągi rozwalają się na kawałki? Nie wiem, czy może być coś piękniejszego.

Rozdział IV

Korytarze

Kendra przewróciła oczami. Tylko jej brat potrafił zachować pogodę ducha, chociaż przed chwilą ogromny kij o mało nie urwał mu głowy. W sumie to chyba lepsze niż pogrążanie się w pesymizmie.

Kiedy wszyscy zebrali się przy schodach, gotowi do dalszej drogi, Kendra przystanęła, by rozejrzeć się po sali. Perfekcyjna gładkość wszystkich powierzchni wewnątrz Kamienia Snów nadawała komnacie surrealistyczny charakter. Nic tu nie wyglądało na zbudowane ludzką ręką. Na myśl o marszu przez kolejne obce korytarze Kendra zmarszczyła czoło. Po posągach i zagadkowych ślepych zaułkach kto wie, jakie niebezpieczeństwa jeszcze tam czyhają? Berrigan miał rację: zasady rządzące rzeczywistością nie znajdowały tu zastosowania.

Gdy Trask ruszył w dół, dziewczynka mimo obaw zajęła miejsce między Tanu a Sethem. Co jeszcze mogła zrobić? Ścigali ich wrogowie. Poza tym potrzebowali Translocatora, żeby uratować Warrena, a może również rodziców.

Cieszyła się, że dostrzegła zamek we wnęce. Aż do tej chwili czuła się jak zbędny bagaż. Oczywiście wybrano ją do udziału w misji między innymi dlatego, że Translocator mógł wymagać naładowania. Jeśli nie działał, to

drzemiąca w niej magia powinna tchnąć w artefakt nowe życie. Kendra miała jednak nadzieję, że przyda się jeszcze w innej roli niż jako awaryjny akumulator.

Schody stopniowo się zwężały. Gdy się skończyły, towarzysze znów ruszyli gęsiego ciasnym, wijącym się korytarzem. Wreszcie dotarli do ślepego zaułka. Cofnęli się i wkrótce napotkali kolejne stopnie wiodące w dół. Nie było ich wiele, a prowadziły do następnej zaokrąglonej ściany. Ponownie zawrócili, by natrafić na schody pnące się wysoko w górę, zakręcające to w lewo, to w prawo, tak że można było stracić orientację. Ostatecznie wychodziło się na szeroki, poziomy, kręty tunel. Drużyna przemieszczała się naprzód. Wkrótce powietrze stało się łagodne i wilgotne.

Korytarz zaczął opadać. Towarzysze doszli do ogromnej zalanej komnaty. Woda bulgotała kilka centymetrów od poziomu tunelu, a znad wzburzonej powierzchni buchał żar. W powietrzu wisiała para, na ścianach perliła się skroplona wilgoć. W pobliżu wejścia do pieczary unosił się prosty drewniany kajak przycumowany do brzegu. W środku leżały dwa wiosła. Jedynym celem rejsu mogła być płaska wysepka pośrodku częściowo zatopionego pomieszczenia. Poza tym wchodziło w grę wyłącznie podpłynięcie do gładkich, wysokich ścian.

– Jak tu jest głęboko? – zastanawiał się Seth, spoglądając w dół.

– Nie wiadomo – odrzekła Mara. – Woda za bardzo bulgocze, a skała dookoła jest zbyt ciemna. Co najmniej pięć metrów, a może znacznie więcej.

Trask wychylił się nad wzburzoną wodą i rozejrzał się po komnacie.

– Kolejna dziurka od klucza znajduje się pewnie na wyspie. W każdym razie na ścianach i stropie nic nie widzę. Czy są wśród nas wielbiciele kajakarstwa?

– Ja umiem sobie radzić z kajakiem – oświadczył Vincent.

– Ja też – dodał Berrigan.

– I ja – wtrąciła Mara.

– Łódka jest mała – stwierdził Trask. – Wątpię, czy uniesie więcej niż dwie osoby. Vincent i Berrigan zgłosili się pierwsi.

– Nie podoba mi się ta rozgrzana woda – odezwał się Tanu. – Wszyscy powinniśmy zażyć coś takiego. – Uniósł niewielką fiolkę z jakimś płynem. – To eliksir zapewniający odporność na ogień. Chroni również przed wysoką temperaturą.

– Od razu trochę mniej mnie martwi chwiejny kajak – powiedział Vincent, biorąc od niego buteleczkę.

– Potrafisz czynić cuda. – Trask był pod wrażeniem.

– Staram się zawsze być przygotowany – odrzekł Tanu. – Sporządziłem ten eliksir z myślą o Gadziej Opoce.

Kendra odkorkowała flakon i wypiła zawartość. Przejrzysty płyn z początku był słodki, potem pikantny, a w końcu chłodny i kwaskowy.

Gdy wszyscy spożyli eliksir, Vincent wziął od Traska żelazne jajo. Tanu przytrzymał kajak, żeby się nie kołysał. Mężczyźni wsiedli.

– Spróbujmy się nie wywrócić – zaproponował Vincent.

– Nie uśmiecha ci się porcja gotowanego Aborygena? – spytał Berrigan.

– To jeszcze mógłbym przeżyć – odparł Vincent. – Bardziej niepokoi mnie przystawka z Filipińczyka.

Tanu lekko odepchnął łódkę od brzegu. Vincent i Berrigan zanurzyli wiosła w kipiącej wodzie. Kendra szacowała, że od wilgotnej wyspy dzieli ich około pięćdziesięciu metrów. Wiosłując ostrożnie, lecz wprawnie, mężczyźni pokierowali kajak do celu. Pierwszy wysiadł Vincent. Poślizgnął się na lśniącym czarnym podłożu, ale złapał równowagę. Na brzeg wyszedł także Berrigan. Pozostał na skraju wyspy. Śniadą dłonią przytrzymywał łódkę.

– Gorąco tu! – zawołał Vincent. – Może doczekacie się Filipińczyka gotowanego na parze.

– Widzisz dziurkę od klucza? – spytała Elise.

– Jasne, na samym środku wyspy. – Mężczyzna wyprostował się i obrócił powoli. – Nie ma innych opcji. Spróbować?

– Czas nagli! – odkrzyknął Trask.

Vincent przykucnął i wyjął żelazne jajo. Wysepka była zbyt wysoka, żeby zebrani przy wejściu widzieli otwór, dostrzegli jednak, jak zmienia się postawa ich towarzysza, gdy obrócił klucz. Po kilku sekundach uniósł nieco mniejsze jajo na znak, że wykonał zadanie.

Woda przestała bulgotać. Nastała chwila ciszy. Potem w komnacie powiał silny wiatr. Vincent padł na ziemię, żeby nie dać się zdmuchnąć z wysepki. Berrigan wskoczył do łódki, gdy prąd odepchnął ją od brzegu. Zakołysała się gwałtownie, a następnie obróciła do góry dnem. Młody mężczyzna wpadł do wody.

W pewnym momencie Kendra zwróciła uwagę, że wiatr ma teraz inny dźwięk – pełniejszy i bardziej gwałtowny. Hałas nasilał się za jej plecami, jak gdyby wichura gnała korytarzem. Dziewczynka zdążyła się jeszcze obrócić, by zobaczyć spienioną ścianę wody pędzącą wprost ku niej. Mara krzyknęła na alarm. Kendra miała czas, żeby zamknąć oczy i skulić głowę, a później wzburzona fala cisnęła wszystkich do gorącego jeziora.

Woda parzyła, ale Kendra prawie tego nie zauważała, ponieważ impet nagłej powodzi wciąż pchał ją na oślep. Gorąca woda wlewała się jej do nozdrzy. Rozpędzona fala niosła dziewczynkę coraz dalej od tunelu, lecz wstrząsy osłabły. Całkowicie straciwszy orientację, Kendra otworzyła oczy, żeby upewnić się, gdzie jest góra, a gdzie dół. Potem popłynęła ku powierzchni śladem bąbelków wywołanych powodzią. Ze względu na ciężar miecza poruszała się wolno, więc gdy poczuła pieczenie w płucach, odpięła oręż. Kiedy w końcu wynurzyła głowę spod wody, zaczęła kasłać i łapczywie łykać powietrze. Jej ubranie napęczniało i zrobiło się ciężkie, ale zdołała utrzymać głowę nad powierzchnią. Przynajmniej adamantytowy napierśnik nie ciągnął jej w dół.

Woda wydawała się chłodniejsza niż na początku. Albo ochłodził ją strumień, który napłynął z tunelu, albo działał eliksir, ponieważ co prawda temperatura była nieprzyjemnie wysoka, lecz dało się ją wytrzymać i nie powodowała fizycznych szkód.

Kendra znajdowała się już po przeciwnej stronie wyspy. Unosiła się pionowo w wodzie, poruszając nogami. W pobliżu zobaczyła Setha i Tanu. Trask, Elise i Berrigan obrócili łódkę. Trzymali się krawędzi, płynąc w stronę dziewczynki.

Nagle spod wody wystrzelił Vincent. Ciężko dyszał.

– Zgubiłem klucz! – parsknął.

– Gdzie? – zapytał nerwowo Trask.

– Gdzieś tutaj. Pode mną. Chyba Mara po niego zanurkowała.

– Zajmę się tym – oznajmiła Elise, po czym zniknęła pod powierzchnią.

– Ja też – zadeklarował Berrigan i również dał nurka.

– Niech wszyscy złapią się łódki – polecił Trask, ciągnąc kajak w stronę Kendry. – Obawiam się, że to jeszcze nie koniec zagrożenia.

Dziewczynka dotarła do burty tuż przed Sethem i Tanu. Poziom wody w jeziorze przekroczył strop tunelu i nadal się podnosił, ale teraz już bezgłośnie. Towarzysze dryfowali w ciszy.

– Powinienem zanurkować? – zastanawiał się Tanu.

– Widziałem, że z trudem utrzymujesz się na powierzchni – odrzekł Trask. – Masz ten sam problem co ja: nadmiar sprzętu. Dajmy pozostałym jeszcze parę chwil.

Pierwsza wynurzyła się Mara. Oddychała głęboko i spokojnie.

– Berrigan ma klucz – oznajmiła. – Jajo okazało się za ciężkie. Ledwo zdołałam z nim płynąć ku górze.

Po kilku sekundach spod wody wyłonili się jednocześnie Berrigan i Elise. Podpłynęli do łódki i dźwignęli żelazny przedmiot na pokład.

– Nie wiem, jak ona to zrobiła. – Berrigan skinął głową w stronę Mary. – Kiedy ją znaleźliśmy, powoli się wynurzała, ale zostało jej jeszcze ze dwanaście metrów.

– Klucz opadł głęboko, zanim go dogoniłam – wyjaśniła Mara. – Zsuwał się po podwodnym stoku wyspy. Poruszał się dość wolno.

– Niezdara ze mnie – jęknął Vincent. – Przepraszam. Powódź mnie zaskoczyła.

– Trudno się pływa z kluczem – rzekł Berrigan. – Nic się nie stało.

– Czy my utoniemy? – spytał Seth, zerkając na strop.

Poziom wody wciąż się podnosił.

– Dobre pytanie – przyznał Trask. – Czy ktoś z was zauważył tam w dole jakieś wyjście?

Mara pokręciła głową.

– Szukałam, ale nie dostrzegłam ani wyjścia, ani dziurki od klucza. Oczywiście nie wszędzie się rozejrzałam.

– Czy widziałaś dno? – spytała Kendra.

– Tak. Miałam do niego jeszcze z sześć metrów.

– Nic wam nie jest? – zatroskał się Seth. – Podobno szybkie wyjście na powierzchnię po głębokim nurkowaniu jest bardzo niezdrowe.

Elise uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie byliśmy wcale zbyt głęboko. Poza tym choroba dekompresyjna nie jest taka groźna, gdy nurkuje się bez butli. Wiesz, na wstrzymanym oddechu.

– A tymczasem wody nadal przybywa – zwrócił uwagę Vincent.

– Poszukajmy kolejnego zamka – postanowił Trask. – Czy dobrze rozumiem, że Mara, Elise i Berrigan to nasi najlepsi pływacy? – Nikt tego nie zakwestionował. – Spenetrujcie przestrzeń pod wodą najlepiej, jak może-

cie. My będziemy szukać na górze. Musimy znaleźć tunel ewakuacyjny lub dziurkę od klucza.

Przytrzymując się łódki, Kendra zanurzyła głowę, żeby popatrzeć, jak Berrigan, Elise i Mara odpływają w różnych kierunkach. Ponieważ jezioro już nie bulgotało, podwodna sceneria okazała się zaskakująco wyraźna i dobrze oświetlona, choć dziewczynka nie była pewna, czy widzi dno.

– Woda już nie kipi – odezwała się, wynurzywszy głowę. – Chyba jest chłodniejsza.

– Temperatura spada – zauważył Tanu. – Eliksir nie sprawia, że przestajemy odczuwać żar. Po prostu łagodzi obrażenia.

– Teraz jest jak w jacuzzi – stwierdził Seth, spoglądając wzwyż.

– Temperatura nie będzie miała znaczenia, kiedy komnata wypełni się aż po sufit – mruknął Vincent.

– Strop jest nieregularny – powiedział Trask. – Tam w rogu widać jakby komin. – Wskazał kwadratową wnękę. – Trudno ocenić, jak wysoko sięga, ale powinniśmy tam podpłynąć. To będzie nasza ostatnia deska ratunku.

Mara wynurzyła się niedaleko ściany nad zalanym tunelem.

– Woda ciągle się wlewa. Sprawdziłam okolice wejścia, lecz nie znalazłam dziurki od klucza. – Nie czekając na reakcję pozostałych, znów zanurkowała.

Kendra przyglądała się ścianom i sufitowi. Teraz, gdy strop był coraz bliżej, badała je ze wzmożoną uwagą. Berrigan, Elise i Mara co jakiś czas wypływali na powierzchnię, żeby obwieścić kolejne niepowodzenia. Temperatura wciąż spadała, aż w końcu woda wydawała się ledwie letnia.

– Maleńkie perforacje w sklepieniu – oznajmił Vincent. – Widzicie?

– Widzę – potwierdził Trask.

– Oznaczają, że to śmiertelna pułapka – uznał Filipińczyk. – Ucieka tamtędy powietrze. Cała komnata może się napełnić wodą i nie powstaną bańki.

– Pewnie nie mamy eliksirów przeciwko utonięciu? – zainteresował się Seth.

– Niestety – zaśmiał się ponuro Tanu. – Moglibyśmy spróbować eliksiru gazowego, ale on nie działa pod wodą, a te otwory są chyba za małe, żeby tamtędy uciec, nawet w eterycznej postaci. Istnieje ryzyko, że zbytnio byśmy się rozproszyli i byłoby po nas. Chociaż w ostateczności nie zaszkodzi

spróbować. Ty i Kendra macie po jednym flakonie, a mnie zostały trzy zapasowe.

Gładki sufit znajdował się już w zasięgu ręki. Trask zawołał, żeby Berrigan, Elise i Mara przy następnym wynurzeniu podpłynęli do łódki. Cała trójka wydawała się wyczerpana i ociekała wodą. Pchnęli kajak pod kwadratowe zagłębienie w sklepieniu. Kendra spojrzała wzwyż. Łódka zmieściłaby się w kominie, gdyby ustawili ją po przekątnej, od rogu do rogu. Wysoko w górze dziewczynka widziała strop na szczycie szybu – gładki i lśniący. Czuła się tak, jakby wyglądała z dna studni.

Gdy poziom wody dosięgnął sufitu, grupka wpłynęła do komina, kurczowo trzymając się kajaka. Znacznie mniejsza przestrzeń wypełniała się dużo szybciej niż komnata w dole. Łódka niosła towarzyszy ku górze w zatrważającym tempie. Strop zbliżał się gwałtownie.

– Nie ma dziurek – stwierdził Tanu. – To zamyka temat eliksiru gazowego.

– Pod sufitem widać odgałęzienie – oznajmiła Mara.

– Rzeczywiście – zgodziła się Kendra. – Od komina odbija mały boczny szyb.

– Powinniśmy obrócić łódkę – odezwał się Trask. – Powstanie bańka powietrza. Tanu, trzymaj klucz.

Gdy Samoańczyk chwycił żelazne jajo, Trask przewrócił kajak do góry dnem. Wszyscy nadal trzymali się mocno, a sufit był coraz bliżej.

– Nie wchodźcie pod łódkę, dopóki nie będzie to konieczne – poinstruował przywódca grupy. – I tak prędko zabraknie tam tlenu.

– Zbadam odnogę – zadeklarował Berrigan. – Daj klucz.

Tanu podał mu jajo. Gdy tylko osiągnęli odpowiedni pułap, młody mężczyzna wcisnął się do bocznego tunelu. Czołgał się na brzuchu w ciasnej przestrzeni. Za nim wlała się woda. Już po chwili odnoga była zatopiona, a dno kajaka uderzyło o sufit. Kendra uniosła brodę i dotknęła nosem stropu. W panice po raz ostatni nabrała powietrza. Zaraz potem woda wypełniła komin aż po sam szczyt.

Wstrzymując oddech, dziewczynka patrzyła za Berriganem. Zniknął za rogiem bocznego szybu. Woda była już chłodna. Vincent wpłynął pod odwróconą łódkę. Trask dał znak, by Kendra zrobiła to samo.

Wynurzyła się w ciasnej przestrzeni tuż obok Filipińczyka, który ciężko dyszał. Pachniało mokrym drewnem.

– To nasza jedyna bańka powietrza – jęknął Vincent. – Na zewnątrz nie ma żadnej. To znaczy, że gdzieś muszą być otwory, może w kątach albo coś. Pewnie tak małe, że nawet ich nie widać. – Na chwilę zamilkł, jakby coś przyszło mu do głowy. – Albo to miejsce po prostu jest nienaturalne. – Zaśmiał się markotnie. – To chyba nie najlepszy moment, żeby wyznać, że zawsze najbardziej bałem się śmierci przez utonięcie.

– Ja też nigdy o niej nie marzyłam – odrzekła Kendra, próbując nie tracić odwagi.

Do kajaka wpłynął Seth. Po kilku sekundach pojawili się pozostali.

– Ani śladu Berrigana – powiedziała Mara. – Płynę za nim. Jest szansa, że ten mały tunel to droga ucieczki.

– Płyń – zgodził się Trask.

Mara zanurkowała do odnogi.

Trask spojrzał na Kendrę, a potem na Setha.

– Jeśli nie wrócą i nie powiadomią o ślepym zaułku, popłyniemy za nimi, kiedy skończy się powietrze.

Vincent zaciskał powieki i bezdźwięcznie poruszał ustami. Kendra drżała. W maleńkiej bańce powietrza pod odwróconą łódką przebywało zbyt wiele osób. Wkrótce zabraknie tlenu. Jakie uczucie towarzyszy tonięciu? Czy Kendra straci przytomność, zanim nałyka się wody? Czy wchłonięcie cieczy zamiast powietrza uspokoi ją, wywoła złudzenie oddychania? Nie chciała tego wiedzieć. Starała się o tym nie myśleć.

– Okropna śmierć – mruknął Seth.

– Jeszcze żyjemy – odparł Tanu.

Kendra zanurkowała pod powierzchnię i spojrzała w głąb tunelu. Mara już zniknęła z pola widzenia. Dziewczynka została pod wodą. Obserwowała boczny szyb z nadzieją. Nagle znów pojawiła się Mara. Wracała w pośpiechu. Woda zaczęła opadać! Kendra krzyknęła z radości, toń zniekształciła ten dźwięk, a z ust dziewczynki wypłynęły bąbelki. Mara gnała przed siebie. Za nią wyłonił się Berrigan. A potem poziom wody obniżał się tak szybko, że Kendra straciła tunel z oczu.

Wynurzyła się na powierzchnię. Tanu z Traskiem obrócili kajak dnem do dołu i wszyscy chwycili się burty. Mara zeskoczyła z bocznego szybu. Wpadła do wody ze ściągniętymi stopami, nikogo nie uderzając. Po chwili Berrigan zrobił to samo. Wylądował w wąskim przesmyku między Vincentem a Traskiem. Wkrótce oboje również przytrzymywali się łódki.

– Na końcu tunelu znajdowała się dziurka od klucza – poinformował Berrigan, pokazując jeszcze mniejsze żelazne jajo. – To miejsce zaprojektowali naprawdę okrutni ludzie.

Łódka opuściła komin. Poziom wody wciąż prędko opadał. Mimo radości Kendra zaczęła dzwonić zębami. Woda robiła się lodowata.

– Wypływa szybciej, niż wpływała – oceniła Mara.

– Tylko tego mi było trzeba – jęknął Vincent. – Żeby mnie wessał olbrzymi ściek.

Kendra uważnie lustrowała ściany. Miała nadzieję, że gdzieś pojawi się nowy tunel. Wody dalej gwałtownie ubywało.

– Robi się strasznie zimno – stwierdził Seth.

– Aż za zimno – przyznał Trask. – Coś tu jest nie w porządku.

– Zaraz zamarznie – przewidywała Mara.

Trask podsadził Kendrę do łódki. Tanu pomógł Sethowi. Berrigan wrzucił klucz na pokład.

– Na wyspę – zakomenderował Trask.

Wyspa chwilowo jeszcze nie istniała, poziom wody na razie był za wysoki. Kendra patrzyła, jak towarzysze gorączkowo płyną na środek komnaty. Kiedy wyłonił się czubek wysepki, na powierzchni wody formowała się już krucha powłoka lodu. Rozbijając ją, Mara dotarła na ląd jako pierwsza, tuż przed Berriganem. Poziom jeziora wciąż się obniżał, odsłaniając dalsze fragmenty wyspy. Elise wdrapała się na śliską czarną skałę. Trask i Tanu zrobili to samo. Roztrzaskiwali ciałami tężejącą skorupę, aż w końcu wydostali się z lodowatej wody.

Gdy powierzchnia jeziora zastygła, poziom przestał opadać. Lód uwięził Vincenta. Głowa, ramiona i ręce Filipińczyka wystawały zaledwie kilka metrów od wyspy. Stękał i dyszał, usiłując się wyrwać. Otaczający go lód pękł. Vincent całkowicie znikł pod wodą, a zanim zdążył się wynurzyć, powierzchnia znowu zamarzła.

Łódka pod Kendrą trzeszczała, ściskana przez pęczniejący lód. Mara z toporkiem w ręku położyła się płasko w miejscu, gdzie przepadł Vincent. Berrigan przytrzymywał ją za kostki. Tafla pod nią nie pękała. Mara próbowała rozbić powierzchnię, odłupując wiórki lodu.

Po chwili przerwała pracę. Przesunęła się na bok, odgarnęła drobinki i spojrzała w dół.

– Zamarza coraz głębiej – oznajmiła. – Vincent panikuje. Odpycha się, żeby nie utknąć, ale przez to coraz bardziej oddala się od powierzchni. Między nami jest już ponad metr lodu. Ledwie go widzę. A teraz już wcale.

Kendra z Sethem wyszli z łódki na twardą taflę. Tanu, Trask, Berrigan oraz Elise dołączyli do Mary. Wspólnie kopali nożami i mieczami. Seth również dobył miecza i zaczął wyrąbywać przerębel.

Jego siostra straciła swój oręż. Podczas gdy inni pracowali w pocie czoła, z przerażeniem obserwowała ich mizerne postępy. Usiłowała nie myśleć o niewidocznym koszmarze, który rozgrywał się w dole. Czy Vincent już utknął w lodzie, uwięziony bez ruchu? Czy był jeszcze przytomny? Czy gorączkowo nurkował coraz głębiej, próbując uciec przed nieuniknionym losem, zanim zabraknie mu powietrza? Czy oni wszyscy w ogóle kopali we właściwym miejscu? Przecież zniknąwszy pod wodą, mógł popłynąć w inną stronę.

– Jakbym rył w betonie – warknął poirytowany Seth.

– Lód zdaje się nienaturalnie twardy – stęknęła Mara. Wymachiwała toporkiem z gorączkową determinacją.

Kendra upadła na kolana. Przez mokre spodnie czuła chłód. Mijały minuty. Drżała z zimna. Czy pozostali naprawdę wciąż wierzyli, że uratują Vincenta? Przecież już po nim. To niesprawiedliwe, to okropne, ale taka była prawda.

Dziewczynka rozejrzała się po komnacie i dostrzegła nowe przejście w miejscu, gdzie nie było go wcześniej. Mimo tragedii myślała tylko o tym, że muszą się pospieszyć, zanim przybędzie tu Torina z zombi, a ofiara Vincenta pójdzie na marne. Gdy Kendra patrzyła na swych towarzyszy dłubiących w lodzie, ogarniało ją zobojętnienie. Przez tę apatię próbowała się przebić histeria, więc lepsza już wydawała się obojętność.

W końcu Trask wstał. Wykopali niewiele ponad pół metra.

– Nie mamy szans uratować Vincenta – westchnął.

– Pojawił się nowy tunel – powiedziała cicho Elise.

– Ruszajmy więc – poradził niechętnie. – Nie chcielibyśmy zaprzepaścić misji, usiłując wydobyć zwłoki przyjaciela.

– Okazałam się za wolna – syknęła Mara. Nie przerywała pracy, wpatrzona w rosnący powoli krater w lodzie. – Vincent był nad powierzchnią. Już prawie mu się udało. Gdybym wyciągnęła do niego rękę odrobinę wcześniej…

– To może utonęłabyś razem z nim – dokończył Trask. – Wszystko wydarzyło się zbyt szybko i całkiem nas zaskoczyło. Powinienem był pomóc mu wsiąść do kajaka z Kendrą i Sethem.

– A wtedy kajak mógłby pójść na dno – wtrącił Tanu. – Stracilibyśmy całą trójkę.

– Skoro nie zamierzamy już kopać, to chodźmy dalej – odezwała się Elise. – Ta pułapka kosztowała nas dużo czasu.

– Słuszna uwaga – zgodził się Berrigan. Rozglądał się wkoło, jakby nie ufał ścianom i stropowi. – To mordercze miejsce. Im szybciej się stąd wydostaniemy, tym lepiej.

Tanu podbiegł do kajaka, by zabrać klucz. Kendra oderwała mokre spodnie od twardego lodu, wstała i wraz z towarzyszami ruszyła przez komnatę w stronę nowego wyjścia. Przemoczone ubranie tarło i przywierało do ciała. Na jej skórze wyskoczyły maleńkie guzki.

Powietrze w tunelu wydawało się cieplejsze niż w zamarzniętej pieczarze. Trask szedł jako pierwszy. W jednej ręce trzymał kuszę, w drugiej miecz. Korytarz zwężał się, aż w końcu drużyna znów musiała iść gęsiego. Kendra zaciskała zęby, żeby nie dzwoniły.

Tunel rzadko biegł poziomo. To piął się w górę, to opadał. Po jakimś czasie dotarli do rozwidlenia. Trask nakazał postój.

– Możemy mieć kłopoty – odezwała się Elise z tyłu grupy.

– Co robimy? – zastanawiał się Trask.

– Eksperymentujemy – odparła Mara.

– Czy komuś intuicja podpowiada, którędy iść? – spytał.

– Jeszcze nie – odrzekła Mara.

Przyglądała się ścianom i zerkała w głąb korytarzy.

– W takim razie wybieram drogę po prawej – postanowił Trask i powiódł drużynę naprzód.

Tunel wił się, aż wreszcie skończył się ślepym zaułkiem. Gdy się cofnęli, wkrótce napotkali kolejny. Znowu zawrócili. Zatrzymali się w szerszym punkcie, gdzie korytarz rozdzielał się w trzech kierunkach.

– Niedobrze – jęknęła Elise.

– Magicznie zmieniający się labirynt pełen rozwidleń – mruknął Seth. – Czasu to my nie zaoszczędzimy.

– Możemy się tu zagubić na zawsze – ostrzegł Berrigan.

– Pójdę na zwiady – zaproponowała Mara. – Biegiem.

– Gdybyś znalazła drogę, pewnie nie zdołałabyś do nas wrócić – przewidywał Trask.

– Więc wszyscy biegnijmy – zasugerowała. – Poprowadzę. To może wymagać kilku prób i błędów, ale dam radę rozszyfrować tę zagadkę. Chyba nieźle się orientuję, w którym punkcie Kamienia Snów jesteśmy. Myślę, że kiedy wczuję się w te tunele, zdołam nas wyprowadzić.

– Czy ktoś ma jakiś inny pomysł? – spytał Trask.

– Mogę zostawiać znaki na rozstajach dróg – zasugerowała Elise.

Mara pokręciła głową.

– To tylko pomoże tym, którzy nas gonią. Nie pomylę rozwidleń korytarzy. Zaufajcie mi. Dobra orientacja to moja największa zaleta. Mam wrodzony talent.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Prowadź – postanowił Trask. Odwrócił się do pozostałych. – Wołajcie, jeśli tempo okaże się zbyt szybkie.

Mara długimi susami pognała środkowym tunelem. Kendra cieszyła się, że biegną. To pomagało przegnać chłód. Dotarli do skrzyżowania w kształcie litery T. Mara odbiła w lewo. Potem trzykrotnie napotkali ślepe zaułki, nie znalazłszy rozwidleń, aż wreszcie trafili do niewielkiej komnaty z pięcioma wyjściami. Mara bez chwili wahania wybrała jeden z korytarzy.

Kendrze bardzo odpowiadało, że musi tylko podążać za przewodniczką. Nie miała pojęcia, jakim cudem Mara orientuje się w tych krętych, ciasnych tunelach. Gładkie ściany i sufity były wszędzie takie same, odróżnienie od siebie koszmarnych korytarzy wydawało się niemożliwością. Czas płynął, a oni docierali do kolejnych ślepych zaułków oraz skrzyżowań. Nieraz Mara wołała, że już wcześniej biegli tą drogą albo przecinali to rozwidlenie. Zwykle Kendra nie miała pojęcia, czy to prawda.

W końcu – chociaż tempo stopniowo osłabło, a ona przywykła przecież do regularnych ćwiczeń – zabrakło jej tchu. Nie chciała wyjść na najsłabsze ogniwo i jako pierwsza poprosić o odpoczynek, jednak widząc, że inni również ciężko dyszą, domyślała się, że nie tylko jej siły są na wyczerpaniu.

W końcu to Tanu poprosił, by zwolnili. Nikt nie zaprotestował. Ubranie Kendry było teraz mokre zarówno od wody, jak i od potu. Maszerowali przez kilka minut, a potem znów spróbowali podbiec. Poruszali się tam i z powrotem między ślepymi zaułkami, od czasu do czasu docierając do rozgałęzień. Trask, Berrigan i Elise również zaczęli rozpoznawać charakte-

rystyczne cechy korytarzy oraz skrzyżowań, ale zawsze polegali na opinii Mary.

Wreszcie Trask zarządził przerwę na posiłek. Kendra usiadła obok Setha. Opierając się o chłodną ścianę, jadła nieco zgniecioną kanapkę. Zastanawiała się, o ile szybciej zaczęliby się poruszać, gdyby usłyszeli nadciągający pościg.

– Najbardziej przerażające – odezwał się Seth z pełnymi ustami – jest to, że wystarczy jeden zły skręt i możemy napatoczyć się na zombi.

– Musimy być na to gotowi – przyznał Trask. – Miejmy nadzieję, że Laura zdołała spowolnić nieprzyjaciół.

– Na zewnątrz wkrótce zajdzie słońce – zaznaczyła Mara.

– A wtedy do pościgu dołączy czarodziej – przypomniał Berrigan.

– Myślisz, że jesteśmy już blisko? – spytała Marę Kendra.

– Na razie trudno ocenić, gdzie leży koniec naszej drogi – stwierdziła kobieta. – Dotychczas wyeliminowaliśmy kilka tras, które kończą się ślepo albo biegną w kółko. Czas pokaże.

– Czasu to nam właśnie brakuje – stęknęła Elise.

– Będziemy brnąć naprzód, jakby nasze życie od tego zależało – powiedział Trask. – Bo taka jest prawda. A także życie mnóstwa innych ludzi.

– Jesteś dobrym przywódcą – rzekł w zamyśleniu Seth. – Jak przygotowujesz się do takiej przygody?

Trask sapnął.

– Nie da się całkowicie przygotować. Człowiek robi, co może, żeby opanować wszechstronne umiejętności. Na przestrzeni lat uczy się na własnych sukcesach oraz błędach. Gromadzi zespół osób o różnorodnych talentach i doświadczeniach. A przede wszystkim nawet pod presją stara się zachować spokój i trzeźwo rozumować. Adrenalina, zamiast wzmagać panikę, może wspomóc koncentrację. Trzeba zawsze mieć się na baczności, być gotowym do improwizacji. No i liczyć na to, że wszystko będzie dobrze.

Jedli w milczeniu, aż w końcu Trask oznajmił, że czas ruszać dalej. Mara znów gnała przodem, znów na zmianę biegli i maszerowali przez niekończące się korytarze, zakręcali przed niezliczonymi ślepymi zaułkami. Ich przewodniczka była coraz bardziej poirytowana. Wydawało się, że rozpoznaje prawie każde napotkane rozwidlenie.

Wreszcie, gdy ostatni tunel zawiódł ich do miejsca z trzema wyjściami, rozgoryczona kobieta przystanęła. Kendra z trudem rozpoznawała poszczególne skrzyżowania, ale nie miała wątpliwości, że tu już byli.

– Może postąpiłam źle, prowadząc grupę – zaczęła przepraszająco Mara. – Według moich szacunków każdy z tych korytarzy wiedzie do sieci pętli i ślepych zaułków, a te ostatecznie prowadzą z powrotem tutaj. Musiałam coś przeoczyć. Nie wiem, którędy teraz iść.

Kendra jeszcze nigdy nie widziała Mary tak wytrąconej z równowagi. Coś przyszło jej do głowy.

– Może powinniśmy potraktować to rozwidlenie jak ślepy zaułek i zawrócić tym samym korytarzem, którym tu przyszliśmy.

Mara zamknęła oczy i przycisnęła pięści do skroni. Uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, oczywiście, to jest to. Dotychczas zawracaliśmy wyłącznie przy ślepych zaułkach, nigdy na skrzyżowaniach.

– Dobry pomysł, Kendro – pochwalił Trask.

– Ja też to chciałem powiedzieć – poskarżył się Seth.

Mara poprowadziła drużynę z powrotem tą samą drogą. Dotarli do miejsca, gdzie tunel rozwidlał się na dwie strony: jeden korytarz się wznosił, drugi opadał.

– Tu jeszcze nie byliśmy – stwierdziła kobieta z nowym zapałem. – Za mną.

Brnęli dalej, raz biegiem, raz marszowym krokiem, rzadko się zatrzymywali, część skrzyżowań mijali kilkakrotnie. Czasem Mara kazała zawracać, choć nie napotkali ślepego zaułka. Kendrze zaczynały ciążyć powieki. Zatykało ją w płucach. Kiedy biegła, piekły mięśnie. Tylko obawa o powodzenie misji sprawiała, że nie zwinęła się w kłębek i nie zasnęła.

Ponownie przystanęli, by coś zjeść i się napić. Kendra łapczywie wychłeptała trochę wody, a potem osunęła się po ścianie, chcąc dać odpocząć oczom. Gdy przyszła pora ruszać dalej, Tanu musiał ją obudzić. Przepraszając, podźwignął dziewczynkę.

– To nie twoja wina – odparła. Poklepała się po policzkach, żeby się ocknąć.

Wkrótce Mara zaczęła sadzić susami z większym animuszem. Oświadczyła, że czuje zmianę w powietrzu. Kendra z trudem dotrzymywała jej kroku. Obok biegł Tanu. Podpierał ją jedną ręką.

Dziewczynka chciała się zarazić nadzieją Mary. Czy to już koniec bezlitosnego labiryntu? Czy rzeczywiście uda im się stąd uciec, zanim padną z wycieńczenia? Po ostatnim skrzyżowaniu i kilku ślepych zaułkach dotarli do największej komnaty, jaką tu dotąd widzieli.

– Dobra robota – ucieszył się Trask.

Poklepał Marę po plecach.

– Jesteśmy w trzewiach Kamienia Snów – oznajmiła przewodniczka. – W wydrążonym środku.

Olbrzymia pusta przestrzeń prostokątnego pomieszczenia miała rozmiary proporcjonalne do samego Kamienia Snów. Wypolerowane płaszczyzny ścian, posadzki i stropu z ciemnego obsydianu oświetlał ten sam tajemniczy blask co zagmatwane korytarze. Przeciwległy kraniec komnaty patrolowały trzy dziwne urządzenia: dwa mechaniczne byki oraz lew.

Byki wielkości słoni, pokryte zachodzącymi na siebie żelaznymi płytami, jeździły po ziemi na czterech kołach, ich łby wciąż się poruszały. Metalowe nogi dyndały w powietrzu i były tylko dla ozdoby. Wspaniale wykonany lew z brązu, nieco większy niż byki, krążył na olbrzymich łapach. Mimo mechanicznego wyglądu poruszał się z płynną gracją.

– Czy to strażnicy artefaktu? – zastanawiał się Seth.

– Oby – odparła Elise. – Mam już dosyć tego miejsca.

Rozdział V

Translocator

– Nie widzę dziurki od klucza – stwierdziła Kendra, wodząc wzrokiem po ścianach, podłodze i suficie.

– Ja też nie – dodała Mara.

– Znajdziemy ją na którymś ze zwierząt – domyślił się Trask.

Mechaniczne byki obróciły się i jechały w stronę wejścia. Ich ciemne zwaliste kształty odbijały się w błyszczącej posadzce. Lew wciąż przechadzał się po drugiej stronie komnaty. Lśniła jego miedziana grzywa.

– Chodźmy sprawdzić, z czym mamy do czynienia – powiedział Trask i ruszył naprzód. – Sądząc z konstrukcji, byki są mało zwrotne. Jeśli będziemy czujni, powinniśmy im się wymknąć. Z lwem będzie trudniej. Byki chyba go strzegą, więc domyślam się, że to na jego cielsku znajduje się zamek. Kendro, Seth, zostańcie przy wejściu z Elise. Kto ma klucz?

– Ja – odparł Tanu, wchodząc za Traskiem do komnaty.

– Rozdzielmy się – polecił Trask. – Niech się napracują.

Mara udała się najdalej na lewo, Berrigan na prawo, natomiast Trask oraz Tanu podążali środkiem sali w odległości kilku kroków od siebie. Byki lekko skręciły i przyspieszyły. Oba jechały w stronę Samoańczyka.

– Chyba wiedzą, że mam klucz – uznał, gdy zobaczył, że się zbliżają.

– Ile teraz waży? – spytał Trask, oddalając się od towarzysza.

– Ze trzy kilo.

– Rzuć go do mnie.

– Mogę odczekać do ostatniej chwili.

– Nie, teraz.

Tanu rzucił jajo Traskowi, który wcześniej schował miecz do pochwy i założył kuszę na ramię. Złapał klucz oburącz, a wtedy byki zmieniły cel. Teraz to jego chciały stratować. Choć nadjeżdżały z opuszczonymi rogami, Trask stał nieruchomo. Kendra stęknęła ze zdenerwowania, kiedy uskoczył w ostatnim momencie. Czubek rogu minął jego nogę o centymetry.

Byki skorygowały kierunek, by zaatakować ponownie. Przechylały się podczas skrętu. Trask biegł w kierunku lwa. Jego długie nogi prędko pokonywały dystans. Obok w tym samym kierunku gnała Mara. Berrigan przemieszczał się po drugiej stronie komnaty. Tanu pędził dzielnie, próbując dotrzymać im kroku.

– Zawracają – ostrzegła Elise, kiedy byki zaszarżowały na Traska od tyłu.

– Jestem wolna – oznajmiła Mara.

Nie zwalniając tempa, Trask rzucił jej klucz. Złapała jedną ręką, zatoczyła się i odzyskała równowagę. Pierwszy byk skręcił ku niej. Drugi nadal podążał za Traskiem.

– Wcale nie są takie głupie – stwierdził Seth.

Mara stanęła nieruchomo i odwróciła się przodem do nacierającej bestii. Nie okazywała nerwów. Gdy byk był już blisko, zwinnie odskoczyła. Wykonała gwiazdę, podpierając się na jednej ręce. Trask także zdołał zrobić unik.

Lew ryknął, zadrżały mechaniczne szczęki. Jeden z byków ruszył na Berrigana, który zręcznie się uchylił. Druga maszyna ponownie zaatakowała Marę. Kobieta rzuciła jajo Traskowi, a potem, wspierając się na opuszczonym rogu, z gracją wskoczyła na grzbiet rozpędzonego zwierza. Rzucał głową, trzeszczały metalowe części, ale Mara ujeżdżała go bez trudu.

Kendra musiała powstrzymać uśmiech. Wyglądało na to, że jej przyjaciele panują nad sytuacją. Można było odnieść wrażenie, że walczą z wielkimi metalowymi marionetkami.

Tanu zatrzymał się i przyklęknął pośrodku komnaty. Wyciągnął z torby wielką jedwabną płachtę, a następnie wychylił zawartość jakiejś butelki. Ściągnął buty, po czym zaczął pęcznieć. Ze wszystkich części ubrania, któ-

rych nie zdążył zdjąć, prędko zostały strzępy. Urósł ponaddwukrotnie. Jego tęgie ciało stało się szersze i grubsze, żeby zachować proporcje. Przewiązał sobie płachtę na biodrach. Gdy transformacja dobiegła końca, przewyższał byki i lwa o głowę.

Zapewne wyczuwając zagrożenie, byk, którego nie ujeżdżała Mara, ruszył na Tanu. Drugi sunął w stronę Traska, a lew skoczył na Berrigana. Samoańczyk stał w miejscu niczym matador, tanecznym krokiem zrobił unik, by nie spotkać się z rogami, i zaraz z pochylonym ramieniem rzucił się na bok mechanicznego stwora. Impet przewrócił maszynę. Żelazne cielsko z piskiem pomknęło po kamiennym podłożu.

Dosiadająca byka Mara poprosiła o klucz. Trask cisnął go ku niej i uskoczył z drogi. Niebezpiecznie się wychyliła, by złapać nieprecyzyjnie rzucony przedmiot, ale żelazne jajo otarło się o jej palce i z głośnym brzękiem upadło na ziemię.

Berrigan usiłował uciec przed lwem, lecz brązowa bestia trafiła go łapą. Runął na posadzkę z równoległymi pręgami na plecach. Tanu ruszył na pomoc, a wtedy lew obrócił się w stronę nowego zagrożenia.

Nagle Seth, stojący obok Kendry, gwałtownie zatoczył się w przód. Obrócił się do siostry z szokiem wypisanym na twarzy. Minęła chwila, zanim dziewczynka dostrzegła grot sterczący mu z piersi.

Elise i Kendra spojrzały za siebie. Na przeciwległym końcu korytarza stała Torina i nakładała kolejną strzałę na cięciwę. Otaczały ją słaniające się zombi. W jednym z pierwszych żywych trupów można było wyraźnie rozpoznać Laurę. Miała rozczochrane włosy oraz podarte, zakrwawione ubranie. Wśród zombi była też Camira.

Torina robiła wrażenie radosnej i triumfującej. Wcześniej, przed domem, znajdowała się zbyt daleko, by Kendra mogła się jej dobrze przyjrzeć. Wyglądała na jeszcze młodszą, niż gdy dziewczynka rozmawiała z nią po raz ostatni, zdawała się też bardziej wygimnastykowana – jak kobieta, której na pewno nieobca jest siłownia. Jej smukłą sylwetkę podkreślał sportowy strój. Uśmiechnęła się szeroko, naciągając cięciwę.

Nim Kendra zdążyła zareagować, strzała trafiła ją w sam środek brzucha. Pocisk pchnął ją w tył, odbijając się od adamantytowego napierśnika pod bluzką. Dziewczynka dostała ten pancerz od Setha, to do niego tak naprawdę należał. Gdyby miał go na sobie, teraz z klatki piersiowej nie ster-

czałoby mu drzewce strzały. Nie odwracając jasnobłękitnych oczu wbitych prosto w Kendrę, rozczarowana Torina wydęła wargi.

Elise jakiś czas gmerała przy kuszy, teraz jednak posłała bełt w lektobliksa z łukiem. Torina zdążyła się schować za masą nadciągających zombi, więc pocisk utkwił w udzie gnijącego łysego mężczyzny.

– Mamy towarzystwo! – zawołała Elise.

Złapała Setha za ramię i pociągnęła go na bok za skraj wylotu z tunelu, tak aby nie było ich widać z głębi. Kendra, nisko skulona, podążyła za nimi do olbrzymiej komnaty.

Po drugiej stronie pomieszczenia Tanu zdołał przewrócić lwa na grzbiet. Mara zeskoczyła z byka i odzyskała żelazne jajo. Trask stał twarzą do wejścia z kuszą gotową do strzału. Dwa bełty mogły pomknąć w powietrze w każdej chwili. Byk, którego powalił Tanu, leżał na boku bez ruchu, ale ten drugi właśnie zawracał, by ponownie zaatakować Marę. Berrigan chwiejnie podniósł się z ziemi.

– Dziurka od klucza jest pod brodą lwa! – huknął Samoańczyk.

Seth z grymasem na twarzy osunął się na posadzkę. Pierzaste drzewce strzały sterczało mu z pleców, a ostry grot wystawał z torsu. Chłopiec pogrzebał w zestawie kryzysowym, wyciągnął flakonik, po czym oddał torbę siostrze.

– Przypilnuj – wycharczał.

– Nic ci nie będzie – uspokajała go rozhisteryzowana Kendra.

Wszystko działo się tak szybko!

Seth otworzył zakrętkę.

– Trafiła mnie – zipnął. – Zrobiła ze mnie szaszłyk.

– Nie możesz przejść w stan gazowy – nie dawała za wygraną dziewczynka. – Nie wiadomo, czy teleportujesz się razem z nami!

– Lepsze to niż wykrwawić się na śmierć albo zamienić w zombi. – Dotknął palcami grotu strzały. – W tej chwili do niczego się nie nadaję.

Przycisnął pięść do ust i zaniósł się mokrym kaszlem. Następnie połknął zawartość butelki. Jego ciało oraz ubranie stały się mgliste – Seth zmienił się w widmową, ulotną wersję siebie. Również strzała w jego piersi przyjęła gazową postać.

Elise chwyciła Kendrę i pociągnęła ją dalej od wejścia. Dziewczynka pozwoliła się prowadzić. Widmo rannego Setha podążało z tyłu w znacznie wolniejszym tempie.

Przed nimi Tanu trzymał lwa z brązu w zapaśniczym chwycie, czekając na Marę. Wykrzywiał twarz z wysiłku, a pot lśnił mu na skroniach. Żelazny byk zbliżał się bardzo szybko, ale Mara dotarła jako pierwsza. W pośpiechu wdrapała się na lwa, wcisnęła klucz do otworu i obróciła. Mechaniczne bestie rozleciały się z brzękiem, zmieniając się w sterty metalowych szczątków. Elementy rozpędzonego byka potoczyły się po lśniącej podłodze i zmieszały z resztkami lwa.

Gdy do komnaty wtoczyły się zombi, Trask wystrzelił z olbrzymiej kuszy, a potem odłożył ją i dobył miecza. Tanu z Berriganem gorączkowo rozgarniali metalowe płytki i ozdoby w poszukiwaniu artefaktu. Z poszarpanych pręg oraz paskudnie wyglądających dziur w ramionach Berrigana sączyła się krew. Elise pobiegła ku pozostałościom lwa, ciągnąc za sobą Kendrę.

Usłyszawszy dźwięk melodyjnego zaśpiewu, dziewczynka zerknęła przez ramię. Zombi rozstąpiły się, by wpuścić do komnaty mężczyznę o złotawej skórze i złym spojrzeniu. Smukły nieznajomy na plecach miał pelerynę, a na głowie turban. Brodę zaplecioną w warkoczyki ozdabiały kości, koraliki oraz kawałki sznurka. Unosił zaciśniętą pięść. Z każdym krokiem zostawiał za sobą ślady stóp płonące zielono-niebieskim ogniem. Jego zaśpiew zmienił się w okrzyk. Mężczyzna palcem wskazał Tanu, błysnęło i olbrzymi Samoańczyk odzyskał zwykłe rozmiary.

– Mam! – zawołała Mara, podnosząc platynowy walec. – Był wewnątrz klucza.

– Użyjcie go! – warknął Trask.

Tanu, Mara i Berrigan wspólnie chwycili Translocator. Nic się nie wydarzyło.

Nieopodal Traska, stojącego z mieczem w dłoni, biegły Kendra i Elise. Do rozczłonkowanego lwa brakowało im jeszcze ze czterdzieści metrów. Tanu odsunął się od Mary i Berrigana, po czym rzucił artefaktem niczym zdesperowany rozgrywający drużyny futbolowej. Walec pofrunął po wysokim łuku, obracając się w powietrzu. Elise przystanęła, zrobiła kilka kroków w bok, a potem zanurkowała i złapała Translocator.

Trask uniósł kuszę, przymierzył, a następnie wystrzelił kolejny bełt. Czarodziej machnął dłonią, a wtedy pocisk zmienił się w niegroźną smugę lśniącego pyłu. Za plecami maga do komnaty pewnym krokiem wszedł

Szary Zabójca z mieczami w dłoniach. Trask pobiegł w stronę Kendry i Elise.

Kobieta podała artefakt dziewczynce. Jego srebrzystą obudowę pokrywały symbole. Lśniły malutkie białe klejnoty. Kendra poczuła, że Translocator ożył, gdy tylko go dotknęła. Widziała trzy przedzielone części, wiedziała, jak powinna je obrócić, ale wahała się, czekając na Traska.

Przy wejściu do komnaty czarodziej znów intonował pieśń. Otworzył niewielką torbę ze złotogłowiu, a wtedy ze środka prędko wypełzły łańcuchy o grubych ogniwach. Brzęcząc, sunęły po lśniącej posadzce. Były zdecydowanie zbyt długie, żeby zmieścić się w tej torbie bez pomocy magii. Z korytarza wyłoniła się Torina z łukiem gotowym do strzału. Towarzyszyła jej dzika istota przypominająca krzyżówkę wilka z niedźwiedziem. Zombi wciąż posuwały się naprzód chwiejnym krokiem.

Trask złapał za środkową część Translocatora. Kendra chwyciła lewą, a Elise prawą. Przekręcili w tej samej chwili, gdy Torina wypuściła strzałę z łuku.

Kendra przez moment miała wrażenie, jakby zwijała się w sobie, kurczyła w jeden punkt gdzieś w talii, potem dziwne uczucie minęło, a ona stała w schludnym mieszkaniu. Przez okna sączyło się światło słoneczne. Na ulicy trąbił jakiś samochód.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Elise.

– W moim mieszkaniu na Manhattanie – odrzekł Trask, rzucając kuszę na pobliską kanapę. – To pierwsze, co przyszło mi do głowy. Puśćcie urządzenie. Muszę wrócić po pozostałych.

Kendra i Elise cofnęły dłonie. Trask obrócił środkową część, po czym zniknął. Kilka sekund obie stały w milczeniu. W kuchni buczała lodówka.

– Wróci, prawda? – zapytała Kendra.

– Wróci.

– Czy jest szansa, że razem z Sethem?

Elise spojrzała na dziewczynkę z niemym współczuciem.

– Spróbuje – powiedziała w końcu.

Zaczęła przechadzać się po pokoju. Kendra założyła ręce na piersi. Mieszkanie było eleganckie, stały tam skórzane kanapy, telewizor z płaskim ekranem, szklany stolik, designerskie lampy, a na ścianach wisiały czarno-białe fotografie. Dziewczynka nie lubiła czekać w napięciu.

– Kiedy…

Nagle pojawił się Trask w towarzystwie Tanu. Łańcuchy oplatały Samoańczyka od kostek aż po pas. Z ramienia Traska sterczała strzała.

– Nie możemy wrócić – wydyszał przywódca grupy. – Nie możemy stracić artefaktu.

– Co z pozostałymi? – spytała Elise.

– Marę i Berrigana oplotły łańcuchy – poinformował Tanu. – Czarodziej rzucił zaklęcie i wessał Setha do butelki.

Kendra jęknęła mimowolnie. Zakryła usta dłońmi.

– Co z nim będzie?

– W butelce nie wróci do zwykłej postaci – wyjaśnił Samoańczyk. – Przetrwa w stanie gazowym, dopóki nie zostanie uwolniony. Może nawet przez wiele lat. Jest więźniem.

– Mogło być gorzej – odezwał się łagodnie Trask. – Czarodziej mógł go rozwiać i unicestwić. Przynajmniej chcą mieć Setha żywego.

– A w gazowej postaci stan jego rany się nie pogorszy – dodał Tanu.

Kendra kiwnęła głową. Starała się być dzielna, choć łzy ciekły jej po policzkach. Czuła się tak, jakby ktoś miażdżył jej serce. Najpierw rodzice, a teraz Seth! Czego jeszcze pozbawi ją Sfinks? W dziewczynce wzbierał gniew i dzięki temu nie dawała się rozpaczy. Zacisnęła zęby.

– Nie mogłabym szybko się tam przenieść, złapać Marę i natychmiast zniknąć? – spytała Elise.

Trask pokręcił głową.

– Sam ledwo uciekłem. Są już gotowi. Złapią cię. Musimy wybrać lepszą chwilę.

Elise przytuliła Kendrę.

– Sethowi nic się nie stanie. Zyskaliśmy nową, potężną broń do walki ze Stowarzyszeniem. Użyjemy Translocatora, żeby uwolnić twojego brata i rodziców.

Kendra nie wiedziała, czy może wierzyć w te zapewnienia, ale miło je było słyszeć.

– Warren – powiedziała cicho. – Trzeba ratować Warrena.

– Nie lepiej najpierw wrócić do Baśnioboru? – zasugerował Tanu.

– Nie, on na pewno umiera z głodu – zaprotestowała dziewczynka, ocierając łzy z policzków. – Wystarczająco długo już tam jest. Tak będzie bezpieczniej. Warren przebywa w pomieszczeniu odciętym od reszty świata.

Nie wyobrażam sobie czegoś mniej ryzykownego. Powinnam się do niego natychmiast teleportować.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Elise.

– Ja zajmę się leczeniem ramienia Traska i swoich obrażeń – stwierdził Tanu, odwijając łańcuchy z bioder.

Trask kiwnął głową.

– Idźcie po niego.

– Wystarczy, że wyobrażę sobie tamten magazyn? – spytała Kendra.

– Ja po prostu wyobraziłem sobie mieszkanie – odrzekł mężczyzna i podał jej Translocator.

Elise położyła dłoń na lewej części urządzenia. Kendra, starając się uspokoić zmęczony umysł, wstrząśnięty utratą Mary, Berrigana oraz brata, wyobraziła sobie magazyn, przywołała obraz sterty gratów, łupkowej podłogi, glinianych ścian. Obróciła środkowy fragment artefaktu, poczuła, że omdlewa i kurczy się w sobie, a zaraz potem wraz z Elise stały w pomieszczeniu, o którym przed chwilą myślała.

Magazyn oświetlała latarnia elektryczna. W stronę nowo przybyłych obrócił się niewielki troll o przerośniętej głowie, zielonkawej skórze oraz szerokich ustach bez warg. Podejrzliwie pociągnął nosem. Obok niego siedział mężczyzna w brudnym ubraniu. Jego twarz zasłaniały broda i długie włosy.

– Skąd wy się tu wziąć? – zapytał Bubda.

Jego poza nie była już tak agresywna.

Kendra uniosła Translocator.

– Mamy magiczne urządzenie.

Warren nieufnie podniósł się z ziemi.

– Kim jesteście? – spytał bez uśmiechu.

– Przecież mnie znasz – odparła Kendra.

Zmrużył oczy. Jego dłoń powędrowała do noża przy pasie.

– Wybacz, że nie rzucam ci się na szyję. Co to za gierka?

Do Kendry dotarło, że gdy widział ją po raz ostatni, była zakładniczką Navaroga, który zaraz potem zniszczył chlebak, odcinając drogę ucieczki z magazynu. Warren równie dobrze mógł pomyśleć, że obie z Elise są żądlikulami. Ich nagłe przybycie zdawało mu się pewnie czymś zbyt dobrym, żeby to mogło być realne.

– Warren, to naprawdę my – odezwała się Elise. – Niepotrzebny ci ten nóż. Nie mamy broni.

Uśmiechnął się smutno.

– Trochę trudno mi wam zaufać. Kendro, jak uciekłaś smokowi?

– Raxtus go zjadł.

– Ten mały, który próbował mnie uleczyć?! – wykrzyknął Warren z niedowierzaniem. – Drobna rada: skoro już masz kłamać, przynajmniej postaraj się, żeby to było w miarę prawdopodobne.

– Byliśmy uwięzieni w tej wąskiej jaskini – wyjaśniła Kendra. – Raxtus zmieścił się tam jako smok, ale Gavin nie mógł przybrać właściwej postaci.

Kąciki ust Warrena drgnęły.

– Ogromnie chciałbym w to uwierzyć. Może mały test? Stowarzyszenie potrafi odwzorować twój wygląd, ale nie umiejętności. – Mężczyzna nachylił się do lampy. – Niech nikt się nie rusza. Wyłączę światło. – Nacisnął guzik i lampa zgasła.

Kendra domyślała się, że dla pozostałych nastał absolutny mrok. Dla niej było tu tylko ciemnawo.

Warren uniósł cztery palce.

– Ile palców pokazuję? – spytał.

– Cztery – odpowiedział Bubda.

– Nie ciebie pytam – westchnął Warren. – Już wiem, że ty widzisz w ciemności. A teraz?

– Wciąż cztery – odrzekła Kendra. Mężczyzna schował dwa palce. – Teraz dwa. A teraz trzy.

Warren ponownie włączył lampę. Na jego twarzy malowała się nadzieja.

– Gdyby Stowarzyszenie umiało się tu dostać, nie musiałoby stosować podstępu – odezwała się Elise.

– Czekają na nas Trask i Tanu – powiedziała Kendra. – Są ranni.

– Więc macie… – Warren zamilkł i spojrzał na Bubdę. – Yy, to, co chcieliśmy zdobyć za pomocą klucza z Gadziej Opoki?

– Słono za to zapłaciliśmy – oznajmiła Elise. – Pojmano Setha, Marę oraz młodego mężczyznę o imieniu Berrigan. A Vincent Morales zginął.

– Przykro mi.

– Jak twoje obrażenia? – spytała Elise.

Warren wygiął palce.

– Nic mi nie jest. Tanu zostawił dość lekarstw, więc prędko się wykurowałem. Jestem lekko niedożywiony. Racjonowałem jedzenie. Jeszcze trochę, a spróbowałbym tego zjełczałego świństwa, które jada Bubda.

– Moje świństwo lepsze niż musli – odparł troll z obrzydzeniem.

– Wygląda na to, że jesteś w dobrej formie – stwierdziła Elise nie bez podziwu.

– Niewiele miałem tu do roboty – odrzekł Warren. – Ćwiczyłem. I grałem w kości. Ileż ja się nagrałem w kości! Dziw, że nie pościerały się kropki.

– Idź już – powiedział Bubda, odganiając go ręką. – Bubda nie chcieć współlokatora.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Musisz iść z nami. Stąd nie ma wyjścia. W końcu zabraknie ci pożywienia, nawet tego, które jadasz.

– Bubda zostać. Bubda wreszcie mieć spokój.

Warren wziął się pod boki.

– No coś ty, nie bądź taki. Chyba nie byłem okropny, co?

Troll wykrzywił twarz.

– Nie najgorszy. Lepszy niż musli.

– A te wszystkie partyjki w kości?

– Jak Bubda grać sam, to zawsze wygrywać.

Warren odwrócił się do Elise i Kendry.

– Pewnego razu w jednej partii miałem siedem generałów. Siedem!

– On oszukiwać – mruknął Bubda.

– Mówiłem ci już milion razy: jak niby miałem oszukiwać? Byłeś tuż obok! Widziałeś, jak rzucam!

– Ty oszukiwać – stwierdził troll. – Za dużo farta.

– A jak ty kiedyś zaliczyłeś pięć generałów? – przypomniał Warren.

– To był talent – odparł Bubda z zadowoleniem.

– Przepraszam, że przerywam – wtrąciła Elise – ale musimy wracać do Tanu i Traska.

– Pani mieć rację – skomentował Bubda. – Pani jedna mądra. A teraz sio.

– Musisz iść z nami – nalegał Warren.

– Bubda zostać. Bubda się odprężyć. Wy sobie idźcie. Zabierzcie musli.

Warren szukał wsparcia u Kendry i Elise.

– Możemy tu wrócić w każdej chwili – powiedziała dziewczynka. – Nawet za godzinę. Ale teraz trzeba iść do Traska i Tanu. Musimy ich zabrać do Baśnioboru.

– Gdzie teraz są?

– W mieszkaniu Traska w Nowym Jorku.

– Ma coś w lodówce? – spytał Warren z nadzieją. Potem zwrócił się do Bubdy. – Nie opuszczam cię, panie trollu pustelniku. Ciesz się samotnością, bo jeszcze po ciebie wrócę. Znajdziemy ci lepszy dom. Taki z mnóstwem wilgotnego żarcia. Nie będzie tam nic suchego ani chrupiącego. Zero musli.

Bubda odwrócił się, mamrocząc coś niezrozumiale.

Warren podszedł do Kendry.

– Jeśli to jest jakaś sztuczka, to gratuluję, dałem się podejść. Co mam robić?

– Wystarczy, że chwycisz walec – poinstruowała Kendra.

Elise trzymała lewy koniec artefaktu, Kendra środkową część, a Warren złapał za prawą.

– Nie powiem, że będę tęsknił za tym miejscem – mruknął.

Kendra wyobraziła sobie mieszkanie Traska, obróciła walec i już po chwili cała trójka stała między skórzaną kanapą a szklanym stolikiem. Tanu pochylał się nad Traskiem i nacierał jego ramię maścią.

– Nie macie ani sekundy wytchnienia – zażartował Warren.

– Szara codzienność – odparł Tanu.

– Wyglądasz, jakbyś utknął na bezludnej wyspie – stwierdził Trask.

– Żeby! Oddałbym wszystko za morską bryzę. – Warren pogładził brodę. – Kendro, może teleportujesz nas do fryzjera?

– Powinniśmy wracać do Baśnioboru – powiedział Trask. – Moje mieszkanie ma pewne zabezpieczenia, ale to nic w porównaniu z murami rezerwatu. Wy pierwsi.

– Wpadniemy po drodze na hamburgera? – spytał Warren półgębkiem.

– Na pewno babcia coś upichci – odrzekła Kendra, po czym obróciła walec.

Po chwili ona, Warren i Elise znaleźli się w Baśnioborze. Stali razem w kuchni. Wokoło nie było nikogo.

– Halo! – zawołała dziewczynka.

– Kendra? – odezwał się dziadek.

Chyba był w gabinecie.

– Zaraz wracam – oznajmiła, a następnie sama przeniosła się do mieszkania Traska.

– Udało się? – spytał Trask, gdy pojawiła się ponownie.

– Trafiliśmy wprost do kuchni.

Kiwnął głową.

– Dobrze. Nie dziwię się. Ale większe wrażenie robi na mnie to, że Translocator jest w stanie sforsować zabezpieczenia rezerwatu, niż że przeniósł nas na drugą stronę świata. W drogę.

Trask i Tanu położyli ręce na artefakcie, a wtedy Kendra przetransportowała ich do Baśnioboru. Gdy pojawili się w kuchni, dziadek, babcia oraz Coulter już tam byli. Wyglądali na zgaszonych.

– Słuchaj tego, Stan – odezwał się Tanu. – Klucz, który zdobyliśmy w Gadziej Opoce, miał wewnątrz mniejsze, tak jak rosyjska matrioszka. I zgadnij, co znaleźliśmy w samym środku. Translocator.

– Klucz był jednocześnie skarbcem – stwierdził dziadek.

– Elise powiedziała nam już o Secie i pozostałych – poinformował Coulter.

Babcia mocno przytuliła Kendrę.

– Uratujemy ich – zapewniła.

Kendra pokiwała głową ze łzami w oczach. Bała się, że nie zdoła wykrztusić ani słowa.

Rozdział VI

Żywy Miraż

Seth ledwo myślał. Nic nie słyszał. Nie czuł żadnego zapachu. Widział tylko przygaszoną szarość, która chyba nawet bardziej przypominała nicość niż czysta czerń. Gdy próbował się poruszyć, nie następowała żadna fizyczna reakcja, niczego nie odczuwał, zupełnie jakby odcięto mu wszystkie nerwy.

Czas zupełnie stracił znaczenie. Zaczęła słabnąć samoświadomość. Umysł wydawał się ospały, na wpół pogrążony we śnie. Seth nie śnił, lecz jeśli się skoncentrował, potrafił sobie wszystko przypomnieć.

Pamiętał, jak spojrzał w dół na grot strzały, pamiętał przerażenie na twarzy Kendry. Pamiętał uczucie gniewu. Co za podły strzał! Prosto w plecy! Zrobił kilka kroków i poczuł, że do niczego się nie nadaje, umiera.

Natychmiast pomyślał o eliksirze gazowym. Co prawda specyfik nie wyleczy rany, ale wprawi go w stan hibernacji, dzięki czemu nie dopuści do pogorszenia urazu. Chwilowo Seth przestanie być ciężarem. Towarzysze mogliby walczyć, nie ciągnąc go za sobą, co groziło śmiercią i jemu, i im. Wróciła myśl, że jeśli wygrają starcie, może później go uratują.

Pamiętał, że dał Kendrze zestaw kryzysowy. To było ważne. W środku znajdowały się wieża, lewiatan i parę innych mniej wartościowych przed-

miotów, które nie powinny wpaść w ręce wrogów, gdyby zginął lub trafił do niewoli.

Kiedy przybrał gazową postać, poruszał się wolno, sunął w wybranym kierunku. Ponieważ stracił mowę, patrzył bez słów, jak Kendra używa Translocatora, by uciec z Traskiem i Elise. Obserwował, jak czarodziej nasyła łańcuchy na resztę towarzyszy, a w komnacie tłoczą się zombi.

Potem wrócił Trask, żeby pomóc Tanu. Nagle, bez ostrzeżenia, Seth poczuł w ulotnym ciele falę bulgocących bąbelków. To wtedy ogarnęła go szarość i ustała większość fizycznych doznań.

Czy jego umysł odłączył się od ciała, jakimś cudem oderwany od gazu? Tak się właśnie czuł. Koncentracja na teraźniejszości przychodziła z trudem. Seth nie miał się na czym skupić.

Łapał się na tym, że wpada w trans. Nie wiedział, na jak długo. Ilekroć jego umysł znowu zaczynał działać, przestawał biernie funkcjonować i odzyskiwał świadomość, Seth walczył z pustką za pomocą wspomnień. Myślał o poznanych ludziach, odwiedzonych miejscach, fajnych rzeczach, które w życiu zrobił. Wszystko, byle tylko rozum się nie wyłączył i nie zlał z nicością.

Przez to otępienie nie umiał ocenić, jak długo dryfował w szarej pustce, zanim nagle nie powróciło czucie. Nastąpił jakiś ruch, przepływały przez niego maleńkie bąbelki, a potem znów był człowiekiem z krwi i kości. Leżał na boku na pluszowym dywanie. Klatka piersiowa wprost płonęła mu z bólu.

Obróciwszy głowę, popatrzył w ciemne oczy Sfinksa. Spojrzenie wroga było ciepłe i łagodne. Sfinks zrobił gest w stronę czarodzieja, który zaatakował przyjaciół chłopca w Kamieniu Snów, owego człowieka z zaplecioną brodą, w turbanie na głowie. Tamten wskazał palcem strzałę sterczącą z torsu Setha, a wtedy rozwiała się jak dym, chociaż dotkliwy ból pozostał. Machnął dłonią, sprawiając, że ulotniły się miecz oraz nóż chłopca.

– Witaj z powrotem – odezwał się Sfinks do Setha. Następnie zerknął na czarodzieja. – Zostaw nas samych.

Mężczyzna o złocistej skórze kiwnął głową, po czym usunął się z pola widzenia. Seth usłyszał otwierane, a potem zamykane drzwi. Przenikliwy ból nie ustępował. Chłopiec bał się ruszyć, obawiał się, że z rany tryśnie krew. Czuł woń kadzidełek.

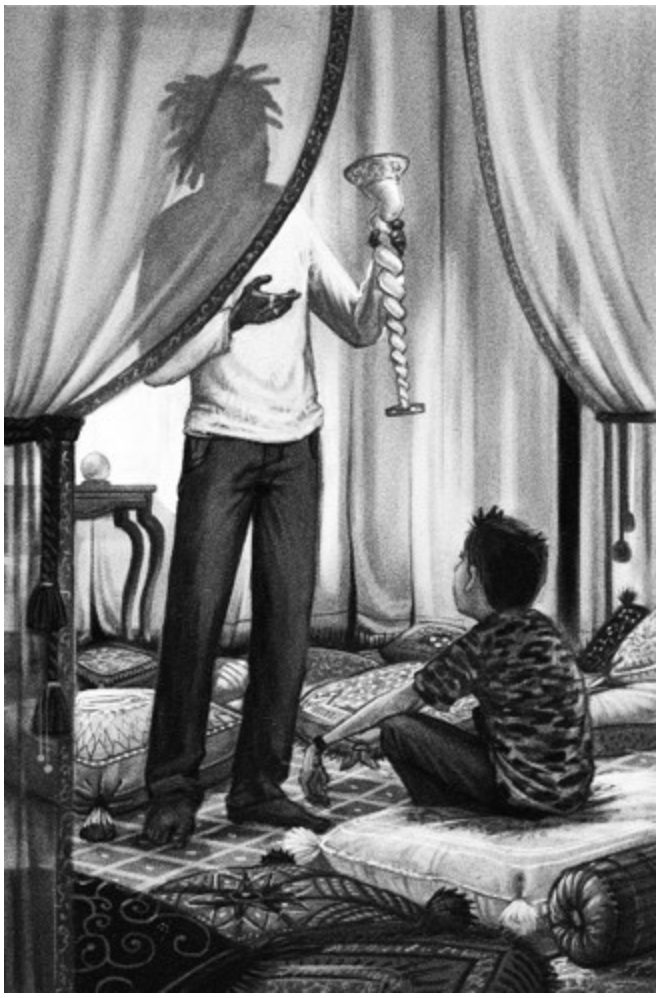

Sfinks sięgnął po jasny miedziany dzbanek do herbaty w kształcie kota, którego ogon układał się w dzióbek. Przechylił naczynie nad Sethem, z wnętrza posypał się pył. Chłopiec przez chwilę czuł mrowienie ran, później ból ustał. Sfinks odstawił dzbanek.

– To artefakt z Baśnioboru – odezwał się Seth.

– Powinieneś się cieszyć, że jestem w posiadaniu Piasków Świętości – rzekł Sfinks. – Twoja rana była śmiertelna.

– Co się ze mną stało?

– Gdy znajdowałeś się w stanie gazowym, Mirav uwięził cię w butelce. Efekt musiał cię zdezorientować.

Seth wstał. Lekko otumaniony otrzepał pył z ubrania.

– Kendra uciekła.

Sfinks się uśmiechnął. Był przystojnym mężczyzną o bardzo ciemnej skórze oraz krótkich dredach z koralikami. Miał na sobie białą prążkowaną

koszulę oraz luźne dżinsy. Chodził boso.

– Urosłeś.

– Tanu i Trask też uciekli, prawda? I Elise. A co z Marą i Berriganem?

Sfinks przyglądał mu się bezdennie czarnymi oczami.

– Masz w sobie coś innego niż dotychczas, Secie Sorensonie. – Trudno było rozpoznać pochodzenie jego lekkiego akcentu, ale kojarzył się z jakąś tropikalną wyspą. – Zadawałeś się z demonami.

Seth poczuł, że robi mu się ciepło.

– Jestem zaklinaczem cieni.

– Widzę. Słyszałem pogłoski. Gratuluję.

Chłopiec zmarszczył czoło. Gratulacje od Sfinksa to żaden komplement.

– Powiedz, co z pozostałymi.

– Mamy Marę i Berrigana. Reszta uciekła z Translocatorem. Powinniśmy byli pojmać was wszystkich. Laura, opiekunka Obsydianowego Pustkowia, zniszczyła most i przypuściła kontratak, który spowolnił pościg.

Z Setha częściowo odpłynęło napięcie. Przynajmniej jego towarzysze naprawdę zdołali zbiec. Misja się powiodła. Rozejrzał się po pokoju. Nie było tu okien i dostrzegł tylko jedne drzwi. Z sufitu zwisały zwiewne woale. Gobeliny i inne ozdoby na ścianach nadawały pomieszczeniu łagodny charakter. Zamiast mebli znajdowały się tu poduszki o różnych kształtach i rozmiarach, chociaż w rogu, obok otomany, stało typowe biurko.

– Gdzie jesteśmy?

Sfinks spoczął na jednej z poduszek. Wskazał na drugą nieopodal.

– Proszę, usiądź.

Seth wykonał polecenie.

– Nie ma piłkarzyków?

Sfinks się uśmiechnął.

– Cieszę się, że znów się widzimy. Brakowało mi ciebie.

– Nie dostałeś mojej kartki na święta? Sam ją narysowałem.

– Niecodziennie pojawia się nowy zaklinacz cieni. – Przywódca Stowarzyszenia spoważniał. – Intrygujesz mnie nie mniej niż twoja siostra. Chciałbym z tobą szczerze porozmawiać.

– Może na początek szczerze mi powiesz, gdzie jesteśmy? – naciskał Seth.

Sfinks przyglądał się chłopcu.

– Gdy mistrzowie grają w szachy, często na wiele posunięć przed matem następuje moment, w którym rezultat zostaje przesądzony. Czasem przegrany się poddaje. Czasem gra do samego końca. Ale jest już po wszystkim.

– Czy w ten sposób chcesz oznajmić, że wygrałeś? Oni nie są tacy głupi, żeby poświęcić wszystko w zamian za mnie!

– Na razie nie ogłaszam zwycięstwa. Zzyzx jeszcze nie został otwarty. Mówię jedynie, że minęliśmy już moment, w którym mój triumf stał się pewny.

Seth poruszył się na poduszce.

– To, do czego dążysz, jest troszeczkę bardziej skomplikowane niż szachy.

– O wiele bardziej skomplikowane.

– Jeszcze się przekonasz, że mamy parę sztuczek w zanadrzu. – Seth żywił nadzieję, że to prawda.

– Nie wątpię, że tak właśnie jest. Niedocenienie wroga bywa zabójcze. Bynajmniej nie chcę się chełpić ani cię zastraszyć. Mówię tylko, że jestem pewien zwycięstwa, jak również tego, że wyjdziesz stąd jedynie za moją zgodą. Właśnie dlatego możemy teraz szczerze i otwarcie porozmawiać. Pytaj, o co chcesz.

– Dobrze, po raz trzeci: gdzie jesteśmy?

– We wschodniej Turcji, w rezerwacie o nazwie Żywy Miraż. W każdym razie takie jest najwierniejsze tłumaczenie. Niektórzy nadali mu miano Wielkiej Oazy. Twoi przyjaciele i bliscy nazywają go piątym tajnym rezerwatem. Ja nazywam go swoim domem.

Seth nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– Mieszkasz w piątym rezerwacie? Tym, którego nikt nie może znaleźć?

– Zamieszkuję go od bardzo dawna.

– To tutaj ukryto ostatni artefakt.

Sfinks się uśmiechnął.

– To był pierwszy, który zdobyłem. Wieki temu.

Seth zbladł.

– Więc masz trzy. Piaski Świętości, Oculusa i…

– Krynicę Nieśmiertelności.

– Czy to dlatego tak długo żyjesz?

– Gdy się poznaliśmy, spytałeś, czy jestem prawdziwym sfinksem. Nie jestem awatarem sfinksa. Jestem człowiekiem, który wydłużył sobie życie

dzięki posiadaniu Krynicy Nieśmiertelności.

Seth przyglądał mu się sceptycznie.

– Jesteś też okropnym kłamcą. Mistrzem oszustwa. Skąd mogę wiedzieć, że cokolwiek z tego to prawda?

– Podstęp był mi nieodłącznym towarzyszem – przyznał mężczyzna. – Dziwne. Strzegłem tych sekretów tak długo, iż niemal zaskakuje mnie, że ktoś mógłby w nie wątpić. Ale masz rację. Możemy się znajdować wszędzie. A ja mogę być kimkolwiek lub czymkolwiek. Miej na względzie, że właśnie uleczyłem cię za pomocą Piasków Świętości. Na moim biurku leży Oculus, dzięki czemu wiem, że nikt nie podsłuchuje naszej rozmowy. Krynica Nieśmiertelności również jest schowana w tym pokoju.

– Pokaż.

– Czemu nie? – Sfinks wstał i ruszył do biurka.

Na poduszce leżącej na blacie Seth zobaczył nieskazitelny wielościenny kryształ. Załamywał światło, tworząc maleńkie tęcze. Oculus wyglądał dokładnie tak, jak opisała go Kendra.

Przywódca Stowarzyszenia odsunął gobelin, by odsłonić szafkę ukrytą w ścianie. Wyjął stamtąd wysoki przedmiot. Seth rozpoznał prostą perłową spiralę rogu jednorożca, choć był on znacznie większy od tego zabranego centaurom. Stanowił długą nóżkę alabastrowej czary ozdobionej lśniącą emalią. Na drugim końcu rogu znajdowała się solidna stopka.

– To jest Krynica Nieśmiertelności? – spytał Seth.

– Nie mogę tego szybko udowodnić – odrzekł Sfinks – lecz pijąc z tej czary raz w tygodniu, przestałbyś się starzeć.

– Czy to róg jednorożca?

– Widziałeś już coś takiego – zrozumiał mężczyzna. – Potrzebowaliście rogu, żeby wejść do Gadziej Opoki. Miałeś do czynienia z pierwszym rogiem. To jest trzeci, ostatni. – Sfinks odstawił artefakt do szafki, a potem pochylił głowę w stronę biurka. – W przeciwieństwie do Krynicy wystarczy dotknąć Oculusa, żeby przekonać się, że jest autentyczny.

– Wierzę ci na słowo – wykręcił się Seth.

– Nie chciałem, żebyś poczuł się niezręcznie. – Chłopiec siedział bez ruchu na poduszce. Sfinks nadal stał. – Nic więcej nie mogę zrobić, żeby przekonać cię o swojej szczerości. Wierz mi lub nie, twój wybór. Zrozum, ukrywałem się przez stulecia. Jedyny sposób, żeby naprawdę zachować coś w tajemnicy, to nikomu jej nie zdradzać. Jednak moja tożsamość, mój ży-

ciorys to już nie sekret. To po prostu historia. Nigdy nie uciekniesz stąd z tą wiedzą. Lecz nawet gdybyś zdołał, nie miałoby to znaczenia. Już nie mam powodu kłamać.

– Jak znalazłeś ten rezerwat?

– Nie znalazłem Żywego Mirażu. To on znalazł mnie.

– To ma być zagadka?

– W dzieciństwie trafiłem tu jako niewolnik.

Seth zmarszczył czoło.

– To straszne. Skąd pochodzisz?

– Z Etiopii.

– Tutejszy opiekun miał niewolników?

Sfinks zaczął się przechadzać.

– To dawne dzieje. Nie wszyscy opiekunowie byli dobrymi ludźmi jak twój dziadek. W tym rezerwacie trzymano wielu niewolników. Dzięki ich pracy tutejsi zarządcy żyli jak królowie. Nie: jak tyrani. To było zabójcze miejsce. Niewolników zatrudniano do niebezpiecznych prac. Kiedy ginęli, nie uważano, że ktoś poniósł śmierć, a jedynie, że uszczupliły się zasoby.

– Rozumiem, że mogłeś czuć się rozgoryczony – przyznał Seth.

– Byłem bystrym i pracowitym dzieckiem. Pojąłem, że w tych okolicznościach największą szansę na dobre życie dadzą mi pilność i posłuszeństwo. Niewolników, którzy opierali się swym panom, karano. Przypadały im najgorsze zadania. Buntownicy nie wytrzymywali długo. Starałem się, jak mogłem, aby być sługą idealnym. Nienawidziło mnie za to wielu niewolników. Gdy poznano się na moim talencie i oddaniu, trafiłem pod dach. Moi panowie nigdy nie darzyli mnie miłością, ale doceniali moją przydatność, moją rzetelność. Gdy dorosłem, zostałem administratorem. Nazwijmy to: szefem niewolników.

Panowie nie wiedzieli jednak, a inni niewolnicy nawet się nie domyślali, że byłem najgroźniejszym człowiekiem w Żywym Mirażu. W głębi duszy, której nie znał nikt, pod maską przyjemnej powierzchowności i dyskretnej kompetencji, byłem buntownikiem do szpiku kości. Wściekłym. Mściwym. Ambitnym. Ale cierpliwym. Patrzyłem. Słuchałem. Uczyłem się. Knułem. Nie chciałem buntować się w sposób symboliczny. Nie interesował mnie próżny akt oporu, który by mnie zgubił. Pragnąłem odwrócić sytuację na niekorzyść moich panów. Łaknąłem zwycięstwa.

Dążenie do jednego jedynego celu daje wielką siłę. Słowami i czynami brylowałem w codziennych pracach, ale w myślach planowałem zamach. Stale szukałem okazji do pozyskania pożądanych wiadomości. Dowiedziałem się, że Żywy Miraż to tajny rezerwat, o którym słyszeli tylko nieliczni. To ważna informacja. Oznaczała, że jeśli dokonałbym przewrotu, mógłbym prawdziwie zapanować nad rezerwatem, ukryć swe zwycięstwo przed potencjalnymi wrogami z zewnątrz. Na wieść o artefakcie moja ambicja wzrosła. A gdybym tak zniszczył swych ciemięzców, został panem Żywego Mirażu i żył wiecznie? Cóż by to była za zemsta!

Jako młodzieniec wchodzący w dorosłość po raz pierwszy usłyszałem o swym przyszłym mentorze, Nagi Lunie, najgroźniejszym demonie w Żywym Mirażu, a może i na świecie, trzymanym w Skrzyni Ciszy na dnie lochu pod wielkim zigguratem – opowiadał Sfinks.

– Co to jest ziggurat? – przerwał mu Seth.

– Olbrzymia dawna świątynia, piramida schodkowa.

– Piramida schodkowa?

– Właśnie w takiej się znajdujemy. Wyobraź sobie piramidę, która jest coraz węższa na każdym kolejnym poziomie. – Sfinks narysował w powietrzu stopnie.

– Już kumam. Przepraszam, mów dalej.

Seth ponownie rozejrzał się po pokoju. Ściany przesłonięte miękkimi gobelinami i oświetlone łagodnym światłem były wykonane z kamienia.

– Skrzynię Ciszy z Nagi Luną przechowywano w najniższej celi lochu, w pomieszczeniu dostępnym wyłącznie przez otwór w suficie. Kluczem dysponowali jedynie opiekun rezerwatu oraz główny dozorca więzienny. Wiele miesięcy po tym, jak dowiedziałem się, gdzie przebywa Nagi Luna, zlecono mi ukaranie starego niewolnika Funiego. Pamiętałem go dobrze z dzieciństwa. Był to prostak, który maltretował słabszych. Do moich zwykłych obowiązków należało nadzorowanie niewolników przydzielonych do pracy w rozległym lochu pod wielkim zigguratem. Dzięki temu nawiązałem znajomość z głównym dozorcą, człowiekiem hardym i skrytym, ale dość przewidywalnym. Powiedziałem, że chcę nastraszyć Funiego, sprowadzając go do katakumb, gdzie trzymano nieumarłych. Katakumby otwierało się tym samym kluczem co celę Nagi Luny. Dozorca nie powinien był go udostępniać, ale nikt nie widział we mnie zagrożenia. Poza tym nie lubił mnie i sądził, że wystraszę się nie mniej niż sam Funi. Wiedział, że ryzyku-

ję wypadek, który może mnie kosztować utratę stanowiska albo nawet życia, więc uśmiechała mu się wizja upokorzenia przemądrzałego niewolnika. Ja zaś zdawałem sobie sprawę z tego, że on sam nie zbliży się do cel nieumarłych więźniów. Zgodnie z moim przypuszczeniem przekazał klucz pomagierowi, któremu kazał wpuścić mnie do katakumb. Wziąłem ze sobą Funiego i we trzech zeszliśmy do zakazanych rejonów lochu. Gdy stanęliśmy przed wrotami katakumb, ścisnąłem strażnika za gardło, aż zemdlał. Potem kazałem Funiemu, żeby pomógł mi zaciągnąć go w głąb lochu. Wreszcie dotarliśmy do najniższej celi. Otworzyłem właz, spuściłem pomagiera dozorcy na linie, później poleciłem Funiemu zejść na dół, a w końcu sam to zrobiłem.

– Kogo wsadziłeś do Skrzyni Ciszy? – wydyszał Seth.

– Tego pomagiera – odrzekł Sfinks, zniżając głos. – To było największe ryzyko, jakiego podjąłem się w życiu, chociaż Skrzynię otaczał pierścień powstrzymania.

– Pierścień powstrzymania?

– Magiczne więzienie co najmniej tak mocne jak Skrzynia Ciszy. Wyznaczało granicę przestrzeni wewnątrz Żywego Mirażu nieprzekraczalną dla Nagi Luny. To stalowy okrąg na ziemi o średnicy dziesięciu metrów.

– Coś jak teren w Baśnioborze, na którym mieszka Graulas – stwierdził Seth. – Albo gdzie mieszkał Kurisok.

– Zgadza się – przyznał Sfinks. – Tyle że znacznie silniej chroniony. Kazałem Funiemu umieścić strażnika w Skrzyni Ciszy, a sam obserwowałem to spoza pierścienia. Bardzo się natrudził, bo był stary i słabowity, ale w końcu zdołał wepchnąć ciało nieprzytomnego mężczyzny do środka i zamknąć drzwi. Skrzynia obróciła się powoli. Gdy tylko otworzyła się z drugiej strony, Funi rzucił się na mnie.

– Kontrola umysłu? – spytał Seth.

– Brawo. Owszem, zanim demon opuścił Skrzynię, natychmiast przejął władzę nad Funim, który ruszył na mnie jak opętany. Chociaż byłem przygotowany na tę ewentualność i zatrzymałem sobie pałkę strażnika, niewiele brakowało, żebym ugiął się pod tak gwałtownym atakiem. Funi był ode mnie mniejszy, chudszy oraz starszy, ale bił się z nieludzką siłą i zawziętością, nie zważając na odnoszone rany. Gdy w końcu go pokonałem, był skatowany nie do poznania.

– Fuj. I wtedy demon wyszedł ze Skrzyni? Jak wyglądał?

– Niegroźnie. Wyłonił się w postaci drobnej, łysej, zgarbionej, bezzębnej staruszki. Kobieta sięgała mi ledwie do pasa. Miała siną skórę, obwisłą, wilgotną i pomarszczoną. Biały łańcuch biegł od obręczy na kostce do kamiennej tabliczki z tajemnymi symbolami, którą ciągnęła za sobą. Poruszała ustami, mamrocząc coś bez ładu i składu, a jednocześnie przemówiła mi wprost do umysłu, próbowała zwabić mnie do wnętrza pierścienia. Gdy się nie zgodziłem, odezwała się na głos. Pochwaliła mnie, że oparłem się zaproszeniu. Opowiedziałem jej o mojej sytuacji, ona z kolei wyjawiła mi, jak bardzo nienawidzi swego więzienia. Postanowiliśmy pomóc sobie nawzajem.

– Co zrobiła? – zaciekawił się Seth.

– Najpierw chciała zobaczyć klucz do swojej celi. Gdy uniosłem go do góry, przykucnęła, zgarnęła trochę brudu z ziemi i ulepiła idealną kopię. Położyła metalowy duplikat na krawędzi pierścienia, a ja przysunąłem go do siebie pałką. Następnie wyjęła skądś igłę, splunęła na nią, po czym przekazała mi w ten sam sposób. Wyjaśniła, że każdy, kogo nią ukłuję, umrze nazajutrz rano. Długo rozmawialiśmy. W końcu wydostałem się z celi, wyciągnąłem za sobą resztki Funiego i wróciłem do dozorcy.

– Zostawiłeś jego pomocnika w Skrzyni Ciszy?

– Zgadza się.

– Jak to wyjaśniłeś?

– Skłamałem. Powiedziałem, że strażnik dołączył do nas w katakumbach, Funi pchnął go na drzwi jednej z cel, a wtedy uwięzione tam widmo pożarło jego ciało i duszę. Wytłumaczyłem, że zabiłem Funiego za karę. Miałem igłę na podorędziu, ale wówczas nie musiałem z niej skorzystać. Dozorca chciał zatuszować nieroztropne udostępnienie klucza, więc wspólnie zmodyfikowaliśmy moją wersję wydarzeń. Postanowiliśmy, że to Funi zaatakował i zamordował pomocnika, zrzucając go do głębokiego szybu, a później ja go zabiłem. Takie wyjaśnienie przyjęliśmy. Ale zagłębiam się w nieistotne szczegóły.

– To nic – odrzekł Seth. – Ciekawa historia.

– Używając podrobionego klucza, od czasu do czasu odwiedzałem Nagi Lunę. Nauczyła mnie wszystkiego, co potrzebne do przejęcia rezerwatu. Uczyniła mnie również zaklinaczem cieni.

– Ty też nim jesteś? – zawołał Seth, podnosząc się na równe nogi.

– Nie ma nas już wielu. Kto wie, może zostaliśmy tylko my dwaj. Zdolności zaklinacza cieni oraz sojusze, jakie zawarłem dzięki Nagi Lunie, pomogły mi opanować Żywy Miraż, a w końcu odnaleźć Krynicę Nieśmiertelności.

– Ja jestem zły – wymamrotał drętwo Seth, opadając z powrotem na poduszkę.

– Wcale nie jesteśmy źli – odparł Sfinks.

– Przecież demony są złe.

– Owszem.

– Gdzie jest teraz Nagi Luna?

– Nadal w swojej celi, uwięziona wewnątrz pierścienia powstrzymania. Jeszcze nie mogę jej wypuścić.

– Dlaczego? Czy aby nie jesteś tym gościem, który chce uwolnić wszystkie demony z Zzyzxu?

Sfinks usiadł obok chłopca. Oparł nadgarstki na kolanach.

– Powiem ci, czego się nauczyłem, Seth. Czego nauczyło mnie życie. Żeby uniknąć losu niewolnika, najlepiej być panem.

– Dobra… To w sumie ma sens.

– Myślisz, że was nienawidzę. Że nienawidzę twojego dziadka.

– Na to wygląda.

Sfinks zmarszczył czoło.

– Musisz zrozumieć: nie uważam Stana Sorensona za wroga. Jest tylko przeciwnikiem. Lubię go. To dobry człowiek. Ale stoi mi na drodze. Muszę go pokonać. Różnimy się poglądami na temat otwarcia Zzyzxu.

– Przez ciebie ciągle giną ludzie – odezwał się Seth. Miał już dość pozorów stwarzanych przez Sfinksa.

Mężczyzna westchnął.

– Robię, co w mojej mocy, żeby nie ginęli ci, których szanuję, między innymi ty i twoja siostra. Ale rzeczywiście, zajmuję się krwawymi sprawami i czasem ktoś musi stracić życie. Będę szczery: jeśli zostanę zmuszony do zabicia Stana, żeby otworzyć więzienie demonów, zrobię to. On nie cofnąłby się przed tym samym, byle tylko mnie powstrzymać. Nie chodzi o to, że go nienawidzę, ale on sprzeciwia się sprawie, w którą wierzę.

– W wypuszczenie demonów? Przecież sam przyznałeś, że są złe!

– Zzyzx nie będzie wieczny – odparł Sfinks. – Wszystko, co ma początek, ma również koniec. Gdy czarodzieje próbują stworzyć coś trwałego, staje

się to kruche, zawodne. Niezniszczalności nie da się osiągnąć. Wszelkie takie starania kończą się porażką. Dlatego zamiast całkowicie niezdobytego więzienia wykreowano niemal niezdobyte, najmocniejsze z możliwych. Ale to oznacza również, że wcześniej czy później ktoś je otworzy. Poświęciłem swe długie życie przygotowaniom, aby zostać właściwą osobą, która uwolni demony pod ścisłymi warunkami i zapanuje nad nimi. Zważ moje słowa: ze mną czy beze mnie kiedyś więzienie stanie otworem. Inni ponieśliby klęskę i sprowadziliby na świat zniszczenie, ale mnie się uda. Z czasem wykorzystam swą władzę do przywrócenia równowagi, tak by magiczne stworzenia nie musiały dłużej tkwić w więzieniach i rezerwatach. Dzięki swej pozycji posłużę się złem, żeby uczynić dobro.

Seth ukrył twarz w dłoniach.

– Przypuśćmy, że mówisz to wszystko szczerze. Jak możemy ufać, że właśnie ty jesteś odpowiednią osobą do otwarcia więzienia? Czy nie byłoby bezpieczniej zadbać o to, żeby nigdy go nie otwarto?

– Tylko na krótką metę – odrzekł Sfinks. – Kiedyś i tak do tego dojdzie, choć być może już po naszej śmierci. To nieuniknione. A jeśli nie odbędzie się to na moich warunkach, zapewne będzie oznaczać koniec świata.

– Ale przecież nie możesz żyć wiecznie – zaoponował Seth. – Nawet korzystając z Krynicy Nieśmiertelności. To zaprzecza twojej zasadzie, że wszystko, co ma początek, ma również koniec. Co stanie się z tobą, jeśli uwolnisz demony?

Sfinks uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze rozumujesz. Będę żył najdłużej, jak się da. Jeśli jednak przez cały tydzień nie napiję się z Krynicy, rozsypię się w pył. Bez względu na wszelkie środki ostrożności kiedyś się to stanie. Dlatego muszę utworzyć system, królestwo, nowy ład, który utrzyma się długo po moim odejściu. Mój plan to przewiduje.

– Dziadek Sorenson nie wierzy, żebyś był właściwym facetem do tego zadania. Ja też nie.

– Twoje prawo. Jego również – przyznał Sfinks. – Ja sam nie powierzyłbym go nikomu poza mną, więc rozumiem, dlaczego inni mogą mi nie ufać. Właśnie z tego powodu nie darzę twojego dziadka nienawiścią. Uważam po prostu, że różnimy się poglądami.

Seth zacisnął pięści.

– Ale kumasz, że ma rację, prawda? Kumasz, że sam siebie przeceniasz, że demony cię przechytrzą albo pokonają? Jeżeli uda ci się otworzyć Zzyzx, zniszczysz cały świat!

– Zmierzyłem się z tymi wątpliwościami i zdołałem je przezwyciężyć – odrzekł spokojnie Sfinks. – Przygotowałem się. Jestem pewny swoich racji. Seth, ja już kiedyś byłem niewolnikiem. Jako pan oswobodzę więźniów i stworzę świat bez niewolników.

Seth poruszył się na poduszce. W twarzy Sfinksa było coś niepokojącego, jakieś chorobliwe zapamiętanie.

– Jednego nie łapię: jeżeli otworzysz Zzyzx, to kiedy zamierzasz negocjować z demonami? Jakie będziesz miał argumenty, skoro odzyskają wolność?

– Słuszny niepokój. Zanim więzienie zostanie całkowicie otwarte, pozostanie trochę czasu na komunikację. Jeśli demony nie przyjmą moich warunków, zamknę bramę. Jestem gotów odejść z niczym, a one to zrozumieją, więc zgodzą się na kompromis.

Seth przyglądał mu się podejrzliwie.

– Ile w tym wszystkim pomysłu Nagi Yomy?

– Nagi Luny. Od samego początku, od pierwszej rozmowy, dążyła do odzyskania wolności i oswobodzenia innych demonów.

Chłopiec wyprostował się.

– Więc skąd wiesz, że nie podpuściła cię, żebyś nabrał pewności siebie? Skąd wiesz, że nie urządziła ci prania mózgu?

– Sam przeprowadziłem badania – odrzekł Sfinks. – Potrzebowałem na to setek lat, ale jestem przekonany, że mam rację.

Seth pokręcił głową.

– Jak bardzo na niej polegasz?

– W nieznacznym stopniu, choć ostatnio więcej niż kiedyś. To dzięki niej mogę posługiwać się Oculusem.

– Korzysta z niego w twoim imieniu?

– Nie. Pomysł podrzuciła mi twoja siostra. Gdy zajrzała do Oculusa, odnalazła mentora, który pomógł jej się ocknąć z transu. Twierdziła, że tą osobą była Ruth, ale podejrzewam, że kłamała. Tak czy inaczej, Nagi Luna dysponuje wielkim darem jasnowidzenia, choć w niewoli jest on ograniczony. Gdy potrzebuję się wybudzić, szukam jej, a ona sprowadza mnie do rzeczywistości.

– Ufasz jej do tego stopnia?

– O ile nasze cele pozostają zbieżne.

Seth nadął policzki i powoli wypuścił powietrze.

– Więc to tak wygląda facet, który zniszczy świat.

– Gdy już zatriumfuję, okażę wspaniałomyślność tym, którzy we mnie wątpili lub stali mi na drodze. Mówiąc o świecie bez więźniów, mam na myśli również ciebie i twoją rodzinę.

– Rozsądna polityka. To może zaczniemy już teraz?

Sfinks uśmiechnął się enigmatycznie.

– Są cele uświęcające wszelkie środki. W tej chwili branie zakładników, podstęp, zdrada, a nawet zabójstwo to narzędzia prowadzące do największego dobra dla największej liczby istot. Teraz, Seth, stoisz mi na drodze. Jesteś oddanym uczestnikiem wrogiego mi ruchu. Mam nadzieję, że kiedy wprowadzę nowy porządek, zdołamy nawiązać współpracę. Pomożesz mi zarządzać moim imperium, a ja pomogę ci zrealizować twój potencjał.

– Będziemy siedzieć i gadać z zombiakami – mruknął chłopiec.

– Nie lekceważ swych talentów – skarcił go Sfinks. – Pan Lich to zapewne najpotężniejszy wiwibliks na świecie. Potrafi tworzyć i kontrolować nieumarłe sługi. Nie słyszy jednak ich myśli, ich głosów.

– Ale ze mnie szczęściarz – odparł Seth oschle.

– Jeszcze nie rozumiesz znaczenia swego daru. Nieumarli odczuwają bezgraniczną samotność. Komunikacja między nimi jest ograniczona lub wręcz niemożliwa. Z żyjącymi nie mają żadnego kontaktu. Ale w przypadku kogoś takiego jak ty czy ja potrafią wyczuć nasz umysł, a my wyczuwamy ich. Zapewniamy im łączność z życiem i zrobią wszystko, aby ją utrzymać.

– Zdarzyło mi się, że dziwne istoty obiecywały mi służyć – przyznał Seth.

– Gotowe są nam służyć istoty, które nie podporządkowałyby się nikomu innemu. Trzeba im rozkazywać ostrożnie, ponieważ każdy nieumarły może się zwrócić przeciwko tobie. O ile jednak pan Lich w najlepszym razie jest w stanie sterować zombi, o tyle my mamy szansę wydawać polecenia widmom, cieniom, upiorom. Demony będą skłonne wysłuchać naszej rady. A to tylko jeden z aspektów naszej mocy.

Sfinks uniósł dłoń, a wtedy w pokoju zapanowała ciemność. Spadła temperatura. Podłoga przechyliła się i zaczęła się obracać. A potem znów zapaliło się światło, a magiczna wirówka ustała.

– Ty to zrobiłeś? – spytał Seth.

– I ty również byś mógł, a nawet o wiele więcej, gdybyś dał sobą pokierować i dużo ćwiczył.

Chłopiec zacisnął usta.

– Nie będę udawał, że to nie było fajne. – Zamilkł na chwilę. Złożył dłonie na kolanach. – Dobra, przekonałeś mnie. Chcę do ciebie dołączyć. Nie zgadzam się z tym, co robisz, ale nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek cię powstrzymał. Skoro zamierzasz otworzyć Zzyzx, to w interesie całego świata leży udzielenie ci wszelkiej możliwej pomocy.

Sfinks oblizał wargi.

– Obaj wiemy, że kłamiesz. Ale doceniam próbę.

– Nie, mówię serio. Co, myślisz, że mógłbym cię zdradzić? Niby jak? Jestem tylko nastolatkiem.

– Wyjawiłem ci kilka sekretów – rzekł Sfinks. – Prosiłem o szczerą rozmowę. To działa w obie strony. Domyślam się, że twój dziadek jeszcze nie odkrył, jak używać Chronometru?

– Pracują nad tym – odparł ogólnikowo Seth. Nie chciał ujawniać niczego, co mogłoby się przydać wrogowi. – Nie obiecywałem, że podzielę się tajemnicami.

– Chronometr wciąż jest w Baśnioborze?

– Bez komentarza.

– Pomyśleć, że oba brakujące artefakty znajdują się w jednym miejscu. Nawet jeśli zostaną przeniesione, są teraz w grze, a ja dysponuję Okulusem. – Sfinks bacznie wpatrywał się w Setha. – Powiedz mi o Vanessie.

Chłopiec zamknął oczy.

– To, że postanowiłeś się wygadać, nie znaczy jeszcze, że mam ochotę zrobić to samo. Nie jestem taki jak ty. Nie rozkminiłem wszystkiego jak szachista. Nie wiem, które informacje ostatecznie okażą się ważne, dlatego będę siedział cicho.

W milczeniu minęło kilka sekund, więc Seth otworzył powieki. Sfinks patrzył mu w oczy z ponurą powagą.

– W porządku. Dość mi już powiedziałeś. Więcej, niż ci się wydaje. Rozmowa dobiegła końca. Pomówimy ponownie po otwarciu Zzyzxu.

– Czekaj – odezwał się chłopak. – Serio, mam jeszcze jedno pytanie. Gdzie są moi rodzice?

Twarz Sfinksa nieco złagodniała.

– Są bezpieczni.

– Dokąd ich zabrałeś?

– Zadbałem o to, żebyście wraz z dziadkami nie zakonspirowali się po zdobyciu Chronometru i klucza do Translocatora. Zależało mi na zmotywowaniu was do działania. Poza tym potrzebowałem karty przetargowej na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. W tej chwili nie mogę ci powiedzieć nic więcej. Bądź grzeczny, a nie stanie ci się krzywda. – Sfinks podszedł do drzwi. – Miravie! Proszę, odprowadź więźnia do celi.

Zjawił się czarodziej o plecionej brodzie i złocistej skórze. Było z nim coś nie tak, nie do końca wyglądał jak człowiek. Seth usiłował nie dać po sobie poznać niepokoju. Wstał spięty. Czy walka miałaby sens? A gdyby podbiegł do biurka i postarał się je przewrócić? Czy Oculus mógłby się rozbić? Raczej nie. Czy warto przynajmniej spróbować? Nie chciał pokornie powlec się do celi jak tresowany pudel.

– Radzę iść posłusznie – odezwał się Sfinks, jakby czytał mu w myślach. – Wszelki opór z twojej strony okazałby się kompromitująco daremny. Nie zawsze proszę Mirava o eskortowanie więźniów. Uznaj to za wyróżnienie.

Seth posłuchał, choć nienawidził samego siebie za to, że ostrzej się nie postawił.

Rozdział VII

Kapsuła Końca Świata

Wróżki przez cały rok utrzymywały w rozkwicie teren wokół domu w Baśnioborze, lecz gdy teraz Kendra przechadzała się po okolicy, kwiaty wydawały jej się wyjątkowo jaskrawe, zupełnie jakby wiosna dodawała świetności nawet zaczarowanym ogrodom. Wyglądały na większe – tulipany wielkości kubków do kawy, róże jak miski do zupy, słoneczniki przerastające rozmiarem talerze obiadowe. Barwy robiły wrażenie wyrazistszych: płatki wprost płonęły intensywnymi odcieniami. W powietrzu mieszały się świeże zapachy, lekkie i rześkie. Wszędzie dokoła fruwały świecące wróżki skąpane w wiosennych wdziękach.

Kendra była pewna, że wyostrzone postrzeganie piękna ogrodu nie wiąże się z jej nastrojem. Minęły trzy dni od powrotu grupy z Obsydianowego Pustkowia, wciąż jednak brakowało wskazówek, które pomogłyby odnaleźć Setha. Warren, Coulter i Tanu teleportowali się po całym świecie przy użyciu Translocatora, Vanessa sięgała do najlepszych kontaktów, a dziadek wykorzystywał wszystkie znane metody porozumienia się ze Sfinksem, ale nic nie dawało rezultatów. Translocator pozwalał przenieść się do miejsc, które już znali, tymczasem stawało się jasne, że aby odnaleźć Setha i rodziców, należało udać się tam, gdzie nie zawitało jeszcze żadne z nich.

Chłonąc wiosenny urok, Kendra wyobrażała sobie rodziców związanych w celi, do której nie zaglądało słońce, zdezorientowanych, głodnych i chorych. Kiedy jedna z wróżek promieniem skrzącej się magii ożywiła jasne żyłki płatków delikatnej orchidei, dziewczynka pomyślała o Secie uwięzionym w butelce niczym jakiś dżinn w czarodziejskiej lampie. Albo co gorsza – może wydobyto go z butelki i teraz umierał od poważnej rany w piersi. Jak to możliwe, że ona spaceruje sobie po wspaniałym ogrodzie, gdy reszta jej rodziny cierpi?

– Hej, ponuraku, jest tu gdzieś twój brat?

Głos dochodził z lasu. Gdy Kendra podniosła wzrok, zobaczyła Nowela i Dorena, którzy stali za granicą ogrodu.

– Seth nie może się z wami bawić – odparła. – Pojmało go Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej.

– Stowarzyszenie? – powtórzył Doren. – O nie!

Nowel ryknął śmiechem. Klepnął się we włochate udo i szturchnął kompana łokciem.

– Doren, nie bądź głupi, dziś jest prima aprilis. Dobry żart, Kendro!

Dziewczynka zastanowiła się chwilę. Satyr miał rację, był pierwszy kwietnia. Bez Setha, który zwykle sypał sól do cukiernicy albo wtykał kostki rosołowe do prysznica, zupełnie o tym zapomniała.

– Nie, ja wcale… – zaczęła, ale Nowel przerwał jej, unosząc dłoń.

– Zanim dokończysz – zachichotał – mam bardzo ważną wiadomość. Razem z Dorenem spacerowaliśmy obok wzgórza, gdzie kiedyś była Zapomniana Kaplica. Nagle pękło, a z wnętrza wydostała się Muriel na grzbiecie Bahumata. Śledziliśmy ich, kiedy udali się zbudzić Ollocha Żarłocznego. A teraz wszyscy ciągną w tę stronę! Szybko, sprowadź Stana! – Nowel wykrzywił twarz w radosnym grymasie. Cały się trząsł, tłumiąc śmiech.

Doren klepnął go wierzchem dłoni.

– Ona chyba mówi serio. Popatrz na jej minę.

Nowel wsparł się pod bok, a drugą rękę wyciągnął w stronę dziewczynki.

– To się nazywa aktorstwo, bałwanie. Kendra nie wychodzi z roli, żeby uwiarygodnić dowcip. Co, tak na marginesie, nie jest właściwe. Skoro już zostałaś rozszyfrowana, lepiej zacząć od nowa ze świeżym numerem. Oczywiście nie próbuj go na mnie. Trudno nabrać nabieracza.

– Ale zanim ją zawołaliśmy, chodziła po ogrodzie ze skwaszoną miną – przypomniał mu Doren.

– Aktorstwo! – krzyknął Nowel. – Na pewno widziała, że się zbliżamy. Przygotowywała grunt pod dowcip. Byłaby dobra w serialach. Ładniutka jest. Kendro, spiorunuj mnie wzrokiem, jakbym groził czymś twojemu chłopakowi. Dlaczego przewracasz oczami? Spróbuj! Wyobraź sobie, że jestem szefem castingu.

– Jak to się stało? – zapytał Doren, ignorując kompana.

– Seth został trafiony strzałą przez lektobliksa – wyjaśniła Kendra, której kończyła się już cierpliwość. – Wypił eliksir gazowy, a wtedy zły czarodziej uwięził go w butelce. Nie wiemy, dokąd go zabrano.

Nowel zamrugał.

– Dobre kłamstwo zawsze opiera się na detalach. Niecodzienne szczegóły pomagają sprzedać każdą ściemę, ale są pewne granice, gdzie kończy się niecodzienność i zaczyna bezsens.

– Nowel wie, co mówi – wtrącił Doren. – Żyje właśnie po stronie bezsensu.

Nowel obrócił się w jego stronę, unosząc pięści jak bokser i kołysząc biodrami.

– A ty, mój kolego, właśnie wkroczyłeś na stronę niebezpieczeństwa.

Doren nie dał się podpuścić.

– To nie jest primaaprilisowy dowcip. Stowarzyszenie porwało rodziców Kendry, a teraz również jej brata, najświetniejszego człowieka, jakiego znamy.

– Chciałabym, żeby to był tylko dowcip.

Nowel porzucił wojowniczą pozę. Na jego twarzy zagościła niepewność. Już po chwili jednak znów patrzył przebiegle. Wskazał palcami Kendrę i Dorena.

– Już rozumiem, jesteście w zmowie, idziecie w zaparte. Jak tylko zmiękn ę i łyknę tę bujdę, będziecie mieli ubaw. Niezłe. Mało subtelne, ale niezłe.

– Idzie Warren – zauważył Doren, wskazując w stronę domu. – On to rozstrzygnie.

– Czyżby? – odparł Nowel podejrzliwie. – I mam niby wierzyć, że z nim też się nie umówiliście? Przebiegła z was banda, tyle wam muszę przyznać. Za moment pewnie sprowadzicie tu notariusza z podpisanymi dokumentami.

Kendra wprost nie dowierzała, że bierze udział w tej rozmowie. Pomachała do Warrena. Ogolony i krótko ostrzyżony wyglądał znacznie lepiej.

– Jakieś wieści?

– Wciąż nie wiemy nic o Secie – odparł. – Ale twoi dziadkowie chcą z nami porozmawiać. Ci dwaj próbują wysępić od ciebie baterie?

– Przypominają mi, że dziś prima aprilis.

– Dzień dobry, Warren – odezwał się Nowel. – Przyszedłeś w samą porę. Znów wybuchła plaga cienia! Centaury sieją zniszczenie!

– Czego chcą dziadkowie? – spytała Kendra.

– Nie mówili. Chodzi o coś na strychu.

– Sorry, chłopaki – dziewczynka zwróciła się do satyrów. – Muszę iść.

– Daj znać, gdybyśmy mogli coś dla was zrobić – poprosił Doren.

Kendra kiwnęła głową.

– Dobrze.

– Filmujecie to? – zachichotał Nowel, rozglądając się podejrzliwie po okolicznej roślinności. – Bo jeśli tak, to niepotrzebnie. Nie dam się nabrać.

– Do zobaczenia! – zawołała Kendra, po czym ruszyła z Warrenem.

– Hej, Kendra! – krzyknął za nią Nowel. – Zanim pójdziesz, mogłabyś mi pożyczyć chusteczkę? Albo jakiś inny osobisty przedmiot? Chcę nabrać Verla, że na niego lecisz.

– O, to może być dobre – zarechotał Doren.

– Ani mi się waż! – rzuciła dziewczynka przez ramię. – To nie jest śmieszne, tylko okrutne.

– Nie bardziej niż udawanie, że porwano mojego najlepszego przyjaciela! – zripostował satyr.

– A ja to co? – spytał Doren lekko urażonym tonem.

– Ty jesteś dla mnie jak rodzina – odparł Nowel. – Miałem na myśli mojego najlepszego ludzkiego przyjaciela. I twojego też.

– Jego naprawdę porwano – stwierdził zdecydowanie Doren. – Kendra nie żartuje.

– Wierzy ci dwadzieścia procent mojej osoby. Spytam ponownie jutro.

– Czy chodzi o Setha? – zapytała Kendra Warrena, kiedy szli w stronę domu. – Jeśli dziadkowie dowiedzieli się czegoś złego, chciałabym o tym usłyszeć już teraz.

– Nie mają złych wieści. Chyba potrzebują pomocy w rozszyfrowaniu jakiejś inskrypcji.

Oboje udali się do domu, weszli do pokoju dziadków i zbliżyli się do szafy w łazience. Ciężkie wrota do tajnej części strychu wyglądały jak wyjęte

wprost z bankowego sejfu. Warren wprowadził odpowiedni kod do zamka szyfrowego, szarpnął drzwi, a potem zamknął je za sobą. Tymczasem Kendra wchodziła już po schodach.

Czekali na nią babcia, dziadek, Coulter i Tanu. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się stół warsztatowy. Przy pozostałych znajdowały się drewniane szafki. Cały pokój wypełniały osobliwe przedmioty – maski plemienne, manekin, olbrzymi globus, fotografie nadgryzione zębem czasu, klatka dla ptaków. Wszędzie jedne na drugich stały skrzynie, pudła i inne pojemniki, do których podchodziło się wąskimi przejściami.

Dziadek uśmiechnął się do Kendry. Wszyscy się do siebie uśmiechnęli. Od powrotu z Obsydianowego Pustkowia w ogóle często się uśmiechali. Doceniała ich intencje, ale poświęcana jej uwaga za bardzo kojarzyła się ze współczuciem i jedynie przypominała o utracie bliskich.

– Jak się dzisiaj miewasz? – zapytał dziadek.

– Czy to jest primaaprilisowy dowcip? Bo jeśli tak, to nie zawracajcie sobie głowy. Nowel i Doren już mi przypomnieli o tym dniu.

– Nie zebraliśmy się tu dla żartu – odparł Stan. Spojrzał na żonę. – Ale to jednak ciekawe, że będziemy otwierać kapsułę w prima aprilis.

– Jaką kapsułę? – spytała Kendra.

– Na strychu jest kilkoro tajnych drzwi i schowków – wyjaśniła babcia. – Jedne drzwi prowadzą na wieżyczkę. Patton zostawił tam kapsułę czasu. To sekret przekazywany przez kolejnych opiekunów.

– Czy została ustawiona na konkretny dzień? – zainteresowała się dziewczynka. – Jeśli ma się otworzyć właśnie dzisiaj, to może faktycznie być żart!

Bez względu na to, czy chodziło o dowcip, czy nie, była bardzo ciekawa wiadomości od Pattona. Dziwnie czuła się ze świadomością, że poznała go i wspólnie ratowali Baśniobór, choć zmarł na długo, zanim sama przyszła na świat.

– Patton nie nazwał tego kapsułą czasu – odrzekł dziadek – ale Kapsułą Końca Świata. Jako opiekun Baśnioboru dostałem polecenie, aby nie otwierać jej, chyba że koniec świata wydawałby się nieunikniony.

– Nigdy dotąd o niej nie wspomniałeś.

– Miała pozostać tajemnicą. Myślę jednak, że nadeszła pora, żeby zajrzeć do środka. Babcia jest tego samego zdania. Skończyły nam się tropy. Rozpaczliwie potrzebujemy wszelkiej pomocy.

– A Vanessa? – spytała Kendra. – Ona wciąż coś przed nami ukrywa.

Dziadek westchnął.

– Zasugerowała, że jej wielki sekret wkrótce może zostać wyjawiony. Upiera się, że w naszym interesie leży, żeby milczała jeszcze przez pewien czas.

Babcia się skrzywiła.

– Bez względu na jej wymówki uważam, że nie zdradzi nam tej tajemnicy do czasu, aż odzyska wolność, bo chce zachować argument przetargowy. O ile w ogóle istnieje jakiś sekret.

– Stale dostarcza nam przydatnych informacji – zaznaczył Tanu.

– Przydatnych, ale nie kluczowych – fuknął Coulter.

Babcia wzięła Kendrę za rękę.

– Na zewnętrznej stronie puszki znajdują się znaki, sami nie potrafimy ich odczytać. Domyślamy się, że to dodatkowe wskazówki, które mają nam pomóc w podjęciu ostatecznej decyzji.

– Chcecie, żebym je przetłumaczyła. Gdzie jest kapsuła?

Coulter zaprowadził towarzyszy do jednej z wielu wysokich szaf ustawionych wzdłuż ścian, uchylił drzwi, a potem wszedł do środka, by otworzyć fałszywe plecy.

– Zwykle trzymamy tu mnóstwo rupieci – wyjaśnił. – Ostatnio zrobiliśmy porządek, ponieważ rozważaliśmy, czy otworzyć kapsułę.

Kendra przeszła przez szafę, pokonała trzy stopnie w dół i znalazła się w ciasnym, okrągłym pomieszczeniu w wieżyczce. Pośrodku na podłodze leżał stalowy walec sięgający dziewczynce niemal do pasa. Słowa wyryte na bokach wydawały się napisane po angielsku.

Coulter, dziadek i babcia stłoczyli się wokół kapsuły. Warren i Tanu patrzyli z wnętrza mebla.

– Możesz to rozszyfrować? – spytał dziadek.

– *Otworzyć wyłącznie w przypadku kryzysu związanego z Zzyzxem i końcem świata* – przeczytała Kendra. – *Klucz do kapsuły musi zostać obrócony przez osobę z mojego rodu, a w pomieszczeniu ma się palić umitkowa świeca, w przeciwnym razie kapsuła ulegnie samozniszczeniu.*

– Coś jeszcze? – dopytywał się dziadek.

– Widzę tylko tyle – odrzekła Kendra, oglądając przedmiot ze wszystkich stron.

Przesunęła dłonią po wypukłej metalowej powierzchni. Czuła pod palcami rowki liter.

– Nie wiedzieliśmy o świecy – powiedziała babcia. – To się mogło źle skończyć.

– Ani o tym, że kapsułę musi otworzyć krewny Pattona – dodał dziadek.

– Warto czytać instrukcje – mruknął Coulter.

– Macie klucz? – spytała Kendra.

Dziadek uniósł długi czarny klucz o skomplikowanym układzie ząbków.

– Zaszczyt przypadnie babci – powiedział.

– Albo Warrenowi – dodała Ruth.

– Przyniosę świecę – zaproponował Coulter, po czym opuścił wieżyczkę.

– Gdzie Dale? – zapytała dziewczynka.

– Zajmuje się rezerwatem – wyjaśnił dziadek.

Babcia skrzyżowała ramiona.

– Cóż byśmy zrobili bez Dale'a i Hugona?

– Jak myślicie, co znajdziemy w środku? – zastanawiał się Warren.

Dziadek wzruszył ramionami.

– Pewnie informacje. Może broń. Nic mnie nie zaskoczy. Znając Pattona, mógłby tam być ostatni artefakt.

– Nie martwicie się, że Sfinks będzie patrzył, jak otwieramy kapsułę? – spytała Kendra.

– Ten strych jest dobrze zabezpieczony przed podglądaczami – odrzekł dziadek. – Oczywiście żadna siła całkowicie nie powstrzyma Oculusa. Jeśli Sfinks akurat mocno się w nas wpatruje, zobaczy, co robimy. Ale nie może nas paraliżować świadomość, że dysponuje tym artefaktem. Przecież nie będzie szpiegował bez przerwy.

– Zresztą nawet gdyby stale nas obserwował, i tak musielibyśmy działać – wtrąciła babcia. – Jak długo Sfinks ma Oculusa, musimy zachować dyskrecję i liczyć na odrobinę szczęścia.

Wrócił Coulter z zapaloną świecą.

– Czy mam ją tak po prostu trzymać?

– Stań obok kapsuły – poinstruował dziadek. – Ruth, czyń honory.

Babcia włożyła klucz w górną część kapsuły i go obróciła. Coś pstryknęło, a potem dziadek pomógł jej odkręcić wieko. Odłożyła je na bok. Gdy Stan sięgnął do wnętrza, Kendra wstrzymała oddech.

Wyjął zwój papieru. Zajrzał do środka i pomacał.

– Chyba nie ma nic więcej. – Rozwinął rulon i uniósł brwi. – Musi to odczytać Kendra.

Dziewczynka wzięła kartkę. List, podobnie jak tekst na pojemniku, wydawał się sporządzony po angielsku. Na samym dole znajdował się opisany schemat Chronometru.

Drodzy obecni strażnicy Baśnioboru,

być może czytacie to niedługo po mojej wizycie. Z tego co zobaczyłem w Waszych czasach, Stowarzyszenie wkraczało w ostatnią fazę realizacji planu otwarcia Zzyzxu. Dysponuję dalszymi informacjami, które mogą się Wam przydać, ale nie chciałem ryzykować zapisywania ich na papierze. Podzielę się z Wami, czym tylko mogę. Odkryłem, jak użyć Chronometru do wysłania pięciu osób w przeszłość. Chronometr transportuje wyłącznie śmiertelników i nie dalej niż do dnia ich urodzin. Precyzując: może zabrać dowolną grupę istot śmiertelnych maksymalnie do dnia urodzin najstarszej z nich. Podróżując w czasie, nie weźmiecie ze sobą żadnych przedmiotów.

Poniżej znajdziecie instrukcję, jak ustawić Chronometr na dwudziestą trzydzieści 24 września 1940 roku. Jeżeli wciąż jest z Wami Coulter, jego wiek powinien umożliwić taką podróż. W przeciwnym razie musicie znaleźć innego chętnego uczestnika.

Jeśli postanowicie użyć Chronometru, aby przenieść się do moich czasów, zróbcie to na strychu. Miło mi będzie znów Was zobaczyć. Z radością odkryłbym, że moja pomoc nie jest potrzebna.

Jak zawsze oddany
Patton Burgess

Kendra odczytała list towarzyszom.

– Jeśli kiedykolwiek potrzebowaliśmy porady Pattona, to chyba właśnie teraz – stwierdził dziadek.

– Powinna się tam wybrać wasza piątka – powiedział Tanu. – Patton na pewno chciałby zobaczyć krewnych. Będę tu nad wszystkim czuwał.

Coulter wyglądał na uradowanego. Poprosił Kendrę o przetłumaczenie instrukcji użycia Chronometru oraz opisów ze schematu. Wciąż się uśmiechał i kiwał głową. Spędziwszy długie miesiące na próbach rozszyfrowania

zasad obsługi artefaktu, teraz opanowywał wskazówki bez wahania, chociaż Kendrze wydawały się niezwykle zagmatwane.

– Chronometr jest tu, na strychu – poinformował, gdy dziewczynka skończyła. – Lepiej działać natychmiast, co?

– Nie widzę powodu, by dłużej czekać – zgodził się dziadek.

Przeszli z wieżyczki do głównego pomieszczenia. Coulter wyjął Chronometr, złotą kulę pełną grawerunków, jeżącą się od niewielkich przycisków i pokręteł. Gmerał przy nich przez moment, prosząc Kendrę, żeby powtórzyła część instrukcji z listu. Nie potrzebował dużo czasu na wprowadzenie właściwych ustawień.

– Powinno być w porządku – oznajmił. – Wszyscy uczestnicy podróży muszą położyć rękę na urządzeniu. A ja mam pociągnąć za tę dźwignię i przesunąć ten przełącznik.

Kendra czuła, że serce jej łomocze. Wszystko działo się tak nagle. Czy naprawdę miała ponownie zobaczyć Pattona? Czy rzeczywiście dysponował wiedzą, która wybawi ich z tej ponurej sytuacji?

Pozostali oparli dłonie na kuli. Dziewczynka zrobiła to samo.

– Raz kozie śmierć – powiedział Coulter.

Położył palec na czymś, co przypominało tłoczony symbol, przesunął wzdłuż rowka, a potem przestawił maleńki przełącznik.

Kendra poczuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Nagle straciła dech w piersiach i zgięła się wpół. Podniosła wzrok, nie mogła zaczerpnąć powietrza. Coulter, babcia i dziadek padli na podłogę strychu, trzymając się w pasie. Warren przykucnął z dłońmi wspartymi o kolana. Dziewczynka odwróciła wzrok, ponieważ nie mieli na sobie ubrań.

Coulter charczał żałośnie. Warren nie przestawał kasłać. Kendra beknęła cicho i odkryła, że znów może oddychać. Chwilowa panika minęła, kiedy płuca zaczęły normalnie działać.

Ktoś delikatnie nałożył jej szlafrok na ramiona. Odwróciła się. Za nią stał Patton. Miał rzadkie siwe włosy, głowę pokrytą plamami wątrobowymi, ale pomarszczoną twarz ożywiał szelmowski uśmiech. Czoło przecinała mu ukośnie blada blizna, której Kendra sobie nie przypominała. Był zgarbiony, wydawał się chudszy i niższy niż kiedyś.

– Oddychaj spokojnie – powiedział.

Jego głos był znajomy, lecz już nie tak krzepki. Delikatnie pogładził ją po plecach.

Szurając stopami, Patton podał białe szlafroki pozostałym przybyszom. Warren pomógł dziadkom wstać z ziemi. Przyjmując ubranie, Coulter cały promieniał.

– Miło cię znowu widzieć, Pattonie.

Patton skinął głową, po czym podszedł do bujanego fotela. Kendra nie pamiętała tego mebla, poza tym jednak zaskoczyło ją, jak podobnie wyglądał strych, wciąż zagracony, choć niektóre przedmioty i skrzynie wydawały się nieco mniej wysłużone. Patton usiadł ostrożnie, opierając się na podłokietnikach.

– No to wiem, że za rok już nie będę żył – stwierdził.

– Jak to? – zdziwił się Warren.

Patton potarł nos wierzchem palca.

– Co roku poprawiam list, zmieniając datę na bliższą waszym czasom. Skoro wreszcie przybyliście, oznacza to, że tym razem zrobiłem to po raz ostatni. Miałem nadzieję dożyć setki. To ładna, okrągła liczba. Ale chyba nie mogę narzekać. Cieszę się, że żyłem na tyle długo, aby Coulter mógł was tu sprowadzić. Jedno zmartwienie mniej.

– Jeszcze kilka lat i ja też mógłbym to zrobić – wtrącił dziadek.

– W liście nie wszystko wyjaśniłem – zaznaczył Patton. Wyjął zegarek kieszonkowy oraz monokl, by sprawdzić godzinę. Usatysfakcjonowany schował oba przedmioty. – Mamy tylko pół godziny. Jak zauważyliście, Chronometr nie przeniósł się tu z wami. Za trzydzieści minut, jeśli staniecie mniej więcej w tym samym miejscu, w które przybyliście, wrócicie do właściwej epoki. W przeciwnym razie zostaniecie tu uwięzieni. Jeśli trzeba będzie rozmawiać dłużej, musicie powtórzyć podróż. Coulterze, to oznacza obrót pokrętła C-5 o trzy czwarte.

– Rozumiem.

Patton się pochylił.

– Przejdźmy od razu do konkretów. Czy Sfinks ma Oculusa?

– Tak – potwierdziła babcia.

Mężczyzna się skrzywił.

– Wiedziałem, że nie powinienem był zostawiać go w Brazylii. Rozważałem, czy go stamtąd nie zabrać, ale najlepsze lata miałem już za sobą… Cóż, było, minęło. Przynajmniej w obecnym czasie Sfinks jeszcze go nie zdobył, więc możemy rozmawiać spokojnie. Czy ma również Translocator?

– My go mamy – odparł dziadek.

Patton się rozpromienił.

– Wydobyliście klucz z Gadziej Opoki?

– Nie było łatwo – napomknął Warren. – Zawdzięczamy to Kendrze.

Staruszek czule spojrzał na dziewczynkę.

– Dobra robota, moja droga. Sfinks wciąż ma Piaski Świętości?

– Tak – odrzekł dziadek.

– A Krynicę Nieśmiertelności?

– Tego nie wiemy – powiedziała babcia. – Nie zdołaliśmy odszukać piątego tajnego rezerwatu.

Patton zmarszczył się w zamyśleniu.

– Ja też go nie znalazłem. Ani Krynicy. Zatem wiecie. Sfinks żyje już od bardzo dawna.

– Sądzisz, że już ją zdobył? – zapytał dziadek.

– Pewności nie mam – przyznał Patton. – Ale tak obstawiam. Mam prawdziwy talent do odnajdywania różnych rzeczy. Jednak piąty rezerwat i Krynica Nieśmiertelności pozostawały dla mnie nieosiągalne. Przez całe życie nie zetknąłem się nawet z żadną wiarygodną pogłoską na ich temat.

– Sfinks pojmał Setha – poinformowała Kendra, starając się zapanować nad głosem. – Członkowie Stowarzyszenia złapali go w Obsydianowym Pustkowiu. Porwali też moich rodziców.

Patton wyprostował się w fotelu.

– Czy twoi rodzice w końcu poznali prawdę o Baśnioborze?

– Nie – wtrącił dziadek. – Sfinks porwał ich mimo tego.

Staruszek zmrużył oczy i zacisnął palce na oparciach fotela.

– Oddałbym wszystko za kilka słów z tym maniakiem. Ale niewiele mi przyjdzie z takich życzeń. Czy nauczył się skutecznie korzystać z Oculusa?

– Tak – odparła Kendra. – W Gadziej Opoce potwierdziła to Królowa Wróżek. Widziała, jak Sfinks go używa. Potrzebne mu wsparcie. Ktoś pomaga mu uwolnić umysł, kiedy chce wrócić do rzeczywistości.

Patton krótko przytaknął. Później spuścił głowę. Ręce miał złożone na kolanach i Kendra przez chwilę myślała, że się zdrzemnął. Potem podniósł wzrok.

– Skoro Sfinks umie posługiwać się Oculusem, wasza sytuacja jest doprawdy dramatyczna. Bardzo trudno go będzie powstrzymać. W otwarciu Zzyzxu najtrudniejsza sprawa to zgromadzenie niezbędnej wiedzy oraz

potrzebnych przedmiotów. Opanowanie sposobu działania Oculusa umożliwi mu sukces.

– Co możemy zrobić? – zapytał dziadek.

– Strzec artefaktów, które zdobyliście. Mogą się zdarzyć momenty, gdy użycie Translocatora okaże się roztropne, ale nieczęsto. Sfinks jest cierpliwy i inteligentny. Jeśli zdoła przewidzieć, dokąd przetransportujecie się przy użyciu artefaktu, i uda mu się go ukraść, wówczas będzie już po wszystkim.

– Czy dla artefaktów jest jakaś kryjówka lepsza niż Baśniobór? – zapytała babcia.

– Nie uśmiecha mi się przechowywanie dwóch w tym samym miejscu – odrzekł Patton – ale pomysł przeniesienia jednego z nich podoba mi się jeszcze mniej, zwłaszcza że Sfinks zdobył Oculusa. Czarodziejem, któremu mogę najbardziej ufać, jest Agad z Gadziej Opoki. On rozumie, o jaką stawkę toczy się ta gra. Część z was mogłaby się do niego przenieść, korzystając z Translocatora. Chyba nie istnieją miejsca lepiej strzeżone niż smocze azyle. Gdyby wszystko inne zawiodło, Gadzia Opoka może być waszą ostatnią deską ratunku. Sami musicie ocenić sytuację. – Zanim Patton znów się odezwał, przyjrzał się twarzom przybyszy. – Jeśli utracilibyście wszystkie artefakty, przyda wam się wiedza, jak odnaleźć Zzyzx. Czy znacie jego dokładne położenie?

Z początku nikt się nie odezwał. Wreszcie dziadek pokręcił głową.

– Zzyzx znajduje się na Oceanie Atlantyckim, na południowy zachód od Bermudów. Na Bezbrzeżnej Wyspie. – Tu podał długość i szerokość geograficzną. – Jak się domyślacie, odnalezienie jej jest prawie niemożliwe, stąd nazwa. Uwagę odwracają potężne zaklęcia dekoncentrujące, działają też inne zabezpieczenia. W okolicy często znikają statki.

– Trójkąt Bermudzki – wymamrotał Coulter.

– Byłeś tam? – spytał dziadek.

Kącik ust Pattona uniósł się w krzywym uśmieszku.

– Po co miałbym robić coś tak głupiego? No, chyba że znajdowałaby się tam kapliczka Królowej Wróżek, a ja postanowiłbym odwiedzić ich jak najwięcej.

– Czy możesz powiedzieć nam o Bezbrzeżnej Wyspie coś przydatnego? – zapytała babcia.

– To piękne miejsce – rzekł staruszek. – Na więzienie powinni byli wybrać coś brzydszego. Może kiedy czarodzieje je tworzyli, ta okolica była mniej atrakcyjna. Ja zobaczyłem tam marnujący się raj. Wyspa jest większa, niż mogłoby się wydawać. Zzyzx mieści się na samym środku wewnątrz góry, stanowiącej olbrzymią skalną kopułę. Kapliczka znajduje się po wschodniej stronie. Dotarcie na miejsce może być kłopotliwe.

– Jak ty tam trafiłeś? – zapytała Kendra.

Patton spojrzał na nią z błyskiem w oku.

– Na statku widmie. Ale to była podróż w jedną stronę, pełna niebezpieczeństw. Do domu wróciłem na olbrzymim ptaku.

– Jakim? – zaciekawił się Coulter.

– Podobnym do gromoptaka – odrzekł Patton. – To bardzo kapryśny wierzchowiec, nie polecam. Przywiozłem go ze sobą na statku.

– Co jeszcze możesz nam powiedzieć? – naciskał dziadek.

– Jeśli Sfinks ma Oculusa, to zależnie od wiedzy i biegłości wcześniej czy później zacznie szukać Wiecznych. Czy już o nich słyszeliście?

– Wiecznych? – powtórzył Warren.

– Jest ich pięciu. Każdy związany z jednym artefaktem. Są częścią zamka Zzyzxu, zapewne ostatnią przeszkodą. Niegdyś byli zwykłymi ludźmi, ale czarodzieje, którzy stworzyli Zzyzx, uczynili ich niemal nieśmiertelnymi. Artefakty nie mogą otworzyć więzienia, zanim wszyscy oni nie zginą.

– Nigdy o tym nie słyszałem – przyznał dziadek. – Ani słowa.

– Ja też nie – dodał Warren z nutką zazdrości w głosie.

– Musiałem trochę pogrzebać – wyjaśnił Patton. – I to głęboko. Jest to jeden z sekretów, o których nigdy nie napisałem. Na przestrzeni stuleci anonimowość zapewniała Wiecznym najlepszą ochronę.

– Czy ktoś wie, gdzie oni są? – spytał Warren.

– Wątpię. Usiłowałem ich odnaleźć. Wydaje mi się, że jednego spotkałem w Japonii przed wieloma laty. To mężczyzna w średnim wieku, zawsze ma przy sobie egzotycznego ptaka. Teraz może przebywać wszędzie. Jeśli jednak Sfinks zacznie szukać Wiecznych przy użyciu Oculusa, anonimowość przestanie ich strzec. Muszą skryć się za solidnym murem.

– Czy możemy ich jakoś odnaleźć bez Oculusa? – spytał dziadek.

Patton wzruszył ramionami.

– Będzie ciężko. Trop prowadzi donikąd. Może warto odwiedzić Śpiewające Siostry. Albo przejść się Korytarzem Szeptów. Lub też postarać się, by

przemówiła Ściana Totemów.

– Śpiewające Siostry? – Warren spytał dziadka z niedowierzaniem. – Korytarz Szeptów? One naprawdę istnieją?

– Podejrzana magia – odrzekł Stan. – Taka zwykle wymaga wygórowanej ceny.

– Nie twierdzę, że znam dogodne rozwiązania – podkreślił Patton. – Skoro pytacie, to mówię wam, czego sam bym spróbował.

– Jak można ich zabić? – odezwała się Kendra. – Wspomniałeś, że Wieczni są prawie nieśmiertelni.

– Nie starzeją się, nie chorują, niełatwo umierają – przyznał. – O ile dobrze rozumiem, są w jakiś sposób związani z magią artefaktów, zwłaszcza Piasków Świętości i Krynicy Nieśmiertelności. Do ich zgładzenia niezbędny byłby smoczy oddech, ogień feniksa, śmiertelna rana zadana rogiem jednorożca albo inną równie potężną bronią.

– Czy możesz nam powiedzieć coś jeszcze na temat Zzyzxu? – drążył dziadek.

Patton zmarszczył brew.

– Chwilowo nie. Wróćcie tu, jeśli sytuacja się pogorszy, a wtedy może podrzucę wam kilka naprawdę desperackich myśli. Mam nadzieję, że do tej rozmowy nigdy nie dojdzie. Zanim przeniesiecie się do swoich czasów, pomówmy o strategii. Czy próbowaliście wszystkich sposobów odszukania Setha i jego rodziców?

– Wszystkich – potwierdził dziadek.

– Wszystkich z wyjątkiem Śpiewających Sióstr – wtrąciła babcia.

Patton pokręcił głową.

– Stan ma rację, Siostry są groźne i niepewne. To ostatnia deska ratunku. Nie znaleźliście żadnych śladów?

– Żadnych – odezwał się Warren. – Zupełnie jakby zniknęli z powierzchni ziemi.

Patton podrapał się po policzku.

– Udało wam się wyciągnąć sekret z Vanessy?

Dziadek lekko się zaczerwienił.

– Jeszcze nie. Twierdzi, że wyjawi go niedługo.

– Dopóki go nie poznacie, nie wyczerpaliście jeszcze wszystkich poszlak. Pociągnijcie ją za język. Kendro, czy rozmawiałaś ostatnio z Królową Wróżek?

– Kapliczka w Baśnioborze została zniszczona – przypomniała mu dziewczynka.

– Może pora poszukać innej. Nawet gdyby to wymagało wysiłku. Królowa Wróżek jest śmiertelnym wrogiem Króla Demonów. To zagrożenie skupi jej uwagę. Potrzeba wam sprzymierzeńców. Kto wie, w jaki sposób zdoła wam pomóc? Wspomniałaś, że widziała Sfinksa, gdy korzystał z Oculusa?

– Zgadza się.

– To by pasowało – stwierdził Patton. – Nawet potężna istota z zewnątrz zwykle musi zostać zaproszona do połączenia z Oculusem. Korzystając z artefaktu, Sfinks staje się podatny na działanie wpływowych umysłów, ale żeby faktycznie uzyskały dostęp, musiałby stracić czujność.

– Może to ja ją zaprosiłam, gdy użyłam Oculusa – przyznała Kendra.

– Użyłaś go?! – wykrzyknął staruszek.

Dziewczynka streściła, jak porwała ją Torina, a potem Sfinks zmusił do uruchomienia artefaktu. Opowiedziała o pomocy Królowej Wróżek w wyrwaniu się spod wpływu Oculusa.

– Rozumiem – rzekł Patton. – Za twoim pośrednictwem, gdy świadomie ją odszukałaś, Królowa znalazła więź z artefaktem. Jeśli ją utrzymała, być może dysponuje nowymi informacjami na temat Sfinksa. Musicie to sprawdzić.

– Nie omieszkamy – obiecał dziadek.

Patton kiwnął głową.

– Przeanalizujmy priorytety. Jak wspomniałem, przede wszystkim musicie zachować artefakty, które już zdobyliście. Bez nich Stowarzyszeniu się nie powiedzie. Po drugie, należy odebrać Oculusa Sfinksowi. Do tego czasu stale będzie wam grozić widmo zniszczenia. Coś mi mówi, że jeśli znajdziecie Setha i jego rodziców, znajdziecie również Sfinksa i Oculusa. Zbadajcie tropy, które omówiliśmy, zwłaszcza ten Vanessy. Być może należy powierzyć kilku Rycerzom zadanie odszukania i ochrony Wiecznych. To nie lada misja, ale warta wszelkiego wysiłku. Skoro Wieczni nie mogą już liczyć na anonimowość, należy ich zaalarmować, że nieprzyjaciel dysponuje Oculusem, a następnie zaprowadzić ich w bezpieczne miejsce.

Dziadek w zamyśleniu potarł brodę. Uniósł brwi i spojrzał Pattonowi w oczy.

– Szkoda, że nie mamy w naszych czasach człowieka takiego jak ty.

– Świetnie się spisałeś, Stan – odparł Patton z czułością. – Otoczyłeś się tyloma wartościowymi ludźmi, ilu ja nie spotkałem przez całe życie. – Następnie popatrzył na Warrena. – Nie zdziwiłbym się, gdyby wielu z was osiągnęło jeszcze więcej niż ja. Bądźmy szczerzy, Stan, masz do czynienia z poważniejszymi wyzwaniami niż te, którym ja musiałem stawić czoła. – Uśmiechnął się niespokojnie. – Większość kłopotów sam sobie ściągnąłem na głowę.

– Skoro mowa o wartościowych ludziach – wtrąciła Kendra – czy jest tu gdzieś Lena?

– Lena jest fantastyczna – odpowiedział Patton. – Promienieje jak nigdy dotąd. Nie mam pojęcia, jak ona udaje uczucia wobec takiego starego pryka. W tej chwili jest na dole i została poinstruowana, żeby nie przeszkadzać mi pod żadnym pozorem. Nauczyła się spełniać moje starcze zachcianki.

– Nie możemy się z nią zobaczyć? – spytała dziewczynka.

– Nie, ponieważ podróżowanie w czasie to rzadka, groźna magia. Nie mam powodu przypuszczać, że widziała was, zanim po raz pierwszy pojawiliście się w Baśnioborze. Teoretycznie nie wierzę w to, że podróżując w czasie, można zmienić przeszłość. Uważam, że każdy, kto tego spróbuje, przekona się, że wszystko, co wtedy zrobi, już się wydarzyło. Nie jestem jednak do końca przekonany, że twórcy Chronometru w pełni rozumieli moce, z którymi igrali. Wątpię w możliwość stworzenia paradoksów, ale nie uśmiecha mi się podejmowanie ryzyka. Choć wiem, że wszyscy z chęcią zobaczylibyście Lenę, to ona jeszcze was nie zna. Pozna, kiedy przyjdzie czas. Może lepiej, żeby tak zostało.

– Skoro Chronometr nie może zmienić przeszłości, to co komu po nim? – zapytała Kendra.

– Wiemy, że ma wpływ na teraźniejszość – odparł Patton. – Waszą teraźniejszość. Tak jak wówczas, gdy odwiedziłem was podczas plagi cienia. Albo teraz, bo dzielę się informacjami. Chronometr może także wykorzystywać przeszłość do zmiany przyszłości. Dla osób szukających dostępu do Zzyzxu to niezbędne narzędzie.

– Jeszcze trochę i mózg mi pęknie – stwierdził Warren.

Patton zachichotał.

– Mnie też. – Jego twarz przybrała smętny wyraz, a oczy zwilgotniały. – Żałuję, że nie mogłem zrobić więcej, by w jakiś sposób zapobiec tej sytuacji. Całe życie spędziłem na staraniach. Naprawdę dałem z siebie wszystko.

– Dokonałeś więcej, niż moglibyśmy sobie wyobrażać – zadeklarowała babcia, kładąc rękę na jego dłoni.

Patton puścił oko do dziadka.

– Dobrą żonę sobie znalazłeś.

– Oczywiście. W końcu wywodzi się z Burgessów.

Staruszek wyjął z kieszeni zegarek i monokl.

– Czas ma to do siebie, że umyka niepostrzeżenie. Zostało wam jeszcze kilka minut, ale nie zaszkodzi wrócić na pierwotne pozycje. Pamiętacie współrzędne Zzyzxu?

Coulter powtórzył długość i szerokość geograficzną. Kendra podeszła do miejsca, w którym przybyła z przyszłości. Inni zrobili to samo.

– Czy chcecie omówić coś jeszcze? – spytał Patton.

– Może ponownie cię odwiedzimy – odparł Coulter. – W takim przypadku obrócę pokrętło C-5 o trzy czwarte.

– Zgadza się. Szkoda, że nie poprosiłem Leny o przygotowanie poczęstunku. Robiłem tak przez pierwsze kilka lat oczekiwań. Chyba rzeczywiście zacząłem wierzyć, że dociągnę do setki.

– Dobrze cię było znów zobaczyć – powiedziała Kendra ze ściśniętym gardłem. Ostatnio nie panowała nad emocjami.

Patton rozbujał fotel i wstał. Podszedł do dziewczynki, żeby ją uściskać.

– Temu twojemu bratu nic nie będzie. Nie zdziw się, jeśli któregoś dnia pojawi się na progu z Oculusem w kieszeni.

Kendra odwzajemniła uścisk. Staruszek był kościsty.

– Nie tak mocno – zaśmiał się. – Zrobiłem się kruchy. Cieszę się, że mogłem was znów zobaczyć. Szkoda, że do ponownego spotkania potrzebny był koniec świata.

Warren i Coulter uśmiechnęli się gorzko.

– Zrób dla Leny coś miłego w moim imieniu – poprosiła Kendra.

– Wymyślę coś wyjątkowego – obiecał Patton, robiąc parę kroków do tyłu.

– Dzięki za pomoc – powiedziała babcia.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Ruth.

Stali w milczeniu. Kendra okropnie czuła się z tym napięciem, z oczekiwaniem, aż Patton zniknie. Jakaś cząstka jej duszy miała ochotę tu zostać, ukryć się przed cierpieniem czekającym w teraźniejszości.

– Seth będzie wściekły, że go to ominęło – stwierdziła.

– Pozdrów go serdecznie – odrzekł Patton.

– Myślę, że on…

Kendra straciła dech w piersiach. Zniknął szlafrok, wróciło ubranie, a ona stała zgięta wpół, usiłując odetchnąć. Dziadek, babcia i Coulter znowu upadli na ziemię.

– Nic wam nie jest? – zapytał Tanu. – Co się wydarzyło? Udało się?

Warren jako pierwszy złapał oddech.

– Rozmawialiśmy z Pattonem przez pół godziny.

Tanu pokręcił głową i pomógł babci wstać.

– Nawet nie mignęliście. Coulter przesunął przełącznik i zaraz zwaliliście się na ziemię, jakby ktoś was rąbnął w brzuch. Dowiedzieliście się czegoś?

Dziadek pospiesznie kiwnął głową.

– Mamy dużo pracy.

Rozdział VIII

Paprot

Seth siedział na koślawej pryczy w swej ponurej celi. Przez zakratowany wizjer w drzwiach obserwował chybotanie nikłego płomienia pochodni. Po drugiej stronie kamiennego pomieszczenia woda kapała z regularnością metronomu. Powstawała kałuża, która stopniowo wnikała w pęknięcia podłogi i być może spływała do celi położonej jeszcze niżej. Obok chłopca leżał ostatni posiłek: płat sztywnego mięsa, kawałek sera z pleśnią oraz tłusta fioletowa papka. Seth żuł podłe mięso, nie bardzo wiedząc, co w zasadzie je. Cuchnący ser miał ostry smak. Chłopak wcale nie był pewien, czy ta pleśń powinna się na nim znajdować. Fioletowa maź smakowała nawet nie najgorzej, była niemal słodka, ale miała nieznośnie włóknistą konsystencję, zupełnie jakby umyślnie dodano długich, sztywnych włosów.

To był autentyczny loch, a nie taki jak w Baśnioborze. Setha wiedziono zatęchłymi korytarzami i przez strzeżone żelazne wrota, sprowadzano po rozsypujących się schodach. Panowała tam woń ziemi i starości, cierpki zapach zgnilizny, pleśni, brudu i kamienia. Drewniane drzwi do celi miały kilkanaście centymetrów grubości. Jedzenie wsuwano na plecionych matach przez otwór nad ziemią. Chłopiec nie mógł liczyć na kolejny posiłek, zanim nie opróżnił podkładki.

Raz po raz monotonię kapiącej wody burzyły echa odległych krzyków. Rzadziej niski, chrapliwy głos nucił smutne piosenki o morzu. Czasem Seth słyszał odgłos kroków, a za wizjerem przesuwała się pochodnia. Ogień wydawał mu się wtedy bardzo jasny.

Odkąd zamknięto go w celi, nie widział innego człowieka. Pragnął z kimś porozmawiać. Ile dni minęło? Posiłków było już kilka. Zastanawiał się, jak często je dostaje.

Zwlókł się z pryczy i poczołgał po szorstkiej kamiennej podłodze do lichego garnka z wodą stojącego obok drzwi. Nie było kubka, więc musiał pić na czworakach jak pies. Garnek był tak szeroki, że gdyby go uniósł, niemal na pewno rozlałby zawartość, a uzupełniano ją tylko przy posiłkach. Seth odkrył, że najlepiej jest ścisnąć wargi i zasysać. Woda miała nijaki smak i była zapiaszczona, ale przynajmniej mokra. Miał nadzieję, że ona oraz jedzenie, które zdoła wziąć do ust, utrzymają go przy życiu.

Udał się do niewielkiego otworu w rogu celi. Od wydobywającej się stamtąd woni zbierało mu się na wymioty. Po chwili wahania uznał, że załatwi się później.

Wrócił na pryczę sam na sam z myślami. Rozważał, czy Sfinks faktycznie wmówił sobie, że otwarcie Zzyzxu to dobry pomysł. To na pewno wymówka, którą wciskał innym. Nikt nie mógłby na serio wierzyć w coś tak szalonego.

Seth zastanawiał się nad losem swoich bliskich. Możliwe, że rodziców zamknięto w tym samym lochu. Minął mnóstwo korytarzy i zszedł kilka poziomów w dół, zatem więzienie musiało być olbrzymie. Próbował wyobrazić sobie najniższą celę, w której wciąż czaiła się Nagi Luna.

Starał się nawet nie myśleć o tym, że ktoś mógłby go uratować. Czy Kendra, dziadek lub ktokolwiek inny w ogóle miał szansę znaleźć to miejsce? Piątego rezerwatu poszukiwano od setek lat. Pomoc wydawała się bardzo mało prawdopodobna. Lepiej liczyć na to, że pozostali nie dadzą się pojmać.

Na jak długo ta cela miała stać się jego domem? Może naprawdę na resztę życia. Z drugiej strony, jeśli Sfinks otworzy Zzyzx, była to raczej niedaleka perspektywa.

Seth sięgnął po słony kawał mięsa i zaczął go żuć. Czy z czasem nauczy się znosić to jedzenie? Będzie na nie czekać?

Analizował, czy dałby radę przekonać Sfinksa, że chce zostać jego uczniem. Gdyby mu służył, może wkrótce nadarzyłaby się szansa ucieczki, a przy okazji nawet kradzieży jakichś artefaktów. Warto spróbować, choć Sfinks wydawał się zbyt sprytny, żeby dać się tak nabrać.

Przed nudą broniło go tylko ohydztwo otoczenia. Po pewnym czasie, gdy strach i niepokój osłabły, zaczęła mu jednak coraz bardziej doskwierać. Owszem, cela była żałosna, ale powoli się do niej przyzwyczajał. Zastanawiał się, czy z nudów w końcu naprawdę można umrzeć.

Nagle zaskoczył go warkot, który dochodził z tyłu. To coś nowego! Od strony tylnej ściany celi dobiegał niski chrzęst kamienia trącego o kamień. Część ściany rozsunęła się, a pomieszczenie oświetlił łagodny biały blask. Przez otwór wszedł młody mężczyzna ze światłem w dłoni.

Seth chwycił płat mięsa, jedyny przedmiot nadający się na broń. Intruz zatrzymał się w przejściu i uniósł rękę w obronnym geście.

– Proszę, nie atakuj mnie tym mięsnym zlepkiem – powiedział. – Na pewno nabawiłbym się infekcji.

Seth opuścił tajemnicze ścierwo. Młodzieniec miał na sobie podarte ubranie, a na brudnych stopach prowizoryczne mokasyny. Białe światło, które trzymał w dłoni, z pewnością było magiczne – to jakiś świecący kamień. Blask nadawał brudnej skórze nieznajomego perłowy połysk. Wysoki, szczupły mężczyzna miał srebrzystobiałe włosy do ramion oraz przystojną, życzliwą twarz.

– Kim jesteś?

– Więźniem tak jak ty – odrzekł młodzieniec. Seth oceniał, że ma z osiemnaście lat. – Mogę wejść?

Chłopiec przyjrzał się nieznajomemu. W jakim lochu są tajne przejścia pozwalające więźniom na wzajemne odwiedziny? Ten koleś to na pewno szpieg nasłany przez Sfinksa, żeby wycisnąć z niego jakieś informacje. Mimo wszystko w tej chwili Seth był gotów porozmawiać właściwie z każdym. Byle tylko ulżyć samotności.

– No dobra.

Młody człowiek obrócił się i wziął z korytarza trójnożny stołek. Wniósł go do celi i usiadł.

– Witaj w Żywym Mirażu.

– Naprawdę mam wierzyć, że jesteś tu więźniem? – spytał Seth.

– Nie dziwię ci się, że masz wątpliwości – odparł tamten. – Ja również jestem wobec ciebie podejrzliwy. Nazywam się Paprot.

– Seth.

– Głęboko cię wpakowali. Czyli albo jesteś niebezpieczny, albo na długo z tobą skończyli. Albo jesteś szpiegiem.

Seth obracał w dłoni kawałek mięsa.

– A skąd ja mam wiedzieć, że to nie ty nim jesteś? Co to za więzienie, że są tu tajne przejścia między celami?

– To stary loch – wyjaśnił Paprot. – Tyle razy go przebudowywano i powiększano, że nikt nie pamięta o wszystkich na wpół zakopanych korytarzach i zamkniętych komnatach. Więźniowie kopiący tunele przez całe stulecia dołożyli swoje do opuszczonych szybów i zapomnianych pomieszczeń. Sam pomagałem wydrążyć część z tych przejść, ale większość istniała na długo, zanim tu przybyłem. Oczywiście nic nie prowadzi na zewnątrz. Ani nawet w pobliże wyjścia. Ale połączyliśmy wiele głęboko położonych cel.

– Nie połapali się? – spytał Seth z niedowierzaniem.

– Nikogo nie nabierzemy – odrzekł Paprot. – Jeśli to, co robimy, bardzo rzuca się w oczy, plombują część naszych tuneli i nakładają kary, ale potem przebijamy się od nowa. To nasze drążenie jest stosunkowo niegroźne, a przynajmniej mamy co robić, więc jeśli tylko się z tym nie afiszujemy, strażnicy zwykle udają, że nic nie widzą.

– Mówisz tak, jakbyś był tutaj od dawna – powiedział Seth. – Ile masz lat? Siedemnaście?

Paprot uśmiechnął się cierpko.

– Jestem odrobinę starszy, niż sugeruje mój wygląd. Rozpłakałbyś się, gdybyś wiedział, jak długo tu siedzę.

– To kiedy zaczniesz mnie wypytywać o tajemnice?

– Wciąż mi nie ufasz? Przynajmniej nie jesteś głupi.

– Nie przeceniaj mnie. W końcu tu trafiłem, prawda?

Paprot przyjrzał mu się przebiegle.

– Owszem. I nie ulega wątpliwości, że jesteś zaklinaczem cieni, co czyni cię tak oczywistym szpiegiem, że zastanawiam się, po co Sfinks zawracał sobie głowę.

– Jak poznałeś, że jestem zaklinaczem cieni?

– Poznałem nawet więcej – odrzekł Paprot, podchodząc do pryczy. – Mogę przeprowadzić drobny test?

– To zależy jaki.

– Nie będzie bolało – zapewnił. Rzucił świecący kamyk na łóżko. – Weź mnie za ręce. – Wyciągnął dłonie do Setha wnętrzem do góry.

– To trochę dziwne – stwierdził chłopiec, wciąż trzymając ręce na kolanach.

– Chcę ci tylko zadać kilka pytań. Jeśli któreś z nich ci się nie spodoba, możesz mnie uderzyć w twarz.

Seth odłożył sztywny kawał mięsa i chwycił dłonie Paprota. Młodzieniec spojrzał mu w oczy.

– Powiedz, jak się nazywasz.

– Seth Sorenson.

– Powiedz jakieś kłamstwo.

– Mają tu świetne żarcie.

Paprot uśmiechnął się.

– Powiedz coś prawdziwego.

– Centaury to głupki.

Uśmiech Paprota był coraz szerszy.

– Czy jesteś przyjacielem Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej?

– Wręcz przeciwnie. Jestem Rycerzem Świtu.

Paprot puścił dłonie Setha i odsunął stołek.

– Wierzę ci. Co więcej, wiem coś o tobie. Masz tu przyjaciół.

– Rodziców? – spytał chłopiec z nadzieją w głosie.

– Może są tu twoi rodzice, ale nie w celi, do której mamy dostęp.

– Co ty jesteś? Człowiek-wykrywacz kłamstw?

– Mam talent do odczytywania intencji. Chciałem ci się lepiej przyjrzeć. Przysyłali tu już żądlikule. Teraz wiem, że nie jesteś ani żądlikulą, ani jakąś zmiennokształtną istotą. Co ważniejsze, twoi przyjaciele mogli się mylić co do twojej lojalności. Trudno uwierzyć, że zaklinacz cieni może być po naszej stronie. Ale jestem już o tym przekonany.

Seth założył ręce na piersiach.

– Cieszę się, że zdałem twój test. Dostanę znaczek na lodówkę?

– Zostawiłem naklejki w swojej celi.

Chłopiec potarł dłonie.

– To wszystko wciąż nie znaczy, że powinienem ci ufać.

– Zgoda. Gdybyś mi zaufał, zwątpiłbym w twój rozsądek. Może na początek zaprowadzę cię w odwiedziny do jednego z twoich przyjaciół?

– Jasne. Mam ich tu wielu?

– Paru. – Paprot wziął świecący kamień.

– Skąd masz to światło?

– Sam zrobiłem. – Poprowadził Setha do otworu w ścianie celi. – Ostatnio jestem prawie bezsilny, ale wciąż znam kilka sztuczek.

– Jesteś czarodziejem czy jak?

Paprot zaśmiał się, zamykając otwór. Ruszył wąskim korytarzem.

– Czarodziej, który utknął w takiej celi, byłby naprawdę żałosny. Opowiem ci więcej o sobie, gdy już się przekonasz, że możesz mi ufać. Chwilowo idźmy w milczeniu. Ściany są cienkie, a w pobliżu stoi strażnik.

Paprot zacisnął pięść, tak by wydostawała się tylko odrobina światła. Seth szedł wzwyż po pochyłości. Stąpał lekko. Podłoga wydawała się śliska.

Ciasny korytarz ostatecznie zwęził się i zakończył.

– Ten odcinek jest trochę trudniejszy – szepnął Paprot.

Schował świecący kamyk do kieszeni, a następnie uniósł palec. Z opuszki wystrzeliła kulka światła rozmiarów piłeczki pingpongowej. Powoli dryfowała w powietrzu. Wleciała do otworu w suficie, który okazał się wysokim szybem.

Wspierając się o ściany korytarza, Paprot zaczął się wspinać i wkrótce jego stopy znajdowały się nad Sethem. Płynne, pewne ruchy sprawiały, że cały manewr wyglądał na łatwy.

– W szybie jest drabinka – szepnął głośno i podciągnął się do pionowego kanału.

Seth też zaczął się wdrapywać w stronę dziury w suficie. Zaparł się, po czym stopniowo brnął w górę. Ściany stały zbyt daleko od siebie, żeby wspinaczka była wygodna. Drżały mu ręce i z każdym ruchem zyskiwał zaledwie kilka centymetrów. Gdy dotarł do wlotu szybu, wsparł się na nogach i natychmiast złapał za szczebel drabinki. Następnie ruszył w górę za swym przewodnikiem. Na szczycie wilgotnego kanału Paprot uniósł drewnianą klapę. Seth w ślad za nim wyłonił się w nowym korytarzu. Właz po starannym zamknięciu okazał się tak zamaskowany, by nie odróżniał się od podłogi.

Paprot przywołał dryfującą w powietrzu kulkę światła i zgasił ją, a później wyjął kamyk z kieszeni. Powiódł Setha w głąb tunelu, przez ukryte

drzwi, i dalej kolejnym korytarzem. Wreszcie się zatrzymał.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział nieco głośniej niż dotąd. – Ten facet zamyka celę od wewnątrz.

Zastukał kamykiem w drzwi: cztery razy powoli, potem dwa razy szybko, pauza i wreszcie znów trzy szybkie uderzenia. Po chwili kilka kamiennych bloków zostało wciągniętych do środka, co stworzyło otwór wystarczająco duży, by wczołgać się do celi. Paprot wszedł pierwszy.

– Sprowadziłeś go? – spytał znajomy głos, kiedy Seth wpełzł do wnętrza. – To rzeczywiście on!

Zaskoczony chłopiec podniósł wzrok.

– Maddox!

Tęgi handlarz wróżek patrzył na niego z góry z promiennym uśmiechem.

– Przykro mi, że tu jesteś, Seth, ale miło cię widzieć. – Wyciągnął mięsistą dłoń i pomógł chłopcu wstać.

– Ty żyjesz! – zawołał Seth. – Kiedy się ostatnio spotkaliśmy, byłeś oszustem.

– Żądlikulą – rzekł ponuro mężczyzna. – Liczyłem na to, że zdołacie przejrzeć ten podstęp.

– Nie od razu. Duplikat nieźle sobie radził. Ale zorientowaliśmy się, zanim wyrządził jakieś szkody.

– Wiesz, żądlikule pochodzą właśnie stąd – wyjaśnił Maddox. – Na terenie rezerwatu rosną ostatnie znane ludziom drzewa żądlikulowe. Przyznam szczerze, gdybym kiedyś wyrwał się z tego lochu, kusiłoby mnie, żeby tu zostać i trochę się rozejrzeć. To przedwieczny rezerwat. Kto wie, jakie rzekomo wymarłe gatunki mógłbym tu napotkać!

Seth zmarszczył czoło.

– Skąd mam mieć pewność, że nie jesteś żądlikulą?

– Zuch chłopak! – huknął Maddox. Zerknął na Paprota. – Z takim myśleniem młody długo pożyje.

– Też tak sądzę – zgodził się tamten.

– Paprot może za mnie poświadczyć – zwrócił się handlarz do Setha. – Ale założę się, że jemu też nie ufasz.

– Chcę wam zaufać – odrzekł chłopak. – Ale nie mam ochoty wyjść na idiotę.

– Żądlikula dysponowałaby moimi wspomnieniami – powiedział Maddox. – Niewiele mogę zrobić, by udowodnić, że jestem sobą. Chwilowo musi ci wystarczyć obietnica, że nie spróbujemy wydobyć z ciebie żadnych tajemnic.

– Sam nie wiem, czy w ogóle jakieś mam – stwierdził Seth. – Stowarzyszenie i tak już wie wszystko to co ja.

– Nie myśl w ten sposób. Nigdy nie wiadomo, jaki szczególik da im przewagę. Trzymaj buzię na kłódkę.

– Dobra.

Paprot podniósł pustą matę Maddoxa.

– Widzę, że znowu opróżniłeś talerz!

Handlarz wróżek uśmiechnął się zakłopotany.

– Będę szczery, zdarzyło mi się jadać gorsze rzeczy.

– Gorsze? – zaśmiał się Paprot. – Gdzie? Niedogotowane i gnijące? Seth, ten gość pochłania wszystko, co tu podają. Odkąd go tu sprowadzili, utył z dziesięć kilo.

Maddox poczerwieniał. Pogładził dłońmi złachane skóry przykrywające mu brzuch.

– Nie twierdzę, że wybrałbym to żarcie zamiast domowej lazanii. Kiedy tu trafiłem, umierałem z głodu.

– Ja nie mogę nawet wgryźć się w mięso – wtrącił Seth.

– Jest twarde jak bryła soli – ocenił Paprot. Potem wskazał kciukiem Maddoxa. – A ten facet to żuje.

– Trzeba poszukać słabych punktów, w których mięso pęka – wyjaśnił handlarz.

– A ta włochata papka? – spytał Seth.

– Nie jestem pewien, czy to włosy – orzekł poważnie Paprot. – Może raczej żyły.

– Śmiejcie się dalej – mruknął Maddox, wymachując rękami w stronę przybyszów. – Zważcie moje słowa: lepiej trochę się najeść na zapas, jeśli jest okazja. Nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się następny posiłek.

– Ja wiem, kiedy mi się trafi i co to będzie – zripostował Paprot. – Długo już tu jestem. Dwa razy dziennie jak w zegarku dostajemy sprasowaną mieszankę mięsa z psa, szczura i hobgoblina.

Seth jednocześnie zaśmiał się i poczuł mdłości.

– Mam nadzieję, że żartujesz.

– Pochodnia! – zaalarmował Paprot.

Przykucnął i zakrył świecący kamyk. Ukradkiem wycofał się w stronę otworu, przez który weszli. Seth poszedł w jego ślady.

– To nie pora posiłku – szepnął Maddox.

Wraz ze zbliżającym się odgłosem kroków poruszyło się słabe światło za zakratowanym wizjerem. Po drugiej stronie niewielkiego prostokątnego otworu przesunął się blask pochodni, a ciężkie kroki poniosły się dalej w głąb korytarza.

– Prawie nigdy nie wchodzą do cel – poinformował Paprot. – Ale przy moim szczęściu staram się być gotowy, gdyby zrobili wyjątek.

– Słuchaj, Seth – zaczął Maddox z zakłopotaniem – wiem, że nie powinienem naciskać, ale czy nie miałeś przypadkiem jakichś nietajnych wieści od mojego brata Dougana?

Chłopak zmartwiał. Maddox nic nie wiedział o bracie.

– Oho – mruknął handlarz. – Złe wieści?

– Najgorsze.

Wargi Maddoxa zadrżały i wykrzywiły się w grymasie. Kiwnął głową.

– Rozumiem. Czy zginął bohaterską śmiercią?

Seth przytaknął z zapałem.

– To było w Gadziej Opoce. Dopadł go smok. Dougan starał się ratować Kendrę i naszą misję.

Maddox wziął nierówny oddech.

– Jaki smok? – Mimo rozpaczy już teraz myślał o zemście.

– Navarog. Ale potem został zabity w ludzkiej postaci.

– Navarog nie żyje?! – zawołał Paprot.

Zerknąwszy na Maddoxa, zdołał pohamować widoczną radość.

Handlarz wróżek ciężko usiadł na skrzypiącej pryczy. Zdawało się, że nagle przybyło mu lat.

– Gramy w morderczą grę. Coś takiego musiało się w końcu wydarzyć.

Seth pomyślał o Vincencie. Martwił się o Kendrę oraz dziadków. Niewola w lochu mogła być bezpieczniejsza niż to, co czekało ich w ciągu najbliższych dni i tygodni. Musiał im jakoś pomóc.

– Jakie mamy szanse się stąd wydostać? – spytał.

– Marne – odparł Paprot. – Usiłuję to zrobić od stuleci.

– Od stuleci?! – wykrzyknął chłopiec.

– Niektórzy z nas nigdy nie przyzwyczają się do jadłospisu.

– Możemy poruszać się tu, na dole – powiedział Maddox – ale nie znaleźliśmy korytarza prowadzącego na wyższe poziomy, ani trochę nie zbliżyliśmy się do wyjścia.

– Szukałem długo i pilnie – zapewnił Paprot. – I sporo drążyłem.

– A gdyby pobić strażnika? – zasugerował Seth.

– Choć nasze cele rzadko są otwierane, próbowałem parę razy. Po drodze na górę jest zbyt wiele punktów kontrolnych, zbyt wiele zamkniętych drzwi. A gdy rozlegnie się alarm, Sfinks zwołuje zbyt potężne sługi.

– A jeśliby zmobilizować mnóstwo więźniów? – zapytał chłopiec. – Zorganizować grupową akcję?

Paprot wzruszył ramionami.

– To pewnie najlepsze rozwiązanie. Minęło sporo dekad, odkąd po raz ostatni urządziłem masowe zamieszki. Obie wcześniejsze próby wydostania się w ten sposób źle się skończyły. By dostać się wyżej, trzeba minąć zbyt dużo wąskich gardeł. Przy jednej okazji nie otwierali magicznie wzmocnionych drzwi z żelaza, dopóki nie poddaliśmy się z głodu. Innym razem obezwładnili nas trującym gazem. Jak się domyślasz, po takich wydarzeniach nie byli dla nas życzliwi.

– Potrafisz odczytywać intencje ludzi i sprawiać, że różne rzeczy się świecą – podsumował Seth. – Czy dysponujesz jeszcze jakąś przydatną magią?

– Niczym szczególnym. Mógłbym ewentualnie wspierać komunikację. I mam niejakie zdolności w leczeniu. Moje moce są dość słabe. A ty, zaklinaczu cieni? Pewnie trzymasz w zanadrzu coś lepszego niż ja. Umiesz może stąpać w cieniu? Gasić ogień? Rozprawiać się z zamkami?

– Umiem stąpać w cieniu. Niektórzy zaklinacze potrafią otwierać zamki?

– Za pomocą myśli. Ale musiałbyś być prawdziwym zawodowcem. Te najważniejsze są magicznie wzmocnione.

– On naprawdę jest zaklinaczem cieni? – spytał Maddox.

– Bez wątpienia.

– Niewiele wiem na ten temat – przyznał Seth. – To się stało przypadkiem. – Opowiedział o zagajniku z gwoździem i ożywieńcem, a potem o Graulasie, który utrwalił jego moce.

– Słyszałem o Graulasie – powiedział Paprot. – Ale nigdy go nie spotkałem.

– Jest na skraju śmierci – wyjaśnił chłopiec. – Ponieważ już niedługo pożegna się z życiem, ma w nosie dawną lojalność, więc z nudów czasami mi pomaga.

Paprot zamyślił się.

– Może kiedyś wyświadczył ci przysługę, ale nie trać wobec niego czujności. Demony są złe do cna. Wykorzystywanie innych leży w ich naturze. Takie konszachty nigdy się szczęśliwie nie kończą.

– Mówisz jak dziadek Sorenson – stwierdził Seth. – Graulas wcale nie udaje dobrego, a naprawdę mi pomógł.

– Paprot po prostu zaleca ostrożność – odezwał się życzliwie Maddox. – Ma doświadczenie z demonami. Czasem oferują pomoc, jeśli widzą w tym swój egoistyczny interes, zawsze jednak coś knują. Przecież złe drzewa zwykle dają złe owoce.

– Cóż, może zresztą już nie żyje – przypomniał chłopiec. – Ostatnio niewiele mu brakowało. Opowiedz mi o sobie, Paprocie. Jakie miałeś moce? Skąd wiesz tak dużo o demonach?

– Pomówimy o tym innym razem – odrzekł tamten, odwracając wzrok.

– Po co ta skromność?! – huknął Maddox. – Zdradź chłopakowi, kim jesteś!

Paprot spojrzał w sufit, jakby chciał teraz być gdzieś indziej.

– Seth jeszcze nawet nie wie, czy powinien mi ufać. Za wcześnie na to wszystko.

– Na razie nie zamierzam się dzielić tajnymi informacjami – odparł chłopiec – ale chyba dostatecznie ci ufam. Instynkt podpowiada mi, że jesteśmy po tej samej stronie. Tak na marginesie, mówiłeś, że możesz mnie zaprowadzić do innych przyjaciół.

– Dopiero co spotkałem twoją przyjaciółkę Marę – rzekł Paprot. – Na razie zna mnie nie lepiej niż ty. Wiem również, jak dotrzeć do Berrigana. Trochę trudno się do niego wspiąć. Jest ranny. Pomagam mu wyzdrowieć.

– Musisz mi wyjaśnić, kim jesteś – nie ustępował Seth. – Strasznie mnie to ciekawi. Nie możesz najpierw narobić mi nadziei, a potem się wycofać. Zamęczysz mnie!

– Jestem jednorożcem – oznajmił Paprot.

Seth wybuchnął śmiechem.

– Dobra, ale powiedz serio.

– On mówi serio – odezwał się Maddox.

Chłopiec przyjrzał się Paprotowi podejrzliwie.

– Czy jednorożec nie powinien mieć rogu? No i, wiesz, kopyt, futra i tak dalej?

– To moja ludzka postać.

– Niektóre jednorożce mają awatary – wyjaśnił Maddox. – Rozumiesz, tak jak smoki.

– Czy możesz się zmienić w konia? – spytał Seth. – Moją siostrę skręciłoby z zazdrości.

– Nie. Oddałem róg, więc utknąłem w ciele człowieka.

– Czy jednorożce nie mają aby trzech rogów?

– Zgadza się – potwierdził Paprot takim tonem, jakby wiedza chłopca zrobiła na nim wrażenie. – To mniej więcej tak jak z mlecznymi zębami u ludzi. Jako dzieci mamy jeden róg, potem w okresie dorastania zrzucamy go i rośnie nam większy, a wreszcie w dorosłości zostaje on zastąpiony przez ten stały.

– Ale twój nie był stały.

– Powinien być, ale go oddałem.

– Dlaczego? Ktoś cię pokonał lub coś w tym stylu?

W oczach Paprota błysnęła groźna iskra.

– Nigdy z własnej woli nie oddałbym rogu nieprzyjacielowi!

– Pohamuj się – uspokoił go Maddox.

Jednorożec się opanował. Lekko spuścił ramiona.

– Zrzekłem się trzeciego rogu świadomie. Przekazałem go czarodziejom, którzy stworzyli więzienie demonów.

– Czekaj – wtrącił Seth, kojarząc fakty. – Więc Krynica Nieśmiertelności jest wykonana z twojego rogu?

– Nieźle. – Paprot zerknął na Maddoxa.

– To bystry chłopak.

Jednorożec znowu skupił się na Secie.

– Zgadza się. Skąd wiedziałeś, że Krynica powstała z rogu jednorożca?

– Sfinks mi ją pokazał.

– Że co?! – parsknął Maddox.

Paprot patrzył z niedowierzaniem.

– Dobrowolnie?

– Aha. Po tym, jak uleczył mnie Piaskami Świętości.

– Uleczył cię Piaskami! – krzyknął Maddox.

– Wycisz trochę ten entuzjazm – skarcił go Paprot. – Nie musi o tym wiedzieć cały loch. Już rozumiem. To ma sens. Jesteś zaklinaczem cieni, więc Sfinks liczy, że cię wychowa. Chce sobie zaskarbić twoje zaufanie.

Maddox zacisnął pięści.

– Nie zaufałbym temu skunksowi nawet na tyle, żeby dać mu wyszorować kibel.

– Ja też nie – zapewnił Seth. – Ale rozmawialiśmy o Paprocie.

Jednorożec odchrząknął z zakłopotaniem.

– No tak. Cóż, kiedy oddałem swój trzeci róg, nie mogłem powrócić do prawdziwej postaci. Wciąż miałem drugi, który przydawał się jako broń. Dzięki niemu zachowałem wiele mocy. W końcu jednak wpadłem w pułapkę Sfinksa. On siłą odebrał mi róg i wtrącił do tego lochu.

– Chyba strasznie nienawidzisz demonów, skoro oddałeś czarodziejom swój stały róg – stwierdził Seth.

– Mój gatunek to przeciwieństwo demonicznego rodu. Jesteśmy obrońcami i twórcami, a demony istnieją po to, by wykorzystywać i niszczyć. Tam, gdzie my niesiemy światło, one wprowadzają mrok. Poza tym miałem… powody osobiste. Czarodzieje przekonali mnie, że mój róg jest niezbędny, aby uczynić więzienie jak najsolidniejszym. Nie kłamali, ale wyobrażasz sobie mój niepokój na wieść, że ta ofiara wkrótce może pójść na marne.

Seth uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– W ten sposób wracamy do mojego celu. Musimy się stąd wydostać. Nawet jeśli staraliście się już wcześniej, to jeszcze nigdy nie było to równie pilne.

Paprot i Maddox wymienili spojrzenia.

– Co myślisz? – spytał handlarz wróżek.

Jednorożec westchnął.

– No dobrze. Skoro świat i tak ma się skończyć, czemu by po raz ostatni nie spróbować niemożliwej ucieczki?

Rozdział IX

Zadania

Kendra wiedziała, że wzeszło słońce, ale i tak schowała się pod kołdrą. Tęskniła za Leną. Tęskniła za Pattonem. Za rodzicami. Za bratem. I nie miała ochoty stawić czoła kolejnemu dniu.

Wczorajsza rozmowa z Pattonem zelektryzowała dziadków. Stan kontaktował się z Rycerzami Świtu, Ruth prowadziła badania na strychu, a wszyscy byli zajęci snuciem planów.

Kendra również miała w nich rolę do odegrania. Zrobiła dobrą minę do złej gry i z entuzjazmem przyjęła obowiązki, ale bardzo się denerwowała. Co będzie, jeśli się jej nie powiedzie? Tak wiele zależało od jej udziału.

Rano po śniadaniu Kendra, Warren i Tanu mieli przy użyciu Translocatora udać się do szkockiego rezerwatu o nazwie Skalista Dolina. Warren oraz Tanu już tam byli. Zgodnie z sugestią Pattona dziadek chciał, żeby Kendra porozmawiała z Królową Wróżek, a dzięki Translocatorowi kapliczka w Skalistej Dolinie była łatwo dostępna.

Wszystkim wydawało się oczywiste, że Kendra i Królowa Wróżek są najlepszymi psiapsiółkami. W rzeczywistości Królowa równie dobrze mogła porazić Kendrę za postawienie stopy na świętej ziemi, gdyby tylko oceniła, że najście nie ma uzasadnienia. Oczywiście dziewczynka została pouczo-

na, by ufać instynktowi, który podpowie jej, czy wizyta jest stosowna. W tym przypadku miała pewność, że Królowa uzna sytuację za autentyczny kryzys. Jako śmiertelnemu wrogowi Króla Demonów musiało jej zależeć na ochronie Zzyzxu.

To, że Kendra miała możliwość kontaktu z Królową Wróżek, nie oznaczało jeszcze, że namówi tajemniczą istotę do pomocy, jak sądziła jej rodzina. Dziewczynka martwiła się, że rozczaruje wszystkich włącznie z sobą samą.

Drugie zadanie budziło w niej jeszcze większy niepokój. Pozostali stwierdzili, że nawiązała mocną więź z Vanessą, więc może jej szczera rozpacz po porwaniu Setha i rodziców wreszcie skłoni narkobliksa do wyjawienia wielkiego sekretu. Rozumowanie trafiało Kendrze do przekonania, ale ta presja! Dziewczynka miała pomówić z Vanessą po powrocie ze Skalistej Doliny.

Tkwiąc pod kołdrą, niechętnie pogodziła się z myślą, że opóźnianie realizacji tych zadań bynajmniej nie załatwi problemu. Jeśli stawi im czoła, być może czeka ją porażka, ale kryjąc się w łóżku, na pewno nie sprowadzi bliskich do domu. Chociaż gdyby skradła jeszcze kilka minut snu, kłopoty chwilowo uciekłyby z głowy…

Nie! Zrzuciła kołdrę i wytoczyła się z łóżka. Gdy tylko wstała, od razu poczuła nieco większą gotowość zmierzenia się z powinnościami.

Kiedy wzięła prysznic i się ubrała, zastała Warrena i Tanu zajadających się plackami na śniadanie. Dziadek z łopatką w dłoni stał nad patelnią. Zaprosił Kendrę do stołu.

– Dlaczego nikt po mnie nie przyszedł? – spytała, nakładając sobie kilka placków na talerz.

– Słyszeliśmy, że jesteś w łazience – wytłumaczył Stan. – Jeśli chwilkę poczekasz, podam ci gorące.

Kendra palcem zbadała miękki naleśnik.

– Te są jeszcze ciepłe.

Polała je syropem klonowym. Do kuchni wszedł Coulter.

– Oho, Stan robi placki! Ani chybi czeka nas kolejna mordercza misja!

– Grunt to rozładować napięcie – mruknął Warren.

– Mogę się poczęstować? Czy są tylko dla skazańców?

– Pesymistycznych dziadygów nie karmimy – oznajmił Warren.

Coulter zachichotał cicho i usiadł przy stole. Tanu chciał mu podać placki, ale starszy mężczyzna uniósł dłoń.

– Poczekam na gorące.

Kendra odkroiła dwa kawałki bokiem widelca i włożyła je do ust. Rozkoszowała się tą słodką, puszystą perfekcją.

– Dobra robota, dziadku. Są pyszne.

Warren rozsmarował domowy dżem i ugryzł naleśnik.

– Kendro, spodoba ci się Skalista Dolina.

– Jest bardzo malownicza – zgodził się Tanu.

– Tamtejszy opiekun to jeden z naszych najbardziej zaufanych Rycerzy – dodał Coulter, przyjmując od dziadka świeżą porcję naleśników.

– Nie wie, że przybywamy – wyjaśnił Warren. – To tajna operacja, wpadamy i wypadamy. Szybko i cicho. Odteleportujemy się, gdyby tylko zrobiło się niebezpiecznie.

– Jeśli już trzeba podróżować – rzekł Coulter – to nie wyobrażam sobie czegoś lepszego niż Translocator.

– To prawda, czuję się okropnie rozpieszczony – przyznał Warren. – Nie wiem, czy będę się umiał znów przyzwyczaić do lotnisk.

Tanu kiwnął głową.

– Nie ma kontroli celnej, nie trzeba odprawiać bagażu ani przez dziesięć godzin siedzieć w ciasnym fotelu.

– Na co ty się skarżysz? – odparł młodszy mężczyzna. – W trakcie długich lotów zapadasz w sen jak niedźwiedź grizzly.

– Śpię, żeby uciec od koszmaru.

– Już wiem, w czym tkwi mój problem. – Warren uniósł ręce. – Nie nauczyłem się zasypiać podczas tortur.

Tanu uśmiechnął się szeroko.

– Przydaje się biegłość w eliksirach.

Kendra jadła w milczeniu, z przyjemnością słuchając tego przekomarzania. Żarty i złośliwości przyjaciół sprawiały, że dzień wydawał się nieco zwyczajniejszy. Żeby posiłek trwał dłużej, starała się nie spieszyć, ale po kilku naleśnikach i szklance soku pomarańczowego była już najedzona.

Warren zerknął na zegarek.

– W Szkocji jest o pięć godzin później. Możemy ruszać.

– Jesteś gotowa, Kendro? – spytał Tanu.

Odetchnęła głęboko. W głębi duszy żałowała, że nie dowiedziała się o tym zadaniu w ostatniej chwili. Wszystko zostało zaplanowane już wczoraj, więc miała zbyt dużo czasu, żeby się zamartwiać. Spróbowała odegnać niepewność.

– Bardziej gotowa już nie będę.

– Odpręż się – poradził dziadek. – Jeśli poczujesz, że coś jest nie tak, poproś, żeby cię tu z powrotem przenieśli. Oto zaleta natychmiastowych podróży.

– Będziemy cię pilnować – obiecał Warren, przypinając miecz do pasa. – Świetnie sobie poradzisz.

Dziadek otworzył szufladę i wyjął Translocator.

– Trzymasz go w kuchni? – zdziwiła się Kendra.

Wzruszył ramionami.

– Tylko dziś rano. Chciałem go mieć pod ręką.

– Stan chce cię wysłać do Szkocji, zanim minie ponaleśnikowa euforia – stwierdził Coulter, ocierając brodę serwetką.

– Coś w tym stylu – przyznał dziadek i podał artefakt Tanu.

– Przenosimy się prosto do kapliczki? – spytała dziewczynka.

– Obaj ją widzieliśmy – odrzekł Warren. – Oczywiście nie zbliżyliśmy się do niej, bo już by nas tu nie było. Ale podszedłem na tyle blisko, na ile śmiałby to zrobić śmiertelnik przy zdrowych zmysłach, więc podrzucimy cię niedaleko.

– Ja nie byłem nigdy tak blisko jak Warren – stwierdził Tanu. – Pewnie dlatego, że jestem nieco bardziej poczytalny.

– Starannie to przemyśleliśmy – przypomniał dziadek. – Wybraliśmy Skalistą Dolinę, ponieważ to bezpieczny rezerwat, a dostęp do kapliczki będzie wyjątkowo dogodny.

Kendra podeszła do Warrena.

– Miejmy to już za sobą.

Tanu złapał jeden koniec Translocatora, Kendra chwyciła przeciwny, a Warren obrócił środek. Dziewczynka miała wrażenie, jakby się zwijała. Gdy uczucie ustąpiło, stała w wysokiej trawie pośród szarych guzowatych drzew. Zdała sobie sprawę, że czekała, aż zabraknie jej tchu, ale przecież to Translocator, a nie Chronometr.

Przed sobą za drzewami widziała duży szklisty staw wykręcony niczym podkowa wokół wąskiego cypla, który stopniowo się rozszerzał, im dalej od

brzegu. Na końcu przylądka stały dwa pionowe kamienie, a na nich leżał trzeci. Formacja natychmiast kojarzyła się z fotografiami Stonehenge.

Kendra usłyszała brzęk stali – to Warren dobył miecza. Tanu w jednej ręce ściskał kuszę, w drugiej Translocator. W Szkocji było już popołudnie, ale słońce wciąż wisiało wysoko na częściowo zachmurzonym niebie. Nieruchome powietrze było chłodne, choć nie zimne. Za stawem i otaczającymi go drzewami dziewczynka dostrzegała niewysokie, pofałdowane wzgórza.

– Czy kapliczka znajduje się na tym cyplu? – spytała cicho.

Tanu kiwnął głową.

– Nie możemy iść tam z tobą, ale staniemy na straży przy brzegu.

Ruszyła naprzód między towarzyszami. Gdy zbliżyła się do półwyspu, mężczyźni zostali z tyłu. Czuła spokój, więc brak wyraźnego ostrzeżenia uznała za sygnał, że Królowa Wróżek życzy sobie tej wizyty.

Zza drzew wyszły dwie wysokie kobiety i zagrodziły jej drogę. Jedna miała kwiaty w kasztanowych włosach, druga w czarne warkocze wplotła liściaste pędy. Ich wielowarstwowe szaty przypominały Kendrze wiosenne listowie lśniące od rosy. Każda z kobiet trzymała ciężką drewnianą laskę.

– Skąd się tu wzięliście? – spytała ciemnowłosa dźwięcznym altem.

– Stąpacie po świętej ziemi – ostrzegła druga.

Warren i Tanu dołączyli do Kendry. Tanu był rosłym mężczyzną, lecz one przewyższały go o pół głowy.

Ciemnowłosa uniosła brwi.

– Śmiecie grozić nam bronią?

Z boku i z tyłu zza drzew wyłoniły się kolejne driady.

– Jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała Kendra. – Muszę porozmawiać z Królową Wróżek.

– Ona ma w sobie coś osobliwego – szepnęła driada o kasztanowych włosach.

– Istotnie – odparła jej towarzyszka. – I mówi w naszym języku.

– Znam wiele języków – oznajmiła Kendra.

Driady były zaskoczone.

– Nawet nasz tajemny dialekt? – spytała ta o kasztanowych włosach.

Dziewczynka popatrzyła na nie z dołu. Jej spojrzenie zdradzało większą pewność siebie, niż faktycznie odczuwała.

– Jestem wróżkokrewna. Jestem służebnicą Królowej Wróżek. A to moi towarzysze.

Ciemnowłosa driada zmrużyła zielone oczy. Po chwili przybrała mniej konfrontacyjną pozę.

– Przepraszam za tak ostre powitanie. Nastały niespokojne czasy, a naszym zadaniem od dawien dawna jest ochrona kapliczki. Słyszałyśmy o tobie, lecz cię nie rozpoznałyśmy. Nigdy dotąd nie spotkałyśmy śmiertelnika takiego jak ty. Teraz rozumiemy, że należy ci się miejsce pośród nas.

– Dziękuję – odrzekła Kendra. – Moi przyjaciele nie mogą iść ze mną do kapliczki.

Driady ustąpiły na bok.

– Zadbamy, żeby nie spotkała ich krzywda – zapewniła ta o kasztanowych włosach.

– Nie rozumiałem, co mówicie – szepnął Warren – ale dobra robota.

– Nie sprawią wam kłopotów – wyjaśniła dziewczynka. – Wracam za minutkę.

Tanu opuścił kuszę, Warren schował miecz, a driady stanęły w bardziej odprężonych pozach. Kendra przeszła między rosłymi istotami i podążyła na cypel. Wyczuwała, że obserwuje ją wiele par oczu, ale nie oglądała się wstecz.

Wpatrywała się w ziemię w poszukiwaniu malutkiej kapliczki. Nie chciała jej przeoczyć, bo musiałaby zawracać. Niczego nie znalazła, dopóki nie dotarła do megalitów na końcu półwyspu. Pod prymitywną konstrukcją bulgotało źródełko, a obok znajdowały się wyrzeźbiona drewniana miska oraz maleńka figurka wróżki wykonana z nakrapianego różowego kamienia.

Kiedy Kendra przyklęknęła obok źródła, nagle zerwał się wiatr. Wypełnił dotychczas nieruchome powietrze mocną wonią świeżo poruszonej ziemi, dojrzałych owoców, wilgotnej kory oraz nutką morza. Królowa Wróżek przemówiła znajomym głosem, który rozbrzmiewał raczej w myślach niż w uszach dziewczynki.

Cieszę się z twego przybycia.

– Stowarzyszenie jest coraz bliższe otwarcia Zzyzxu – odezwała się cicho Kendra, nie chcąc, żeby driady usłyszały jej słowa. – Sfinks porwał moich rodziców i brata. Martwimy się, że posłuży się Oculusem, żeby zdobyć

wszystko, czego mu potrzeba. Czy wiesz, co powinniśmy zrobić? Możesz nam pomóc?

Moja więź z Oculusem osłabła. Sfinks oraz jego mentorka, demon o imieniu Nagi Luna, wyczuli moją obecność i pozbawili mnie dostępu. Mają silne umysły. Teraz rozpoznaję ich myśli tylko wówczas, gdy kierują uwagę w stronę mojego królestwa. Wiedząc o tym, unikają interesowania się mną. Poczułam jednak, jak bardzo pragną dostępu do krainy, której strzegę. Boję się o wszystkie istoty światła.

– Czego dowiedziałaś się od czasu naszej ostatniej rozmowy? – spytała Kendra. – Opowiedz mi o Nagi Lunie.

To istota pomagająca Sfinksowi posługiwać się Oculusem. Ma czarne serce i umysł.

Kendrę pochłonął mrok, zupełnie jakby nagle oślepła. Ciemności towarzyszyła bezdenna, przeszywająca rozpacz. Dziewczynka odzyskała wzrok równie szybko, jak go utraciła. Zawsze potrzebowała chwili, by przywyknąć do tego, że Królowa porozumiewa się za pomocą słów, obrazów i uczuć.

Zanim zamknęli się przede mną, wyczułam pewne aspekty relacji między Nagi Luną a Sfinksem. Demon jest gdzieś uwięziony, ma ograniczone moce. Sterując Sfinksem z niewoli, Nagi Luna za jego pośrednictwem łączy się z Oculusem, żeby sięgać umysłem w niedostępne rejony. Nie mogłam rozszyfrować jej komunikatów, ponieważ posługiwała się tajemnym językiem demonów, jestem jednak pewna, że porozumiała się z innymi przedstawicielami swego rodzaju. Być może nawet dotarła do niektórych upadłych istot w Zzyzxie.

Kendrę opanował gniew – płomienny i mściwy. Przez moment czuła, że jednym ruchem ręki mogłaby zrównać z ziemią otaczający las albo krzykiem rozłupać powierzchnię ziemi. Po chwili wściekłość minęła. Dziewczynka z trudem przypomniała sobie, że to nie są jej uczucia.

Sfinks oraz Nagi Luna żywią przekonanie, że są już o krok od zwycięstwa, ale ich wyobrażenia o triumfie bynajmniej się nie pokrywają. Oboje chcą wykorzystać siebie nawzajem do własnych celów. Sfinks kieruje się misternym planem wypuszczenia demonów z Zzyzxu na swoich warunkach. Nie zgłębiłam szczegółów, ale wydaje mi się, że do pewnego stopnia ma dobre intencje, chociaż błądzi. Z drugiej strony Nagi Luna również knuje. Jej cel stanowi nieogarnięta ciemność, jakiej świat nie widział. Sfinks nie jest głupcem, ale boję się, że jej spryt zwycięży.

– Czy rozpoznałaś, gdzie przebywają? – zapytała Kendra.

To było niejasne. Zbyt wiele było niejasne. Dość jednak widziałam, aby uwierzyć, że otwarcie Zzyzxu jest bliskie. Bez względu na to, czy dokona tego Sfinks, czy

Nagi Luna, będzie to nasza klęska. Czekają nas katastrofalne konsekwencje.

– Mamy dwa artefakty.

Chrońcie je, jeśli to możliwe. Postaram się wam pomóc. Moja waśń z demonami jest przedwieczna i nieskończona.

– Raxtus powiedział, że unicestwiły twojego męża.

Kendrę opanowała rozpacz tak głęboka i żałosna, iż miała wrażenie, że w niej utonie. Gdy uczucie minęło, z trudem złapała oddech.

Moja wojna z demonami sięga czasów wcześniejszych niż upadek mego małżonka. Nasza wrogość jest fundamentalną częścią naszej natury. Zawsze będę przeciwstawiać się Gorgrogowi i jego sługusom, a oni odpłacą mi tym samym. Moim priorytetem jest ochrona mego królestwa oraz stronników. To oznacza również obronę waszego świata. Więź między mym królestwem a waszym światem daje życie mojej krainie. Jeśli wasz świat upadnie, moje królestwo stanie się więzieniem niepowiązanym z żadnym żywym wymiarem. Dla dobra nas wszystkich musimy powstrzymać otwarcie Zzyzxu.

– Zrobię wszystko, żeby w tym pomóc – zadeklarowała Kendra. – Rodzina i przyjaciele podzielają to stanowisko. Co proponujesz?

Nastąpiła chwila ciszy. Świat wydawał się pogrążony w całkowitym bezruchu, nic nawet nie drgnęło, nie wiał wiatr. Gdy kontakt z Królową został wznowiony, jej słowa płynęły powoli.

Trzech moich astrydów zginęło, chroniąc cię w Gadziej Opoce. Od wieków zabiegali o szansę odkupienia po tym, jak zawiedli mego małżonka. Być może w końcu nastał ten dzień. Wznowię więź z nimi. Wypij ze źródła.

Kendra podniosła drewnianą miskę, zanurzyła ją w wodzie i się napiła. Od tafli odbiły się oślepiające promienie słońca. Przejrzysty płyn był w smaku gęsty jak miód, lekki jak bąbelki, pełny jak śmietana, cierpki jak jagody i świeży jak rosa. Na moment dziewczynka zyskała świadomość ogromnych pokładów drzemiącej w niej magicznej energii. Czuła się jak chmura burzowa gotowa uwolnić eksplozję błyskawic.

Potem Kendrę owiał kojący podmuch. Uśpiło ją dogłębne poczucie spokoju i komfortu.

Gdy w swym świecie napotkasz astrydów, dotknij ich i nakaż, aby powrócili do moich łask. Unicestwiłam trzy kapliczki, aby dać ci tę moc.

– Nie niszcz kapliczek! – zawołała Kendra.

Nadeszła chwila, w której trzeba się zjednoczyć i ponieść ofiarę. Musimy zapobiec uwolnieniu Króla Demonów i jego obmierzłych stronników. Ważą się losy na-

szych światów. Idź, Kendro. Bądź dzielna. Bądź mądra.

Królowa Wróżek po raz ostatni natchnęła dziewczynkę poczuciem nadziei i pokoju, po czym jej obecność prysła. Kendra klęczała samotnie na rozmiękłej glebie. Wstała, a następnie wróciła półwyspem do przyjaciół czekających w towarzystwie driad. Dostojne kobiety patrzyły na nią z pełnym powagi szacunkiem.

– Udało się? – zapytał Warren, wodząc ostrożnym wzrokiem od driady do driady.

– Królowa nie wie, gdzie Sfinks więzi moją rodzinę. Ale dostrzega niebezpieczeństwo i chce nam pomóc. – Kendra odwróciła się do driady o kasztanowych włosach. – Czy w tym rezerwacie są astrydzi?

Wyniosła istota zrobiła krok naprzód.

– Kilku bywało tu od czasu do czasu, ale nie spotkałyśmy ich od lat.

Dziewczynka skinęła głową, a potem spojrzała na Tanu.

– Mamy astrydów w Baśnioborze?

– Przenoszą się tam, dokąd chcą. To osobliwe stworzenia. Nie widziałem ich, odkąd kapliczka straciła moc.

– Powinniśmy wrócić do domu – stwierdziła Kendra. Pomachała do driad. – Dzięki, że nas przyjęłyście. Powodzenia w ochronie kapliczki.

W odpowiedzi dostojne istoty lekko skinęły głowami.

Kendra, Warren oraz Tanu położyli dłonie na Translocatorze, obrócili fragment urządzenia i już po chwili, gdy uczucie zwijania się w sobie ustało, znajdowali się z powrotem w kuchni w Baśnioborze. Do dziadka i Coultera dołączyła babcia.

– Nic wam nie jest? – spytała nerwowo.

– Wszystko w porządku – odparł Warren.

Odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam, że nie zdążyłam was pożegnać.

– Jak poszło? – zainteresował się dziadek.

Kendra powtórzyła rozmowę z Królową Wróżek. Nie pominęła informacji o Nagi Lunie oraz nowej misji przywrócenia astrydów do łask. Pozostali słuchali w skupieniu.

– Nigdy nie słyszałam o tej Nagi Lunie – powiedziała babcia, marszcząc czoło. – Spróbuję dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

– To może być trudne – wtrącił dziadek. – Jestem pewien, że to przedwieczna istota.

– Kto by pomyślał, że koniec końców będziemy się uganiać za astrydami? – podsumował Warren.

– Zawsze wiedziałem, że są ważni dla Królowej Wróżek – rzekł dziadek. – Ale nie miałem pojęcia, że kiedyś byli jej najcenniejszymi żołnierzami, dopóki Kendra nie opowiedziała o swych rozmowach z Gadziej Opoki.

– Królowa miała do nich ogromny żal – dodała dziewczynka. – Skoro postanowiła przywrócić ich do łask, to znaczy, że martwi się perspektywą sukcesu Sfinksa.

– Nie możesz wezwać astrydów telepatycznie? – spytał Warren.

– Jestem w stanie słyszeć ich myśli, ale nie wiem, jak bardzo muszę się zbliżyć.

– O ilu astrydach mówimy? – zainteresował się Tanu.

– Zostało osiemdziesięciu siedmiu dobrych – wyjaśniła Kendra. – Sześciu odwróciło się od Królowej Wróżek, a trzech zginęło, broniąc mnie przed Navarogiem.

Tanu gwizdnął.

– Osiemdziesięciu siedmiu, co? Świat jest duży.

– W Gadziej Opoce było dwunastu – przypomniała dziewczynka.

– Ostatnio – skorygował Coulter. – Astrydzi przemieszczają się, gdzie im się podoba.

– Odniosłam wrażenie, że tych dwunastu przebywało tam już od dość dawna – nie ustępowała. – Może warto przenieść się do tamtejszej kapliczki. Chyba się od niej nie oddalali.

Dziadek zmarszczył brwi.

– Zostawmy wypady do smoczych azylów na kiedy indziej. Tanu i Warren przeprowadzą wstępne poszukiwania astrydów.

Kendra głęboko odetchnęła, żeby się uspokoić.

– W takim razie pójdę porozmawiać z Vanessą.

Warren rzucił jej półuśmiech.

– Wiesz co? Zasłużyłaś na odpoczynek. Może coś przekąsisz? Na przykład jabłko?

Dziewczynka pokręciła głową.

– Świetnie się czuję po rozmowie z Królową. Chcę pomówić z Vanessą, póki dobrze mi idzie. Potem znowu się zestresuję.

– Pójdę z Kendrą – zaproponowała babcia.

– Ja też – stwierdził Coulter.

– W porządku – zgodził się dziadek.

Kendra zeszła za babcią po schodach i poczekała na otwarcie drzwi. Ruth położyła dłoń na ramieniu dziewczynki.

– Będzie najlepiej, jeśli zostawimy cię z nią sam na sam.

Kendra kiwnęła głową. Gdyby babcia nie zasugerowała takiego rozwiązania, sama zamierzała o to poprosić. Nikt nie miał gorszych relacji z Vanessą niż Ruth Sorenson.

– Poczekamy za drzwiami – uspokoił ją Coulter. – Wołaj, gdybyś nas potrzebowała.

– Vanessa będzie grzeczna – uznała babcia. – Bez względu na to, czy jest naszym przyjacielem, czy wrogiem, nie chce wrócić do Skrzyni Ciszy.

– Poradzę sobie – zapewniła Kendra i prawie w to wierzyła.

Nie rozmawiała z Vanessą od dłuższego czasu. W tej chwili niepewność, jak się zachować, wyjątkowo ją peszyła.

Babcia zaprowadziła dziewczynkę do pobliskiej celi, przekręciła klucz i otworzyła drzwi. Kendra weszła do środka. Drzwi zamknęły się za nią.

Vanessa leżała na podłodze i robiła skomplikowane brzuszki. Splotła dłonie za głową i na zmianę dotykała łokciami przeciwległych kolan. Uginała i prostowała nogi, nie kładąc ich na ziemi.

– Moment – wydyszała.

Cela sprawiała wrażenie przytulnej. Na ziemi leżał gruby dywan, lampy z abażurami rzucały dyskretne światło, a impresjonistyczne obrazy na ścianach ożywiały pomieszczenie. Doniczki z kwiatami jeszcze łagodziły atmosferę. Vanessa miała tu lodówkę, rowerek treningowy, zamszowe siedzisko wypełnione kulkami oraz imponujący sprzęt audio. Dziadkowie najwyraźniej zadali sobie sporo trudu, żeby było jej wygodnie.

Skończyła ćwiczenie i wstała.

– Wpadłaś na gimnastykę? – spytała.

Nawet spocona i ubrana w chłopięcy strój treningowy emanowała swobodną egzotyczną urodą.

– Z każdą moją wizytą twój pokój jest coraz fajniejszy.

– Jak na więzienie ujdzie. – Vanessa usiadła za biurkiem przy łóżku. – Przyszłaś wyciągnąć ze mnie mój sekret?

– Czy pomógłby mi znaleźć rodzinę?

– Gramy w dwadzieścia pytań? Tak, pomógłby.

– Co to za sekret? – wypaliła Kendra rozpaczliwie.

– Czyś ty nigdy nie grała w dwadzieścia pytań? – skarciła ją Vanessa. – Nie wolno pytać, czym jest sekret. Możesz zadawać pytania tylko na jego temat.

– Czy jest większy niż pojemnik na pieczywo?

Kobieta roześmiała się swobodnie.

– Wreszcie pojęłaś. Owszem, większy.

– A jak duży jest pojemnik na pieczywo?

– To rzeczywiście istotne. Wyobraź sobie taki na kilka bochenków.

– Czy to zwierzę, roślina, czy minerał?

– Zwierzę.

Kendra założyła ręce na piersiach.

– Czy twój sekret to osoba?

Vanessa w skupieniu odwzajemniła jej spojrzenie.

– Koniec gry.

– To osoba! Dlaczego musisz być taka skryta?

Kobieta odchyliła się w fotelu.

– Trudno powiedzieć. Może dlatego, że nie wiemy, czy Sfinks nas w tej chwili nie obserwuje. Gdyby moja tajemnica wyszła na jaw, już nie moglibyśmy go powstrzymać.

– Czy to naprawdę coś tak ważnego? – zapytała Kendra, która nie śmiała w to uwierzyć.

– Niedługo się przekonasz.

– Jak bardzo niedługo?

– Nie powiem, bo to niebezpieczne. – Vanessa pochyliła się naprzód. – Kendro, nie chcę się nad tobą znęcać. Ani nawet nad twoimi dziadkami, których lubię znacznie mniej niż ciebie. Początkowo nie zdradzałam sekretu, bo miał znaczenie, a ja wiedziałam, że to argument, dzięki któremu może się stąd wydostanę. Ale kiedy Sfinks zdobył Oculusa, bardzo się cieszyłam, że nie puściłam pary z ust. Kto wie, czy moje milczenie nas nie uratuje? Ten sekret to ostatnia, a także największa szansa na powstrzymanie Sfinksa i uwolnienie twojej rodziny. To ci musi wystarczyć.

– Moglibyśmy użyć Chronometru – zasugerowała Kendra. – Porozmawiać o twoim sekrecie z Pattonem w epoce, do której Sfinks nie ma dostępu.

– Odkryliście, jak cofać się w czasie?! – zawołała Vanessa. – To świetna wiadomość! Może skorzystamy z tego rozwiązania, kiedy nadejdzie właści-

wy moment. Na razie wyjawienie innym sekretu zwiększyłoby ryzyko wpadki. Uwierz, jestem po waszej stronie. Naprawdę tak będzie lepiej.

Kendra westchnęła z bezsilności.

– Zależy ci tylko na tym, żeby się stąd wydostać.

Twarz Vanessy stężała. Przez moment dziewczynka sądziła, że narkobliks straci panowanie nad sobą. Potem jednak kobieta się odprężyła. Odgarnęła niesforny kosmyk, a na jej ustach zagościł wymuszony uśmiech.

– Rozumiem twoją frustrację i dystans. Szczerze mówiąc, masz powód ufać mi znacznie mniej, niż ufasz. Ale uwierz, że gdyby zależało mi wyłącznie na odzyskaniu wolności, to przepuściłam dosłownie dziesiątki okazji. Czy myślisz, że powstrzymałaby mnie ta cela, skoro mogę kontrolować Tanu przez sen? Na wasze szczęście rzeczywiście wam sprzyjam, a w tej chwili równie dobrze mogę pomagać stąd, co z każdego innego miejsca. Nie będzie tak wiecznie. Jesteśmy w dramatycznej sytuacji. W pewnym momencie twoi dziadkowie powinni mnie wypuścić, żebym wsparła was w bardziej aktywny sposób.

Kendra nic nie mówiła. Vanessa wstała.

– Bardzo długo zachowałam cierpliwość. Mogę poczekać jeszcze trochę. Ty też, choć pewnie trudno ci w to uwierzyć. Poznanie sekretu niczego nie przyspieszy. – Kobieta uniosła ramiona i się rozciągnęła. – Zanim ujawnię to, co wiem, może nawet zasłużę na zaufanie Ruth.

– Nic więcej z ciebie nie wydobędę, prawda?

– Wybacz, Kendro. Vanessa Santoro zapewne nie jest idealna, ale potrafi dochować tajemnicy.

Rozdział X

Nagi Luna

Moneta błysnęła tak jasno, że obudziła Setha. Zdezorientowany chłopiec przetarł oczy i usiłował namacać źródło oślepiającego światła. Gdy zacisnął dłoń na krążku, blask przygasł, a w jego umyśle rozbrzmiały słowa.

Jesteś wreszcie! Zostałem powiadomiony, że Sfinks schodzi do naszej części lochu. Przypuszczalnie idzie do ciebie. Nie odprężaj się w jego obecności. Bądź czujny. Wygaszę monetę.

– Dzięki – szepnął Seth, starając się wysłać mentalną wiadomość do Paprota.

Nie ma za co. I wcale nie musisz tak bardzo się skupiać. Pozwól, żeby twoje myśli płynęły ku mnie. Pomówimy później.

Moneta zgasła, a więź z umysłem Paprota prysła. Po niedawnym blasku teraz cela wydawała się pogrążona w całkowitym mroku. Seth cmoknął, żeby przegnać z ust posmak snu. Jego wzrok zaczął przywykać do ciemności. W dłoni chłopiec wciąż trzymał monetę. Dostał ją w prezencie od Paprota pod koniec ostatniego spotkania. Służyła nie tylko za źródło światła, lecz także za magiczną krótkofalówkę.

Seth wciąż nie do końca ufał rzekomemu jednorożcowi, ale w głębi duszy byłby wstrząśnięty, gdyby odkrył, że jego nowy przyjaciel to oszust. Pa-

prot nawet nie próbował wyciągnąć z niego żadnych informacji, a poza tym wszystko wskazywało na to, że wraz z Maddoxem i pozostałymi pilnie przygotowywał powstanie.

Chłopiec w zamyśleniu potarł kciukiem nieznaną monetę. Dobrze leżała w dłoni, była nieco większa i grubsza od ćwierćdolarówki. Przypominała raczej pięćdziesięciocentówkę. Zmatowiały krążek wybity ze srebrzystego metalu przedstawiał gryfa okolonego tajemniczymi znakami. Skoro zbliżał się Sfinks, należało schować monetę. Posługując się w równym stopniu zmysłem wzroku i dotyku, Seth uniósł łóżko, by ukryć ją pod jedną z nóg.

Czego chciał Sfinks? Czy zaaranżował jakąś wymianę więźniów? A może Seth nie powinien liczyć na takie szczęście? Czy chodziło o wydobycie z niego informacji? O tortury?

Słysząc zbliżające się kroki, coraz bardziej się denerwował. Może Sfinks miał tu jakąś inną sprawę. Paprot nie był przecież pewien, że przywódca Stowarzyszenia zmierza właśnie do Setha.

Po drugiej stronie wizjera w drzwiach pojawiła się dogasająca pochodnia. W zamku zazgrzytał klucz. Otworzyły się drzwi. Do celi wszedł Sfinks i rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Nie jest to najwspanialsze lokum – zauważył.

– Ale za to toaleta super – odparł Seth.

– Bądź co bądź, jesteś więźniem. Chodź ze mną. Ktoś chce z tobą pomówić.

– Nie jestem dziś rozmowny – stwierdził chłopiec. – Może innym razem?

– Kiepski dzień na żarty. Nie pogarszaj swej sytuacji bardziej niż to konieczne.

Sfinks mówił poważnym tonem. Seth uznał, że zamiast zostać siłą zaciągniętym na miejsce, woli iść po dobroci, więc posłusznie opuścił celę. Towarzyszyli im dwaj strażnicy z pochodniami, rośli mężczyźni w skórzanych zbrojach nabijanych żelazem. Jeśli Seth dobrze się orientował, prowadzono go w głąb lochu.

– Dokąd idziemy? – spytał.

– Nagi Luna chce cię poznać – odrzekł Sfinks.

Seth zwolnił.

– To nie brzmi zachęcająco.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie widzę w tym większego sensu, ale nalegała.

– Wciąż jest tam, gdzie wcześniej? W najgłębszej celi?

– Mieszka tam od dawna.

Dotarli do brudnych drzwi z żelaza. Jeden ze strażników wcisnął klucz do zamka. Zawiasy jęknęły.

– Często tu bywasz? – zapytał chłopiec.

– W Żywym Mirażu mogę komunikować się z Nagi Luną telepatycznie, więc nie mam potrzeby.

– Stale siedzi ci w głowie?

– Tylko jeśli na to pozwalam.

Zeszli długimi schodami, przemierzyli korytarz, a następnie otworzyli potężne żelazne wrota o trzech zamkach. Gdy pokonali kolejne schody, droga stała się wąska i kręta. Mijali wiele zagmatwanych skrzyżowań. Podłoże stale opadało. W końcu dotarli do zapuszczonej komnaty z kratą w podłodze.

– Zostawcie nas samych – nakazał Sfinks strażnikom, biorąc pochodnię od jednego z nich.

Obaj mężczyźni byli bladzi, a jeden drżał. Pospiesznie wycofali się w głąb korytarza i zniknęli z pola widzenia.

– Czy to tu? – spytał Seth.

Sfinks odezwał się ze śmiertelną powagą:

– Dla własnego dobra bądź uprzejmy i nie mów więcej, niż musisz. Za chwilę spotkasz przedwieczną istotę o niepojętej mocy. Choć mam z nią do czynienia od setek lat, nigdy nie staję przed nią beztrosko.

Seth kiwnął głową. Nawet bez tego ostrzeżenia i tak czuł niepokój. Gdy Sfinks otwierał właz, chłopiec walczył z mdlącym strachem.

Mężczyzna uniósł ciężką kratę, po czym rozwinął sznurową drabinkę. Pierwszy ruszył w dół z pochodnią w dłoni. Seth miał pewną trudność z wejściem na drabinkę, lecz gdy mu się to udało, dalsza droga nie sprawiła kłopotu. Kiedy zeskoczył, spod jego stóp wzbił się kurz. W chłodnej komnacie pachniało stęchlizną. Z nierównych kamiennych ścian zwisało kilka par oksydowanych kajdan.

Wzrok Setha przyciągnęła Skrzynia Ciszy. Choć wydawała się starsza niż ta w Baśnioborze, a drewno, pełne dziur po sękach, było nielakierowane i pozbawione zdobień, wyglądała solidnie. Metalowy krąg, ułożony na kamiennej posadzce, na wpół przysłonięty kurzem, tworzył pierścień wokół Skrzyni.

– Gdzie ona jest? – szepnął Seth, wodząc wzrokiem po komnacie.

Sfinks ruchem głowy wskazał Skrzynię Ciszy. Zza drewnianego pudła, powłócząc nogami, wyszła drobna, wyschnięta kobieta w wełnianej chuście narzuconej na przygarbione ramiona. Nie do końca przypominała człowieka. Jej plamista skóra była fioletowo-brązowa, wąskie małżowiny uszne sięgały niemal do ramion, sękate dłonie kończyły się szarymi pazurami, a żółte oczy miały dziwny, ukośny kształt.

Nagi Luna pokuśtykała do krawędzi kolistego obszaru. Dopiero wtedy wbiła w Setha swój groźny wzrok.

– Jak cię zwą, chłopcze? – wychrypiała szorstkim szeptem.

– Seth.

Przyssała uschnięte wargi do dziąseł, wydając przy tym nieprzyjemny, wilgotny dźwięk.

– Boisz się mnie?

– Tak trochę.

W uśmiechu odsłoniła poszarpane, zaczerwienione dziąsła. Jej wzrok przeskoczył na Sfinksa.

– Oczywiście mieliśmy rację. Jest nader niezwykły.

Spiorunowała Setha spojrzeniem, marszcząc nos i wykrzywiając usta.

Jaki masz cel jako zaklinacz cieni?!

Jej jadowity krzyk uderzył umysł chłopca z niepokojącą siłą.

– To był wypadek – powiedział Seth.

To było bluźnierstwo! Szaleństwo! Chłopiec cofnął się o krok. Chciał zdławić ten okropny telepatyczny wrzask. Wściekłe słowa mieszały mu w głowie. *To ewidentnie robota Graulasa. Nosisz jego piętno. Tego głupca zawsze cechowało niezdrowe zainteresowanie ludźmi.*

– Przestań na mnie krzyczeć – zażądał Seth.

Bo co?

– Bo zacznę w ciebie rzucać kamieniami.

Usłyszał, jak Sfinks gwałtownie wciąga powietrze. Nagi Luna zarechotała. Lśniąca strużka śliny połączyła jej górną i dolną wargę. Dziki, gardłowy śmiech odbił się szalonym echem od ścian przestronnej komnaty.

Masz odwagę, tego ci nie odmówię. Słowa wciąż były szorstkie, ale nie miały już tej siły. Demon zrobił gest w stronę Sfinksa. *On napawa mnie obrzydzeniem. Mdli mnie od jego nagiego strachu. Chodź, oboje jesteśmy tu więźniami.*

Przybiegnij do mnie. Wkrocz w obręb mego kręgu, a zjednoczymy się przeciw niemu.

Seth pokręcił głową.

Pozwól mi słyszeć swe myśli. Stworzę więź, która umożliwi nam rozmowy na osobności.

– Nie ma mowy.

Odtrącasz moją pomoc?! Słowa zabrzmiały z większą mocą niż do tej pory. Seth zasłonił uszy, ale to nie mogło stłumić mentalnej tyrady. Odniósł wrażenie, że wokół demona gromadzi się ciemność. *Klękały przede mną największe osobowości w historii! Zatapiałam całe floty! Zsyłałam zarazy! Obalałam monarchie! Kim jesteś, żeby mi się sprzeciwiać?!*

– Gościem, który stoi na zewnątrz twojego kręgu – odparł Seth, opierając się pokusie, by przykucnąć i zacząć zbierać kamienie do rzutu.

Głos w jego umyśle stał się łagodny i śliski:

W porządku, masz własną wolę, potrafię to uszanować. Jak się miewa Graulas? Myślałam, że już sczezł.

– Umiera.

W swoich czasach był bardzo potężny. Cóż za marnotrawstwo. Stał się żałosny. Miękki. Przyniósł wstyd swemu rodzajowi, fascynując się podrzędnymi gatunkami, studiując ich banalne filozofie. Hołubił swoich ludzkich pupilków, nieraz przedkładał ich nad demony! Ten słabeusz zasługuje na marny koniec. Nagi Luna zerknęła na Sfinksa. *Nie chcę, żeby ten człowiek, który nas więzi, przysłuchiwał się naszej rozmowie. Nie słyszy teraz moich myśli. Potrafię otwierać i zamykać przed nim swój umysł. Odpowiadaj tylko „tak" lub „nie". Nagi Luna będzie mówić.*

– Nie wyobrażam sobie, o czym moglibyśmy rozmawiać – odparł Seth, bacznie ją obserwując.

Może rzeczywiście nie powinniśmy dyskutować. Może powinnam pomówić z tym, który nas więzi, opowiedzieć mu co nieco o ukrytych przejściach i świecących monetach.

Seth usiłował nie okazywać niepokoju.

– Nie.

Kiedy zniżam się do rozmowy ze śmiertelnikiem, lepiej, żeby mnie słuchał. A zwłaszcza taki nieszczęsny szczeniak jak ty. Ten, który nas więzi, wszystko zawdzięcza mnie. Dla ciebie mogłabym zrobić znacznie więcej. Przyćmiłbyś go. Masz większy wrodzony potencjał. Drzemie w tobie niezwykła moc, ale nie wiesz, jak jej

używać. Chcesz się stąd wydostać. Ja też. Współdziałając, obalimy naszego ciemięzcę.

– I co potem?

Świat bez granic i krat. Mógłbyś nim pokierować. Mógłbyś rządzić.

– Nie jestem zainteresowany.

Mógłbyś uwolnić bliskich. Ochronić ich. Dopilnowałbyś, żeby Zzyzx na zawsze pozostał zamknięty.

Seth się skrzywił. Zerknął na Sfinksa, który wpatrywał się w ziemię, trzymając ręce za plecami.

– To nie ma sensu. Dlaczego miałabyś mi pomóc w ten sposób?

Myślisz, że zależy mi na otwarciu więzienia? Ha! To marzenia tego, który nas więzi! Wiesz, co się tam kryje? Konkurencja! Gdybym odzyskała wolność, byłabym najpotężniejszym demonem na świecie! Po co zaprzepaszczać taką przewagę?

– Byłabyś moim największym wrogiem.

Nie, nie, nie. Nie pojmujesz. Zanim odzyskamy wolność, wyszkolę cię. Gdy zapanujesz nad swymi mocami, zrozumiesz, że nie stanowię zagrożenia. Będziemy chronić się nawzajem, powiążemy nasze losy. Staniesz się największym bohaterem, jakiego znał świat.

– Daruj sobie, paniusiu. Jestem młody, może nawet głupi, ale nie aż tak.

Idioto! Niewdzięczniku! Kąśliwe słowa, pełne nienawiści, smagały umysł Setha. *Ludzie przewyższający cię po stokroć wszystko by oddali za taką propozycję! Wydaje ci się, że coś znaczysz, że twoja siostra coś znaczy, twoja rodzina, przyjaciele! Jesteś nieważny i taki pozostaniesz. Precz! Idź stąd! Zabierz tę swoją dumę i zadowolenie, jakie czerpiesz z odrzucenia mej propozycji! Skazałeś swą rodzinę na śmierć, a swoją misję na porażkę!*

Seth nie stracił panowania nad sobą. Nie odezwał się już. Nagi Luna była niebezpieczna. Kogoś takiego nie należy prowokować bardziej niż to konieczne. Myśl, że taka osoba byłaby jego wspólnikiem czy nauczycielem, napawała go przerażeniem. Nie mógł jej znieść w myślach przez kilka minut, a co dopiero przez całą wieczność. W porównaniu z nią Graulas wydawał się pociesznym misiem. Seth spojrzał na Sfinksa, który beznamiętnie wpatrywał się w uschniętego demona. Nagi Luna odpowiadała spojrzeniem pełnym czystej wrogości. Seth przypuszczał, że właśnie rozmawiają.

Wyobrażał sobie, jak zachowałby się, gdyby był nieszczęsnym niewolnikiem pozbawionym perspektyw. Czy w takich okolicznościach przyjąłby propozycję demona? Miał nadzieję, że nie.

– Nie – odezwał się Sfinks stanowczo. Potem odwrócił się do Setha. – To spotkanie dobiegło końca.

Nagi Luna bezsilnie machnęła ręką, żeby się wynosił. Syknęła, zagulgotała i splunęła na ziemię. Sfinks wszedł po drabince jako pierwszy. Seth ruszył za nim.

Na górze razem zamknęli kratę.

– Chciała, żebyś pomógł jej mnie obalić? – spytał Sfinks.

– Składała mi różne oferty. Nie rozumiem, jakim cudem wciąż przy niej nie zwariowałeś.

– Nagi Luna to manipulatorka. Stosuje każdą dostępną taktykę dla zyskania przewagi. Najbardziej pragnęła dostępu do twojego umysłu.

– Kibicowałeś jej?

– Gdybyś był na tyle głupi, żeby dopuścić ją do swych myśli, skorzystałbym z tej okazji.

– Jest na ciebie wściekła.

– Ma swoje powody.

– Na przykład?

Sfinks przełożył pochodnię do drugiej ręki.

– Chciała, żebym wepchnął cię do wnętrza pierścienia.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Nie taki mam cel. Sądziła, że spotykając się z tobą, dowie się czegoś przydatnego. Byłem gotów pozwolić jej cię wybadać. Ale nie zniszczyć.

– Muszę teraz wrócić do celi?

– Niestety.

Seth więcej się już nie odezwał. Sfinks dołączył do strażników i wspólnie odprowadzili chłopca. Jeden z mężczyzn otworzył drzwi. Seth wszedł do środka.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej! – zawołał, zacierając ręce. – Fajnie było, musimy to kiedyś powtórzyć.

– Nie wpakuj się w kłopoty – poradził Sfinks.

Skinął głową, a wtedy strażnik zamknął celę.

Seth podszedł do otworu. Światło pochodni się oddalało. Przyłożył dłoń do ust:

– Ej, nie wiem, kto tu jest konserwatorem, ale cieknie mi z sufitu. – Nikt nie odpowiedział. – Może byście to przekazali komu trzeba? – Wciąż cisza. – Nie mam pojęcia, skąd się bierze tyle wody. Nigdy się nie kończy.

Ognie były coraz dalej. Po chwili Seth usłyszał, jak któreś drzwi najpierw się otwierają, a potem zamykają z brzękiem. Teraz celę oświetlał tylko pośrednio blask jednej niewidocznej pochodni.

Chłopiec odsunął się od drzwi.

– No to wracamy do normalności – mruknął, przesuwając dłońmi wzdłuż bioder. Czuł się samotny. – Cześć, celo. Jak się masz? Wciąż jesteś okropna i zatęchła? Przykro mi to słyszeć. Ja? Zdecydowałem się na nowe hobby: rozmawianie ze swoim pokojem. To coś jak gadanie do siebie, tylko trochę bardziej żałosne.

Jakby w odpowiedzi tylna ściana celi zawarkotała i do wnętrza wszedł Paprot, niosąc biały blask.

– Słyszałeś mnie? – spytał Seth.

– Co miałem słyszeć?

– Jak mówiłem do siebie.

– Nie. Ale nie przejmuj się, w końcu prawie wszyscy czasem rozmawiamy sami ze sobą. To część tej całej zabawy. Jak ci poszło?

– Zabrał mnie do Nagi Luny.

– Żartujesz.

– Chciałbym.

– Nic ci nie jest?

Seth wzruszył ramionami.

– Nie bili mnie. Nagi Luna bez przerwy wydzierała mi się w głowie. Umie mówić tak jak ty, telepatycznie. Udawała, że chce się ze mną zjednoczyć przeciwko Sfinksowi. Ale tak naprawdę miała ochotę dobrać się do mojego umysłu. Zaraz, zaraz…

– Co takiego?

– Kiedy używam monety, słyszysz moje myśli, prawda?

– Tak. Właściwie tylko te, które mi wysyłasz.

Seth ciężko opadł na pryczę. Zachwiała się i skrzypnęła pod ciężarem.

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda? Że nie grzebiesz mi w mózgu w poszukiwaniu tajemnic?

– Chyba nie możesz być pewien – odrzekł Paprot. – Nie musisz używać monety.

– Czy tutaj wszyscy czytają w myślach?!

– Ty ją słyszałeś, ale ona nie była w stanie zgłębić twojego umysłu bez twojej zgody.

– Której udzieliłem tobie.

– Rozumiem twój niepokój.

Seth odchylił się na łóżku i założył ręce za głowę.

– Teraz czuję się, jakbym leżał na kozetce u psychologa.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – zażartował Paprot.

– Słyszałem w głowie zombi i widma, ale nigdy mentalnie nie rozmawiałem z przyjacielem. Kendra opowiadała, jakie to uczucie porozumiewać się z Królową Wróżek.

– Twoja siostra rozmawiała z Królową? – Jednorożec bardzo się tym zainteresował.

– Ups. Może lepiej nie rozwijać tematu. Chociaż to już żadna tajemnica. Sfinks wie, że Kendra jest wróżkokrewna.

– Chciałeś powiedzieć: owróżkowiona?

– Nie, wróżkokrewna. Właśnie on rozpoznał to jako pierwszy. Pewnie nie powinienem gadać o tych sprawach. Wygląda na to, że Maddox i pozostali nic nie zdradzili.

Paprot wyciągnął rękę i pomógł mu wstać.

– Masz rację. Nawet jeśli Sfinks wie o twojej siostrze, i tak bezpieczniej zachować te informacje dla siebie. Jako jednorożec rozumiem, co to znaczy, gdy człowiek zostaje wróżkokrewny. To niezwykle rzadki status. Świadczy o ogromnym zaufaniu ze strony Królowej. Niełatwo na nie zasłużyć.

– Znasz ją?

Paprot nie wiedzieć czemu sprawiał wrażenie, jakby czuł się niezręcznie.

– Wszystkie jednorożce znają Królową Wróżek. – Po chwili milczenia uśmiechnął się i klepnął Setha w ramię. – Chodź, chcę ci coś pokazać. Pomyślałem, że po spotkaniu ze Sfinksem przyda ci się pocieszenie.

Seth wyszedł za Paprotem na korytarz. Ruszyli w przeciwnym kierunku niż wtedy, gdy odwiedzili Maddoxa. Jednorożec przeprowadził chłopca przez tajne drzwi, weszli po prymitywnych schodach, przecisnęli się przez kanał, wyłonili zza zakamuflowanej klapy, a potem podążyli ciasnym tunelem. Na jego końcu Paprot przystanął.

– Pokażę ci moje ulubione miejsce.

– Dobra – odrzekł Seth, stosownie zaciekawiony.

– To znaczy ulubione miejsce w lochu.

– Domyśliłem się.

Paprot jednocześnie wcisnął i przekręcił dwa kamienie, a wtedy uchylił się fragment ściany, obracając się na centralnie umieszczonej osi. Jednorożec wszedł przodem, zgasił kamień i namacał włącznik na ścianie. Zapalił górne światło, a także kilka lamp oraz dwa wiatraki pod sufitem.

– Jaja sobie robisz – wydyszał Seth.

Wzdłuż jednej ze ścian stało pięć flipperów. Na drugiej wisiały trzy tarcze do gry w rzutki. Na środku pokoju znajdował się stół bilardowy z ułożonymi bilami. Nieopodal były również stół pingpongowy oraz piłkarzyki. Po jednej stronie pomieszczenia trzy skórzane kanapy okalały telewizor z płaskim ekranem. W przeciwległym kącie dominował atlas treningowy. Obok niego stały bieżnia oraz stojak z hantlami. Tuż przy tajnym wejściu była także olbrzymia szafa grająca.

Seth zbliżył się do stołu z piłkarzykami. Indianie kontra kowboje.

– Poznajesz go? – spytał Paprot.

– A co?

– Bo od razu do niego podszedłeś, a dopiero co się pojawił.

Chłopiec kiwnął głową.

– Chyba grałem na tym stole ze Sfinksem, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy. Albo na bardzo podobnym. Kendra też.

– Ten pokój to najlepszy dowód na to, że Sfinks wie o naszych wędrówkach po lochu. Zważywszy na to, co powiedziałeś o piłkarzykach, w zasadzie możemy już być tego pewni. Za pomocą tego pokoju motywuje nas do dobrego zachowania. Kiedy jesteśmy nieposłuszni, różne rzeczy znikają. Gdy jesteśmy grzeczni, pojawiają się kolejne. Nigdy otwarcie nie przyznano, że to miejsce istnieje. Witaj w tutejszej świetlicy.

– Telewizor działa?

– Wszystko działa. Telewizor łapie mnóstwo kanałów.

– Jak on tu doprowadził prąd?

– Kablami?

– No tak.

Seth podszedł do flippera. Popstrykał przyciskami.

– Grę uruchamia się tym żółtym – poinstruował Paprot.

– Czyj jest rekord?

– Mój. Na wszystkich.

Chłopak spojrzał mu w oczy.

– Pokonam cię.

– Chciałbym to zobaczyć – zachichotał jednorożec. – Mam niezły refleks, a gram na nich od prawie czterdziestu lat.

Seth zmarszczył czoło.

– Pewnie jesteś dobry w bilard.

– Zdążyłem nabrać wprawy.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Nie przeszkadza mi, że dostanę w kość. Lepsze to niż siedzenie na łóżku i słuchanie kapiącej wody.

– Rzeczywiście.

Seth przesunął dłonią po stole bilardowym.

– Jeśli rozpoczniemy zamieszki, to wszystko zniknie.

Paprot wybrał jeden z kijów ze stojaka na ścianie.

– Pokój będzie pusty przez długie lata. No i spróbują zaplombować jak najwięcej przejść.

Seth również wziął kij.

– Mamy szansę powodzenia?

Jednorożec nakredował końcówkę.

– Niewielką. Ale nie przesiedzę bezczynnie końca świata tylko po to, żeby móc dalej grać w ping-ponga.

– W takim razie powinniśmy cieszyć się tym pokojem, póki jeszcze tu jest.

Paprot z biegłością zakręcił kijem.

– Też tak uważam.

Pochylił się nad stołem i posłał białą bilę z błyskawiczną prędkością.

Rozdział XI

Sekret Vanessy

Kendra płynęła w płytkim, gęstym jeziorze. Okropna ciecz utrudniała utrzymanie głowy nad powierzchnią, ale dziewczynka nie chciała dotknąć stopami dna, które roiło się od oślizgłych, ruchliwych stworzeń gotowych ugryźć lub użądlić. Zalegający na wierzchu brązowawy kożuch marszczył się, gdy brnęła powoli, niezdarnie poruszając rękami i nogami. Nie dostrzegała brzegu. Za jedyne drogowskazy służyły uschnięte konary wystające z grzęzawiska.

Babcia potrząsnęła ją za ramię i Kendra gwałtownie się ocknęła. Cieszyła się z końca nieprzyjemnego snu, choć czuła się nieco skołowana, ponieważ nic nie wskazywało na to, by nastał już brzask. Zerknąwszy na budzik na szafce nocnej, przekonała się, że jest dopiero trzecia dwadzieścia dwie.

– Co się dzieje? – zapytała, a strach zdążył przegnać senność.

– Nic groźnego – uspokoiła babcia. – Za chwilę poznamy sekret Vanessy.

Kendra raptownie usiadła.

– O co chodzi?

– Mamy gości. Stan, Tanu i Warren wyszli im na spotkanie przy bramie.

– To może być podstęp – ostrzegła dziewczynka.

Co będzie, jeśli wpuszczą do rezerwatu smoki w ludzkiej postaci? Albo czarodzieja Mirava?

– Mniej więcej godzinę temu Vanessa szeptem wyjawiła tajemnicę Stanowi. Podobno komunikowała się z kimś ważnym i ten ktoś tu dziś przybędzie. Stana usatysfakcjonowało jej wyjaśnienie. Będzie ostrożny. Ubieraj się.

Kendra wysunęła się spod kołdry i zaczęła zmieniać odzież.

– Nie znasz szczegółów?

– Jeszcze nie. Plan jest taki, żeby omówić sytuację w przeszłości.

– I ja też tam będę? – spytała dziewczynka z nadzieją w głosie.

– Vanessa zasugerowała, że twoja obecność jest wskazana.

Kendra ucieszyła się, że ją uwzględniono. Kim byli tajemniczy goście? Nie potrafiła się domyślić. Chyba nie śmiała wierzyć, że chodzi o rodziców. Albo Setha. Czy trzeba by z tego robić wielki sekret?

Ubrana w dżinsy i wygodną bluzkę zeszła z babcią do sieni. Ledwo zdążyły tam przybyć, gdy otworzyły się drzwi. Do domu wszedł dziadek, a tuż za nim zamaskowana postać średniego wzrostu w luźnej pelerynie z kapturem. Karykaturalna maska z gumy przedstawiała mężczyznę o twarzy wykrzywionej w grymasie, zmrużonych oczach, tłustych wargach i mięsistych policzkach. Towarzyszył im również ktoś niższy, może dziecko, w masce uśmiechniętego psa z wywalonym językiem. Grupę zamykali Warren i Tanu.

– Cieszę się, że wstałaś, Kendro – powiedział dziadek. Gestem wskazał schody. – Tędy.

Kendra i babcia dołączyły do pochodu podążającego na tajną stronę strychu. Dziewczynka wciąż nie potrafiła odgadnąć, kim są przybysze. Miała nadzieję, że dziadek wie, co robi, wpuszczając zamaskowanych nieznajomych do najściślej strzeżonego pomieszczenia w domu.

Gdy dotarli na górę, Coulter czekał tam z Chronometrem.

– Ustawiłem parametry na noc dziesięć lat temu. Strych powinien być pusty.

– Dobra robota – pochwalił dziadek. – Kendra, Warren i Ruth będą towarzyszyć mnie oraz wyższemu z naszych gości. Drugi z przybyszy zaczeka na nas tutaj.

– Długo to my nie będziemy czekać – zauważył Tanu.

– Rzeczywiście – przyznał dziadek. – Dla tych, którzy tu zostaną, nasza rozmowa minie w mgnieniu oka. Instrukcja od Pattona pozwoliła Coulterowi rozszyfrować kod ustawień Chronometru. Wykonamy tyle podróży w czasie, ile będzie trzeba, żeby każdego zaznajomić z sytuacją.

Kendra była podekscytowana, że weszła w skład pierwszej grupy, która pozna tajemnicę, choć niezbyt się jej uśmiechała ponowna utrata tchu. Dziewczynka, babcia, dziadek, Warren oraz zamaskowany gość zgromadzili się wokół Chronometru.

– Aby zachować przyzwoitość – zaproponowała babcia – ufam, że wszyscy zamkniecie oczy, a ja poszukam jakichś koców.

– Brzmi rozsądnie – zgodził się dziadek. – Niech wszyscy położą dłoń na urządzeniu.

Zebrani wykonali polecenie. Stan przesunął symbol wzdłuż rowka i przestawił przełącznik.

Kendra zebrała się w sobie i napięła mięśnie brzucha, ale to nie zapobiegło nieprzyjemnemu uczuciu towarzyszącemu gwałtownej ucieczce powietrza z płuc. Zacisnąwszy powieki, dziewczynka chwyciła się w talii. Energicznie poruszała ramionami, usiłując złapać oddech. Zakasłała cicho i wreszcie powietrze znów popłynęło swobodnie.

Słyszała krzątanie babci. W tym momencie nieznajomy musiał być całkiem odsłonięty. Kendra oparła się pokusie podejrzenia. I tak wkrótce wszystkiego się dowie.

Usłyszała i wyczuła, że zapaliło się światło. Babcia narzuciła jej od tyłu na plecy miękki koc. Dziewczynka owinęła się nim.

– Dobrze – powiedziała Ruth po chwili. – Otwórzcie oczy.

Kendra wykonała polecenie i spojrzała na przybysza. Poczuła się tak, jakby znowu zabrakło jej tchu. Tą osobą była babcia Larsen!

– Tak mi przykro – odezwała się babcia Larsen łagodnie, patrząc na dziewczynkę.

Przecież ona nie żyje! Udusiła się razem z dziadkiem! Kendra była na pogrzebie, widziała jej zabalsamowane zwłoki w trumnie!

– Jak to możliwe? – spytała nieprzytomnym głosem.

Niedowierzanie tłumiło radość. Czy to faktycznie mogła być babcia Larsen? Ta sama, która po kryjomu dawała jej cukierki, zabierała ją do parku i piekła dla niej rogaliki z serem? Ta sama, która opiekowała się Kendrą i Sethem, kiedy byli dziećmi?

– Powinnaś się domyślić – rzekła babcia Larsen. – Twoja rodzina pochowała żądlikule.

Kendra wydała osobliwy dźwięk, na wpół śmiech, na wpół jęknięcie. Do oczu napłynęły jej łzy szczęścia. Radość była jednak zmącona poczuciem zdrady. Jak dziadkowie mogli wszystkim zrobić coś takiego?! Nagle ze wstydem zrozumiała, że podobnie musieli się czuć jej rodzice, gdy dowiedzieli się, że w rzeczywistości wcale nie pogrzebali córki.

– Niewiarygodne – mruknęła babcia Sorenson.

– A co z wujkiem Tuckiem i ciocią Kim? – spytała Kendra.

– Niestety naprawdę zginęli w tej przyczepie – odrzekła babcia Larsen. – Wykorzystaliśmy ich zgon, żeby upozorować własną śmierć.

Dziadek mocniej owinął się kocem.

– Co było potem?

– Spróbuję to streścić. Kendro, twój dziadek i ja od dawna działaliśmy jako szpiedzy dla Rycerzy Świtu. Zaczęło się to w czasach, gdy Kapitanem był Sfinks, wszyscy nosili maski, więc mało kto nas znał. Stan i Ruth byli jednymi z niewielu. Gdy nasze zadania stały się bardziej delikatne, wraz z Hankiem udaliśmy, że przechodzimy na emeryturę. Sfinks wiedział, że wciąż działamy, podobnie jak nasz Porucznik, ale nigdy nie poznali nas osobiście. Porozumiewaliśmy się z przywódcami za pomocą zaszyfrowanych wiadomości, posługując się fałszywymi imionami. Kilku innych agentów Rycerzy postępowało podobnie. Bądź co bądź, gdy ktoś zostanie zdemaskowany, jego szpiegowska kariera dobiega końca. Anonimowość jest dla nas wszystkim. W przeciwieństwie do Stana i Ruth, zajętych obowiązkami opiekunów, wraz z Hankiem byliśmy w stanie wieść podwójne życie, pomiędzy misjami spędzając czas w domu.

– Często jeździliście na wakacje – przypomniała sobie Kendra. – To nie była prawda?

– Zazwyczaj nie. Na przestrzeni kilku miesięcy przed naszą upozorowaną śmiercią Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej było aktywne jak nigdy dotąd. Mniej więcej wtedy twojemu dziadkowi trafiła się możliwość podjęcia pracy w charakterze asystenta opiekuna w Żywym Mirażu.

– Żywym Mirażu? – powtórzył Warren.

– To piąty tajny rezerwat – wyjaśniła babcia Larsen. – Opiekunem jest tam Sfinks.

– O nie – jęknęła babcia Sorenson.

– Przyjmując posadę asystenta opiekuna, Hank zostałby najgłębiej zakonspirowanym szpiegiem w szeregach wroga. Haczyk polegał na tym, że wyjazd do Żywego Mirażu oznaczał brak możliwości wydostania się stamtąd. Tylko pięciu najbardziej zaufanym członkom Stowarzyszenia wolno podróżować w obie strony. Właśnie w ten sposób rezerwat utrzymano w tajemnicy. Nawet w Stowarzyszeniu prawie nikt nie wie o istnieniu Żywego Mirażu.

– Więc upozorowaliście śmierć – podsumowała Kendra.

– Częściowo dlatego, żeby wytłumaczyć zniknięcie Hanka, może nawet na resztę życia. A częściowo po to, by wrogowie nie dotarli do naszych dzieci i wnuków. Stowarzyszenie nie wie, że jesteśmy małżeństwem. Dla nich on nazywa się Steve Sinclair, a ja – Clara Taylor.

– Kiedy ostatnio widziałaś Hanka? – spytał dziadek.

– Trzy dni przed jego wyjazdem. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy odbył się nasz fałszywy pogrzeb. Nie znałam położenia Żywego Mirażu, bo on również go nie znał. Ponownie kontakt z Hankiem miałam dopiero kilka tygodni temu.

– Co robiłaś przez ten czas? – spytała Kendra.

– Zdobywałam coraz większe zaufanie wśród elity Stowarzyszenia. Nie komunikowałam się z Rycerzami przez lata. Stowarzyszenie ma mnie za jednego z najbardziej oddanych członków. Dziadek i ja postanowiliśmy wniknąć w szeregi wroga najgłębiej, jak się da, żeby posłużyć jako ostatnia linia obrony w przypadku najgorszego z możliwych scenariuszy. I całe szczęście, bo ten scenariusz wkrótce się ziści.

– Jak długo wiedziałaś o Sfinksie? – zaciekawił się Warren.

– Bardzo dobrze zaciera ślady. Dopiero w zeszłym roku dowiedziałam się, że to on przewodzi Stowarzyszeniu. Nie miałam również pojęcia, że był Kapitanem Rycerzy, dopóki wy tego nie ujawniliście.

– W jaki sposób w to wszystko zaangażowała się Vanessa? – spytała Kendra.

Babcia Larsen westchnęła z irytacją.

– Vanessa przejrzała mnie wiele lat temu. Raz współpracowałyśmy, kiedy podawała się za Rycerza. Chociaż byłam wtedy zamaskowana, tak jak zawsze podczas kontaktów z członkami Stowarzyszenia, to jakimś cudem rozpoznała mnie podczas jednego z ich spotkań. Wtedy zachowała tę tajemnicę dla siebie. Prowadząc badania przed przybyciem do Baśnioboru,

trafiła na rodzinny film, na którym byliśmy ja i Hank, a także ty z Sethem. Wtedy powiązała mnie z moją prawdziwą tożsamością.

– Ta dziewczyna potrafi porządnie odrobić lekcję – stwierdził Warren z podziwem.

– Vanessa to ogromnie utalentowana agentka – przyznała babcia Larsen. – W przeszłości nikt nie przysporzył mi tylu kłopotów co ona. Powinniśmy się cieszyć, że przeszła na naszą stronę. A także zrobić, co w naszej mocy, aby znowu nas nie zdradziła.

– Nie ufasz jej? – spytał dziadek.

– Nie byłoby to mądre – odparła babcia Larsen. – W każdym razie dopóki nie minie ten kryzys.

– Przecież to ona cię tu sprowadziła, prawda? – zauważyła Kendra.

– Okazała się bardzo pomocna. Od czasu do czasu kontaktowała się ze mną przez śpiące osoby, które kiedyś ugryzła. Szczerze mówiąc, właśnie ona powiadomiła mnie, że zostałaś porwana przez Torinę.

– To ty pomogłaś mi się uwolnić?

– Patrzyłam, jak korzystasz z Oculusa.

Kendra zmarszczyła czoło. Potem przypomniała sobie, że zanim użyła artefaktu, do pokoju w towarzystwie pana Licha weszła zamaskowana postać. Jej tożsamość nigdy nie została ujawniona.

– Byłaś w masce.

– Zgadza się. Gdyby nie to, na pewno nie byłoby ci łatwo ukryć zaskoczenia. W tamtej chwili nie mogłam nic zrobić. Pozostawało mieć nadzieję, że przeżyjesz zetknięcie z Oculusem. Gdybym wtedy podjęła jakiekolwiek działania, zdemaskowałabym nas obie. Później wsunęłam do twojego pokoju chlebak z żądlikulą.

– To ty mi go dałaś! – zawołała Kendra. W głowie jej wirowało. – Zastanawiałam się, kto to był.

– W moim fachu liczy się przede wszystkim finezja – rzekła babcia Larsen. – Szkoda, że nie mogłam zrobić więcej. Zdecydowałam się na rozwiązanie, które w moim odczuciu gwarantowało nam największą szansę na sukces. Poczułam ulgę, gdy sama poradziłaś sobie z resztą.

– Ten chlebak był moim domem przez kilka miesięcy – wtrącił Warren.

– Navarog zniszczył torbę i Warren utknął w środku – wyjaśniła Kendra. – Uratowaliśmy go przy użyciu Translocatora.

– W takim razie poznałeś Bubdę – stwierdziła babcia Larsen.

– Kendra również – odrzekł mężczyzna.

– Nic mu nie jest?

– Został w magazynie. Uparciuch nie chce stamtąd wyjść, ale jeśli go nie wyciągniemy, w końcu umrze z głodu.

– Rozumiem, czemu nie chce opuścić tego pomieszczenia – przyznała babcia Larsen i zaśmiała się pod nosem. – To dlatego go tam zostawiłam. Uwielbia swój dom, a w porównaniu z innymi trollami pustelnikami jest niezwykle łagodny i towarzyski. Nie widziałam przeciwwskazań, żeby pozwolić mu tam dalej mieszkać.

Dziadek przyłożył pięść do ust i cicho zakasłał.

– Zaczynamy oddalać się od meritum. Ile czasu nam zostało?

Babcia Sorenson zerknęła na zegarek, który musiała wziąć, kiedy poszła po koce.

– Piętnaście minut.

Dziadek potarł krawędź koca kciukiem i palcem wskazującym.

– Jestem pewien, że wszyscy czujemy zaskoczenie i ulgę, widząc cię żywą, Glorio. Niewątpliwie masz nam jeszcze wiele do powiedzenia. Wspomniałaś, że niedawno skontaktował się z tobą Hank.

– Kiedy dowiedział się, że Scotta i Marlę uwięziono w Żywym Mirażu, zaczął obmyślać, jak ich uratuje. Gdy pojawił się tam Seth, przyspieszył działania.

– Seth żyje?! – wykrzyknęła Kendra. – Jesteś pewna?

– Sfinks uleczył go za pomocą Piasków Świętości.

– I on, i rodzice przebywają w Żywym Mirażu – wymamrotała dziewczynka. – Gdzie to jest?

– Na wschodzie Turcji – odrzekła babcia Larsen. – Mamy sposób, żeby dostać się do środka. Nasz plan zakłada zdobycie tylu artefaktów, ile się da, oraz uratowanie naszych bliskich.

– Opowiedz więcej – poprosiła babcia Sorenson.

– Hank ryzykował wszystko, żeby przesłać wiadomość z Żywego Mirażu. Ten rezerwat to najpilniej strzeżony sekret Sfinksa. On czerpie nieśmiertelność z artefaktu, który odkrył tam przed wiekami. W ostatnich miesiącach nabrał jednak takiego przekonania o niechybnym zwycięstwie, że jego czujność osłabła. Hank kieruje logistyką w Żywym Mirażu i zyskał wystarczające zaufanie, aby pod nieobecność Sfinksa pełnić funkcję opiekuna. W pierwszym komunikacie, przesłanym za pośrednictwem puszki

pocztowej, poinformował mnie, że jeśli zdobędziemy Translocator, istnieje sposób, żeby przemycić nas na teren rezerwatu. Gdy tylko dowiedziałam się, że pozyskaliście ten artefakt, wysłałam Hankowi wiadomość, a potem udałam się na umówione miejsce w Stambule, gdzie czekał na mnie krasnal.

– Krasnal, którego przywiozłaś tu dziś ze sobą – wtrącił Warren.

– Zgadza się. Ma na imię Tollin. Kiedyś pracował w Żywym Mirażu. Hank przemycił go na zewnątrz. Używając Translocatora, z pomocą Tollina możemy się dostać do rezerwatu.

– Kto jeszcze o tym wie? – spytał dziadek.

– Tylko krasnal, Hank i ja – zapewniła babcia Larsen. – Nawet Vanessa nie zdaje sobie sprawy z tego, że Hank mieszka w Żywym Mirażu. Jego wiadomości przybyły nienaruszone, zaplombowane tajnymi pieczęciami. Wypuścił puszki tuż za bramą rezerwatu i przyleciały wprost do mnie. Podróżowałam w przebraniu, posługując się całkiem nowymi maskami. Wraz z Tollinem mieliśmy je na sobie, odkąd opuściliśmy Stambuł. Dostaliśmy się do Stanów Zjednoczonych nielegalną drogą, której nie można namierzyć. Bez paszportów i kart kredytowych.

– Naszym największym zagrożeniem jest Oculus – powiedziała babcia Sorenson.

– Właśnie dlatego cały czas nosiliśmy maski. Zniszczyłam wiadomości, gdy tylko je otrzymałam. Jeśli Sfinks spojrzał w moją stronę, Oculus do tej pory mógł zarejestrować jedynie podróżujące zamaskowane postacie. W tej chwili po raz pierwszy omawiam nasze plany na głos.

– Czy Hank jest przekonany, że możemy ufać krasnalowi? – spytał Warren.

– Na ile to w ogóle możliwe – odparła babcia. – To cud, że zdołał go wyprowadzić z Żywego Mirażu. Gdy trzeba uzupełnić zapasy, pewien mężczyzna jeździ ciężarówką do pobliskiego miasta. To jego rola od setek lat. Hank zlecił mu wyjazd i ukrył Tollina w wozie. Potem krasnal dostał się do Stambułu. Hank nigdy nie zrobił nic, co podważyłoby zaufanie Sfinksa. Ja również, dopóki dziś nie przyjechałam do Baśnioboru. Hank współpracował z krasnalem i uważa, że podobnie jak większość przedstawicieli tego gatunku ucieszyłby się ze zmiany opiekuna w Żywym Mirażu.

– Musimy prędko działać – stwierdził Warren. – Z każdą chwilą spędzoną w naszej epoce rośnie prawdopodobieństwo, że Sfinks nas rozszyfruje.

Czy jest szansa, że zauważy nieobecność Tollina?

– Hank zarządza krasnalami – wyjaśniła babcia Larsen. – Żywy Miraż to olbrzymi rezerwat. Minie wiele tygodni, zanim ktoś spostrzeże brak jednego z nich, zresztą nawet wtedy mój mąż zdoła to wytłumaczyć. Ale zgadzam się, że trzeba działać szybko. Oculus ma wielką moc i często jest zwrócony na Baśniobór.

– Co wiemy o terenie Żywego Mirażu? – spytał dziadek.

– Oprócz kilku budynków leżących na uboczu są tam trzy zigguraty. Kwatera główna mieści się w Wielkim Zigguracie, pod którym znajduje się loch. Artefakty Sfinks trzyma w swoim gabinecie. Hank je zdobędzie. Wraz z krasnalem przysłał kopie wszystkich potrzebnych kluczy, a także mapę Wielkiego Zigguratu z uwzględnieniem rzadko używanych tuneli technicznych.

– Może faktycznie mamy szansę – ocenił Warren.

– To prawda – zgodziła się babcia Larsen. – Żywego Mirażu tak długo strzegła tajemnica, że ochrona na terenie rezerwatu jest dość niedbała. Hank przesłał nam nawet oficjalne dokumenty uprawniające do wyprowadzenia Scotta, Marli i Setha, gdybyśmy podstępem dostali się do lochu. Wielka zaleta Translocatora polega na tym, że kiedy już odbijemy więźniów, nie musimy planować ucieczki. Będzie błyskawiczna.

– Poza tym w każdej chwili można przerwać misję – wtrąciła babcia Sorenson.

– I nic nam nie stanie na przeszkodzie, żeby później spróbować ponownie – dodał Warren. – Choć powinniśmy spisać się za pierwszym razem, aby wykorzystać element zaskoczenia. Jak dużą grupę uderzeniową powinniśmy zgromadzić?

Babcia Larsen wzruszyła ramionami.

– To kwestia do omówienia. Translocator jednocześnie zabiera tylko trzy osoby. Niewielki zespół łatwo może się dostać na teren rezerwatu, a potem go opuścić, z kolei większy mógłby się rozdzielić, co podniosłoby szansę pokonania przeszkód.

– Oczywiście dwie pierwsze osoby musi zabrać krasnal – rzekł dziadek. – Później możemy przenieść, kogo chcemy.

– Nie wolno dopuścić do tego, żeby Sfinks zdobył Translocator – przypomniała Kendra.

– Cały czas powinna go mieć osoba godna zaufania – stwierdził Warren. – Jeśli coś pójdzie nie tak, priorytetem będzie ewakuacja z artefaktem.

– Grupa uderzeniowa nie musi zabierać Translocatora – rozmyślała babcia Sorenson. – Oczywiście bez niego ucieczka z Żywego Mirażu będzie znacznie trudniejsza, nawet jeśli skoordynujemy telefony satelitarne i ustalimy miejsca spotkania.

– Ten, kto wkroczy do lochu, potrzebuje Translocatora – odparł dziadek. – Będzie miał szczęście, jeśli w ogóle dotrze do więźniów, więc nie ma co mówić o ewakuacji. Warren ma rację. Gdy coś zawiedzie, grupa przerwie misję i teleportuje się w bezpieczne miejsce.

– To duże ryzyko – powiedziała babcia Sorenson.

– Każde dostępne rozwiązanie wiąże się z ryzykiem. Ten scenariusz i tak jest znacznie bardziej obiecujący niż każdy, który dotąd brałem pod uwagę. Jeżeli wszystko wypali, możemy uratować Setha, Marlę i Scotta oraz zdobyć pozostałe artefakty.

– A jeśli się nie uda – ostrzegła babcia Larsen – grozi nam utrata Translocatora, a wkrótce potem Chronometru.

Kendra czuła nerwowe furkotanie w brzuchu.

– Rzeczywiście. Sfinks był w Baśnioborze, pan Lich również. Jeśli przejmą Translocator, zdołają się tu przenieść, a wtedy to już koniec.

Dziadek w zamyśleniu skubał wargę, wpatrując się w dal.

– Glorio, miałaś znacznie więcej czasu na zastanowienie. Co proponujesz?

– Sześcioosobowy zespół. Dwaj wojownicy i ja spotkamy się z Hankiem. Krasnal zaprowadzi dwóch pozostałych do lochu. Ta druga grupa powinna zatrzymać Translocator i uciec do domu z więźniami. Tollin już wcześniej przebywał w pobliżu lochu, więc jego towarzysze mogą się teleportować niedaleko od celu. Kiedy jeńcy będą już bezpieczni, wybrana osoba wróci na umówione miejsce, skąd zabierze nas oraz artefakty.

– Skąd Hank będzie wiedział, kiedy wkroczyć do akcji? – spytał Warren.

– Co noc o drugiej wygląda przez okno mojego sygnału. To znaczy, że uwzględniając siedmiogodzinną różnicę czasu, musimy rozpocząć atak około osiemnastej trzydzieści.

– Sugeruję udział jeszcze jednej osoby – powiedział Warren. – Krasnal powinien na początek zostawić ją w sporej odległości od pozostałych. Ten ktoś posłużyłby jako zabezpieczenie. Posprzątałby bałagan, gdyby misja się

nie powiodła. To taka ludzka polisa ubezpieczeniowa. Chwilowo nazwijmy tę osobę… Warren.

– Czy w Żywym Mirażu są wróżki? – spytała Kendra.

– Z pewnością – odrzekła babcia Larsen. – Możemy wypytać Tollina o szczegóły.

– Wróżki wykonują moje rozkazy – wyjaśniła dziewczynka. – Powinnam iść z wami.

Dziadek poczerwieniał.

– Wykluczone. Rzecz w tym, żeby nie narażać całej rodziny.

– W przeszłości już co nieco mi się udało – przypomniała mu Kendra. – A przecież właśnie o to chodzi, prawda?

Babcia Sorenson w zamyśleniu pokiwała głową.

– Kendra mogłaby towarzyszyć nam na początku, wydać polecenia kilku wróżkom, a potem wrócić do domu.

– Czy macie innych kandydatów? – zapytała babcia Larsen.

Dziadek odchrząknął.

– Poprowadzę grupę uderzeniową do lochu. Razem ze mną pójdą Trask i krasnal. Elise i Tanu mogą wspólnie z tobą pomóc Hankowi.

– A ja będę siedzieć w domu, szydełkować i umierać z nerwów? – odezwała się babcia Sorenson.

– Może zaopiekujesz się Kendrą? – zaproponował dziadek. – Pomożesz jej znaleźć wróżki, zorganizujecie wsparcie, a następnie przeniesiecie się tutaj, zanim wyruszę do lochu. Coulter przyjmie obowiązki tymczasowego opiekuna, a Dale zajmie się logistyką, ale czułbym się pewniej, wiedząc, że zostało tu kilkoro z nas.

– Brzmi sensownie – przyznała niechętnie babcia Sorenson.

– Dokąd przeniesie nas krasnal? – zapytał dziadek.

– W pobliże gniazda ruka – odrzekła babcia Larsen.

– Ruka?! – zawołał Warren.

– Co takiego? – zdziwiła się Kendra.

– Olbrzymiego ptaka żywiącego się słoniami i turami – sprecyzowała babcia. – Mieszkańcy Żywego Mirażu zwykle trzymają się z daleka od jego legowiska, ale znajduje się ono w zasięgu piętnastominutowego marszu od Wielkiego Zigguratu. Podczas prac w rezerwacie Tollin dotarł do samego gniazda. Przeniesie nas w bezpieczne miejsce położone na tyle blisko ruka, żeby było odosobnione.

– Rozsądny plan – ocenił dziadek. – Domyślam się, że chcesz to zrobić dziś wieczorem?

Babcia Larsen kiwnęła głową.

– Im szybciej wkroczymy do akcji, tym większa szansa, że nikt nas nie nakryje.

– Przy użyciu Translocatora nietrudno będzie sprowadzić tu Traska i Elise – stwierdził Warren.

– Wyślemy im wiadomość – powiedział dziadek – ale nie zdradzimy szczegółów i nie sprowadzimy do Baśnioboru aż do ostatniej chwili. Element zaskoczenia przesądzi o sukcesie lub porażce.

– Sfinks nawet się nie obejrzy – mruknęła babcia Sorenson.

– Proponuję, żeby do zakończenia akcji Vanessa wróciła do Skrzyni Ciszy – odezwała się babcia Larsen. – Mnie i Tollina umieścicie w lochu. Nie zdejmiemy masek. Jeśli Sfinks nas zobaczy, powinien być zdezorientowany naszą obecnością.

– Chyba już mamy zarys planu – uznał dziadek. – Zajmiemy się konkretami. W pierwszej kolejności musimy wtajemniczyć Tanu, Coultera i Dale'a, żeby rozpracować szczegóły. Wszystkie spotkania przeprowadzimy w przeszłości. W innych okolicznościach nie wolno nam rozmawiać o sprawie. Ani słowa. To się musi udać.

– Zadbamy o to – odparła babcia Larsen z przekonaniem.

– Ile czasu nam zostało? – spytał dziadek.

Babcia Sorenson zerknęła na zegarek.

– Chyba powinniśmy już stanąć na odpowiednich miejscach.

Odkąd przenieśli się w czasie, nikt się zbytnio nie oddalił.

Kendra przyglądała się babci Larsen. To wspaniałe, że wróciła. Z drugiej strony dziewczynka miała jednak poczucie, że ledwie ją znała. Trudno pogodzić wspomnienia z dzieciństwa z postacią rzeczowego szpiega, który w tej chwili stał przed nią.

Babcia dostrzegła spojrzenie wnuczki.

– Na pewno musisz sobie teraz sporo poukładać w głowie.

– Coś w tym stylu.

– Ty i twój brat jesteście znani w szeregach Stowarzyszenia. Niestety musieliście stawić czoła znacznie większym niebezpieczeństwom, niżbym chciała, ale byłam z was bardzo dumna.

Kendra poczuła się niezręcznie, słysząc ten komplement.

– Dzięki.

– Przepraszam, że wraz z dziadkiem zniknęliśmy na ostatnie parę lat. To chyba uczciwe rozwiązanie, że dzięki temu mieli was okazję poznać Stan i Ruth. Mam nadzieję, że w przyszłości spędzimy razem jeszcze dużo czasu.

– Też na to liczę.

Rozdział XII

Ratunek

Nazajutrz Kendra zobaczyła Hugona przez okno kuchenne. Siedział na trawniku z wyprostowanymi nogami i opuszczonymi ramionami, a wielkie dłonie trzymał na kolanach. Nie ominęła go wiosenna atmosfera Baśnioboru. Był barwniejszy niż zwykle – ziemiste cielsko golema pokrywało mnóstwo polnych kwiatów, kwitnące pnącza i kępki trawy. Obok stał Dale wsparty pod boki. Kendra zdała sobie sprawę, że dotąd nigdy nie widziała, żeby Hugo siedział.

Wyszła tylnymi drzwiami i podeszła do Dale'a.

– Coś nie tak z Hugonem? – zapytała.

– Cześć, Kendro. – Mężczyzna otarł mokre czoło chusteczką. – W takim stanie jeszcze nie był. Wielkolud cały dzień poruszał się ospale. Wreszcie wychodzę ze stodoły, patrzę, a on zrywa trawę.

Dziewczynka zauważyła przed golemem niewielkie dołki w ziemi oraz odrzucone kępki murawy.

– Wszystko w porządku, Hugo?

Wielki łeb obrócił się w jej stronę, głębokie oczodoły spojrzały na nią poważnie.

– Hugo w porządku – odezwał się ze znużeniem.

Jego żwirowaty głos z każdym dniem nabierał wyrazu i był coraz bardziej zrozumiały.

– No to wstawaj – ponaglił go Dale. – Mamy robotę. Przez ciebie wszyscy się denerwują. – Wydawał się zakłopotany.

Kendra zastanawiała się, czy Dale tęskni za dawnym Hugonem. Kiedyś golem wyłącznie wykonywał polecenia. Odkąd jednak zajęły się nim wróżki, wykształcił własną wolę. Nadal prawie zawsze robił, co mu kazano, choć czasem odstępował od zadań albo improwizował.

Stęknął, co przypominało dźwięk toczących się głazów, po czym podniósł się ze smutną miną. Spojrzał z góry na Dale'a.

– I tak trzymaj! – zawołał mężczyzna, jakby dodawał otuchy dziecku. – Chodź, zajmiemy się stajnią.

Nie ruszając potężnymi ramionami, Hugo zgiął się w pasie i runął do przodu. Mocno uderzył głową, aż wyrył krótką bruzdę w ziemi. Pozostał w tej sztywnej pozycji, wsparty na nogach i czole, z rękami przy ciele i zadem w górze.

– Co się dzieje, Hugo? – zatroskała się Kendra.

Czyżby zachorował? Wyglądał żałośnie.

Golem odepchnął się rękami i usiadł.

– Setha nie ma – zagrzmiał smętnie.

– Tęsknisz za Sethem? – zapytała dziewczynka. – Wróci.

Pokręcił ciężką głową.

– Seth porwany.

– Kto ci powiedział, że Seth został porwany? – zainteresował się Dale.

– Doren.

Kendra zamrugała oczami. Nagle zachowanie Hugona stało się o wiele bardziej zrozumiałe. Martwił się o Setha.

– To dlatego jesteś nie w sosie? – zapytał Dale. – Tęsknisz za kumplem?

Hugo poklepał się w pierś.

– Tęsknić.

– Sethowi nic nie będzie – uspokajała go Kendra. – Radził już sobie w gorszych sytuacjach. – Chciałaby w pełni wierzyć w swoje słowa.

Golem wbił w nią niepokojące bezokie spojrzenie.

– Hugo chce pomóc.

– Najbardziej nam pomożesz, opiekując się Baśnioborem – naciskał Dale. – Inaczej Seth nie będzie miał dokąd wrócić.

Hugo znów się podniósł. Popatrzył z góry na Kendrę.

– Wy pomóc Sethowi.

– Coś wymyślimy – obiecała dziewczynka. Nie mogła mu wyjawić, że akcja ratunkowa niebawem się rozpocznie. Ten temat wolno było omawiać tylko w przeszłości. Pomyślała, że golemowi przyda się rozrywka. – Chcesz porzucać piłką? Albo pograć w baseball? Możesz mnie wrzucić do basenu.

Golem zmusił się do skalistego uśmiechu. Potarł kamienny tors.

– Nie mieć ochoty. Może potem. Teraz stajnia.

– Jeszcze nigdy nie zachowywał się tak emocjonalnie – mruknął Dale półgębkiem.

– To urocze – uznała Kendra, powstrzymując łzy.

– Chodź – odezwał się Hugo.

Podniósł Dale'a i wziął go na ramię. Łagodnie poklepał Kendrę, a potem odwrócił się i wybiegł z ogrodu.

Dziewczynka została sama. Usiadła na trawie zgniecionej zadkiem golema. Akcja ratunkowa miała się rozpocząć za godzinę. Traska i Elise jeszcze nie było. Warren miał ich teleportować do Baśnioboru w ostatniej chwili.

Nadleciały cztery wróżki, by umieścić kępki trawy z powrotem w dołkach. Kendra skupiła się na najbliższej ze skrzydlatych istot. Miała krótkie blond włosy i prostą sukienkę w kolorze płatków słonecznika. Jej półprzezroczyste skrzydła motyla kończyły się wymyślnie zawiniętymi czubkami. Dziewczynkę zachwycały malutkie dłonie odkładające bryłki gleby na właściwe miejsca. Dziwnie było w ciszy obserwować piękną kobietę wielkości insekta!

Wróżka, świadoma skupionej na sobie uwagi, podniosła wzrok na Kendrę. Miała niepewną minę. Otrzepała filigranowe dłonie z ziemi i sprawdziła, czy świetlista sukienka nie ma plam.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziała Kendra.

Miniaturowa kobietka rozpromieniła się, wzbiła w powietrze, zawirowała i odfrunęła w stronę najbliższego krzewu różanego. Pozostałe kipiały z zazdrości.

– Wszystkie wyglądacie wspaniale – zapewniła dziewczynka.

Inne wróżki również wzleciały do góry.

– A mówiłaś, że jest zbyt wielgachna i niezdarna, żeby docenić styl – zaćwierkała jedna do drugiej.

Kendra uśmiechnęła się pod nosem. Niezwykły, wspaniały świat magicznych istot bez wątpienia wart był ochrony. Rozumiała, dlaczego dziadkowie poświęcili temu celowi całe życie. Gdyby tylko to zadanie nie wiązało się z takim niebezpieczeństwem…

Dziewczynka zastanawiała się, jak wykorzystać wróżki z Żywego Mirażu do pomocy grupie uderzeniowej. Ponieważ musiały wykonać każdy rozkaz wydany w imieniu Królowej, bardzo poważnie traktowała ciążącą na niej odpowiedzialność. Swymi poleceniami mogła przecież wysłać na śmierć niewinne istoty, które nie miały prawa się sprzeciwić.

Te z rezerwatu Sfinksa przydałyby się zwłaszcza jako strażniczki i przewodniczki. Kluczem do powodzenia misji była dyskrecja, więc ich wskazówki zapewniłyby grupie uderzeniowej niezbędną przewagę. Kendra powiodła dłonią po świeżo odtworzonej murawie. Naprawione fragmenty niczym nie różniły się od reszty trawnika. Wróżki dysponowały potężną magią ożywczą. Ciekawe, czy znalazłoby to zastosowanie podczas tej akcji.

Z domu wyszedł ubrany na czarno Warren. Przeskoczył przez balustradę werandy.

– Medytujesz? – spytał.

– Coś w tym stylu – odparła Kendra, podnosząc się z ziemi.

– Właśnie urządziłem Bubdę w magazynie w lochu. Zostawiłem mu talię kart i nauczyłem stawiać pasjansa. Pędrak okropnie nie chciał opuścić pomieszczenia z chlebaka, ale gdy tylko dostał worek przejrzałych pomidorów, od razu poczuł się lepiej.

– Jak Vanessa zniosła przeprowadzkę do Skrzyni Ciszy?

– Jak zawodowiec. Pewnie nie jest zachwycona, ale rozumie tę potrzebę. Nie możemy sobie pozwolić, żeby podczas naszej wyprawy do Czterech Sosen przebywała na wolności.

Postanowili udawać, że kilkoro z nich zamierza teleportować się do rezerwatu Cztery Sosny w Kanadzie. Wszystkie przygotowania omawiali w kontekście tej podróży, co pozwalało wytłumaczyć, dlaczego gromadzą tyle sprzętu, a także odwrócić uwagę Sfinksa. To był pomysł Coultera.

– Ciekawie będzie zobaczyć nowy rezerwat – powiedziała Kendra.

– Spodoba ci się. Ruth przysłała mnie, żebym zawołał cię na obiad.

– Co jest do jedzenia?

– Włoskie żarcie. Wiesz, makaron, lazanie, pizza, sałatka, te sprawy. Trochę oszukiwałem. Użyłem Translocatora, żeby dostarczyć specjały

z mojej ulubionej knajpy. Będziesz zachwycona.

Kendra przypomniała sobie, jak naleśniki uspokoiły ją przed wyprawą do Skalistej Doliny. Czy dla kogoś z nich makaron będzie ostatnim posiłkiem? Spróbowała odsunąć od siebie tę makabryczną myśl.

Weszła za Warrenem do domu. Coulter i Tanu właśnie wyjmowali z toreb plastikowe pojemniki z jedzeniem. Babcia Larsen nie uczestniczyła w obiedzie. Od czasu rozmowy w przeszłości Kendra prawie jej nie widziała. W teraźniejszości babcia oraz krasnal milczeli, a obecnie przebywali w lochu.

Warren mówił prawdę na temat jedzenia. Pikantne lazanie smakowały tak wybornie, że dziewczynka rzeczywiście na chwilę zapomniała o zbliżającej się misji i zjadła obfitą porcję. Na deser były cannoli – równie boskie.

Dziadkowie Sorensonowie zasiedli do stołu jako ostatni. Babcia miała na sobie jasnoszarą bluzę od dresu oraz dżinsy, a dziadek był ubrany na czarno. Kendra przypuszczała, że obie z babcią nie muszą się szczególnie kamuflować, ponieważ spędzą w Żywym Mirażu tylko kilka minut.

Gdy dziadkowie jedli, dziewczynka zerknęła na zegar. Mijały minuty. Dwadzieścia po szóstej Tanu udał się do lochu po babcię Larsen i krasnala. Pięć minut później Warren użył Translocatora, żeby sprowadzić Traska i Elise. Wrócili już po kilku sekundach.

Wszyscy sprawdzili sprzęt i założyli plecaki. Tanu skontrolował eliksiry. Trask gmerał przy broni. Krasnal pochłonął aż sześć cannoli, które wpychał sobie pod maskę.

– Cztery Sosny powinny być bezpieczne – odezwał się Trask, wsuwając sztylet do pochwy – ale ostrożności nigdy zanadto.

Warren dopiero przed chwilą podszepnął mu prawdziwy cel podróży.

Dziadek poklepał Coultera po ramieniu.

– Niedługo wrócimy.

– Będę czekał – powiedział Coulter.

– To już? – spytał krasnal.

– Ja pierwszy – oznajmił Warren, trzymając przed sobą Translocator. – Wiesz, co masz robić.

Tollin obrócił środkową część artefaktu i natychmiast zniknęli. Kendra wiedziała, że naradzili się z Warrenem, aby wybrać odpowiedni punkt na terenie Żywego Mirażu, lecz nie znała szczegółów. Po chwili zamaskowany krasnal wrócił sam.

Trask i babcia Larsen chwycili przeciwległe końce Translocatora i zniknęli razem z Tollinem. Babcia zjawiła się ponownie po Tanu i dziadka Sorensona, a potem po Elise i babcię Sorenson.

– Uważaj na siebie – poprosił Coulter Kendrę. – Do zobaczenia wkrótce.

Dziewczynka w zamyśleniu kiwnęła głową. Zaschło jej w ustach, a dłonie miała wilgotne.

Babcia Larsen znów się pojawiła.

– Gotowa? – spytała głosem stłumionym przez maskę.

Kendra położyła rękę na Translocatorze. Babcia obróciła środkowy pierścień i nagle obie stały pośrodku gaju oliwnego. Było ciepło i ciemno. Na bezksiężycowym niebie błyszczało mnóstwo gwiazd. Babcia Larsen w uciszającym geście uniosła palec do maski.

– Trask, Elise i Tanu zbadają okolicę – szepnął dziadek. – Mamy pięć minut na odnalezienie jakichś wróżek. Potem niezależnie od rezultatu poszukiwań Ruth i Kendra wrócą do domu, a my ruszymy dalej.

Tollin zdjął maskę. Jego siwa broda była zlepiona od potu. Postukał się w skroń, po czym skinął palcem na babcię Larsen, dając znać, żeby przykucnęła. Gloria ściągnęła maskę i nadstawiła ucho. Wtedy krasnal błyskawicznym ruchem wyrwał jej z rąk Translocator, obrócił środek i zniknął.

Nastała chwila osłupienia. Kendra poczuła, jak wszystko w niej zamiera. Byli zgubieni.

– Rozproszyć się! – zawołał dziadek.

Zaraz potem z nieba zaczęły spadać sieci z ciężarkami.

Kendra słyszała brzęk cięciw i syk dmuchawek. Zewsząd dobiegały chrapliwe okrzyki. Gdzieś z tyłu, w górze, ruk wrzasnął z siłą, która mogła się równać z rykiem smoka. Wśród tego zamieszania dziewczynka rozpoznała zaśpiew zaklęć czarodzieja Mirava.

Członkowie grupy uderzeniowej runęli na ziemię, bezskutecznie usiłując uciec. Oplotły ich sieci, odurzyły strzałki, powstrzymały czary. Kendra, znieruchomiała z rozpaczy i przerażenia, patrzyła, jak padają jej towarzysze. Widziała Traska krojącego sieć krótkim mieczem. Usłyszała pełne wysiłku warknięcie dziadka, który czołgał się przez moment, ale w końcu osunął się nieprzytomny.

Oszołomiona zorientowała się, że wciąż jest cała i zdrowa. Może jej bezczynność w tym okropnym zamęcie sprawiła, że żaden z wrogów nie wziął jej na cel. Może uznano ją za najmniej groźnego uczestnika wyprawy.

A może po prostu miała głupie szczęście. Przemknęło jej przez myśl, że może chroni ją jakaś magia. Nie, byli tu intruzami. Bezpieczeństwo miała im zapewnić tajność operacji, ale krasnal zdradził.

Kendra padła na ziemię, udając, że zemdlała. Może jeśli wykaże się sprytem, zdoła odczołgać się w bezpieczne miejsce, podczas gdy nieprzyjaciele zajmą się jej towarzyszami. Nikt nie widział w ciemności równie dobrze, jak ona. Jeśli po kryjomu da radę uciec, może znajdzie sposób, by pomóc bliskim.

Usłyszała odgłos prędko zbliżających się kroków, szepty, szelest krzaków. Czy powinna się ruszyć? Czy czekać?

– Ta jest przytomna – oznajmił szorstki głos tuż nad nią.

Otworzyła oczy. Patrzyła wprost na Mirava. Czarodziej wyciągnął ku niej dłoń o długich paznokciach i sypnął jej w twarz garść połyskującego proszku.

Poczuła nieznośne łaskotanie, jakby zaraz miała kichnąć, ale zamiast tego świat wokół niej się zachwiał, potem zawirował, a w końcu spowił ją mrok.

***

Kendra obudziła się oparta o kwadratową poduszkę z pluszu. Naprzeciwko, na macie, siedział po turecku Sfinks. Wyprostowała się. Znajdowali się na rozległym, wyłożonym płytkami balkonie, gdzie płonęły pochodnie. W górze lśniła wspaniała mgiełka gwiazd.

– Witaj w Żywym Mirażu – odezwał się Sfinks miłym głosem.

Kendra odczuwała zaskakującą jasność umysłu. Choć dopiero się ocknęła, nie pozostał nawet ślad zamroczenia. Oto siedziała sam na sam z człowiekiem, który przewrócił jej życie do góry nogami i porwał rodzinę.

– Gdzie są wszyscy?

– Cała czwórka twoich dziadków jest teraz w mojej niewoli. Podobnie jak twoi rodzice, brat oraz wielu przyjaciół.

– Nic im się nie stało?

Sfinks błysnął białymi zębami w życzliwym uśmiechu.

– Nikomu nie zrobiono krzywdy, chociaż kilkoro próbowało stawiać opór. Nie pojmaliśmy jeszcze Warrena, ale Tollin powiedział nam, gdzie go zostawił, więc wkrótce wpadnie w nasze ręce.

Kendra nienawidziła jego uśmiechu. Nienawidziła jego przyjaznego zachowania.

– Krasnal nas zdradził.

– Nie obwiniaj go. To wszystko zostało wyreżyserowane. Krasnal był jedynie elementem tej układanki, gorliwym sługą pragnącym zapewnić chwałę i wygodę swojemu ludowi.

– Widziałeś nas w Oculusie?

– Gdy tylko twój dziadek Hank wysłał pierwszą wiadomość do żony, wasza sprawa była skazana na klęskę. Kendro, ja bardzo, bardzo powoli obdarzam innych zaufaniem. Mój asystent wydawał się rzetelny, ale musiałoby minąć jeszcze wiele dziesięcioleci, zanim zyskałby prawdziwą wiarygodność. Steve'a, jak przedstawiał się Hank, poddałem stałej obserwacji. Nie posiadałem się ze szczęścia, kiedy odkryłem, że wysłał puszkę pocztową. Szpieg, który nie wie, że został zdemaskowany, bywa niezwykle przydatny. Moja radość stała się jeszcze większa, gdy zagłębiłem się w jego przeszłość i odkryłem, że to zdesperowany agent usiłujący uwolnić bliskich. Z łatwością wykorzystałem krasnala, żeby udaremnić wasze wtargnięcie. Nawet ja jestem zaskoczony, jak wiele zyskaliśmy. Nie spodziewałem się jednak ciebie. Skusisz się na poczęstunek?

Spojrzenie Kendry powędrowało na niski, okrągły stolik pełen jedzenia i picia.

– Nie, dziękuję.

– Figi są nadzwyczajne.

– Dopiero co najadłam się włoskim żarciem.

– To może wody? Soku?

– Obejdzie się. Co z nami zrobisz?

Sfinks złożył dłonie na kolanach.

– W najbliższej przyszłości czeka cię tylko jedno zadanie: odprężyć się. Twoja rola w nadchodzących wydarzeniach dobiegła końca.

– Naprawdę chcesz otworzyć Zzyzx? – spytała Kendra.

Mężczyzna przesunął dłonią po uśmiechniętej twarzy.

– To było nieuniknione. Koncentracja na jednym celu ma wielką moc.

– Zniszczysz cały świat.

Uśmiech Sfinksa przygasł.

– Ty i twoi bliscy dzielnie walczyliście, ponieważ wierzycie, że tak się stanie. Nie mam do was żalu. W końcu zostaniecie wypuszczeni.

Kendra rozejrzała się po balkonie. Widziała paprocie w doniczkach, wdychała egzotyczne aromaty.

– Po co mnie tu sprowadziłeś?

– Twojemu bratu okazałem tę samą uprzejmość. Fascynujecie mnie, drogie dzieci. Macie niesłychany potencjał. Na pewno nic nie skosztujesz? Wyżywienie w lochu jest nieco gorsze.

– Czy to tam nas trzymasz?

– Uznaj to za oznakę szacunku. Wielu z was to groźni przeciwnicy. Zapewniam, że pobyt będzie tymczasowy. Nasze plany wkrótce się ziszczą.

Kendra podeszła do stolika i usiadła na macie.

– Może napiję się wody.

Sfinks do niej dołączył.

– Polecam sok gruszkowy. Jest bardzo lekki.

Wyjął schłodzoną karafkę z wiaderka z lodem i nalał trochę przejrzystego płynu do pucharka.

Dziewczynka umoczyła usta. Miał rację. Chłodny napój miał świeży, delikatny smak.

– Czy masz do mnie jakieś pytania? – odezwał się Sfinks.

– Żadnych, na które chciałbyś odpowiedzieć – fuknęła.

– Spróbuj. Twojemu bratu zaproponowałem to samo. Nareszcie jest już po wszystkim. Co prawda nie dopięliśmy jeszcze kilku szczegółów, lecz gra dobiegła kresu. Nie jestem wylewnym człowiekiem, Kendro, ale teraz świętuję. Czuję ulgę, mogąc w końcu pozbyć się brzemienia tajemnic.

– W porządku. To powiedz mi, jaki jest twój następny krok – odparła dziewczynka, choć nie oczekiwała, że usłyszy odpowiedź.

Sfinks zacisnął wargi.

– Pragnę wierzyć, że gdy ty i twoja rodzina ostatecznie mnie zrozumiecie, wasza nienawiść minie. Mam szlachetne zamiary i nie stosuję bardziej niegodziwych środków niż to konieczne. Czy chciałabyś się dowiedzieć, co jeszcze należy zrobić, żeby otworzyć Zzyzx?

– Jasne.

Sfinks sięgnął po jeden z owoców i odgryzł kawałek.

– Nie wyobrażam sobie, żeby wyjawienie ci tej wiedzy mogło mi zaszkodzić. A jednak odsłanianie planów kłóci się z moim instynktem.

– Sam kazałeś pytać.

– Zdaję sobie z tego sprawę. I w pewnym sensie nie mogę się doczekać, kiedy uwolnię się od tych sekretów. Konspiracja tak długo była niezbędna, że weszła mi w nawyk, który trudno zmienić. Jeśli przekażę ci te wiadomości w geście dobrej woli, czy obiecasz mi, że przynajmniej rozważysz możliwość, że jestem twoim sprzymierzeńcem?

Kendra miała ochotę chlusnąć mu sokiem gruszkowym w twarz. Jednak bez względu na beznadziejność sytuacji oraz na przekonanie Sfinksa o swoim triumfie, zawsze istniał cień szansy, że informacja okaże się pomocna.

– Jasne, obiecuję.

Mężczyzna wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Czy naprawdę tak bardzo mnie nienawidzisz?

– Postaw się na moim miejscu.

– Rozumiem. – Wyprostował się i spoważniał. – Naszym pierwszym zadaniem będzie zdobycie Chronometru z Baśnioboru. Nie martw się, powinniśmy tego dokonać, nie robiąc krzywdy twoim przyjaciołom, którzy tam zostali. Następnie cofnę się w czasie z dwoma towarzyszami. Chronometrem mogą się posługiwać tylko śmiertelnicy.

– Okej.

Sfinks w zamyśleniu przeżuwał owoc.

– Za moment podsumuję setki lat badań. Wyjawię tajemnice, dla których wielu mogłoby zabić. A ja zabijałem, by tych sekretów chronić. Więc to doceń. Zzyzx leży na Bezbrzeżnej Wyspie pośrodku Atlantyku. Wejście do więzienia znajduje się wewnątrz praktycznie niedostępnej kamiennej komnaty w wydrążonym wzgórzu. Ów kamień jest zaczarowany podobnie jak Kamień Snów w Obsydianowym Pustkowiu. Innymi słowy, nawet wybuch atomowy nie wyrządziłby szkody większej niż lekki wietrzyk, a uderzenie meteoru ledwie by go zarysowało. Istnieje tylko jedna słabość: komnata na Bezbrzeżnej Wyspie otwiera się na jeden dzień co tysiąc lat.

– Kiedy otworzyła się po raz ostatni? – spytała Kendra.

– Pod koniec szesnastego wieku. Więc albo mogę czekać jeszcze prawie sześćset lat, albo cofnąć się w czasie.

– Otworzysz Zzyzx w przeszłości?! – zawołała Kendra z przerażeniem w głosie.

– To byłoby bardzo dogodne. Niestety geniusze projektujący to więzienie nie kierowali się względami wygody. Wręcz przeciwnie. Chronometr

nie przenosi w czasie innych przedmiotów, a do otwarcia Zzyzxu są potrzebne pozostałe klucze, więc dokonanie tego w przeszłości jest niemożliwe.

Kendra mocno zmarszczyła czoło, starając się rozszyfrować problem.

– Więc cofniesz się w czasie do dnia, kiedy komnata była otwarta, wrócisz do teraźniejszości, a potem skorzystasz z Translocatora.

Sfinks się rozpromienił.

– Brawo, Kendro. Szybko na to wpadłaś. Ponieważ Translocator jest w stanie przenieść mnie w każde miejsce, które już wcześniej odwiedziłem, powinien zapewnić mi łatwy dostęp. Spodziewam się, że wtedy zdołam otworzyć kamienną salę od wewnątrz.

– Brzmi prosto – jęknęła Kendra.

– To tylko początek. W komnacie znajduje się zjadliwy wirus. Po dostaniu się do środka będziemy musieli prędko wrócić do obecnych czasów, żeby uleczyć się Piaskami Świętości. Potem, w teraźniejszości, przy użyciu Translocatora umieszczę wewnątrz kilka nasion. Wyrosną z nich rośliny, które oczyszczą powietrze z zarazy.

– Chwileczkę. Czy zanim tego wszystkiego dokonasz, nie będziesz musiał dotrzeć na Bezbrzeżną Wyspę? Musisz się cofnąć w czasie dopiero tam, prawda?

Sfinks się uśmiechnął.

– To jedna z zalet długiego życia. Pan Lich i ja jesteśmy zapewne jedynymi żyjącymi ludźmi, którzy odwiedzili tę wyspę. Translocator bezpośrednio mnie tam przeniesie wraz z Chronometrem i Piaskami Świętości.

Kendra sączyła sok gruszkowy.

– Wszystkie artefakty to rzeczywiście klucze?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Są kluczami do wielkich wrót Zzyzxu, ale każdy z nich ma dwojakie przeznaczenie. Bez nich dostęp do ogromnych bram byłby niemożliwy.

– Rozumiem zastosowanie Chronometru, Translocatora i Piasków Świętości – powiedziała Kendra. – A do czego jeszcze służy artefakt dający nieśmiertelność?

Sfinks uniósł palec.

– Uważam, że ma czysto praktyczne zastosowanie. Krynica Nieśmiertelności pozwala przeżyć dostatecznie długo, żeby rozszyfrować tę gigantyczną zagadkę.

Nagle dziewczynkę olśniło.

– I żeby cofnąć się w czasie na tyle daleko.

– Lub żeby doczekać kolejnego otwarcia więzienia – dodał Sfinks. – Kendro, gdyby to była rozmowa o pracę, natychmiast bym cię zatrudnił.

– Odrzuciłabym ofertę. A Oculus?

– Pod wieloma względami jest najważniejszym artefaktem. Pozwala zlokalizować pozostałe. Pomoże mi również namierzyć Wiecznych.

Do tej pory Kendra miała nadzieję, że Sfinks o nich nie wie. Postanowiła udawać głupią.

– Wiecznych?

– Pięciu śmiertelników, których trzeba zabić, zanim Zzyzx stanie otworem – wyjaśnił. – Zdążyłem już znaleźć i wyeliminować dwóch.

– Naprawdę?!

– Jednego odszukałem jeszcze bez Oculusa. Drugiego zgładziłem niedawno. Brak artefaktu praktycznie uniemożliwiłby wytropienie wszystkich.

– Więc kiedy Wieczni zginą…

– Kiedy określenie „wieczny” przestanie ich dotyczyć, a ja zyskam dostęp do komnaty i oczyszczę powietrze, będę musiał jeszcze tylko poczekać na poranek po pełni księżyca. Wtedy należy włożyć klucze i uchylić wrota. Następnie rozpocznę negocjacje z Gorgrogiem, Królem Demonów. Jeśli nie przystanie na moje warunki, nie otworzę drzwi na oścież. Ale on chce się wydostać. Wcześniej czy później się zgodzi. A wówczas nastanie nowa era.

– I będzie się nazywała „Koniec Świata”.

Sfinks uśmiechnął się smętnie i pokręcił głową.

– Nie. Przyniesie natomiast koniec więzień, koniec nierówności.

– Oby to była prawda, bo nie widzę sposobu, żeby ktokolwiek cię powstrzymał. Wolę każde rozwiązanie od końca wszystkiego.

– Spokojnie, Kendro. Rozpracowałem najdrobniejsze szczegóły. Teraz musisz tylko poczekać. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Dziewczynka skubnęła winogrono i włożyła je do ust.

– Mózg mi się usmażył. Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

– Najadłaś się?

– Chyba tak.

– W takim razie już pora, żebyś poznała swoje nowe lokum. Postaram się umieścić cię gdzieś, gdzie mogłabyś się spotkać z bratem. Obawiam się,

że jest tam niewiele wygód, ale jeśli się nie mylę, to twój pobyt nie potrwa długo.

Sfinks klasnął w dłonie, a wtedy na balkon wyszło czterech uzbrojonych strażników.

– Nie rób tego – zapłakała Kendra, sama zaskoczona nagłym przypływem emocji. – Jeszcze możesz wszystko zatrzymać. Powinieneś chronić te artefakty, zamiast ich używać.

– Zachowaj spokój – odparł Sfinks. – Nie można odwieść mnie od tego postanowienia. Nie marnuj energii. Jestem niezłomny siłą pewności.

Strażnik pomógł dziewczynce wstać.

– Mam nadzieję, że ktoś cię zatrzyma – oświadczyła.

Sfinks nalał sobie soku gruszkowego. Napił się, przełknął, po czym odpowiedział łagodnie, lecz stanowczo:

– Poszukaj sobie innej nadziei.

Rozdział XIII

Dotrzymana obietnica

Seth leżał na pryczy, wpatrywał się w pajęczynę pęknięć na ciemnym suficie, słuchał nieprzerwanego kapania i rozmyślał o czasie. W lochu nie było świtu ani zmierzchu, nie dało się skalibrować zegara biologicznego. Z kolei Paprot najwidoczniej sam z siebie wiedział, kiedy jest dzień, a kiedy noc. Jakiś czas temu rozstali się, żeby pójść spać. Seth trochę się zdrzemnął, a potem się obudził. Teraz nie miał zielonego pojęcia, czy pora wstawać, czy jest jeszcze środek nocy.

W lochu kiepsko sypiał. Od wielu dni trafiały mu się raczej niesystematyczne drzemki niż regularny odpoczynek.

Gdyby wiedział, że jest ranek, czułby się już na tyle rozbudzony, że mógłby wstać. Ale jeśli spróbowałby znowu zasnąć, pewnie też dałby radę. Przeszło mu przez głowę, żeby wezwać Paprota przy użyciu monety, ale uznał, że lepiej poczekać, niż budzić go z powodu takiej drobnostki.

Drzwi do celi otworzyły się bez ostrzeżenia. Seth nie słyszał wcześniej kroków ani chrzęstu zamka. Zanim zdążył usiąść na łóżku, znów je zatrzaśnięto.

– Wstawaj – głośno szepnął przez otwór jakiś szorstki głos. – Zobacz.

Seth wyskoczył z łóżka i podbiegł do drzwi. Pchnął je całym ciałem, ale nie drgnęły. Obok nich leżał płócienny worek. Chłopiec przycisnął twarz do wizjera. Na ile mógł, rozejrzał się na boki po korytarzu. Było ciemno i cicho, ruszały się tylko cienie drżące w chwiejnym blasku pochodni.

Wyjął monetę spod nogi pryczy. Przesunął palcem wzdłuż krawędzi w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, a wtedy zaświeciła. Trzymając ją w garści, znów podszedł do worka. Nie wierzył własnym oczom, gdy w środku znalazł miedziany dzbanek do herbaty w kształcie kota oraz wąski platynowy walec podzielony na kilka części, wysadzany szlachetnymi kamieniami. W nędznym worku oprócz odręcznego listu i kostki morsowego masła były Piaski Świętości oraz Translocator!

To na pewno pułapka. Mimo wszystko Seth złapał list i przeczytał go pospiesznie.

Weź te artefakty i natychmiast uciekaj z Żywego Mirażu. Wystarczy, że obrócisz środek Translocatora i pomyślisz o domu. Próbowano cię odbić, ale bez skutku. To jedyne artefakty, które udało mi się ukraść. Czas nagli. Uciekaj niezwłocznie. Nie bierz nikogo ze sobą. Dzięki pobytowi w lochu później będziesz mógł poprowadzić misje ratunkowe. Wszystko zależy od tego, czy od razu ewakuujesz się z tymi przedmiotami.

Jestem ostatnim szpiegiem Rycerzy w szeregach Stowarzyszenia. Wkrótce się z tobą skontaktuję. Nie ociągaj się.

List nie był podpisany.

Skąd się tu wziął Translocator? Coś musiało się nie powieść. Czy to podstęp? Ale co to za podstęp, który daje możliwość przeniesienia się w dowolne miejsce na świecie? Jakiż podstęp polega na oddaniu dwóch artefaktów, bez których Stowarzyszenie nie zrealizuje swoich celów?

Seth włożył do ust kawałek morsowego masła, przeżuł i połknął. Może artefakty to fałszywki. Ale jaki w tym sens? Zresztą wyglądały autentycznie.

Ponownie przeczytał wiadomość, usiłując ją zrozumieć. Przeprowadzono próbę odbicia go z niewoli, ale bez powodzenia. Kto brał w niej udział? Trask? Tanu? Wszyscy, których przy tym pojmano, potrzebują pomocy. Ale w tej chwili Seth nie miał nawet pojęcia, skąd rozpocząć poszukiwania.

Czy powinien skorzystać z rady i teleportować się wprost do Baśnioboru? A przyjaciele? Przycisnął kciuk do gryfa wyrytego na świecącej monecie.

– Paprocie – szepnął.

O co chodzi, Seth?

Odpowiedź była natychmiastowa. Paprot na pewno nie spał.

– Dostałem bilet na ucieczkę stąd. Ktoś właśnie podrzucił mi Translocator.

Mówisz poważnie?

– Gdzie jesteś?

W mojej celi.

Seth jeszcze jej nie odwiedził.

– Czy byłem w pobliżu?

Nie. Trzymają mnie głęboko.

– Razem z Translocatorem dostałem list. Mam natychmiast uciekać. Ile czasu zajęłoby ci dotarcie do jakiegoś miejsca, w którym już byłem?

Co najmniej dziesięć minut. To za długo. Posłuchaj rady. Doszły mnie słuchy, że nocą coś tu się działo. Pojmano grupę ludzi. Powinieneś się wydostać, póki jeszcze jest szansa. Skoro masz Translocator, w każdej chwili możesz po mnie wrócić.

– Bądź w mojej celi jutro o północy. Obiecuję, że wrócę.

Zabierz monetę. Powinna działać nawet na dużą odległość. Obmyślimy plan.

– Dobra. Do zobaczenia wkrótce.

Powodzenia.

Z korytarza docierały ciężkie, szybkie kroki wielu stóp. Czy wcześniej strażnicy kiedykolwiek biegali po lochu? Seth sobie tego nie przypominał. Z biciem serca przesunął palec po krawędzi monety przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, a później schował ją do kieszeni. Zabrał również list. Wziął pod pachę dzbanek i chwycił Translocator.

Jeśli wyobrazi sobie Baśniobór i obróci pierścień, znajdzie się w domu. A Maddox? Pomyślał o jego celi, po czym przekręcił środkowy segment artefaktu. Przez moment czuł się tak, jakby składał się w sobie, kurczył się w jeden punkt. Zaraz potem stał w celi Maddoxa. Mężczyzny tam nie było.

– Zły moment sobie wybrałeś na eskapady – mruknął Seth do pustej pryczy.

Pocieszył się, że razem z Paprotem wykombinują, jak uwolnić Maddoxa oraz pozostałych.

Właśnie zamierzał ponownie obrócić pierścień Translocatora i wrócić do Baśnioboru, gdy doznał olśnienia. Przecież był już w gabinecie Sfinksa. Wiedział, gdzie stoi Oculus, znał położenie tajnej skrytki z Krynicą Nie-

śmiertelności. A gdyby wrócił do domu ze wszystkimi brakującymi artefaktami?

Myśli goniły jedna za drugą. Starał się obiektywnie rozważyć wady i zalety takiej operacji. Jeśli teleportuje się wprost do Baśnioboru, Rycerze będą dysponować trzema z pięciu artefaktów. Jednak gdy tylko Sfinks dowie się o ucieczce, z pewnością ukryje w innym miejscu oba, które Seth widział w gabinecie. Wobec tego gdyby chłopiec przeniósł się teraz właśnie tam, mógłby wygrać wojnę jednym posunięciem. Nie mając Oculusa, Sfinks straci największą przewagę, natomiast bez Krynicy Nieśmiertelności umrze w ciągu tygodnia.

Oczywiście gdyby Seth został pojmany, wszystko by przepadło. Ale czy to w ogóle możliwe? Jeśli w gabinecie ktoś będzie, chłopak natychmiast się stamtąd teleportuje.

Pomyślał o pokoju, w którym rozmawiał ze Sfinksem, i obrócił pierścień. Odetchnął z ulgą, ponieważ nikogo tam nie było. Prędko spostrzegł, że na eleganckim biurku nie ma już Oculusa. Gorączkowo przeszukał drewniane szuflady, ale nie znalazł tam wielobocznego kryształu. Potem zerwał ze ściany gobelin, zwolnił blokadę i otworzył ukrytą szafkę. Była pusta.

W tym momencie do gabinetu wpadł Sfinks. Na widok Setha na ułamek sekundy przystanął szczerze oszołomiony. Drzwi znajdowały się na przeciwległym końcu pomieszczenia, więc dzieliło ich dziesięć metrów, kilkadziesiąt poduszek oraz parę zwiewnych zasłon. Sfinks zerknął na Translocator. Wyciągnął dłoń w stronę chłopca z twarzą wykrzywioną z wściekłości.

– Odłóż to! – ryknął. – Seth, ty sobie…

Seth obrócił pierścień i Sfinks zniknął. Po krótkotrwałym uczuciu zwijania się w sobie chłopiec stał na dachu swojej podstawówki. Kiedyś wdrapał się tam, żeby wygrać zakład. Odtąd korzystał z tego miejsca, gdy chciał zostać sam na sam z myślami. Nie wiedzieć czemu właśnie ten punkt przyszedł mu do głowy jako pierwszy.

Był spokojny, chłodny wieczór. Niedawno zaszło słońce, malując zachmurzony horyzont ciepłymi, żywymi kolorami. Seth usiadł. Ręce mu drżały. Nikt nie mógł przewidzieć, że dostanie Translocator, a nawet jeśli tak, to nie zgadłby, że przeniesie się tutaj. Choć trudno w to uwierzyć, przynajmniej chwilowo Seth naprawdę był bezpieczny.

Nigdy dotąd nie widział Sfinksa bez maski obojętnego opanowania. Mężczyzna wparował do gabinetu tak, jakby wiedział o intruzie, ale był w szoku, gdy zastał tam Setha. Chłopiec uznał, że to miało sens. Skoro Sfinks niedawno zdobył Translocator, pewnie właśnie świętował zwycięstwo. Na bank zdębiał na widok Setha z dwoma artefaktami!

Obok stopy chłopca leżał kamyk. Seth podniósł go i rzucił z krawędzi dachu. Kamyk zastukał o chodnik w dole. Następnym krokiem powinien być powrót do Baśnioboru. Nawet jeśli Tanu i parę innych osób pojmano podczas nieudanej akcji ratunkowej, to bez wątpienia zostali tam dziadkowie, a pewnie także Kendra.

Przed teleportacją wprost do domu w Baśnioborze powstrzymywała Setha jedna myśl. Dotykając miedzianego dzbanka, chłopiec rozmyślał o obietnicy złożonej Graulasowi. Oczyma wyobraźni wyraźnie widział starego demona pogrążonego w cierpieniu, marzącego o złagodzeniu męczarni poprzedzających nieuchronną śmierć. Seth nigdy dotąd nie był świadkiem takich katuszy. Przy użyciu Translocatora dałby radę z łatwością przenieść się do legowiska demona, uleczyć go, a potem wrócić do domu z artefaktami. Graulas równie dobrze mógł już nie żyć albo znajdować się na skraju śmierci, więc jeśli Seth nie uzdrowi go teraz, później dziadek pewnie mu tego zabroni.

Chłopiec obiecał to demonowi. Graulas nie miał co liczyć na inną pomoc. Może i wiódł wcześniej życie pełne nikczemności, ale wiele razy służył mu wsparciem.

Seth przesunął palcami po Translocatorze. Czy to mógł być zły ruch? A jeśli Graulas obróci się przeciwko niemu? Oczywiście nawet poważnie osłabiony demon byłby w stanie go zabić podczas każdej z dotychczasowych wizyt. Jeśli Seth go uleczy, Graulas zapewne będzie wdzięczny jak nigdy. Może podsunie jakieś strategie pokonania Sfinksa albo podzieli się wiedzą na temat Nagi Luny. Po zastosowaniu Piasków Świętości pozostanie stary i umierający, ale wyleczenie choroby złagodzi ból, a być może pozwoli mu także pożyć odrobinę dłużej. Seth cały czas będzie miał Translocator w pogotowiu. Jeśli wszystko inne zawiedzie, zawsze zdąży przenieść się w bezpieczne miejsce.

Wciąż się wahał. Wolałby podjąć ten krok za zgodą dziadka Sorensona, ale był przekonany, że on nigdy by na to nie pozwolił. Dziadkowie nie cierpieli demonów. Poza tym za bardzo martwiliby się o bezpieczeństwo Se-

tha. Chłopiec podrapał się w ramię. Pod warunkiem że zadziała przed powrotem do domu, w zasadzie nie złamie wyraźnego polecenia. Czasem łatwiej o wybaczenie niż o pozwolenie.

Wyobraził sobie jaskinię, w której mieszkał Graulas, i przekręcił Translocator. Smród gnijącego ciała uderzył go niczym fizyczny cios. Tłumiąc mdłości, Seth zakrył nos ręką. Demon leżał rozciągnięty na ziemi. Wokół owrzodzonych ran fruwały chmary much. Gwiżdżący oddech Graulasa był płytki i gwałtowny jak u zdyszanego psa.

Seth wsunął Translocator do kieszeni.

– Słyszysz mnie, Graulasie?

Demon stęknął i uniósł głowę. Ropiejące oczy spoglądały spod zmrużonych powiek nie do końca we właściwą stronę.

– Seth?

– Przyniosłem Piaski Świętości.

– Ból… – jęknął Graulas przez spękane usta i urwał.

– Poczekaj, przyszedłem cię uleczyć.

Seth przechylił dzbanek nad konającym demonem. Posypał się złoty pył. W kontakcie z rozpaloną skórą syczał i trzaskał jak woda na gorącej blasze. Nad żałosnym, rozdętym cielskiem unosiły się gryzące opary. Chłopiec chodził w tę i z powrotem, wymachując dzbankiem. Sypał niekończący się piasek, dopóki nie rozwiał się skwierczący dym.

– Oho – odezwał się demon głosem głębszym i pełniejszym niż kiedykolwiek.

Usiadł. Jego ramion nie pokrywała już zropiała skóra, lecz krótkie szare futro. Z twarzy zniknęły obwisłe podgardla. Miał teraz głowę barana, pasującą do zakręconych rogów. Bezkształtne ciało nabrało symetrii i nie wydawało się już guzowate, lecz umięśnione. Wyprostował grube ramiona, by się im przyjrzeć.

– Oho ho! – zaśmiał się triumfalnie.

– Lepiej się czujesz? – spytał Seth.

Graulas rzucił się na niego, złapał go za ramię włochatą łapą i bez trudu poderwał z ziemi. Zanim Seth zdążył zareagować, wyrwał mu z kieszeni Translocator, a potem rzucił chłopca na kupę gruzu. Upadając, Seth wypuścił dzbanek, natychmiast złapany przez Graulasa. Leżał na wznak i spoglądał na górującą nad nim potworną barczystą postać.

– Szczerze? – zagrzmiał Graulas. – Jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze.

Jego odmłodzony głos coraz bardziej przypominał ryk.

– Co robisz? – jęknął Seth.

Krwawiły mu łokcie, a plecy bolały, dźgnięte kawałkiem drewna.

– Dzięki tobie: wiele różnych rzeczy. – Demon posypał chłopca piaskiem z dzbanka i obrażenia zniknęły. – Po tylu latach, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, wreszcie jestem wolny! Miała rację. Może nie jest w pełni poczytalna, ale miała rację.

– Kto?

– Nagi Luna.

Sethowi przez moment zabrakło słów.

– Znasz ją?

– Skontaktowała się ze mną przez Oculusa. Choć sama jeszcze z nim nie obcowała, jest w stanie korzystać z części jego mocy, gdy używa go czło-

wiek, który ją więzi. Czyli często. Od dawna liczyła na podobną okazję, lecz nabrała pewności dopiero, gdy cię poznała.

– Co ja narobiłem? – wyszeptał Seth.

Demon uśmiechnął się szerzej niż jakikolwiek baran.

– Wciąż do końca nie rozumiesz. Oczywiście, że nie, w przeciwnym razie nigdy by do tego nie doszło. Seth, choroba trawiła mnie od tysięcy lat. To ona powoli mnie zniszczyła. Więziła mnie bardziej niż ta jaskinia. Tylko Piaski Świętości mogły mnie wyleczyć. Owszem, jestem stary, ale teraz daleko mi do śmierci.

– I masz Translocator.

– Zaczynasz pojmować. To miejsce miało mnie zatrzymać w osłabionej, schorowanej postaci. Skoro odzyskałem zdrowie, zapewne sforsowałbym powstrzymujące mnie zapory. Ale dzięki twojemu życzliwemu podarkowi to nie będzie konieczne.

Seth jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

– Dlaczego ja jestem taki głupi?

– Bynajmniej nie odznaczasz się typową głupotą – sprostował demon. – Jesteś zbyt ufny. Zbyt niezależny. Jesteś zbyt dobrym przyjacielem, nawet wobec kogoś, kto z natury musi być twym wrogiem. Te cechy zostały użyte przeciwko tobie.

– Co teraz się stanie?

– Zdobędę Chronometr i przeniosę się do Żywego Mirażu. Pojmujesz, byłem tam już wiele wieków temu. Po latach knowań Sfinks straci kontrolę nad swym przedsięwzięciem. Wkrótce demony z Zzyzxu zostaną uwolnione na moich warunkach.

Seth wciąż był zdezorientowany.

– Zaraz… To nie Sfinks stał za tym podstępem?

– Oczywiście, że nie. Wysil intelekt. Sfinks potrzebował jedynie użyć Translocatora, żeby zdobyć Chronometr. Po co miałby ci go dawać, ryzykując, że go straci? Artefakty podrzucił do twojej celi czarodziej Mirav na rozkaz Nagi Luny. Z nim również porozumiewa się przez Oculusa. Ponieważ podstęp się opłacił, udam się do Żywego Mirażu z pełną siłą, uwolnię Nagi Lunę i przejmę dowództwo nad tym interesem. Dziś umożliwiłeś nastanie nowej ery władzy demonów!

Seth skulił się w żałosnej pozie, ściskając materiał koszulki. Chciałby przestać istnieć. Wszystko zepsuł!

– Daruję ci życie.

– Niby po co? – jęknął chłopiec.

– Ponieważ wywyższyłem cię na zaklinacza cieni i wyświadczyłeś mi ogromną przysługę. Mam wobec ciebie dług wdzięczności i dlatego cię oszczędzę, choć wiem, że nigdy nie zgodzisz się mi służyć.

– Bądźmy szczerzy – powiedział Seth. – Zrobię wszystko, żeby cię powstrzymać.

– Bądźmy szczerzy – odparł Graulas. – Choć jesteś pomysłowy, to nie możesz nic zrobić, żeby temu zaradzić. Absolutnie nic. Mądrze uczynisz, jeżeli porzucisz takie plany.

– Proszę – jęknął chłopiec, powstrzymując łzy rozpaczy. – Proszę, przecież cię uleczyłem. Nie karz za to mojej rodziny. Nie karz Baśnioboru. Idź sobie wolno, rób, co chcesz, ale jeśli moja pomoc coś dla ciebie znaczyła, nie zabieraj artefaktów.

– Mój drogi chłopcze, nie pojmujesz natury demonów. Rozumieją ją twój dziadek i niektórzy jego współpracownicy. Jestem niemal zaskoczony, że pozostałeś tak naiwny. Czy kiedyś zawracałem sobie głowę kłamstwami na temat swego charakteru? Nie wydaje mi się. Może Nagi Luna nieco przeinaczyła prawdę, bym wydał się bardziej żałosny, a ja udawałem bardziej niedołężnego niż w rzeczywistości, ale nie zwodziłem cię co do tego, kim jestem. Na koniec dam ci ostatnią lekcję: takich jak ja nazywa się złymi. Jestem czystym, świadomym złem. Agresywnie wyrachowanym. Czerpię rozkosz ze zniszczenia. Czasem wyrządzam krzywdę dla własnej korzyści, kiedy indziej dla samej przyjemności. Czy zatem zabiorę artefakty? Seth, zrobię to bez najmniejszych wyrzutów sumienia, a potem użyję ich, aby sprowadzić na świat spustoszenie, jakiego jeszcze nie zaznał. I zważ moje słowa: będę się tym upajał.

Seth zazgrzytał zębami. Usiłował obmyślić jakiś plan działania. Tylko jedno przyszło mu do głowy.

– Weź mnie ze sobą.

– O nie, mój chłopcze. Może jesteś zaklinaczem cieni, ale doskonale rozumiem, że nigdy nie zostałbyś moim sługą, chyba że niezdarnie usiłując mnie oszukać. Nasze losy właśnie przestały być połączone. Jeśli się znów spotkamy, staniemy naprzeciw siebie jako wrogowie nieskrępowani wzajemnymi długami. Ale bynajmniej nie zanudzisz się beze mnie. Czeka cię tu dość roboty.

– Jak to?

Graulas zawarczał. Pociągnął pazurami po ziemnym sklepieniu jaskini, odrywając robaczywe bryły gleby.

– Zamierzam oddać ostatni hołd temu obrzydliwemu zoo: obalę traktat założycielski i zostawię po sobie odpowiedni zamęt. Podobnie jak Bahumat nigdy oficjalnie nie przystałem na warunki swego więzienia. Nie jestem bezpośrednio związany traktatem. – Graulas powąchał powietrze i zmrużył oczy do wąskich szparek. Mówił teraz ciszej, jakby sam do siebie. – Uwolniłbym Bahumata, ale wróżki pogrzebały go głęboko i szczelnie zabezpieczyły. Jeszcze przyjdzie czas, żeby go oswobodzić. Kurisoka już nie ma, a Olloch ma więcej żołądka niż mózgu. Nie wezmę żadnego z braci, ale jak każdy szanujący się demon powracający z emerytury zostawię za sobą ogrom chaosu.

Graulas uniósł Translocator. W jego olbrzymich rękach urządzenie wydawało się malutkie.

Seth przykucnął, złapał jakiś kamień i cisnął nim prosto w artefakt. Graulas zablokował rzut przedramieniem. Obnażywszy kły, pochylił się i mocno uderzył chłopca wierzchem dłoni. Seth pofrunął na ścianę jaskini. Trzasnęły kości. Zbolały bezwładnie upadł na ziemię, w ustach miał piach oraz krew.

– Nie irytuj mnie! – ryknął demon. Potem zachichotał cicho, posypując chłopca pyłem z miedzianego dzbanka. – Piaski dają całkiem nowe, wspaniałe możliwości w zakresie tortur. Wyobraź sobie gruchotanie gnatów raz za razem. Ileż kuszących perspektyw…

Seth usiadł. Kości mu się zrosły, rany zasklepiły. Patrzył na demona w bezsilnym gniewie. Nie miał już nic do powiedzenia.

– Chcesz jeszcze jedną radę na pożegnanie? – zaproponował Graulas. – Uciekaj. Zapomnij o tym zacofanym cyrku, który zwie się rezerwatem, i skryj się w najdalszym, najbardziej odludnym krańcu globu. Zostań tam przez resztę życia. Módl się, żebyśmy się już nie spotkali.

Demon obrócił pierścień Translocatora i zniknął.

– Nie! – wrzasnął Seth.

Poderwał się na nogi i pobiegł do wlotu jaskini. Musiał ostrzec dziadka! Graulas bez wątpienia nigdy nie był w domu. Zapewne również w ogrodzie. Nie mógł teleportować się wprost do Chronometru. Najpierw musiał sforsować magiczne bariery, które chroniły te miejsca.

Na dworze zapadał już zmierzch, świeciły pierwsze gwiazdy.

– Hugo! – krzyknął Seth, przykładając dłonie do ust. – Jest tu kto?! Pomocy! Ratunku!

Nikt nie odpowiedział, ale chłopiec znał drogę do domu. Wystarczyło podążać wzdłuż wyżłobionego szlaku. Ruszył biegiem. Wysiłek okazał się zbawienny, Seth miał coś do roboty, ulegał złudzeniu, że może coś osiągnąć. Po koszmarnym błędzie za żadne skarby nie chciał o niczym myśleć.

Trudno było jednak uciszyć umysł targany wyrzutami sumienia.

Jak on mógł tego nie przewidzieć? Przecież dziadek stale go ostrzegał, żeby trzymał się z dala od Graulasa! Seth uważał, że inni nie rozumieją jego nadzwyczajnej więzi z demonem. Umierający stwór wydawał się taki słaby, a przy tym taki skory do pomocy, że chłopiec zaczął wierzyć, iż nic mu nie grozi. Kulminacją ich znajomości okazała się koszmarna zdrada, tak jak przewidzieli dziadkowie. Gdyby tylko wrócił z artefaktami prosto do domu, jego rodzina znalazłaby się w dogodnej pozycji, by wygrać wojnę ze Sfinksem. Teraz było wręcz przeciwnie! Seth zaprzyjaźnił się ze złem i mocno się sparzył.

Usiłował nie myśleć o skutkach swojej wpadki. Próbował nie wyobrażać sobie, jak Graulas morduje jego rodzinę. Wypierał wizje hord demonów siejących zniszczenie na całym świecie.

Może zdoła to powstrzymać. Może dostanie się do domu przed Graulasem.

Jego oddech był coraz bardziej urywany, serce mu łomotało, ale wciąż poruszał nogami najszybciej, jak umiał. Ile czasu potrzebował na dotarcie do domu w tym tempie? Dziesięć minut? Więcej?

Coś olbrzymiego przedzierało się przez krzaki obok drogi. Seth zwolnił, przekonany, że wie, co się zbliża. Po chwili Hugo wyskoczył spod drzew.

– Seth! – ryknął golem, unosząc ramiona.

– Hugo! – zawołał chłopiec.

Golem podniósł go, podrzucił niepokojąco wysoko, a potem łagodnie złapał.

– Seth nieporwany!

– Ojejku! – zaśmiał się Seth. – Też się cieszę, że cię widzę. Hugo, mamy sytuację awaryjną. Graulas jest na wolności. Chce się dostać do domu.

– Graulas?

– Odwiedziłem go, a on mnie oszukał. Musimy się spieszyć!

Golem wziął Setha pod pachę i pognał na przełaj przez las. Chłopiec, wciąż dysząc po wyczerpującym biegu, starał się uspokoić myśli. Dzięki pomocy Hugona znacznie szybciej dotrze do domu. Ale co wtedy? Czy golem był w stanie pokonać Graulasa? Raczej nie. Demon był większy i nie wiadomo, jakimi mocami dysponował. A może Hugo zdołałby przynajmniej wyrwać mu Translocator? Warto sprawdzić. Gdyby się nie powiodło, powinni spróbować uciec z Chronometrem. Ale dokąd?

Przed sobą Seth usłyszał wściekłe ryki. Gęstniejący zmierzch rozpraszały gwałtowne błyski.

– Widzisz, Hugo?

– Demon atakować dom – odparł golem, pędząc wśród drzew.

Torował drogę przez bujne wiosenne listowie, odrywał gałęzie i przebijał się przez zarośla. Minuty mijały wolno jak godziny. Błyskom towarzyszył dziki warkot oraz odległy hałas zniszczenia. Seth zorientował się, że jest nieuzbrojony. Zatęsknił za zestawem kryzysowym.

Gdy ogród znalazł się w polu widzenia, płonęła już stodoła. Ogień trawił jedną ze ścian i większość połaci dachu. Po trawie, wyjąc jak syrena mgielna, biegała olbrzymia krowa Wiola z oczami wybałuszonymi z przerażenia. Jej wielkie kopyta zostawiały głębokie ślady. W koszmarnym blasku płonącej stodoły Seth zobaczył, że połowa domu zapadła się już zupełnie jak pod wpływem katastrofy naturalnej. Chłopiec nie zauważył Graulasa, z wnętrza dobiegał jednak brzęk tłuczonego szkła i trzask drewna.

– Do domu! – zawołał.

Hugo pognał przez ogród długimi susami. W budynku rozległ się potężny huk. Golem wskoczył na resztki werandy i wtargnął do środka. Stawiał kroki nad pozostałościami zburzonych ścian.

– Coulter – zagrzmiał zmartwionym tonem.

Przez usiane gruzem pomieszczenia dotarł do sieni, gdzie znaleźli staruszka przygniecionego belką. Jego prawie łysą głowę pokrywał kurz. Kępka siwych włosów była zlepiona krwią. Półprzytomny Coulter mamrotał coś pod nosem.

– Ściągnij z niego belkę! – krzyknął Seth.

Golem chwycił ciężki dźwigar i uniósł go, poruszając przy tym gruz. Seth wziął Coultera pod ramiona i pomógł mu wydostać się spod przeszkody. Mężczyzna obrócił twarz do chłopca.

– Uciekaj – odezwał się słabym tonem.

– Demon zniknął – oznajmił Hugo.

Coulter złapał Setha za ramię.

– Seth? On go ma. Graulas ma Chronometr. Translocator też. Unieważnił traktat założycielski. Zaklęciem przywołał sejf, w którym znajdował się dokument. Sejf przyleciał do niego jak tresowany piesek. Demon zniszczył papiery i cofnął magię. Nie mogłem go powstrzymać. Błyskawicznie sforsował zabezpieczenia.

– To moja wina – przyznał żałośnie Seth. – Byłem więźniem w Żywym Mirażu. Ktoś podrzucił mi do celi Translocator i Piaski Świętości. Wcześniej obiecałem Graulasowi, że go uleczę, jeśli dam radę, więc po drodze zatrzymałem się w jego jaskini. Jak tylko go uzdrowiłem, zabrał mi artefakty, nim zdążyłem zareagować. Był taki szybki!

Coulter zamknął oczy. Drgał mu policzek.

– Rozumiem. – Kiedy się znów odezwał, już lepiej nad sobą panował. – Seth, musisz mnie posłuchać. Nie zostało mi dużo czasu.

– Nie mów tak.

– Sza! Nie jestem żółtodziobem. Nie raz w życiu byłem ranny, więc wiem, co mi się teraz stało. Coś pękło głęboko we wnętrznościach. Zostały mi minuty, a może tylko sekundy. Słuchaj. Kiedy Graulas zaatakował stodołę, chwyciłem Chronometr. Obserwowałem przez okno, jak demon wdziera się do domu, i usiłowałem obmyślić strategię. Gdy zobaczyłem cię z Hugonem na skraju lasu, użyłem Chronometru.

– W jaki sposób?

Coulter zaniósł się mokrym kaszlem.

– Odwiedziłem Pattona. Powiedziałem mu, że Chronometr zaraz zostanie mi odebrany. I że jesteś w pobliżu.

– Trzeba było uciekać!

– Próbowałem. Wizyta u Pattona nie kosztowała mnie ani chwili. Nie dotarłem nawet do drzwi. Przed tym losem nie było ucieczki. Graulas jest zbyt potężny. Ale posłuchaj. Ponieważ wiedzieliśmy, że tu jesteś, Patton obiecał zostawić ci jakieś rady. Korytarz pod starą rezydencją prowadzi do tajnej groty. W piwnicy posiadłości przy jednej ze ścian znajdziesz kominek. Stań w nim i powiedz: „Wszyscy kochają szpanerów". Wtedy otworzy się przejście.

– I co potem?

Coulter się skrzywił. Z sykiem oddychał przez zaciśnięte zęby.

– Musimy mieć nadzieję, że Patton wpadł na jakiś pomysł.

– Gdzie pozostali? – spytał z niepokojem Seth. – Gdzie dziadek?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie ma ich. Skoro stracili Translocator, to znaczy, że zostali pojmani w Żywym Mirażu.

– Wszyscy? – Chłopiec nie mógł w to uwierzyć.

– Stan, Ruth, Kendra, Tanu, Warren… wszyscy. Ja… zostałem na gospodarstwie. Wciąż jest tu Vanessa, zamknięta w Skrzyni Ciszy. Może zdoła ci pomóc. Sam oceń sytuację. – Coulter zakasłał i z trudem odetchnął. – Ja już się stąd zbieram – stęknął. – Zrób, co w twojej mocy.

Po policzkach Setha płynęły gorące łzy.

– Coulter, przepraszam.

Stary kolekcjoner magicznych przedmiotów poklepał go po dłoni. Oczy rozjaśniły mu się na moment, a spojrzenie odnalazło wzrok Setha. Coulter bardzo chciał coś powiedzieć, ale słowa grzęzły mu w gardle.

– Nie twoja wina – wyjąkał w końcu. Złapał Setha za nadgarstek. – Dobry z ciebie chłopak. Oszukali cię. Ty tylko… okazałeś współczucie. Może ich jeszcze dorwiemy.

– Dorwę ich. Obiecuję. Dorwę ich, naprawdę ich dorwę.

Coulter położył głowę na ziemi i zamknął oczy. Jego torsem wstrząsnęły dreszcze, jakby mężczyzna chciał zakasłać, ale z ust wydobył się tylko cichy odgłos dławienia. Zatrzepotały mu powieki. Zatrzęsła się dłoń.

Seth podniósł wzrok na Hugona.

– Co teraz zrobimy?

Coulter odetchnął raz jeszcze, a później zamilkł i zwiotczał. Seth usiłował wyczuć oddech, namacać puls na szyi oraz piersi. Nie widział żadnych oznak życia. Przypomniawszy sobie podstawy pierwszej pomocy, zaczął rytmicznie naciskać na tors staruszka. Potem zatkał mu nozdrza i parę razy wdmuchnął powietrze do ust. Kilkakrotnie powtarzał tę procedurę, ale Coulter nie drgnął.

– Coultera nie ma – zadudnił ciężko Hugo.

Seth odsunął się od zwłok przyjaciela. Mimo pocieszających słów starego mężczyzny nie potrafił wyzbyć się przekonania, że to jego wina. Jasne, intrygę obmyśliły i zrealizowały demony, ale to Seth był tym idiotą, na którym oparły swój plan. Graulas i Nagi Luna wiedzieli, że postąpi niewłaściwie, a teraz Coulter nie żył, Baśniobór był w ruinie, a artefakty przepadły.

Przygniatał go ciężar wyrzutów sumienia. Ponieważ nie umiał właściwie ocenić sytuacji, Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej dysponowało teraz wszystkimi kluczami do więzienia demonów.

Rozdział XIV

Niespodziewany sojusznik

Miejsce osadzenia Kendry najwyraźniej okazało się dyskusyjnym tematem. Dziewczynka długo czekała w zadymionych wartowniach, słuchając sporów ludzi i goblinów. W końcu zdecydowano się na jakąś celę i właśnie miała zostać tam wprowadzona, gdy pojawił się przysadzisty goblin o zmrużonych oczach oraz twarzy przypominającej rękawicę baseballową. Wymachiwał pisemnym rozkazem. Wysoki mężczyzna w zbroi oraz brzuchaty goblin z wystającą szczęką przestudiowali list.

– Rozkaz z samej góry – wychrypiał tamten z ważną miną.

– Przecież widzę, płaska mordo – warknął goblin z wystającą szczęką. – Dlaczego właśnie tamta cela? W całym zamieszaniu jeszcze nie zdążyliśmy jej porządnie zbadać.

– Sprzeciwiasz mi się? – spytał zaczepnie ten ze zmrużonymi oczami.

– Mówię tylko, że to nie ma sensu – bąknął brzuchaty.

– To nie my powinniśmy się zastanawiać nad sensem – stwierdził mężczyzna w zbroi. – Szef zawsze ma jakieś powody.

– Wreszcie głos rozsądku – pochwalił goblin ze zmrużonymi oczami.

– Tędy – mężczyzna w zbroi zwrócił się do Kendry.

Poprowadzili ją w głąb lochu, a w końcu otworzyli grube drewniane drzwi. Brzuchaty goblin dał znak, by weszła do środka.

– Jesteście pewni? – spytała.

– Nie cwaniakuj – parsknął.

Drzwi się za nią zatrzasnęły, a strażnicy odmaszerowali. Gdy tylko opuściła Sfinksa, kazano jej zdjąć adamantytowy napierśnik. Bez niego czuła się bardziej bezbronna. Przez wizjer w drzwiach sączyło się słabe światło pochodni, ale Kendra go nie potrzebowała. Dla jej oczu nawet najgłębsze cienie w celi były tylko ciemnawe, a nie czarne.

Jedynym meblem w zawilgoconym pomieszczeniu okazała się nędzna prycza. W kącie stale kapała woda. Za ubikację służył otwór w podłodze. Uwagę Kendry przykuły napisy na ścianie. Spacerowała po celi, czytając nagryzmolone hasła.

Seth rządzi!

Witaj w domu Setha.

Seth daje czadu!

Seth tu był. Teraz twoja kolej.

Seth Sorenson na zawsze.

Smacznego!

Jeśli to czytasz, to znaczy, że umiesz czytać.

Wszystkie drogi prowadzą do Setha.

Jeszcze kapie?

Seth nawiedza te mury.

Jesteś w tureckim więzieniu!

Seth to jest gość!

Matami od żarcia można się podcierać.

I tak dalej.

Choć Kendra była zmarznięta, samotna i zrozpaczona, chichotała na widok napisów brata. Ależ on się musiał nudzić!

Usiadła na pryczy. Gdzie teraz był? Jeden ze strażników mówił, że celę należało zbadać. Czy to znaczy, że Seth uciekł? Pasowałoby to do treści zasłyszanej rozmowy, ale nie chciała sobie robić nadziei. Niby dokąd miał uciec? Bądź co bądź, znajdowali się w nieprzyjaznym rezerwacie na wschodzie Turcji.

Czy powinna szukać drogi na zewnątrz? Czyżby Seth wykopał tunel? Pojmali go niecały tydzień temu. Nawet jeśli to mało prawdopodobne, mu-

siała się przynajmniej rozejrzeć, bo przecież jeszcze nie straciła wiary. Zaczęła obmacywać ściany, stukała, drapała, próbowała wcisnąć palce w pęknięcia. Odsunęła pryczę na wypadek, gdyby pod spodem kryła się jakaś fałszywa płyta. Wraz z upływem czasu jej optymizm powoli gasł. Gdyby Seth wykopał tunel, czy mógłby go tak skutecznie zamaskować?

Sfinks sugerował, że Kendra może się spotkać z bratem. Co miał na myśli? Z dyskusji strażników mogła wnioskować, że to właśnie Sfinks wybrał dla niej tę celę. Dlaczego chciał, żeby zobaczyła napisy na ścianach? To rzeczywiście trochę jak spotkanie z Sethem. Czy możliwe, żeby przywódca Stowarzyszenia świadomie umieścił ją w celi z tunelem? Raczej nie.

Zaczęła poważnie martwić się o brata. Jeśli nie uciekł, to co z nim zrobili? Czy to pomieszczenie mogło mieć jakiś niebezpieczny defekt? Czy Kendra „spotka się" z Sethem, ginąc w podobnym wypadku? Przyglądała się kamiennemu sufitowi, jakby w każdej chwili mógł się zawalić.

Choć wytrwale szukała, w posępnej celi nie było żadnych wskazówek. Nie natrafiła ani na drogę ucieczki, ani na szczególne zagrożenie. Może Seth postąpił słusznie. Może Kendra najlepiej spożytkuje czas, gryzmoląc na ścianach wiadomości dla kolejnego więźnia.

Z głębi pomieszczenia rozległ się donośny chrzęst kamienia trącego o kamień. Dziewczynka patrzyła oszołomiona na rozsuwającą się ścianę. Czyżby przypadkiem uruchomiła ukryty mechanizm?

Przez otwór wszedł do celi tajemniczo atrakcyjny młodzieniec z białym światłem w dłoni. Zamarł na widok Kendry. Skrzywił się i odwrócił głowę. Przesłonił oczy dłonią.

– Kim jesteś? – zapytała stanowczo.

– Sąsiadem – odparł nieznajomy. – Myślałem, że moje źródła się mylą, gdy doniosły, że ta cela znów ma lokatora.

– Wiesz, kto tu wcześniej przebywał?

– Tak. Możesz to trochę przygasić?

– Co proszę?

– Nie masz jakiegoś regulatora? Świecisz jak latarnia morska.

Mrugając przez łzy, na moment nawiązał kontakt wzrokowy.

– Większość ludzi nie widzi mojego światła – powiedziała Kendra. – Ja też nie.

– W porządku, daj mi chwilę, zaraz się przyzwyczaję. – Mrugał raz za razem, coraz bardziej obracał głowę w stronę dziewczynki i stopniowo

otwierał oczy. – Dobra, chyba już sobie poradzę. – Przestał się krzywić, a na jego twarzy malował się teraz raczej podziw. – O rany, ty nigdy nie będziesz ciemna.

Przez kilka sekund oboje mierzyli się wzrokiem. Wytarte ubranie przybysza opinało wysportowaną sylwetkę. Miał gęste, dość długie włosy, wyraziste srebrnoniebieskie oczy oraz nieskazitelną cerę. Kogoś o tak chłopięco uroczej twarzy Kendra prędzej spodziewałaby się zobaczyć na okładce czasopisma, a nie w więzieniu.

– Nazywam się Paprot.

– Czy Sfinks wysyła cię do wszystkich nowych dziewczyn? – Był zdecydowanie zbyt przystojny, żeby nie być szpiegiem.

Paprot uniósł dłonie w uspokajającym geście.

– Mądrze robisz, zachowując ostrożność.

– Uwierz mi, już się tego nauczyłam. Powiedz Sfinksowi, żeby się wypchał.

– Jeszcze nie spisuj mnie na straty. Wobec ciebie byłbym równie podejrzliwy, ale ewidentnie jesteś wróżkokrewna. Co oznacza… że jesteś jego siostrą?

– Czyją siostrą?

– Setha.

Kendra stłumiła radość na dźwięk imienia brata. Oczywiście, że o nim wiedział. Po prostu starał się uderzyć we właściwą strunę.

– Gdzie on jest? – spytała.

Paprot skrzyżował ręce na piersiach i bacznie się jej przyglądał.

– Nie wspominał, że jesteś taka… jasna.

Kendra poczuła, że się czerwieni.

– Odpowiedz na pytanie. – Jej głos był stanowczy.

Paprot ponownie uniósł dłonie.

– Przepraszam. Już odpowiadam. Uciekł. Nie wiem dokąd. Pewnie do Baśnioboru.

– Co?

– Ktoś podrzucił mu Translocator, więc Seth się stąd teleportował.

– Jak to możliwe?

– Wiem tyle co ty. Mam nadzieję, że wkrótce się ze mną skontaktuje.

Kendra fuknęła z rozdrażnienia.

– Piszecie do siebie listy czy jak?

– Dałem mu monetę, która umożliwia łączność telepatyczną. Wiem, że jest teraz daleko stąd, bo nie mogę go wezwać. Kiedy użyje monety, żeby nawiązać ze mną kontakt, powinniśmy być w stanie porozmawiać.

Kendra zmarszczyła czoło.

– Magiczna moneta telepatii? Kim ty jesteś? Albo przynajmniej kogo udajesz?

Paprot zachichotał i pokręcił głową.

– Prawda brzmi absurdalnie.

– Spróbuj, może uwierzę.

– Przecież nawet nie wierzysz, że faktycznie jestem więźniem, więc i temu nie dasz wiary.

– Nie wstydź się. Możesz się trochę jąkać, będziesz bardziej wiarygodny.

– Jąkać?

– Długo by opowiadać.

Paprot odwrócił wzrok.

– Jestem jednorożcem.

Kendrze opadła szczęka. Musiała upłynąć dłuższa chwila, zanim dziewczynka się pozbierała.

– Czy ty właśnie powiedziałeś, że jesteś jednorożcem?

Przybysz wzruszył ramionami z wahaniem w oczach.

– Ostrzegałem.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Słuchaj, Paprot. Lepiej wróć do szkoły szpiegostwa. Albo w ogóle zastanów się nad jakąś inną karierą. Widać, że nie zatrudnili cię ze względu na intelekt.

– Może masz rację. Byłbym podejrzanie kiepskim szpiegiem.

– Co? Sugerujesz, że powinnam ci uwierzyć, bo jesteś do niczego? Albo dlatego, że twoja historia brzmi idiotycznie? Pewnie nie umiesz udowodnić, że naprawdę jesteś koniem, co?

– Jestem uwięziony w ludzkiej postaci. Straciłem róg.

Kendra zakryła oczy dłonią.

– To jeszcze gorsze niż samotność.

– Przecież jesteś wróżkokrewna. Nie widzisz mojej aury?

Spojrzała na niego. Był bezdyskusyjnie przystojny. To wszystko.

– Zawsze kiepsko mi szło dostrzeganie takich rzeczy.

Nagle oczy mu się zaświeciły. Miał pomysł.

– W tej chwili posługuję się tajnym językiem wróżek. Rozumiesz mnie?

– Tak.

– Czy poznajesz, że przestałem mówić po angielsku?

Kendra usiłowała się skupić. Słyszała angielszczyznę, ale rzeczywiście wyczuwała jakąś zmianę.

– Podświadomie rozpoznaję języki. Mów dalej.

– Co mam powiedzieć? To chyba nie ma znaczenia. Jestem uwięziony w lochu z dziewczyną, która myśli, że oszalałem.

– Słyszę, że mówisz w innym języku – oznajmiła Kendra. – Ale nie rozróżniam wróżkowych dialektów.

– To już coś – ocenił Paprot. Poznała, że znów przeszedł na angielski. – Mogę cię zabrać z wizytą do paru przyjaciół. Na przykład do Maddoxa. Albo Mary.

– Strażnicy pozwalają ci tak swobodnie sobie spacerować? Nie wiedzą, że przemykasz się przez ściany?

– Przymykają oko, jeśli nie zwracamy na siebie uwagi. Przebywam tu od bardzo dawna. Loch jest stary i rozległy, pełen zapomnianych tuneli i niewykorzystanych przestrzeni. Resztę sami wykopujemy. My to znaczy więźniowie.

– A moi rodzice?

– Nie znalazłem drogi do ich celi. Sprawdziłem to ze względu na Setha.

– Ale tu są?

– Tak sądzę.

– Chciałabym się z nimi skontaktować. Myślą, że nie żyję.

– Żałuję, że nie potrafię ci pomóc. Liczę na to, że wkrótce wróci Seth, żeby nas uratować. Może za mnie poświadczyć.

Kendra zastanowiła się nad tym przez moment.

– Chyba będzie konieczne coś więcej niż deklaracja Setha.

– Nie lekceważ brata. Zachował ostrożność. Nie od razu mi uwierzył. Właściwie może nawet wciąż nie wierzy. Mam nadzieję, że posłuży się monetą.

– Jeżeli dałeś mu magiczną zabawkę, to na pewno jej użyje.

Paprot westchnął.

– Nieprawdopodobne, że jesteś wróżkokrewna, a nie umiesz rozpoznać jednorożca. Wiesz, im szybciej mi zaufasz, tym szybciej pogramy w ping-ponga.

– Co?

– Nic. Kiepski żart. Później zrozumiesz. Jednorożce nie są zbyt towarzyskimi istotami. Robię, co mogę.

– Dobrze sobie radzisz.

– Wcale nie pomaga, że jesteś taka… błyskotliwa.

– To miał być sarkazm?

– Błyskotliwa w sensie… taka świetlista. Powinienem się już zamknąć?

Kendra zaczynała rozważać możliwość, że Paprot rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje. Przecież loch Sfinksa powinien być pełen dobrych istot takich jak jednorożce. Wielu tutejszych więźniów to potencjalni sprzymierzeńcy. Oczywiście ilekroć zaufała nieznajomemu, w końcu się sparzyła. Gavin też wydawał się super, dopóki nie ujawnił swojej prawdziwej natury. Kendra nieprędko znów obdarzy kogoś bezgranicznym zaufaniem.

– Mówisz, że możesz mnie teraz zabrać do Maddoxa?

– Mówię… – Nagle przerwał. Wydawał się oszołomiony. – Nie do wiary – wymamrotał zupełnie innym tonem.

– Co się stało?

– W mojej celi jest intruz. – Paprot robił wrażenie zaskoczonego.

– Skąd wiesz?

Obrócił się do otworu w ścianie.

– Stworzyłem magiczny system alarmowy, żeby powiadamiał mnie, jeśli pod moją nieobecność ktoś tam wejdzie. Jeszcze nigdy się nie uruchomił. Do mojej celi nikt nie zagląda.

– Co to znaczy? – zastanawiała się Kendra.

– Nie mam pojęcia. Od dziesięcioleci ten loch nie pamięta tak burzliwej nocy. Muszę to sprawdzić. Moja cela znajduje się dość daleko stąd. Chcesz mi towarzyszyć?

Jeśli to był nieprzyjaciel, Kendra uznała, że równie dobrze mógł ją skrzywdzić tutaj, co w tajnym korytarzu.

– Jasne.

Uśmiechnął się.

– Chodź za mną.

Miał tak figlarną minę, że Kendra chciała zrobić mu przyjemność.

Wymknęli się przez otwór w murze, a potem Paprot zasunął ścianę. Oświetlając sobie drogę połyskującym kamieniem, poprowadził dziewczynkę skomplikowaną ścieżką przez ukryte włazy, ciasnymi kanałami, po

schodach i drabinach. Podążali głównie w dół, aż doszli chyba do naturalnej jaskini. Nie było tam wyraźnej drogi, a lśniące formacje skalne wydawały się na wpół stopione. Później usiedli i zjechali po wąskiej pochyłości z tłustego kamienia. Nic dziwnego, że Paprot miał takie podarte ubranie!

Tuż przed końcem stromizny skierował dziewczynkę w stronę rozwidlonego korytarza. Pognali odcinkiem niedbale wydrążonego tunelu, a wreszcie dotarli do ślepego zaułka. Paprot przyłożył palec do ust. Nachylił się do Kendry i szepnął:

– Wewnątrz czeka mój gość. – Wyjął krótki, ostry nóż. – Odsuń się.

Dziewczynka stanęła z boku. Paprot machnął dłonią, zanucił kilka niezrozumiałych słów, a wtedy otworzyło się wejście. Wkroczył do środka ze świecącym kamieniem w jednej ręce, a nożem w drugiej.

– Kim jesteś? – zapytał stanowczo.

– Przyjacielem – padła odpowiedź.

Kendra znała ten głos!

– Mam nadzieję – odrzekł Paprot. – Masz znacznie większy nóż.

Kendra zajrzała przez otwór. Pomieszczenie przypominało raczej jaskinię niż celę, ale było równie puste.

Intruzem okazał się Warren. Czujnie ściskał w dłoni wymyślny miecz, który zabrał z Zaginionej Góry.

Dostrzegł dziewczynkę.

– Kendra! – zawołał.

– Wy się znacie?

– To mój przyjaciel Warren – przedstawiła go. – Albo może żądlikula.

– Jak się tu dostałeś? – zażądał wyjaśnień Paprot.

– Rozumiem, że potrafisz ochronić osoby przebywające w pobliżu przed obserwacją z zewnątrz – powiedział Warren. – Wytwarzać jakieś parapsychiczne pole.

– Tak. Skąd wiesz?

– Czy robisz to w tej chwili?

– Zawsze to robię. Nagi Luna stale usiłuje szpiegować. Jedynym narzędziem jasnowidzenia, którego nie potrafię odeprzeć, jest Oculus. Widzę, że ciebie przed obserwacją chroni zaklęcie.

Warren dotknął dłonią pierzastego amuletu z koralikami, który miał na szyi.

– Niedawny prezent. Musimy porozmawiać.

Paprot schował nóż i zbliżył się do mężczyzny.

– Najpierw muszę się upewnić, że nie jesteś oszustem.

– Jak?

– Zdejmij amulet i podaj mi ręce.

Warren zerknął na Kendrę.

– Ufasz temu facetowi?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba trochę.

– Nie zrobię ci krzywdy – obiecał Paprot.

– Twierdzi, że jest jednorożcem – wtrąciła dziewczynka.

– Ano słyszałem – odparł Warren.

Zdjął z szyi amulet i chwycił Paprota za ręce. Patrzyli sobie w oczy.

– Odpręż się – poprosił tamten. – Pomyśl o tym, co chcesz osiągnąć, składając mi wizytę. – Po chwili puścił Warrena. – To nie żądlikula. Ani nieprzyjaciel. Miło cię poznać. Nazywam się Paprot.

– Skąd się tu wziąłeś, Warren? – zapytała Kendra.

– Chciałbym powiedzieć, że dzięki swoim genialnym pomysłom – odparł. – Ale miałem pomoc.

– Czyją? – zainteresował się Paprot.

– Sfinksa.

– Co?! – wykrzyknęła Kendra.

– Wiem, jak to brzmi – przyznał Warren. – Wysłuchajcie mnie. Zaraz zrozumiecie.

– Słuchamy – odrzekł sceptycznie Paprot.

– Dziś dla Sfinksa wszystko się zmieniło. Stracił kontrolę nad Stowarzyszeniem.

Jednorożec rzucił Warrenowi spojrzenie pełne niedowierzania.

– Jak?

– Graulas tu jest.

– Demon, który pomógł Sethowi w Baśnioborze? – zapytała Kendra. – Czy on aby nie jest umierający?

– Już nie. Najwidoczniej demon o imieniu Nagi Luna, żyjący tu, w Żywym Mirażu, za pośrednictwem agenta podrzucił Sethowi Translocator oraz Piaski Świętości. Seth uciekł z lochu i uleczył Graulasa. Zaraz potem ten pozbawił go artefaktów, zdobył Chronometr i przybył tutaj.

– Seth uleczył Graulasa! – krzyknęła dziewczynka.

– Na pewno zrobił to z życzliwości – domyślił się Warren.

– Więc teraz Stowarzyszenie ma wszystkie pięć artefaktów – pojęła Kendra.

– Oraz coś, czego Sfinks nie przewidział.

– Potężnego demona walczącego o władzę – podsumował Paprot. – Sfinks zawsze twierdził, że otworzy Zzyzx jedynie na własnych warunkach.

– Ale jego plany legły w gruzach – powiedział Warren. – Graulas zdążył przeciągnąć na swoją stronę większość Stowarzyszenia włącznie z panem Lichem. Wielu członków od dawna uważało, że Sfinks jest zbyt łagodny i zachowawczy. Jeśli teraz nie będzie posłuszny, skończy jako więzień we własnym lochu. Bliksy także są śmiertelnikami, a pan Lich towarzyszył Sfinksowi niemal od początku i obaj pili z Krynicy Nieśmiertelności. Również bez Sfinksa Lich może użyć Translocatora i Chronometru, aby rozpocząć proces otwierania Zzyzxu.

– A demony dokończą dzieła – dodała Kendra.

Paprot desperacko uderzył pięścią w dłoń.

– Sfinks błądził, ale teraz jest jeszcze gorzej.

– Pozostała nam ostatnia iskierka nadziei – oznajmił Warren. – Skoro Sfinks nie może tego dokonać na własnych warunkach, to w ogóle nie chce dopuścić do otwarcia Zzyzxu. Zależy mu na powstrzymaniu Graulasa tak bardzo jak nam. Nie może pozwolić, żeby demony poznały jego intencje. Pozostanie blisko centrum wydarzeń, licząc na to, że udaremni ich starania od wewnątrz. Ale przekazał mi kilka kluczowych informacji.

– Jak się z nim spotkałeś? – zapytał Paprot.

– Wcześniej brałem udział w akcji ratunkowej. Kendra przybyła z tą samą grupą. Ja na wszelki wypadek zostałem umieszczony z dala od zespołu uderzeniowego. Gdy tylko opuścił mnie krasnal, rozpocząłem manewry wymijające. I całe szczęście. Już po kilku minutach byłem obiektem polowania. Nasz przyjaciel Coulter pożyczył mi rękawiczkę niewidkę, co zwiększyło moje szanse. Ale i tak ledwo zdołałem uciec pościgowi. Wkrótce po przybyciu Graulasa do Żywego Mirażu Sfinks postanowił osobiście poprowadzić poszukiwania. W towarzystwie paru posłusznych mu widm odnalazł mnie, ale zamiast pojmać, wyjaśnił mi sytuację, dał kilka kluczy i opowiedział o tajnym przejściu prowadzącym w głąb lochu.

– Możesz nas stąd wyprowadzić?! – zawołał Paprot.

– Trasą znaną tylko Sfinksowi – potwierdził Warren.

– I co potem? – spytała Kendra.

– Sfinks chce, żebyśmy chronili Wiecznych.

Paprot zaśmiał się gorzko.

– Świat stanął na głowie.

– Mówi, że zostało ich trzech. Ostatnio dowiedział się, gdzie przebywa jeden z nich. Nazywa się Roon Osricson i od dawna zamieszkuje mocno ufortyfikowaną twierdzę w Finlandii.

– W porządku – rzekł Paprot niepewnie.

– Sfinks jest przekonany, że Graulas natychmiast uda się po Roona. Już teraz gromadzi poparcie na rzecz uwolnienia Nagi Luny z lochu. Zdaniem Sfinksa wkrótce sama będzie się posługiwała Oculusem. Wtedy prędko odnajdzie resztę Wiecznych. Paprocie, Sfinks prosił, żebyś zostawił w swojej celi mentalny komunikator. Zabierze go stąd i będzie nam dostarczał informacji.

– To niebezpieczna gra – szepnął jednorożec. – Na pewno rozumiesz, że choć chwilowo nasze interesy się pokrywają, to jemu przyświeca inny cel. Ostatecznie wcale nie chce powstrzymać otwarcia Zzyzxu, ale odzyskać panowanie nad sytuacją i otworzyć więzienie na własnych warunkach.

– Wiem o tym – odparł Warren – jednak pamiętaj, że dopóki Graulas jest tutaj w dobrym zdrowiu, Sfinks ma małe szanse na odzyskanie władzy.

– Rozumiem twoje stanowisko – przyznał Paprot. – Mimo to nie możemy go lekceważyć. Ani obdarzać pełnym zaufaniem.

– Zgoda. Ale jestem zdania, że tymczasowa współpraca leży w interesie nas wszystkich.

– Jak możemy się stąd wydostać? – spytał jednorożec.

– Musi to wyglądać tak, jakbyśmy uciekli. Sfinks mówi, że główna brama jest pilnie strzeżona. Według niego powinniśmy udać się do kapliczki wróżek.

– Tutejsza kapliczka jest zapieczętowana – powiedział Paprot z żalem.

– Owszem. Przez Sfinksa. Dał mi klucz.

Paprot przekrzywił głowę, jakby rozważał różne możliwości.

– Pozostaje mieć nadzieję, że Królowa Wróżek znajdzie nam drogę ucieczki.

– To chyba nasza największa szansa – odrzekł Warren.

– Co to znaczy, że kapliczka jest zapieczętowana? – zainteresowała się Kendra.

– Sfinks nie chciał, żeby Królowa go szpiegowała – wyjaśnił Paprot. – Brakowało mu mocy, żeby zniszczyć tutejszą kapliczkę, więc zamknął ją pod zaklętą żelazną kopułą.

– W tej kopule jest wejście – wtrącił Warren. – A teraz mam do niego klucz.

– Dotarcie do kapliczki nie będzie łatwe – ostrzegł jednorożec. – To nie jest bezpieczny rezerwat.

– Nie musisz mi o tym mówić – odparł Warren. – Sfinks ze swoim oddziałem widm musiał mnie ratować przed mantikorą.

– Czy widma nie poinformują o wszystkim demonów? – zdziwiła się Kendra.

– Sfinks to potężny zaklinacz cieni – przypomniał Paprot. – Jego widma i upiory komunikują się tylko z nim. Nie wyjawią jego sekretów, a on jest na tyle mocny, że powinien osłonić swój umysł przed Graulasem i Nagi Luną.

– Oby – mruknął Warren.

– To on dał ci amulet? – zapytał jednorożec.

– Tak. I obiecał, że skieruje polowanie na mnie z dala od szlaku do kapliczki.

Paprot zwrócił się do Kendry:

– Co o tym sądzisz? Obecnie to twój brat dzierży rekord najszybszej ucieczki z lochów Wielkiego Zigguratu. Masz ochotę go zdetronizować?

– A pozostali? – spytała. – Nie możemy zabrać dziadków?

Warren się skrzywił.

– Droga ucieczki z lochu prowadzi bardzo głęboko. Sfinks ostrzegał, że grupa powinna być niewielka. Wskazał konkretnie was dwoje. Obiecał, że spróbuje pomóc reszcie.

Paprot uspokajająco poklepał Kendrę po ramieniu.

– Jeśli nasza trasa biegnie tutaj, w głębiach lochu, to nie dotarlibyśmy do twoich rodziców i dziadków, nie mijając wielu punktów kontrolnych. Może zdołalibyśmy dostać się do Maddoxa i Mary. Oczywiście Mara wciąż dochodzi do siebie po obrażeniach, a Maddox od czasów Rio Branco ma trudności z przemieszczaniem się w szybkim tempie. Poza tym żadne z nich nie znajduje się w pobliżu.

– Wasza decyzja – stwierdził Warren. – Prędkość będzie miała znaczenie. Gdy tylko Nagi Luna dostanie Oculusa, nie ukryjemy się przed jej

wzrokiem.

– W takim razie powinniśmy wykorzystać okazję i uciekać – postanowił Paprot. – Kendro?

– To chyba jedyne rozwiązanie.

– Czy ktoś z was ma jakąś monetę? – spytał jednorożec.

Warren pogrzebał w kieszeniach.

– Może być ćwierćdolarówka?

– Będzie idealna. Wolę monety od kamieni.

Paprot wziął ją w rękę i przykrył drugą dłonią. Przez chwilę jego palce lśniły perłowym blaskiem. Potem schował monetę pod kamieniem w kącie pomieszczenia.

– Czy ty właśnie zmieniłeś ją w komunikator? – zapytał Warren.

– Zgadza się. Jeśli Sfinks chce nam przekazywać wiadomości, to teraz będzie miał możliwość. – Paprot poprawił kamień na monecie. – Jak się dostałeś do mojej celi? Są tu trzy tajne wejścia.

– Głównymi drzwiami. Sfinks dał mi klucz. Droga ewakuacyjna z ziggu-ratu zaczyna się tuż za rogiem.

Na twarzy Paprota pojawił się uśmieszek.

– Miałem ją pod nosem przez te wszystkie lata. Jak mogłem ją prze-oczyć?

– Została doskonale zakamuflowana i obłożona silnym zaklęciem. Hasło jest po akadyjsku. Musiałem się nauczyć sylab na pamięć.

– Zwykle umiem wykrywać takie rzeczy – powiedział Paprot. – Pewnie wcale mi nie pomogło, że krążyłem przede wszystkim po zapomnianych tunelach. Rzadko bywałem w głównych korytarzach.

– Jesteśmy gotowi? – spytał Warren.

– Mam niewiele rzeczy – odparł jednorożec. – Prowadź.

Warren otworzył drzwi celi. Kendra i Paprot podążyli za nim, a potem na palcach zakręcili za róg.

Paprot szturchnął dziewczynkę.

– Nagi Luna mieszka za następnym zakrętem na końcu korytarza.

– Niezbyt miła okolica – szepnął Warren.

Zatrzymał się przed pustą ścianą.

– To tutaj? – spytał Paprot, przesuwając dłonią po murze i bacznie się przyglądając. – Chyba tracę wyczucie.

Warren wypowiedział kilka dziwnych słów, a wtedy ściana stała się półprzezroczysta. Następnie przez nią przeszedł.

Paprot gwizdnął pod nosem.

– Już mi lepiej. To przejście rzeczywiście było świetnie ukryte. Iście mistrzowskie dzieło.

Wraz z Kendrą przedostał się przez ścianę i razem zaczęli się piąć długimi schodami.

Rozdział XV

Wiadomość w butelce

Obietnica, jaką Seth złożył Coulterowi, pomogła mu się pozbierać, choć był już na skraju załamania emocjonalnego. Stopniowo przestawał się koncentrować na poczuciu winy. Zrozumiał, że otacza go zrujnowany dom, a obok cierpliwie czeka golem. Zerknął na stalowy sejf w kącie pokoju zgnieciony jak puszka po coli. Na zewnątrz słyszał trzask i huk desek walącej się stodoły. Na zewnątrz. Czy wciąż można było mówić, że coś jest wewnątrz lub na zewnątrz, skoro tak duża część domu została zniszczona?

– Tym razem naprawdę dałem plamę – odezwał się Seth do Hugona.

– Zły demon – powiedział golem.

– Zupełnie tego nie przewidziałem – jęknął chłopiec. – Jak mogłem być tak ślepy?

Hugo milczał. Wielką ręką pocieszająco poklepał go po ramieniu.

Seth otarł nos. Musiał się wziąć do pracy, zatracić w realizacji zadania.

– Nie mogę cofnąć tego, co się stało. Ale nie mogę też się poddać. Może Patton miał pomysł, co robić dalej. Musimy się dostać do starej rezydencji.

– Niebezpiecznie – ostrzegł Hugo.

– Wiem o tym. Po zerwaniu traktatu wszędzie możemy się natknąć na krwiożercze potwory. Ale to znaczy, że tutaj też nic nas nie chroni. Już nie.

– Hugo obroni – zadudnił golem.

– Wierzę w to.

– Halo? – odezwał się nieśmiały głosik.

Seth się obrócił. To był głos jego siostry.

– Kendra? – odpowiedział zdezorientowany.

– Mniej więcej – usłyszał.

Po chwili kulejąca dziewczynka weszła do pokoju, oszczędzając prawą nogę.

– Jesteś żądlikulą – zrozumiał Seth.

Umieścili kopię Kendry w Skrzyni Ciszy po tym, jak Tanu spróbował ją uleczyć.

– Jak się wydostałaś ze Skrzyni?

– Wyruszając na misję, umieścili w niej Vanessę, więc musiałam stamtąd wyjść. Mój czas upływa. Skończę życie wkrótce po świcie.

– Wiesz, co się tu stało?

– Nie za bardzo. Nikt mnie nie poinformował. Wciąż jestem ranna, więc niewiele pomogę. Pobyt w Skrzyni Ciszy wstrzymał rekonwalescencję. Padnę, zanim dojdę do siebie. Chciałam posłuchać muzyki, więc zaprowadzili mnie do dawnej celi Vanessy. Ma tam świetny sprzęt audio.

– Zgodziłabyś się wrócić do Skrzyni Ciszy?

– Jasne, jeśli tak chcesz. To przedłuża moją egzystencję. W Skrzyni jest podobnie jak wtedy, gdy byłam owocem, oczywiście nie licząc braku więzi z drzewem.

Seth dziwnie się czuł, rozmawiając z siostrą i wiedząc, że to nie ona.

– Zaatakował nas demon.

– Te hałasy nie brzmiały dobrze – przyznała żądlikula. – Bałam się wejść na górę, ale w końcu ciekawość zwyciężyła. Zostałeś pojmany, prawda? Rozmawiali o tym, gdy wyszłam ze Skrzyni.

– Ruszyli mi na pomoc, zostali złapani, ale ja uciekłem. Długo by opowiadać.

Kopia dziewczynki kiwnęła głową, a potem spojrzała na zwłoki na ziemi.

– Demon zabił Coultera?

– Tak – odrzekł Seth ochrypłym głosem. Jej mina nie uległa zmianie. – Czy to cię smuci?

– Nie tak, jak zasmuciłoby Kendrę – odparła szczerze żądlikula. – Mam wspomnienia jej uczuć wobec Coultera, ale wiem, że to nie moje uczucia. Ze względu na twoją siostrę żałuję, że nie potrafiłam zapobiec temu zdarzeniu.

– Czy wypełniłabyś moje polecenia? – spytał Seth.

– Oczywiście. Zanim weszłam do Skrzyni Ciszy, Kendra kazała mi zawsze pomagać waszej rodzinie i nigdy was nie zdradzić. Mogę to zinterpretować tak, że teraz powinnam wykonywać twoje instrukcje.

Seth zastanawiał się, jak wykorzystać żądlikulę. Na razie nic nie przychodziło mu do głowy. Ranna noga ograniczała możliwości. Mógł umieścić ją w Skrzyni Ciszy, dopóki nie okaże się potrzebna, ale to oznaczało uwolnienie Vanessy. Czy miał ochotę skorzystać z pomocy narkobliksa? Trudno powiedzieć. Chyba najpierw powinien zajrzeć do Pattona.

– Czy loch jest w dobrym stanie? – zapytał.

– W części klatki schodowej prowadzącej do domu zawalił się sufit – poinformowała żądlikula. – Zarwał się również fragment w pierwszym korytarzu. Główne drzwi są przekrzywione i dzięki temu mogłam się tu dostać. Reszta lochu chyba jest nienaruszona.

Seth poczuł ulgę. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby wszyscy groźni więźniowie odzyskali wolność. Zastanawiał się, na ile zniszczenie traktatu osłabi loch.

– Chyba chwilowo zostawimy Vanessę w Skrzyni Ciszy – postanowił. – Może później przyda mi się jej pomoc. Czy możemy umieścić Coultera razem z tobą w jej celi?

– Jasne, będę pilnować ciała.

– Hugo, możesz?

– Hugo może – oznajmił golem, podnosząc zwłoki mężczyzny.

– Poczekam tutaj – powiedział Seth. – Hugo, znieś na dół również żądlikulę. Ma ranną nogę.

Hugo drugą ręką podniósł kopię Kendry i ciężkim krokiem wyszedł z pokoju. Gruz chrzęścił mu pod stopami. Seth spoczął na resztkach kanapy. Graulas musiał się posłużyć nie tylko siłą fizyczną. Zniszczył zbyt wiele zbyt szybko. Tu na pewno zadziałała magia.

Seth zastanowił się, jakimi atutami dysponuje. Na pierwszym miejscu był lojalny golem. Poza tym w grę wchodziła także umierająca żądlikula, nie do końca godny zaufania narkobliks oraz – miejmy nadzieję – wiado-

mość od Pattona. Co z zestawem kryzysowym? Czy Kendra mogła go zanieść z powrotem do pokoju brata? Znając ją, zostawiła go pewnie na jego miejscu pod łóżkiem. Chyba że wzięła go ze sobą do Żywego Mirażu z zamiarem oddania Sethowi.

Chłopiec wyjął monetę z kieszeni. Mógł porozumieć się z Paprotem. Na samą myśl o rozmowie z jednorożcem przeszedł go dreszcz. Jak miałby mu powiedzieć, że już zdążył stracić Translocator? Nie, później się z nim połączy.

A Dale? Czy wszedł w skład zespołu ratunkowego? Coulter o tym nie wspomniał. Dotąd Seth jeszcze nigdy nie słyszał, żeby brat Warrena wyruszał na jakąś wyprawę. Więc pewnie był gdzieś tutaj. Skoro tak, to po zerwaniu traktatu mógł mieć kłopoty. Trzeba zapytać Hugona.

Wkrótce ciężkie stąpanie zapowiedziało nadejście golema. Seth wstał z uszkodzonej kanapy.

– Wiesz, gdzie jest Dale? – zapytał.

Hugo odchylił głowę. Czy przyglądał się zniszczonemu sufitowi? Nasłuchiwał? Seth nie do końca wiedział, na jakiej zasadzie golem widzi i słyszy. Może jego zmysły działały jakoś inaczej.

– Stajnia – oznajmił Hugo. – Punkt bezpieczeństwa.

– Punkt bezpieczeństwa wciąż działa?

– Tak.

Seth spojrzał na golema. Skąd on wiedział, że Dale jest w stajni?

– Widzisz go?

Golem włożył palce do pustych oczodołów.

– Nie tutaj. – Postukał się skroń. – Tutaj.

– Myślami?

– Tak.

– Więc chwilowo Dale jest bezpieczny?

– Tak.

– Czy widzisz dziadka?

Hugo podniósł głowę, jakby szukał, przechylił ją najpierw w jedną, potem w drugą stronę.

– Za daleko – powiedział.

Seth nie spodziewał się sukcesu, ale należało spróbować.

– Zanim pójdziemy, muszę odnaleźć zestaw kryzysowy. – Schody prowadzące z sieni zawaliły się, ale korytarz na górze częściowo się zachował.

– Możesz mnie wnieść na piętro?

Hugo wziął Setha na ręce, podszedł do miejsca, w którym dawniej znajdowały się schody, i lekko go podrzucił. Był wysoki i miał duży zasięg ramion, więc rzut nie musiał być mocny. W jednym kierunku korytarz kończył się wraz z resztą domu. Rozciągał się tam rozległy widok na gwiazdy i czubki drzew. Na strych szło się w przeciwną stronę.

Mijając dziury w ścianach, Seth pognał do schodów, które pozostały niemal nieuszkodzone, choć w stopniach widział głębokie pęknięcia. Pokój zabaw na górze nie miał jednej ściany, częściowo również drugiej, a także sporego kawałka dachu. W podłodze też było parę dziur. Na szczęście łóżka stały nienaruszone. Seth zerknął pod swoje i natychmiast znalazł zestaw kryzysowy. Zerknął do środka. Wszystko było na właściwym miejscu, w tym figurki lewiatana i wieży przywiezione z Gadziej Opoki.

Chłopiec wrócił tą samą drogą i zeskoczył prosto w ręce Hugona.

– Mam. Możemy ruszać do rezydencji.

Golem opuścił rozsypujący się dom od tyłu. Noc rozświetlał blask ognia. Teraz płonęła już cała stodoła. Zwaliła się kolejna część budynku, wir iskier wzbił się ponad płomienie. Nawet z odległości Seth czuł żar pożogi.

Gdy golem szedł przez ogród, spośród drzew wyłoniły się dwie postacie.

– Seth?! – zawołał Doren.

– Seth! – krzyknął Nowel.

Satyrowie przybiegli w podskokach. Hugo zwolnił.

– Nic ci nie jest! – wołał Doren. – Wiedziałem!

– Co się dzieje? – zapytał Nowel.

– Postaw mnie, Hugo – poprosił Seth. Golem wykonał polecenie. – Uciekłem Stowarzyszeniu i uleczyłem Graulasa.

– Uleczyłeś Graulasa?! – wrzasnął Nowel. – Czy Stowarzyszenie amputowało ci mózg?

– Myślałem, że mu ulżę w cierpieniu przed śmiercią – wyjaśnił chłopiec. – Zamiast tego zabrał mi artefakty i zaczął siać spustoszenie. Coulter nie żyje. Graulas niedawno stąd uciekł. Teraz Stowarzyszenie ma wszystkie przedmioty potrzebne do otwarcia Zzyzxu.

– A traktat przestał istnieć – dodał Doren. – Poczuliśmy, jak runęły bariery.

– Zgadza się – potwierdził Seth.

– Przyszliśmy tu, gdy zobaczyliśmy Wiolę pędzącą przez las – wytłumaczył Nowel. – Tu się rozpęta piekło. Gdzie Stan?

– Nikogo nie ma. – Seth opowiedział, że wszystkich pojmano, gdy próbowali go ratować.

– Niezły zgryz – jęknął Nowel, opierając ręce na wełnistych biodrach.

– Co teraz będzie? – zapytał Seth. – Czy magiczne istoty opuszczą Baśniobór?

Nowel i Doren wymienili spojrzenia.

– Wielu satyrów ucieka do Grunholdu – poinformował ten drugi. – Domena centaurów obroni się nawet po upadku traktatu. Oczywiście centaurowie mogą teraz krążyć, gdzie chcą. Niektóre istoty pewnie opuszczą Baśniobór, ale większość ma tu domy. Minie trochę czasu, zanim wyjdą poza ogrodzenie.

– Bez opiekuna, który dbał o spokój, centaurowie na bank spróbują przejąć władzę – domyślał się Nowel. – Obiecają innym stworzeniom bezpieczne schronienie w zamian za ziemię. Zawsze ich uwierało, że tu nie rządzą.

– A istoty mroku? – zapytał Seth.

– Trudno powiedzieć – odparł Doren. – Baśnioborskich demonów albo już tu nie ma, albo są spętane. Wiedźma z bagien jest coraz starsza i coraz bardziej ześwirowana. Mroczne istoty będą pozbawione przywództwa. Minotaury mogą narobić kłopotów, jeśli postanowią opuścić swoje terytorium, ale wątpię, żeby centaurowie na to pozwolili. Bez przywódcy gobliny, hobgobliny i diabliki raczej nie będą się wychylać. Olbrzymy mgielne kochają swoje bagno. Nieliczne tutejsze trolle przyczają się i poszukają zalet tego zamieszania. Wiele z najmroczniejszych stworzeń budzi się tylko na noce hulanek. Jeżeli uaktywnią się nieumarli, ty dowiesz się pierwszy.

– Nic nie wyczuwam – stwierdził Seth.

– Duża ulga – odrzekł Doren.

– A wy?

– Chcieliśmy się zorientować w sytuacji – wyjaśnił Nowel.

– A skoro już wszystko wiecie…?

– To chętnie poszlibyśmy na jakiś film – rozmarzył się satyr. – Znasz jakieś kina, gdzie wpuszczają kozły?

– Nie ma takich – odparł Seth.

Nowel zmarszczył czoło.

– A gdyby podsunąć bileterowi trochę mleka Wioli? – Zerknął na Dorena. – Moglibyśmy założyć buty i luźne spodnie.

– Albo moglibyście mi pomóc uratować świat – zaproponował Seth.

– Masz jakiś plan? – spytał Doren.

– Lepiej się nie mieszać w ludzkie sprawy – przerwał Nowel, łapiąc kompana za łokieć. – Właśnie sobie przypomniałem, że musimy pomóc w ewakuacji kobiet i dzieci.

– Koniec świata oznacza również koniec telewizji – uzmysłowił im Seth.

Nowel zamarł. Doszedł do siebie dopiero po kilku sekundach.

– Zostaną jeszcze powtórki.

– Nie, jeśli przestaną działać stacje telewizyjne – odrzekł chłopiec z powagą. – Wasz przenośny telewizor będzie bezużyteczny, nawet z przystawką cyfrową. Natomiast gdybyście mi pomogli, nie widzę przeszkód, żeby załatwić wam agregat gazowy.

– Agregat? – zainteresował się Nowel. – Słucham uważnie.

– Do nowego telewizora plazmowego i odtwarzacza DVD będzie wam potrzebne niezawodne, stałe źródło prądu.

Nowel nerwowo oblizał usta.

– Jaki jest plan?

– To dzieło w toku – wytłumaczył Seth. – Najpierw muszę się dostać do starej rezydencji. Patton zostawił tam dla mnie wiadomość.

Satyr się rozpromienił.

– Więc my cię doprowadzimy do rezydencji, a ty nam skołujesz gadżety?

– Liczę na waszą pomoc aż do końca tego kryzysu – odparł chłopiec. – Nie chcę kłamać. To będzie naprawdę niebezpieczne.

– Zniesiemy niebezpieczeństwo – oznajmił dzielnie Doren.

– Nie tak prędko – parsknął Nowel. – Zastrzegamy sobie prawo do zostawienia cię własnemu losowi w dowolnym momencie.

– Co oznaczałoby zerwanie umowy – uściślił Seth.

Zawalił się ostatni duży fragment stodoły niczym ognista fala rozbijająca się o płonący brzeg. Nowel skrzyżował ramiona na piersiach.

– Agregat gazowy potrzebuje paliwa.

– Siedemset litrów – obiecał Seth.

Nowel miał nieprzeniknioną minę. Zerknął na Dorena, a ten kiwnął głową. Nowel pociągnął nosem. Przełknął ślinę. Wreszcie splunął na dłoń i podał ją Sethowi. Chłopiec uścisnął mu rękę. Nowel uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie zyskałeś wsparcie pierwszorzędnej drużyny komandosów.

– Którzy mogą mnie opuścić w każdej chwili – odparł Seth, ocierając dłoń o spodnie.

– Ale wtedy nie będziesz musiał wydawać wszystkich oszczędności na sprzęt telewizyjny – zaznaczył Doren.

Nowel zatarł ręce.

– Cieszę się, że dobiliśmy targu. Wiecie co, może przyjemnie będzie znów wyruszyć na prawdziwą przygodę.

– Przygody czasem bywają kłopotliwe i zabójcze – przypomniał mu Doren.

– Nie zrozum mnie źle – rzekł tamten. – Preferuję raczej pośrednio przeżywane emocje. Ale jeśli nic nie zrobimy, to nic nie zyskamy.

Doren figlarnie szturchnął Setha w ramię.

– Zasmuciła nas wieść, że może cię straciliśmy. Dobrze będzie pomóc przyjacielowi.

– I sobie samym – podkreślił chłopiec. – Koniec świata dotyczy tak jakby wszystkich.

– Do tej pory nieźle się sprawdzała nadzieja, że tego typu kryzysy same się rozwiążą – mruknął Nowel.

– Słuszna uwaga – poparł go Doren. Spojrzał na Setha. – Jesteś pewien, że nie lepiej znaleźć dobrą kryjówkę i zobaczyć, co się stanie?

– Muszę to wszystko naprawić – powiedział Seth. – Albo ja, albo nikt. Czasem was nie kumam. Mówicie tak, jakbyście sami ciągle nie mieli jakichś małych przygód.

– No właśnie, małych – odparł Nowel. – Malutkich jak nypsiki. Podwędzić komuś posiłek albo zwinąć trochę złota to jedno. Taki sport. Łatwo się trzymać bezpiecznych granic. Ale zaangażowanie się w prawdziwą sprawę to coś zupełnie innego. Ważne sprawy mają to do siebie, że rzucają się na umysł, przez co zaczyna się podejmować znacznie większe ryzyko, niż nakazuje rozsądek.

– I właśnie dlatego zastrzegliście sobie prawo do rezygnacji z umowy – stwierdził Seth.

– Właśnie – zgodził się Nowel.

– Ale przecież Seth uratował cię spod wpływu Efiry i Kurisoka – przypomniał mu Doren.

– Wiem o tym – parsknął Nowel. – Nie musisz odgrzebywać przeszłości. Gdybym chłopaka nie lubił, tobym się nie zgodził.

– Widzę, że już się angażujesz w sprawę – droczył się Doren.

– Dość pogaduszek – warknął Nowel, grożąc mu pięścią. Potem zwrócił się do Setha. – Domyślam się, że glinolud da radę zanieść cię do rezydencji bez naszej pomocy. Jeśli ta cała katastrofa miałaby się przerodzić w prawdziwą przygodę, powinniśmy iść po sprzęt.

– Niezły pomysł – przyznał chłopiec.

– Spotkamy się przy rezydencji – zaproponował Doren, odwracając się.

– Nie bierz tego do siebie, gdybyśmy nie przyszli – rzucił Nowel przez ramię.

– Chodźmy, Hugo – powiedział Seth.

Golem podniósł go, po czym pobiegł w las w kierunku przeciwnym niż satyrowie. Seth zastanawiał się, czy Nowel i Doren wrócą. Jeśli tak, to czy naprawdę powinien pozwolić, żeby mu pomagali? Bardzo przydałoby mu się ich wsparcie i towarzystwo, ale czy nie dość osób już przez niego zginęło?

W ciemności pod drzewami niewiele było widać. Chłopiec słyszał, jak Hugo przebija się przez zarośla, łamie gałęzie i rozdeptuje krzaki. Czasem golem przeskakiwał jakąś przeszkodę albo wspinał się po stromej pochyłości. Bywało, że zbaczał, by obejść niewidoczną blokadę. Choć drogę pokrywała roślinność, Hugo doskonale osłaniał Setha, przedzierając się przez gęstą zieleń.

W pewnej chwili przystanął i przykucnął. Mniej więcej po minucie Seth usłyszał galop kopyt wśród zarośli tuż przed nimi.

– Chyba lepiej nie zostać zauważonym – szepnął chłopiec, gdy hałas ucichł.

– Tak – odpowiedział Hugo najciszej, jak potrafił, a potem wznowił bieg wśród drzew.

Wreszcie dotarli na skraj ogrodu otaczającego rezydencję wspartą na kolumnach. W świetle gwiazd majestatyczny budynek wydawał się ciemny.

– Miejmy to już za sobą – szepnął Seth i zaczął szukać latarki w zestawie kryzysowym.

– Czekaj – ostrzegł Hugo. – W środku troll. Plądrować. Na straży dwa gobliny.

– Dasz radę załatwić gobliny?

Hugo zatrząsł się, głośno i nierówno wydychając powietrze. Seth zorientował się, że to śmiech.

Poklepał golema po ziemistym ramieniu.

– Weźmy się za nich.

Hugo z Sethem pod pachą wyskoczył do ogrodu. Gdy zbliżali się do werandy, jeden z goblinów zawołał:

– Kto idzie?!

Golem nie zwolnił. Postawił Setha przed schodkami werandy, po czym wskoczył na nie jednym susem. Chłopiec widział, jak goblin zamachuje się włócznią. Hugo wytrącił mu broń, złapał stwora za kostki, a potem trzepnął nim towarzysza. Brzęknęły zbroje, a drugi goblin hałaśliwie potoczył się po werandzie. Pierwszego Hugo cisnął do ogrodu. Goblin bardzo długo sunął po trawie, aż w końcu poturlał się i zatrzymał. Oba stwory, utykając, zaczęły zmykać, ile sił w nogach, nawet nie oglądały się na porzuconą broń.

– Dobra robota, Hugo – pochwalił Seth i wdrapał się po schodkach.

Z tym samym nierównym oddechem Hugo gestami naśladował goblina toczącego się po trawie. Seth także się roześmiał.

– Co tam się dzieje? – syknął jakiś głos z wnętrza rezydencji.

– Intruzie! – zawołał Seth władczym tonem. – Zaprzestań wszystkich czynności i wychodź natychmiast!

Po chwili w drzwiach pojawił się Neron. Miał wściekłą minę, dopóki nie zobaczył Hugona. Potem zauważył Setha.

– Dobry wieczór – powiedział głębokim, aksamitnym głosem.

Seth włączył latarkę. Troll miał jaszczurczy wygląd. Na lśniących czarnych łuskach widniały żółte plamki. Stwór rozdął nozdrza i zmrużył przebiegłe oczy. Przyczaił się, napinając imponujące mięśnie.

– Dlaczego plądrujesz rezydencję? – zapytał Seth.

– Zapytaj swojego mentora – odparł troll dość rzeczowym tonem mimo spiętej postawy. – Graulas zerwał traktat. Nie możesz winić starego handlarza za wykorzystanie oczywistej okazji.

– Graulas powierzył mi nadzór – oznajmił chłopiec, wymyślając wszystko na poczekaniu. – Musiał zerwać traktat, żeby opuścić Baśniobór. Ale wróci. Wybrał rezydencję na swoją siedzibę.

Neron obnażył zęby jak igiełki i przyglądał mu się podejrzliwie.

– Otwarcie mu służysz?

Seth nie okazał choćby cienia niepewności.

– Moja rodzina uciekła z Baśnioboru. Ja zostałem. Muszę się jeszcze wiele nauczyć. Graulas przysłał mnie tutaj, żebym zadbał o bezpieczeństwo jego nowego domu.

Neron zrobił się niespokojny.

– Nie wiedziałem…

– Nie mam pretensji. W przeszłości mi pomogłeś. Dziś pomóż nam obu. Roześlij wieść, że nie wolno dotykać niczego w rezydencji ani w okolicy. To samo dotyczy głównego domu, a zwłaszcza lochu. Graulas zna wszystkie przedmioty w obu budynkach i nie okaże litości nikomu, kto przywłaszczy sobie jego zdobycze.

– Tak myślałem, że to zbyt dobre, żeby było prawdziwe – wymamrotał Neron.

– Słucham? – zapytał Seth z nutką przestrogi w głosie.

– Będzie tak, jak mówisz, młody paniczu Sorensonie – odpowiedział służalczo troll, chyląc głowę. – Oczywiście w twoim interesie leży, żeby po powrocie Graulasa te słowa okazały się prawdziwe.

– Grozisz mi? – odparł chłopiec z rozdrażnieniem. Skoro już tak blefował, to powinien być przekonujący. – Może rozmowa z cieniem pozbawi cię wątpliwości.

Troll skalny uniósł płetwiaste dłonie. Wreszcie wyglądał na prawdziwie zastraszonego.

– Nie ma powodu posuwać się do nieżyczliwości.

– Sam tego chciałeś – warknął Seth. – Zamierzałem potraktować cię łagodnie. Ale chyba szkodniki takie jak ty rozumieją tylko jeden język. Hugo, sprawdźmy, czy trolle fruwają równie daleko co gobliny.

Golem złapał Nerona za tułów, obrócił się, po czym cisnął nim do ogrodu jak piłką futbolową. Seth latarką oświetlił trajektorię lotu trolla po wysokim łuku. Neron wyprostował się w powietrzu i rozpostarł kończyny jak latająca wiewiórka. Rozkładane płetwy pomogły mu szybować. Wylądował jakieś pięćdziesiąt metrów od budynku, zwinnie wykonał przewrót i stanął na nogach.

– Żebym cię tu więcej nie widział! – krzyknął Seth.

Potem odwrócił się plecami do trolla i wszedł do rezydencji. Nieopodal wejścia leżał pękaty worek pełen świeczników, sztućców oraz innych domowych skarbów. Za Sethem przez drzwi wcisnął się Hugo.

– Poszedł sobie? – szepnął po chwili chłopiec.

– Tak – potwierdził cicho golem.

Seth się odprężył.

– To dobrze. Całe szczęście, że zgrabnie wylądował. Nie chciałem być wredny. Zależało mi tylko na ochronie naszej własności i przegnaniu mrocznych stworzeń. Dzięki za wsparcie.

– Hugo pomóc.

– I to jak! – Seth zarzucił ciężki worek na ramię i zaniósł go do spiżarni, gdzie byłby nieco lepiej ukryty. Bez względu na wiadomość, którą przekazał Neronowi, pewnie jeszcze pojawią się tu rabusie. Nie warto ułatwiać im pracy. – Rozejrzyjmy się za schodami do piwnicy.

Hugo przekrzywił głowę, jakby czegoś szukał.

– Chodź.

Oświetlając drogę latarką, Seth poszedł za golemem do zamkniętych drzwi. Hugo wyważył je lekkim pchnięciem, po czym obaj zeszli po stopniach. Obwieszoną pajęczynami piwnicę zagracały beczki, skrzynie i pudła. W snopie światła ukazały się żelazne drzwi na sąsiedniej ścianie. Seth był ciekaw, czy prowadzą do lochu.

Bez trudu znaleźli kominek. Hugo prędko odgarnął na bok parę dużych beczek, by utorować drogę Sethowi. Wzbił przy tym kłęby kurzu i rozdarł płachty pajęczyn. Chłopiec stanął w kominku i wyrecytował:

– Wszyscy kochają szpanerów.

Tył kominka natychmiast rozwiał się w pył. Cząstki zawirowały, gdy Seth przestąpił przez niematerialną barierę. Chłopiec znalazł się w tunelu o kamiennych ścianach wspartych drewnianymi dźwigarami. Powietrze w wydrążonym przejściu było odczuwalnie chłodniejsze. Hugo wczołgał się za nim na czworakach.

Ruszyli korytarzem wiodącym stale w dół. Po jakimś czasie tunel rozszerzył się, tworząc przestronną naturalną jaskinię. Najniższą część pomieszczenia przecinał łagodny strumyk, który wypływał spod jednej ze ścian i znikał pod drugą. Latarka oświetliła kilka skrzyń, łóżko, biurko, sejf, sprzęt kempingowy, pudła ustawione jedno na drugim, parę beczek, a także duży stół przykryty mapami.

Uwagę Setha zwróciła zielona zakorkowana butelka stojąca na stole, ponieważ miała dużą białą etykietkę, na której grubymi literami napisano: „SETH". Chłopiec podniósł flakon, a potem rozwinął ukrytą pod spodem kartkę, by przeczytać zwięzłą wiadomość.

Zawartość tej butelki jest przeznaczona tylko dla Setha Sorensona.

Seth próbował wyciągnąć zatyczkę kciukami, ale ani drgnęła. Wydobył scyzoryk z zestawu kryzysowego, rozłożył końcówkę z korkociągiem i wkręcił ją w korek. Mocno szarpnął, a wtedy butelka wreszcie otworzyła się z głuchym pyknięciem. Ze środka wyleciał kolorowy gaz.

Seth postawił butelkę na stole i trochę się odsunął. Przez moment bał się, że sabotażysta zamienił wiadomość od Pattona w trującą pułapkę. Jednak już po chwili, gdy gaz przestał się wydobywać, obłok przybrał postać Pattona – starego, pomarszczonego i półprzezroczystego.

– Patton – zadudnił Hugo.

– Jeśli to Seth – odezwała się w chmura – spróbuj mnie dotknąć.

Chłopiec ruszył naprzód i wsunął dłoń w gazową postać, na chwilę mącąc środek sylwetki.

– Bardzo dobrze – powiedział Patton. – Cieszę się, że nawiązaliśmy kontakt. Nasz przyjaciel Coulter przekazał mi dziś wieczorem bardzo niepokojącą wiadomość. Na podstawie niezwykle skromnych informacji zdołaliśmy ustalić, co się wydarzyło. Przyjęliśmy, że wysłana po ciebie grupa ratunkowa poniosła klęskę, tracąc Translocator, który następnie powierzono tobie wraz z Piaskami Świętości. W dobrej wierze uleczyłeś Graulasa, a ten pozbawił cię artefaktów i postanowił zdobyć Chronometr. Wybacz, gdyby nasze przypuszczenia okazały się chybione, ale tylko tak mogliśmy pogodzić nagłe wyzdrowienie Graulasa z twoją obecnością na skraju ogrodu.

– Słyszysz mnie? – spytał Seth z nadzieją.

Gazowy Patton mówił dalej, jakby to pytanie w ogóle nie padło.

– Coulter spodziewał się, że po powrocie do swojego czasu zginie. Zniósł to po męsku. Domyślam się, że słuchając tej wiadomości, próbujesz się pogodzić z jego niedawną śmiercią. Czujesz się samotny i zrozpaczony, potrzebujesz rady. Przykro mi, że nie możemy nawiązać obustronnej komunikacji. Jestem w zasadzie gadającym listem. Mogłem to wszystko napisać, ale uznałem, że przyda ci się towarzystwo, nawet w formie iluzji. Poza tym, szczerze mówiąc, ostatnio mam aż za dużo czasu. Stworzenie tego gazowego monologu było zajmującym przedsięwzięciem.

Seth, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu żyłem dłużej niż większość ludzi. I jak każdy myślący człowiek usiłowałem zrozumieć sens swego istnienia. Nie wykombinowałem nic lepszego niż to, że celem życia jest

nauka podejmowania właściwych decyzji. Wierzę w to i żyję zgodnie z tym przekonaniem.

Według mnie właściwe decyzje nie zawsze są bezpieczne. Często wiążą się z ryzykiem. Niektóre wymagają odwagi. Ty postanowiłeś wyleczyć Graulasa. Seth, uważam, że na twoim miejscu, dysponując tą wiedzą co ty, zrobiłbym to samo. Jak się domyślam, wydawało ci się, że ulżysz mu, zanim opuści ten świat. Pomógł ci w przeszłości, więc wyświadczyłeś mu, jak sądziłeś, drobną przysługę. Gdybyś wiedział dostatecznie dużo, by przewidzieć, co się stanie, byłaby to istotnie kiepska decyzja. Ale zastanowiłem się nad tym i rozumiem twój wybór. Coulter również go rozumiał.

Popełniając błędy, uczymy się wybierać trafnie. Nie ma innego sposobu. Decyzje są nam narzucane i nie zawsze wszystko się nam udaje. Nawet jeśli opóźniamy dokonanie wyboru lub go unikamy, czasem również w ten sposób podejmujemy decyzję, która okaże się brzemienna w skutkach. Pomyłki bywają bolesne, nieraz powodują nieodwracalne szkody, ale… witaj na ziemi! Błędy to część dorastania, część życia. Będziesz podejmował niewłaściwe decyzje i będą cię dotykać niewłaściwe decyzje innych. Musimy wznieść się ponad to.

Choć pozornie twój czyn wydaje się katastrofalny w skutkach, może przynieść pewne korzyści. Włączenie się Graulasa do gry oznacza dla Sfinksa przetasowanie kart. Co prawda jest sprytny, ale tego nie mógł przewidzieć. Na pewno nie on podrzucił ci artefakty. Skoro zdobył Translocator, to wystarczyło, żeby sprowadził silną grupę do Baśnioboru, przejął Chronometr, a potem zrealizował resztę planów otwarcia Zzyzxu. Przypuszczam, że twoja decyzja zaburzyła jego kalkulacje. Jeśli tak, to pojawiły się nowe możliwości.

Seth, znałem cię bardzo krótko, ale zrobiłeś na mnie wrażenie. Jesteś gościem w moim typie. Kiedy faceci tacy jak my popełniają błędy, sami po sobie sprzątają. Nie będzie łatwo, może nawet wcale nie będzie to możliwe, ale przedstawię ci kilka radykalnych propozycji opartych na tym, co sam zrobiłbym w twojej sytuacji. Wykorzystaj te pomysły, jak uznasz za stosowne. – Gazowy Patton uśmiechnął się lekko. – Twoja rodzina została uwięziona. Twoi wrogowie działają. Świat znalazł się na krawędzi zniszczenia. Sugeruję, żebyś go uratował – powiedział.

Seth poczuł dreszczyk. Podobało mu się, dokąd zmierzał Patton.

– Na twoim miejscu uznałbym artefakty za stracone i działał dalej z założeniem, że nieprzyjaciel zdoła otworzyć Zzyzx. Gdy wrota więzienia staną otworem, powinieneś być gotów stawić czoła hordzie demonów.

Seth dostał gęsiej skórki. Czy naprawdę zdołałby dokonać czegoś takiego? Demony by go nie zdeptały?

– Będzie ci potrzebna broń. W takim razie proponuję myśleć ambitnie. Próbowałbym odnaleźć Vasilisa, Miecz Światła i Mroku, najbardziej osławiony oręż, jaki znam. Zapamiętaj tę nazwę: Vasilis. Powtórz ją sobie. – Seth wyszeptał to słowo. – Ta owiana legendą broń odzwierciedla serce tego, kto nią włada. Wyobrażam sobie, że w rękach szlachetnego zaklinacza cieni powinna być dość potężna.

Kiedyś szukałem Vasilisa, ale nie był mi pilnie potrzebny, więc porzuciłem starania. Nie wiem, gdzie się znajduje, ale sądzę, że w naszej części świata. Śpiewające Siostry zapewne skierowałyby cię we właściwą stronę. Twoi dziadkowie urwaliby mi głowę za taki pomysł, ale potrzebujesz tego rodzaju broni i nie masz czasu na samodzielne poszukiwania. Siostry nie pomagają innym bezinteresownie, a cena zawsze jest wygórowana, ale odwiedziłem ich kryjówkę trzykrotnie i proszę bardzo, jeszcze żyję.

Na to spotkanie nie można się przygotować. Będą się targowały. Jeśli nie osiągniecie porozumienia, pozbawią cię życia, więc uważaj. W kopercie w szufladzie biurka znajdziesz współrzędne geograficzne. Śpiewające Siostry mieszkają na rzece Missisipi, na wyspie chronionej łagodnym zaklęciem dekoncentrującym. Żyją tam już od dawna.

Będziesz również musiał dotrzeć na Bezbrzeżną Wyspę, na której leży Zzyzx. Długość i szerokość geograficzną także umieściłem w kopercie, ale na niewiele ci się przydadzą. Nie dopłynie tam żaden zwykły statek. Ja dotarłem na pokładzie takiego, o którym wolałbym zapomnieć. Potrzebowałem pomocy nekromanty. Tobie będzie zbędna, o ile zachowasz siłę woli. Musisz odnaleźć okręt z załogą nieumarłych. Posłuchają twoich poleceń. Żeby wezwać „Kapryśną Panią", musisz się udać na wyspę Hatteras u wybrzeży Karoliny Północnej, a następnie wykonać polecenia opisane w kopercie. Zanim to zrobisz, zdobądź dzwonek, gwizdek i pozytywkę od pewnego leprechauna w Baśnioborze. Więcej szczegółów również znajdziesz w kopercie.

W tej przygodzie przydadzą ci się towarzysze. Hugo powinien móc opuścić Baśniobór. Po tym, jak wróżki obdarzyły go wolną wolą, nie zobowią-

zał się do pozostania. Oczywiście być może Graulas zerwał traktat, co oznacza, że każda istota ma prawo udać się, dokąd tylko zechce. Ostrożnie dobieraj towarzyszy. Na podstawie niedawnych rozmów z twoimi dziadkami uważam, że warto skorzystać ze wsparcia Vanessy, ale ostateczną decyzję pozostawiam tobie.

Proponuję również, żebyś poćwiczył zabieganie o pomoc nieumarłych. W tej samej szufladzie zostawiłem ci kopię klucza do lochu w Baśnioborze oraz do Korytarza Lęku. Jeśli traktat został zerwany, wezwij widmo i każ mu stanąć na straży lochu. Generalnie nie należy korzystać z usług upiorów, lecz w twoim przypadku jest to dobry pomysł. Potrzebujesz praktyki, a sprawa jest dostatecznie rozpaczliwa. Kilku istot w lochu nie powinieneś uwalniać. Obcując z nieumarłymi, upewnij się, że przyrzekną ci lojalną służbę i zadbaj o ustalenie wszystkich szczegółów. Określ granice oraz nagrody. Łakną żyjących, więc oczywistym wynagrodzeniem za pełnienie straży byłoby prawo do każdej ofiary, która się napatoczy. Tego typu sprawy. Gdyby dostęp do lochu okazał się niemożliwy, możesz również zwerbować liczów zamieszkujących Posępne Bagna. Hugo zna drogę. Jeśli się tam udasz, nie zbaczaj z drewnianej kładki. Mam nadzieję, że wciąż jest w dobrym stanie.

Gdybyś potrzebował dalszej pomocy, co jest prawdopodobne, szukaj Agada, czarodzieja opiekującego się Gadzią Opoką. Mało kto wie, że to jeden z pięciu magów, którzy stworzyli Zzyzx. Być może poradzi ci, jak uporać się z zagrożeniem. Nikomu bardziej niż jemu nie zależy na tym, żeby demony pozostały w więzieniu.

Poznałeś już wszystkie moje pomysły. Wykorzystaj te, które wydadzą ci się sensowne. Nie wątpię, że wraz z rozwojem sytuacji sam obmyślisz nowe strategie. Z wyjątkiem ostatniego roku przed otwarciem butelki będzie jej strzec Efira, więc sądzę, że odnajdziesz komunikat w nienaruszonym stanie.

Żałuję, że nie mogę zrobić dla ciebie nic więcej. Proszę, nie zamartwiaj się decyzjami, których nie możesz zmienić. Pomyłki się zdarzają. Musisz czerpać naukę z tego, co już było, ale koncentruj się na tym, co jest i będzie. Czekają cię trudności, z jakimi ja nigdy nie miałem do czynienia. Nie chcę cię popychać ku niebezpieczeństwu, kiedy jednak świat chyli się ku upadkowi, nie ma wyboru: trzeba go ratować. Gdy grozi coś takiego jak otwarcie Zzyzxu, nie istnieją bezpieczne rozwiązania. Ta wiadomość zostanie po-

wtórzona, jeśli ponownie odkorkujesz butelkę. Uruchomi się tylko dla ciebie. Powodzenia – zakończył.

Gazowa postać Pattona gwałtownie wróciła do butelki. Gdy tylko znalazła się w środku, Seth zatkał naczynie korkiem.

Tyle do przyswojenia! Aż za dużo! Złapał się za głowę. Powiedzieć sobie, że spróbuje uratować świat, to jedno, ale otrzymać taką misję od Pattona, jakby wszystko naprawdę zależało od niego, to całkiem inna sprawa. Stawka była zbyt wysoka!

Jednak to prawda – bezpieczne rozwiązania już się skończyły. A próba ukrycia się przed odpowiedzialnością to również forma wyboru. Niewłaściwego. Przynajmniej Patton wskazał mu drogę. Seth postanowił dać z siebie wszystko na każdym kroku.

W biurku, w drugiej szufladzie, którą sprawdził, znalazł kopertę ze swoim imieniem. Obok leżały klucze do lochu. Przejrzał kartki. Były tam obiecane współrzędne, a także wyjaśnienia i opisy. Na koniec przeczytał o Wiecznych oraz ostatnich działaniach niezbędnych do otwarcia Zzyzxu.

Zadowolony, że ma już wszystko, co obiecał Patton, złożył kartki i schował je z powrotem do koperty, którą z kolei włożył do kieszeni.

– Chodź, Hugo – powiedział. – Sprawdzimy, czy przyszli satyrowie.

Golem wyszedł za nim z groty. Seth ponownie rozważył możliwość skontaktowania się z Paprotem za pośrednictwem monety. Będzie mu wstyd opowiedzieć, jak stracił Translocator, ale może jednorożec zasugeruje jakieś rozwiązania. Bądź co bądź, przebywał w Żywym Mirażu i wyglądał na zaradnego gościa. Kto wie, kiedy przyda się dobrze zaplanowany bunt w bazie Sfinksa dla odwrócenia uwagi od misji Setha. Na tym etapie chłopiec nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie jakiejkolwiek potencjalnej przewagi.

Rozdział XVI

Zapieczętowana kapliczka

U szczytu schodów Paprot złapał Kendrę za przedramię.

– Kontaktuje się ze mną twój brat – szepnął.

– Nic mu nie jest?

Jednorożec zamilkł na chwilę, by posłuchać wewnętrznego głosu.

– Nie odniósł obrażeń. Jest zrozpaczony tym, jak Nagi Luna wykorzystała go do uwolnienia Graulasa. Przekazuje to uczucie nie tylko słowami. Wasz przyjaciel Coulter zginął.

– Nie! – krzyknął Warren, instynktownie odrzucając tę myśl.

– Moje kondolencje, ale Seth wydaje się pewien. Odczuwa tak silne wyrzuty sumienia, że mogłyby go złamać. Mówię mu, że został wykorzystany, oszukany, że teraz nic już nie można poradzić.

Kendra usiłowała przełknąć łzy. Jak to możliwe, że Coultera już nie ma? Przecież w Baśnioborze miał być bezpieczny! Warren wyczekująco patrzył na Paprota.

– Seth mówi, że Graulas obalił traktat założycielski Baśnioboru.

– Musi stamtąd uciekać – powiedział Warren.

Jednorożec kiwnął głową i uniósł palec.

– Mówi, że wkrótce opuści rezerwat. Wygląda na to, że wasz przodek Patton Burgess udzielił mu wskazówek. Seth przygotowuje się do wyprawy.

– Patton rzeczywiście mógł mu przekazać jakieś rady – przyznał Warren.

– Informuję Setha, że jesteście tu ze mną. Bardzo się cieszy. Mówię mu, że my również pilnie działamy, i proszę, żeby skontaktował się ze mną później. Przekonuję go, żeby nie martwił się utratą Translocatora. Czuję, że docenia moje wsparcie, ale i tak jeszcze nie pogodził się z konsekwencjami. Pragnie się zrehabilitować. Schował monetę.

– Nic mu nie będzie? – zapytała Kendra.

– Tak mi się wydaje. Wasz przodek najwyraźniej powierzył mu ambitne zadanie. Nie zagłębialiśmy się w szczegóły, ale jeśli Seth zdoła skupić energię na realizacji tego przedsięwzięcia, łatwiej dojdzie do siebie. Wkrótce znów nas wezwie. Musimy ruszać dalej.

Wciąż pięli się pod górę. Schody wykuto w gładkim, ciemnym kamieniu. Warren przesunął dłonią po ścianie.

– Tu się nie da kopać – ocenił.

– Ściany są twardsze niż stal – zgodził się Paprot.

Schody kończyły się ślepo. Warren wyrecytował niezrozumiałą frazę, a wtedy mur zbladł, prawie zanikł.

– Czy powinienem wygasić kamyk? – zapytał jednorożec.

– Zostaw.

Przeszli przez widmową przeszkodę i znaleźli się w jaskini pełnej ostrych, kanciastych głazów. Światło Paprota odbijało się od połyskliwych czarnych skał. Gdy Kendra spojrzała za siebie, ściana znów była z litego kamienia.

W głębi jaskini, gdzie blask już prawie nie sięgał, stała jakaś istota. Miała ciało sporego byka oraz głowę brodatego mężczyzny w brązowej koronie. Stwór mówił bełkotliwym językiem.

Paprot odpowiedział mu w równie dziwnej mowie.

– Nie denerwuj się – szepnął Warren do dziewczynki.

Istota znów się odezwała.

– Co to jest? – spytała cicho Kendra. – Co mówi?

Paprot chwycił ją za rękę, a wtedy słowa natychmiast stały się zrozumiałe. Stwór nadal mówił:

– …wielu latach to ulga, że pojawia się promień nadziei.

– Zrobimy, co się da – obiecał jednorożec. – Warrena już poznałeś. To jest Kendra.

Istota skłoniła się uprzejmie.

– Witaj.

– Kendro, to jest Halad – ciągnął Paprot. – Jeden z lammasu w niewoli Sfinksa.

– Żaden z niego sfinks – odparł Halad silnym, spokojnym głosem. – Nazywaj go Etiopczykiem.

– Halad strzeże tajnego wejścia do lochów – wyjaśnił Paprot. – Nie jest złą istotą, ale gdybyśmy wkroczyli tu bez zgody Etiopczyka, pakt zmusiłby go, żeby nas zgładził.

– Nie czerpię przyjemności ze swego zadania – rzekł stoicko Halad. – Jednak zaprzysiężony wartownik musi pełnić służbę.

– Czy masz pojęcie, co znajduje się za tą jaskinią? – spytał Paprot.

– Moja wizja ogranicza się do tej domeny. Jak się przekonacie, to mi uwłacza. Jestem więźniem strzegącym więzienia.

– Dziękujemy ci za przepuszczenie przez twą domenę – powiedział Paprot.

– Żal mi, że utraciłeś rogi. Idź w pokoju.

Jednorożec puścił dłoń Kendry.

– Chodźmy.

– Bez kłopotów? – zapytał Warren.

– Tylko wymieniliśmy uprzejmości.

Szli szybko. Lammasu odsunął się, by ich przepuścić. Był ogromny. Kendra miała wrażenie, że nawet gdyby podskoczyła, nie dosięgnęłaby jego brody. Minąwszy Halada, Paprot schował świecący kamyk. Warren wyprowadził ich z jaskini. Zaczynało świtać. Przykucnęli za wyszczerbionymi głazami, żeby rozejrzeć się po okolicy.

– Żywy Miraż obejmuje ogromną przestrzeń – szepnął Paprot do Kendry. – Ba, uważny obserwator spostrzeże, że wewnątrz płotu okalającego rezerwat jest więcej terenu, niż być powinno.

– Kilka innych rezerwatów również ma taką właściwość – dodał Warren. – To coś podobnego jak chlebak, tylko na większą skalę.

Paprot kiwnął głową.

– Przez Żywy Miraż z północy na południe biegnie żyzna dolina. Jesteśmy dopiero na początku północnej połówki. Zapieczętowana kapliczka znajduje się jeszcze dalej na północ, tam gdzie dolina się zwęża.

– Sfinks wskazał mi drogę, która ominie większość patroli i najgroźniejszych rejonów – powiedział Warren. – Wysłał widma, żeby przepędziły z naszej trasy nieumarłych.

– Skąd tyle wiesz o Żywym Mirażu? – zapytała Kendra Paprota.

– Przybyłem tu, żeby zbadać, dlaczego zapieczętowano kapliczkę. Miałem trochę czasu, żeby się rozejrzeć, zanim zostałem złapany.

– Jakie groźne istoty tu żyją?

Jednorożec wzruszył ramionami.

– Poza tymi typowymi wiem o dżinnie, różnych demonach, mantikorach, chimerze, olbrzymach stepowych, sfinksach, trollach rzecznych, sirruszach, no i oczywiście o simurgu.

– Ma na myśli ruka – wyjaśnił Warren. – Samicy, która ostatnio często poluje, żeby nakarmić trzy ogromne pisklęta. – Dobył miecza. – Sfinks ostrzegł, że zapieczętowanej kapliczki strzeże prawdziwy sfinks. Będzie nam zadawał zagadki.

– Ja się nimi zajmę – postanowił Paprot.

– Sfinks uważał, że sobie poradzisz.

– Długo już chodzę po świecie – powiedział jednorożec. – Niemal bym wolał, żeby zagadki mnie zaskoczyły. Pewnie powinniśmy pójść skrajem rzeki pod osłoną drzew.

– Właśnie to sugerował – potwierdził Warren.

– Powinniśmy iść powoli, nie biec. Pośpiech przyciąga uwagę.

– Jestem tego samego zdania. – Warren podał Kendrze rękawiczkę. – Należała do Coultera. Uczyni cię niewidzialną, jeśli nie będziesz się ruszać.

– Pamiętam ją.

– Weź też klucz. – Podał jej krótki pręt zakończony skomplikowanym kształtem. – Gdyby zaszła potrzeba, ściągnę na siebie nieprzyjaciół, żebyście mogli dotrzeć do kapliczki.

– Uciekniemy wszyscy razem – nie ustępowała Kendra.

– Jasne – odrzekł, usiłując zachować cierpliwość. – Postaramy się. Ale jeśli będziemy musieli wybierać, niech do kapliczki dostaną się osoby mogące rozmawiać z Królową. Niektórzy z nas zmieniliby się w trociny, gdyby śmieli postawić stopę na uświęconej ziemi.

– Powinniśmy ruszać – wtrącił Paprot. – Warrenie, prowadź.

Przez pierwsze pięć minut Kendra z każdym krokiem spodziewała się, że zaraz obskoczą ich wrogowie. Ponieważ jednak przemieszczali się bez przeszkód, a drzewa zapewniały coraz lepszą osłonę, zaczęła się odprężać. Zastanawiała się, w jaki sposób Królowa Wróżek pomoże im w ucieczce. Czy mogłaby ich wpuścić do swego królestwa? Kendra była przekonana, że to zabronione bez względu na okoliczności. Sfera władzy Królowej musiała pozostać nieskalana, w przeciwnym razie cały świat wróżek mogła czekać zagłada.

Dziewczynka rozglądała się za wróżkami. Gdyby zwerbowała kilka jako zwiadowców, zwiększyłoby to szanse powodzenia wyprawy.

W pewnej chwili, gdy drzewa były nieco rzadsze, zobaczyła ruka szybującego po niebie. Rozpostarte skrzydła na moment przesłoniły wschodzące słońce. W szponach stwora rzucała się wielka bestia.

– Czy on niesie nosorożca? – zapytała Kendra, osłaniając oczy przed słońcem, które znów pojawiło się za olbrzymim ptakiem.

– Karkadanna – sprostował Paprot. – Większego niż nosorożec i obdarzonego rozumnym rogiem. Trzymajcie kciuki, żebyśmy jakiegoś tu nie napotkali. Jesteśmy bezbronni.

– Ja mam miecz – zaprotestował Warren.

– A ja krótki nożyk. Ale nie przydałyby się przeciwko szarżującemu karkadannowi. Potrzebne mi moje rogi.

– Jak je straciłeś? – zapytała dziewczynka.

Paprot zawahał się, jakby nie wiedział, czy powinien odpowiedzieć. W końcu wzruszył ramionami.

– Z mojego trzeciego rogu wykonano Krynicę Nieśmiertelności.

– Ten artefakt?! – zawołał Warren.

– Ile ty masz lat? – spytała Kendra.

– Z twojej perspektywy jestem wprost przedwieczny – odparł Paprot. – Wśród jednorożców wciąż uchodzę za młodego. Przemierzyłem wiele dróg, sporo widziałem, ale wciąż czuję się jak nastolatek. Podobnie jak wróżki, również jednorożce są istotami pełnymi młodzieńczej energii.

– Oddałeś swój róg? – zainteresował się Warren.

– Byłem gotów zrobić wszystko, żeby pomóc uwięzić demony. Pierwszy róg oddałem w podarunku przed laty. Wielu z nas nie zachowuje wcze-

śniejszych rogów, gdy już wyrośnie im trzeci. Drugiego pozbawiono mnie po pojmaniu. Nie wiem, co Sfinks z nim zrobił.

– Powinien nam go oddać – stwierdziła Kendra.

– To by mi pomogło – odrzekł Paprot. – Czuję, że moje rogi gdzieś tam są. Żaden nie został zniszczony. Bez nich jestem tylko cieniem siebie. To w nich drzemie większość mojej mocy.

– Trzeciego nie da się odzyskać? – zastanawiał się Warren.

– Gdyby Krynica Nieśmiertelności uległa zniszczeniu, zniknęłaby i pojawiła się gdzie indziej razem z rogiem. Można by go odzyskać tylko po otwarciu Zzyzxu. Bez trzeciego rogu utknąłem w ludzkiej postaci, ale wolę żyć w ten sposób, niż dopuścić do uwolnienia demonów.

Szli dalej w milczeniu. Kilka razy przykucali, kładli się płasko na ziemi albo chowali za pniami drzew, kiedy Paprot wyczuwał w pobliżu jakieś stworzenia. Kendra wypatrzyła lwy o ludzkich głowach i ogonach skorpionów. Dostrzegła również wściekłe sfory latających psów pokrytych łuskami. Przyjrzała się także tęgim nomadom w zbrojach. Sięgali wzrostem do połowy otaczających drzew, śmiali się głośno i awanturowali niesprowokowani. Wszystkie te potencjalne zagrożenia znajdowały się jednak w oddali. Warren i Kendra w ogóle nie zauważali wielu niebezpieczeństw, które sygnalizował Paprot. Wtedy grupka po prostu kryła się w milczeniu do czasu, aż jednorożec dał znak, że można iść dalej.

Po godzinach rwanego marszu Warren przysiadł za powaloną kłodą, by naradzić się z towarzyszami. Słońce wspięło się już wysoko, a dzień robił się nieznośnie ciepły. Na przeciwległym krańcu polany Kendra zobaczyła drzewa o listowiu we wspaniałych kolorach.

– Przed nami rozciąga się Nęcący Gaj – powiedział Warren. – Sfinks ostrzegał mnie przed tym odcinkiem drogi. Obchodząc gaj od lewej, poszlibyśmy wzdłuż brzegu rzeki wprost przez siedlisko trolli rzecznych.

– Zostalibyśmy uznani za nie lada przysmak – stwierdził Paprot. – Pożarłyby nas bez ceregieli.

– Z kolei okrążając gaj od prawej, trafilibyśmy na obszar zamieszkany przez chimerę.

– Co również oznaczałoby pewną śmierć – dodał jednorożec.

– A gdybyśmy poszli przez gaj? – zapytała Kendra.

– Rosnące tam owoce pachną niebywale kusząco – wyjaśnił Warren. – Wszystkie są szkodliwe. Większość zabija. Sfinks twierdzi, że jedne rozta-

piają kości, inne zmieniają w lykantropa, a jeszcze inne sprawiają, że człowiek staje w płomieniach.

– Wolę owoce niż trolle albo chimerę – postanowił Paprot.

– Nie możemy ulec pokusie – przypomniał Warren.

– Będziemy pomagać sobie nawzajem – zaproponował jednorożec. – Podejmijcie postanowienie już teraz. Bez względu na to, co wydarzy się wśród drzew, bez względu na wszelkie chęci, bez względu na choćby najrozpaczliwsze pragnienia i argumenty, które sami sobie przedstawimy, nie skosztujemy tych owoców.

– A jeśli obezwładnią nasz zdrowy rozsądek? – zapytała Kendra. – Jeśli nie będziemy umieli się powstrzymać?

– Chyba wolę zagrożenia, które można czymś dźgnąć – mruknął Warren. – W gaju naszymi wrogami będziemy my sami.

Paprot przyklęknął i podniósł garść ziemi. Splunął na dłoń, zaczął ugniatać i ulepił kilka kulek. Dwie włożył sobie do nosa. Potem wyciągnął rękę. Kendra z wahaniem wzięła dwie kolejne i również zatkała nimi nos. Warren poszedł za jej przykładem.

– Wierzę, że nasza wola okaże się silniejsza od powabu jakichś owoców – oświadczył jednorożec. – Śmierć z rąk trolli lub chimery byłaby smutna. Ale unicestwienie samych siebie, żeby zaspokoić pokusę, to perspektywa tak żałosna, że nie biorę jej pod uwagę. Pomogą wam te kulki. Ja też.

– Przekonałeś mnie – stwierdził Warren głosem nieco odmienionym po zatkaniu nosa. – Kendro?

– Chodźmy przez gaj. – Brzmiała tak, jakby miała katar.

– Obiecajcie mi, że nie spróbujecie owoców – odezwał się Paprot. On brzmiał tak samo jak dotychczas. – Obiecajcie to mnie oraz sobie. Powiedzcie to na głos.

– Obiecuję – zadeklarowała Kendra.

– Przysięgam – rzekł Warren.

– Weźcie się pod ręce – poinstruował jednorożec, wstając. – Oddychajcie przez usta, ignorujcie zmysły. Proponuję ruszyć truchtem.

Trzymając się pod ręce, cała trójka pobiegła naprzód. Kendra zastanawiała się, czy wróżkokrewność zapewni jej dodatkową ochronę przed zaklęciem. Bądź co bądź dziewczynka była odporna na większość magicznych form kontroli umysłu. Doświadczenie dowiodło jednak, że o ile jej umysł był zabezpieczony, o tyle emocje wciąż podlegały manipulacji. Dzia-

ło się tak na przykład w przypadku eliksirów Tanu albo magicznego strachu. Martwiła się, że powab owoców podziała bardziej na uczucia niż na intelekt.

Drzewa wyglądały tak, jak próbują wyglądać zwykłe drzewa jesienią, ale nigdy nie osiągają tego ideału. Kendra zachwycała się różnorodnością i jaskrawością barw liści: ognistą czerwienią i pomarańczem, głębokim błękitem i fioletem, elektryzującą żółcią i zielenią. Były nawet liście o dziwacznych kolorach, na przykład jasnego różu, lśniącego turkusu, metalicznego srebra czy promiennej bieli. Niektóre miały wręcz paski albo inne wzory. Nawet pnie odznaczały się niecodziennymi barwami: od magmowej czerwieni, przez skrzące się złoto, aż po nocną czerń.

Wchodząc między drzewa, towarzysze zobaczyli mięsiste owoce. W przeciwieństwie do liści charakteryzowały się opalizującymi mieszankami kolorów. Gładka skórka lśniła jak masa perłowa. Inne przypominały odcieniami kamienie szlachetne: niebieskie szafiry, zielone szmaragdy, czerwone rubiny. Kendra była zafascynowana. Nie potrafiła się powstrzymać przed wyobrażaniem sobie, jak mogą smakować tak piękne owoce.

Jednak dopiero gdy zapachy Nęcącego Gaju zaczęły wdzierać się do zatkanych nozdrzy, poczuła niebezpieczną pokusę. Woń wywołała głód, jakiego dziewczynka nie czuła jeszcze nigdy w życiu, rozpaczliwe łaknienie, które – jak instynktownie wiedziała – prędko ukoiłby kęs soczystego owocu wiszącego w zasięgu ręki. Głodowi towarzyszyło dojmujące pragnienie połączone z pewnością, że soki zaspokoją je tak bardzo, jak jeszcze nigdy wcześniej nie zostało zaspokojone.

Kendra miała świadomość, że nie doświadcza pełni aromatów. Wewnętrzny impuls nakazywał, żeby wyrwała z nosa grudki ziemi, aby rozkoszować się niezmąconą wonią sadu. Rozsądek wspierał to pragnienie, przekonywał, że wąchanie to przecież nie to samo co jedzenie. Dlaczego bez powodu miałaby się wyrzec najbardziej pobudzającego zapachu w swym życiu? Przecież sam aromat nie jest szkodliwy!

Paprot puścił Kendrę, by pacnąć po rękach Warrena, który właśnie zamierzał odetkać nos. Dziewczynka była przekonana, że jeśli tylko mocno dmuchnie, kulki wypadną. Czemu nie spróbować? Śliniła się już niemal boleśnie. Może pełnia zapachów gaju da jej dostateczne zadowolenie, żeby nie myślała o dotkliwym głodzie?

– Pamiętajcie! – krzyknął Paprot. – Ten sad to śmiertelna pułapka! Obiecuje rozkosze, ale to tylko jaskrawe opakowanie zabójczych prezentów. Nie zapominajcie, że postanowiliśmy z nich nie skorzystać. Zmuście umysł, żeby zapanował nad niskimi pragnieniami.

Kendra zdołała się powstrzymać.

Warren sam siebie spoliczkował, a potem zagryzł kciuk.

Paprot znów wziął ich pod ręce.

– Głęboko wciągnijcie powietrze, wstrzymajcie oddech, zamknijcie oczy i dajcie się poprowadzić.

Kendra posłuchała wskazówki. Gdy nie oddychała, owoce nie kusiły już tak bardzo. Starała się logicznie spojrzeć na sytuację. Jak podziałałyby na nią te cudowne aromaty, gdyby nie miała kulek w nosie? Wyobrażając sobie piękny zapach gaju, nie pomyślała, że pobudzi jej apetyt. Gdyby wyjęła zatyczki, cudowna woń zapewne całkiem zagłuszyłaby rozsądek.

Niełatwo było biec, wstrzymując oddech. Po jakimś czasie po prostu musiała odetchnąć. Łapczywie łykała powietrze, by zrekompensować chwilowy brak tlenu. Wtedy aromaty gaju uderzyły jeszcze silniej niż dotąd. Oszałamiająca woń zapowiadała coś więcej niż tylko zaspokojenie apetytu i ugaszenie pragnienia. Zapachy obiecywały ekstazę. Obiecywały odpoczynek. Obiecywały spokój.

Kendra mocno zacisnęła powieki i oparła się pokusie. Te aromaty to kłamstwa. Fałszywe obietnice. Mimo to instynkt odrzucał głos rozsądku. Jak coś tak cudownego mogłoby być groźne? Dziewczynka zdołała jednak zapanować nad sobą. Gdy jej oddech się ustabilizował, ponownie go wstrzymała. Brak tlenu szybko sprawił, że zakręciło jej się w głowie, więc znów zaczęła oddychać normalnie.

Po drugiej stronie Paprota słyszała, jak Warren łapczywie łyka powietrze. Zwolnili. Potem jednorożec ją puścił. Otworzyła oczy. Warren i Paprot siłowali się na ziemi.

– Biegnij! – polecił jednorożec. – Już niewiele ci brakuje. Opuść gaj!

Spojrzawszy przed siebie, Kendra zobaczyła kraniec egzotycznego sadu. Skoncentrowała się na dotarciu poza linię drzew, po czym puściła się biegiem. Dotkliwie zdawała sobie sprawę, że nie ma już przy niej Paprota, który mógłby jej pomóc. Samotność spotęgowała ciężar pokusy. Dziewczynka usiłowała sobie wyobrazić, jak wybucha po skosztowaniu kawałka owocu, ale jej organizm odrzucał tę wizję. Może Warren źle zrozumiał

Sfinksa. Może gaj dostarczy właśnie takiej przyjemności, jaką obiecuje aromat! Możliwe, że Paprot i Warren już się poddali. Pewnie zostali z tyłu, pyszny sok spływał im po brodach, a oni zaśmiewali się z Kendry, że uciekła.

Obejrzała się. Paprot ciągnął za nogi szarpiącego się Warrena.

Popatrzyła przed siebie. Zorientowała się, że już prawie opuściła gaj. A gdyby wyjęła z nosa zatyczki tylko na ostatnie kilka kroków? Przed wyjściem pragnęła chociaż raz odetchnąć niestłumioną wonią sadu.

Nie. Obiecała sobie i przyjaciołom, że przejdzie przez gaj, nie sięgając po owoce. Zapach mógł sprawić, że zechce ich skosztować, choćby miała najlepsze intencje. Opuściła głowę i wybiegła z sadu, przecięła polanę, a wreszcie skryła się za krzakiem.

Kiedy popatrzyła do tyłu, Paprot, słaniając się, brnął przed siebie z Warrenem przewieszonym przez ramię. Jeszcze nie wyłonili się z cienia oszałamiających drzew. Czy powinna wrócić, żeby im pomóc? Nie wiedziała, czy może sobie zaufać.

Krocząc z trudem, jednorożec wyniósł towarzysza z gaju. Gdy szedł przez polanę, Warren już się tak nie szarpał. Z nozdrza Paprota obfitym strumieniem lał się srebrzysty płyn. Na jego twarzy lśnił pot. Paprot położył Warrena na ziemi obok Kendry.

– Przepraszam – wydyszał mężczyzna. – Bardzo przepraszam.

Wydmuchnął kulkę z nosa. Dziewczynka również opróżniła nozdrza.

Paprot wyjął postrzępioną chustkę i przyłożył ją do twarzy. Na wyświechtanym materiale pojawiła się srebrzysta plama.

– Nie ma za co – powiedział jednorożec.

– Srebrna krew? – zdziwiła się Kendra.

– Nie do końca jestem człowiekiem.

– Skoro krwawi ci nos, to znaczy, że zatyczki wypadły? – spytał Warren.

– Z jednej dziurki.

– Jak oparłeś się pokusie? – Mężczyzna był szczerze zdumiony.

– Nie było łatwo – przyznał Paprot. – Bez wątpienia pomogło mi to, że już długo żyję. I że to nie jest moja prawdziwa postać.

– Pomogło ci to, że jesteś gość – oparł Warren. – Masz żelazną wolę. Zawdzięczam ci życie. Proszę, wybacz. Kiedy biegliśmy, odetkała mi się jedna dziurka, a wtedy rozum zrobił sobie wolne.

– Nie muszę ci niczego wybaczać. Mnie też pociągały owoce. Ledwo wytrzymałem. Gdybym był sam i nie ciążyła na mnie odpowiedzialność, pewnie oblałbym tę próbę.

– Obaj poczuliście pełnię zapachu? – spytała Kendra z lekką zazdrością.

– Moje nozdrze udrożniło się, kiedy Warren mnie uderzył – odrzekł Paprot. – Woń była odurzająca. Może dobrze, że kulkę ziemi zastąpiła krew.

– Tak mi przykro – odezwał się mężczyzna. – Nie panowałem nad sobą. Myślałem tylko o tym, że za wszelką cenę chcę spróbować owocu!

– Już tak nie myślisz? – zapytała Kendra.

– Wspomnienie jest przyjemne, ale niepohamowane pragnienie minęło.

– Powinniśmy ruszać w dalszą drogę – stwierdził Paprot.

– Upuściłem miecz – powiedział Warren.

– To było na początku – rzekł jednorożec. – Kiedy pierwszy raz zboczyłeś z drogi.

– Ogromnie chciałam odetkać nos i w pełni poczuć zapach gaju – wyznała Kendra.

– Ja też – odparł Warren. – Ciesz się, że tego nie zrobiłaś. Niestłumiony zapach był sto razy bardziej oszałamiający. Rozumiem, że zostawiamy miecz?

– Nie chcę ryzykować powrotu do sadu – odrzekł Paprot. – Tak naprawdę miecz dawał raczej iluzję bezpieczeństwa niż faktyczną ochronę. Dziś naszą prawdziwą bronią jest działanie ukradkiem.

– Wróżka – oznajmiła nagle Kendra, wskazując palcem.

Wróżka sunęła w ich stronę. Zwiewne skrzydła bardziej falowały, niż furkotały, zupełnie jakby znajdowała się pod wodą. Miała ciemną skórę oraz długie ciemne włosy, a także lawendowy strój pasujący do skrzydeł. Jej ramiona i kostki zdobiły małe złote błyskotki.

Osiadła na ramieniu Paprota, a on odjął chustkę od nosa. Wróżka pogładziła jego policzek. Patrząc na wyraz jej twarzy oraz ekspresyjną mowę ciała, Kendra stwierdziła, że jeszcze nigdy nie widziała wróżki okazującej komuś tyle czułości i troski. Magiczna istota przyłożyła brązową dłoń do skrzydełka nosa Paprota. Coś błysnęło, a potem kawałkiem prześwitującego materiału otarła plamki krwi z jego nozdrza.

– Czy zaprowadziłabyś nas do zapieczętowanej kapliczki? – zapytał łagodnie Paprot.

Wróżka ochoczo pokiwała głową. Kendra miała pewność, że zaczarowana istotka jest zakochana. Wynikająca z wróżkokrewności zdolność perswazji dziś najwidoczniej nie będzie potrzebna.

– Czy możesz zebrać kilka sióstr, żeby pomogły nam uniknąć kłopotów? – poprosił jednorożec.

Istotka spojrzała na niego podejrzliwie, jakby wzmianka o innych wróżkach zepsuła jej zabawę.

– Wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę – dodał Paprot z przekonaniem.

Wróżka zaczerwieniła się i odfrunęła.

– Ty to się umiesz obchodzić z wróżkami – stwierdził Warren.

– Co prawda nie mam rogu, ale nie przestałem być jednorożcem. W świecie wróżek jesteśmy jak gwiazdy rocka.

Rzeczywiście, po kilku minutach pierwsza wróżka wróciła z kilkoma towarzyszkami. Większość miała ciemną skórę oraz wymyślne skrzydła. Nie ulegało wątpliwości, że Paprot znajduje się w centrum uwagi. Wróżki szeptały i szczebiotały z daleka. Kilka najodważniejszych podleciało, żeby przyjrzeć mu się rozmarzonym wzrokiem. Jedna zaczęła reperować mu naderwaną koszulę.

Jednorożec się zaśmiał.

– Nie przejmujcie się moim strojem. Potrzebujemy zwiadowców. Kto ochroni nas przed niebezpieczeństwem?

– Ja! – rozległ się chór piskliwych głosików.

Wróżki machały maleńkimi dłońmi, rywalizując o wybór.

– Będę dozgonnie wdzięczny za pomoc was wszystkich – powiedział życzliwie Paprot.

Następnie ustalił, które wróżki zapuszczą się daleko, które pozostaną bliżej i w jakim kierunku się udadzą. Gdy ta, która odnalazła ich jako pierwsza, otrzymała zaszczyt osobistego eskortowania jednorożca, promieniała z dumy.

Kiedy wróżkowa świta poleciała na zwiady, towarzysze zaczęli poruszać się szybciej, ponieważ przemieszczali się bez wahania. Czasem docierały ostrzeżenia, a wtedy przystawali lub odpowiednio modyfikowali trasę. Do grupy dołączyły kolejne wróżki, przynosiły Paprotowi orzechy i jagody, poiły go wodą oraz miodem z pachnących liści. Jednorożec dzielił się darami z przyjaciółmi. Po jakimś czasie poczuli się nasyceni tym nieprzerwanym

strumieniem malutkich porcji, więc Paprot musiał zasugerować wróżkom, by nie przynosiły już jedzenia.

Wreszcie, kiedy słońce minęło zenit, zwiadowcy powiadomili o sfinksie strzegącym zapieczętowanej kapliczki. Paprot wyjaśnił wróżkom, że konfrontacja ze sfinksem jest konieczna, i poprosił, żeby zostały w pewnej odległości. W głębi duszy Kendra miała nadzieję, że ją również o to poprosi, ale się nie doczekała.

Spomiędzy drzew wyłoniła się żelazna kopuła. Dziewczynkę zaskoczyły jej rozmiary – miała kilka pięter wysokości i wydawała się dostatecznie duża, żeby mógł w niej wystąpić cyrk. Matowe czarne żelazo, pozbawione wszelkich śladów rdzy, pochłaniało popołudniowe słońce, niczego nie odbijając.

Gdy się zbliżyli, Kendra dostrzegła sfinksa wylegującego się przed kopułą. Wymachiwał ogonem w tę i z powrotem. Miał ciało złotego lwa, pierzaste skrzydła złożone wzdłuż boków oraz głowę kobiety o dużych, jasnozielonych oczach w kształcie migdałów. Mina zdradzała zadowolenie z siebie.

Paprot ruszył ku niemu w towarzystwie Warrena z jednej strony oraz Kendry z drugiej. Sfinks ani drgnął. Wciąż tylko leniwie machał ogonem.

– Chcemy wejść do kopuły – oznajmił jednorożec.

– Wyobraźcie sobie dwie siostry – odezwał się sfinks ponętnym głosem, który był słyszalny, ale jednocześnie docierał wprost do umysłu. Choć stwór mówił cicho, każde słowo uderzało z siłą okrzyku. – Pierwsza rodzi się z drugiej, a wówczas druga rodzi się z pierwszej.

Paprot spojrzał na Kendrę i Warrena. Dziewczynka nie miała pojęcia, o co może chodzić.

– Siostry zrodzone z siebie nawzajem to dzień i noc – odpowiedział jednorożec.

Sfinks skinął głową z mądrą miną.

– Otaczam świat, choć mieszkam wewnątrz naparstka. Jestem na zewnątrz…

– Jesteś przestrzenią – przerwał Paprot.

Sfinks zacisnął usta i wbił w niego surowe spojrzenie. Następnie znowu przemówił:

– Rano chodzę na czterech…

– Etapy życia człowieka! – wypaliła Kendra. Wszystkie oczy skupiły się na niej. – To słynna zagadka – powiedziała przepraszająco. – Rano chodzę

na czterech nogach, po południu na dwóch, a wieczorem na trzech. Im więcej mam nóg, tym jestem słabszy. Coś w tym stylu.

Sfinks gotował się z wściekłości.

– Puk, puk – zażartował Warren.

Stwór spiorunował go wzrokiem.

– Nie żyw urazy – udobruchał sfinksa Paprot. – Mamy za sobą ciężki dzień. Jest nas troje i odpowiedzieliśmy na trzy zagadki. Możemy przejść? – Skłonił się grzecznie.

– Możecie – zgodziła się bestia, odzyskawszy spokój.

– Nie odzywaj się już – szepnął Paprot do Warrena.

Warren z trudem powstrzymał uśmiech.

Gdy minęli sfinksa i ruszyli do kopuły, Kendra miała wrażenie, że spojrzenie stwora wwierca jej się w plecy. Jednorożec podprowadził towarzyszy do włazu z dużą dziurką od klucza. Przyglądając się wejściu, dziewczynka przypomniała sobie, że Królowa Wróżek niedawno zniszczyła trzy kapliczki. A jeśli to jedna z nich? Ponieważ była zapieczętowana, stanowiłaby sensowny wybór.

Kendra uznała, że wkrótce się o tym przekona. Włożyła klucz do dziurki, poruszała, dopóki zamek nie zaskoczył, a wreszcie obróciła. Pstryknęło i Warren mógł otworzyć właz.

Wróżki nadleciały do otwartych wrót ze wszystkich stron. Paprot wszedł pierwszy, a za nim Kendra. Czuła, jak zaczarowane istoty ocierają się o nią. Kopuła tłumiła wszelkie światło z wyjątkiem wpadającego przez właz, ale wnętrze rozświetlały zastępy jarzących się wróżek oraz równomierny blask stawu. Kendra przyglądała się różnorodnym, jaskrawym magicznym istotom. Zastanawiała się, ile lat były tu uwięzione. Wraz z Warrenem wleciały kolejne wróżki, szczebiocząc do dawno niewidzianych towarzyszek.

Podłużny staw zajmował niemal ćwierć powierzchni pod kopułą. Woda spływała ze szczytu stożkowatej wyspy na środku jeziorka. Szklisty zbiornik wodny otaczało pięć tarasowych nasypów, mimo braku światła słonecznego porośniętych egzotycznymi kwiatami. Z jednej strony stawu białe kamienie tworzyły dość niepewną ścieżkę z brzegu na wyspę.

– To jest ten moment, gdy zostaję z boku – stwierdził Warren. – Poczekam tutaj i popilnuję wejścia.

– W porządku – zgodził się Paprot.

Zaprowadził Kendrę do kamieni. Lekko wskoczył na pierwszy, który jej zdaniem znajdował się odrobinę za daleko od brzegu. Przeszedł na kolejny i zaczekał na dziewczynkę. Kendra nie chciała okazać strachu, a także wolała nie myśleć o strażnikach czyhających pod powierzchnią lśniącej wody, więc szybko skoczyła. Kamień był śliski, ale bezpiecznie wylądowała. Paprot wyciągnął rękę, by pomóc jej złapać równowagę. Wspólnie pokonali bez trudu resztę kamieni i dotarli na stromy, trawiasty brzeg wyspy.

Jednorożec powiódł ją po obwodzie na przeciwległą stronę. Po drodze zauważyła, że tak naprawdę woda ścieka ze szczytu trzema różnymi trasami. Cienka strużka po drugiej stronie wyspy spływała do sadzawki w połowie wysokości stoku. Obok stały figurka wróżki oraz brązowa misa ozdobiona delikatnie wyrytymi wzorami.

Kendra zrobiła krok w stronę niewielkiego jeziorka, ale przystanęła, by obejrzeć się na Paprota, który zatrzymał się nieco niżej. Spojrzał jej w oczy.

– Minęło dużo czasu, odkąd po raz ostatni rozmawiałem z Królową Wróżek.

Zacisnął wargi, oczy mu lśniły, palce drżały. Czyżby się denerwował?

– Na pewno ucieszy się na nasz widok – dodała mu otuchy Kendra. – Mam bardzo dobre przeczucie.

– Oczywiście – odparł, ruszając naprzód z podniesioną głową.

Razem uklękli przy figurce wróżki. Woda w sadzawce nie świeciła, natomiast wydała się Kendrze nienaturalnie lustrzana. Nieruchome dotąd powietrze zadrgało od powiewu wiatru. Dziewczynka poczuła woń owoców cytrusowych, piasku, żywicy, jaśminu i wiciokrzewu.

Paprot odezwał się pierwszy. Mówił na głos, choć jakby również myślami.

– Witaj, Wasza Wysokość. Oto ja, Paprot, bezrogi jednorożec, znany też pod innymi tytułami. Towarzyszy mi Kendra Sorenson.

Kendrę zalało poczucie czystej radości wyraźnie płynącej od Królowej Wróżek.

Jak dotarliście do tej kapliczki?

Dziewczynka nigdy wcześniej nie wyczuła w jej słowach zdziwienia.

– Pomógł nam Sfinks – odrzekł Paprot. – Demon Graulas przejął artefakty, a obecnie pozbawia go władzy. Ale po kolei. Czy możesz zapewnić Kendrę o mojej wiarygodności?

Dziewczynkę otoczyło porażające uczucie gorącej miłości.

Paprot należy do moich najbardziej zaufanych sług. Wielce za nim tęskniłam. Uczucie miłości nagle stało się surowsze, zmieniło się w naganę. Kolejne słowa Królowej były skierowane do jednorożca. *Ostrzegałam cię, abyś nie wybierał się do tego rezerwatu.*

– Zapłaciłem za nieposłuszeństwo długimi latami spędzonymi w lochu – odrzekł Paprot. – Wybacz mi, wasza wysokość, podjąłem ryzyko, służąc tobie.

Powinieneś wrócić do domu – naciskała Królowa Wróżek. Temu stwierdzeniu towarzyszyło silne uczucie tęsknoty.

Nagle Kendra odniosła wrażenie, że podsłuchuje bardzo intymną rozmowę. Paprot zerknął na nią, jakby zgadł, co czuje.

– Okoliczności nakazują co innego – powiedział. – Wciąż mam wiele do zrobienia, wasza wysokość. Stowarzyszeniu niewiele brakuje do otwarcia Zzyzxu, a teraz kierują nim demony. Muszę stawić im opór, dopóki istnieje szansa powstrzymania ich zapędów. Może za moment porozmawiamy na osobności. Na razie Kendra chce cię prosić o przysługę.

– Ja?! – zawołała dziewczynka, spoglądając na niego z zakłopotaniem. – Myślałam, że nad wszystkim panujesz.

– Nie krępuj się – zachęcił.

Kendra odchrząknęła. Ogarnęło ją zmieszanie. Dotychczas jej rozmowy z Królową Wróżek przebiegały bez świadków. Co gorsza, Paprota najwyraźniej łączyła z władczynią długa i zażyła relacja. Czy to nie on powinien wyrażać prośby?

– Rozpaczliwie potrzebujemy wydostać się z Żywego Mirażu. Jest z nami również Warren.

Nie odmieniłaś jeszcze żadnego z moich astrydów. Próbowałam skierować ich ku tobie. Straciłam cię z oczu, gdy przybyłaś do tego przeklętego rezerwatu. W pobliżu nie ma teraz żadnego z nich. Ale nawet bez pomocy moich wojowników chyba potrafię rozwiązać wasze zmartwienie. Będę potrzebować trochę czasu.

– Dziękuję, wasza wysokość – powiedziała Kendra.

Paprot puścił do niej oko.

– Zostawisz nas samych na parę minut? Chciałbym omówić z Królową parę jednorożcowych spraw.

– Jasne – odparła dziewczynka, czując się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Dobrze, że wzięłaś udział w tej części rozmowy – uspokoił ją Paprot. – Mam nadzieję, że teraz już mi zaufasz. Zostań na wyspie. Wrócimy razem.

Te słowa poprawiły Kendrze humor. Zeszła po stoku na skraj świecącej wody. Nie mogła się powstrzymać od rozmyślań o temacie rozmowy Paprota z Królową. Czy złościła się na niego, że dał się złapać? Może po prostu musieli nadrobić zaległości? Co ich łączyło? Czy Królowa była w nim zakochana tak jak reszta wróżek? Czy będzie dalej nalegać, żeby wrócił do jej królestwa? Kendra pomyślała, że jeśli miejsce jakiejś istoty jest w nieskalanej krainie czystości, to właśnie jednorożca.

Ale o Paprocie nie umiała myśleć jak o jednorożcu. Wydawał się zbyt ludzki. Był jak bardzo fajny przyjaciel. Dziewczynka spojrzała w górę wzniesienia, gdzie plecami do niej klęczał przy niewielkiej sadzawce. Jaka to ulga, że wreszcie mogła mu ufać! Miał rację – potwierdzenie Królowej Wróżek pozwoliło zapomnieć o wątpliwościach. Kendrę już tyle razy zdradzono, że cudownie było wiedzieć o istnieniu kogoś, na kogo naprawdę może liczyć.

Po jakimś czasie Paprot zszedł ze stoku. Uśmiechał się i wyglądał tak, jakby wstąpiły w niego nowe siły.

– Cały promieniejesz – stwierdziła Kendra.

– Brakowało mi tej formy totalnej komunikacji, którą może zapewnić Królowa – odparł. – Porozumienia umysłów i serc. Poza tym tęskniłem za nią. Jest dla mnie niezwykle ważna. Odkąd poległ jej małżonek, samotnie niesie ogromny ciężar.

– Jak myślisz, jaką pomoc przyśle? – spytała dziewczynka.

– Sam jestem ciekaw – odrzekł ogólnikowo. – Chodź, powiemy Warrenowi, że wsparcie jest w drodze.

Rozdział XVII

Przygotowania

Nowel i Doren przybyli pod rezydencję, gdy Seth zaczął się już obawiać, że się nie pojawią. Po rozmowie z Paprotem czekał na ganku przez niemal godzinę i stale tracił pewność siebie. Właśnie zamierzał poprosić Hugona, żeby zabrał go do głównego domu, gdy satyrowie nadbiegli w podskokach przez zaniedbany trawnik. Obaj nieśli plecaki. Nowel miał na głowie wgnieciony hełm. Doren trzymał łuk.

– Krążą słuchy, że Graulas zarekwirował sobie ten dom – odezwał się Nowel na powitanie.

– Mieliśmy nadzieję, że to ściema – dodał Doren.

– To nie oszustwo – odparł głośno Seth. – Zostałem poproszony, żeby zająć rezydencję w jego imieniu. – Zniżył głos. – Proszę, nie krzyczcie tak o moich ściemach tam, gdzie może was usłyszeć każdy diablik.

– Fakt – powiedział Nowel, mrugając porozumiewawczo. Przyłożył rękę do ust. – Lepiej się stąd wynośmy, zanim wróci mroczny pan tego nawiedzonego domostwa!

– Przesadzać też nie musisz – szepnął chłopiec.

– Przynieśliśmy ci trochę sprzętu – oznajmił Doren. Zrzucił plecak i zaczął w nim szperać. Wyciągnął owalną tarczę o średnicy mniej więcej trzy-

dziestu centymetrów. – Bohaterowie potrzebują odpowiedniego ekwipunku.

– Dzięki – powiedział Seth.

– Adamantyt – poinformował z dumą Doren, wręczając mu tarczę. – Wyciągnęliśmy ją z asfaltowego jeziorka razem z napierśnikiem.

– Pewnie należały do tego samego nieostrożnego poszukiwacza przygód – rozmyślał Nowel. – Nadmiar kasy, za mało umiejętności.

Seth podniósł tarczę. Była lekka, prawie jak zabawka albo rekwizyt teatralny, ale wiedział, że jeśli wykonano ją z adamantytu, to jest twardsza niż stal i absolutnie bezcenna.

– Ale świetny prezent!

– Zostawiliśmy ją sobie do wymiany na baterie – wyjaśnił Nowel. – Ale w świetle naszej nowej umowy… Cóż, inwestorzy muszą chronić swoje interesy.

– Szkoda by było, gdybym zginął, zanim dostaniecie agregat – stwierdził Seth.

Doren szturchnął Nowela.

– Tarcza to jeszcze nie wszystko.

Nowel wyjął z plecaka miecz w wytartym skórzanym futerale. Złotą rękojeść zdobiły klejnoty. Wręczył broń Sethowi, a on wyciągnął ją z pochwy. Miecz wydawał się zbyt lekki.

– To też z adamantytu? – zapytał chłopiec.

– Hartowanego – zachwycał się Doren. – Znaleźliśmy samą klingę. Jest ostra. Nypsiki wykonały rękojeść, a pochwę zabraliśmy ze złomowiska.

– Nypsiki nie zdążyły jej zrobić teraz, prawda?

– Nie – zachichotał Nowel. – Zajęło im to sześć tygodni. Po prostu przygotowywaliśmy się do kolejnej wymiany.

Seth przypiął pochwę i schował miecz.

– Dlaczego wy nie macie zbroi?

Nowel parsknął pogardliwie.

– Boby nas spowalniała. Wolimy unikać obrażeń, nie dając się trafić.

– A ten hełm?

Nowel postukał kłykciami w swe nakrycie głowy.

– Ten staroć? To mój talizman na szczęście.

– Opowiedz mu tę historię – nalegał Doren.

– Satyrowie nigdy nie noszą zbroi, w tym hełmów – zaczął Nowel, ekspresyjnie gestykulując. – Ale wiele lat temu występowałem w przedstawieniu i ten hełm był częścią stroju. W spektakularnej scenie bitewnej kilku z nas szturmowało zamek. Mieliśmy niekiepską scenografię. Główna wieża, zrobiona z prawdziwego kamienia, mierzyła z pięć metrów. W każdym razie podczas gdy my, aktorzy, odgrywaliśmy oblężenie, z samej góry oderwał się spory kawał blankowania.

– Tandetna robota – wtrącił Doren.

– Zdecydowanie nie była to część przećwiczonej sceny – podkreślił Nowel.

– Właśnie wygłaszał kwestię – zaśmiał się jego kompan.

– „Patrzcie, wróg słabnie!" – zacytował Nowel podniosłym głosem, wznosząc palec ku niebu dla uzyskania dramatycznego efektu. – Stałem twarzą do widowni i skupiałem się na dykcji, więc spadający kamień mnie zaskoczył.

– Nic tak bardzo nie rozśmieszyło publiczności – zachichotał Doren.

– Gdyby nie ten hełm, to mogły być moje ostatnie słowa. Tak szczęśliwy przedmiot, choćby i nieporęczny, zasługuje na to, żeby nosić go w boju.

– Czy właśnie stąd to wgniecenie? – spytał Seth.

– Zgadza się – potwierdził Nowel.

– Nikomu nie pozwolił go naprawić – dodał Doren.

– Aż dziwne, że nic ci się nie stało – uznał chłopiec.

– Leżałem nieprzytomny przez prawie dwa dni – sprecyzował Nowel.

– Jego dubler był wniebowzięty.

Nowel uśmiechnął się przebiegle.

– Ta wpadka okazała się takim sukcesem, że musiałem zrezygnować z kariery w teatrze. Wszyscy oczekiwali ode mnie tylko slapsticku. A uwierz mi, w przypadku satyrów slapstick naprawdę boli.

– Po próbach wracał do domu cały w sińcach – przypomniał sobie Doren.

– Widzę, że wziąłeś łuk – zwrócił uwagę Seth.

– Jest wprawnym strzelcem – powiedział Nowel. – Ja wolę procę.

Chłopiec dał znać, żeby się do niego nachylili, po czym zniżył głos do szeptu.

– Dostałem zadanie od Pattona. Czeka nas niezła podróż. Chyba powinniśmy wypuścić Vanessę ze Skrzyni Ciszy, żeby nam pomogła. Jak myślicie?

– Koniecznie – zgodził się Nowel. – Najlepszy pomysł dnia.

– Popieram – ochoczo wtrącił Doren.

Seth spojrzał na satyrów z powątpiewaniem.

– Chwileczkę. Mówicie tak dlatego, że jest ładna.

– Trochę już chodzę po świecie – przerwał mu Nowel. – Vanessa Santoro nie jest po prostu ładna.

– Właśnie – przytaknął Doren. – To chodzący dynamit. Tętno mi przyspiesza od samej rozmowy na jej temat.

– Oprócz tego może być zdrajczynią – podkreślił Seth.

– Zabójcza kusicielka – rzekł Nowel z lubością. – Jeszcze lepiej.

– To z pewnością doda przygodzie pikanterii – zachęcał Doren.

– Widzę, że gadam z niewłaściwymi facetami – westchnął chłopiec.

– Uwierz – odparł Nowel zuchwale – że gadasz z najwłaściwszymi. Uganialiśmy się za panienkami, kiedy ziemia była jeszcze płaska.

Seth przewrócił oczami.

– Chłopak potrzebuje obiektywnej oceny – skarcił go Doren. – Jest przywódcą tej ekspedycji. Trzeba mu sensownych opinii. Seth, zważywszy na wszystkie aspekty sprawy, jestem głęboko przekonany, że właściwym krokiem będzie zabranie Vanessy. I wszystkich strojów, jakich wymaga. I kosmetyków do makijażu. I perfum. I produktów do pielęgnacji włosów. Wszystkiego, co jej niezbędne.

Seth zamknął oczy i potarł twarz dłońmi. Czy los świata naprawdę zależał od tych błaznów? Czy w ogóle powinien ich w to wciągać? Przynajmniej miał jeszcze Hugona.

Nowel szturchnął go w ramię.

– Seth? Rozchmurz się! Tylko się wygłupiamy. Dla podniesienia morale!

– Wiemy, że postąpisz właściwie – dodał Doren.

Chłopiec otworzył oczy.

– Myślę, że Vanessa chyba jest po naszej stronie. Na dodatek tam, dokąd jedziemy, może nam się przydać.

– Jeśli ją zabierzesz, będziemy cię osłaniać – obiecał Nowel.

– Tylko głupiec zaufałby tak olśniewającej kobiecie – mruknął przebiegle Doren.

– To już trochę lepiej – stwierdził Seth. – Czeka nas dużo roboty. Powinniśmy wrócić do głównego domu.

– Prowadź – powiedział Nowel.

– Złapaliście kiedyś leprechauna? – spytał chłopiec, gdy Hugo go podniósł.

Obaj satyrowie nadstawili uszu.

– Nie – odparł Nowel.

– Chociaż próbowaliśmy – dodał Doren. – Czy Patton udzielił ci jakichś porad na ten temat?

– Tak – potwierdził Seth, kiedy ruszyli przez ogród. – To część naszej misji.

Nowel zatarł dłonie.

– Ta przygoda robi się coraz ciekawsza.

– Trzeba się tylko odpowiednio wczuć – zaśmiał się Doren.

Seth uśmiechnął się niewyraźnie. W milczeniu zastanawiał się, czy satyrowie pozostaną równie entuzjastyczni, kiedy to przedsięwzięcie przestanie być dobrą zabawą.

– Chcecie, żeby Hugo was poniósł?

– Myślisz, że jesteśmy ślamazarni? – obruszył się Nowel. – Idźcie, dogonimy was.

Hugo opuścił ogród długimi susami. Seth odniósł wrażenie, że golem porusza się nieco wolniej niż wcześniej, zanim dołączyli do nich satyrowie, ale i tak przemieszczali się prędko, a Nowel i Doren zgodnie z deklaracją dotrzymywali im kroku.

Biegli tak przez ciemny las już od jakiegoś czasu, gdy nagle Hugo przystanął. Korony drzew przesłaniały prawie wszystkie gwiazdy.

Seth nic nie widział i nie słyszał.

– Centaurowie? – zastanawiał się Doren.

– Za nami – zgodził się Nowel. – Zbliżają się. Idą dokładnie w naszą stronę. Chyba nas tropią.

– Możemy im uciec? – spytał Seth.

Nowel zachichotał.

– Chyba nic w Baśnioborze nie jest w stanie uciec centaurom.

Hugo postawił Setha na ziemi i stanął przed nim. Po kilku sekundach chłopiec usłyszał nadciągający tętent kopyt. Gdy hałas się nasilił, towarzyszył mu szelest liści, a od czasu do czasu trzaskały pęknięte gałęzie. Nowel i Doren mieli rację. Centaurowie galopowali wprost na nich.

Gdy pojawili się w polu widzenia, Seth włączył latarkę. Z miejsca się zatrzymali. Grupę czterech centaurów prowadził Chmuroskrzydły. Na cięci-

wie jego olbrzymiego łuku tkwiła strzała. Snop światła omiótł kolejno jego srebrzyste futro i imponująco umięśniony ludzki tors, a następnie skierował się na pozostałych.

– Witaj, Secie Sorensonie – zagrzmiał Chmuroskrzydły. – Muszę z tobą pomówić.

– W głuchym lesie? – spytał Seth zza Hugona. – W środku nocy?

Nie nęciła go rozmowa z centaurami. Był przekonany, że wciąż podejrzewają go o kradzież rogu jednorożca. Chociaż magiczny przedmiot został zwrócony, Seth wiedział, że centaurowie z natury długo żywią urazę.

– Traktat upadł – odparł Chmuroskrzydły głośno i wyraźnie. – W rezerwacie zapanował nieład. Chcemy wiedzieć, co wy, ludzie, proponujecie zrobić.

– Pracujemy nad tym – zapewnił chłopiec.

– Doszły nas wieści, że zająłeś rezydencję w imieniu demona Graulasa – rzekł centaur oskarżycielsko.

– Wiadomości rozchodzą się tutaj lotem błyskawicy – mruknął Nowel do Dorena.

– Nawet kawaleria już o wszystkim wie – odparł tamten.

– Robię, co mogę, żeby nie dopuścić mrocznych stworzeń do niechronionych domów – przyznał Seth. – Może pomoglibyście rozpuścić tę plotkę?

– Więc to nieprawda? – naciskał Chmuroskrzydły.

– Nie. Ale nie mówcie nikomu.

– Fałszywa pogłoska nie na długo powstrzyma złoczyńców. Rozumiem, że twoi dziadkowie porzucili rezerwat.

– Nieumyślnie – odparł Seth. – Ale rzeczywiście, w tej chwili ich tu nie ma.

– Proponuję, abyś umieścił domy pod ochroną centaurów – poradził Chmuroskrzydły. – Najwyraźniej los każe nam podnieść głowy i przyjąć rolę prawdziwych strażników Baśnioboru.

– Może to wcale nie jest zły pomysł – przyznał chłopiec. – Dacie radę postawić na czatach paru wartowników, dopóki nie wrócą dziadkowie?

Chmuroskrzydły pokręcił głową.

– Nie zrozumiałeś. Bronimy tylko swojej własności.

– Chcecie domy dla siebie! – krzyknął Seth. – Po co centaurom ludzkie domy?

– Znajdziemy dla nich zastosowanie. Na przykład uchronimy je przed ludźmi.

Pozostali centaurowie zaśmiali się pod nosem.

– W takim razie nie. Nie chcemy waszej ochrony.

– Ostrożniej dobieraj słowa – poradził Chmuroskrzydły. – Jeśli odmówisz ochrony, możesz mieć do czynienia z naszą agresją.

– Teraz mi grozisz?

– Sztuczny porządek w Baśnioborze został obalony – oznajmił centaur. – Naturalny porządek pozwala najsilniejszym wziąć to, czego chcą. Ciesz się, że okazujemy ci litość, proponując ochronę.

– Masz szczęście, że pozwolili ci uwiarygodnić ich roszczenie – mruknął Nowel.

– To nie twoja sprawa, koźle – ostrzegł Chmuroskrzydły.

Satyr poczerwieniał, zacisnął pięści, ale utrzymał język za zębami.

– Sami będziecie musieli zdobyć te domy – powiedział Seth. – Niczego wam nie oddam. Moi dziadkowie wrócą, a w Baśnioborze zapanuje dawny porządek.

Chmuroskrzydły wymienił rozbawione spojrzenie z towarzyszami.

– Wierzysz, że traktat zostanie zrekonstruowany?

– Zapewne – odparł Seth z nadzieją, że poprawnie zrozumiał słowo „zrekonstruowany".

– Baśniobór, jaki znałeś, przestał istnieć – orzekł stanowczo Chmuroskrzydły. – Ciesz się, że są tu centaurowie, którzy nie pozwolą, by rezerwat pogrążył się w chaosie.

– Masz na myśli: którzy zastraszą i zniewolą słabsze istoty? – zapytał Doren.

Centaur przyciągnął strzałę do policzka i wycelował w satyra. Hugo stanął mu na drodze. Chmuroskrzydły poluźnił cięciwę.

– Jeszcze słowo któregoś z kozłów i będziemy się pojedynkować – oświadczył. – Czy wy, nicponie, nie słyszeliście, że wasi ziomkowie przekazali nam już swoje ziemie?

Nowel uniósł rękę jak uczeń i wskazał na usta.

– Możesz się odezwać – zezwolił centaur.

– Nie braliśmy udziału w tych ustaleniach.

– W takim razie radzę wam się zmywać. Opuśćcie ten teren. Wzięliśmy już wielką krowę Wiolę, którą znaleźliśmy bez opieki w lesie. Do wschodu

słońca większość dawnego Baśnioboru wejdzie w skład Grunholdu.

– Zamierzamy się zmywać – potwierdził Seth. – Musimy wziąć udział w bitwie toczącej się gdzie indziej.

Centaurowie parsknęli śmiechem.

– Jeśli ta bitwa jest ważna – powiedział Chmuroskrzydły – to mam nadzieję, że nie stanowicie niezbędnych posiłków.

– Powinniście nam życzyć powodzenia – odparł ponuro chłopiec. – Chcemy powstrzymać otwarcie Zzyzxu. Może tak naprawdę wcale nie zajmowałem terenów w imieniu Graulasa, ale możecie być pewni, że jeśli więzienie zostanie otwarte, on tu wróci, żeby się o nie upomnieć, i nie będzie sam.

Centaurowie nie byli już tak rozbawieni.

– Czy to tam udał się Stan? – zapytał Chmuroskrzydły.

– Tam udają się wszyscy, którzy są coś warci – zakomunikował Seth.

Centaur się obruszył.

– Masz szczęście, że nie interesują mnie naiwne opinie ludzi. Mimo to dziwię się, że wcześniejsze doświadczenia nie nauczyły cię uważać na słowa.

– Wcześniejsze doświadczenia? – powtórzył Seth. – Na przykład to, jak Patton stłukł Krzepkonogiego?

Nowel i Doren obrócili się gwałtownie. Spojrzeniem ostrzegali Setha, żeby już odpuścił. Rozumiał ich niepokój, ale nie potrafił sobie odmówić.

Chmuroskrzydły wpatrywał się w niego ponuro. Chłopiec zadbał o to, żeby latarka świeciła centaurowi prosto w oczy.

– Rzeczywiście zdarzył się taki przypadek, że ktoś z zewnątrz musiał się wtrącić w nieporozumienie, które każdy prawdziwy mężczyzna rozstrzygnąłby samodzielnie. – Ton głosu centaura sygnalizował, że Seth stąpa po kruchym lodzie.

Chłopiec miał ochotę przechwalać się kradzieżą rogu. Pragnął im przypomnieć, że Krzepkonogi błagał o litość człowieka. Wiedział, że te słowa ich zabolą. Czekała go jednak misja do wykonania, musiał chronić przyjaciół. Nie mógł ryzykować rozwścieczenia centaurów.

– Masz rację – przyznał. – Wywołałem kłótnię, powinienem był sam ją zakończyć.

Na ustach Chmuroskrzydłego pojawił się ślad uśmiechu.

– Mówisz, że ty również przygotowujesz się do porzucenia tego rezerwatu?

– Nie ująłbym tego w ten sposób. Wyjeżdżamy, żeby ratować Baśniobór i cały świat od niechybnej zagłady. Chętnie przyjmiemy waszą pomoc.

Centaur uśmiechnął się pogardliwie.

– Nie zamierzamy się mieszać w sprawy pomniejszych gatunków. Ale damy wam czas do wschodu słońca na opuszczenie rezerwatu.

– Musimy zebrać trochę sprzętu – powiedział Seth. – Może do następnego zachodu?

– Dobrze – zgodził się Chmuroskrzydły. – Ogłaszam wszem wobec, że po najbliższym zachodzie słońca każdy z was znaleziony na terenie dawniej znanym jako Baśniobór zostanie uznany za intruza na ziemi centaurów i odpowiednio potraktowany.

– Żeby nie było niejasności – dodał chłopiec – nie akceptuję waszych roszczeń i jeszcze tu wrócę.

– Na własne ryzyko – odparł Chmuroskrzydły. Potem odwrócił się do towarzyszy. – Zmarnotrawiliśmy tu już dość czasu. Naprzód!

Czterej centaurowie z tętentem kopyt odjechali w las. Kiedy stukot ustał, Nowel zerknął na Setha.

– Zaczynasz w końcu ogarniać, dlaczego satyrowie tak bardzo nie cierpią centaurów?

– Tak jakby. Z drugiej strony, skoro wszystko tak się pogmatwało, może to i dobrze, że oni będą pilnować Baśnioboru.

– Skoro tak mówisz – wymamrotał Doren. – Po tej rozmowie dołączyłbym do twojej wyprawy nawet bez obietnicy nagrody. Kiedyś to było fajne miejsce. Teraz pewnie zmieni się nie do poznania.

– Wszędzie jest niewesoło – odrzekł Seth z ciężkim sercem. – Dzięki za wsparcie.

– Ale i tak chcemy dostać ten agregat – dodał pospiesznie Nowel.

– Jasne, rozumiem – zapewnił chłopiec. – Powinniśmy natychmiast wracać do domu.

***

Żądlikulową wersję Kendry Seth zastał w celi Vanessy. Słuchała jakiejś piosenki miłosnej. Starał się nie zwracać uwagi na przykryte kocem zwłoki

w kącie. Nowel i Doren po cichu wymienili spostrzeżenia na temat autentycznego wyglądu repliki dziewczynki. Hugo stał na straży przy werandzie.

– U ciebie wszystko w porządku? – zapytał Seth.

– Było spokojnie – potwierdziła Kendra. – Czy to już czas na mnie?

– Chyba potrzebujemy pomocy Vanessy.

Żądlikula wyłączyła sprzęt audio i wyszła za chłopcem na korytarz. Po doświadczeniach z Żywego Mirażu loch w Baśnioborze wydawał mu się prosty i przytulny. Zdecydowanym krokiem udał się do wysokiej skrzyni, w której znajdował się piękny narkobliks. Otworzył drzwi, żeby żądlikula weszła do środka. Potem je zamknął, skrzynia się obróciła, a gdy znów się otwarła, Kendra zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się Vanessa.

Wyszła ze skrzyni, z ciekawością przyglądając się Sethowi i satyrom.

– Dlaczego mam wrażenie, że stało się coś strasznego?

– Bo to prawda – odparł szczerze chłopiec.

– Wiem, że pozostali zamierzali cię odbić – powiedziała Vanessa. – Od tego zacznij.

Seth streścił wszystkie wydarzenia, uczciwie wyznając także swoją winę. Kobieta słuchała go w milczeniu, a od czasu do czasu prosiła o dodatkowe wyjaśnienia. Kiedy skończył opisywać rady Pattona, Vanessa wydawała się już bardzo zmęczona.

– Dlaczego nam nie opowiedziałeś wszystkiego? – zapytał Nowel.

– Postanowiłem poczekać, aż będziemy wszyscy razem – odrzekł dyplomatycznie Seth.

– Więc musimy rozstawić widma na straży, złapać leprechauna i zmyć się z rezerwatu przed zachodem słońca – podsumowała Vanessa.

– To nasze pierwsze kroki – zgodził się chłopiec.

– Czy masz pojęcie, jak niebezpieczne będą odwiedziny u Śpiewających Sióstr?

– Nie za bardzo – odparł. – Masz lepszy plan?

Spojrzała na niego w milczeniu.

– Niestety nie. Jesteśmy tak blisko całkowitej porażki, że lekkomyślne propozycje Pattona dadzą nam chyba największą nadzieję na sukces. Ale to tylko dlatego, że powodzenie i tak jest praktycznie nierealne. Mówimy tu o dokonaniu kilku cudów, zanim w ogóle doczekamy się niewielkiej szansy na wyrządzenie demonom lekkiej szkody.

– Nie musisz nam pomagać – odparł Seth nieco strapiony.

– Pomogę. Pozwolenie, żebyś samotnie podjął tę próbę, byłoby zbrodnią. Warto skorzystać z każdej możliwości ratowania świata. Nie chcę zniweczyć twojej wiary w ten plan. Daje nam promyk nadziei, którego w przeciwnym razie by zabrakło. Kto wie? Przy odrobinie szczęścia Kendra, Warren i twój kolega, bezrogi jednorożec, w nieprzewidziany sposób pomogą nam z terenu Żywego Mirażu. A skoro nowa sytuacja zmusiła Sfinksa do działania na szkodę Stowarzyszenia, być może pozyskaliśmy bardzo potężnego sprzymierzeńca. Mając to wszystko na względzie, chcę zaznaczyć, że i tak pewnie idziemy na śmierć.

Nowel uniósł palec.

– W zasadzie to my z Dorenem mamy klauzulę ucieczki. Wolno nam w każdej chwili wycofać swoje wsparcie i zwiać.

Vanessa zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– Weź pod uwagę, że kiedy się zorientujecie, że warto zwiewać, zrobi się już raczej za późno.

– Będę o tym pamiętał.

– Większość niebezpiecznych zadań wykona Seth – ciągnęła. – Jeśli polegnie, wszyscy uciekniemy.

– Skończcie już z tymi wesołymi myślami – odezwał się chłopiec. – Od nadmiaru optymizmu boli mnie głowa. No dobra, a teraz chciałbym się dowiedzieć, czy widmo jest w stanie spuścić łomot paru centaurom.

– W świetle słońca im ulegnie – powiedziała Vanessa – ale w mroku, pod ziemią lub w budynku przed widmem ucieknie nawet setka centaurów.

– W takim razie muszę iść do Korytarza Lęku. Pomożesz mi się zorientować, które to są widma?

– Tak.

Seth poprowadził towarzyszy do krwistoczerwonych drzwi. Chociaż musieli przejść kilkoma korytarzami i parę razy zakręcić, Korytarz Lęku wydawał się położony bliżej Skrzyni Ciszy niż przed pobytem chłopca w Żywym Mirażu. Patton wyjaśnił, że należy wypowiedzieć określone słowa, a potem przekręcić klucz w zamku. Seth otworzył list i znalazł tekst zaklęcia. Nie był po angielsku.

– Potrafisz to przeczytać? – zapytał Vanessę.

Zerknęła na kartkę.

– Tak. Daj mi klucz.

Wsunęła go do zamka, przyłożyła dłoń do drzwi, wymamrotała kilka niezrozumiałych wyrazów, obróciła klucz, a wreszcie pchnęła drzwi. Oddała Sethowi oba przedmioty.

Powietrze w korytarzu było chłodne.

– Staniemy tu na straży – oznajmił dzielnie Nowel.

Kobieta spojrzała na niego znacząco.

– Pewnie tak będzie najlepiej. – Satyr unikał kontaktu wzrokowego. Seth i Vanessa weszli do środka. – Czuję tu silną obecność – powiedziała.

– Jak odróżniasz mroczne stworzenia? – zapytał Seth.

Słyszał, jak szepcą o głodzie i pragnieniu, o bólu i samotności.

– Głównie dzięki doświadczeniu. Są dwa rodzaje niespokojnych istot: materialne i niematerialne. Materialne mają postać fizyczną tak jak strzygi, zombi czy licze. Niematerialne przypominają duchy, to na przykład zmory, upiory i cienie.

– Słyszę, jak bełkoczą. Rozmawiałem kiedyś z jakimś więźniem. Obiecywał, że będzie mi służył.

– To byłby chyba dobry początek – stwierdziła Vanessa.

Seth pognał korytarzem, mijając kilkoro drzwi po obu stronach. W ciemności mamrotały żałosne głosy. Zatrzymał się przy ostatnich drzwiach po lewej. Dalej znajdowała się już tylko pusta ściana z tajnym przejściem, które prowadziło w głąb lochu.

– Wróciłem – oznajmił, stając twarzą do drzwi.

Pozostałe głosy zamilkły.

– Czekałem na ciebie, o Wielki – padła usłużna odpowiedź.

Chłopiec spojrzał na Vanessę.

– Słyszysz go?

Pokręciła głową. Była blada.

– Możesz mi powiedzieć, co to za istota?

Na sztywnych nogach zbliżyła się do drzwi i zerknęła przez wizjer. Seth domyślał się, że Vanessa odczuwa działanie magicznego strachu, na który on był odporny.

– Bingo – powiedziała, cofając się. – To widmo. I to silne. Uważaj, żeby związać je przysięgą posłuszeństwa, w przeciwnym razie wszyscy zginiemy.

– Będę twym najwierniejszym sługą, o Potężny – obiecało widmo.

– Przyda mi się twoja pomoc – odparł Seth. – Potrzebuję, hm, sługi, który stanie na straży tego lochu. Każdy, kto za bardzo się zbliży, będzie twój.

– Pozwól mi wypełnić to zadanie – żarliwie poprosiła istota.

– Wszyscy ludzie związani z tym domem, jak moi dziadkowie albo siostra, mają pozostać nietknięci.

– Wyczuwam twoją intencję. Rozumiem.

– Na mój rozkaz musiałbyś wrócić do tej celi.

– Tak, tak, co tylko każesz. Wypuść mnie, a będę ci służył.

– Przysięgnij, że wypełnisz te zadania i okażesz mi całkowite posłuszeństwo.

– Solennie przyrzekam ci wierność, o Mądry. Ślubuję posłuszeństwo wszystkim twoim rozkazom.

Seth zerknął na Vanessę.

– Chyba przyrzekł. Jest bardzo chętny.

Kobiecie drgnęła brew.

– Upewnij się, że jest tam sam.

– Czy jesteś sam w celi?

Nastała chwila ciszy.

– Nie jestem. W niewoli towarzyszy mi dwóch pomniejszych braci.

Chłopcu dreszcze przeszły po plecach. To pułapka! Jedno widmo przysięgło lojalność, a dwa inne czekały w zasadzce. Kiedy zabiłyby „pana", wszystkie trzy odzyskałyby wolność!

Seth musiał sprawiać wrażenie, że panuje nad sytuacją.

– Czy pozostałe widma także chcą mi służyć?

– Będą ci służyć – padła odpowiedź. Tym razem zabrakło w niej entuzjazmu.

– Wysłałbym jedno, żeby chroniło starej rezydencji. Drugie pilnowałoby stajni i żywego inwentarza. Obowiązywałyby je te same warunki.

– Ślubuję wierność i wykonywanie poleceń – odezwał się nowy głos.

– Ślubuję wierność i realizowanie poleceń – obiecał kolejny.

– Przysięgnijcie, że nie padnę ofiarą zasadzki albo podstępu ani z waszej ręki, ani z ręki waszych pobratymców – rozkazał Seth. – Obiecajcie, że będziecie chronić mnie, moich przyjaciół i moją misję.

– Przysięgamy – odpowiedziały chórem trzy głosy.

– Ta kobieta, Vanessa, oraz satyrowie Nowel i Doren to moi towarzysze. Są pod moją opieką. Jeśli do posiadłości zbliżą się centaurowie, będą wasi.

– Rozumiemy – oznajmiły trzy głosy. – Wypuść nas, o Potężny.

– Rozumiecie, które miejsca chcę chronić?

– Widzimy je w umysłach.

Seth spojrzał na Vanessę.

– Chyba jesteśmy gotowi.

– Masz klucz? – zapytała.

Chłopiec wyciągnął kolejny klucz oraz list od Pattona.

– Jest też nowe hasło – powiedział.

Kobieta wzięła kartkę i podeszła do celi. Włożyła klucz do zamka, przyłożyła dłoń do drzwi i wymamrotała coś drżącym głosem. Szybkim ruchem przekręciła klucz, po czym się cofnęła.

Drzwi celi otworzyły się gwałtownie. Z wnętrza wylała się fala chłodu niczym z przemysłowej lodówki. Wyłoniły się trzy wyprostowane sylwetki. Sunęły naprzód z gracją cieni. Jedna była nieco wyższa od Setha, pozostałe niemal o głowę niższe. Nie dało się dostrzec szczegółów. Latarka ich nie oświetlała. Zdawały się pochłaniać światło, były niewyraźne.

Seth zerknął na Vanessę. Kucała z opuszczoną głową, całkowicie znieruchomiała.

– Poczekajcie tutaj – polecił. – Zanim zajmiecie pozycje, wyprowadzę stąd przyjaciół.

– Jak sobie życzysz – odparło najwyższe widmo niskim głosem, twardym i zimnym jak lód.

Seth chwycił Vanessę za rękę. Pod dotykiem jej palce odżyły. Wyprostowała się. Spojrzała na chłopca oszołomiona. Poprowadził ją korytarzem aż za drzwi, gdzie czekali satyrowie.

– Coś tu jest bardzo nienaturalne – powiedział Doren.

– Nie wiem, co uwolniłeś, ale to nie są zwykłe widma – zgodził się Nowel. – Potrzebowaliśmy całej swojej odwagi, żeby nie uciec.

– Wszyscy troje powinniście stąd iść – stwierdził Seth. – Poczekajcie na mnie z Hugonem.

Nowel i Doren chcieli służyć Vanessie ramieniem, ale otrząsnęła się i ruszyła naprzód żwawym krokiem. Najwyraźniej doszła już do siebie. Satyrowie pobiegli za nią.

Seth poczekał, aż znikną mu z oczu. Potem policzył do stu, usiłując się nie spieszyć.

– Dobra! – zawołał. – Możecie już wyjść!

Trzy widma podpłynęły do drzwi szybciej, niż się spodziewał.

– Moment – powiedział.

Zbliżyło się do niego najwyższe widmo.

– Nie czujesz niczego w naszej obecności? – spytało.

– Trochę mi zimno. Ale pozostali kiepsko was znoszą.

– Doprawdy jesteś potężny – stwierdziło niemalże z czcią.

– Towarzyski ze mnie gość – odrzekł Seth. Czuł się niezręcznie. – Nikogo nie dyskryminuję. Ty też robisz wrażenie dość potężnego. Miałbyś szansę w walce z Królem Demonów?

– Żadnej – odparło widmo. Ostre słowo cięło jak lodowata stal.

– Kumam. – Seth zamknął drzwi Korytarza Lęku. – Kiedy będziecie zajmować pozycje, postarajcie się ominąć moich towarzyszy.

– Jak rozkażesz – powiedziały wszystkie trzy.

Widma ruszyły przed siebie bezgłośnie jak cienie. Jednocześnie sunęły i dziwnie stąpały. Seth nie potrafił dotrzymać im kroku, więc wkrótce znikły mu z oczu. Kiedy w końcu dotarł do schodów wiodących do wyjścia z lochu, najwyższe widmo stało na straży. Nie zamienili ani słowa.

Seth zastał Vanessę i satyrów na tylnej werandzie nieopodal Hugona.

– Czuliśmy, kiedy przeszły widma – powiedziała kobieta.

– We właściwym kierunku? – spytał chłopiec.

– Na to wyglądało – potwierdził Nowel.

Seth wyszedł do ogrodu. W ciemności unosiło się kilka migoczących wróżek. Miał wrażenie, że noc dobiega już końca.

– A gdyby zebrać wielką armię widm i innych okropieństw do walki z demonami? – zastanawiał się.

– To byłoby jak zwalczanie rekinów morską wodą – odparła Vanessa. – Największą szansę daje droga wskazana przez Pattona.

Chłopiec rozwinął list i poświecił sobie latarką. Przeczytał fragment o leprechaunie.

– Patton pisze, że najlepiej złapać go po południu.

– Powinieneś się zdrzemnąć – zasugerowała Vanessa. – Będziesz potrzebował energii. Staniemy na warcie z Hugonem.

– W porządku. – Seth rzeczywiście czuł się zmęczony.

Satyrowie zaczęli układać prowizoryczne łóżko z poszarpanych poduszek kanapy. Seth z latarką udał się do garażu po kilka śpiworów.

– Mogę pożyczyć latarkę? – spytała Vanessa, kiedy wrócił. – Gdy pójdziesz spać, chcę się trochę rozejrzeć.

– Trzymaj.

– Wyśpij się – powiedziała łagodnie.

Hugo zrobił miejsce wśród gruzu. Seth rozwinął śpiwór, częściowo go rozpiął, po czym wsunął się do środka. Marzył, żeby wraz ze snem to wszystko zniknęło.

Nowel i Doren zaczęli chrapać w najlepsze. Z początku myślał, że z niego drwią, ale w końcu zrozumiał, że to nie żart. Starał się nie słyszeć charkotu satyrów. Przez jakiś czas bezskutecznie usiłował ułożyć się wygodnie, przewracał się z boku na bok, próbował nie zamartwiać się przyszłością i rozmyślał, czy w ogóle zdoła zasnąć. W końcu zmęczenie okazało się silniejsze i zapadł w niespokojny sen.

Rozdział XVIII

Ucieczka

Warren, Kendra oraz Paprot, wsparci plecami o żelazną ścianę kopuły, siedzieli z wyciągniętymi nogami i zajadali się owocami granatu. Kendra wyskubywała czerwone osnówki, dopóki nie zebrała całej garstki. Wtedy wkładała je do ust i leniwie przeżuwała. Chłodny sok miał lekko kwaskowy posmak.

Wróżki znowu obdarowały ich mnóstwem owoców i orzechów. Obrotna grupka udała się nawet z powrotem do Nęcącego Gaju po miecz Warrena. Paprot obsypywał pochwałami ich wysiłki, więc zmęczone wróżki rumieniły się ze szczęścia. Potem kolejny zespół przyniósł nadrdzewiały sztylet, a następny zapleśniałą rękawicę. Paprot powściągnął entuzjazm, ale uprzejmie przyjął podarki.

Gdy lśniący staw zaczął bulgotać, jednorożec podniósł się, żeby lepiej widzieć. Warren i Kendra również wstali.

– Czy pomoc przyjdzie z jeziora? – zapytał mężczyzna.

Spodziewali się, że wsparcie przybędzie przez właz kopuły. Kiedy okazało się, że raczej przez staw, Kendra nagle zaczęła się domyślać, kogo przyśle Królowa Wróżek. Słyszała tylko o jednej istocie zdolnej przemieszczać się między kapliczkami.

Smukła skrzydlata postać wystrzeliła z wody otoczona świetlistą pianą. Niewyrośnięty smok zrobił pętlę w powietrzu i wylądował przed Paprotem. Srebrnobiałe łuski miały lekko tęczowy połysk.

– Raxtus! – zawołała dziewczynka.

Smok szybkim ruchem głowy strząsnął wodę z lśniącego pyska.

– Cześć, Kendro – wydyszał. – Witaj, Paprocie. Dobrze wyglądasz. O proszę, jaki ten świat mały! Ty jesteś Warren, ten facet z przekłutym płucem. – Smok zachichotał nerwowo. – Cieszę się, że znalazłeś kompetentnego uzdrowiciela. I fryzjera. Przepraszam za ten zarost.

– To mają być nasze posiłki? – spytał zmartwiony mężczyzna.

– Pomyśl o mnie jako o środku transportu – odparł Raxtus. – Będziesz mniej rozczarowany.

– Bardzo się cieszymy na twój widok – powiedział Paprot.

Smok z szacunkiem skłonił głowę.

– Zbyt długo cię nie widziałem. Świetnie, że odzyskałeś wolność.

– Skąd znasz Kendrę i Warrena?

– Poznaliśmy się w Gadziej Opoce. – Raxtus rozejrzał się dokoła. – Już tu byłem. To zapieczętowana kapliczka. Czy te ciasne drzwiczki to jedyne wyjście?

– Niestety – potwierdził Paprot.

Warren przyjrzał się drzwiom, a potem znów zerknął na Raxtusa.

– Jesteś mały jak na smoka, ale nie aż tak.

Kendra milcząco przyznała mu rację. Ciało Raxtusa było rozmiarów dużego konia. Nawet gdyby całkiem złożył skrzydła, tułów raczej nie zmieściłby się w przejściu.

Smok westchnął.

– Poradzę sobie. Gdy się już przyzwyczaić do upokorzenia, lęk mija.

– Jakiego upokorzenia? – zapytał Paprot.

– Do wyboru, do koloru – stęknął Raxtus. – Tym razem miałem na myśli mojego awatara.

– Twój awatar jest cudowny i wyjątkowy! – zawołał jednorożec.

– Mój awatar to mięczakowaty chłopiec-wróżka – sprostował smok.

Kendra musiała stłumić śmiech.

– Nie zdążyłem dokładnie poznać waszej sytuacji – powiedział Raxtus. Najwyraźniej bardzo chciał zmienić temat. – Królowa podkreśliła, że najważniejszy jest pośpiech. Jaki macie plan?

– Przede wszystkim musimy się wydostać z Żywego Mirażu – poinformował Paprot. – Potem trzeba się udać do Finlandii.

– Dlaczego tam? – spytał Raxtus.

Warren opowiedział, co wiedzą o Wiecznych, włącznie z miejscem pobytu Roona Osricsona.

– Finlandia jest spora – zaznaczył smok.

– Mam pewne wskazówki – odparł Warren. – Słyszałeś o Fiordzie Rozbitków?

Smok tupnął przednimi nogami i rozprostował skrzydła.

– Uwielbiam Fiord Rozbitków! To jedna z najbardziej malowniczych dróg wodnych na świecie. Strzeliste klify, wzburzone fale, granatowa woda. To magicznie ukryta okolica.

– Ja też ją znam – wtrącił Warren. – Sfinks mówi, że jeśli z Fiordu Rozbitków polecimy na północny wschód, na pewno nie przeoczymy kryjówki Roona. Jego twierdzę chroni czar dekoncentrujący, ale dla Kendry nie powinien stanowić przeszkody.

– Brzmi łatwo – ocenił Raxtus. Obrócił głowę w stronę włazu. – Co nas czeka na zewnątrz?

– Wygląda na to, że nasza ucieczka pozostała niezauważona – uznał Paprot. – Nie wiemy, jak długo tak będzie. Musimy się spodziewać pościgu.

– Udźwigniesz nas troje? – zapytała Kendra.

Smok wspiął się na tylne nogi, wyprostował szyję i rozpostarł skrzydła. Wydawał się teraz znacznie większy. Na próbę zamachał kilkakrotnie, omiatając okolicę strumieniami powietrza. Potem złożył skrzydła i opadł na cztery nogi.

– Może jestem niedorostkiem, ale trzy osoby uniosę.

– Jesteś pewien? – dopytywał się Warren. – Dużo od tego zależy. Ja mogę tu zostać.

– Dam radę – przyrzekł Raxtus. – Raczej nie wziąłbym was w podróż dookoła świata, ale na pewno zabiorę z tego rezerwatu.

– Otacza nas pustynia – przypomniał mężczyzna. – We trójkę ważymy ponad dwieście kilo. Niosłeś już kiedyś trzy osoby?

– Niosłem łosia. Na pewno nie ważył mniej. Nie było łatwo. Wyobraźcie sobie, że biegniecie pod górkę z plecakiem pełnym cegieł. Mało przyjemne, ale wykonalne. Z waszą trójką znacznie stracę na zwrotności. Ale mogę stać się niewidoczny. O ile nie będziemy mieć pecha, powinno się udać.

– Szczęście ma w zwyczaju pryskać, kiedy jest najbardziej potrzebne – mruknął Warren. – Może powinniście lecieć beze mnie. Byłoby lżej.

– Bardzo chcesz zostać męczennikiem – zaśmiał się Paprot.

– To się musi udać – nie ustępował mężczyzna.

– Uciekniemy razem – stwierdziła stanowczo Kendra. – Czeka nas wiele wyzwań. Będziemy potrzebować siebie nawzajem.

– Poradzę sobie – zapewnił Raxtus. – Gdyby smoki latały wyłącznie dzięki fizyce, tylko byśmy podskakiwali. W grę wchodzi magia. Znajdę sposób. Mam słabości, ale latanie to moja mocna strona.

Warren skrzyżował ręce na piersiach.

– Jeśli coś pójdzie nie tak, obiecaj, że mnie zostawisz.

– Dość tego pesymizmu! – odparł Raxtus. – Zaczynasz mnie peszyć!

– Okaż trochę wiary – nalegała Kendra. – Przecież to jest smok, który unicestwił Navaroga!

Raxtus obejrzał się na boki.

– Nie tak głośno – mruknął. – Może ma krewnych.

– Przy okazji: dobra robota – dodał cicho Paprot.

Zakłopotany smok odwrócił głowę.

– Kendra mówi tak, jakby to było coś imponującego. Zaszedłem go od tyłu, gdy był w ludzkiej postaci. Nie jestem wojownikiem. Ale zrobię, co mogę. Królowa Wróżek nie pozostawiła złudzeń, że od naszej misji zależą losy świata. Chcę odegrać w niej swoją rolę. W końcu teraz wcale nie potrzebujecie wojownika. W tej chwili przede wszystkim musicie uciec. Na tym to ja się znam.

Paprot czule pogładził Raxtusa po szyi.

– Jesteś nazbyt skromny. Nie mogę powiedzieć, żebym lubił wiele smoków, ale ty jesteś w ścisłej czołówce.

– Nic dziwnego, że jednorożec lubi wróżkowego smoka – burknął Raxtus. – Jeśli chcesz mi poprawić samopoczucie, udawaj, że się mnie boisz.

– Mógłbyś nam odgryźć głowy – przypomniał Warren. – To faktycznie straszne.

– Nie mógłbym – westchnął smok.

– Oczywiście, że tak! – upierała się Kendra. – Widziałam, jak pożarłeś Gavina.

Raxtus odsłonił imponujące zęby.

– Fizycznie owszem, mógłbym was zjeść. Ale od strony emocjonalnej? Nie ma szans. Może pod wpływem hipnozy. Jak można pożreć kogoś, z kim się przed chwilą rozmawiało? Kiedy już z jakąś osobą zamienię parę słów, przestaje być kandydatem na pokarm. Są smoki, które czerpią przyjemność z rozmowy ze swoim pożywieniem, z zabawy w kotka i myszkę. Ja nie wiem, co w tym widzą. Świadomość, że jakaś istota potrafi mówić, skreśla ją z mojego jadłospisu.

– Chyba że jest zła i grozi twojemu tacie – dodała Kendra.

– Słuszna uwaga.

– Powinniśmy już ruszać – stwierdził Paprot. – Nie chcielibyśmy stracić inicjatywy.

– Innymi słowy – mruknął ponuro Raxtus – pora, żebym się zmienił we wróżkę chłopca.

– Poczekaj – odezwał się Warren, przesuwając palcami po rękojeści miecza. – Nie możesz nas zabrać tą samą drogą, którą tu przybyłeś?

– Potrafię przeskakiwać od kapliczki do kapliczki, skracając sobie drogę przez domenę Królowej Wróżek – wyjaśnił smok. – Chociaż jej królestwo ma połączenie ze wszystkimi kapliczkami, odległości są tam znacznie mniejsze. To świetny sposób podróżowania. Jest tylko jeden problem: kiedy Królowa otwiera portal, żeby kogoś wpuścić albo wypuścić, jej wymiar chwilowo staje się bezbronny. Z jakiegoś powodu ja umiem się tam przemykać bez potrzeby otwierania portalu. Ale nie mogę zabierać pasażerów.

– Często bywasz w jej królestwie? – zapytała zaintrygowana Kendra.

– Nigdy nie zostaję tam dłużej. To by było… niezdrowe. Emocjonalnie. Psychologicznie. Słuchajcie, i tak jestem niezbyt smokowaty. Gdybym tam zamieszkał, zupełnie straciłbym poczucie tożsamości. Byłbym jak dziecko, które nie chciało opuścić rodzinnego gniazda i nigdy nic nie osiągnęło. Ale kocham odwiedzać jej królestwo. Chociaż Ziemia bywa cudowna i różnorodna, nie może mu dorównać pięknem.

Paprot odchrząknął niezręcznie.

– Zdaje się, że mieliśmy wyruszyć.

– No tak – powiedział Raxtus. – Moglibyście zamknąć oczy?

– Oczywiście – zapewnił jednorożec.

Kendra zasłoniła oczy dłońmi. Mimo tego wyczuła mocny błysk.

Kilka wróżek zachichotało. Dziewczynka nie potrafiła odróżnić, czy naśmiewają się, czy flirtują. Może jedno i drugie.

– Nie podglądajcie – przypomniał Raxtus wyższym głosem.

Słysząc to, Kendra poczuła pokusę. Wystarczająco rozsunęła palce, żeby zobaczyć plecy dość cherlawej wróżki o zmierzwionych srebrnych włosach i wymyślnych metalicznych skrzydłach, frunącej w stronę włazu. Była większa od wszystkich wróżek, jakie dziewczynka dotąd widziała, miała około trzydziestu centymetrów wzrostu. Obróciła głowę, jakby chciała się obejrzeć. Kendra zdążyła w porę zewrzeć palce.

– Dobra, możecie już popatrzeć – oznajmił po chwili Raxtus.

Dziewczynka opuściła ręce i otworzyła oczy. Rachityczna wróżka płci męskiej stała w drzwiach. Była szelmowsko przystojna, z figlarnym błyskiem w jasnych oczach.

– To naprawdę ty? – zapytał Warren.

– Czułem, że Kendra chciała podejrzeć – stwierdził smok. – Nie dziwię się jej. – Szeroko rozpostarł ramiona i obrócił się. – Co myślicie?

– Jesteś… – Kendra ugryzła się w język.

– Wypluj to z siebie. Jakoś to zniosę.

– …uroczy – dokończyła cicho z nadzieją, że smok za bardzo się nie obrazi.

– Za duży na wróżkę – podsumował Raxtus. – Za mały i zdecydowanie zbyt skrzydlaty na człowieka. No i zupełne przeciwieństwo tego, jak chciałby wyglądać smok.

– Raxtusie, jesteś istnym cudem – rzekł życzliwie Paprot. – Doprawdy wspaniałym.

– Koniec cyrku. Ruszajmy. – Smok wyfrunął przez właz i zniknął im z oczu.

Jednorożec odwrócił się do wróżek.

– Teraz zamknę drzwi, żeby zatrzeć ślady. Gdybym zostawił je otwarte, i tak niedługo przyszliby tu inni i sami je zaplombowali. Jeśli wolicie świeże powietrze kosztem rozstania z kapliczką, chodźcie z nami.

Kilka grup wróżek wyleciało przez właz, a za nimi jeszcze paru maruderów. Kendra ze zdziwieniem stwierdziła, że wewnątrz było teraz więcej wróżek niż wtedy, kiedy przybyli do kapliczki.

– Tak wiele zostaje? – spytała.

– Kochają swą królową – odrzekł prosto Paprot.

Wyprowadził towarzyszy spod kopuły. Kiedy Kendra i Warren wyszli przez właz, pchnął drzwi, które zamknęły się z brzękiem.

Sfinks wciąż leżał rozciągnięty na ziemi i wymachiwał ogonem. Nie zniżył się do zerknięcia na przybyszów. Dzień zrobił się gorący. Raxtus wrócił do smoczej postaci. W silnym blasku słońca jego łuski naprawdę świeciły.

– Pora lecieć – powiedział Paprot.

Raxtus wyskoczył w powietrze, a potem sfrunął ku nim niczym najbardziej olśniewający latawiec świata. Złapał Kendrę szponami jednej łapy, Warrena drugiej, a Paprota trzeciej. Podniósł dziewczynkę, chwytając za tułów od tyłu, więc gdy tylko oderwała się od ziemi, przechyliła się do przodu. Grunt rozmywał się pod dyndającymi stopami. Łopot skrzydeł przypominał furkot ciężkiego brezentu podczas wichury. Raxtus wznosił się powoli i ledwo przeleciał nad czubkami najbliższych drzew. Potem stał się niewidzialny, więc wyglądało to tak, jakby Kendra samodzielnie sunęła w powietrzu.

– Wszystko w porządku? – zawołał Warren.

Smok skręcał to w prawo, to w lewo, zaciekle machając skrzydłami.

– Ciężcy jesteście – stęknął – ale dam radę.

Wciąż mozolnie wzbijali się w górę.

Przed sobą mieli stromy stok doliny, szeroką ścianę z kamienia i ziemi. W dole kurczyły się coraz odleglejsze drzewa. Na jakiejś polanie Kendra widziała dwóch przysadzistych olbrzymów okładających się kijami.

Dolatując do ściany, Raxtus zaczął zakręcać i kołować. Czasem machał skrzydłami, czasem szybował. Wznosili się teraz z większą prędkością. Powietrze stawało się chłodniejsze, a ziemia – szokująco daleka. Wkrótce Kendra widziała z góry całą dolinę, w tym również rzekę, lasy, rozległe pola uprawne, a także piramidy schodkowe z tarasowymi ogrodami. Ponad szczytami stoków rozciągał się płowy bezmiar pustyni.

Poczucie podniebnej samotności zburzył ogłuszający wrzask. Obejrzawszy się w kierunku źródła dźwięku, Kendra zobaczyła wznoszącego się ku nim ruka. Był rozmiarów co najmniej samolotu pasażerskiego.

– Ruk nas zobaczył – ostrzegł Warren.

– Mają doskonały wzrok – wyjaśnił Raxtus, wytrwale machając skrzydłami, by wznieść się jeszcze wyżej.

Zakręcili w stronę stwora, więc wszyscy mogli podziwiać rozpiętość jego gigantycznych skrzydeł.

– Czy nie powinniśmy uciekać?! – krzyknęła nerwowo Kendra.

– Musimy osiągnąć dużą wysokość – odparł smok. – Przy takim obciążeniu mogę najlepiej manewrować, nurkując.

Ruk zakręcił w przeciwnym kierunku. Wznosił się z zatrważającą łatwością. Potem znowu odwrócił się ku nim. Zbliżał się z góry, w dodatku błyskawicznie przyspieszał.

Raxtus zaczął szybować poziomo, prostopadle do toru lotu nadciągającego drapieżnika. Ruk rozłożył szpony tak wielkie, że zgniotłyby autobus.

W ostatniej chwili smok skręcił w stronę stwora, złożył skrzydła i zanurkował. Pęd powietrza wycisnął Kendrze łzy z oczu. Poczuła, jak olbrzymia bestia przefrunęła nad nimi, jednak wyciągnięte pazury minęły ich o milimetry. Monstrualny ptak wrzasnął rozdzierająco.

Raxtus gwałtownie przerwał lot nurkowy i wykorzystał rozpęd, żeby odzyskać trochę wysokości. Powyżej ruk zatoczył koło, by przygotować się do kolejnego ataku.

– Stań się widzialny! – wrzasnął Paprot. – Simurgi wolą światłość niż mrok. Gdy będzie się zbliżać, zrób beczkę, żeby mnie zobaczył.

Raxtus jeszcze raz się pojawił. Jego łuski jaśniały w słońcu.

– Dotknij mnie, Kendro – poprosił. – Przyda mi się trochęenergii.

Dziewczynka oparła dłoń na oplatającym ją szponie, a wtedy smok zalśnił własnym blaskiem. Zdawało się, że teraz wznoszą się szybciej.

Ruk znowu nadlatywał. Składał skrzydła, by nabrać prędkości. Gdy był już blisko, Raxtus obrócił się na grzbiet, demonstrując swych pasażerów.

– O potężny simurgu! – zawołał Paprot magicznie wzmocnionym głosem. – Tak jak ty, ja również zaliczam się w poczet Dzieci Świtu. Użycz nam nieba, strażniku wiatrów, jesteśmy bowiem w potrzebie.

Ruk skręcił niespodziewanie, najwyraźniej zrezygnował z pościgu. Raxtus ponownie przyjął zwykłą pozycję i wznosił się dalej. Olbrzymi ptak wydał z siebie wrzask, który nie brzmiał już tak groźnie jak poprzednie.

– Całe szczęście – wydyszał Raxtus. – Nie chciałem nikogo straszyć, ale to spotkanie było jedynie kwestią czasu.

– Tutejsze simurgi są dobrze odżywione – rzekł Paprot. – Młode tej samicy również. Zdecydowałaby się pożreć jednorożca tylko w czasie klęski głodu.

– Jeszcze się nie cieszcie – ostrzegł Warren, wskazując w kierunku największego zigguratu. – Mamy towarzystwo.

– Widzę – potwierdził smok. – Właśnie wylatują zza drzew.

– Trzy harpie – oznajmił Paprot. – Ruk zwrócił uwagę nieprzyjaciół. Jak daleko jest do granicy rezerwatu?

– Za daleko – wysapał Raxtus. – Musimy wzbić się wyżej. Dogonią nas i będę musiał robić uniki.

Z początku Kendra nie rozumiała, o czym mówią. Potem dostrzegła trzy skrzydlate plamki wznoszące się ku nim.

– Jak duże są harpie? – zapytała.

– Niezbyt wielkie – odrzekł Warren. – Ludzkich rozmiarów. Ale za to strasznie wściekłe. Wyobraź sobie skrzydlate wiedźmy.

– Poradzisz sobie z nimi, Raxtusie? – spytała dziewczynka.

Smok odpowiedział, dysząc:

– Bez obciążenia? Wypoczęty? W nagłej potrzebie? Owszem, pewnie bym sobie z nimi poradził. A teraz? Zrobię, co w mojej mocy.

Kołował coraz wyżej, a tymczasem harpie zbliżały się i były coraz wyraźniejsze. Żylaste kobiety miały skrzydła zamiast ramion oraz szpony zamiast nóg. Długie włosy szaleńczo powiewały na wietrze.

– No to zaczynamy – powiedział Raxtus, po czym odbił od żyznej doliny w stronę jałowej, monotonnej pustyni. Chociaż mocno machał skrzydłami, nie wzbijali się już tak szybko. – Szkoda, że muszę opuścić prąd wstępujący. Gdybyśmy mieli jeszcze kilka minut na wznoszenie, zdołałbym im uciec.

– Jeśli wszystko inne zawiedzie – odezwał się Paprot – zejdź nisko i postaw nas na ziemi.

– Albo wypuść mnie już teraz – wtrącił Warren.

Kendra spojrzała w dół. Znajdowali się setki metrów nad pustynią.

– Oszalałeś?

– Jeśli to oznacza, że uda wam się uciec, to będzie warto.

– Nikogo nie wypuszczę – zadeklarował Raxtus.

– Harpie to tylko zwiadowcy – stwierdził Paprot. – Nie widzę innego pościgu. Gdyby nieprzyjaciele wiedzieli, kim jesteśmy, rzuciliby za nami wszystkie siły. Mogło być znacznie gorzej.

– Czy harpie są w stanie opuścić rezerwat? – zapytała Kendra.

– Nie przez mur – odparł jednorożec.

– Chyba – wysapał Raxtus – że nie przynależą… do Żywego Mirażu.

– Przynależą – zapewnił go Paprot. – Sfinks dba o szczelność rezerwatu. Nie chciałby, żeby jakieś istoty swobodnie krążyły w jedną czy w drugą

stronę.

– Czy mur nie powstrzyma Raxtusa? – niepokoiła się dziewczynka.

– Przez mur nic nie może się tu dostać – zipnął smok. – Ale większość zabezpieczeń… jest skoncentrowana na zewnątrz. Ja nie jestem częścią tego rezerwatu. Cała trudność… to znaleźć wejście. Potem mogę wyjść, kiedy chcę. Wy też.

– Doganiają nas – oznajmił Warren.

Kendra była zwrócona do przodu, więc musiała się mocno wykręcić, żeby spojrzeć na harpie. Dwie wspięły się wyżej niż Raxtus. Jedna leciała niżej. Z ich wychudłych, zielonkawych twarzy biła determinacja.

– Nie dajcie się zadrapać – uprzedził Warren. – Wolałbym już, żeby pogryzły mnie zadżumione szczury.

Kendra przyłożyła dłoń do ciała Raxtusa z nadzieją, że jej energia doda mu sił. Nie przybrał ponownie niewidzialnej postaci.

– Ta na dole usiłuje odciąć ci możliwość nurkowania – ostrzegł Paprot.

– Widzę ją – odparł wzburzony smok.

Dwie harpie powyżej prędko się zbliżały. Jedna obnażyła spiczaste zęby.

Odezwał się Warren:

– Gdybyś mnie teraz wypuścił, zdołałbyś mnie złapać?

– Chyba tak.

– No to spróbujmy. Jeszcze nie teraz… Jeszcze nie…

– Nie zamierzam cię…

– Nie dyskutuj! – warknął Warren. – Teraz!

Raxtus puścił go, po czym gwałtownie zanurkował. Kendra wyciągnęła szyję, żeby patrzeć za przyjacielem. Harpia poniżej była gotowa go przechwycić. W locie Warren dobył miecza. Drapieżna istota chciała zrobić unik, ale on, przelatując obok, brutalnym cięciem odrąbał jej skrzydło. Impet uderzenia sprawił, że mężczyzna zaczął wirować w powietrzu. Harpia, wydzierając się wniebogłosy, również runęła w dół spiralnym ruchem. Obcięte skrzydło spadało wolniej, po drodze gubiło pióra.

Pustynia nadciągała w niepokojącym tempie. Raxtus nurkował zapamiętale. Zbliżał się już do Warrena, który zdołał odzyskać kontrolę i opadał teraz z rozłożonymi rękami i nogami jak spadochroniarz. Grawitacja szarpnęła z zawrotną siłą, kiedy smok wyrównał lot. Kendrze pociemniało przed oczami, a później sunęli tuż nad pustynią, tak nisko, że butami niemal szorowała po wyschniętej glebie.

Raxtus zwolnił i łagodnie postawił ich na ziemi. Łopocząc skrzydłami, znów wzbił się w powietrze, skręcił na bok, a potem stał się niewidzialny.

– Cofam to, co powiedziałem – odezwał się Paprot. – Cieszę się, że masz miecz.

– Nic ci nie jest? – zapytała Kendra.

Warren uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Sam się dziwię, że jeszcze żyję. To byłby strasznie bolesny skok na brzuch do strasznie suchego basenu. Nadlatują!

Sunęły ku nim dwie pozostałe harpie. Jedna oglądała się przez ramię i pazurem śledziła tor lotu Raxtusa. Albo go widziała, albo próbowała zgadnąć jego trasę. Druga przyspieszyła i pędziła wprost na nich.

– Pożyczyłbyś mi miecz? – poprosił Paprot.

– Ja się nią zajmę – odparł Warren z klingą w gotowości. – Pilnuj Kendry.

Jednorożec złapał dziewczynkę za rękę i pociągnął do tyłu. Harpia, która śledziła lot Raxtusa, skręciła w bok, wymachując skrzydłami, uniosła szpony, po czym nagle została gwałtownie strącona z nieba. Po zderzeniu przez moment zamigotał Raxtus. Bezgłowa harpia spadła na wyschniętą ziemię.

Ostatnia z wściekłym wrzaskiem zapikowała w stronę Warrena. Zrobił krok na bok, mocno zamachnął się mieczem i odrąbał jej jeden pazur, ale drugim zdołała go zadrapać. Zakręcił się i upadł w pył.

Okaleczona harpia zawyła dziko, dwa razy podskoczyła, a potem poderwała się w powietrze, załopotała skrzydłami i ruszyła na Paprota oraz Kendrę. Paprot cisnął w nią kamieniem, który eksplodował z oślepiającym błyskiem. Bestia zamknęła oczy, ale wciąż się zbliżała, wyciągając ku nim jedyny szpon. Jednorożec dobył krótkiego noża.

Już ich prawie dopadła, gdy nagle ciężko runęła na ziemię, zupełnie jakby ktoś zrzucił na nią niewidzialne pianino. Znowu pojawił się Raxtus: przygniatał harpię do ziemi, deptał i szarpał pazurami. W powietrzu fruwały pióra. Kendra odwróciła wzrok.

Warren podszedł do nich, słaniając się na nogach. Trzymał się za ramię, a na wycieńczonej twarzy błyszczał pot.

– Wolałbym… żeby mnie pogryzły… wściekłe psy.

Raxtus porzucił ofiarę i poleciał przyjrzeć się harpii z jednym skrzydłem.

– Pokaż – poprosił Paprot.

Warren uniósł dłoń. Na ramieniu miał brzydkie podłużne rany o żółtawych krawędziach. Krew była prawie czarna. Przygryzł wargę.

– Czuję, jak rozpływa się trucizna.

Paprot położył rękę na jego ranach. Warren skrzywił się lekko i syknął z bólu. Jednorożec pochylił głowę, zamknął oczy. Drgał mu nos oraz usta. Dłoń lśniła perłowym blaskiem. Kiedy ją podniósł, krawędzie obrażeń Warrena nie były już żółte, a krew stała się jakby jaśniejsza.

– O rany, to było gorące – warknął Warren przez zaciśnięte zęby.

– Wypaliłem prawie całą truciznę – wyjaśnił Paprot, chwiejąc się na nogach. Potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić umysł. – Kiedyś byłoby to prostsze.

Nadleciał Raxtus.

– Już nie ma harpii – oznajmił z dumą, lądując nieopodal.

– Dobra robota – pochwalił Warren. – Jak smakują?

– Obrzydliwie! – zawołał smok i obnażył zęby z obrzydzeniem. – Jednej odgryzłem głowę. Musiałem natychmiast wypluć!

– Warren jest ranny – poinformowała Kendra.

– Starałem się spieszyć – odrzekł przepraszająco Raxtus. – Tak bardzo skupiły się na was, że były łatwym celem.

– Świetnie się spisałeś – powiedział Warren. – Te harpie nawet nie zdążyły mrugnąć. Jestem pod wrażeniem.

– Spróbujesz go uleczyć? – spytała Kendra smoka.

Raxtus zachichotał nerwowo.

– To Paprot jest tu ekspertem.

– Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy – odparł jednorożec. – Bez rogów jestem tylko cieniem samego siebie. W ciele Warrena pozostały śladowe resztki toksyny. Ran już bardziej nie zasklepię.

– Mogę spróbować – stwierdził Raxtus bez przekonania. – Kendro, pewnie pomoże, jeśli mnie dotkniesz.

Spuścił chromowany łeb ku Warrenowi, a Kendra oparła dłoń na jego lśniącej szyi. Raxtus zaświecił jaśniej. Nachyliwszy nozdrza nad ramieniem mężczyzny, wydmuchnął skrzącą się, wielobarwną mgiełkę. Rany zamknęły się, pozostawiając trzy paskudne pręgi.

– Brawo – pochwalił Paprot.

– Kendra zapewniła mi równowagę – odrzekł smok.

Warren potarł ramię.

– Już dużo lepiej.

Paprot zbliżył się i dotknął dłonią jego czoła.

– W twoim organizmie są jeszcze ślady jadu harpii. Trzeba cię zaprowadzić do uzdrowiciela.

– Ile czasu mi zostało? – spytał poważnie Warren.

Jednorożec zmarszczył czoło.

– Jakieś dwanaście godzin. Może czternaście.

– Co?! – krzyknęła Kendra.

– Gdyby nie my, zmarłby już po kilku minutach – wyjaśnił Paprot. – Mając róg, wyleczyłbym go bez trudu. Ale odpowiednią antytoksyną powinien dysponować każdy porządny uzdrowiciel.

Warren czule pogładził ramię dziewczynki.

– Mówiłem ci, że lepiej być pogryzionym przez zadżumione szczury. Harpie są wstrętne.

– Ciekawe, co byś powiedział, gdybyś jednej ugryzł łeb – wzdrygnął się Raxtus. – Przepraszam, wiem, mnie przynajmniej nie zatruła.

– Czy znasz w okolicy jakichś uzdrowicieli? – zapytał Paprot.

– Najbliższy, o którym wiem, mieszka w Stambule – odparł Warren przepraszającym tonem.

– Zdołasz nas tam donieść? – jednorożec zwrócił się do Raxtusa.

– Dam radę – zapewnił smok z przekonaniem. – Byłoby łatwiej bez kolejnych ataków.

– Lećmy już.

Raxtus cofnął się, wyskoczył w powietrze, złapał Kendrę, Warrena i Paprota, po czym zaczął się wznosić. Po kilku minutach, wciąż wzbijając się coraz wyżej, bez śladu pościgu przekroczyli granicę Żywego Mirażu.

Rozdział XIX

Cormac

Przez cały ranek zanosiło się na deszcz, ale jak dotąd nie spadła ani kropla. W tej chwili niebo przesłaniały ciężkie szare chmury. Seth zerknął na zegarek. Dochodziło wpół do drugiej. Liczył na to, że leprechaun wkrótce się pojawi. Gdy tylko zajdzie słońce, będą mieli na głowie centaurów.

Chłopiec klęczał za krzakiem między Nowelem a Dorenem. Obserwowali worek zawieszony na gałęzi nad piaszczystą łachą obok strumienia. Nieopodal, w górze rzeczki, woda przelewała się przez kilka skalnych stopni. U podstawy ostatniego spadku unosiła się drobna mgiełka. Według Pattona okolicę wodospadu często odwiedzał leprechaun o imieniu Cormac.

– Naprawdę myślisz, że to się uda? – zapytał Doren.

Seth pomachał listem, który trzymał w dłoni.

– Patton jest o tym przekonany.

– Patton nie ryzykuje sporej liczby złotych monet – jęknął Nowel. – Szkoda, że ta metoda nie została najpierw przetestowana.

– Wcale nie – odparł Seth. – Patton napisał wyraźnie, że dana pułapka działa na tego samego leprechauna tylko raz. Pięć razy złapał Cormaca różnymi technikami i uważa, że w ten sposób też się uda.

– Jak będziecie ciągle gadać, to leprechaun w ogóle tu nie przyjdzie – syknęła Vanessa, a Seth aż podskoczył.

Ponieważ groźne stworzenia mogły teraz krążyć po całym Baśnioborze, wraz z Hugonem patrolowała okolicę. Chłopiec wciąż jej nie widział, ale najwyraźniej podczas obchodu znalazła się w zasięgu słuchu.

– Trafna uwaga – odszepnął.

W milczeniu przyglądał się pułapce. Nieregularny szlak monet wiódł od strumienia na szeroką piaszczystą łachę okoloną skałami. Niektóre monety były na wpół zakopane, inne całkowicie. W wybranych miejscach rozsypali ich więcej na niedużej przestrzeni. Patton wyjaśnił, że leprechauny nie potrafią się oprzeć niepilnowanemu złotu. Ten malutki ludek właśnie tak gromadzi bogactwo: odnajdując zaginione i ukryte skarby.

Zgodnie z planem szlak złota miał doprowadzić Cormaca do wiszącego worka, który zawierał siedemdziesiąt monet oraz niewielką butelkę whisky dostarczoną przez satyrów.

Upływały minuty. Seth, pozbawiony rozrywki, jaką dawała mu rozmowa, przysypiał. Minionej nocy długo nie mógł zasnąć i wcześnie się obudził. Właśnie pogrążał się w barwnym śnie, w którym występowały ciasto, lamy oraz zjeżdżalnie na basenie, kiedy Doren szturchnął go łokciem w żebra.

Chłopiec gwałtownie podniósł głowę. Człowieczek w czerwonym surducie wyciągał z piasku zakopaną monetę. Sięgałby Sethowi nieco powyżej kolan, miał staromodny kapelusz oraz szczeciniastą kasztanową brodę. Otarł monetę o surdut, powąchał ją i schował do kieszeni.

Potem zadarł głowę, żeby przyjrzeć się workowi.

– Głupie miejsce na ukrycie skarbu – odezwał się z irlandzkim akcentem. Mówił głośno, jak do głuchawego towarzysza, choć wyglądało na to, że jest sam. – Może jakiś nieborak miał nadzieję, że do forsy nie dobiorą się zwierzęta. Może nie zdążył dobrze schować oszczędności. Może chłop jest na tyle bogaty, że stać go na nieuwagę. Albo może to zwykły idiota. Na świecie takich pod dostatkiem. Chociaż niewykluczone, że to pułapka.

Zerknął w lewo, zerknął w prawo, a później potarł guzowaty nos. Na szczęście Seth i satyrowie wybrali gęsty krzak w sporej odległości od worka.

Leprechaun podkradł się bliżej i wydłubał z piasku kolejną monetę. Podrzucił ją, przyłożył do ucha, a potem zwrócił się do niej czule:

– Opowiedz mi o swoich siostrach. Czy pochodzisz z dużej rodziny? – Zmrużył oczy i zerknął na worek. – Chyba tak.

Moneta zniknęła mu w kieszeni. Leprechaun stał wsparty pod boki. Przyglądał się pękatej sakwie oraz drzewu, na którym wisiała. W liście Patton wyjaśnił, że te stworzenia bywają przebiegłe, ale złoto oraz whisky tłumią ich zdrowy rozsądek. Seth patrzył w skupieniu.

– Może to pułapka – powtórzył człowieczek, ukradkiem zerkając przez ramię. – A jeśli tak, to co by było, gdyby stary Cormac capnął przynętę i zostawił resztę? Nie widzę tu skomplikowanego podstępu. Doświadczenie uczy, że mało kto umie mnie przechytrzyć. Ten hultaj Patton Burgess od lat leży w piachu. A jeśli to nie pułapka? Ależ byłbym głupkiem, gdybym zostawił komuś taką zdobycz. – Zatarł ręce. – No dobrze, nie ma się co dalej zastanawiać, skoro już podjąłem decyzję.

Dopadł do drzewa i wspiął się po pniu. Nowel z Dorenem przykucnęli jeszcze niżej. Seth poszedł za ich przykładem. Człowieczek przedostał się po gałęzi aż do miejsca, gdzie przywiązano worek. Wówczas przystanął, by jeszcze raz rozejrzeć się po okolicy. Usatysfakcjonowany efektem rekonesansu zsunął się po sznurku, rozluźnił otwór i wczołgał się do środka.

Gdy tylko zniknął z pola widzenia, Nowel i Doren puścili się biegiem. Mimo ich pośpiechu Seth nie usłyszał szelestu najmniejszego listka. Słyszał natomiast, jak leprechaun gada do siebie wewnątrz worka.

– Proszę, proszę, co za miłe spotkanie. Chętnie się poczęstuję.

Chłopcu trudno było wytrwać bez ruchu, ale satyrowie ostrzegli, że leprechaun usłyszałby go, gdyby im towarzyszył. Patrzył więc, jak Nowel i Doren po cichu wchodzą na piaszczystą łachę pod workiem. Nowel nożem na długim patyku przeciął sznurek. Doren złapał sakwę i zacisnął otwór.

Teraz, gdy już złapali leprechauna, zachowanie ciszy nie miało znaczenia. Seth wyskoczył z ukrycia i popędził do satyrów, nie zważając na szelest liści czy trzask gałązek. Wystarczyło tylko dopilnować, żeby karzełek ich nie wykiwał. Jak długo trzymali go w niewoli, jego magia była bezużyteczna. Patton załączył długą listę porad i ostrzeżeń.

Doren rozchylił worek na tyle, żeby Seth mógł tam włożyć rękę. Chłopiec wyciągnął człowieczka za nogi. Leprechaun wciąż ściskał butelkę whisky.

– Puszczaj! – zażądał, dyndając do dołu głową i szarpiąc się zawzięcie.

– Cześć Cormac – powiedział Seth. – Patton przesyła pozdrowienia.

W liście znalazło się zapewnienie, że to prędko zwróci uwagę leprechauna.

Karzełek przestał się rzucać. Wyglądał na wstrząśniętego.

– Patton, powiadasz? Mówił wam, jak się nazywam? Kim jesteście? Co to ma znaczyć?

Seth postawił go na piasku, ale trzymał za ramię. Wolną ręką leprechaun przytulał butelczynę.

– Worek jest pusty! – oznajmił Doren, zaglądając do środka.

Cormac zmarszczył brwi.

– Oczywiście! Był już pusty, gdy go znalazłem.

– Był pełen złotych monet – sprostował Nowel.

Karzełek spojrzał na niego spode łba.

– Może jestem tępym fajtłapą, bo dałem się złapać, ale przynajmniej nie dość powolnym, żeby nie zwinąć do kieszeni paru monet.

– Albo i siedemdziesięciu! – odparł Doren. – Oraz trzydziestu wzdłuż strumienia. Ile ty masz tych kieszeni?

Leprechaun pozwolił sobie na przebiegły uśmieszek.

– Więcej, niż trzech tyczkowatych kryminalistów mogłoby przypuszczać.

– Kryminalistów? – powtórzył Seth. – To nie my tu kradniemy.

– A kto tu mówi o kradzieży? – zaprotestował Cormac urażonym tonem. – Widzę monetę w lesie, to ją podnoszę. Każdy uczciwy chłop zrobiłby to samo. Nie zauważyłem w okolicy żadnych właścicieli. Po prostu ratowałem czyjąś zgubę.

– To mógł być nasz obóz – argumentował Nowel. – A my mogliśmy pójść na polowanie.

– Owszem, ale nie poszliście – sprostował leprechaun, mrugając okiem. – Chowaliście się po krzakach: trzej zawodowi złoczyńcy czyhający na uczciwego mieszkańca Baśnioboru, żeby wyłudzić jego bogactwo. Wstrętni oszuści. Szalbierze. Domagam się natychmiastowego uwolnienia.

– Wybacz, Cormac – rzekł Seth. – Musisz nas wziąć do swojego legowiska i dać nam parę przedmiotów, które zostawił ci Patton.

Karzełek fuknął i pokręcił głową.

– Nie mam w zwyczaju przechowywać rzeczy dla przyjaciół, a co dopiero dla arcywrogów. Czy ja wam wyglądam na brygadzistę z magazynu? Albo

na transportowca? Jak powiedziałem, wstrętni z was szalbierze i nie będę tego tolerował.

– Nazywaj nas, jak sobie chcesz – odparł Seth. – Złapaliśmy cię, więc zrobisz, co każemy.

– Na początek możesz nam oddać monety – naciskał Nowel.

Cormac spojrzał na niego nieprzytomnie.

– Monety, powiadasz? Moja pamięć ostatnio zawodzi. Przykro mi, koledzy. Chyba złapaliście niewłaściwego faceta. Nie pilnuję żadnych rzeczy, nie widziałem złota, nie mam legowiska. Z zawodu jestem skromnym szewcem. Mogę wam naprawić jakiś but, jeśli potrzebujecie zapłaty za darowanie mi życia.

– Mamy mało czasu – odparł Seth. – Może po prostu zabierzemy ci surdut i będziemy kwita.

Cormac spojrzał na niego wilkiem, zacisnął usta, poczerwieniał. Chłopiec poczuł, że leprechaun drży.

– W porządku – rzekł serdecznie. – Widzę, żeście nie amatorzy. Co mam wam przynieść?

– Nic nam nie przyniesiesz – powiedział Seth. – Zabierzesz nas do swojego legowiska, dasz nam to, co chcemy, a potem wyprowadzisz z powrotem. Nie puszczę cię, dopóki tego nie zrobisz.

Cormac wolną ręką skubnął brodę.

– Patton Burgess! – wypluł niczym przekleństwo. – Czy ten łajdak kiedyś przestanie mnie nękać? Nawet zza grobu wyciąga łapę po to, co do mnie należy.

– Nie – odparł chłopiec. – Chcemy tylko te rzeczy, które Patton u ciebie zostawił.

– No i nasze złoto – przypomniał wszystkim Nowel.

Leprechaun spuścił głowę i cały zwiotczał. Potem się gwałtownie szarpnął, ale Seth silnie ściskał go za ramię. Ugryzł chłopca w rękę, lecz ten nie puszczał i mocno strzelił go w ucho. Karzełek zawył, jakby urwali mu kończynę.

– Dość tego – powiedział ze złością Seth, chwytając go z kolei za nogi. – Zdejmijcie mu surdut.

– Z przyjemnością – odparł Nowel i wziął się do rozpinania złotych guziczków.

Doren wyrwał Cormacowi flaszkę.

– Nie! – ryknął leprechaun. – Błagam! Poddaję się! Dam wam dzwonek, gwizdek i pozytywkę.

Nowel pracował dalej zwinnymi palcami.

– I oddam złoto! – obiecał ponuro Cormac. – Nie będę już sprawiał kłopotów.

– Nowel, wystarczy – powiedział Seth. Satyr zaniechał rozpinania guzików. Chłopiec podniósł karzełka, żeby spojrzeć mu w oczy. – Jeszcze jakaś sztuczka, jakaś próba ucieczki, a zdejmujemy ci surdut bez gadania. Potem zgolimy ci baczki. A później może użyję cię jako przynęty na ryby. Nie testuj mojej cierpliwości. Mam za sobą naprawdę zły tydzień.

Leprechaun chyba po raz pierwszy przestał udawać.

– Z mojej strony już nie będzie problemów, chłopcze. Nie wiń starego krętacza, że spróbował tego i owego. Powiedz, jak się nazywasz.

– Seth Sorenson.

– No, Secie, wygląda na to, że po raz pierwszy od czasów Pattona Burgessa trafiłem na godnego przeciwnika. Jeszcze się oficjalnie nie przedstawiłem. Nazywam się Cormac.

– Nie robimy tego dla zabawy – wytłumaczył chłopiec. – Te przedmioty są nam bardzo potrzebne. Nie chcemy cię dręczyć.

– Gdzie twoje legowisko? – zapytał Doren.

– Za wodospadem – odparł Cormac.

– Tamtym? – zdziwił się Nowel, wskazując w górę strumienia. – Przecież sprawdzaliśmy, czy tam nie ma jaskiń.

Leprechaun rzucił mu znużone spojrzenie.

– No tak – wycofał się satyr. – Magia.

Seth zaniósł karzełka do miejsca, gdzie zasłona wody przelewała się przez czterometrowy stopień. Cormac szarpnął go za rękaw.

– Teraz zaczyna się kłopot, młokosie. Żeby otworzyć wejście, potrzebuję magii, ale trzymając mnie, tłumisz moje moce. Czy zgodziłbyś się puścić mnie na chwilę? Dam ci słowo leprechauna, że nie ucieknę.

– Patton uprzedzał, że twoje obietnice nic nie znaczą – odparł Seth. – A ja ostrzegałem, żebyś nie próbował więcej sztuczek. Złapię cię za brodę. Wiem, że dzięki temu dasz radę otworzyć wejście, ale nie będziesz mógł użyć magii przeciwko mnie.

Postawił leprechauna na skale, po czym chwycił go za bokobrody kciukiem i palcem wskazującym.

Cormac pstryknął palcami, a wtedy woda przestała płynąć. W skalnej ścianie pojawił się kwadratowy wlot tunelu o zaokrąglonych rogach.

Seth podniósł karzełka, a potem wyjął latarkę. Ostrożnie stąpając po kamieniach, wszedł do korytarza. Niski sufit zmuszał go, żeby się skulił. Nowel i Doren wkroczyli w ślad za nim.

W ziemnym tunelu śmierdziało dymem fajki. Duże nieszlifowane szmaragdy tkwiły w ścianach i leżały rozsypane pod nogami.

– Patrzcie tylko na te kamienie – odezwał się Nowel. – Znam jubilera, który nadałby im połysk.

– Kto? Benley? – spytał Doren.

– Nie, Sarrok, ten troll. Nikt w Baśnioborze nie ma bystrzejszego oka i pewniejszej ręki. – Nowel przykucnął, by przyjrzeć się matowemu szmaragdowi wielkości nowej kostki mydła.

– Wskazówki zabraniają czegokolwiek dotykać – przypominał Seth. – Możemy wziąć tylko to, co da nam Cormac.

– Co za marnotrawstwo – burknął satyr.

Tunel rozszerzył się, przechodząc w zaokrąglone pomieszczenie z kilkorgiem drewnianych drzwi. Pod jedną ze ścian piętrzyły się beczki i baryłki. Pośrodku, obok zbiornika nieruchomej wody, stał niski stolik.

– Rzeczy – ponaglił chłopiec.

– Na pewno nie wolelibyście garnca złota? – spytał Cormac. – Zgodnie z tradycją.

– Chcemy to, co zostawił u ciebie Patton – powiedział Seth. – Gwizdek, dzwonek i pozytywkę. A Nowel i Doren chcą odzyskać złoto.

Leprechaun potarł nos palcem, zerkając chytrze na obu kozłów.

– Satyrowie nie powinni się zadawać z ludzką młodzieżą – zganił. – Wiecie co? Uwolnijcie mnie od chłopaka, a każdy z was dostanie garniec złota!

– Zdejmijcie mu surdut – polecił Seth.

Nowel się zawahał. Dopiero kiedy Doren go szturchnął, zaczął rozpinać guziki stroju karzełka.

Cormac wił się i wydzierał.

– Zmawiacie się z ludźmi, co? Nie zapomnę wam tego! Litości! Zostawcie surdut!

– Nie – odparł Seth. – Uczciwie cię ostrzegałem.

Nowel ściągnął surdut z leprechauna. Nadąsany człowieczek miał teraz na sobie tylko ciemnożółtą koszulę i kamizelkę we wzorek.

– Dostaniesz go z powrotem, jeśli będziesz współpracował – obiecał chłopiec. – Jeśli nie, zgolimy ci brodę.

– Dość mnie już zadręczyliście! – wyjąkał Cormac. – Postawcie mnie tam. – Wskazał na jedne z drzwi.

Trzymając karzełka za brodę, Seth umieścił go na wyznaczonym miejscu. Cormac zapukał trzy razy, a następnie pstryknął palcami.

– To wszystko? – zapytał chłopiec.

– Otwórz drzwi – odparł leprechaun.

Seth podniósł go, po czym wykonał polecenie. Po drugiej stronie znajdowała się szafa zagracona głównie pustymi butelkami.

– Zamknij – poinstruował Cormac. – A potem znowu otwórz.

Seth tak zrobił. Gdy ponownie otworzył drzwi, szafy już nie było. Tym razem spoglądał w głąb długiego tunelu.

– Jeszcze raz – westchnął leprechaun.

Seth znowu zamknął drzwi. Po kolejnym otwarciu ukazało się duże pomieszczenie pełne półek, skrzyń i kufrów. Na półkach było mnóstwo skarbów, między innymi drobne figurki z porcelany, sznury pereł, emaliowane urny, rzeźby z kości słoniowej, czary wysadzane klejnotami oraz pokaźna kolekcja tabakierek. Na ścianach wisiały stare obrazy w pozłacanych ramach. W kącie, obok stojaka z halabardami, stały rzędem trzy kompletne zbroje płytowe.

– Gdzie rzeczy Pattona? – spytał Seth.

– W pudełku na dolnej półce. – Cormac pokazał gestem. – Nie krępuj się.

Nie puszczając go, chłopiec przykucnął i ściągnął z półki drewnianą skrzynkę. Rozpiął zatrzaski, po czym podniósł wieko. Odsłonił dzwonek z rączką, pozytywkę oraz cienki gwizdek. Leżały w oddzielnych, wyłożonych aksamitem przegródkach dopasowanych kształtem do każdego z przedmiotów. Zadowolony zamknął pudełko, potem wyszedł z pomieszczenia.

– Udało się? – spytał Doren.

– Na to wygląda – odparł Seth, ale mocniej ścisnął ramię Cormaca. – Jeśli nas oszukałeś, to po ciebie wrócimy.

– Spełniając życzenie tego, kto mnie złapie, nigdy nie kłamię – oświadczył leprechaun. – To dzięki temu mój gatunek utrzymuje się przy życiu. Właśnie te przedmioty zostawił mi Patton.

Seth wskazał na satyrów.

– Oddaj im złoto, to zostawimy cię w spokoju.

– Przyniosłem worek – dodał Doren i rozchylił otwór.

– Zwróćcie mi surdut – powiedział Cormac. – Monety są w środku.

– Ja ich nie znalazłem – stwierdził Nowel, oddając mu szykowne okrycie.

Karzełek uniósł brwi. Wsunął ramiona do rękawów.

– Złap mnie za stopy i potrząśnij nad workiem.

Seth obrócił leprechauna do góry nogami, a później zaczął poruszać nim w górę i w dół. Zwinne dłonie Cormaca wsunęły się do wnętrza surduta i do worka z melodyjnym brzękiem polała się kaskada złota. Wreszcie ustała. Jeszcze tylko kilka ostatnich monet wylądowało na pozostałych.

– Chyba się zgadza – ocenił Doren, ważąc worek w rękach.

– Wiesz co? – rzekł Nowel, podając leprechaunowi flaszkę. – Zatrzymaj sobie whisky.

Cormac się rozpromienił.

– Wielce to życzliwe z waszej strony. – Przyjął butelkę. – Na pewno trafi-cie do wyjścia.

– Musisz nas wyprowadzić – odparł Seth. – Patton nas ostrzegł. Potem przestaniemy ci zawracać głowę.

– W porządku, miejmy to już za sobą – stęknął karzełek.

Seth ruszył korytarzem w stronę wodospadu. Na końcu dotarli do gładkiej ściany. Chłopiec złapał Cormaca za brodę, leprechaun pstryknął palcami, a wtedy skała się rozsunęła. Na dworze lekko padało.

Seth wyszedł na zewnątrz i prędko stanął obok strumienia. Nowel i Doren zatrzymali się w wylocie tunelu.

– Co jest? – spytał chłopiec.

Nowel spojrzał w niebo.

– Deszcz zepsuje mi fryzurę.

– Fryzurę?! – krzyknął Seth z niedowierzaniem.

– Nowel chce wyglądać ładnie dla Vanessy – wyjaśnił Doren.

– Ty też! – odparł tamten.

– Za sto złotych monet sprzedam wam eliksir miłosny – zaproponował Cormac.

– Zaczynacie się zachowywać jak Verl – stwierdził Seth.

Satyrowie wymienili zdegustowane spojrzenia, po czym pospiesznie wyszli na deszcz. Nowel palcami zmierzwił sobie włosy. Doren roztarł trochę błota na ramionach.

– Skończyliśmy? – spytał rozdrażniony leprechaun.

– Tak – odrzekł Seth, stawiając go na ziemi.

Karzełek niczym ropucha wskoczył do tunelu i pstryknął palcami. Woda znów polała się ze skalnej półki, przesłaniając zakamuflowane wejście.

Nagle Seth obrócił się na dźwięk niespodziewanego tętentu kopyt. Galopowało ku nim sześciu centaurów z Chmuroskrzydłym i Burzogłowym na czele. Ten pierwszy trzymał łuk z naciągniętą cięciwą. Drugi ściskał olbrzymi buzdygan. Pozostali centaurowie również byli uzbrojeni.

Najwyraźniej na nich czekali. Gdzie Vanessa i Hugo? Seth miał miecz przy pasie oraz tarczę na plecach, ale nie chciał ich wypróbować na centaurach. Chmuroskrzydły dał czas do zmierzchu. Może uda się załatwić wszystko negocjacją.

– Oszukałeś nas – odezwał się centaur oskarżycielsko bez słowa powitania. – Zawarłeś sojusz z siłami mroku.

– Mieliście kłopoty z zajęciem naszych posiadłości? – spytał niewinnie Seth.

– Nasłałeś nienaturalne duchy na ziemie centaurów – kontynuował Chmuroskrzydły. – Oddaj nam się jako więzień lub giń. To samo tyczy się twojej parszywej świty. – Jego ton nakazywał natychmiastowe posłuszeństwo.

– Dałeś nam czas do zmierzchu – zaprotestował Seth. – Czy centaurowie to kłamcy?

– Daliśmy wam czas na opuszczenie tych terenów – odparł stanowczo tamten – a nie na przygotowania do wojny. Twoja agresja unieważniła umowę.

– Jaka agresja? – parsknął Seth rozeźlony. – Napuściłem na was widma? Czy może natknęliście się na nie, próbując skraść naszą własność?

– Te miejsca zostały porzucone – stwierdził Chmuroskrzydły. – Wypuściłeś zło na terytorium znajdujące się pod naszą ochroną. Nie zaryzykujemy dalszych szkód.

– Ależ właśnie ryzykujecie – odparł Seth, nie widząc innych rozwiązań niż blef. – Chcecie mieć do czynienia z armią nieumarłych?

– Nie chcemy i dlatego tu jesteśmy. Jako nasz więzień nakażesz widmom odejść. W przypadku pierwszych oznak agresji nieumarłych zginiesz.

– Dosyć pustych słów – warknął Burzogłowy. – Zwinnostopy, Turniośmigły, brać ich.

Dwaj centaurowie ruszyli naprzód. Po chwili Chmuroskrzydły klepnął się w szyję, jakby ugryzł go owad. Zachwiał się, upuścił łuk i osunął się na ziemię.

– Stać – rozkazał Burzogłowy, unosząc pięść.

Rozejrzał się wśród pobliskich drzew. Centaur o niebieskawej sierści podszedł, żeby zbadać Chmuroskrzydłego, a pozostali trzej ostrożnie lustrowali okolicę. Wciąż siąpił lekki deszcz, cicho poruszający liśćmi. Burzogłowy skrzywił się i zaklął. Z umięśnionego ramienia wyciągnął niewielką pierzastą strzałkę. Skierował buzdygan w stronę, z której nadleciał pocisk. Spojrzenia wszystkich padły na Vanessę dobrze ukrytą wysoko na drzewie. Właśnie przeładowywała dmuchawkę.

– Zasadzka! – ryknął Burzogłowy.

Złożyły się pod nim przednie nogi. Chlapnęło błoto, gdy runął na ziemię.

Spośród drzew wybiegł Hugo. Obróciło się ku niemu trzech centaurów, wymachując bronią. Niebieskawy cisnął oszczepem w Vanessę. Zgrabnie zeskoczyła na niższą gałąź, by uchylić się przed atakiem.

Nowel dobył procy, złapał gładki kamyk i posłał go wprost w tył głowy blondwłosego centaura, który zachwiał się od uderzenia.

Dwaj inni galopowali na spotkanie szarżującego Hugona. Jeden trzymał kopię jak na turnieju rycerskim, a drugi wywijał długim mieczem. Golem odtrącił drzewce, a potem rzucił się naprzód z rozpostartymi ramionami, powalając nadciągających centaurów. Miecz wbił mu się w ramię. Hugo wyciągnął go i cisnął na bok.

Niebieskawy centaur przygotowywał się do rzutu drugim oszczepem, kiedy w pierś ugodziła go strzałka. Kilka sekund później leżał na ziemi. Z kolei ten, którego Nowel trafił kamieniem, wbił wzrok w Setha i ruszył do ataku z wzniesionym wysoko toporem obosiecznym. Doren wystrzelił z łuku, ale centaur odbił strzałę, obróciwszy topór niczym zasłonę.

Seth upuścił pudełko z rzeczami Pattona, wyciągnął miecz i uniósł tarczę. Hugo zbliżał się, lecz był zbyt daleko, żeby zatrzymać centaura. Vanessa przeładowywała dmuchawkę. Nowel szukał kolejnego kamienia. Doren sięgał po drugą strzałę.

Nie było czasu. Seth sam musiał zmierzyć się z wrogiem.

Ugiął kolana, przechylił tarczę pod kątem i wysoko wzniósł miecz. Chciał, aby przeciwnik wierzył, że zamierza otwarcie stawić czoła atakowi.

Gdy rozwścieczony centaur dopadł Setha, chłopiec padł i przetoczył na bok. Topór śmignął w powietrzu nad jego głową.

Wróg obrócił się, by zaatakować ponownie, ale nagle zaczął poruszać się bardzo ospale. Seth zobaczył, że z policzka sterczy mu mała pierzasta strzałka. Po chwili złotowłosy centaur zwalił się na ziemię.

Kolejnymi dwiema strzałkami Vanessa unieszkodliwiła tych, których wcześniej zranił Hugo. Zeszła z drzewa i poleciła golemowi pełnić wartę. Potem zbliżyła się do Setha.

– Nic ci nie jest?

– Już mi lepiej – odparł. – Strzałki nieźle dały im w kość.

– Przecież wiesz, jak bardzo lubię usypiać innych. Wczoraj w nocy podczas poszukiwań natrafiłam na toksynę nasenną. Tanu uzyskał ją z Glommusa, tego smoka, którego zabiłam w Gadziej Opoce. W życiu nie widziałam środka o silniejszym działaniu.

– Zabiłaś smoka? – powtórzył Nowel z podziwem.

– Co za kobieta! – wydyszał Doren.

– Macie rzeczy Pattona? – zapytała Vanessa.

– Tak. – Seth podniósł i otrzepał pudełko.

– Doskonale. Musimy uciekać z Baśnioboru. Pokonaliśmy centaurów dzięki zaskoczeniu. Na marginesie, przepraszam, że posłużyłam się wami jako przynętą. Gdy już wytropili was w legowisku leprechauna, uznałam, że to najrozważniejsza strategia.

– No i podziałała – pochwalił Seth. – Jak długo te głupki będą spać?

Vanessa podeszła do Chmuroskrzydłego i szturchnęła go stopą.

– Dawka była niewielka, a centaurowie to wytrzymałe stworzenia. Mimo to obudzą się najwcześniej po dobie. Substancja uzyskana przez Tanu jest doprawdy niesamowita. Kłopot w tym, że inni centaurowie na pewno wiedzieli o misji, więc zaczną węszyć. Następnym razem zaatakują nas znacznie większą grupą.

– Ale wtedy już nas tu nie będzie – ucieszył się Doren.

– Na to liczymy – odparła.

Przyklęknęła obok Chmuroskrzydłego, otworzyła usta, a później przywarła do jego szyi. Znieruchomiała na kilka sekund, po czym odsunęła się i otarła wargi.

– Będziesz nim sterować? – spytał Seth.

– Za chwilę. – Jednego po drugim ugryzła pozostałych centaurów. – Kara za sześciu będzie taka sama jak za jednego. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się umięśniona bestia.

Położyła się na zmoczonej deszczem ziemi i zamknęła oczy. Chmuroskrzydły drgnął, a potem powstał. Nowel z Dorenem odskoczyli na kilka kroków.

– O rany – powiedział centaur, napinając ramiona. Bicepsy naprężyły się jak dwie spęczniałe kule. – Nigdy dotąd nie zamieszkiwałam ciała przedstawiciela tego gatunku. – Wspiął się na tylne nogi i zamachał w powietrzu przednimi kopytami. – Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

– Czy przypadkiem nie musimy się spieszyć? – przypomniał Seth.

– Rzeczywiście – odparła Vanessa ustami Chmuroskrzydłego. – Przerzuć moje ciało przez grzbiet centaura. Ktoś musi ze mną jechać, żeby mnie przytrzymać.

Nowel i Doren natychmiast podnieśli ręce.

– Ja cię przytrzymam – zapewnił Doren.

– Ja cię mogę przywiązać. – Nowel wyjął z plecaka kawałek sznura.

Chmuroskrzydły pochylił się, żeby podnieść łuk.

– Użycie sznura to dobry pomysł. – Podniósł głos. – Hugo! Chodź! Musimy ruszać.

Golem położył nieprzytomne ciało Vanessy na grzbiecie centaura, a Nowel przywiązał je zarówno do ludzkiego tułowia, jak i do końskiej części.

– Na wszelki wypadek i tak z tobą pojadę – dodał, starając się, żeby zabrzmiało to swobodnie.

Hugo podniósł Setha i Dorena. Chłopiec spojrzał na pięciu śpiących centaurów.

– Szkoda, że nie mamy siodeł – zauważył. – Marzy mi się, żeby obudzili się z siodłami na grzbietach.

Satyrowie zarechotali.

– Zróbmy im kompromitujące tatuaże! – zawołał Doren. – Na przykład kotki. Albo wąsy!

– Obetnijmy im ogony – zasugerował Nowel.

– Uwierzcie, chłopcy – odezwał się Chmuroskrzydły bez cienia uśmiechu – i tak będą wściekli.

– Wygląda na to, że Vanessa zmienia się w centaura – zaśmiał się Doren.

– Wypisz wymaluj takie samo poczucie humoru – zadrwił jego kompan.

– Po prostu wiem, że gryząc tych centaurów, stałam się ich śmiertelnym wrogiem. W oczach całej rasy podpisałam na siebie wyrok śmierci.

– Nie ma to, jak zepsuć komuś dowcip – westchnął Nowel.

– Brak nam czasu na żarty – powiedział Chmuroskrzydły. – Pobiegnę przodem. Hugo, postaraj się dotrzymać mi kroku. Spotkamy się przy garażu.

Centaur galopem ruszył z kopyta. Golem podążył za nim długimi, sprężystymi krokami.

Rozdział XX

Roon

Kendra spoglądała w głąb ujścia Fiordu Rozbitków. Drżała mimo grubego płaszcza, który wzięła ze sobą przed wyjazdem ze Stambułu. Wzburzona woda wpadała do fiordu przez spienione bystrza i gwałtowne wiry. Za tą granicą ośnieżone klify obrzeżały nieskazitelnie czystą zatokę.

– A nie mówiłem, że tu jest niesamowicie? – zauważył Raxtus.

– Pięknie – zgodziła się dziewczynka, szczękając zębami.

– Kendra marznie – powiedział Paprot. – Powinniśmy byli poszukać lepszego zimowego wyposażenia.

– Świetnie się spisaliście – zapewniła. – Jestem mocno okutana. I tak poświęciliśmy już dość czasu w trosce o to, żeby było mi ciepło.

– Znajdę jakąś półkę, na której mógłbym wylądować – postanowił smok.

Słońce wisiało wysoko na niebie i jasno świeciło, temperatura była dodatnia, ale w locie zimny wiatr stopniowo wychładzał Kendrę, choćby nawet szczelnie otulała się wełnianą czapką i szalikiem.

– Nie chcę nas wstrzymywać – zadeklarowała.

– Wszystkim przyda się chwila przerwy – nalegał Paprot.

Raxtus poszybował w głąb wąwozu i osiadł na dużej półce skalnej w połowie wysokości klifu. Była na tyle szeroka, że rosło tam kilka drzew, a jed-

nocześnie znajdowała się w pełnym słońcu. Plamy zamarzniętego śniegu ostały się tylko w cieniu gałęzi.

Kendra ściągnęła rękawiczki. Zaczęła tupać i energicznie trzeć dłonie. Docierał do niej zapach morza – chłodny i świeży ze słoną nutą. Podobał jej się oszałamiający krajobraz: granatowa woda w cieniu strzelistych skarp, ale na wszelki wypadek trzymała się kilka kroków od krawędzi.

– Rozpalić ognisko? – zapytał Paprot.

– Nie, już mi cieplej – odparła.

Jednorożec miał na ramieniu miecz Warrena. Kiedy dotarli do uzdrowiciela w Stambule, Warren gorączkował. Nalegał, żeby zostawili go, nie czekając, aż wydobrzeje. Ze względu na pilną konieczność ostrzeżenia Roona Osricsona z niechęcią musieli spełnić tę prośbę. Paprot dał Warrenowi komunikator. Podczas postoju na wzgórzu na Łotwie dostał wiadomość, że mężczyzna szybko dochodzi do zdrowia.

Jednorożec zaproponował Kendrze, żeby została z przyjacielem i uniknęła niebezpieczeństw. Chociaż Raxtus zapewniał, że często udaje mu się przejrzeć na wylot zaklęcia rozpraszające, dziewczynka wiedziała, że bez niej mogą nie znaleźć ukrytej fortecy Roona. Uważała, że musi im pomóc. Bez względu na zagrożenie zbyt wiele zależało od uratowania Wiecznych, żeby stała z boku.

– Jak myślisz, co tu znajdziemy? – zapytała.

– Miejmy nadzieję, że dotrzemy do kryjówki Roona szybciej niż nasi wrogowie – powiedział Paprot, rozciągając się. – W przeciwnym razie będziemy musieli natychmiast ocenić sytuację. Szkoda, że Sfinks nie skontaktował się ze mną, żeby nam uzmysłowić, z czym mamy do czynienia.

– Wciąż próbujesz nawiązać łączność?

– Chyba jeszcze nie wziął komunikatora z mojej celi. Na pewno ma na głowie wiele różnych spraw. Zresztą kto wie, może Graulas już go uwięził.

– Nigdy nie myślałam, że mogę kibicować Sfinksowi.

– Widmo katastrofy takiej jak otwarcie Zzyzxu sprzyja niecodziennym sojuszom. – Paprot podszedł do Raxtusa i poklepał go po szyi. – Trzymasz się?

– Nie musisz ciągle mnie o to pytać. Nic mi nie jest. Oboje niewiele ważycie. Mógłbym tak latać przez całe dnie.

Paprot w zamyśleniu pokiwał głową.

– Dzielnie walczyłeś z harpiami. Co sądzisz o perspektywie udziału w kolejnym starciu, gdyby okazało się konieczne?

Raxtus podrapał ziemię.

– Po cichu zawsze chciałem być bohaterem. Realizowanie tego marzenia bywało… skomplikowane. Kiedy pojawia się okazja, żeby czegoś dowieść, zwykle chowam się albo uciekam. Po starciu z harpiami czuję się pewny siebie jak nigdy, a wasze towarzystwo dodatkowo mnie motywuje. Bądź co bądź, próbujemy zapobiec końcowi świata. W takiej sytuacji trudno mieć wątpliwości. Ostatecznie zostają tylko dwa rozwiązania: opcja A, ryzykować śmierć w tej chwili, albo opcja B, później zginąć na pewno. Poza tym zdaję sobie sprawę, że demony chciałyby mnie zlinczować za zabicie Navaroga. Skoro mamy jakąś szansę na zwycięstwo, wezmę udział w walce.

– W porządku – odrzekł Paprot.

Kendra spoglądała w stronę morza. Od dawna wyobrażała sobie podróż po Europie, ale nie przypuszczała, że środkiem transportu będzie smok. Prędko się uwinęli. Z dwójką pasażerów Raxtus leciał znacznie szybciej. Zaledwie wczoraj Sfinks pomógł im uciec z Żywego Mirażu. Przy odrobinie szczęścia wkrótce przekonają Roona, żeby udał się z nimi do bezpiecznej kryjówki, a wtedy Zzyzx będzie trochę bezpieczniejszy. Wiedziała, że muszą się spieszyć.

– Już odtajałam – powiedziała.

– Na pewno? – spytał Paprot, stając obok.

Podniosła wzrok. Wyglądał tak młodo! Mógłby chodzić do liceum. Niemal wyobrażała sobie, jak wspólnie uczą się do klasówki. Ale oczywiście tak naprawdę był starszy od jej dziadków. Dużo starszy. A na dodatek był jednorożcem.

Zdecydowanie nie przypomniał istoty tego gatunku. Ta doskonała skóra, te okolone długimi rzęsami bystre oczy, które się jej przyglądały…

Siłą odegnała takie myśli.

– Na pewno. Pospieszmy się.

Raxtus wzniósł się i chwycił towarzyszy, po czym sfrunęli ze skalnej półki. Smok skręcał, by wykorzystać prądy powietrza. Leciał wijącą się trasą przez głęboki, wąski fiord. Kendra żałowała, że nie ma aparatu fotograficznego. Zamiast tego starała się rejestrować wspaniałe krajobrazy w pamięci.

Fiord stał się nieco węższy i płytszy, a potem gwałtownie się skończył. Raxtus odbił na północny wschód. Cień smoka na zmianę wznosił się i opa-

dał na nierównym terenie. Mknęli nad urwistymi wzgórzami, stromymi wąwozami, skalnymi grzbietami, oblodzonymi jeziorami oraz rozrzuconymi tu i ówdzie jodłowymi laskami.

– Przed nami! – odezwała się Kendra, dostrzegłszy przysadzistą warownię z szarego kamienia położoną na płaskim wzniesieniu między dwoma skalistymi wzgórzami.

Wysoki mur, sięgający daleko poza te wzgórza, okalał rozległą połać dzikiego pustkowia. Miał ciężką drewnianą bramę, którą ktoś wyważył. Wisiała teraz krzywo na jednym olbrzymim zawiasie.

– Już widzę – potwierdził Raxtus. – Mój wzrok ciągle biegnie w innym kierunku.

– Ja też widzę – odezwał się ponuro Paprot. – Roztrzaskana brama to złowróżbny znak. Raxtusie, sprowadź nas na tamten grzbiet. – Wskazał sterczącą skałę po zewnętrznej stronie muru.

Smok, kołując, zniżył lot. Kendra wypatrywała śladów ruchu wewnątrz ogrodzonego terenu albo w pobliżu warowni, ale go nie dostrzegła. Raxtus łagodnie wylądował.

– Chcecie, żebym to sprawdził? – zapytał.

– Mógłbyś? – odrzekł Paprot.

Raxtus stał się niewidzialny.

– To moja specjalność. Zaraz wracam.

Kendra poczuła i usłyszała, jak odlatuje. Paprot wiódł za nim wzrokiem, jakby śledził tor jego lotu.

– Widzisz go? – zdziwiła się dziewczynka.

– Ledwie. Mądrze zrobiłaś, zaprzyjaźniając się z Raxtusem. Ma w sobie głębokie pokłady dobra, jakie rzadko spotyka się u smoków.

– Spóźniliśmy się? – Spojrzenie Kendry podążyło ku cichej warowni.

– Niemal na pewno. Nie widzę, żeby trwała walka. Bramę zniszczono niedawno. Można to poznać po kawałkach świeżo połamanego drewna nietkniętego przez pogodę.

– Dostrzegasz to z takiej odległości?

– Tak.

Kendra spochmurniała.

– I co teraz?

Paprot popatrzył na nią. W jego oczach malowało się rozczarowanie.

– Kiedy Raxtus skończy wstępny rekonesans, wejdziemy tam, żeby poszukać przydatnych wskazówek. Jeśli wszystko inne zawiedzie, chyba wrócimy do Warrena.

Usiadł. Kendra spoczęła obok niego. Chłodny powiew zmierzwił jej włosy.

– Jak to jest być jednorożcem?

Paprot zmarszczył brwi.

– Zabawne, jeszcze nikt mnie o to nie pytał. Pomyślmy. To zupełnie inne uczucie niż zamieszkiwanie ludzkiej postaci. Spokojne. W porównaniu z tą formą prawie pozbawione namiętnych uczuć. Kochamy, ale z oddali. Doświadczamy nadzwyczajnej klarowności. Wędrujemy, leczymy, służymy. Jesteśmy strażnikami świata wróżek.

– Więc jako człowiek czujesz się inaczej?

– W głębi wciąż jestem tą samą istotą. Ale ludzkie przeżycia mnie odmieniły. Jednorożce zwykle są samotnikami. Spędziwszy tyle czasu w tym ciele, nauczyłem się zadawać z innymi. Czasami kontakty towarzyskie sprawiają mi nawet przyjemność! Staram się ciągle doskonalić. Trudno

wyplenić odwieczne nawyki. Ale ciebie polubiłbym nawet w dawnej postaci. Mój gatunek zawsze miał słabość do cnotliwych panien.

Kendra spuściła wzrok i usiłowała się nie zaczerwienić.

– Nawet w ludzkiej formie tak właściwie nie jesteś śmiertelnikiem.

– Nie, zachowałem więź ze swymi rogami. Żebym zaczął się starzeć, musiałyby zostać zniszczone. Można mnie zabić, ale nie zmogą mnie czas ani choroba.

– Jak właściwie straciłeś wszystkie rogi? Czy to zbyt osobiste? Z grubsza już mi coś powiedziałeś.

Paprot uśmiechnął się szeroko.

– To bardzo osobiste. Róg jednorożca to jego duma. Ale odpowiem ci. Odebranie nam rogu jest niemal niemożliwe. Zazwyczaj sami musimy go oddać. Pierwszy podarowałem człowiekowi, który uratował mi życie. Od tego czasu wielokrotnie przeszedł z rąk do rąk. Wciąż czuję, że gdzieś tam jest. Potem oddałem trzeci róg. To zupełnie nietypowe. Nie wiem, czy nie jestem jedyny, może z wyjątkiem Ronodina, mrocznego jednorożca, który dobrowolnie znieprawił swe rogi. Rozstanie z trzecim rogiem oznaczało pożegnanie z postacią jednorożca, ale także uwięzienie hordy demonów, więc oddałem go czarodziejowi Agadowi.

– Agadowi? Temu, który mieszka w Gadziej Opoce?

Paprot kiwnął głową.

– Pomagał zamknąć demony?

Jednorożec wziął do ręki kamyk i zrzucił go ze skały.

– Był jednym z pięciu czarodziejów, którzy stworzyli Zzyzx.

– A ty go wsparłeś?

– Tylko w ten sposób, że pozwoliłem, aby z mojego rogu powstała Krynica Nieśmiertelności.

Kendra rozprostowała nogi.

– I od tamtej pory tkwisz w ludzkiej postaci?

– Taka była cena.

– Dlaczego aż tak ci zależało?

Paprot spojrzał na nią w zamyśleniu.

– Gorgrog, Król Demonów, unicestwił mojego ojca.

Nagle Kendra poczuła, że okazała się zbyt wścibska.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Wszystko wydarzyło się dawno temu.

– Nic dziwnego, że dążysz do zatrzymania demonów w Zzyzxie.

– Niewiele rzeczy na świecie ma dla mnie większe znaczenie.

– A twój drugi róg?

– Sfinks zabrał mi go, kiedy mnie uwięził. Mówiłem, że pozbawienie jednorożca któregoś z rogów jest prawie niemożliwe. Ich zabezpieczenia działają na emocje, ale Sfinks to zaklinacz cieni, odporny na takie skutki. Bezkarnie odebrał mi róg i wtrącił mnie do lochu. – Paprot spoglądał gdzieś w dal. – Starałem się jak najlepiej spożytkować pobyt w niewoli, zbratać się z innymi więźniami, odnaleźć życie tam w mroku. Ale moją miłością jest to, co nas teraz otacza: świeży powiew, dzikie rośliny, rwące rzeki, słońce, księżyc i gwiazdy.

– W niewoli musiało być ciężko – rzekła Kendra, krzyżując nogi. – Zwłaszcza jednorożcowi.

– Wszystkie istoty nienawidzą krat – odparł. – I wszystkie potrafią sobie poradzić, jeśli tylko zechcą. Najtrudniej było przywyknąć do ludzkiej postaci. Przyjmowałem ją wcześniej, ale nigdy na długo. Kiedy zostałem człowiekiem, przez lata, a nawet wieki, żyłem w odosobnieniu, wędrowałem. Nie tak prosto odzwyczaić się od samotności. Zmieniały się pory roku, mijały dekady, a moja tożsamość zaczęła się rozmywać. Z czasem zacząłem eksperymentować ze społecznością ludzi. Popróbowałem przyjaźni i obowiązku. Są aspekty człowieczeństwa, które pokochałem. Nosiłem różne maski, wcielałem się w różne role. Niełatwo żyć jako niezmienna istota w zmiennym świecie.

– Na pewno.

– Nie marnuj na mnie swego smutku. Pogodziłem się z tym wyborem. Żal mi ciebie. Jesteś taka młoda, a zmuszono cię do konfrontacji z tak wielkim ciężarem.

– Nic mi nie jest.

– Radzisz sobie, ale to nieprawda, że nic ci nie jest. Rozumiem twoją troskę i twój ból. Kendro, obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ochronić ciebie i twoją rodzinę.

Dziewczynka czuła, że zaraz się rozpłacze. Odwróciła głowę.

– Dziękuję.

– Nastały mroczne czasy, ale każde pokolenie ma swoje wyzwania. – Paprot wstał. – Wraca Raxtus. Już zaczynałem się martwić.

Kendra rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła ani śladu smoka, dopóki nie poczuła podmuchu skrzydeł, gdy wylądował nieopodal. Kiedy już osiadł na ziemi, znowu stał się widzialny.

– To była masakra – oznajmił.

– Czy pozostali jacyś wrogowie? – zapytał Paprot.

– Nie. Starannie sprawdziłem.

– A Roon?

– W głównej sali stoi tron. Siedzi na nim olbrzymi zwęglony człowiek. Jeśli to był Roon, to jest bardzo martwy.

– Miał strażników?

– Co najmniej dwudziestu. Musiała się tu odbyć nie lada bitwa. Obie strony poniosły poważne straty. Nad zwłokami pastwił się dzik rozmiarów hipopotama, ale go przepędziłem.

– Były tam kobiety i dzieci? – zapytał Paprot.

– Nie.

Jednorożec kiwnął głową.

– Chodźmy to zobaczyć.

W pierwszej kolejności polecieli do bramy. Po wewnętrznej stronie muru leżało kilku ludzi w zbrojach w otoczeniu tuzina ciał goblinów. Kendra tylko rzuciła okiem na poległych wojowników. Paprot przechadzał się po okolicy, przykucał, dotykał śladów stóp, obracał zwłoki, przesuwał na bok zgruchotane tarcze.

– Czy jest coś jeszcze po drodze do twierdzy? – spytał w końcu.

– Raczej nie – odrzekł Raxtus. – Sam zobaczysz. Wygląda na to, że wszyscy wycofali się do głównej komnaty, żeby tam stawić opór najeźdźcom.

Smok zaniósł ich do warowni. Ciężkie drzwi rozsadzono na strzępy.

– Użyto tu magii – zawyrokował Paprot.

Kendra natychmiast wyobraziła sobie Mirava.

– Możesz poczekać tutaj z Raxtusem – zaproponował.

– Pójdę z tobą.

Olbrzymią salę zbudowano wokół długiego paleniska, w którym wciąż tlił się żar. Ze ścian spoglądały olbrzymie łby egzotycznych magicznych stworzeń – tryklopów, wiwernów, trolli oraz dziwnych rogatych bestii. Gdy tylko weszli do pomieszczenia, Kendra pożałowała, że postanowiła towarzyszyć Paprotowi. Nie spodziewała się takiej jatki.

Mnóstwo ciał zamordowanych ludzi leżało pośród gromady poległych wrogów. Widziała martwe minotaury i cyklopy, a także potworną różnorodność goblinów i hobgoblinów. Z wielu zwłok sterczały strzały oraz włócznie. Niektórym brakowało kończyn.

Na przeciwległym końcu sali, na podwyższonym tronie, zwęglony trup zdawał się władać nad tą masakrą. U jego stóp leżał zgładzony tygrys z futrem zlepionym krwią. Kendra usiłowała sobie wmówić, że ogląda sztuczną scenę w wesołym miasteczku, ale zapach nie pozostawiał złudzeń, że jest inaczej.

– To była niezła bitwa – mruknął Paprot.

– Owszem – odparł męski głos.

Kendra podskoczyła. Przez moment miała przerażającą pewność, że przemówiły zwęglone zwłoki na tronie. Jednak zaraz potem podniósł się tygrys.

Paprot dobył miecza i zrobił krok naprzód.

– Kim jesteś?

– Pokój z tobą, jednorożcu – odrzekł tygrys powolnym, zmęczonym głosem. – Zakładam, że nie jesteście przyjaciółmi najeźdźców.

Paprot nie chował broni.

– Przybyliśmy ostrzec Roona.

Zwierz westchnął.

– Szkoda, że nie pojawiliście się zeszłej nocy.

– Zaatakowali o świcie?

– Dwie godziny przed wschodem słońca.

– Kto to był?

– Czarodziej. Kilku zdolnych wojowników. Dwóch lykantropów. Oraz motłoch, który widzicie dokoła. Gdyby nie mag i najzdolniejsi wojownicy, odnieślibyśmy zwycięstwo. Roon zawsze lubił bójki.

Paprot podszedł bliżej.

– Kim jesteś?

– Strażnikiem Roona. Nazywam się Niko.

– Mogę się do ciebie zbliżyć?

– Chcesz potwierdzić moją tożsamość? Zważywszy na okoliczności, nie obrażę się.

Jednorożec przeszedł przez salę. Co prawda zwierz mówił głębokim, rozważnym głosem, ale jednak był to tygrys, więc Kendra odruchowo

zmartwiała ze strachu, kiedy Paprot przyklęknął i położył dłonie na jego potężnych łapach.

Spojrzał tygrysowi w oczy, a potem się odsunął.

– Jesteś zmiennokształtnym.

– Zgadza się – odrzekł Niko. – I dlatego przeżyłem. Podczas całego starcia pozostałem w tej postaci. Kiedy Roon poległ, udałem, że zmogły mnie rany.

– Uleczyłeś się od wewnątrz, zostawiając trochę powierzchownych obrażeń – dodał Paprot.

– Coś w tym stylu.

– Opowiedz o bitwie – poprosił jednorożec.

– Najpierw wyjaśnijcie cel wizyty.

– Demon o imieniu Graulas przejął władzę w Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej.

– Pamiętam Graulasa. Czy nie powinien już nie żyć?

– To długa historia. Krótko mówiąc, został uleczony. Stowarzyszenie zdobyło wszystkie pięć artefaktów. Posługują się Oculusem, żeby odnaleźć Wiecznych.

Niko wstał. Otrząsnął się, jakby zrzucał wodę z futra. Rany zniknęły.

– Czekałem, żeby zobaczyć, kto tu przybędzie. Nie spodziewałem się sprzymierzeńców.

– Zamierzałeś ugryźć tego, kto to zaplanował – zrozumiał Paprot.

– Mniej więcej. Pragniecie poznać przebieg bitwy?

– Tak.

Tygrys rozciągnął się i wysunął pazury.

– Wystarczy spojrzeć na ściany, by zrozumieć, że Roon, syn Osrica, był biegłym myśliwym. Olbrzymim człowiekiem o wspaniałej brodzie i zamiłowaniu do miodu. Przez wieki ta twierdza była jego prywatnym terenem łowieckim. Dwa inne tajne terytoria leżą niedaleko. We wszystkich tych miejscach hodował niezwykle groźną zwierzynę. Ludzie, którzy mu służyli, zjawiali się tutaj jako początkujący myśliwi. Służba Roonowi oznaczała wyrzeczenie się świata zewnętrznego. Nigdy nie zdradził im swego sekretu, lecz wiedzieli, że ma ze Śmiercią wyjątkową umowę. Przyciągał najlepszych. Jeden czy dwóch ginęło co roku na polowaniach, ale i tak przybywali kolejni. Ludzie Roona, wzięci z zaskoczenia i zdominowani liczebnie, pozostali przy nim do końca. Młodzi i starzy walczyli zaciekle i ginęli boha-

tersko. Wszyscy próbowaliśmy go ratować. Sam powalił więcej wrogów niż ktokolwiek z nas, najpierw z łuku, potem włócznią, następnie buzdyganem, a jeszcze później mieczem. Srebrnym nożem pozbawił życia tę parę lykantropów na schodach podium. Ale z powodu magii starcie nie było uczciwe. Ostatecznie łuczniczka trafiła go strzałą z piórami feniksa. Stanął w płomieniach, lecz walczył dalej, aż wreszcie samotny, w końcu pokonany, resztką sił dobrnął do tronu i skonał.

Kendra nie wyobrażała sobie, że tygrys może płakać.

– To straszne – odezwał się Paprot grobowym głosem.

– Polowanie u boku Roona stanowiło radość mojego życia – powiedział Niko. – W godzinie próby go zawiodłem. Wrogów było zbyt wielu, kilku okazało się zbyt potężnych. Nastała mroczna godzina. Moja rozpacz to jedno, ale dziś prawdziwą tragedią jest utrata kolejnego Wiecznego.

– Zostało jeszcze dwóch? – spytał Paprot.

– Dwóch.

– Nie wiesz przypadkiem, gdzie ich szukać?

– Po co?

– Trzeba ich ostrzec. Nadal sądzą, że kryjąc się, są bezpieczni. Chcę ich zachęcić, aby przenieśli się do Gadziej Opoki, gdzie teraz mieszka Agad. Tak mocne mury mogą ich ochronić.

Tygrys zaczął chodzić nerwowo po komnacie.

– Może jednak w chwili klęski uśmiecha się do nas szczęście. Jako jedyna istota na świecie potrafię wam pomóc. Jestem bowiem głównym strażnikiem Wiecznych, mianowanym przed wiekami przez Agada. Dzięki temu wyczuwam miejsce pobytu pozostałych strażników. Nasze życie jest związane z tymi, których przysięgliśmy chronić. Gdy giną nasi podopieczni, również my giniemy. Z wyjątkiem mnie. Ja będę żył, dopóki nie odejdzie ostatni z Wiecznych.

– Czy można cię zabić? – Kendra odezwała się po raz pierwszy.

– Tak – odparł Niko. – Chociaż żaden z wrogów nie okazał się dotąd wystarczająco sprytny. – Tygrys chłodno spojrzał na Paprota. – Kim jest ta twoja wróżkowa królewna?

– Nazywa się Kendra – rzekł jednorożec. – Jest wróżkokrewna. Przybyła tu z pomocą.

– To widzę. Czy wie, kim jesteś?

– Wie dostatecznie dużo.

– A smok, który tu wcześniej myszkował?

– Nasz transport.

– Nigdy nie widziałem podobnego smoka.

– Jest jedyny w swoim rodzaju.

Tygrys warknął.

– Wrogowie zadali nam dotkliwy cios. Roon był najpotężniejszym z Wiecznych. Musimy się spieszyć, póki nie wszystko stracone.

– Opowiedz o tych pozostałych.

– Wiem o ich istnieniu – odparł Niko. – Nie znam szczegółów. Czarodzieje zachowali je w tajemnicy. Wiem natomiast, gdzie są strażnicy. Jeden od lat przebywał w Ameryce Południowej, a niedawno uciekł na północ. Teraz jest w Teksasie, niedaleko Dallas. Drugi to notoryczny wędrowiec. Przemierzył świat dziesiątki razy, a obecnie znajduje się w rejonie Los Angeles.

– Obaj są w Stanach Zjednoczonych – podsumował Paprot. – To pomyślny zbieg okoliczności. Mogliby mieć dalej do Gadziej Opoki.

– Za to my mamy daleko do nich – odparł cierpko Niko.

– Czy możesz przyjąć ludzką postać? – spytał jednorożec.

– Tego nie potrafię. Żadnych humanoidów. Co najwyżej małpa człekokształtna. Ale zmieniam się w wiele różnych zwierząt moich rozmiarów. Mogę latać. Mogę pływać.

– Nie mamy dokumentów na podróż – stwierdził Paprot. – Może konieczne będzie przemierzenie Atlantyku tradycyjną metodą.

– Ile czasu potrzebują nasi wrogowie na odnalezienie za pomocą Oculusa pozostałych Wiecznych? – zapytał Niko.

– Nie wiem. Mamy agenta wewnątrz Stowarzyszenia, ale się nie odzywa. Kłopot w tym, że Graulas może powierzyć Oculusa Nagi Lunie.

Tygrys ryknął. Kendra aż podskoczyła. Zbudził się w niej pierwotny lęk. Raxtus wetknął głowę do sali.

– Wszystko w porządku?

– Nagi Luna szybko ich wypatrzy – warknął Niko. – Musimy wyruszyć natychmiast.

– Co to za tygrys? – spytał Raxtus.

– Pomaga pilnować Wiecznych – wyjaśniła Kendra.

– Zdołasz nas przenieść przez Atlantyk? – zapytał smoka Paprot.

– Do Ameryki? Jasne. Powinniśmy polecieć wzdłuż tras statków, żeby w razie czego odpocząć.

– Ile to zajmie?

– A dokąd się wybieramy?

– Do Teksasu albo Kalifornii.

– Gdybym niósł was dwoje i bardzo się postarał, to jakieś trzy dni.

Paprot spojrzał na Niko.

– Dotrzymasz tempa?

– Nie. Ale dogonię was najszybciej, jak zdołam.

– Powinniśmy być w kontakcie. Zostawię ci komunikator.

– Dobrze.

– Roon na pewno miał imponującą zbrojownię – zainteresował się jednorożec. – Możemy się rozejrzeć w poszukiwaniu lepszego sprzętu? Niedawno uciekliśmy z lochu.

– Proszę bardzo. Zaprowadzę was. Czy masz imię, smoku?

– Raxtus.

– Spalenie w smoczym ogniu byłoby godnym sposobem pożegnania poległych wojowników.

– Byłbym zaszczycony, ale nie umiem zionąć ogniem – powiedział Raxtus z zakłopotaniem. – Jako smok jestem do niczego. Od mojego oddechu rosną kwiatki.

– Rozumiem – odrzekł tygrys. Zmienił się w olbrzymiego goryla, a następnie podszedł do tronu, skąd wziął żelazny pęk kluczy. – Chodźcie za mną.

Wyprowadził ich przez drzwi w kącie sali, a potem powiódł pod ziemię krętymi schodami. W mrocznym pomieszczeniu na samym dole otworzył żelazne drzwi, po czym ponownie zmienił się w tygrysa. Paprot przywołał światło.

Za progiem znaleźli salę pełną broni i zbroi. Kendra wytrzeszczała oczy na widok rzędów halabard, włóczni, oszczepów, trójzębów, toporów, pałek, buzdyganów oraz młotów, a także ogromnych zapasów bełtów i strzał. Zbroje były przeróżne, od pełnych płytowych, które zmieniały użytkownika w chodzący czołg, aż po lekkie skórzane, praktycznie nieutrudniające ruchów. Na dwóch ścianach wisiały tarcze w wielorakich rozmiarach i kształtach.

– Kto tu jest? – warknął tygrys. – Wywąchałem cię już z korytarza. Wychodź natychmiast!

Stos tarcz w najdalszym kącie pomieszczenia poruszył się i rozsypał. Wyłonił się spod niego zawstydzony mężczyzna w czarnej skórzanej zbroi nabijanej żelazem. Warkocz gęstych ciemnych włosów opadał mu aż do pasa. Wokół ust zwisały długie wąsy.

– Jonasie – powiedział oskarżycielsko Niko – jak mogłeś?

– Nie lękam się żadnej bestii – odparł tamten drżącym głosem z silnym obcym akcentem – ale czarna magia odbiera mi męstwo.

– Ślubowałeś mu wierność! – huknął tygrys.

Jonas zwiesił głowę.

– Złamałem przysięgę.

– Teraz będziesz grabarzem – rzekł Niko. – Powierzam ci zadanie pochowania ciał poległych: przyjaciół i wrogów. Kopiec ku czci Roona ma być pomnikiem, który dotrwa do końca świata. Potem idź, dokąd chcesz, ale niczego nie zabieraj. Obyś na zawsze zapamiętał ten wstyd. Módl się, abyśmy się już nigdy nie spotkali.

– Jak rozkażesz.

Mężczyzna skłonił się sztywno i opuścił zbrojownię, unikając wzroku pozostałych.

– Kiedyś musiał się trafić jakiś tchórz – mruknął Niko. – Podczas polowań Jonas nigdy nie był najgorliwszy. Gdy robiło się groźnie, zwykle trzymał się z tyłu. Myślę, że wystarczy mu przynajmniej rozumu, aby wznieść porządny kopiec.

– Czy jest tu broń, której mamy nie tykać? – spytał Paprot.

– Bierzcie, co chcecie, albo i więcej – odrzekł tygrys. – Trudno o lepsze przeznaczenie dla tego oręża niż zemsta na sprawcach naszej zguby.

Jednorożec spojrzał na Kendrę.

– Poszukamy ci skórzanej zbroi. Czeka nas dużo roboty.

Rozdział XXI

Śpiewające Siostry

Przed tą podróżą Seth zdążył już zapomnieć, jak szybko Vanessa jeździ samochodem. Teraz bocznymi drogami pędziła przez Missouri nieopodal rzeki Missisipi. Kiedy wchodzili w zakręty, chłopiec kołysał się na boki, przytrzymywany jedynie pasem. Parę razy był przekonany, że olbrzymi pikap zaraz się przewróci, ale opony trzymały się podłoża i tylko z rzadka piszczały.

Po opuszczeniu Baśnioboru w SUV-ie – z satyrami z tyłu oraz Hugonem rozciągniętym na dachu – Vanessa przez prawie godzinę jechała do starego znajomego, który handlował ekskluzywnymi samochodami. Po kilku minutach przy komputerze stwierdziła, że cztery z jej siedmiu fałszywych tożsamości zostały rozszyfrowane, ale zapewniła Setha, że pod trzema pozostałymi nazwiskami wciąż ma ważne paszporty i dowody, a także dostęp do milionów dolarów.

Dokonawszy elektronicznego przelewu, zakupiła czarnego pikapa z potężnym silnikiem, powiększoną kabiną oraz mocnymi oponami. Seth miał wrażenie, że do tego auta trzeba się wspinać po drabinie. Dla satyrów było mnóstwo miejsca z tyłu, a obecność Hugona na platformie najwyraźniej w ogóle nie nadwyrężała mocarnego napędu. Początkowo Sethowi zdawa-

ło się, że z golemem na tyle wozu rzucają się w oczy, ale Vanessa przypomniała, że większość ludzi zobaczy tam jedynie stertę ziemi.

Jak dotąd spali wyłącznie w aucie. Seth i satyrowie kimali, gdy tylko chcieli. Vanessa tu i ówdzie zdrzemnęła się na parę godzin, gdy przystawali na posiłki lub tankowanie.

Wreszcie zakończyła brawurowy pęd i zjechała na pobocze. Wcześniej przez jakiś czas gnali na południe z Saint Louis autostradą I-55, a potem z niej skręcili. Teraz Vanessa sprawdziła GPS, zajrzała do listu od Pattona oraz szczegółowej mapy okolicy.

List zawierał mnóstwo detali, które miały pomóc odnaleźć Śpiewające Siostry, brakowało w nim natomiast informacji, co zrobić po dotarciu na miejsce. Patton dokładnie opisał, jak poradzić sobie z Cormakiem, więc Seth czuł się rozczarowany, że znacznie większemu wyzwaniu poświęcił o wiele mniej miejsca. Wiadomo było tylko tyle, że Seth musi dobić targu z Siostrami, bo w przeciwnym razie pozbawią go życia.

– Mam usiąść za kółkiem? – zaproponował Nowel. – Mogłabyś się skupić na nawigacji.

– Może w innym życiu – odparła spokojnie Vanessa.

– Na pewno nie jeżdżę bardziej wariacko niż ty – nadąsał się satyr.

– To nie takie proste, jak się wydaje. Chyba jesteśmy prawie na miejscu.

Wrzuciła bieg, odłożyła mapę, dodała gazu i skręciła na zrytą koleinami drogę gruntową.

– Może znowu skoczymy do fast fooda? – zaproponował Doren.

– Później – odparła zdawkowo.

– Zjadłbym burrito – rozmarzył się Nowel.

– Nie ma mowy – zaoponował Doren. – Pojedziemy na cheeseburgery i kręcone frytki.

– Na smażone ravioli – skontrował Nowel.

– Były całkiem ciekawe – ustąpił Doren.

Dzięki niezmordowanej jeździe z niedozwoloną prędkością byli w trasie dopiero od dwóch dni. Gdy tylko satyrowie zauważali fast food, który znali z reklam telewizyjnych, domagali się przerwy na posiłek. Vanessa nie zawsze się zgadzała, lecz ilekroć nadarzała się okazja, Nowel i Doren obżerali się hamburgerami, shake'ami, kanapkami, tacosami, nachosami, preclami, suszonym mięsem, bakaliami, colą, pączkami, batonami, ciasteczkami, krakersami oraz serem w sprayu. Gdyby Seth miał wskazać pięćdziesiąt

najdonośniejszych beknięć, jakie kiedykolwiek słyszał, to wszystkie miały miejsce podczas tej podróży.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać w wyżerce – powiedziała Vanessa – ale przyjechaliśmy tu w określonym celu. Na chwilę skupmy się na czymś innym niż słodkie i słone kalorie.

– Niektórzy z nas mają szybką przemianę materii – wymamrotał Doren.

– My tylko chcemy napełnić bak, zanim nadstawimy karku – poskarżył się Nowel.

– Zależy wam na odżywianiu? – spytał Seth. – Przypomnijcie, żebym nauczył was piramidy pokarmowej.

– Piramidy z żarcia? – spytał Doren z zachwytem.

– Będziemy pilnymi uczniami – przysiągł Nowel.

Przed sobą znów zobaczyli rzekę Missisipi. Ze dwadzieścia metrów od brzegu rozciągała się podłużna wyspa. Droga gruntowa kończyła się przy sporej rozsypującej się chałupie z aluminiowym dachem. Obok, w zaroślach, wsparta na cegłach, stała stara zardzewiała ciężarówka. Za przykurzoną huśtawką z opony Seth dostrzegł zaniedbaną przystań i wysłużoną tratwę.

Do pikapa podbiegło kilka psów. Warczały i ujadały. Vanessa zatrzymała auto. Uciekły, kiedy Hugo zszedł z platformy. Najwidoczniej nie potrzebowały magicznego mleka, by wyczuć, że golem zwiastuje kłopoty.

Otworzyły się drzwi chałupy. Wyłonił się z nich wiekowy człowiek, łysy na czubku głowy, z białą szczeciną po bokach. Miał na sobie wyblakłe czarne spodnie na szelkach, był natomiast bez koszuli. Na pomarszczonym torsie wiły się siwe włosy. Stanął na uginającej się werandzie z rzeźbioną laską w dłoni.

– To strażnik – wyjaśniła Vanessa.

W liście Patton ostrzegł, że aby dostać się na wyspę, będą musieli minąć strażnika. Pisał, że nie istnieje żadna niezawodna metoda, ale należy go przekonać, że Śpiewające Siostry powinny udzielić Sethowi audiencji.

Vanessa opuściła szybę.

– Teren prywatny – burknął mężczyzna.

– Chcemy popłynąć na wyspę – powiedziała.

– Nie ma tam nic, co by was interesowało – odparł opryskliwie. – To nie jest droga publiczna. Wjechaliście na moje terytorium. Każ golemowi wsiąść z powrotem i się zmywajcie.

Seth wychylił się przez otwarte okno.

– Muszę się zobaczyć ze Śpiewającymi Siostrami.

– Lepiej zawracajcie, zanim wezwę policję.

Mężczyzna wszedł z powrotem do chałupy.

– Może powinniśmy porwać tratwę? – zasugerował Nowel.

– Musimy to z nim uzgodnić – przypomniała Vanessa. – Nowel, Doren, poczekajcie w samochodzie. Idziemy z Sethem do środka.

– Zabrać miecz? – spytał chłopiec.

– Mam przeczucie, że na niewiele by się przydał i tylko sprowokowałbyś strażnika. Ten staruch może więcej, niż się wydaje. Zostaw.

Wysiadając z wozu, Seth był zdenerwowany. Doszedł jednak do wniosku, że skoro celem jest rozmowa ze Śpiewającymi Siostrami, to powinien przynajmniej mieć dość odwagi, żeby stawić czoła ich strażnikowi. Na pewno Siostry będą straszniejsze niż stary dziad w obskurnej chacie.

Ruszyli do budynku, a Hugo podążał tuż za nimi. Gdy wchodzili po schodkach werandy, wokół nich kłębiły się muchy. Golem zatrzymał się przed pierwszym stopniem. Tupał i wychylał się do przodu, jakby próbował iść dalej.

– Poczekaj tutaj – poleciła mu Vanessa.

Hugo przestał zmagać się z niewidzialną barierą.

Seth spojrzał na blaszaną balię pełną zgniłych jabłek. Vanessa otworzyła brudną siatkę i zapukała w liche drzwi.

Nikt się nie odezwał.

Zapukała ponownie. Za trzecim razem głośno zabębniła pięścią. Drzwi zadrżały, jakby przy mocniejszym uderzeniu miały wylecieć z zawiasów. Wewnątrz wciąż nikt nie odpowiadał.

Obróciła gałkę i otworzyła drzwi. Starzec stał pośrodku pokoju, ściskał laskę oburącz jak kij baseballowy.

– Nie powinniście byli tu przyjeżdżać – ostrzegł, odsłaniając brudne zęby.

– Ten młody człowiek zabiega o audiencję u Śpiewających Sióstr – powiadomiła Vanessa.

Ostrożnie weszła do chałupy, jakby wkraczała do jaskini lwa. Seth przesunął się naprzód wraz z nią.

– Zaklinacz cieni, co?

– Owszem.

– A ty jesteś narkobliksem. W samochodzie masz dwóch satyrów. I rozumnego golema. Przyznam, że dziwniejszej grupy tutaj nie pamiętam.

– Jest pan strażnikiem Śpiewających Sióstr? – spytał Seth.

Mężczyzna obrócił się i splunął na ziemię.

– Można tak powiedzieć. W dzisiejszych czasach niewielu ludzi wybiera tę drogę. Z wyspy wraca najwyżej co piąty.

– Jak pan dostał taką robotę? – zainteresował się chłopiec.

Wargi starca drgnęły.

– Dawno temu miałem pewną potrzebę. Siostry pomogły. Może zajmiesz moje miejsce.

– Jak się dostać na wyspę?

– To ty chcesz tam płynąć?

– Ja.

Starzec spojrzał Sethowi w oczy.

– Może poprosisz damulkę, żeby wyszła?

– Pragnę popłynąć z Sethem – oznajmiła Vanessa.

– Też masz sprawę do Sióstr? – spytał mężczyzna, nie odrywając wzroku od Setha.

– Zamierzam towarzyszyć chłopcu do ich drzwi.

Starzec zacisnął usta.

– Wiesz co? Zostaw mnie sam na sam z tym tu suplikantem. Jeśli zasłuży na wstęp na wyspę, to możecie iść razem. Ale bez golema.

– Idź – powiedział Seth. – Później czeka mnie jeszcze gorsza konfrontacja. To będzie dobry trening.

Vanessa położyła mu rękę na ramieniu, a potem wyszła. Seth nie obejrzał się za nią. Cały czas obserwował starca. Trzasnęła siatka.

– Zamknij drzwi – nakazał tamten.

Seth wykonał polecenie. Zamknął je delikatnie. Znów mierzyli się wzrokiem.

– Co teraz? – spytał.

– Jadasz kanapki?

To pytanie go zaskoczyło.

– No… tak.

– A z masłem orzechowym i słodką pianką?

W przeciwieństwie do satyrów Seth odżywiał się rozsądnie. Miał jeszcze dość miejsca na kanapkę.

– Jest w tym jakiś haczyk?

– Na przykład: czy zjedzenie kanapki uczyni cię moim niewolnikiem na wieczne czasy? Nie, to tylko kanapka. Chcesz?

– Czemu nie.

– Chodź do kuchni.

Seth wszedł za strażnikiem do skromnego pomieszczenia. Gdy spuścił wzrok, zobaczył szpary między deskami podłogi. Okrągły stół pokrywały wgniecenia i zadrapania.

– Pomóc panu? – spytał chłopiec.

– Siadaj – odparł stary, opierając rzeźbioną laskę o ścianę.

Seth usiadł przy stole na trójnogim stołku, który chwiał się przy każdym ruchu. Za blat kuchenny służyły stare zniszczone drzwi oparte na dwóch kozłach do piłowania drewna. Starzec wziął słoik masła orzechowego oraz pudełko z piankami, rozwinął papierowy ręcznik i wyjął z torebki dwie kromki białego pieczywa.

– Powiedz mi, dlaczego chcesz odwiedzić Śpiewające Siostry – poprosił, ostrożnie smarując chleb masłem.

– Demony zamierzają otworzyć Zzyzx – odparł Seth. – Chcę, żeby Siostry pomogły mi znaleźć Miecz Światła i Mroku.

Mężczyzna zastygł. Trzymał nieruchomo tępy nóż.

– Ten miecz ma imię.

– Vasilis.

Starzec wrócił do smarowania pieczywa.

– Bracie, wygląda na to, że faktycznie jesteś w potrzebie.

– Demony pojmały moich rodziców jako zakładników. A także inne osoby z rodziny.

Mężczyzna wytarł nóż papierowym ręcznikiem, a następnie zaczął smarować drugą kromkę słodką pianką.

– Śpiewające Siostry nie pomagają ot tak sobie. Postawią wysokie wymagania. Jeśli nie dobijecie targu, zniszczą cię.

– Nie mam wyboru.

Starzec położył przed Sethem papierowy ręcznik. Ukośnie przeciął kanapkę na pół. Założył ręce na piersiach i ponuro spojrzał na chłopca.

– I to jest właśnie to magiczne hasło.

– Magiczne hasło?

– Moją rolą jest powstrzymanie ludzi, którzy nie mają czego szukać na wyspie. Staram się ich przepędzić, wystraszyć, zniechęcić. Jedynym stosownym powodem wizyty u Śpiewających Sióstr jest brak wyboru. Zajmuję się tą robotą już od dawna. Wierzę ci. Spróbuj kanapki.

– Pan nic nie je?

– Jadłem niedawno.

Seth ugryzł. Kanapka była naprawdę smaczna.

– Mniam – powiedział z ustami zaklejonymi masłem orzechowym.

– Moja specjalność – rzekł starzec, siadając na drugim stołku.

Seth przełknął.

– Więc mogę popłynąć na wyspę?

– Nawet jeśli nakłonisz Siostry, żeby wskazały ci właściwy kierunek, zdobycie Vasilisa nie będzie łatwe. Widzę, że na twoich barkach spoczął ogromny ciężar. Jesteś pewien, że warto postawić wszystko na jedną kartę i poszukiwać miecza? Czy na pewno idziesz do Sióstr z właściwym pytaniem, które rozwiąże twoje kłopoty?

Chłopiec uniósł palec. Przeżuł i połknął kęs.

– Chyba że ma pan lepszy pomysł.

Starzec milczał. Seth skończył kanapkę i otarł usta wierzchem dłoni.

– Możesz użyć serwetki – powiedział mężczyzna.

– Są na niej okruchy z kanapki. Nie chciałem ich rozsypać po całej kuchni.

Starzec prawie się uśmiechnął.

– Mamy tutaj większe problemy niż parę okruszków na podłodze. Doceniam jednak twoją grzeczność.

– Co teraz?

– Przewiozę cię na wyspę. Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Nie możesz nikomu mówić, co zrobiłeś, żeby zdobyć moją zgodę.

– Ale ja właściwie nic nie zrobiłem. Tylko zjadłem kanapkę i wyjaśniłem swoją sytuację.

– Właśnie. Nie chcę, żeby to się wydało, w przeciwnym razie będę musiał zmienić podejście.

Nagle Seth zrozumiał, dlaczego Patton nie napisał, jak przekonać strażnika.

– Obiecuję.

– Trzymam cię za słowo. – Starzec wstał, zwinął ręcznik i wyrzucił go do kosza. – Masz ochotę na napój korzenny?

– Pewnie.

Mężczyzna przyniósł butelkę i zdjął kapsel. Seth wypił łyk. Napój miał temperaturę pokojową, ale był słodki i smaczny. Starzec czekał. Gdy chłopiec opróżnił butelkę, strażnik wyrzucił ją do kosza, a potem sięgnął po rzeźbioną laskę. Seth ruszył za nim do drzwi.

Przed wyjściem mężczyzna się zawahał.

– Zwykle nie udzielam rad.

– Aha.

– Ale może dałbym się przekonać, gdybyś grzecznie poprosił.

– Czy miałby pan dla mnie jakąś radę?

Starzec podrapał się w brodę.

– To dobre pytanie. Wiesz, kiedyś sam pertraktowałem z Siostrami. Rozmawiałem też z innymi, którzy wrócili z wyspy. Pytałem o to i owo. Nie wejdę w szczegóły, ale przez lata dostrzegłem pewną prawidłowość. Siostry żądają wiele i nie zadowolą się niczym znacznie mniejszym. Będą oczekiwały bolesnej ofiary, a i to będzie mało. Radzę ci, żebyś po pierwszej ofercie grał na zwłokę. Z czasem każda coś zaproponuje. Ostatecznie możesz przyjąć jedną z ich ofert albo złożyć własną. Jeszcze nie słyszałem, żeby z wyspy wrócił ktoś, kto nie przystał na jedną z pierwszych propozycji lub nie doczekał się przyjęcia swej pierwszej kontroferty. Rozumiesz?

– Chyba tak.

– To tylko taka przestroga. Zrób, co chcesz, z moimi spostrzeżeniami. To również zachowaj dla siebie.

– Dobra.

Starzec otworzył drzwi i Seth wyszedł na dwór. Nowel i Doren wysiedli z auta. Satyrowie, Vanessa oraz Hugo czekali razem niecierpliwie.

Mężczyzna głośno odchrząknął.

– No, zdarza się to od wielkiego dzwonu, ale przeklęty chłopak mnie załatwił. Przewiozę na wyspę każdego, kto ma na to ochotę. Z wyjątkiem golema.

Hugo zwiesił głowę.

– To nic, Hugo – powiedział Seth. – Ktoś musi przecież pilnować auta.

– Tak będzie najlepiej – rzekł starzec. – Po pierwsze zatopiłby tratwę, a po drugie istota taka jak on nie mogłaby postawić stopy na wyspie, po-

dobnie jak w moim domu.

Ruszyli za nim na zapadnięty pomost. Nad wodą mężczyzna wyciągnął długą tyczkę. Przystanął, kiedy dotarli do tratwy.

– Proszę, żebyście pozbyli się wszelkiej broni. To najlepsze rozwiązanie. Nie próbujcie mnie przechytrzyć. Na pewno się zorientuję.

Nowel odłożył procę. Doren rzucił nóż na deski. Vanessa wyjęła ukryte ostrze przypięte do nogi, dmuchawkę z rękawa oraz kilka strzałek pochowanych w różnych miejscach.

Strażnik dał znak, żeby wsiedli na tratwę, po czym odwiązał ją od żelaznych knag na krawędzi pomostu. Zaraz potem wskoczył na pokład i wypłynęli na rzekę. Jego niepozorny wygląd maskował znaczną siłę. Starzec opierał się prądom pozornie niedbałymi pchnięciami tyczki. Prędko dowiózł ich na piaszczysty brzeg.

– Wyspa jest wąska – odezwał się, gdy tratwa osiadła na lądzie. – To, czego szukacie, znajduje się tam. – Machnął ręką po przekątnej od brzegu. – Pod najwyższym urwiskiem znajdziecie drzwi. Nie da się ich przegapić. Seth, będę tu czekał na was albo tylko na twoich towarzyszy, w zależności od wyniku spotkania.

– Dziękuję – powiedział chłopiec i zeskoczył na brzeg.

Przedzierając się przez gęste zarośla, Vanessa poprowadziła grupę w kierunku wskazanym przez starego strażnika. Seth szedł za nią. W głowie buzowało mu od natłoku myśli. Usiłował przewidzieć, czego zażądają od niego Śpiewające Siostry w zamian za pomoc. Ciekaw był, o co takiego prosił starzec, że został ich strażnikiem.

Nie uszli daleko, kiedy w ścianie skalnego urwiska zauważyli drzwi. Chociaż wyblakła czerwona farba złaziła jak skóra po oparzeniu słonecznym, wydawały się solidne. Po jednej stronie wyspy Seth widział rozległą połać Missisipi, spokojną niczym jezioro, a po drugiej – znacznie węższy pas wody dzielący ich od zachodniego brzegu.

– Mam zapukać? – zastanawiał się Seth.

– Tak nakazywałaby etykieta – odrzekł Nowel.

Chłopiec przewrócił oczami.

– Macie dla mnie jakieś ostatnie wskazówki?

– Nie trać czujności – powiedziała Vanessa. – Wiesz, że wiele od ciebie zażądają. Wróć tu z ugodą, z którą mógłbyś żyć. Będziemy na ciebie czekać.

– Dasz radę – zapewnił Doren.

– Gdyby wszystko zawiodło – zasugerował Nowel – ciśnij im piaskiem w oczy i zwiewaj.

Seth zachichotał, a potem podszedł do drzwi i trzykrotnie zapukał. Otworzyły się tuż po trzecim uderzeniu. Vanessa wzięła z domu morsowe masło, więc chłopiec rozpoznał zielonego łuskowatego trolla ze szczelinami skrzelowymi na szyi. Barczysty i umięśniony stwór przewyższał go o głowę.

– Co cię tutaj sprowadza? – zapytał niskim, oślizgłym głosem.

– Chcę rozmawiać ze Śpiewającymi Siostrami.

– Nie mogę obiecać, że wyjdziesz stąd żywy.

– Rozumiem.

Troll cmoknął.

– Musisz potwierdzić, że świadomie wchodzisz tu jako nieproszony gość.

Seth zerknął na Vanessę. Kiwnęła głową.

– Świadomie wchodzę tu jako nieproszony gość.

– Proszę. – Troll obrócił się, by wpuścić chłopca.

Seth przecisnął się obok niego, a stwór zamknął drzwi. Wykute w kamieniu schody wiodły w dół nieregularnymi zakolami. Zgarbiony troll szedł za przybyszem, klapiąc płaskimi stopami o stopnie. W ręku niósł glinianą lampę.

– Jakim jesteś trollem? – spytał Seth, żeby przerwać milczenie.

– Rzecznym – padła odpowiedź. – Odmiana zachodnia. Nie jesteśmy tacy chuderlawi jak nasi wschodni kuzyni i nie boimy się słońca tak jak ci z północy. Gdzie nauczyłeś się mówić po dugicku?

– Jakoś tak wyszło – odrzekł Seth ogólnikowo, nie chcąc zdradzać na swój temat więcej niż trzeba. – Mieszka tu dużo trolli?

– Bardzo dużo. Tylko my służymy Siostrom. Gobliny są za głupie. To dla nas wielki zaszczyt.

Na samym dole długich schodów Setha powitało kilka niskich, pękatych trolli. Miały szerokie usta, wydatne wargi, rozdęte nozdrza oraz duże uszy. Skupiły się wokół chłopca i poprowadziły go korytarzem. Ściany pokrywała gruba warstwa wapna, przez co tunel przypominał bladoszare gardło. Troll rzeczny nie poszedł z nimi.

Korytarz kończył się zawilgoconym pomieszczeniem z wieloma kałużami w podłodze. W każdej znajdował się olbrzymi biały czerw. Lśniące człony napinały się groteskowo. Wokół jednej z największych kałuż stały w kole trzy kobiety, trzymając się za ręce. Najwyższa była także najchudsza, najniższa prawie nie miała włosów, a trzecia była bardzo sflaczała. Na pierwszy rzut oka wszystkie dobiegały schyłku średniego wieku.

Na stołku stał kolejny troll z rozdętą głową. Karmił tę najwyższą pijawkami z półmiska. Niskie trolle zaprowadziły Setha w stronę kobiet. Z bliska chłopiec spostrzegł, że wcale nie trzymają się za ręce – nie miały dłoni. Ich nadgarstki były zrośnięte, kobiety tworzyły więc trzyosobowy krąg.

– Seth Sorenson – odezwała się ta sflaczała. – Czekałyśmy na ciebie. Zbliż się.

Podszedł naprzód. Trolle się wycofały. Trzy kobiety wpatrywały się w Setha. Najwyższa musiała się oglądać przez ramię.

– Denerwuje się – zarechotała ta niska.

– Czy jesteście Śpiewającymi Siostrami? – spytał.

– Tak nas razem nazywają – odrzekła najwyższa. – Jestem Berna.

– A ja Orna – dodała najniższa.

– A ja Wilna – przedstawiła się sflaczała. – Powiedz, po co przyszedłeś.

– Muszę znaleźć Vasilisa, Miecz Światła i Mroku.

Orna zarechotała.

– Jest równie brawurowy, jak on.

– I podobny – stwierdziła Berna.

– Niezbyt – westchnęła Wilna. – Chciałabyś.

– Jak kto? – zapytał Seth.

– Jak Patton, rzecz jasna – odparła Orna.

– Wiecie, że jesteśmy spokrewnieni?

– Wiemy wszystko, co zechcemy wiedzieć – oznajmiła z powagą Wilna.

– A wiecie, że próbuję uratować świat?

– A nie mówiłam? – zachichotała Orna. – Wykapany Patton Burgess.

– Nie obchodzą nas twoje motywy – odrzekła Wilna. – Zakładamy, że masz swoje powody, tak jak każdy z naszych suplikantów. Interesuje nas tylko to, co możesz nam zaoferować.

– A co wam zaoferował Patton?

– Każde negocjacje są odmienne – powiedziała Berna. – Patton odwiedził nas niejednokrotnie i za każdym razem zapłacił inną cenę.

– Patton był naszym ulubieńcem – szepnęła Orna, rumieniąc się.

– Był wspaniałym okazem – przyznała wyniośle Wilna. – Zbliż się.

Chłopiec stanął tak blisko, że mógłby dotknąć Sióstr. Ponad złączonymi rękami Wilny i Orny spojrzał do kałuży. Czerw powoli obracał się i unosił. Był długi jak noga Setha i gruby jak jego ramię.

– Vasilis to nie lada zdobycz – odezwała się Wilna z niespodziewaną pasją. – Jeden z sześciu wielkich mieczy, wspaniały relikt epoki cudów. Jego obecna lokalizacja jest starannie ukryta przed wścibskimi umysłami. Prosisz o wiele, więc musisz dać wiele w zamian.

– Życie trzech osób – syknęła Berna. – Żądamy życia trzech osób. Przyjaciela, wroga i krewnego. Daj nam je, a wyjawimy ci, gdzie jest Vasilis.

– To znaczy, że mam zabić trzy osoby? – zapytał Seth. – Zabić krewnego?

– Tak – potwierdziła Berna.

Chłopiec zastanowił się, którego krewnego byłby skłonny zabić, żeby ratować pozostałych. Nikt nie przyszedł mu do głowy.

– Dlaczego wam zależy, żebym zabił krewnego? Nie mogę zabić trzech wrogów?

– Nasze potrzeby są proste – odparła Berna. – Przede wszystkim interesuje nas cena, jaką jesteś gotów zapłacić. Pomagamy tylko tym, którzy są w stanie dowieść, jak wysoce cenią sobie nasze wsparcie.

– Nie tłumacz mu tyle – syknęła Wilna.

– Jest taki młody – odparła tamta.

Seth przypomniał sobie słowa starego strażnika. Podobno każda z Sióstr miała mu coś zaproponować.

– Czy mam jakiś inny wybór? – zapytał.

– Możesz stawić czoła trzem próbom – powiedziała złowieszczo Wilna. – Jeśli podołasz i przeżyjesz, spełnimy twą prośbę.

– Co to za próby?

– Żeby się o tym dowiedzieć, najpierw musisz się zgodzić – odparła.

– Próby są ustawione – parsknęła Orna. – Nikt ich nie przeżył. To tylko nasza rozrywka.

– Orno! – wrzasnęła Wilna.

– Przecież nie kłamię!

– Orno, doprawdy! – skarciła ją Berna.

– Wolę próby od zabicia przyjaciela – stwierdził Seth. – Jeszcze jakieś propozycje?

Wilna wbiła w niego wzrok.

– Czy ktoś cię uprzedził, żebyś spodziewał się różnych ofert?

– Same nie wiecie? – odparł.

Kobieta zmarszczyła nos.

– Strażnik. Jeszcze się nie nauczył?

– Chłopak jest rozbrajający – odezwała się Orna.

– Dość już powiedziałaś, siostro! – parsknęła Wilna. – Te negocjacje to stąpanie po grząskim gruncie. Seth, nie możesz sobie wybierać do woli. Czy przyjmujesz propozycję Berny? Tak czy nie?

– Nie.

– Czy życzysz sobie prób?

– Nie.

Wilna skinęła na Ornę.

– Co? – żachnęła się tamta, wciąż urażona po niedawnej reprymendzie. – Teraz wolno mi się odezwać? Na pewno?

– Mów.

Orna odchrząknęła.

– W zamian za informację o tym, jak zdobyć Vasilisa, rok po jego znalezieniu wrócisz tutaj, żeby do końca życia zostać naszym sługą.

– To zbyt wspaniałomyślne – zakpiła Berna.

– Spodobał mi się – wyznała Orna.

Seth rozważył propozycję. Czy uratowanie świata było warte spędzenia życia w niewoli tych czarownic? Pewnie tak. Ale może da radę wytargować coś lepszego?

– Czy ja też mogę złożyć ofertę? – spytał.

– Wysłuchamy jej tylko pod warunkiem, że odrzucisz tę propozycję – odparła Wilna.

– Przyjmij ją – powiedziała Orna. – Jesteś do niego zbyt podobny, żeby zostać karmą dla czerwi.

Seth się zamyślił. Nawet jeśli zdobędzie Vasilisa, to prawdopodobnie zginie po otwarciu Zzyzxu. Wiele wskazywało na to, że nie dożyłby powrotu na służbę do Sióstr. Zgadzając się na taki układ, miałby dostęp do miecza.

Ale gdyby jednak przeżył otwarcie więzienia? Przecież chodziło o to, żeby odnieść sukces. Patton pertraktował ze Śpiewającymi Siostrami i nie został ich niewolnikiem. Na bank wykombinował własne warunki.

– Odrzucam ofertę – oznajmił Seth, bo tak podpowiadał mu instynkt.

Orna się nadąsała.

Wilna spojrzała na niego spode łba.

– Jeśli nie przedstawisz lepszej opcji, będziemy zmuszone skończyć tę rozmowę.

– Coś sobie wyjaśnijmy – zaczął chłopiec. – Żądacie ode mnie tak wiele między innymi dlatego, że Vasilis jest niezwykle cenny.

– Zgadza się – potwierdziła Berna. – Wartość zdobyczy wpływa na cenę.

– A co byście powiedziały na Vasilisa?

– Czy to jest twoja oferta? – zapytała Wilna.

– Jestem tylko ciekaw.

– Byłaby to nie lada zdobycz – odrzekła Orna. – Ale ty pragniesz go znacznie bardziej niż my.

– Nie podpowiadaj mu – uciszyła ją Wilna.

– Oddanie potężnego magicznego miecza dużo by mnie kosztowało – oświadczył Seth. – Częściowo właśnie o to chodzi, no nie?

– Częściowo – odparła Orna.

Czuł, że sam miecz nie wystarczy. Zastanawiał się, z czego jeszcze trudno by mu było zrezygnować. Zachodził w głowę, co sprawiłoby przyjemność Siostrom. Co by się im przydało?

– Czekamy na ofertę – przypomniała stanowczo Wilna.

– W porządku. – Seth zatarł ręce. – Połączmy kilka pomysłów. Po roku od znalezienia Vasilisa przyniosę wam go tutaj. I sprowadzę widmo, które wykorzystacie, jak tylko zechcecie. – Orna kiwnęła głową, w milczeniu zachęcając go, by kontynuował. – A także, no, na waszą prośbę, z tym mieczem w dłoni zostanę waszym wojownikiem i przyniosę wam dowolny przedmiot, jakiego zapragniecie.

– Co wy na to, siostry? – spytała z werwą Orna.

– Zupełnie jak z Pattonem – mruknęła Berna.

– Kiepska oferta – stwierdziła Wilna. – Odrzucił nasze propozycje. Pozostaje tylko jedno: chłopak musi zginąć.

– Nie ty jedna masz tutaj głos – burknęła Orna. – Twoje zdanie wcale nie jest ważniejsze niż nasze tylko dlatego, że jesteś najbardziej namolna. Zażądałaś śmierci naszego poprzedniego suplikanta. Dobrze się bawiłaś? Berno, co o tym sądzisz?

Berna przypatrywała się Sethowi. Chłopiec wstrzymał oddech.

– Proponuje sensowną transakcję – oceniła. – Trzy podarki: miecz, widmo i coś, czego zażądamy. Pomyślcie tylko o możliwościach.

– Ja również jestem skłonna się zgodzić – powiedziała Orna. – Czy decyzja jest jednomyślna, siostro? A może mamy cię przegłosować?

– W porządku – odparła rozgoryczona Wilna, rzucając Ornie jadowite spojrzenie. Potem odwróciła się do Setha. – Przyjmiemy twoją wątpliwą ofertę, ale pod jednym warunkiem. Nie wolno ci nikomu zdradzić szczegółów naszej umowy ani opowiadać w detalach o pozostałych propozycjach.

– Zgoda.

– Gromlecie! – zawołała Wilna. – Przynieś nóż przymierza.

Krępy troll przyczłapał z haftowaną poduszką w dłoniach. Leżał na niej smukły sztylet o czarnym trzonku.

– Niech nóż zasmakuje twej krwi – zaśpiewały chórem kobiety ze wzrokiem wbitym w kałużę.

Seth wziął sztylet i nakłuł bok kciuka. Głownia była tak ostra, że niemal nie poczuł nacięcia, lecz kiedy cofnął nóż, z cienkiej szczeliny popłynęła krew.

– Przysięgamy powiedzieć ci, jak odnaleźć Vasilisa – zaintonowały Siostry w dziwacznej harmonii. – Z nożem w ręce złóż przyrzeczenie.

Seth wciąż ściskał sztylet.

– Obiecuję przynieść wam Vasilisa po roku od chwili, gdy go znajdę, sprowadzić widmo zobowiązane wam służyć oraz dostarczyć jeszcze jeden przedmiot, którego zażądacie.

– Kiedy wywiążemy się z przyrzeczenia, będziesz musiał wypełnić swoją przysięgę – zaśpiewały kobiety. – Jeśli tego nie zrobisz lub jeśli wyjawisz innym szczegóły naszej umowy, ten nóż odbierze ci życie. Niechaj tak się stanie.

Siostry odprężyły się, jakby ocknęły się z transu. Seth odłożył sztylet na poduszkę, a niezgrabny mały troll odczłapał, kołysząc przerośniętą głową.

– Co teraz? – zapytał Seth.

– Zobaczysz – powiedziała Orna.

– Skup się – poleciła Wilna.

Siostry uniosły zrośnięte ręce nad głowy i zaczęły nucić. Z początku ciągnęły chórem jedną nutę, wkrótce jednak dźwięk zmienił się w gęstwę fałszywych harmonii. Nucenie przerodziło się w śpiew, chociaż Seth nie rozu-

miał ani słowa. Chwilami harmonie bywały piękne, choć przez większość czasu miały w sobie coś niepokojącego.

Kałuża wewnątrz kręgu zaświeciła, a czerw zaczął się wić. Rzucał się coraz gwałtowniej, rozchlapując kropelki wody. Śpiew Sióstr stawał się nerwowy. Podczas długiego minorowego akordu czerw eksplodował. Świetlistą wodę zmąciła chmura jakby fioletowego atramentu. Blask kałuży pulsował nieregularnie. W zmąconej tafli Seth dostrzegł jakiś wąwóz oraz wychudzone twarze.

Siostry niespodziewanie przerwały pieśń, wtedy światło zgasło, a woda poczerniała. Berna gwałtownie się rozkasłała, pozostałe kobiety oddychały nierówno.

– Powinnyśmy były zażądać wyższej ceny – zipnęła Orna.

Z kącika ust ściekała jej ślina.

Wilna się skrzywiła. Z nosa płynęła jej krew.

– Zapomniałaś, czego wymaga zdobycie tak pilnie strzeżonej wiedzy?

– Minęło już tyle czasu – wyjaśniła tamta przepraszająco.

– Nie marnujcie więcej słów – wydyszała Berna. – Umowa została zawarta.

Miała potwornie przekrwione oczy.

– Secie Sorensonie – zaintonowała Wilna. – Znajdziesz Vasilisa za legendarną Ścianą Totemów.

– Co to takiego? – zapytał chłopiec.

– Ściana pełni funkcję proroczą podobnie jak my – wytłumaczyła Orna. – Nie wiedziałyśmy, że kryje również Vasilisa.

– Ściana Totemów czeka na ciebie w Kanadzie – dokończyła Wilna. – Nasi słudzy przygotują mapę Kolumbii Brytyjskiej.

– Tibbucie! – zawołała Berna.

Troll z nabrzmiałym czołem poczłapał naprzód. Kobieta zamknęła oczy, on również. Po chwili ukłonił się i prędko oddalił.

– Jak przebyć Ścianę Totemów? – zapytał Seth.

– W zamian za przysługi Ściana żąda poświęceń – poinformowała Berna. – Wszystko zależy od tego, które totemy zaangażujesz.

– Ściana bywa bardziej wybredna niż my – zachichotała Orna. – Wiele zależy też od szczęścia.

– O ile w grę nie wchodzi nasza pomoc – sprostowała Wilna. – Wiedza, którą zdobyłyśmy dzięki naszej wizji, pozwoli ograniczyć element przy-

padku. Udzielimy ci wskazówek. Bądź co bądź, twoje powodzenie leży w naszym interesie.

– Chyba że wolałybyśmy patrzeć, jak giniesz, niż doczekać się realizacji twych obietnic – zamyśliła się Berna.

– Włożyłyśmy już wiele wysiłku w poznanie drogi do Vasilisa – stwierdziła Wilna, kołysząc obwisłymi policzkami. – Przekażemy ci wszelką wiedzę.

– Ściana Totemów ma wiele głów – powiedziała Orna.

– Musisz wybrać cztery totemy, z którymi będziesz pertraktował – dodała Berna.

Wilna stanowczo spojrzała na Setha.

– Żeby otworzyć ukryte drzwi, rozmawiaj z Myśliwym Anyu, Staruchą Tootegą, Tancerką Yuralrią i Bobrem Chu.

– Jeśli zwrócisz się do nich po imieniu, powinni być zaskoczeni – wtrąciła Orna.

Seth przećwiczył imiona.

– W zamian za otwarcie ukrytych drzwi zażądają ofiary – ostrzegła Wilna. – Powiedz im, że unicestwisz zło żyjące w środku.

– Nawet jeśli nie uwierzą, że ci się powiedzie – rzekła Berna – pewnie sama próba dostarczy im rozrywki.

– Co to za zło? – zapytał Seth.

– Tylko tobie wolno będzie przestąpić drzwi – wyjaśniła Wilna. – Jesteś wyjątkowo predysponowany do tego zadania. Za progiem znajduje się pomieszczenie pełne Stojących Zmarłych. Przejdzie obok nich tylko ktoś bez strachu. Jeśli wyczują lęk, pochwycą cię, a wtedy do nich dołączysz.

– W komnacie miecza czeka większe niebezpieczeństwo – mruknęła Berna.

– Istota o potwornej mocy – przyznała ponuro Wilna. – Żeby zdobyć Vasilisa, musisz ją zgładzić. Dlatego obietnica dana Ścianie nie przysporzy ci roboty. Wymienione totemy powinny przyjąć propozycję.

– Dużo zależy od tego, do którego zwrócisz się z daną sprawą – dodała Orna. – Dzięki nam prawie nie musisz zgadywać.

– A jeśli totemy odrzucą moją ofertę?

– Wtedy przyjdzie czas na improwizację – zasugerowała Berna. – Tibbucie! Mapa!

Troll podbiegł do Setha ze zwojem pergaminu w dłoni. Chłopiec przyjął papier.

– On to teraz narysował? – zapytał.

– Tibbut pracuje bardzo szybko – odrzekła Orna.

– Czy macie dla mnie jeszcze jakieś wskazówki?

– Żadnych – ucięła Wilna.

– Dotrzymaj obietnicy – przypomniała Orna.

– Nigdy nie okłamałbym magicznego noża – odparł Seth. – Dzięki.

Niskie trolle odprowadziły Setha tą samą drogą. U stóp wykutych schodów czekał troll rzeczny.

– Przeżyłeś – powiedział.

– Chwilowo.

– Poradziłeś sobie lepiej niż większość – pochwalił krzepki stwór.

Na szczycie schodów otworzył drzwi. Seth wyszedł na późnopopołudniowe słońce. Troll bezceremonialnie zatrzasnął za nim wejście.

– A nie mówiłem?! – zagrzmiał Doren. Szturchnął swego kompana. – Wisisz mi pięć złotych monet!

– Założyłeś się, że nie przeżyję? – zapytał Seth Nowela.

– Nudziło nam się – odparł tamten przepraszająco.

– Nie chciał się zgodzić, żebym weszła w zakład – dodała Vanessa. – Inaczej przegrałby jeszcze dziesięć.

– Przy twoich dotychczasowych osiągnięciach nie spodziewałem się wygranej – wyjaśnił Nowel. – Pomyślałem, że te pięć monet łatwo odzyskam od Dorena później.

– Jeszcze zobaczymy – fuknął drugi satyr.

Nowel założył ręce na piersiach.

– To może podwoimy stawkę? Założymy się, że na kolację zjem więcej tacosów?

– Nie ma mowy – odparł Doren. – Nauczyłem się nigdy nie obstawiać przeciwko twojemu żołądkowi.

– Ścigałbym się z całą waszą trójką razem wziętą – sprecyzował wyzwanie Nowel.

Doren się zastanowił.

– Może. Pod warunkiem że znajdziemy lokal, gdzie dają tacosy.

– Widzę, że masz zwój – odezwała się Vanessa.

– To mapa drogi do miejsca, które nazywa się Ścianą Totemów.

– Ściana Totemów?! – zawołała kobieta. – Siostry nie były w stanie odnaleźć miecza?

– Zobaczyły go. Jest ukryty za tą ścianą. Dały mapę, która powinna nas tam doprowadzić, i poradziły, jak mam się dostać do środka. – Seth podał zwój Vanessie.

– Co ci kazały zrobić? – zainteresował się Nowel.

– Kazały mi przysiąc, że nie powiem.

– Mam tylko nadzieję, że nie obiecałeś zamordować dwóch przystojnych satyrów.

– Nie muszę nikogo zabijać – odparł chłopiec. – Tyle chyba mogę wyjawić.

Vanessa przestudiowała mapę.

– Nasza wyprawa trwa. Powinniśmy ruszać.

Wrócili do tratwy, gdzie stary strażnik bez koszuli wspierał się na tyczce. Pozostali wsiedli na pokład, a on tymczasem odciągnął Setha na stronę.

– Wiem, że nie możesz zdradzić zbyt wiele – odezwał się. – Ale wróciłeś żywy. Nie chcę znać szczegółów. Powiedz tylko, czy złożyły ci więcej niż trzy oferty?

– Nie.

– A czy ty złożyłeś im więcej niż jedną?

– Nie. Chyba poznały, że mnie przeszkoliłeś.

Starzec podrapał się w ramię.

– Obaj nieco ryzykowaliśmy. Ale gdyby moje wskazówki okazały się jawnym złamaniem zasad, toby ci się nie powiodło. Cieszę się, że przeżyłeś. Oby zdobyta tu wiedza daleko cię zaprowadziła.

Seth spojrzał na przyjaciół na tratwie.

– W pierwszej kolejności zaprowadzi nas do Kanady.

Rozdział XXII

Mark

Spacerując po Promenadzie na Trzeciej Ulicy w kalifornijskiej Santa Monica, Kendra i Paprot przyciągali spojrzenia wielu osób. Dziewczynka starannie owinęła się peleryną z wilczej skóry, by zasłonić miecz oraz kuszę, jednorożec również ukrył broń pod płaszczem ze skóry niedźwiedzia. Chociaż w tłumie sporo było dziwnie ubranych ludzi, a także ulicznych artystów, którzy zabawiali przechodniów, para i tak wyróżniała się zbrojami oraz zgrzebnym strojem.

Do Paprota podszedł chudy gość z kolczykiem w wardze i oczami pomalowanymi czarną kredką.

– A wy za kogo się przebraliście? – zapytał.

– Nadmorska Trupa Teatralna Santa Monica w przyszły weekend wystawia *Henryka V* – odrzekł serdecznie Paprot. – Niestety skończyły mi się ulotki.

– Odjechane kostiumy – mruknął chłopak za oddalającą się parą przyjaciół.

Podobną historię jednorożec sprzedał już kilku osobom. Zdołał nawet uspokoić podejrzliwego policjanta.

Przed nimi pierścień gapiów otaczał mężczyznę, który jednocześnie balansował krzesłem na brodzie i żonglował gumowymi piłkami. Obok klęczała młoda kobieta akompaniująca na niewielkim keyboardzie. Kendra i Paprot maszerowali przez tłum, starając się mieć oczy dookoła głowy.

Szukali kota. Paprot był w stałym kontakcie z Nikiem, który ustalił, że ten zmiennokształtny przebywa gdzieś wśród modnych sklepów i knajp na południowokalifornijskim wybrzeżu. Niko nie mógł się kontaktować z pozostałymi strażnikami, ale umiał precyzyjnie określić ich położenie, chociaż dopiero dotarł na wschodnie wybrzeże Stanów. Dowiedział się również, że ten, którego poszukują, ma obecnie postać czarnego kota z białymi plamkami.

Kendra minęła triceratopsa z metalowym łbem oraz cielskiem z żywopłotu. Rozglądała się po ulicy, zadzierała głowę w stronę okolicznych dachów, spodziewając się zobaczyć kota lada chwila. Zachód słońca oblewał wszystko różowawym blaskiem, a łagodna bryza dodawała ciepłemu wieczorowi świeżości. Usiłując stłumić dokuczliwy głód, dziewczynka starała się nie zwracać uwagi na gości restauracji siedzących na patio przy małych, okrągłych stolikach. Niedawno Raxtus doniósł ich na miejsce po trzech dniach nieustannego lotu z nieregularnymi przerwami na posiłki. Europę opuścili zaopatrzeni w prowiant. Zatrzymywali się na statkach towarowych oraz liniowcach, gdzie jedli i odpoczywali. Kendra do tej pory nie myślała, że mogłaby zasnąć w szponach smoka, szybując nad oceanem, a jednak się udało. Raxtus utrzymywał mordercze tempo. Dziewczynka za pomocą dotyku dzieliła się z nim energią.

W tej chwili niewidzialny smok pilnował towarzyszy, kołując nad ich głowami. Dzień wcześniej Paprot dostał krótką wiadomość od Sfinksa. Była to informacja, że następnym celem jest Wieczny o imieniu Mark, mieszkający w Kalifornii. Sfinks ostrzegł też, że Nagi Luna zobaczyła w Oculusie Paprota, Kendrę i Raxtusa. Od tej pory przyjaciele byli wciąż podenerwowani.

Skontaktował się z nimi również Warren, którego uzdrowiciel niechętnie wypuścił przed czasem. Teraz Warren leciał samolotem przez Atlantyk do Nowego Jorku. Umówili się, że ponownie odezwie się do Paprota po wylądowaniu, żeby zapytać, dokąd powinien się udać.

Także Seth nawiązał łączność z jednorożcem. Realizował zadanie powierzone przez Pattona. Towarzyszyli mu Vanessa, Nowel, Doren oraz

Hugo. Paprot poradził, żeby nie zdradzał szczegółów aż do czasu, gdy ich drogi będą musiały się skrzyżować.

W ich kierunku szła spacerem bardzo ładna rudowłosa dziewczyna, mniej więcej dwudziestoletnia, w wysokich sandałach oraz stylowym, obcisłym stroju. Zawiesiła wzrok na Paprocie, który zignorował ją, przyglądając się dachom. Gdy przechodziła obok, rzuciła Kendrze złośliwe spojrzenie. Dziewczynka zdążyła zauważyć, że niejedna kobieta interesuje się Paprotem nie tylko ze względu na dziwaczny ubiór.

– Tam – mruknął jednorożec, szturchając Kendrę.

Podążyła za jego spojrzeniem w kierunku wąskiego balkonu nad jakąś restauracją. Patrzył na nich czarny kot o częściowo białym pyszczku oraz białym brzuchu. Paprot przyzywająco pokiwał na niego palcem. Zwierzak odwrócił wzrok i zaczął lizać łapę.

Jednorożec zbliżył się do restauracji, nie odrywając oczu od balkonu. Kot beztrosko kontynuował toaletę. Paprot chwycił kamyk i cisnął nim w jego stronę. Nie trafił, ale kamień brzęknął o barierkę z kutego żelaza.

Kot podniósł głowę. Paprot pomachał na znak, żeby zszedł. Zwierzak rozciągnął się leniwie i ziewnął, błyskając zębami, a potem zeskoczył z balkonu na markizę, później na donicę, a wreszcie czmychnął ulicą. Jednorożec pognał za uciekającym kociskiem, a Kendra biegła tuż za nimi.

Kot wpadł w wąską uliczkę między sklepami. Paprot przeciskał się wśród hałaśliwych licealistów, by dotrzymać mu kroku. Kendra podążała za nimi mniej spiesznie. Słyszała komentarze w stylu: „Wyluzuj, Robin Hoodzie" albo „Tamten koleś chyba miał miecz".

Przepychając się przez rozbawioną grupkę, potknęła się i przewróciła. Ktoś ją złapał i pomógł jej wstać. Był to krzepki rudowłosy chłopak.

– Co to za strój? – zapytał.

– Pomagam reklamować jakąś sztukę – odparła Kendra. – Siedem dolców za godzinę. Najgorsza robota świata.

Słuchało jej kilku nastolatków.

– To prawdziwa kusza? – zaciekawił się rudzielec.

Po upadku Kendra nie zdołała ukryć broni.

– Chciałabym – powiedziała. – Zastrzeliłabym szefa. Muszę lecieć.

Popędziła zaułkiem. Gdy dogoniła Paprota, powoli zbliżał się do kota z uniesionymi dłońmi.

– Naprawdę jestem twoim przyjacielem – mówił. Kot obserwował go ostrożnie, spięty, gotów czmychnąć. – Rozmawiałem z twoim przywódcą. Nazywa się Niko. Zginęło już trzech Wiecznych. Musimy porozmawiać.

– A dziewczyna? – spytał kot podejrzliwie. – Ona nie jest jednorożcem.

– Jest za to wróżkokrewna – odrzekł Paprot. – Jesteśmy po twojej stronie. Ale wkrótce przybędą tu źli ludzie. Musimy znaleźć Marka.

– Chodźcie za mną – westchnął kot.

Poszli za nim w głąb zaułka, potem skręcili w inną uliczkę, a wreszcie dotarli na parking. Kot zaprowadził ich w kąt ogrodzonego terenu, gdzie nieopodal niewysokiego żywopłotu stała ławka. Wskoczył na nią. Kendra i Paprot usiedli.

– Czy Mark jest w pobliżu? – zapytał jednorożec, rozglądając się wkoło.

– Niedaleko – odparł kot. – Parę przecznic stąd. Nauczyłem się zostawiać mu więcej wolnej przestrzeni. Ostatnio się nie dogadujemy.

– Ale przecież przysiągłeś go chronić – przypomniał Paprot.

– Robię swoje. Trochę się to skomplikowało. Słuchajcie, poznaję, że jesteś jednorożcem, a dziewczyna ma szczególną aurę, ale zanim was do niego zaprowadzę, musicie mi o sobie wszystko opowiedzieć.

Paprot streścił historię Graulasa, Sfinksa i Oculusa. Wytłumaczył, czego się dowiedzieli, próbując ostrzec Roona Osricsona, powtórzył niedawne ostrzeżenie Sfinksa i powiedział, że smoczy azyl powinien im zapewnić schronienie.

– Więc właśnie zbliżają się zabójcy? – spytał kot.

– Nie wiemy, kiedy tu będą – przyznał Paprot. – Może teraz, może jutro, ale bez wątpienia niedługo.

– Na razie Mark na pewno jest bezpieczny. Wyraźnie wyczuwam jego położenie i nastrój, nie potrafię jednak przewidzieć kłopotów. Dowiem się o nich, dopiero gdy się pojawią. Powinienem był trzymać się bliżej niego. Chodźcie ze mną. Po drodze wyjaśnię problem. Nie odzywajcie się częściej niż to konieczne. Wasze zbroje powodują, że i tak dostatecznie rzucacie się w oczy. Rozmowa z kotem to już przesada, nawet w Santa Monica. – Zwierzak poprowadził ich ulicą w stronę plaży. – Na marginesie, możecie mi mówić Frak. To moja ulubiona postać. Imię narodziło się jako żart, ale teraz Mark tylko tak mnie nazywa. Myśli, że nie cierpię tego przezwiska, lecz tak naprawdę wcale mi nie przeszkadza. Bywało, że gorzej mnie określał.

Marcus zaczął swą podróż jako Wieczny z mocnym poczuciem zaangażowania – ciągnął kot. – Mimo wszystkiego, co się potem stało, wciąż czule wspominam tamte lata. Przeżyliśmy wiele dobrych dekad. Jednak upływające stulecia stopniowo niszczyły mu charakter. Mark zaczął żałować, że tak długo żyje i że przyjął tego rodzaju obowiązki. Jego determinacja słabła, a w końcu całkiem zniknęła.

Wielokrotnie próbował popełnić samobójstwo. Jeśli mam być szczery, nie wiem, na ile faktycznie chce ze sobą skończyć. Może tylko udaje, że ma ochotę umrzeć. Nigdy nie zdecydował się na coś, co naprawdę mogłoby go zabić. Ciągle tylko skacze z mostów albo wpada na motorze pod nadjeżdżające samochody. Odnosi obrażenia, ale szybko zdrowieje, a ja go pilnuję. Parę razy musiałem go wyławiać z morza. Zaczął obwiniać mnie o swoją nieśmiertelność, choć przecież wypełniam jedynie swoje obowiązki. Nie wolelibyście użalać się nad sobą na suchym lądzie, niż dryfując w oceanie?

– Więc może wcale nas nie posłucha – zamyśliła się Kendra.

– Nie jestem tego pewien – odrzekł Frak. – Może na wieść o mordercach, którzy rzeczywiście potrafią zabijać takich jak on, wreszcie otrząśnie się z depresji. Albo może powita ich z otwartymi ramionami. Jeśli nam się poszczęści, kilka nowych twarzy i nowych głosów rozbudzi w nim poczucie obowiązku.

– Zagrożenie jest realne – powiedział Paprot. – Wszyscy możemy stracić życie. Roona chroniły dziesiątki ludzi oraz wysokie mury, ponadto on chciał żyć, a mimo to go zgładzili.

Frak przyspieszył. Przecięli nadmorską Ocean Avenue i weszli do wąskiego parku ze ścieżkami, trawnikami oraz mnóstwem palm. Kot zbliżył się do śpiącego na ziemi długonogiego mężczyzny w brudnej zielonej kurtce wojskowej i postrzępionych dżinsach. Miał długie włosy oraz zaniedbaną brodę. Jego woń nie pozostawiała wątpliwości, że nie mył się od wielu dni.

– Obudź się, Mark – polecił kot.

Mężczyzna poruszył się i oblizał usta.

– Odwal się, Frak. Co jest?

– Mamy gości.

Mark usiadł. Zerkał to na Kendrę, to na Paprota.

– Co to ma znaczyć? Cyrk przyjechał?

– Wiemy, kim jesteś – poinformował łagodnie jednorożec.

– Nie macie pojęcia – odparł tamten. – Mam się stąd zwijać? To się zwijam. Zostawcie mnie w spokoju.

– Jesteś Mark, jeden z Wiecznych – powiedziała Kendra.

Wzdrygnął się. Na jego twarzy malowało się nieskrywane zaskoczenie. Zamachnął się na Fraka, który zwinnie uniknął ciosu.

– Coś ty im wygadał?

– Frak nic nam nie mówił – wtrącił Paprot. – Przy życiu pozostało już tylko dwóch Wiecznych. Twoi wrogowie mają Oculusa. Są już w drodze.

Mark stęknął.

– Najwyższa pora.

– Nie bądź głupi – zdenerwował się Frak.

Mężczyzna odgarnął z oczu tłuste włosy.

– Myślicie, że możemy cokolwiek zrobić, skoro chce mnie odnaleźć ktoś dysponujący Oculusem? Nie ma znaczenia, czy złapią mnie tutaj, przecznicę dalej albo w innym mieście.

– Musimy uciekać – oświadczył Paprot. – Jeśli będziemy w stałym ruchu, nieprzewidzianie zmieniając trasę, zdołamy zabrać cię w bezpieczne miejsce, na przykład do Gadziej Opoki.

– Do smoczego azylu? – zadrwił Mark. – Mam się chować w smoczym azylu? Czy moje życie nie jest już dostatecznie żałosne?

– Tu chodzi o coś więcej niż o ciebie – wyjaśnił Paprot, usiłując zachować cierpliwość. – Tylko śmierć dwóch Wiecznych dzieli wrogów od otwarcia Zzyzxu.

– W końcu musiało do tego dojść. – Mark wstał. Był o pół głowy wyższy od jednorożca. – Widzę, dokąd to zmierza. Słuchajcie, jestem zmęczony. Naprawdę zmęczony. Wyczerpany pod każdym względem. Umysł, ciało, dusza… Wszystko, co mogło się wysłużyć, wysłużyło się już dawno temu. Gdy ktoś latami daje się bić bezdomnym i przeganiać z ławek w parkach, to znaczy, jest już na dnie. Mądrzej zrobicie, jeśli zajmiecie się ostatnim Wiecznym.

– Możemy do niego nie zdążyć – odparła Kendra.

– Słuchaj, Mark – odezwał się Paprot, powoli tracąc opanowanie. – Ja też już długo żyję. Dłużej niż ty. Rezygnacja nie wchodzi w grę. Powinność, której się podjąłeś, nie przestaje obowiązywać tylko dlatego, że nie jesteś już w nastroju. Musisz wziąć się w garść. Od tego zależą losy walki światła

z ciemnością. Egzystencja miliardów ludzi. Skoro chcesz odpocząć, wieść proste życie, to dlaczego nie miałbyś go zacząć w smoczym azylu?

– Jest uparty – ostrzegł Frak z przekąsem.

– Nie mieszaj się – warknął Mark.

– I drażliwy – dodał.

Mężczyzna kopnął zwierzaka. Kot czmychnął na bezpieczną odległość.

– Jest z nami smok – powiedział Paprot. – Nieduży. Może cię zanieść do Gadziej Opoki. Poleci okrężną drogą, często zmieniając kierunek. To twoja największa szansa.

Mark włożył ręce do kieszeni.

– Jak się nazywasz, nieznajomy?

– Paprot.

– Ja jestem Marcus. Dla większości osób: Mark. A dziewczyna?

– Kendra.

– Jest człowiekiem?

– Tak – potwierdził Paprot.

– A ty nie.

– Jestem jednorożcem.

Mark zaśmiał się pod nosem.

– Doskonale – mruknął, ocierając usta wierzchem dłoni. – Skąd mam wiedzieć, że jeszcze nie oszalałem? Mój jedyny przyjaciel to gadający kot, a teraz przyszedł po mnie jednorożec przebrany za wikinga i chce, żebym zamieszkał ze smokami?

– Nie oszalałeś – odparł Paprot spokojnie. – Daj mi rękę.

Mark się cofnął.

– Nie, nie. Bardzo przepraszam. Jedyne, co mi jeszcze zostało, to wolna wola.

– Nie zamierzałem…

– Nie próbuj mi wmówić, że nie chcesz manipulować moimi emocjami. Wiem, do czego dążysz. Do tego samego co kot. Chcesz, żebym po wsze czasy płacił za swój błąd.

– Jaki błąd? – zapytała Kendra.

– Zgodę na to, żeby zostać kłódką! – warknął Mark. Zamknął oczy i odetchnął, by odzyskać spokój. – Cel był szczytny, wiem o tym. Wami też kierują chlubne zamiary. Nie mam zastrzeżeń do waszej sprawy. Nikt mnie nie oszukał. Zwyczajnie nie rozumiałem konsekwencji. Nie w pełni. Nie

pojmowałem, jaki to koszt: wciąż istnieć, istnieć i istnieć. Długo po tym, kiedy zapragnęło się odejść, kiedy wszystko straciło sens. Cena okazała się o wiele za wysoka. Kierowały mną czyste intencje. Pamiętam, dlaczego zgłosiłem się na ochotnika. Po prostu nie umiałem przewidzieć, że tak skończę. Nie nadaję się do podobnego życia. Dołączenie do Wiecznych było błędem, ale nikt nie chce mnie zwolnić.

– Rozumiem cię – powiedział Paprot. – Życie bywa męczące. Zwłaszcza długie życie wypełnione ciągłą ucieczką. Ale nawet jeśli to był błąd, musisz wypełnić powinność. Zbyt wiele od tego zależy. Nie czas ulegać kryzysowi egzystencjalnemu.

– To właśnie idealny czas – odparł Mark z przejęciem. – Wyobrażasz sobie, jak długo na to czekałem? Owszem, igrałem ze śmiercią, głównie po to, żeby zaznać złudzenia końca. Udać przed samym sobą, że panuję nad swoim losem. Ale nigdy nie szukałem smoka lub feniksa, który przedwcześnie pozbawiłby mnie życia. Gdybym się przyłożył, mógłbym to zrobić. A teraz zbliża się naturalny koniec. Nie samobójstwo. Po prostu wreszcie nadchodzi nieuniknione. Po tylu stuleciach mam prawo przestać walczyć.

– Nie masz takiego prawa – odparł Paprot. – Gdyby chodziło tylko o ciebie, mógłbym się zgodzić. Jednak nie możesz pozwolić, żeby cały świat zapłacił za twoją pomyłkę. Przestałeś być niezależny w dniu, gdy zgodziłeś się dopilnować zamknięcia Zzyzxu.

Mark zasłonił uszy dłońmi.

– Zależy ci na tym, żeby to była prawda. Rozumiem. Ale pojawia się problem: nadal jestem człowiekiem. Czy wam się to podoba, czy nie, wciąż mam wolną wolę. Nie odbiorą mi tego ani wyrzuty sumienia, ani oskarżenia, ani przymus. Czy to źle, że przyjąłem zobowiązanie, a potem nie chcę go dotrzymać? Tak. Mówi mi to Frak, mówi mi serce, mówiło mi już kilku takich jak wy. Ale tak czy inaczej do mnie należy wybór, czy złamię obietnicę. To nie ja staram się doprowadzić do końca świata. Jeśli szukacie winnego, miejcie pretensję do tamtych. Ja tylko chcę naprawić błąd, który popełniłem przed wiekami. Możecie próbować zmusić mnie do dalszego życia. A skoro już mowa o przyrzeczeniach, to ja składam nowe, pierwsze od bardzo dawna: jeśli siłą zaciągniecie mnie do smoczego azylu, wtedy natychmiast, bez wahania, odszukam smoka, który odbierze mi życie. Zamkniecie mnie w miejscu pełnym nieskończonych możliwości. Pewnie dłużej pożyję, jeśli zostawicie mnie w spokoju.

– Proszę – odezwała się Kendra. – Pomyśl o tych wszystkich, którzy zginą.

– Już pomyślałem – odparł Mark. – Uwierz mi, skarbie, pojmuję wszelkie aspekty tej decyzji, naprawdę. Ale czy ludzie, których mam chronić, kiedykolwiek zatroszczyli się o mnie? O moją poczytalność, moje szczęście, moje prawo do spokoju?

– Oni niczego nie obiecywali – odparł Paprot. – Oni nie mogą powstrzymać końca świata. Wszyscy, którzy wiedzą o twoim poświęceniu, są ci niezmiernie wdzięczni. Może twoje życie nie jest fair, ale jest absolutnie niezbędne.

– Dajcie mi spokój – warknął Mark. – Nie muszę się przed wami tłumaczyć. Koniec rozmowy. Uwierz, nie został mi już ani strzępek uczuć, którymi mógłbyś manipulować. Prędzej udałoby ci się połaskotać trupa. Przynajmniej został wam jeszcze jeden Wieczny. Oby to był taki sam twardziel jak ty, panie jednorożcu. Zabierz do azylu tamtego frajera, to znaczy, chciałem powiedzieć: bohatera. A mnie zostaw w spokoju.

Odwrócił się i ruszył biegiem. Paprot i Kendra patrzyli za nim w milczeniu.

– Raxtus go goni – powiedział jednorożec. Potem przykucnął obok kota. – Co ty o tym sądzisz?

– Nie jestem zdziwiony – odrzekł Frak ze znużeniem. – Taka reakcja była najbardziej prawdopodobna, choć po cichu liczyłem na inny przebieg waszej konfrontacji. Do mnie Mark się przyzwyczaił, jestem jak zrzędliwy brat. Miałem nadzieję, że wobec szlachetnych nieznajomych wykaże się większą odwagą. Poza tym sądziłem, że perspektywa autentycznej śmierci wreszcie nim wstrząśnie. Ale teraz wierzę, że jest już tak wypalony, jak twierdzi. Kiedyś był dobrym człowiekiem.

– Co teraz? – spytała Kendra.

– Porwiemy go – uznał Paprot. – Raxtus zaniesie go do Gadziej Opoki. Agad będzie go musiał uwięzić. Tymczasem my znajdziemy samochód i poszukamy ostatniego Wiecznego.

– Muszę z nim zostać – powiedział Frak. – Gdy się ode mnie za bardzo oddala, mam wrażenie, że ciągnie mnie do niego jakiś łańcuch. Na marginesie, zgadzam się, że umieszczenie nas w niewoli to jedyne rozwiązanie.

– Ta decyzja przychodzi mi z trudem – rzekł Paprot, maszerując w kierunku, w którym uciekł Mark. – Dużo czasu spędziłem w więzieniu. To nie-

ludzkie. Ale więzienia są konieczne. Chronią wolność wielu przed jednostkami, które nadużywają własnej wolności. Uważam, że wolność całego świata jest ważniejsza od osobistych praw Marka. Może popełnił błąd, zostając Wiecznym, ale reszta ludzkości nie powinna płacić za tę pomyłkę. Czy mu się to podoba, czy nie, musi zapłacić za ten wybór.

– Amen – zgodził się kot.

– Jesteś w kontakcie z Raxtusem? – zapytała Kendra.

– Powiedziałem mu, żeby złapał Marka. W porządku, już go ma. Spotkamy się na plaży, żeby Frak mógł do niego dołączyć.

– Tędy – wskazał kot i pognał przed siebie.

Paprot z Kendrą ruszyli biegiem.

Frak poprowadził ich ścieżką do kładki przecinającej nadmorską autostradę. Czym prędzej na nią weszli. Dołem pędziły auta, większość miała włączone światła. Słońce skryło się za horyzont, barwiąc mgliste niebo nad oceanem smugami różu i pomarańczu. Kładka wiodła na opuszczony parking, gdzie w gasnącym blasku dnia lśniło rozgniecione szkło. Pusta połać plaży oddzielała ten teren od spienionych morskich grzyw. Przy brzegu w regularnych odstępach stały puste wieże ratowników. Po lewej stronie, wzdłuż molo, ciągnął się większy parking, na którym widać było kilkadziesiąt samochodów oraz parę osób.

Mark leżał na wznak na piasku nieopodal morza. W górze kołowały rozwrzeszczane mewy.

Kendra, Paprot i Frak przecięli parking oraz ścieżkę do joggingu, po czym ruszyli przez plażę. Przy każdym kroku stopy grzęzły w piasku, więc marsz był trochę utrudniony. Kendra zerknęła na kolejkę górską na molo. Pomyślała, że w innych okolicznościach to może być całkiem fajne miejsce – plaża, pomost, różne sklepy, knajpy i świetna pogoda.

Dotarli do Marka. Patrzył na nich wściekle. Jego poza wskazywała na to, że przytrzymuje go Raxtus.

– Jesteście zbiry! – odezwał się oskarżycielsko.

– A ty jesteś żałosną parodią człowieka – zripostował Paprot. – Skończyła mi się cierpliwość. Uratujemy ci życie, więc lepiej przyzwyczaj się do tej myśli.

Mark spojrzał na Fraka spode łba.

– Co możesz powiedzieć na swoją obronę?

– Miau – odparł kot, wymawiając to słowo tak jak ludzie.

– Raxtusie, zabierz Marka i Fraka do Gadziej Opoki. Objaśnij Agadowi sytuację. Daj mu ten kamień, żebyśmy mogli się porozumiewać. – Paprot uniósł nieduży woreczek. Niewidzialny smok odebrał zawiniątko. – Leć nieprzewidywalną trasą.

Raxtus stał się widzialny i uniósł szyję.

– Mamy towarzystwo.

Kendra spojrzała w niebo. Szybko zbliżały się dwie skrzydlate istoty.

– Wiwerny – wymamrotał Paprot.

Mark parsknął śmiechem.

Na parkingu obok kładki z piskiem opon zahamował terenowy hummer.

– Leć! – krzyknął jednorożec, wyciągając miecz. – Weź Kendrę!

– Czekaj! – zaprotestowała dziewczynka, również sięgając po broń.

Raxtus bez wahania stał się niewidzialny, po czym pochwycił ją w talii. Kendra, Mark i Frak unieśli się ku niebu. Łopot niewidocznych skrzydeł smoka wzbijał tumany ziarnistego piasku.

Gdy szybowali nad wodą, dziewczynka spojrzała przez ramię na ludzi wysiadających z hummera, na Paprota brnącego przez piach, a potem wzwyż na nadlatujące wiwerny.

– Kolejne – zaalarmował Raxtus, zakręcając w stronę lądu.

Na horyzoncie Kendra zobaczyła wiwerna nacierającego znad morza. Następny zbliżał się do molo od południa. Jeszcze jeden mknął wzdłuż brzegu od północy. Raxtus usiłował wzbić się wyżej, a skrzydlate stwory nadciągały ze wszystkich stron. Miały wilcze łby, skrzydła jak nietoperze oraz długie czarne szpony.

– Wiwerny są szybkie – wydyszał Raxtus. – Mają podobną budowę jak ja. Nie wiem, czy ucieknę aż pięciu, i to z widzialnymi pasażerami.

– Tutaj! – wrzasnął Mark, wymachując rękami. – Chodźcie po mnie!

– Zamknij się – warknęła Kendra i przygotowała kuszę.

Gdy najbliższe wiwerny zanurkowały w ich stronę, Raxtus zrobił beczkę i zapikował. Dziewczynka oddała strzał, ale manewr spowodował, że bełt nie dosięgnął celu. Pazury uderzyły o smocze łuski. Kendra poczuła, jak Raxtus zadrżał. Potem ocean zaczął się zbliżać w zatrważającym tempie. Smok wyszedł z lotu nurkowego i pomknął wzdłuż brzegu, muskając czubki fal. Wiwerny dotrzymywały tempa. Opadły z obu stron. Jeden z triumfalnym wrzaskiem zwalił się na Raxtusa, a wtedy wszyscy zanurzyli się w morzu.

Kiedy Kendra otrząsnęła się po szoku wywołanym przez uderzenie oraz niską temperaturę, oślepiły ją bąbelki. Zdarła z siebie wilczą pelerynę i popłynęła ku powierzchni, spowolniona wagą miecza oraz skórzanej zbroi. Wynurzyła się obok Marka. Z trudem utrzymywała nad wodą usta i nos. Niedaleko wiły się i rzucały olbrzymie cielska, warczały i chlapały, wzbijając fontanny wody.

Z nieba spadł ku nim wiwern, który do tej pory nie brał udziału w walce. Mark zachęcająco uniósł ręce, a stwór go schwycił. Kendra złapała nogę Wiecznego. Została wyciągnięta z wody i poniesiona w stronę plaży.

– Zostaw mnie – warknął mężczyzna, kopiąc ramiona dziewczynki wolną nogą.

Trzymała się rozpaczliwie przez kilka sekund, po czym straciła chwyt i runęła w spienione morze. Woda złagodziła upadek, ale Kendra mimo to mocno uderzyła o dno, a potem fala pchnęła ją naprzód. Dziewczynka stanęła na nogi i słaniała się przez płyciznę w stronę brzegu. Paliło ją w gardle, odkrztuszała słoną wodę.

Na plaży w tarczę Paprota wbiła się strzała. Na jednorożca rzuciło się dwóch wojowników z mieczami. Pierwszą klingę sparował tarczą, drugą odbił własnym mieczem, później piekielnie mocnym ciosem wyeliminował jednego z napastników. Drugi cofnął się z bronią w pogotowiu, wyczekując na kolejny ruch Paprota.

Wiwern upuścił Marka na drugim krańcu plaży, w pobliżu parkingu i hummera. Tuż obok wozu Kendra dostrzegła Torinę z łukiem w dłoni. Piach przylgnął do ubrania Wiecznego, który klęczał przed swymi katami. Zrzucił wojskową kurtkę i rozerwał koszulę, odsłaniając tors w jednoznacznym geście kapitulacji. Torina nałożyła strzałę na cięciwę. Zbliżył się człowiek od stóp do głów ubrany na szaro. W obu rękach dzierżył lekko zakrzywione miecze. Kendra rozpoznała Szarego Zabójcę z Obsydianowego Pustkowia.

– Nie! – krzyknęła, ruszając biegiem przez mokry piasek.

Po omacku niezdarnie szukała trzonka miecza. Była zbyt daleko, by w porę dotrzeć do Marka.

Brzęknęły klingi. Paprot starł się z wrogiem. Kilkakrotnie skrzyżowali ostrza, zanim jednorożec przeszył nieprzyjaciela na wylot. Wyszarpnął broń, po czym popędził w stronę Marka, z każdym krokiem wzbijając piach.

Kendra dotarła na suchą część plaży, więc biegła wolniej. Ciążyło nasiąknięte wodą ubranie, które przywierało do ciała. Parking wciąż wydawał się beznadziejnie odległy. Ku wojownikowi w szarym stroju zapikował sokół, ale tamten niedbałym ruchem miecza strącił go z powietrza. Paprot wrzasnął desperacko, kiedy Szary Zabójca stanął przed Markiem i zadał zabójczy cios. Wieczny błyskawicznie rozsypał się w pył. Mokre ubranie opadło na piach.

Torina wymieniła strzałę i wycelowała w Paprota, który szarżował z uniesioną tarczą. Wystrzeliła, ale pocisk trafił w dolną krawędź zasłony.

– Kendro! – zawołał Raxtus gdzieś z tyłu.

Obróciwszy się, dziewczynka zobaczyła nurkującego wiwerna. Z wściekłością i rozpaczą zamachnęła się mieczem nad głową. Broń brzęknęła o ostre pazury, po czym wyleciała jej z ręki. Dziewczynka upadła na piasek, dłonie ją piekły, szpony stwora minęły ją ledwie o centymetry. Wiwern zakręcił, by przypuścić kolejny atak, a potem gwałtownie runął na ziemię z wykrzywioną szyją. Po chwili Kendra poczuła powiew. Tuż obok wylądował Raxtus i stał się widzialny.

Hummer z piskiem opon wyjechał z parkingu. Dziewczynka i smok dołączyli do Paprota przy mokrych dżinsach i wojskowej kurtce. Jednorożec kipiał z bezsilnej złości. Na widok Kendry jego spojrzenie złagodniało.

– Nic ci nie jest? – spytał.

– Nie – powiedziała.

Schował miecz do pochwy i wyrwał strzałę z tarczy.

– Byliśmy już tak blisko! – Spojrzał w niebo, a później na Raxtusa. – Ile wiwernów załatwiłeś?

– Wszystkie pięć. Dwa w wodzie, trzy w powietrzu. To nie było równe starcie. Ich szpony nie mogły przebić moich łusek, a do tego pozostawałem niewidzialny. Mają bardzo czuły punkt w miejscu, gdzie szyja zbiega się z tyłem głowy. Tata mnie tego nauczył.

– Co się stało z Frakiem? – spytała Kendra.

– Zmienił się w sokoła i próbował pomóc – wyjaśnił Raxtus. – Obrócił się w pył razem z Markiem.

Paprot kopnął wojskową kurtkę.

– Przeklęty tchórz! Gdybyśmy tylko przybyli trochę wcześniej.

– Obserwowali nas – stwierdził smok. – Wiedzieli, jak nam pokrzyżować szyki. Nawet gdybyśmy byli szybsi, i tak mogliby mnie namierzyć i dopaść

Marka.

– Jak to możliwe, że zginął od miecza? – zdziwiła się dziewczynka. – Myślałam, że Wiecznych zabija tylko ogień smoka lub feniksa albo róg jednorożca.

– Szary Zabójca dysponuje magicznym orężem – odrzekł gorzko Paprot. – Rękojeści są wykonane ze smoczych zębów, a klingi zaczarowane. Magia musiała odpowiadać smoczemu oddechowi.

– Była z nimi Torina – powiedziała Kendra.

– Miała kilka strzał z pierzem feniksa – oznajmił jednorożec. – Także zaczarowanych. One również by wystarczyły. – Wyciągnął z tarczy drugą strzałę i uniósł ją do oczu. – Na mnie ich nie marnowała.

– Uciekli przed tobą – zauważył pocieszająco Raxtus.

– Myślę, że raczej przed tobą. I słusznie. Robisz się całkiem groźny. Ruszyłbym w pościg, ale to może być zasadzka. W tej chwili nasz jedyny priorytet to Wieczny w Teksasie. Możliwe, że stracimy czas, goniąc tych błaznów, a tymczasem inna grupa zaatakuje naszą ostatnią nadzieję.

Raxtus rozłożył skrzydła.

– W porównaniu z poprzednią podróżą Teksas jest tuż-tuż. Może warto się zmywać.

– Jedzie policja – powiadomił Paprot.

Po tej uwadze Kendra rzeczywiście z oddali dosłyszała wycie syren. Zerknęła w stronę molo.

– Na bank ktoś nas widział.

– Nie wiem, jak postrzegają mnie postronni – odrzekł Raxtus. – Ani jak wyglądają dla nich wiwerny. Ale gapie bez wątpienia zobaczyli ludzi, którzy latali, strzelali do siebie z łuku i dźgali się mieczami. Paprot zostawił na plaży parę trupów. Policja na pewno dostała kilka zawiadomień. Pora uciekać.

– Masz rację – uznał jednorożec. – Spróbuję skontaktować się ze Sfinksem. A tymczasem nas stąd zabierz.

Rozdział XXIII

Vasilis

Seth siedział na skalistym zboczu, a tymczasem Vanessa studiowała odręcznie sporządzoną mapę, którą dostał od Śpiewających Sióstr. Porównywała ją z inną, zerkała na kompas oraz GPS. Nieco dalej Nowel z Dorenem toczyli szermierczy pojedynek drewnianymi laskami. Drewno głośno stukotało, kiedy siekali, dźgali i parowali. Hugo górował nad Sethem, czekając w milczeniu, aż Vanessa ustali kierunek.

Po opuszczeniu szos Kolumbii Brytyjskiej jechała niemal ostrożnie. Seth domyślał się, że drogi gruntowe na pustkowiu, biegnące wzdłuż pionowych skarp sięgających co najmniej stu metrów, każdemu nadszarpnęłyby nerwy. Vanessa godzinami podążała przez dziwne, nierówne trasy, które wiły się wśród surowych gór oraz malowniczych zbiorników wodnych, aż wreszcie tuż przed świtem ostatnia z dróg zakończyła się na niewielkim kempingu. Vanessa oznajmiła, że dalej pójdą pieszo.

– Jesteśmy blisko – powiedziała. – Jeśli dobrze skorelowałam mapy, za tym pagórkiem powinniśmy znaleźć długą dolinę, która zwęża się i przechodzi w wąwóz. Ściana Totemów znajduje się na samym końcu. Zróbmy sobie przerwę i coś przekąśmy.

– Żaaarcie! – zawołał Seth.

Satyrowie przerwali pojedynek i przybiegli, by otworzyć plecaki.

– Mike, masz ochotę na kanapkę? – spytał Nowel, nawiązując do fałszywego paszportu, którym posłużyła się Vanessa, żeby przewieźć Setha przez granicę z Kanadą.

Tego samego dokumentu chłopiec użył wcześniej podczas podróży do Obsydianowego Pustkowia. Papiery zatrzymała Elise, więc paszport wraz z nią wrócił do Baśnioboru. Vanessa odzyskała go, myszkując po rezerwacie. Dodała podrobione dokumenty, które czyniły ją prawną opiekunką Setha. Jej bogate doświadczenie w zakresie podróży międzynarodowych okazało się przydatne.

– Może precelka, panie McDonald? – zaproponował Doren, posługując się nazwiskiem z paszportu Setha.

Wyciągnął otwartą paczkę i potrząsnął nią kusząco.

– Chętnie. Ja przynajmniej nie musiałem przekraczać granicy pieszo i czekać, aż ktoś odbierze mnie po drugiej stronie.

– Bezpieczniej było założyć, że Kanadyjczycy sprzeciwiliby się wwiezieniu do kraju zagranicznych kóz – powiedział Nowel, podając chłopcu kanapkę.

– Albo wielkiej kupy ziemi na platformie samochodu – dodał Doren. – Nie wspominając o broni. Zrobiliśmy wam przysługę, zabierając ze sobą całą kontrabandę.

Nowel rozciągał się, rozpościerając ramiona. Rozejrzał się po okolicznych górach i odetchnął chłodnym porannym powietrzem.

– Dziwne, że nie mieszka tu więcej ludzi. To chyba najpiękniejsza okolica, jaką widziałem. I najbardziej bezludna.

– Mają tu srogie zimy – wyjaśniła Vanessa. – Całe szczęście, że trafiliśmy na łagodną wiosnę. Wyżej albo dalej na północ na pewno leży głęboki śnieg.

Seth ścisnął grubą kanapkę i ugryzł. Chrupnęła krucha sałata. Satyrowie trzymali jedzenie w lodówce turystycznej, więc sandwicz był schłodzony. Miał więcej kiszonych ogórków i musztardy, niż lubił chłopiec, ale skutecznie zaspokoił głód.

Doren rzucił precle Nowelowi, który chwycił je ustami. Vanessa zjadła pół kanapki, po czym odchyliła się i zamknęła oczy. Po tak długiej jeździe musiała być wyczerpana.

Seth usiłował nie zamartwiać się nadchodzącym zadaniem. Chciał wreszcie dotrzeć do Ściany Totemów i wziąć się do dzieła. Od tego całego wyczekiwania dostawał już szału.

Satyrowie wznowili pojedynek na laski. Vanessa ani drgnęła. Chłopiec uznał, że należy jej się chwila wypoczynku. Aby się czymś zająć, wyjął monetę, którą dostał od Paprota.

– Słyszysz mnie? – szepnął.

Słyszę. Już wcześniej powinienem był się z tobą skontaktować. Nie udało nam się ochronić kolejnego Wiecznego. Został tylko jeden. Jesteśmy w drodze do Teksasu. A wy?

– Zaraz zacznę jedną z najtrudniejszych części misji. Jeśli mi się uda, może wkrótce się spotkamy. Kendrze nic się nie stało?

Z nami wszystko w porządku. To znaczy, jesteśmy cali i zdrowi. Co najwyżej trochę zniechęceni. Mam nadzieję, że wkrótce i nam, i wam bardziej się poszczęści.

– Będę w kontakcie.

Miej monetę pod ręką.

– Rozmawiasz z Paprotem? – spytała Vanessa, siadając.

– Stracili kolejnego Wiecznego – powiedział Seth. – Został już tylko jeden.

– To oznacza, że nasza rola ma jeszcze większe znaczenie. – Kobieta wstała. – Nie powinieneś zbyt często używać monety. Skoro nasi wrogowie dysponują Oculusem, wszystko, co mówimy i robimy, może zdradzić nasze zamiary.

– Wyrażałem się bardzo ogólnikowo – zapewnił chłopiec. – Równie dobrze mogą nas obserwować cały czas.

– Nie sądzę. Przypuszczam, że spoglądali w innym kierunku. Głównie ku Wiecznym i samemu Zzyzxowi. Gdyby wiedzieli, czego szukamy, już dawno napotkalibyśmy opór. Dzięki temu, że jednocześnie mają wiele na głowie, przypuszczalnie nasza mała wycieczka do tej pory umknęła ich uwadze. Oczywiście w każdej chwili może się to zmienić.

Nowelowi pękła laska. Doren zaczął gonić kumpla dookoła pagórka, raz po raz dźgając go w plecy.

– Nie fair! – wołał Nowel. – Jestem bezbronny!

– *Touché!* – krzyczał Doren przy każdym pchnięciu.

– Musimy ruszać dalej – powiedziała Vanessa.

– Właśnie teraz, kiedy zabawa zrobiła się ciekawa? – poskarżył się Doren, przerywając pościg.

Nowel wycelował w niego palec.

– Zapamiętam to sobie.

– Lepiej, żebyś zapomniał – odparł jego kompan. – Wyglądało upokarzająco.

Hugo podniósł Setha i Vanessę. Kobieta wydała mu polecenia, a satyrowie ruszyli tuż za nimi.

Dolinę znaleźli zgodnie z przewidywaniami Vanessy. Rzeczywiście się zwężała, tworząc suchy, stromy wąwóz. Kiedy Hugo dotarł do niewidzialnej bariery uniemożliwiającej mu dalszą drogę, wiedzieli, że są już prawie na miejscu. Golem postawił Setha i Vanessę na ziemi.

– Dalej chyba muszę iść sam – stwierdził chłopiec.

– Mamy tylko jedną prośbę do Ściany Totemów – odrzekła Vanessa. – Udział nas wszystkich byłby zbędnym ryzykiem.

– Siostry dały mi wskazówki – powiedział Seth. – Nie będzie źle, prawda?

Kobieta uniosła brew.

– Może być nawet bardzo źle. Ale zaczęłam w ciebie wierzyć. Wróć tu z mieczem.

– Czy powinienem zabrać własny? – Wysiadając z auta, chłopiec przypasał swój adamantytowy oręż, wziął też tarczę i zestaw kryzysowy.

– Niewiele wiem o Ścianie Totemów. To bardzo stara magia. Biorąc pod uwagę opowieść Sióstr o tym, co leży po drugiej stronie, miecz może ci się przydać. Tylko nie użyj go do niepotrzebnego rozsierdzenia jakiejś potężnej istoty.

– Weź miecz – poparł ją Nowel. – Posiekaj każdego, kto będzie ci robił trudności.

– Podobno łatwiej jest mu najpierw połamać broń – dodał Doren, czym zasłużył na kuksańca od kumpla.

– Dobra – powiedział Seth. – Widzimy się wkrótce. Tymczasem możecie się zdrzemnąć. Niech Hugo stanie na warcie.

Odwrócił się i ruszył w głąb wąwozu. Stąpał ostrożnie ze względu na luźne kamienie. Raz spojrzał przez ramię i zobaczył posępne twarze towarzyszy. Na jego widok natychmiast się rozpogodzili i pomachali, ale w tej

pierwszej chwili Seth zrozumiał, jak wielki niepokój ukrywają. Żałował, że w ogóle się obejrzał.

Kręty jar stawał się płytszy i coraz bardziej stromy. Chłopiec miał wrażenie, że na początku drogi, gdzie zostali przyjaciele, mógłby się wspiąć po ścianach. Tutaj byłoby to niemożliwe.

Przed sobą zobaczył wysoki, prosty słup totemiczny. Był jasno pomalowany, zupełnie jakby wzniesiono go niedawno. Stał pośrodku wąwozu. Dolna część przedstawiała krępego, pulchnego wojownika, powyżej znajdowały się trzy groźne twarze, a na samej górze widniał skrzydlaty orzeł. Groteskowe karykatury łypały na chłopca złośliwie, obnażając drewniane zęby. Seth instynktownie zrozumiał, że ten misterny słup to rodzaj ostrzeżenia.

Minąwszy go, zaczął się denerwować. W wąwozie panowała nienaturalna cisza. Nie słyszał bzyczenia owadów, śpiewu ptaków, szelestu liści. Po-

wietrze zdawało się ciężkie i nieruchome. Czuł obserwujące go oczy, ale nie dostrzegł niczego, co potwierdziłoby to podejrzenie. Stale trzymał dłoń na rękojeści miecza.

Za kolejnym zakrętem jar gwałtownie się skończył i Seth zobaczył Ścianę Totemów. Sześciokrotnie przewyższała chłopca, była wykonana w tylnym zboczu wąwozu i przecinała go niczym tama. Jednolity drewniany monument tworzyły setki twarzy – naruszonych przez czas i naturę, ale doskonale wyrzeźbionych, wciąż rozpoznawalnych. Było wśród nich mnóstwo różnych zwierząt: niedźwiedzie, wilki, jelenie, łosie, rysie, bobry, wydry, foki, morsy, orły, sowy oraz wiele innych. Jeszcze większa różnorodność panowała wśród wizerunków ludzi: mężczyzn i kobiet, starych i młodych, grubych i chudych, pięknych i szkaradnych. Niektóre twarze były przyjazne, inne gniewne, jeszcze inne mądre, głupawe, chytre, chore, zadowolone z siebie, wystraszone, błogie.

Seth nigdy w życiu nie widział nic podobnego. Pomyślał, że Ściana Totemów mogłaby się znaleźć w najwspanialszym muzeum świata jako najcenniejszy eksponat. Była tak imponująca, tak pełna detali, tak wyjątkowa.

Przed nią, pośrodku wąwozu, znajdował się niski pniak. Chłopiec ostrożnie zbliżył się do niego. Sięgał mu do piersi i miał co najmniej osiem kroków szerokości. Seth usiłował sobie wyobrazić, jak wysokie mogło być to drzewo, zanim je ścięto. Sądząc po ogromnej liczbie widocznych słojów, musiało mieć kilka tysięcy lat.

Intuicja podpowiedziała chłopcu, że powinien się zwrócić do Ściany, stojąc na pniu niczym na scenie albo platformie. Kiedy Seth się na niego wspiął, zauważył, że niektóre słoje są szersze od innych. Stanął w samym centrum, na skupisku pierścieni tworzących wewnętrzne kręgi.

Ściana Totemów ożyła kakofonią dźwięków: coś mamrotało, coś stękało, coś szczekało, warczało, wrzeszczało i kasłało. Drewniane głowy mrugały oczami, pociągały nosami i ziewały. Poruszały się języki. Zmieniał się wyraz wielu twarzy. Splątane słowa wypowiadane przez wizerunki ludzi rozbrzmiewały w mowie, której Seth nie rozumiał.

– Nazywam się Seth Sorenson – oznajmił. – Przyszedłem rozmawiać ze Ścianą Totemów.

Twarze zamilkły. Szeroka męska głowa pośrodku dolnej części ściany, stara i dumna, odezwała się głębokim, dźwięcznym głosem.

– Jest nas wiele. Wybierz cztery, z którymi pragniesz negocjować.

– Czy wszystkie mówicie po angielsku?

– Zrozumiesz nasz język – odparła głowa. – Wybieraj. – Wydawała się lekko zniecierpliwiona.

– Dobrze – odrzekł Seth, starając się zachować oficjalny ton. – Chciałbym mówić z Myśliwym Anyu, Staruchą Tootegą, Tancerką Yuralrią i Bobrem Chu.

Po ścianie przeszedł pomruk zaskoczenia, który ustał równie szybko, jak się pojawił.

– Słyszę cię – odezwała się grubo ciosana twarz mężczyzny w połowie wysokości lewej części ściany.

Sęk szpecił jej policzek niczym blizna.

– Słyszę cię – powiedziała bystra twarz w kapturze po prawej, tuż nad ziemią.

Była misternie wyrzeźbiona i żaden inny totem nie miał tylu zmarszczek.

– Słyszę cię – rzekła młoda, piękna twarz o wysokich kościach policzkowych, znajdująca się na samej górze.

Jej gładko wypolerowane rysy niemal nie zdradzały wpływu żywiołów.

– Słyszę cię – oznajmiła kudłata głowa bobra z wystającymi zębami.

Mieściła się tuż pod młodą kobietą, a jej głos przypominał ton nastolatka.

Po tym potwierdzeniu Ściana zamilkła. Czekała, wpatrując się w Setha wszystkimi oczami. Chłopiec przestąpił z nogi na nogę i splótł dłonie za plecami.

– Szukam Vasilisa, Miecza Światła i Mroku. Wiem, że go strzeżecie. Chcę wejść i go zabrać.

Przez ścianę znów przebiegła fala stłumionych okrzyków.

– Cisza! – zażądała Starucha. – Skąd znasz lokalizację Vasilisa?

– Zapłaciłem cenę.

Teraz szorstkim głosem odezwał się Myśliwy:

– W takim razie powinieneś rozumieć, że spełniamy życzenia wyłącznie po otrzymaniu stosownej ofiary.

– Rozumiem – rzekł z szacunkiem Seth.

– A jednak nie przyniosłeś nic wartościowego – stwierdził Bóbr. – Może z wyjątkiem miecza i tarczy. To ledwie marna namiastka skarbu, którego strzeżemy.

– Nie naciskajcie go tak mocno – obruszyła się Tancerka. – Jest młody. – Jej głos złagodniał. – Co masz nam do zaoferowania?

– Oprócz miecza w waszym wnętrzu kryje się wielkie zło – powiedział Seth. – Pozwólcie mi zabrać miecz, a unicestwię je, zanim wyjdę.

– Wielu przybywało do nas pytać o Vasilisa – rzekła Starucha. – Nieliczni domyślali się jego umiejscowienia. Niektórych wpuściliśmy. Żaden nie wrócił.

– Młodzieniec mówi z przekonaniem – pochwalił Myśliwy.

– Każdy prostaczek może mówić z przekonaniem – odparła Tancerka. – Nieraz największy głupiec ma najwięcej brawury. Chłopak jest młody i naiwny. Dozna krzywdy i nie dotrzyma obietnicy.

– Mądrzy tkwią w bezczynności – poskarżył się Bóbr. – Mądrzy siedzą i radzą. Rozum powstrzymuje ich przed działaniem. Nie lekceważcie młodych.

– Jakich czynów dokonałeś? – spytał Myśliwy.

Seth nie spodziewał się, że będzie musiał przedstawić CV. Spróbował przypomnieć sobie najważniejsze momenty z ostatnich kilku lat.

– Wydobyłem mroczny talizman z szyi ożywieńca. Złapałem leprechauna. Zbudziłem Ollocha Żarłocznego i ponownie go uśpiłem. Odnalazłem Chronometr, jeden z kluczy do Zzyzxu. Skradłem róg jednorożca centaurom z Grunholdu. Targowałem się z olbrzymem Thronisem i zaspokoiłem jego oczekiwania. Zabiłem smoczycę Silettę, żeby zabrać pewien przedmiot smokom z Gadziej Opoki. Wyszedłem żywy z Kamienia Snów w Obsydianowym Pustkowiu i pomogłem zdobyć Translocator, kolejny klucz do Zzyzxu. Oraz pertraktowałem ze Śpiewającymi Siostrami.

– Mówi prawdę – przyznała Starucha.

– I teraz też nie kłamię – odparł chłopiec. – Nie odczuwam strachu. Mogę zdobyć miecz i wyswobodzić was od zła, które czai się w jego sąsiedztwie. A potem za pomocą tego miecza uratuję świat.

– Prawi szczerze – stwierdziła Starucha.

– Tootega zna prawdę – powiedziała Tancerka.

– Wiele osiągnął – nie miał wątpliwości Myśliwy.

– Nie powinniśmy oceniać go po wieku i wyglądzie – zgodził się Bóbr.

– Nie szuka wiedzy – mruknęła Starucha. – Nie potrzebuje jasnowidzenia. Co ty na to, Kattituyoku?

Dumna twarz, która wcześniej przemówiła jako pierwsza, odezwała się grzmiącym głosem:

– Zło za Olchowymi Drzwiami nęka nas od wielu wiosen. Młodzieniec zwrócił się do czwórki strzegącej Drzwi. To dobry omen.

– Może nie wrócić – zaznaczyła Tancerka. – Powinien zostawić coś w zastaw.

– Miecz i tarczę – wybrał Myśliwy.

– I magiczne przedmioty z torby – dodała Starucha. – Wieżę i rybę.

– Miecz nie będzie mi potrzebny do walki? – zdziwił się Seth.

– Twój miecz oraz tarczę wykonano ze szlachetnego materiału, ale za Olchowymi Drzwiami nie będziesz miał z nich pożytku – poinformował Kattituyok. – Zostaw tu wymienione przedmioty, aby przypieczętować umowę.

– A jeśli wrócę, pozwolicie mi je zabrać? – upewnił się chłopiec.

– Pokonaj zło czyhające za Olchowymi Drzwiami – odparła Starucha – a odejdziesz stąd w pokoju z Vasilisem i resztą swych rzeczy.

– Potwierdzam te słowa – oznajmił Myśliwy.

– Potwierdzam te słowa – powtórzył Bóbr.

– Potwierdzam te słowa – westchnęła Tancerka.

– Czy zgadzasz się na te warunki? – zapytał Kattituyok.

– Zgadzam się – oświadczył Seth, odpinając miecz.

– Pakt został przypieczętowany – huknął Kattituyok tak, że aż zadrżał pień.

Chłopiec odłożył miecz oraz tarczę. Wyjął też onyksową wieżę i agatowego lewiatana. Postawił je obok oręża. Po prawej stronie ściany otworzyły się niewidoczne dotąd drzwi. Sucha twarz Staruchy znajdowała się w samym ich środku.

– Mogę iść? – spytał Seth.

– Naprzód – powiedział Kattituyok. – Szczęśliwych łowów.

Chłopiec zszedł z pniaka i zbliżył się do drzwi, świadom, że jego kroki obserwuje wiele par oczu. Z mrocznego korytarza sączyło się chłodne powietrze. Nagle zapaliła się prymitywna pochodnia. Przekroczywszy próg, Seth zdjął ją ze ściany, a wcześniej schował latarkę. Drzwi zatrzasnęły się za nim tak nieodwracalnie, jak zatrzaskuje się wieko trumny.

Surowy, zaokrąglony korytarz opadał łagodnie. Sypiących się ścian oraz sufitu nie wspierały belki ani kamienne konstrukcje. Głębiej robiło się co-

raz chłodniej, więc Seth trzymał pochodnię blisko siebie, żeby się przy niej ogrzać.

Śpiewające Siostry ostrzegły go przed Stojącymi Zmarłymi. Nie był pewien, czego się spodziewać, choć wyobrażał sobie, że będą podobni do ożywieńca. Nie miał już miecza, ale może płonąca żagiew okaże się bardziej przydatna. Siostry powiedziały, że zdoła minąć Zmarłych, tylko jeśli nie zazna strachu. Wiedział, że na jego magiczną odmianę jest odporny, więc próbował przygotować umysł do tej naturalnej.

Korytarz ciągnął się dalej. Robiło się coraz głębiej i coraz zimniej. Seth szedł żwawym krokiem – po to, żeby było mu cieplej, ale też w nadziei, że pośpiech pomoże mu nie ześwirować ze strachu.

W końcu dotarł do prostokątnego pomieszczenia, w którym niemal dotykał głową sufitu. Mimo ogromnych rozmiarów komnata z powodu niskiego stropu budziła uczucie klaustrofobii. Przypominała rozległą piwnicę. Lodowate powietrze świadczyło o działaniu magicznego lęku, lecz Seth zgodnie z oczekiwaniem nie poczuł paraliżu.

Gdy płomień pochodni oświetlił salę, chłopcu zjeżyły się włosy na rękach i dostał gęsiej skórki. Komnatę wypełniały niezliczone rzędy stojących trupów. I to nie byle jakich. Starożytne zwłoki były suche i kościste, jakby je zmumifikowano. Resztki mięśni i narządów, które wciąż trzymały się odbarwionych szkieletów, przypominały czarne, suszone mięso. Trupy stały wyprostowane, w równych odstępach, z rękami wzdłuż ciała, niczym armia na baczność. Rzędy pustych oczodołów spoglądały nieobecnym wzrokiem.

Seth przez całą drogę przygotowywał się, żeby zareagować bez strachu. Powiedział sobie, że bez względu na to, co zobaczy, usłyszy czy poczuje, wzruszy ramionami i pójdzie dalej. Bądź co bądź, skoro Stojący Zmarli karmili się lękiem, nie musiał się nimi martwić. Wystarczyło, że nie straci panowania nad emocjami.

Mimo tego zamiaru czuł jednak, że przestaje się kontrolować. Zaskoczył go widok martwych ciał w świetle pochodni. Był okropniejszy, niż się spodziewał. Właśnie tak wyglądają zwłoki przed wiekami zakopane na pustyni. Nie powinny stać tu głęboko pod ziemią w równych szeregach.

Najbliższe trupy drgnęły. Seth aż krzyknął. Niektóre zrobiły kilka kroków naprzód. Szelest poniósł się wśród całej gromady. W chłopcu na dobre

zbudziło się zwątpienie. Zaczynał się bać, że zaczyna się bać. Suche kości szurały o podłoże. Wyciągały się ku niemu wyschnięte ręce.

W głowie mu się mąciło. O co chodzi? Dlaczego przestaje nad sobą panować? Dlatego, że jest sam? Że wątpi w siebie? Może na myśl o marszu wśród tłumu nieumarłych? Może z zimna? Może przez niski sufit? Albo liczbę ciał? Ich nieludzki wygląd? Skrzypienie stawów, kiedy się ruszają? Może przez to, że już na tyle stracił kontrolę, aby w ogóle zaczęły się ruszać? Przez lawinową kombinację wszystkich tych czynników?

Może był zbyt pewny siebie, za mocno przekonany, że jego odporność na magiczny lęk powstrzyma również ten naturalny? Ostatecznie bał się podobnie jak każdy.

Zorientował się, że nie słyszy myśli tych trupów. Zdążył się już przyzwyczaić do kontaktu z umysłami nieumarłych. Ci z jakiejś przyczyny milczeli. Właśnie dlatego zdołali go zaskoczyć i wydawali się bardziej przerażający.

Całe rzędy zmumifikowanych ciał maszerowały ku niemu, szurając nogami. Najbliższe były tuż-tuż. Widział, jak pracują włókniste więzadła i ścięgna. Czy zaraz umrze? Co się stanie z jego bliskimi? Kto ich uratuje? Czy kiedykolwiek dowiedzą się, że zginął, bo się bał?

Poczuł wstyd. Już sobie wyobrażał niedowierzanie Kendry, że zabiło go tchórzostwo. Przecież odwaga to podobno jego największa zaleta!

Jak mógł odmienić własne uczucia? Najgorsze koszmary miewał zawsze wtedy, gdy we śnie był sam. Jeśli towarzyszył mu przyjaciel, ktoś, kogo należało bronić, strach tracił siłę. W tej chwili, gdy ku Sethowi wyciągały się bezskóre palce, potrzebował kogoś, dla kogo musiał być dzielny, kogo nie mógł zawieść. Usiłował przywołać obrazy najbliższych – rodziców, dziadków.

Zamiast tego przypomniał sobie Coultera. Zobaczył przyjaciela przygniecionego belką, usłyszał jego ostatni oddech. Coultera, który uratował Setha w zagajniku ożywieńca, kiedy sparaliżował ich magiczny strach. Nagle chłopiec nie czuł się już sam. Nie ma mowy, żeby zawiódł Coultera. Przecież obiecał.

– Stop! – krzyknął, gniewnie wymachując pochodnią. Zwłoki przystanęły. – Już się nie boję! Po prostu mnie zaskoczyliście. – Gdy tylko wymówił te słowa, zrozumiał, że to prawda. Najwyraźniej Stojący Zmarli również to wyczuli. Żaden nie drgnął. – W życiu nie widziałem nędzniejszych trupów niż wy – oznajmił oskarżycielsko. Ruszył naprzód, mijając nieruchome tru-

chła. – Jesteście tym, co zostaje, kiedy sępy dadzą sobie spokój. Przy was nawet zombi wyglądają zdrowo. Jeśli chcecie straszyć ludzi, lepiej zróbcie zrzutkę i wynajmijcie sobie jakieś widmo.

Nabijając się ze Stojących Zmarłych, poprawiał sobie humor, a oni najwyraźniej nie mieli nic przeciwko temu. Zobaczył ich w całkiem nowym świetle: byli nędznymi marionetkami pozbawionymi własnej woli, zależnymi od jego nastroju, niemogącymi zrobić mu krzywdy, jeśli tylko się temu sprzeciwi. Niedołężnymi, wątłymi, żałosnymi. Minął ich prędko, zbyt zdeterminowany i pełen nowej pewności siebie, by zostawić pole wątpliwościom.

Na końcu komnaty znajdowały się czarne drzwi. Nie miały klamki ani dziurki od klucza. Gdy pchnął je wolną ręką, otworzyły się do wewnątrz.

Pochodnia momentalnie zgasła. W jednej chwili płonęła jasnym ogniem, a zaraz potem nie została nawet iskra. Chłopca otoczyła nieprzenikniona ciemność. Seth, starając się wciąż kontrolować emocje, wszedł do pomieszczenia i zamknął drzwi. Ulżyło mu, że coś oddzieliło go od Stojących Zmarłych. Odrzucił pochodnię, a następnie wyciągnął latarkę z kieszeni. Włączył ją, ale nie zaświeciła.

– Dlaczego naruszasz moją prywatność? – wychrypiał znużony męski głos z głębi komnaty.

– Kto tam? – zapytał Seth.

– Potrzeba odwagi, by minąć Stojących Zmarłych – stwierdził głos. – Zwłaszcza że początkowo straciłeś panowanie nad sobą. A jednak oni są niczym w porównaniu ze mną. Mógłbym cię zgładzić jednym słowem.

– Kim jesteś? – spytał znowu chłopiec.

– Jednym z nieumarłych. Czy ty aby nie jesteś zaklinaczem cieni, Secie? Nie możesz zgłębić mych myśli?

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

– Twój umysł otworzył się przede mną, gdy przestąpiłeś Olchowe Drzwi. Otworzył się szerzej niż inne. Jak myślisz, co teraz robią twoi rodzice? Może umierają jak twój przyjaciel Coulter.

Seth ścisnął latarkę.

– Mam w nosie, kim jesteś. Lepiej się zamknij.

– Ostrożnie – ostrzegł głos. – Tutaj to ja jestem sędzią i katem. Po co ci Vasilis?

– No więc… – zaczął Seth, usiłując zebrać myśli.

Zastanawiał się, co ów głos chciałby usłyszeć.

– Nie zawracaj sobie głowy słowami. Potrzebowałem jedynie skierować twoje myśli w odpowiednią stronę. Zzyzx naprawdę jest bliski upadku? A Graulas kieruje Stowarzyszeniem?

– Tak. Wiesz o Zzyzxie?

– Może powinienem się przedstawić.

W głębi komnaty pojawił się miecz. Stał pionowo wbity w ziemię, widoczny jedynie jako czarna sylwetka, ale otoczony aureolą nieskazitelnie białego blasku, który oświetlił całe pomieszczenie. Nie było duże, miało zaokrąglone ściany i sklepiony sufit. Poza mieczem, nieco z boku znajdowała się tu jeszcze jakaś osoba – dziwne gnijące zombi. Całe ciało z wyjątkiem głowy oraz jednej ręki było skamieniałe.

– Co ci się stało? – spytał osłupiały chłopiec.

– Jestem Morisant – odparło zombi. Mówiło bardzo klarownym głosem, zważywszy na stan głowy i ręki. – Widzę, że to imię nic ci nie mówi.

– Przepraszam. A powinno?

– Byłem głównym architektem Zzyzxu.

– Co? Myślałem, że zbudowali go czarodzieje.

– Zgadza się – potwierdziło na wpół skamieniałe zombi.

– Jesteś czarodziejem?

– Z niegdyś potężnego maga dziś zostało tylko tyle. Przed wiekami niektórzy nazwaliby mnie nawet najpotężniejszym na świecie. Widzę, że znasz Agada. Miło słyszeć, że ma się dobrze. Pomagał mi przy budowie Zzyzxu.

– Jak tu trafiłeś?

– Na to pytanie istnieje wiele odpowiedzi. Jestem tutaj, bo umieścił mnie tu Agad. To trafne wyjaśnienie. Jestem tu, bo byłem panem Vasilisa. Również trafne. A jaka jest najlepsza odpowiedź? Jestem tu przez butę.

– Butę?

– Ową niezdrową odmianę dumy, która pcha człowieka ku samozniszczeniu. Widzisz, czasem, gdy ktoś zdobędzie zbyt dużą władzę, wydaje mu się, że nie dotyczą go reguły odnoszące się do innych. Orientujesz się, że czarodzieje długo żyją.

– No tak.

– Ja byłem najstarszym z twórców Zzyzxu. Zdecydowanie najstarszym. Czarodzieje starzeją się powoli, ale jednak się starzeją. Ludziom wydajemy

się wieczni, lecz wreszcie i nas czeka śmierć. Nawet niepojęcie długi czas kiedyś mija. Gdy nadchodził mój koniec, wbrew mądrości, jaką powinienem był posiąść po tak długim życiu, postanowiłem oszukać śmierć.

– Co się wydarzyło? – spytał zafascynowany Seth.

– Zmieniłem się w nieumarłego – odparł z żalem Morisant. – Rzuciłem skomplikowany czar, który sam obmyśliłem, tak bardzo złożony i potężny, iż wierzyłem, że zachowam pełnię władz umysłowych i będę żył dalej w nieumarłym ciele.

– Chyba nie wyszło.

– Coś utraciłem. Zachowałem większość intelektu, ale opuściła mnie część wrażliwości, zbudził się nieprzewidziany apetyt, a mój miecz Vasilis zaczął tracić blask. Znalazłem sposób, aby zlekceważyć te zmiany. Nie przyznawałem się do błędu, zwłaszcza przed samym sobą. Z czasem stałem się kimś innym. Ba, stałem się zagrożeniem dla świata. Najbardziej zaufani koledzy byli zmuszeni mnie pojmać, zamienić większość mego ciała w kamień i uwięzić tutaj. Poprzysiągłem, że nigdy nie odbiorą mi miecza, więc postanowili ukryć mnie tu razem z Vasilisem, czyniąc strażnikiem oręża, którym władałem za życia.

– O rany – powiedział Seth. – Wygląda na to, że znów panujesz nad sobą.

– Czyżby? Przez długie wieki niewoli w tej celi miałem dość czasu na rozmyślania. Zrozumiałem swój błąd i okiełznałem niezdolność poskromienia swych apetytów. Ale nie daj się zwieść. Nie jestem już tym, kim dawniej. Moja natura uległa dogłębnemu zepsuciu. Przez całe życie walczyłem z mrokiem, żeby w końcu stać się tym wszystkim, czego nienawidziłem. Jedyną nadzieję na odkupienie pokładam w cofnięciu wypaczeń, które sam spowodowałem, i poddaniu się temu, co nieuniknione.

Seth zerknął na miecz.

– I co teraz? Zdałem egzamin?

– Długo czekałem na przybycie kogoś godnego dzierżenia Vasilisa. Część kandydatów zgładzili Stojący Zmarli. Innych zabiłem sam, poznawszy ich umysły. Twoja potrzeba jest prawa, podobnie jak twe zamiary. Jeśli poniesiesz klęskę, Vasilis znajdzie godne zastosowanie. Jeśli ci się uda, Śpiewające Siostry będą odpowiednimi strażniczkami. Na pewno nigdy go nie wykorzystają. Miecz jest twój pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Użyjesz go, by mnie uśmiercić, a potem przyniesiesz ukojenie Stojącym Zmarłym.

Seth wpatrywał się w żałosne zombi. Już prawie zapomniał, że częścią jego misji było zlikwidowanie zła w tym miejscu.

– Ale przecież jesteś miły.

– Wielu byłoby innego zdania. Nienaturalnie wydłużyłem swe życie. Proszę, napraw mój błąd, w przeciwnym razie będę zmuszony cię zgładzić i czekać na kolejnego pretendenta. Uwierz mi, Seth, zabijesz mnie w samoobronie. Moja śmierć to jedyny sposób, abyśmy obaj dostali to, czego chcemy.

– A Stojący Zmarli?

– Ja ich stworzyłem. Bezmyślny legion nieumarłych posłuszny tylko mnie. Gdy zostałem pojmany, zmieniłem ich w skutecznych strażników. Unicestwiając ich, okażesz im litość. Poza tym musisz dotrzymać obietnicy danej Ścianie Totemów, inaczej nie ujdziesz stąd z życiem. Czy spełnisz mą prośbę? Nie kłam, poznam prawdę.

– Zrobię to – powiedział Seth, myśląc o Coulterze i o rodzinie.

– Dziękuję – odparł Morisant z ogromną ulgą.

– Czy masz dla mnie jakąś radę? Możesz mi pomóc? Nie wiem, co zrobić, jeśli Zzyzx upadnie.

– Jesteś na właściwej drodze, i to w sposób, którego może jeszcze nie pojmujesz. Starałem się inteligentnie zbudować Zzyzx. Cieszę się, że towarzyszy ci Paprot. Postaraj się przekazać wiadomość Agadowi. Może być pomocny. Demony spętała przedwieczna magia i przedwieczna magia może was uratować. Nie należy bagatelizować zagrożenia. Mroczna horda jest mocniejsza niż każda siła, jaką zdołacie zgromadzić. Jeśli nadarzy się okazja, przekaż Paprotowi i Agadowi moje uszanowanie. Podziękuj im ode mnie i powiedz, że nie żywię urazy.

– Czy do użycia miecza są potrzebne jakieś sztuczki?

– Nie. Vasilis odzwierciedla oraz wzmacnia serce i umysł tego, kto nim włada. Przekonasz się, że w ręku młodego, lojalnego, dzielnego zaklinacza cieni pełnego dobrych chęci okaże się imponującą bronią. Widzę, że masz siostrę. Wróżkokrewną. To może być interesujące. – Zamilkł, jakby pogrążył się w myślach.

– Coś mówiłeś? – przypomniał mu Seth.

Morisant otrząsnął się z otępienia.

– Pochwa leży przy drzwiach. Nie dobywaj miecza częściej niż to konieczne. Gdybyś poległ, nie zdoła sięgnąć po niego żaden wróg, jedynie przyjaciel. Póki żyjesz, możesz go oddać komuś jedynie z własnej woli. Słowo przestrogi? Vasilis jest potężny, a władza czasem niekorzystnie wpływa na serce i umysł, co z kolei odmienia działanie miecza. Wielu zdobyło go, krocząc w światłości, tylko po to, by stracić go w mroku.

– Zrobię, co będę mógł – obiecał chłopiec.

– Coulter byłby z ciebie dumny. A teraz, Secie Sorensonie, niniejszym przekazuję Vasilisa pod twoją opiekę, pod warunkiem że uwolnisz mnie oraz moje ohydztwa z martwiczej niewoli. Weź miecz i spełnij obietnicę.

Seth przeszedł przez komnatę i zbliżył się do miecza sterczącego z ziemi. Nie mógł uwierzyć, że dotarł tak daleko. Może naprawdę dotrzyma słowa danego Coulterowi! Może znajdzie sposób, by powstrzymać demony i uratować rodzinę.

Kiedy chwycił rękojeść, po jego ciele rozpłynęło się ciepło. Mroczna klinga zapłonęła czerwonym ogniem, a biały blask stał się szkarłatny. Ostrze gładko wyszło z podłoża. Miecz wydawał się nie tyle przedmiotem, który Seth ściskał w dłoni, ile przedłużeniem jego ręki. Emocje uległy wzmocnieniu: gniew na Graulasa stał się ostrzejszy, niepokój o rodzinę głębszy, determinacja bardziej niezłomna. Odwaga, której Seth z trudem szukał w konfrontacji ze Stojącymi Zmarłymi, teraz zdawała się płynąć z niewyczerpanego źródła.

Raptownie obrócił się do Morisanta. W blasku czerwonych płomieni nieumarły czarodziej wyglądał jeszcze bardziej żałośnie.

– Tak – rzekł Morisant, wyraźnie zachwycony. – Będziesz niezwykle groźny.

Chłopiec ruszył naprzód i uniósł miecz. Wiedział, co musi zrobić, a jednak się wahał.

– Seth, obiecałeś – przypomniał czarodziej. – To prawdziwy akt łaski. – Uniósł głos. – Niechaj świat usłyszy, że Morisant Wspaniały zmarł, panując nad sobą! Lepiej późno niż wcale.

Żałosny człowiek zamknął oczy, a Seth spuścił miecz z ognistym świstem. Morisant stanął w płomieniach. W ciągu kilku sekund jego splugawione ciało całkowicie spłonęło.

Seth wyszedł z pomieszczenia. W sąsiednim w równych rzędach czekali na niego Stojący Zmarli. Czy działała jego wyobraźnia, czy też Vasilis

w jego rękach zdawał się ochoczy, ciągnął go naprzód? Chodząc po sali, siekąc Zmarłych i podpalając ich wyschnięte zwłoki, chłopiec zastanawiał się, czy to on włada mieczem, czy miecz nim. Miał wrażenie, że broń żyje, że cieszy się tą masakrą. A może to on się cieszył? Przed kilkoma minutami te płonące postacie próbowały go zabić. Teraz on kosił je niczym rozszalała kostucha. Każdy cios mieczem wydawał się taki naturalny, taki idealny, zupełnie jakby Seth wykonywał jakiś zaplanowany, brutalny taniec. Wokół niego, bez krzyków, bez krwi, bez jakichkolwiek oznak bólu Stojący Zmarli rozsypywali się w pył, aż w końcu został sam, rozglądając się po pustej komnacie w płomiennym blasku swej klingi.

Dopiero wtedy zorientował się, że zapomniał pochwy.

Wrócił do sali, w której zginął Morisant, i podniósł futerał. Ponieważ nie miał już pochodni, potrzebował światła miecza, aby trafić do wyjścia, więc w jednej ręce ściskał pochwę, a w drugiej Vasilisa. Zapomniawszy o podziemnym chłodzie, wymaszerował z komnaty, pałając wielkim żarem.

Olchowe Drzwi stanęły otworem, gdy tylko się do nich zbliżył. Wyszedł na południowe słońce. Wrota zamknęły się za nim. Przez brzemienną chwilę Ściana Totemów obserwowała go w milczeniu.

– To się dopiero nazywa miecz! – zawołał Myśliwy.

Seth schował broń do pochwy i natychmiast doznał uczucia straty. Nagle był zmęczony, spocony, czuł się znacznie mniejszy. Twarze na Ścianie Totemów trajkotały i wiwatowały, kiedy wspiął się na pień, by wziąć swoje rzeczy. Przystanął, żeby przyjrzeć się ożywionemu monumentowi. Triumfalny zgiełk był niezrozumiały. Nikt nie mówił po angielsku.

Uznawszy, że Ściana Totemów jest zadowolona, Seth zszedł z pnia. Nie oglądając się za siebie, prędko ruszył w stronę przyjaciół.

Rozdział XXIV

Civia

Słońce kryło się na zachmurzonym niebie. Raxtus cicho wylądował w bocznej uliczce nieopodal parkingu przy sklepie spożywczym. Zostawił Kendrę i Paprota, po czym, wciąż niewidzialny, ponownie wzbił się w powietrze. Jednorożec pognał chodnikiem, furkocząc niedźwiedzią peleryną. Dziewczynka pędziła tuż za nim. Przeskoczyli przez niskie krzewy, przebiegli przez parking i pospiesznie wsiedli na tył SUV-a.

Za kierownicą czekał Warren.

– Niezły kostium, Paprot. W ogóle nie rzucasz się w oczy.

– Ciągle jest w sklepie? – spytał jednorożec.

Warren zerknął na zegarek.

– Od prawie ośmiu minut. Śledzę ją już dwie godziny. Dane, które przekazałeś od Nika, zaprowadziły mnie wprost do jej mieszkania.

– Dobrze. Ani śladu nieprzyjaciół?

– Na razie nie. Wobec braku ewidentnego zagrożenia nie chciałem podchodzić do niej sam. Nie jestem jednorożcem, nie jestem wróżkokrewny. Nie mogę udowodnić, że jestem przyjacielem.

– Chyba mądrze zrobiłeś – przyznał Paprot. – Poza tym bez Raxtusa nie za bardzo mógłbyś jej pomóc w ucieczce. Nasza wtyczka wewnątrz Stowa-

rzyszenia poinformowała, że wysłano nowego zabójcę, który ma pomóc zlikwidować ostatniego Wiecznego. Pozostali czekają na jego przybycie przed przystąpieniem do akcji. Zyskamy trochę czasu. Ponoć kilka tygodni temu usiłowali ją wyeliminować w Ameryce Południowej, ale zmarnowali okazję. Wydaje się nieuchwytna.

– Nazywa się Civia? – spytał Warren.

– Tak dowiedziałem się od naszego źródła. Sugerowało również, że obecność nowego zabójcy w jakiś sposób zadziała na naszą korzyść.

– Miejmy nadzieję, że twoje źródło jest wiarygodne – odparł Warren z powątpiewaniem.

– Wolałbym nie uzależniać od tego losów świata – stwierdził Paprot.

– Nie masz zbroi? – zwrócił się mężczyzna do Kendry.

– Wszystko, co miałam, przemokło – wyjaśniła. – Musieliśmy zrobić przystanek po nowe ubrania. W sumie to się cieszę. Zbroja nie jest w moim typie. Czuję się w niej niezdarnie.

– Zbroja staje się znacznie wygodniejsza, kiedy ktoś próbuje cię rozpłatać.

– Przynajmniej wyglądam normalnie.

– Widzę, że owinęłaś miecz prześcieradłem.

Dziewczynka uniosła broń.

– W pośpiechu nie znaleźliśmy lepszego kamuflażu.

– Myślę, że do Civii powinna się zbliżyć Kendra – zasugerował Paprot. – Nie chcemy jej wystraszyć.

– Pierwszy kontakt może być niebezpieczny – ostrzegł Warren.

– To prawda. Civia jest w defensywie i może zareagować desperacko. Kendra wyda się znacznie mniej groźna niż któryś z nas, a ty możesz jej towarzyszyć, żeby czuwać nad całą rozmową.

– Ponieważ nie mam na sobie zwierzęcych skór.

– Spodziewam się starcia – odparł Paprot. – Poczekam tutaj. Przepraszam, że przybyliśmy później, niż myślałem. Raxtus musiał przez parę godzin odpocząć w Arizonie. W ciągu zaledwie kilku dni przeleciał mnóstwo kilometrów.

– Nie ma sprawy – odrzekł Warren. – Dotarłem do Teksasu niedługo przed wami. Mój samolot wylądował dopiero trzy godziny temu.

– Mam wziąć miecz? – zapytała Kendra.

– Zostaw – poradził Paprot. – Nie chcemy denerwować Civii. Niko przekazał, że opiekuje się nią strażnik płci żeńskiej, obecnie pod postacią bichon frise.

– Bichon frise? – powtórzyła Kendra.

– Strażnik płci żeńskiej? – zdziwił się Warren.

– Bichon frise to piesek pokojowy o kręconej białej sierści – wyjaśnił jednorożec. – Nie wiem, jak działa płeć u zmiennokształtnych, ale Niko mówił per ona.

– Czy Niko jest już blisko? – spytał Warren.

– Niedaleko. Powinien tu być w ciągu godziny.

– Chyba powinniśmy ruszać – stwierdziła Kendra. – Boję się, że znów pojawią się wrogowie.

Paprot kiwnął głową.

– Jakim samochodem jeździ Civia?

– Tamtym małym kompaktem. – Warren wskazał ręką. – Całkiem nijakim. Umie się maskować.

– Spróbujcie ją tu przyprowadzić – powiedział jednorożec. – Bądźcie w kontakcie przez kamień.

– Dobra. Kendro, wyjdź za mną po pół minuty.

Warren wysiadł z SUV-a. Dziewczynka w myślach policzyła do trzydziestu, po czym również opuściła auto. Podeszła do sklepu, wzięła wózek, a potem przejechała obok kas na wypadek, gdyby dziewczyna z bichon frise właśnie kończyła zakupy. Zobaczyła tam kilka kobiet, ale żadnej z psem.

Kendra zawróciła i przemierzyła sklep w poprzek, zaglądając w kolejne alejki. Gdy trafiła na Warrena wybierającego płatki śniadaniowe, ruchem głowy pokazał dział owoców i warzyw.

Tam, przy jabłkach, natychmiast dostrzegła młodą kobietę o długich, ciemnych włosach. Miała dżinsy, adidasy i bluzę uczelni TCU. Brązowy kolor skóry sugerował, że pochodzi z Indii lub Bliskiego Wschodu. W dziecięcym krzesełku wyładowanego wózka cierpliwie siedział puszysty biały piesek.

Zainteresował się Kendrą, więc odwróciła wzrok. Podjechała z wózkiem do pomarańczy i zaczęła je oglądać. Tymczasem kobieta zatrzymała się przy brokułach. Pies znów zauważył, że dziewczynka ich obserwuje. Zdecydowała się na bezpośrednie spotkanie i ruszyła w ich stronę.

Zwierzak coś wymamrotał. Młoda kobieta bacznie przyglądała się nadchodzącej Kendrze. Dziewczynka utrzymywała z nią kontakt wzrokowy.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytała tamta ze swobodnym uśmiechem.

– Proszę, uwierz – zaczęła Kendra, zerkając na psa. – To ja przyszłam ci pomóc. Stowarzyszenie znów się do ciebie zbliża.

– Jakie stowarzyszenie? – zachichotała kobieta, wsuwając dłoń do torebki. – Chyba mnie z kimś pomyliłaś.

– Nie, Civio, mówię poważnie.

Kobieta szeroko otworzyła oczy. Błyskawicznie rozejrzała się wkoło. W tej chwili były jedynymi klientami w dziale owoców i warzyw.

– Co ty robisz? – szepnęła niezręcznie.

– Mają Oculusa – powiedziała Kendra cicho. – Jestem tu z jednorożcem, smokiem i moim przyjacielem. Chcemy ci uratować życie.

– Dziewczyna ma niezwykły blask – mruknął pies żeńskim głosem.

Civia podeszła do Kendry i położyła jej dłoń na ramieniu. Drugą ręką ukradkiem przyłożyła nóż sprężynowy do jej boku.

– Słuchaj, skarbie, nie wiem, kim jesteś, ale świetnie sobie radzę od bardzo, bardzo dawna. Pracuję sama.

Nóż skupił całą uwagę Kendry. Wiedziała, że jeśli powie lub zrobi nie to, co trzeba, może zostać nim pchnięta.

– Jesteś ostatnim Wiecznym – szepnęła.

Civia zawahała się przez moment, a potem jej spojrzenie znów stało się chłodne. Czubek noża dźgnął ciało Kendry.

– Zostaw wózek – poleciła kobieta. – Wyjdź stąd razem ze mną.

– Nie jestem sama.

Zza półek wyłonił się Warren. Położył dłonie na wózku, a wzrok wbił w Civię. Kendra jeszcze nigdy nie widziała, by był równie poważny. Kobieta zerknęła na niego.

– Domyślam się, że twoi przyjaciele nie życzą ci śmierci – syknęła. – Wierzę, że próbujesz mi pomóc, inaczej już bym cię wypatroszyła. Ale ja nie pracuję ze wspólnikami. Bez wyjątków. Rozumiem, że zostałam tu zidentyfikowana. Udam się gdzieś indziej.

– Twoi wrogowie mogą cię śledzić przy użyciu Oculusa – przekonywała Kendra. – A my z pomocą przywódcy zmiennokształtnych. Wkrótce tu będzie.

– Przez lata zabiłam już wielu ludzi – szepnęła Civia. – Mogłabym cię załatwić w mgnieniu oka, a później zająć się twoim gapiącym się przyjacielem.

– Tych, którzy idą tu po ciebie, nie pokonasz – ostrzegła dziewczynka, spodziewając się, że w każdej chwili nóż może jej rozerwać wnętrzności. – Mają duży zespół oraz odpowiednią broń. Musisz zmienić strategię i uciec do Gadziej Opoki. Mieszka tam Agad. On powinien cię ochronić.

Warren pchał wózek w ich stronę.

– No, wystarczy już – powiedziała.

Zatrzymał się.

– Mam w nosie, kim jesteś – odezwał się. – Jeśli zrobisz Kendrze krzywdę, skręcę ci kark.

Civia zmarszczyła brwi. Nóż nieco oddalił się od ciała dziewczynki.

– Dobra, wygrałeś – powiedziała, opuszczając ramiona.

Potem pchnęła Kendrę na Warrena i pobiegła sprintem w głąb sklepu.

Warren złapał dziewczynkę, a tymczasem bichon frise rzucił się z wózka wprost na niego, zmieniając się w locie w małego rosomaka. Mężczyzna odtrącił zwierzę wierzchem pięści. Rosomak wylądował w koszu ziemniaków.

– Wracaj na parking – polecił Warren Kendrze, po czym ruszył za Civią.

– Nie walcz z nami – zwróciła się dziewczynka do warczącego rosomaka.

Zwierz zmienił się w sowę i pofrunął w ślad za mężczyzną. W głębi sklepu krzyknęła niewidoczna kobieta. Kendra zdążyła w porę wyjść na zewnątrz, by zobaczyć, jak ich SUV z piskiem opon znika za budynkiem. Najwidoczniej Warren był w kontakcie z Paprotem.

Pobiegła wzdłuż jezdni na tył sklepu. Na miejscu zastała zaparkowanego ukosem SUV-a oraz Warrena, który za pomocą mopa odganiał wściekłą sowę. Civia leżała na ziemi jakby przygwożdżona przez niewidoczną siłę. Raxtus.

– Narobiliśmy zamieszania – ostrzegł ją Paprot. Stał nad nią z jej nożem w ręku. – Bez względu na twoje dalsze plany musimy stąd uciekać.

– W porządku – parsknęła.

– Do samochodu.

Nagle odzyskawszy swobodę ruchów, pognała do auta. Warren usiadł za kierownicą. Kendra obok niego. Civia, Paprot i sowa zajęli miejsca z tyłu. Wóz ruszył w stronę ulicy.

– Smok? – prychnęła kobieta. – Serio? Coście za jedni?

Paprot wziął ją za rękę. To ją chyba uspokoiło.

– Chcemy ci pomóc – powiedział. – Widzę, że od dawna uciekasz.

Wyrwała mu się.

– Wynocha z mojej głowy.

– Zostaw ją! – wrzasnęła sowa.

– Ucisz strażnika – polecił jednorożec.

– Spokojnie, Janan – powiedziała Civia.

Sowa zmieniła się z powrotem w pieska.

– Nie chciałem się wpraszać – zapewnił Paprot. – Po prostu byłoby szybciej, gdybym zbadał twoje myśli.

– Wolę słowa – odparła kobieta. – Mówicie, że Stowarzyszenie na mnie czyha. Skąd mam wiedzieć, że to nie wy jesteście wrogami?

– On naprawdę jest jednorożcem – odezwała się Janan. – Ci dwoje mają charakterystyczne aury.

– Gdybyśmy chcieli cię zabić, to przecież już cię dopadliśmy – przypomniał Paprot.

Civia zamknęła oczy i odchyliła głowę.

– Angażowanie obcych w moje życie prowadzi do rozpaczy i niepowodzeń. Ilekroć znalazłam się o krok od śmierci, powodem były relacje z innymi osobami. Przeze mnie ginęli dobrzy ludzie. Znacznie lepiej radziłam sobie sama.

– Do niedawna – zauważył Paprot.

Otworzyła oczy.

– Jeszcze kilka tygodni temu przebywałam w małej wiosce w Ekwadorze. Nie ma jej na żadnej mapie. Prowadziłam skromną piekarnię. Miałam kilku znajomych. Nikt nie wiedział o mojej tajemnicy. Mieszkałam tam od trzech lat. Nagle wpadłam w zasadzkę. Bez ostrzeżenia. Dopóki nie wspomnieliście o Oculusie, nie miałam pojęcia, jak mnie znaleźli. Zabiłam kilku napastników i uciekłam do dżungli. Gdybym nie była dobrze przygotowana, na pewno by mnie załatwili. Ale zawsze mam się na baczności. Chowam broń w dogodnych miejscach. Ukrywam motocykle i łodzie. Nawet helikoptery. Zastawiam pułapki. Moje zadanie polega na tym, żeby zostać przy życiu, i traktuję je bardzo serio.

– Reguły uległy zmianie – powiedział Paprot. – Teraz twoi wrogowie mają Oculusa. Posiadają rozległe zasoby i wiedzą, jak cię zabić.

– Posługuję się różnymi tożsamościami na całym świecie – odparła Civia. – Opanowałam biegle trzydzieści języków i potrafię się porozumieć trzydziestoma innymi. Mam dostęp do ogromnych pieniędzy. Umiem doskonale zmieniać wygląd.

– Nawet jeśli stale będziesz w ruchu, i tak cię złapią – nie ustępował jednorożec. – Musisz zmienić taktykę, skryć się za murami nie do sforsowania.

– Nie ma takich murów – mruknęła.

– Ale jest wiele takich, które chronią lepiej niż sklep spożywczy – skomentował Warren. – Wiadomo, dokąd jedziemy?

– Jakieś preferencje? – spytał Paprot Civię.

– Mam skrytkę wyładowaną sprzętem. Dajcie mi GPS.

Kendra zdjęła urządzenie z deski rozdzielczej i podała je kobiecie, która zaczęła wprowadzać współrzędne.

– Nasz smok może cię zanieść do Gadziej Opoki – powiedział Paprot. – Kiedy Agad pozna szczegóły, da ci schronienie.

– Kto posługuje się Oculusem? – spytała Civia.

– Demon Graulas odebrał Sfinksowi władzę nad Stowarzyszeniem – wyjaśnił jednorożec. – Inny demon, Nagi Luna, okazał się niezwykle biegły w użyciu Oculusa. W ciągu ostatniego tygodnia zginęło dwóch Wiecznych. Nasz informator powiadomił, że teraz zabójcy wyruszyli, by wyeliminować ciebie.

– Jestem ostatnia – westchnęła Civia. – Nazwanie nas Wiecznymi nigdy nie było dobrym pomysłem. Nie jesteśmy odporni na śmierć. Każdy, kto może umrzeć, w końcu umrze. Zawsze przewidywałam, że będę ostatnia. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł być ostrożniejszy ode mnie. Zgłębiłam niezliczone techniki walki, dbam o formę fizyczną, unikam podejrzanego zachowania, wystrzegam się nałogów, nie angażuję się w relacje z innymi, stale jestem czujna, nieustannie przygotowana na najgorsze. A mimo to trudno mi uwierzyć, że pozostałych naprawdę zabrakło. Czułam się bezpieczniej ze świadomością, że gdzieś tam są. Stowarzyszenie ma wszystkie artefakty?

– Wszystkie – potwierdził Paprot. – I zna drogę do Zzyzxu. Jesteś ich ostatnim problemem.

Obróciła się i spojrzała przez okno.

– Kiedyś musiało do tego dojść. Przez tyle lat żyłam tak, jakbym była ostatnią przeszkodą na drodze do otwarcia Zzyzxu. A teraz to prawda. To, co robię, właściwie trudno nazwać życiem. Trzymam się na uboczu. Jestem outsiderką. Mój jedyny towarzysz to Janan, za co będę jej dozgonnie wdzięczna. Ale mój żywot jest nieprzyjemny. Zabawne, od dawna w głębi duszy rozkoszowałam się myślą o końcu, czekałam na dzień, gdy wrogowie wreszcie mnie przechytrzą. No i nastał.

– Jeszcze żyjesz – zapewnił Warren.

– Przewieziemy cię do Gadziej Opoki – obiecał Paprot.

Civia ze smutkiem pokręciła głową.

– Spróbujmy. Ale biorąc pod uwagę wasze informacje, wątpię, czy tam dotrę.

– Smok… – zaczął Paprot.

– Smok wydał mi się mały – przerwała. – Z pewnością mężny, ale mały. Skoro ten demon posługuje się Oculusem tak biegle, jak twierdzicie, zostaniemy przechwyceni, a ja zginę. Jeśli Oculus wskazuje im drogę, jeśli całkowicie koncentrują się na mnie i dysponują środkami, o jakich mówicie, nie mamy realnych szans obrony.

– Musimy spróbować – odezwała się Kendra.

– Oczywiście, że tak. Przepraszam za mój fatalizm. Staram się obiektywnie oceniać sytuację. Ze względu na bogate doświadczenia na moim osądzie można polegać. Ale niewykluczone, że nam się poszczęści. Rzeczywiście, kryjówka w Gadziej Opoce na krótką metę może być dobrym rozwiązaniem. Przynajmniej wiemy, że Agad okaże mi życzliwość. Smoczy transport zapewni mi chyba największą szansę przeżycia.

– Ale nie wierzysz, że ta szansa jest duża – powiedział Warren.

– Niezbyt – odparła szczerze Civia.

– Masz rację – przyznał niechętnie Paprot. – W Santa Monica nasłali na nas wiwerny. Raxtus zdołał je zgładzić, lecz ochrona pasażerów sprawiła mu trudność. Oczywiście tamten Wieczny marzył o śmierci. Tak czy inaczej, nasi wrogowie znajdują się już zbyt blisko celu. Rzucą przeciw nam wszystkie siły, byle tylko nie pozwolić, żebyś dotarła do Gadziej Opoki. Ale czy mamy inny wybór?

– Jeszcze się tu na dobre nie zadomowiłam. Od dziesięciu dni jestem w ciągłym ruchu. Może powinniśmy znaleźć dogodne miejsce, żeby odeprzeć atak.

– To rodzi ten sam problem co ucieczka ze smokiem – zauważył Warren. – Rzucą na nas zbyt duże siły. Tyle że w tym przypadku będziesz przyparta do muru.

Civia zmarszczyła czoło.

– Gdyby smok obrał nieprzewidywalną trasę, może mielibyśmy cień szansy.

– Polecę z wami – zaproponował Paprot. – Pomogę cię chronić, jeśli Raxtus będzie musiał postawić nas na ziemi. Wprawnie władam mieczem. A wkrótce dołączy do nas Niko, przywódca zmiennokształtnych.

– Nie zapominajcie o mnie – odezwała się Janan.

Civia kiwnęła głową.

– Schowek jest niedaleko. Weźmy odpowiedni sprzęt. – Jej twarz złagodniała. Kobieta nachyliła się i poklepała Kendrę po ramieniu. – Przepraszam, że byłam taka niemiła, kiedy do mnie podeszłaś. Zderzyłaś się z kilkusetletnim nawykiem. Teraz rozumiem, że wasze wtargnięcie w moje sprawy było uzasadnione.

– O rany – skomentowała Janan. – Civia nigdy nie przeprasza.

– Nieprawda!

– Przynajmniej nie przy mnie – mruknęła suczka.

– Dziękuję, Civio – powiedziała Kendra. – Rozumiemy, jak bardzo to wszystko musi cię szokować.

– Cieszymy się, że żyjesz – rzekł Paprot. – Zrobimy, co w naszej mocy, żeby tak zostało.

– Skrytki Samotna Gwiazda? – spytał Warren.

– To tu.

Podjechał do klawiaturki przy elektronicznie sterowanej bramie. Po drugiej stronie czekały rzędy przysadzistych budynków z pustaków. Niebieskie drzwi rozmieszczone w równych odstępach sprawiały, że kompleks przypominał ciasno zabudowane osiedle złożone wyłącznie z połączonych garaży.

– Kod?

– Dziewięć, siedem, zero, jeden, krzyżyk – wyrecytowała Civia.

Warren wprowadził szyfr i brama powoli się otworzyła. Wjechali na teren otoczony murem zwieńczonym drutem kolczastym.

– Skręć w lewo – poinstruowała kobieta.

Potem zgodnie z jej wskazówkami Warren wjechał w trzecią alejkę i zatrzymał się w połowie.

– Pospieszmy się – powiedział. – Nasz czas jest policzony.

Civia wysiadła, a Janan wyskoczyła za nią. Paprot oraz Kendra również wyszli z auta. Warren został za kierownicą i nie gasił silnika.

Wyjąwszy z torebki pęk kluczy, kobieta otworzyła ciężką kłódkę swojej skrytki, po czym uniosła drzwi. W środku stało kilka skrzyń i wysokich szafek. Kendra zauważyła również dwa motocykle – jeden duży, ciężki, a drugi niewielki i zgrabny.

Civia przemieszczała się po magazynie zdecydowanymi ruchami. Otworzyła jeden z kufrów, przypięła do pasa krótki miecz, dodała również sztylet. Następnie wyjęła z gabloty łuk bloczkowy oraz kołczan strzał.

– Czego potrzebujecie? – zapytała.

– Masz miecze? – zainteresował się Paprot.

Otworzyła metalową szafkę.

– Do wyboru.

Jednorożec sięgnął po jedno z ostrzy i wysunął je z pochwy.

– Rzeczywiście jesteś przygotowana – rzekł z podziwem.

– Taki mój fach. Kendro, chcesz kolczugę?

Przed schowkiem ciężko wylądował Raxtus.

– Już tu są – powiedział nerwowo.

– Wyjaśnij – poprosił Paprot.

– Pędzą tu cztery czarne furgonetki. Górą zbliżają się trzy wiwerny oraz ogniogad. Pojawili się wszyscy razem.

– Dasz radę im uciec? – spytał jednorożec.

– Mogę spróbować – odrzekł smok bez przekonania. – Wiwerny nadlatują ze wszystkich stron.

– Zdołałbyś załatwić ogniogada?

– Chyba tak.

– Leć sam, niewidzialny. Zajmij się powietrznym zagrożeniem, a później wróć po Civię. My odeprzemy atak pozostałych.

Raxtus wzbił się w niebo. Znikł wkrótce po oderwaniu się od ziemi. Usłyszeli trzask wyłamywanej bramy, a zaraz potem pisk opon.

– Poczekajcie tutaj – polecił Paprot Civii i Kendrze.

Wyszedł z magazynu z mieczem w dłoni. Civia włożyła skórzaną kurtkę motocyklową oraz kask. Kendra wzięła z gabloty drugi łuk i kołczan. Drżą-

cymi rękami oparła strzałę na cięciwie. Na zewnątrz Paprot rozmawiał z Warrenem.

– Czy to koniec? – zapytała Janan bez ogródek.

– Mam szczerą nadzieję, że nie – odparła Civia głosem stłumionym przez hełm.

– Nie z wami walczymy – oznajmił magicznie wzmocniony głos. – Oddajcie nam Wiecznego, a odejdziecie w pokoju.

Kendra znała ten głos! Wyjrzała z magazynu. Czarne furgonetki, po dwie z każdej strony, zablokowały oba końce alejki. Z lewej strony przed autami stał czarodziej Mirav w bogato haftowanej szacie sięgającej aż do kostek. Za nim Torina wyciągała strzałę z kołczanu. Towarzyszyły jej cztery minotaury z wielkimi toporami.

Na drugim końcu alejki Szary Zabójca dobył mieczy. Z furgonetki wysiadł Trask z ciężką kuszą w dłoniach. Po jego zachowaniu Kendra poznała, że jest pod kontrolą narkobliksa. Z pojazdów wytoczyły się także gobliny w zbrojach.

Spojrzała w niebo. Najwidoczniej Mirav przy odpowiednim zachmurzeniu mógł znieść światło dnia. Zastanawiała się, czy to on przywołał chmury.

– Pomówmy o tym – odezwał się kojąco Paprot.

Teraz oprócz miecza miał także tarczę. Warren, który nadal siedział w SUV-ie, również trzymał miecz.

W górze wrzasnął wiwern, po czym spadł z nieba z obrzydliwie wykrzywioną szyją. Mirav podniósł głowę. Bezgłośnie wypowiedział dziwne słowa, uniósł rękę, a wtedy nagle pojawił się Raxtus, właśnie pikujący ku latającemu wężowi rozmiarów słupa telefonicznego. Na jego widok z zębatego pyska stwora buchnęły płomienie. Ogniogad zrobił unik. Wił się jak wstążka na wichrze.

– Wybraliście unicestwienie – oznajmił czarodziej, po czym wyszarpnął z fałd szaty perłowy róg jednorożca.

Był znacznie większy niż ten, którym Kendra posłużyła się w Gadziej Opoce – miał około metra długości. Minotaury stojące po bokach maga, zbrojne w topory i buzdygany, rzuciły się do ataku. Szary Zabójca nadbiegał z przeciwnej strony, a tuż za nim gobliny z mieczami oraz włóczniami. Mirav wycelował w Paprota palec z długim paznokciem i rozpoczął inkantację.

Paprot roześmiał się, odrzucił miecz, po czym wyciągnął rękę w stronę czarodzieja.

– Do mnie – powiedział.

Chociaż Kendra zrozumiała sens tych słów, była pewna, że nie padły po angielsku.

Róg wyleciał z ręki maga i pofrunął w stronę Paprota, który złapał go bez trudu. W jego dłoni natychmiast przemienił się w miecz o opalizującej rękojeści oraz lśniącej srebrnej głowni. Mimo chmur na niebie nagle wydawało się, że jednorożec stoi w słońcu. Jego oblicze rozświetlił nowy blask, w oczach błysnął ogień.

– Głupiec przyniósł mu jego drugi róg – mruknęła Janan tuż obok Kendry.

Mirav był zszokowany, ale kontynuował zaklęcie. Gdy skończył, z wyciągniętego palca zaczęły strzelać skwierczące iskry energii. Błyskały w powietrzu, lecz zakręcały, kiedy Paprot uniósł miecz. Wszystkie pociski Mirava wracały do niego. Rozbijały się o maga i pchały go w tył, podpalając mu szaty.

Gdy jednorożec pognał na spotkanie nadciągających minotaurów, Warren wcisnął pedał gazu i ruszył w przeciwnym kierunku. Bełty z kuszy Traska roztrzaskały szybę, ale SUV wciąż przyspieszał. Szary Zabójca skręcał to w prawo, to w lewo, lecz Warren utrzymywał kurs wprost na niego. W ostatniej chwili Zabójca przewrócił się na bok, ledwie uskakując przed autem. Rozpędzony SUV staranował grupę goblinów. Część przejechał, resztę brutalnie powalił na ziemię. Kiedy zbliżał się do furgonetek na końcu alejki, Warren otworzył drzwi, wyskoczył z kabiny i potoczył się po asfalcie. Wóz z dużą prędkością uderzył w stojące samochody. Potoczyły się na boki w deszczu tłuczonego szkła.

Kendra naciągnęła cięciwę, przymierzyła i wystrzeliła w Szarego Zabójcę. Trochę ćwiczyła łucznictwo, więc strzał był celny, ale przeciwnik odtrącił pocisk niemal niedbałym ruchem miecza.

Po drugiej stronie Paprot wirował i uchylał się przed minotaurami. Kosił je w równym rytmie z ogromną skutecznością. Mirav wlókł się naprzód w płonących szatach, a w jego dłoni lśnił sztylet. Paprot przebił mieczem minotaura, skulił się, by uniknąć potężnego ciosu buzdyganem, po czym wyszarpnął klingę i jednym płynnym obrotem rozpłatał kolejnego napastnika. Choć minotaury były silne i groźne, to wydawały się powolne i nie-

zdarne w porównaniu z jednorożcem, który tańczył wśród nich, pokonując jednego po drugim.

Kendra nałożyła kolejną strzałę. Wraz z dziewczynką z magazynu wyszła Civia, również z naciągniętą cięciwą łuku. Szary Zabójca zbliżał się w towarzystwie grupki goblinów. Nieco dalej Warren z mieczem w dłoni ścierał się z trzema innymi. Kendra i Civia wystrzeliły jednocześnie, ale mimo niewielkiej odległości Zabójca ruchami mieczy sparował oba pociski.

– Civio! – krzyknęła Janan.

Wyskakując wyżej, niż mógłby to zrobić zwykły piesek pokojowy, rzuciła się przed strzałę z piórami feniksa nadlatującą z drugiego końca alejki. Przeszył ją pocisk, który w przeciwnym razie trafiłby Civię w plecy. Czerwone płomienie błyskawicznie pochłonęły zmiennokształtną, nie pozostawiając żadnych szczątków.

Civia z grymasem rozpaczy na twarzy wycofała się z powrotem do schowka. Kendra również się tam skryła i zatrzasnęła drzwi. Niezdarnie naciągała cięciwę, a tymczasem za jej plecami Civia uruchamiała mniejszy motocykl.

Dwa gobliny uniosły drzwi magazynu. Dziewczynka wypuściła strzałę. Trafiła jednego w tors, tak że zatoczył się do tyłu. Szary Zabójca ruszył naprzód z mieczami w pogotowiu, lecz właśnie wtedy z boku wpadł na niego z rykiem niedźwiedź grizzly. Zabójca przekoziołkował po asfalcie. Gdy drugi z goblinów obrócił się, żeby zbadać zagrożenie, niedźwiedź zmienił się w tygrysa. Rzucił się na niego i zębami rozerwał mu gardło. Niko wreszcie przybył.

Kolejny goblin zaatakował tygrysa od tyłu. Sieknął go bułatem, lecz zanim Kendra zdążyła posłać strzałę, olbrzymi kot obrócił się i pozbył napastnika. Świeża rana zasklepiła się, po czym zniknęła.

Szary Zabójca podniósł się z ziemi. Niko znowu przybrał postać niedźwiedzia i wspiął się na tylne łapy. Zabójca zaczął wycofywać się ku krańcowi alejki, gdzie czekała Torina z łukiem, więc Kendra wyszła ze schowka, by osłaniać zmiennokształtnego.

Na przeciwległym końcu uliczki, tam gdzie SUV rozbił furgonetki, ziemia była usiana ciałami goblinów. Część zabił Warren, a kilka bliższych zgładził Niko. Żaden nie pozostał już przy życiu, ale teraz Warren szarpał się z Traskiem.

Szary Zabójca wciąż wycofywał się w przeciwnym kierunku. Za nim na asfalcie leżały martwe i konające minotaury. Przy furgonetkach Mirav unosił dłonie, sprawiając, że powietrze migotało. Paprot rąbał mieczem niewidzialną tarczę, wzniecał przy tym tumany lśniących iskier. Poważnie poparzony czarownik krzywił się przy każdym ciosie. Kendra nie mogła strzelić do Szarego Zabójcy, bo przesłaniało go cielsko niedźwiedzia.

Civia wychynęła z magazynu na motorze, spojrzała w prawo i w lewo, po czym dodała gazu. Pognała w stronę Warrena i rozbitych wozów. Kendra zobaczyła, że po przeciwnej stronie Torina weszła na dach furgonetki i przyciągnęła cięciwę do policzka.

– Nie! – krzyknęła dziewczynka.

Błyskawicznie przymierzyła, po czym wypuściła strzałę, która minęła odległego wiwibliksa o dobre półtora metra.

Torina wystrzeliła. Niko podskoczył, usiłując przeciąć tor lotu pocisku, ale nie dosięgnął. Szary Zabójca wykorzystał moment – rzucił się naprzód i zaczął siec niedźwiedzia.

Kendra patrzyła z przerażeniem, jak strzała opada po łuku ku uciekającemu motocyklowi. Znaczna odległość oraz szybkość maszyny sprawiły, że strzał był bardzo trudny – a jednak pocisk trafił Civię w plecy i przebił ją na wylot. Po ramionach kobiety rozpełzły się karmazynowe płomienie. Motor upadł, a ona potoczyła się po asfalcie.

Niko ryknął, zmienił się w tygrysa i popędził w stronę Civii, krwawiąc z wielu ran. Kobieta podniosła się na kolana. Ogień łapczywie rozchodził się po całym jej ciele. Po chwili upadła na płask.

Mirav wołał o pomoc. Szary Zabójca odpowiedział na wezwanie: pobiegł, by zaatakować Paprota od tyłu. Kendra krzyknęła ostrzegawczo do jednorożca. Obrócił się i stawił czoła napastnikowi. Miecze zwarły się z ostrym brzękiem.

Na furgonetce triumfująca Torina nałożyła kolejną strzałę, ale z nieba spadł Raxtus i strącił ją z dachu bezlitosnym ciosem szponów. Zdążyła naciągnąć cięciwę, ale siła ciosu sprawiła, że strzała pofrunęła daleko od celu. Smok, łopocząc skrzydłami, odleciał, by zmierzyć się z ostatnim wiwernem.

Kendra w przeraźliwym napięciu oglądała walkę Paprota z Szarym Zabójcą. Nie ryzykowała strzału, bo mogłaby trafić niewłaściwą osobę. Jednorożec był w defensywie. Jednym mieczem ledwo odpierał ataki dwóch

ostrzy. Ilekroć usiłował skontrować, przeciwnik blokował, a wtedy Paprot musiał robić unik lub odskakiwać, żeby nie dosięgnął go śmiertelny cios.

Kendra podbiegła do gabloty w magazynie, wzięła miecz i ruszyła na pomoc. Przerażała ją myśl o konfrontacji z wojownikiem pokroju Szarego Zabójcy, ale gdyby udało jej się odwrócić jego uwagę, może Paprot zdołałby go prędko wykończyć.

Gdy wróciła w alejkę, jednorożec uniósł dłoń, wywołując oślepiający błysk. Opuścił miecz, ledwo uskoczył przed dwoma pospiesznymi ciosami, lecz nie parował żadnego z nich, a potem jego klinga śmignęła jak błyskawica. Powalił Szarego Zabójcę jednym uderzeniem. Odwrócił się i wolno podszedł do Mirava, który leżał na plecach z uniesionymi rękami, podtrzymując magiczną tarczę.

– Złamię cię, jeśli będę musiał – powiedział Paprot.

Mirav splunął na jednorożca. Jego spojrzenie ociekało jadem.

Paprot wzniósł pięść. Drżało mu całe ramię. Migotliwa bariera w powietrzu jakby się skurczyła, a potem roztrzaskała. Mirav wrzasnął. Kendra odwróciła wzrok, gdy jej przyjaciel mieczem dobił czarodzieja.

Nie martwiąc się już tak bardzo o Paprota, obróciła się w drugą stronę i podbiegła do Civii i Nika. Płomienie zgasły. Strażnik leżał obok zwęglonego ciała Wiecznej. W tle Warren nadal mocował się z Traskiem.

Kendra dopadła do tygrysa. Gdy przykucnęła, obrócił głowę. Miał szklisty wzrok.

– Już po niej – lamentował słabym głosem. – Ja też odchodzę. Ostatni Wieczny poległ. Zawiodłem.

– Uratowałeś mnie – powiedziała dziewczynka, gładząc jego zlepione futro.

– Do usług – wymamrotał niewyraźnie. – Może to wystarczy. Kiedy poległ Roon, bałem się, że to już koniec. Zawsze sądziłem, że on będzie ostatni. Niewiele się pomyliłem. Odchodzę do niego.

Ciało tygrysa rozluźniło się, po czym i on, i Civia zamienili się w drobny czarny pył.

Paprot przebiegł obok Kendry w stronę Warrena i Traska.

– To przyjaciel – stęknął Warren. – Chyba steruje nim narkobliks.

Jednorożec odłożył miecz, a potem szybko pomógł przygwoździć Traska do ziemi. Warren go przytrzymywał, a Paprot znowu sięgnął po broń.

Wnet odzyskała postać rogu. Przyłożył czubek do ciała Traska, który wciąż się szarpał.

– Precz! – rozkazał.

Kendra ponownie była pewna, że to nie angielski.

Błysnęło ostre światło i Trask przestał się opierać.

– Warren? – zapytał oszołomiony. – O nie! Gdzie jesteśmy? Co ja zrobiłem?

Warren wyjaśniał mu sytuację, a tymczasem Paprot doskoczył do Kendry.

– Nic ci nie jest? – spytał, wyciągając dłoń, by pomóc jej wstać.

– Ona nie żyje – powiedziała tępo dziewczynka.

– Wiem.

Zazgrzytała zębami. Starała się powstrzymać łzy.

– Daliśmy plamę.

– To potworny cios – przyznał Paprot.

– Co my teraz…

Jednorożec odepchnął ją na bok i uniósł tarczę. Od osłony odbiła się strzała. W głębi alejki klęczała Torina z łukiem w dłoni. W boku, tam gdzie uderzył ją smok, miała głębokie rany. Po upadku z furgonetki na nodze i ramieniu zostały otarcia od asfaltu. Raxtus wylądował na aucie tuż za nią. Pojazd zakołysał się pod jego ciężarem. Torina pospiesznie zerknęła przez ramię, po czym cisnęła łuk na ziemię i pobiegła w stronę Paprota z rękami nad głową.

– Poddaję się!

– Na kolana! – rozkazał jednorożec, ruszając w jej kierunku.

Natychmiast wykonała polecenie. Jej szeroko otwarte oczy, pełne strachu, przybrały niewinny wyraz. Chociaż była ranna i miała zmierzwione włosy, wyglądała bardzo atrakcyjnie. Paprot wciąż ku niej maszerował.

– Uważaj – ostrzegła Kendra. – Ona gryzie! Może z ciebie wyssać życie.

Jednorożec dotarł na miejsce i obrócił się do dziewczynki.

– Mam wszystko pod kontrolą. Nie dałaby rady…

Torina rzuciła się naprzód, oplotła rękami tułów Paprota i wbiła mu zęby w szyję. Jednorożec zwiotczał w jej uścisku.

– Nie! – wrzasnęła Kendra.

Torina przyssała się po raz drugi. Jej skóra zalśniła wewnętrznym światłem. Blask nasilał się, sprawiając, że chwilowo widać było żyły i kości.

A potem kobieta eksplodowała wśród oślepiająco białych płomieni.

Kendra, zalewając się łzami, podbiegła do Paprota, który podniósł się i chwycił ją w ramiona. Objęła go najmocniej, jak mogła, wtulając twarz w jego pierś.

– Nic ci nie jest? – wydyszała zdezorientowana.

Odsunął się nieco i uśmiechnął do Kendry.

– Niewiele wiwibliksów ma okazję wessać się w jednorożca. Te, którym się to trafi, nie zdążą ostrzec innych. Wyczuwają olbrzymie źródło witalności, namiętnie go pragną, ale nie są w stanie go znieść.

– To tak, jakby napełniać balon wodą z węża strażackiego?

– Coś w tym stylu.

– Uzdrowiłeś go? – spytał Warren, wskazując kciukiem na Traska.

Paprot kiwnął głową.

– Odzyskawszy róg, potrafię cofnąć większość klątw, wyleczyć większość obrażeń. – Położył dłoń na ramieniu ciemnoskórego mężczyzny. – Narkobliks nie ma już nad tobą władzy.

– Przyjmij moją wdzięczność – odrzekł Trask. – Przepraszam, jeśli przysporzyłem wam kłopotów.

Warren rozejrzał się po alejce.

– Gdziekolwiek się pojawimy, zostawiamy za sobą zniszczenie.

– Dzień jak co dzień – mruknął Trask.

– Tak niewiele brakowało – warknął bezsilnie Warren. – Co teraz zrobimy? To była nasza ostatnia szansa.

Zawsze był silny. Kendra jeszcze nigdy nie widziała go tak przygnębionego. Czuła to samo co on, ale starała się nie rozkleić.

– Naszą ostatnią szansą jest niedopuszczenie do otwarcia Zzyzxu – sprostował Paprot. – Choć perspektywy są raczej nieciekawe, jeszcze nie wszystko stracone. – Spojrzał na Raxtusa. – Załatwiłeś ogniogada?

– Załatwiłem – odparł smok. – Moje łuski są bardziej wytrzymałe, niż mogłem przypuszczać. Tak naprawdę nigdy ich nie przetestowałem. Ogień tylko mnie połaskotał. Co prawda czarodziej pozbawił mnie niewidzialności, ale poradziłem sobie z wiwernami.

– Wykapany ojciec – stwierdziła Kendra.

– Nic z tych rzeczy – fuknął Raxtus. – Ale przynajmniej uczę się nie uciekać i stawać do walki. Chociaż jestem mały, widocznie odziedziczyłem łuski po tacie. Jego pancerz jest niemal nie do przebicia.

– Co teraz? – spytała dziewczynka.

– Twoja rola dobiegła końca – uznał Paprot. – Tutaj nasze drogi się rozchodzą. Wyruszam do Zzyzxu. Tam stoczę ostatni bój.

– Nie ma mowy, żebyś mnie zostawił – sprzeciwiła się. – Nadchodzi koniec świata. Wolę pomóc go powstrzymać, niż stać się kolejną ofiarą.

Warren założył ręce na piersiach.

– Tylko dlatego, że latają pociski, wcale nie trzeba się pchać w samo centrum katastrofy – powiedział.

– Powinnaś udać się do bastionu takiego jak Gadzia Opoka – stwierdził Trask. – Istnieje kilka miejsc, które oprą się nawet hordzie demonów.

Paprot wziął Kendrę za rękę.

– Wysyłam Raxtusa do Gadziej Opoki. Możesz z nim lecieć. Musi się postarać o wszelką pomoc, jaką zdoła zapewnić Agad.

– Nic z tego – odparła dziewczynka. – Potrzebujecie mnie. Potrzebujecie wojowników, a ja mogę odmienić astrydów. Nie będę się chować. Idę z wami.

– Niedawno astrydzi opuścili Gadzią Opokę – odezwał się Raxtus. – Nie wiem, dokąd zmierzają.

– Jeśli o nich chodzi, to Kendra ma rację – przyznał Warren. – Z nami ma taką samą szansę znaleźć astrydów, co gdziekolwiek indziej.

– Albo i większą – mruknął Paprot, skubiąc dolną wargę.

– A dotychczas bardzo nam pomogła – dodał Warren.

Trask kiwnął głową.

– To fakt. Jest pełnoprawnym Rycerzem Świtu.

– W porządku – ustąpił jednorożec. – Jeśli nie powstrzymamy hordy, gdy Zzyzx zostanie otwarty, to i tak nikt na świecie nie będzie bezpieczny. A Kendra prędko stanie się celem. Równie dobrze może nam towarzyszyć.

– Słuszny wybór – powiedziała dziewczynka.

W głębi duszy miała nadzieję, że nie pożałuje swego uporu.

Paprot odwrócił się do Raxtusa.

– Możesz pilnować, czy nie nadjeżdża policja? Powinieneś już móc znowu stać się niewidzialny.

Smok wzbił się w powietrze i znikł.

– Czekajcie. – Kendra nagle coś zrozumiała. – Czy ktoś z nas w ogóle wie, jak się dostać do Zzyzxu?

– Do tej pory nie omawiałem szczegółów z twoim bratem – powiedział Paprot. – Liczyłem na to, że jego wysiłki przynajmniej chwilowo okażą się zbędne. Ale z tego, co widziałem, Seth chyba zna drogę. Nadszedł czas, by skoordynować nasze działania.

Rozdział XXV

„Kapryśna Pani”

Seth szedł boso po plaży. Przyjemnie było poczuć pod stopami szorstki piasek i gładkie kawałki muszelek. W powietrzu wisiały czarnogłowe mewy, które szybowały pod wiatr. Nieopodal cicho pluskała woda rozlewająca się po płaskiej plaży. Pękały miliony maleńkich bąbelków. Gdy fala się cofała, szybkonogie biegusy szukały pożywienia dziobami wąskimi jak igły.

Za Sethem na ręczniku wylegiwała się Vanessa. Miała na sobie duże okulary przeciwsłoneczne, luźny T-shirt oraz modne sandały. Poza nią chłopiec nie widział na brzegu nikogo innego. Jedynymi oznakami cywilizacji były puste domki plażowe w oddali.

Nigdy dotąd nie był na Zewnętrznych Ławicach. Ciąg długich, wąskich wysp barierowych u wybrzeży Karoliny Północnej łączyły mosty i promy. Wraz z Vanessą przebywali na wyspie Hatteras. Po jednej stronie rozciągał się Atlantyk, po drugiej – zatoka Pamlico. Seth czuł się tu tak, jakby znajdował się na pełnym morzu, chociaż na stały ląd mógłby wrócić piechotą.

Przybyli tu dwa dni temu. Wylądowali na lotnisku w Norfolk w Wirginii, skąd pojechali dalej wynajętym sedanem przez miejscowości o groźnych nazwach w stylu Kill Devil Hills. Gdy jedli ciasteczka krabowe w przydrożnej grillowni, miejscowi poinformowali ich, że sezon turystyczny jeszcze

się nie zaczął. Podobno wraz z nadejściem lata miały się tu pojawić tłumy i mnóstwo samochodów, ale na razie w restauracjach było niewielu klientów, a większość plaż robiła wrażenie wyludnionych.

W tej chwili chłodny wiatr od morza sprawiał, że popołudnie wydawało się niezbyt ciepłe. Seth przez jakiś czas brodził w zimnej wodzie i zrezygnował z pływania. Wystarczył mu spacer wzdłuż niknących fal. Wśród zatrzęsienia muszelek szukał tych najładniejszych. Niemal wszystkie były małe, często białe i wyblakłe lub popękane, ale czasem trafiały się takie o kuszących kolorach. Najbardziej spodobało mu się kilka lśniących, barwnych kawałków, które kształtem przypominały nieco kostki gitarowe. Zagrzechotał w dłoni ulubionymi znaleziskami.

Dziś miał wezwać transport na Bezbrzeżną Wyspę. Wciąż nie było pewności, kto będzie mu towarzyszyć.

Paprot cały czas porozumiewał się z nim telepatycznie. Dowiedział się od Sfinksa, że zgodnie z przypuszczeniem Zzyzx ma zostać otwarty rankiem po najbliższej pełni księżyca, czyli za niecałe cztery dni.

Według listu Pattona rejs z Hatteras na Bezbrzeżną Wyspę zajmował dokładnie trzy dni. Statek można było wezwać wyłącznie o północy. Pasażerów zabierał po około dwóch godzinach. Tej nocy musieli wyruszyć, jeśli zamierzali dotrzeć do celu przed otwarciem Zzyzxu.

Z wiadomości, jakie otrzymał Seth, wynikało, że Paprot, Warren, Trask i Kendra powinni przybyć na Hatteras dziś wieczorem. Po śmierci ostatniego Wiecznego wypożyczyli samochód i ruszyli na spotkanie na Zewnętrznych Ławicach.

Hugo, Nowel i Doren również usiłowali zdążyć na czas. Przed wylotem z Seattle Seth z Vanessą zostawili satyrom i golemowi pikapa, kartę kredytową oraz zadanie dotarcia na Hatteras, zanim przypłynie „Kapryśna Pani". Satyrowie bardzo się ucieszyli, że wreszcie będą mogli prowadzić auto. Vanessa pomogła im zaplanować trasę. Gdyby poruszali się z niedozwoloną prędkością, zatrzymywali się tylko na tankowanie oraz nie goniła ich policja, mieli szansę dojechać odpowiednio wcześnie.

Seth cisnął kawałki muszelek do oceanu. Pobyt na Hatteras z Vanessą był fajny. Dużo spała, żeby odpocząć po wielu dniach nieprzerwanej jazdy samochodem. On natomiast robił, co mógł, aby zapomnieć o porwanych rodzicach i dziadkach, nie myśleć o otwarciu Zzyzxu i udawać, że jest tu na wakacjach. Ale czas na udawanie dobiegał końca.

Seth ciężko usiadł na piasku. Chociaż Paprot wciąż zapewniał go, że podróżują zgodnie z planem, chłopiec nie potrafił się uspokoić, dopóki nie przyjadą. A jeśli wóz nawali? Albo, co gorsza, wpadną w zasadzkę Stowarzyszenia?

Wyjął z kieszeni list od Pattona i rozłożył go. Skupił się na fragmencie dotyczącym wezwania „Kapryśnej Pani".

Aby przywołać „Kapryśną Panią", potrzebujesz dzwonka, gwizdka i pozytywki od leprechauna Cormaca (patrz wyżej). Na wyspie Hatteras o północy wejdź na sam szczyt latarni morskiej na przylądku Hatteras i zadzwoń dzwonkiem. Statek przypłynie tylko pod warunkiem, że zrobisz to o północy z tego miejsca.

Seth przerwał lekturę. Po przybyciu na wyspę dowiedzieli się, że w 1999 roku latarnia morska na przylądku Hatteras została przeniesiona dla ochrony przed oceanem wdzierającym się w głąb lądu. Nie przesunięto jej zbyt daleko, ale obawiał się, że może to utrudnić wezwanie statku za pomocą dzwonka. Zastanawiał się, czy nie lepiej zadzwonić, stojąc na ziemi w miejscu dawnej lokalizacji latarni.

Kiedy już zadzwonisz, idź do punktu zaokrętowania zakreślonego kółkiem na poniższej mapie. Po stu minutach od dzwonka zacznij co kilka minut trzykrotnie dmuchać w gwizdek, dopóki nie przybędzie łódź wiosłowa, która zabierze Cię na pokład „Kapryśnej Pani". Na miejscu udaj się do kajuty kapitańskiej na rufie statku. Bez względu na to, kto towarzyszy Ci w podróży, musisz tam iść sam. Kajutę zamieszkuje Byt. W środku włącz pozytywkę i poproś o transport na Bezbrzeżną Wyspę. Nie jestem pewien, jakie to pociągnie konsekwencje, ale rejs potrwa trzy dni co do godziny, więc musisz to dobrze wyliczyć.

Pamiętaj, podróż na pokładzie „Kapryśnej Pani" to kurs w jedną stronę. Trzeba zadbać o inną metodę powrotu. Istotom latającym znacznie łatwiej opuścić Bezbrzeżną Wyspę, niż na nią dotrzeć.

To już wszystkie moje wskazówki. Naradź się z towarzyszami, aby zaplanować obronę na Bezbrzeżnej Wyspie. Nie będzie to łatwe. Może nawet niemożliwe. Powtarzam: wykorzystaj moje pomysły tak, jak uznasz za stosowne. Jedynie zasugerowałem Ci desperackie kroki, jakie sam bym przedsięwziął. Powodzenia.

Na zawsze oddany
Patton Burgess

Seth złożył i schował list. Rozciągnięty na plaży słuchał szumu fal. Zamknął oczy. Oddychając słonym powietrzem, nabierał garście piasku i pozwalał, by przesypywały mu się przez palce.

Z głębi lądu ktoś zawołał go po imieniu. Seth usiadł i zobaczył biegnącą ku niemu Kendrę. Na jej widok poczuł tak wielką ulgę, że zaśmiał się w głos, ruszając jej naprzeciw. Spotkali się niedaleko ręcznika Vanessy.

– Zdążyliśmy parę godzin przed czasem – oznajmiła Kendra. – Paprot mówił, że się martwisz.

– No wiesz, trudno byłoby wam złapać następny statek – odparł chłopiec. Za plecami siostry widział nadchodzących Paprota, Warrena i Traska. – Tak się cieszę, że was widzę.

– Ja też. Chociaż żałuję, że nie uratowaliśmy choćby jednego z Wiecznych.

Gdy Paprot zbliżył się z ręką na mieczu, Vanessa wstała. Patrzyli na siebie z jawną nieufnością.

– Witaj, Seth – odezwał się jednorożec, nie spuszczając jej z oczu. – Więc to jest ten twój bliks?

– Nazywam się Vanessa.

– Paprot – odrzekł sucho. Podał jej dłoń. – Miło cię poznać.

Kobieta skrzywiła się na widok wyciągniętej ręki.

– Chcesz zajrzeć do mojego umysłu?

– Wydaje się to na miejscu.

– Vanessa była świetna – zapewnił Seth. – Bardzo mi pomogła.

– W takim razie nie powinna mieć oporów przed uściśnięciem mi dłoni – stwierdził Paprot.

Kobieta ani drgnęła.

– A twoje skryte intencje kto zbada?

– Mój gatunek cieszy się nieco lepszą reputacją – odparł chłodno.

– Twój gatunek poluje na bliksy.

Paprot wzruszył ramionami.

– Od czasu do czasu. Szczerze mówiąc, żałuję, że bliksom nie zagraża więcej drapieżników. Zazwyczaj zasługują, żeby na nie polować.

Vanessa zmierzyła go wzrokiem.

– Dyskusyjna teza. Nie zaprzeczysz jednak, że między naszymi gatunkami istnieje wrogość.

– Nie zaprzeczę.

– Więc powinieneś zrozumieć, dlaczego nie życzę sobie, żeby rzecznikiem moich intencji był jednorożec.

Paprot opuścił rękę.

– Sugerujesz, że mógłbym skłamać o tym, co odkryję w twoich myślach?

– To najprostszy sposób, by się mnie pozbyć.

Jednorożec uśmiechnął się pod nosem.

– I dlatego usiłujesz ukryć to, co mógłbym zobaczyć? Jeśli nie masz tajemnic, nie musisz się sprzeciwiać. Powiem prawdę, oni o tym wiedzą.

– Ale ja nie.

– Vanessa mogła spróbować przywłaszczyć sobie miecz – zauważyła Kendra.

Seth spojrzał na siostrę.

– Kto ci o nim powiedział?

– Ja – odparł Paprot. – Możemy rozmawiać otwarcie. Nauczyłem się wyczuwać, kiedy Nagi Luna kieruje ku nam Oculusa. Wymagało to trochę wprawy. Jestem przyzwyczajony do tego, że jej umysł stara się mnie śledzić, ale subtelność i moc Oculusa chwilowo mnie zdezorientowały. Pomogło odzyskanie rogu. W pełni opanowałem ten zmysł dopiero podczas ostatniej podróży. Odkąd Civia zginęła z rąk bliksa – tu rzucił Vanessie znaczące spojrzenie – Nagi Luna właściwie przestała się nami interesować. Dziś spojrzała na nas tylko dwukrotnie, na krótko, bez szczególnego skupienia.

– Więc możemy mówić swobodnie? – zapytał Seth.

– Tylko w mojej obecności. W razie czego was ostrzegę. Na marginesie, gdzie jest Vasilis?

– W bagażniku wynajętego samochodu – wyjaśnił chłopiec.

Paprot zmarszczył czoło.

– To chyba nie najlepsze miejsce dla jednej z najpotężniejszych broni w historii świata, ale na plaży raczej rzucałby się w oczy.

– Vanessa mogła próbować ukraść Vasilisa – powtórzyła Kendra.

– Mogła spróbować – przyznał Paprot – ale przypuszczam, że jest na tyle mądra, by wiedzieć, że to niemożliwe. Miecz można przekazać tylko przyjacielowi i nigdy nie weźmie go wróg, nawet po śmierci właściciela.

– Nie miałam pojęcia – odparła sarkastycznie Vanessa. – Jestem bardzo naiwna.

Jednorożec ponownie wyciągnął dłoń.

– Bez względu na wszystko miejmy to już za sobą.

Uniosła brwi.

– Może na początek ocenimy ciebie na podstawie skuteczności ochrony Wiecznych. Ilu z nich przeżyło twoją pomoc?

– Żaden – odparł Paprot surowym tonem, a wyciągnięta dłoń zacisnęła się w pięść.

– Skąd możemy wiedzieć, że nie jesteś jakimś zbuntowanym jednorożcem przekabaconym przez Sfinksa? Żaden z Wiecznych nie posłuży nam za dowód. Jaką przedstawisz gwarancję?

– Paprot nie jest zdrajcą – wtrąciła Kendra. – Poręczyła za niego Królowa Wróżek.

– Tobie osobiście? – spytała Vanessa.

– Tak.

– Dość tej wrogości – przerwał im Warren. – I tak czeka nas długa noc. Vanesso, proszę, pozwól mu się upewnić. Weź pod uwagę swoją przeszłość. Wszyscy będziemy spać spokojniej.

Kobieta ścisnęła dłoń Paprota. Długo spoglądał jej w oczy.

– Odpręż się – powiedział. – Pomyśl o swoich relacjach z Sorensonami. Pomyśl o swych obecnych celach oraz ich powiązaniu z naszą misją.

Puścił ją.

– No i? – spytała.

– Kiedyś kochała Sfinksa – poinformował jednorożec.

Twarz Vanessy stężała.

– Czy usłyszałam czas przeszły?

– Gdy ją zdradził, naprawdę stała się naszym sprzymierzeńcem. Mimo to nadal się o niego niepokoi. Martwi się jego losem, odkąd Graulas przejął władzę w Stowarzyszeniu, ale nie zaszkodzi tym naszej sprawie. Obecnie obiektem jej uczuć jest kto inny.

– Ostrożnie – ostrzegła Vanessa.

Paprot popatrzył na Warrena.

– Chociaż jest bliksem, możemy jej ufać.

– Czy ty właśnie zerknąłeś na Warrena? – parsknął Seth. – Czy Vanessie podoba się Warren?

Warren zakasłał z zażenowaniem.

Vanessa spojrzała na Paprota.

– Cóż za takt. Warrena i mnie łączy wspólna przeszłość z czasów, gdy byłam Rycerzem Świtu. Cieszę się, że wyszła na jaw i teraz wszyscy mogą o tym plotkować. Na marginesie, Paprot wyraźnie darzy silnymi uczuciami Kendrę. Nieraz wcale nie potrzeba czytać w myślach.

Paprot otworzył usta, zastygł na moment, a potem je zamknął.

– Nie wstydź się – zadrwiła kobieta i dźgnęła go palcem w tors. – Przed nami koniec świata. Pora odsłonić skrywane uczucia. Ludzie robią straszną aferę z różnicy wieku. Twoje zainteresowanie Kendrą to coś takiego, jakbym ja podkochiwała się w noworodku. Jest w pełni naturalne.

Jednorożec poczerwieniał.

– Chyba ponosi cię fantazja. Bardzo lubię Kendrę, ale nie tak, jak to opisujesz.

– Masz rację – zachichotała Vanessa. – Mój błąd. Całkiem niewłaściwie to opisałam. Przecież Kendra wygląda znacznie dojrzalej niż noworodek.

Trask głośno odchrząknął.

– Dość tej rywalizacji bliksów i jednorożców. Obawiam się, że mamy poważniejsze problemy.

– Seth dostał list od Pattona Burgessa z listą zadań – poinformowała Vanessa. – Zdobyłam już klucz do latarni morskiej. My, bliksy, też bywamy przydatne.

– Aż do wieczora nie mamy wiele do roboty – przyznał chłopiec.

Warren zatarł dłonie.

– Wie ktoś, gdzie tu można dostać dobre ciasteczka krabowe?

***

Nieco ponad kilometr od latarni morskiej na przylądku Hatteras Kendra siedziała z Traskiem w wynajętym SUV-ie. W górze pojawiały się i znikały migoczące gwiazdy co chwila przesłaniane przez plamy chmur. Dziewczynka otworzyła opakowanie precli, włożyła jeden do ust i żuła bez przekonania. Po kolacji złożonej z krewetkowej quesadilli i połówki kanapki z mięsem krabowym nie była głodna, jedynie zdenerwowana. Zerknęła na zegarek: za dwadzieścia dwunasta.

Przez cały wieczór czuła się niezręcznie. Oskarżenia na plaży mocno ją zawstydziły. Vanessa nie tylko przyparła Paprota do muru w kwestii jego uczuć, lecz także publicznie zwróciła uwagę na dzielącą ich różnicę wieku.

Najgorsze, że Kendra zaczęła się do niego naprawdę przywiązywać. Był przystojny, dzielny, opiekuńczy, mądry, uroczy, a co najważniejsze, miała pewność, że jest szczery.

Od tamtej pory nie wiedziała, co mu powiedzieć, jak na niego patrzeć. W końcu odpuściła i skoncentrowała się na swoim bracie. Odkąd widzieli się po raz ostatni, Seth wiele przeszedł. Wydawał się smutniejszy, bardziej tajemniczy.

Zwinęła paczkę precli. A jeśli Vanessa miała rację? Jeżeli naprawdę podoba się Paprotowi? Zakochać się w nieosiągalnym facecie to jedno, ale myśl, że mógłby odwzajemnić te uczucia, to całkiem inna sprawa. Nawet bez przypomnień Vanessy zdawała sobie sprawę, że on jest jednorożcem, który przeżył wiele stuleci. Ale wydawał się taki ludzki! Taki normalny! No, tylko że przystojny ponad przeciętną. Chociaż znała jego prawdziwą tożsamość, to patrzyła na niego jak na bardzo atrakcyjnego faceta starszego od niej zaledwie o kilka lat.

Oczywiście tuż po tym, jak odzyskał drugi róg, robił wrażenie istoty z innego świata. Jednak gdy kryzys minął, prędko stał się taki jak dawniej. Bez trzeciego rogu wciąż nie mógł przyjąć końskiej postaci. Z praktycznego punktu widzenia był człowiekiem. A nawet jeśli wydawał się trochę niesamowity, to Kendra czasem zastanawiała się, czy sama wciąż jest w pełni ludzka. Odkąd została wróżkokrewna, nie mogła się uważać za zwykłą nastolatkę.

Oparła głowę o szybę. Czy naprawdę właśnie rozmyślała o uczuciach Paprota, mimo że zbliżał się koniec świata? Ależ była płytka! A gdyby czytał w jej myślach? Umarłaby ze wstydu!

– Mogę precla? – spytał Trask.

Na dźwięk jego głosu Kendra się wzdrygnęła.

– Jasne – powiedziała, podając mu torebkę. – Czy wynajęty samochód po prostu porzucimy?

– Wcześniej czy później go znajdą. Zrekompensujemy im to finansowo. Rycerze Świtu zawsze spłacają długi, i to z naddatkiem. Robimy to anonimowo, bo inaczej wciąż trafialibyśmy do aresztu. Ale robimy. Oczywiście jeśli nadejdzie koniec świata, wszyscy chyba będą mieli ważniejsze sprawy.

– Fakt – przyznała Kendra.

Wypytywała Traska o rodziców i dziadków, lecz w Żywym Mirażu przetrzymywano go w odosobnieniu. Zapytała o nich także Vanessę. Kobieta

przeniosła się do ciała Tanu oraz kilku innych osób, ale każdego umieszczono w oddzielnej celi, zamkniętej dniem i nocą, więc dowiedziała się jedynie, że wciąż są w lochu.

Kendra i Trask zaparkowali auto w takim miejscu, żeby obserwować główną drogę. Poderwali się na widok olbrzymiego pikapa nadjeżdżającego z dużą prędkością. Przemknął obok nich, a potem tylne światła mocniej zapłonęły i wóz zawrócił. Podjechał do SUV-a, błyskając reflektorami, zatrzymał się, a z platformy zerwał się Hugo.

Kendra i Trask wysiedli z auta, gdy z pikapa wyskoczyli Nowel i Doren.

– A nie mówiłem? – odezwał się ten drugi i klepnął kumpla wierzchem dłoni. – Słuchaj golema.

Nowel strzelił palcami.

– Jechaliśmy na miejsce spotkania, gdy nagle Hugo was wyczuł. Doprowadził nas tutaj.

– Jesteśmy dwie godziny przed czasem – oznajmił z dumą Doren.

– Seth! – zagrzmiał golem, wskazując w stronę latarni morskiej.

– Nic mu nie jest – powiedziała Kendra. – Organizuje nam transport. Są z nim Warren, Paprot i Vanessa.

– No, chłopcy, musieliście złamać parę przepisów, żeby tutaj zdążyć – ocenił Trask.

Nowel się zaśmiał.

– Ale ten wóz zasuwa! Prawie cały czas jechaliśmy co najmniej dwa razy szybciej, niż pozwalały znaki.

– Było super – zachwycał się Doren.

– Nie złapali was na radar? – spytała Kendra.

– Dwukrotnie – odrzekł Nowel. – Grzecznie zjechaliśmy. Obaj policjanci byli w niezłym szoku, widząc kozła za kierownicą i żadnych ludzi w kabinie.

– Za każdym razem przeszukali samochód – dodał Doren. – Łatwo było dźgnąć ich jedną ze strzałek, które dała nam Vanessa. Poszli spać, wpakowaliśmy ich z powrotem do radiowozów i nie mieliśmy więcej problemów.

– Na pewno kiedy przestali się zgłaszać, zareagowali inni policjanci – stwierdził Trask. – Ale informację o samochodzie kierowanym przez kozły uznano za halucynację.

– Vanessa miała pięć różnych tablic rejestracyjnych – wyjaśnił Nowel. – Zmienialiśmy je po każdym zajściu.

Trask zachichotał.

– To bez wątpienia też wam pomogło. My również po drodze parę razy złamaliśmy przepisy, choć mieliśmy więcej szczęścia z radarami.

Kendra spojrzała na satyrów.

– Naprawdę płyniecie z nami do Zzyzxu?

– Skoro już dotarliśmy aż tutaj… – odparł Doren.

– Seth obiecał nam plazmę i agregat. No i lepiej mieć na koniec świata miejsca w pierwszym rzędzie, niż czekać na katastrofę w Baśnioborze rządzonym przez centaurów.

– Seth mi o tym opowiadał – przyznała dziewczynka.

– Jeśli przeżyjemy starcie z demonami, trzeba się będzie z nimi policzyć – zadeklarował Trask.

– Jest szansa – uznał Doren. – Seth ma Vasilisa. O tym mieczu pisano wiersze i pieśni.

– Nie wspominając o tym, że po naszej stronie jest jednorożec! – zawołał Nowel. – Jednorożce to superbohaterowie świata wróżek. Nie są zbyt towarzyskie, ale gdy już postanawiają pomóc, to może wszystko odmienić.

– Nie przyłączajcie się do nas rozochoceni fałszywymi oczekiwaniami – powiedział Trask. – Pomyślcie, kto jest naszym wrogiem. Tu chodzi o Gorgroga i jego hordę. Niemal na sto procent stamtąd nie wrócimy.

– Kumamy – odparł radośnie Nowel. – Ale skoro to już koniec, no to trudno. Fajnie było. Poza tym czy nie wolno nam mieć nadziei, że będzie dobrze?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Chyba zawsze można mieć nadzieję.

***

Nad podstawą z czerwonej cegły, widoczną w blasku księżyca stłumionym przez chmury, czarno-białe pasy biegły spiralnie aż do czubka latarni morskiej. Vanessa zaprowadziła Setha do drzwi i szybko je otworzyła. Wszedł za nią do środka.

Wspięli się po kręconych schodach, oświetlając drogę małą latarką. Co mniej więcej trzydzieści stopni znajdowały się półkoliste podesty. Z umieszczonych co jakiś czas okien rozciągał się coraz bardziej rozległy widok. Kiedy dotarli na szczyt, Seth ciężko dyszał.

Górę latarni okalał taras widokowy. Wyszli na zewnątrz. Zza chmury wyjrzał niepełny księżyc, rzucający srebrzysty blask na falujący ocean i porośniętą linię brzegową. Słona bryza oraz ogromna wysokość sprawiły, że Seth poczuł się jak w bocianim gnieździe gigantycznego statku.

– Czy to już pora? – zapytał.

– Właściwie tak – odparła Vanessa, zerknąwszy na zegarek.

Seth wyciągnął dzwonek i wyjął ze środka skórzany tłumik. Energicznie potrząsnął dzwonkiem nad głową. Zabrzmiał on głośno, ale nie miał w sobie nic nadprzyrodzonego. Chłopiec dzwonił bez przerwy, dopóki Vanessa nie powiedziała, żeby przestał. Potem spojrzał przez barierkę.

W dole Paprot mignął latarką. Seth ponownie założył tłumik, po czym zrzucił dzwonek z krawędzi tarasu. Zgodnie z umową Paprot i Warren mieli teraz pobiec na miejsce, gdzie dawniej stała latarnia, i zadzwonić ponownie. Liczyli, że dzięki temu zabiegowi zwiększą szansę przybycia statku.

Seth zszedł za Vanessą po długich schodach i opuścił latarnię. Kobieta zamknęła drzwi na klucz, a później potruchtali do zaparkowanego niedaleko samochodu. Zanim do niego dotarli, z mroku wyłonił się gnający ku nim olbrzymi humanoidalny kształt. Seth najpierw się wystraszył, ale po chwili rozpoznał Hugona. Popędził do golema, który wziął go w kamieniste objęcia.

– Udało wam się!

– Szybka jazda – oznajmił Hugo.

– Czy auto dotarło w jednym kawałku? – zastanawiała się Vanessa.

– Auto całe – zapewnił.

Nowel i Doren nadbiegli w podskokach. Hugo postawił Setha na ziemi.

– Nie mogę uwierzyć, że zdążyliście – cieszył się chłopiec. – Myślałem, że będziecie bez pośpiechu obżerać się w fast foodach za kasę z karty kredytowej.

– To niezły sposób, żeby stawić czoła końcowi cywilizacji – przyznał Nowel – jednak po jakimś czasie każdy fast food zaczyna smakować tak samo.

– Dobry, ale tłusty – potwierdził Doren. – Poza tym obaj mamy teraz nową pasję: szybką jazdę samochodem.

– Możemy tego nie przeżyć – powiedział poważnie Seth.

– Wiemy – odparł Nowel. – Ciągle ktoś nam o tym przypomina. Gdybym was nie znał, pomyślałbym, że chcecie nas spławić. Zrozum: jeśli nam się

uda, uratujemy nie tylko świat. Uratujemy telewizję. Uratujemy fast foody. Uratujemy napoje gazowane, pączki, batony i lody.

– Uratujemy laysy – dodał z powagą Doren.

– Ty przez całe życie cieszyłeś się tymi wspaniałościami – burzył się Nowel. – Uważasz je za coś oczywistego. A my z Dorenem dopiero je poznajemy.

– Nikt nie będzie zadzierał z miśkami Haribo! – oznajmił jego kumpel. – Po moim trupie.

– Wasza pomoc to dla nas zaszczyt – zapewnił Seth.

– Hugo może się okazać problemem – zaniepokoiła się Vanessa. – Jeśli statek przyśle po nas jedną szalupę, golem mógłby ją zatopić.

– Nie chcę płynąć bez Hugona – zaprotestował Doren. – Widzieliście, jak załatwił centaurów gołymi rękami?

– Mamy sobie skołować łódkę? – spytał Nowel.

– Musicie uważać – ostrzegła Vanessa. – Tutejsze wody są bardzo zdradliwe, nie na darmo nazywa się je Cmentarzyskiem Atlantyku. Zmienne mielizny zgubiły już setki statków.

– Co wyjaśnia obecność latarni morskiej – skwitował satyr. – Poradzimy sobie. Golem powinien móc określić wasze położenie. Chodź, Hugo. Trzeba się pospieszyć.

– Do zobaczenia na wodzie – rzucił Doren.

Wsiedli do pikapa, a Hugo wskoczył na platformę. Vanessa wyjaśniła Traskowi, co zamierzali zrobić satyrowie, a on pochwalił ten pomysł.

Kendra podeszła do Setha.

– Jak poszło? – spytała.

– Zadzwoniłem. Zobaczymy, czy zadziała.

– Chcesz precla?

– Jestem najedzony. Przesadziłem z ciasteczkami krabowymi.

Przez chwilę stali w milczeniu.

– Masz wrażenie, że to nasza ostatnia przygoda?

Seth potarł rękojeść Vasilisa.

– Aha. Ty też?

Kiwnęła głową.

– To raczej oczywiste, skoro nawet nie zaplanowaliśmy powrotu. Nie udało nam się powstrzymać tej katastrofy, gdy mieliśmy szansę. A szans było sporo. Artefakty. Wieczni. Teraz już się skończyły. Ale chyba wyprawa

do Zzyzxu jest lepsza niż nic. Lepiej zginąć bohatersko wśród przyjaciół niż w ukryciu.

– Nie musisz jechać – powiedział Seth.

– Ty też nie.

– Jadę. Przecież właśnie po to zdobyłem Vasilisa. Jeżeli mam zginąć, to zginę, walcząc z demonami, a nie uciekając przed nimi. Jest mi łatwiej, kiedy sobie wyobrażę, co zrobiłby Patton. I kiedy myślę o Coulterze.

– Ja też jadę – odparła Kendra. Drżała jej warga. – Szkoda, że nie mogę się pożegnać z mamą i tatą.

– Nie myśl w ten sposób. Skup się na zwycięstwie. Na ratowaniu świata.

Zdołała się lekko uśmiechnąć.

– Spróbuję.

Kiedy wrócili Warren z Paprotem, wszyscy wsiedli do aut i pojechali na miejsce zaznaczone na mapie Pattona. Po sprawdzeniu sprzętu zeszli nad wodę. Czekali na odpowiedni moment, żeby zacząć gwizdać.

Seth spostrzegł, że Paprot siedzi obok Kendry. Nie mógł się powstrzymać przed podsłuchiwaniem.

– Przykro mi z powodu tego, co zrobiła Vanessa – mówił jednorożec. – Chciała się na mnie odegrać, bo ją zawstydziłem.

– Nie martw się – odparła dziewczynka. – Rozumiem.

Paprot wziął Kendrę za rękę. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Vanessa się nie myliła.

Seth wiedział, że to pora, aby przestać podsłuchiwać. Wepchnął ręce do kieszeni i poczłapał na plażę. Rozmyślał o słowach siostry, że to ich ostatnia przygoda. Kiedy tak szedł sam w mroku, musiał jej przyznać rację. Vasilis był fajny, Hugo to twardziel, a Paprot zapewne miał kilka asów w rękawie, ale zaraz potem Seth przypomniał sobie surową siłę Bahumata, zobaczył Ollocha Żarłocznego, który urwał ramię golemowi, oraz Graulasa demolującego dom w Baśnioborze. Demony były koszmarnie potężne, a w Zzyzxie kryły się nieprzebrane zastępy tych najgorszych.

A gdyby Raxtusowi udało się pozyskać pomoc Agada? Wsparcie czarodzieja mogłoby się okazać przydatne. Zwłaszcza gdyby sprowadził parę smoków. Ale podobno nawet smoki ustępowały siłą demonicznej hordzie z Zzyzxu.

– Dziwna pora na spacer po plaży – odezwał się gawędziarski głos za plecami Setha.

Chłopiec obrócił się gwałtownie. Zobaczył siwawego mężczyznę o szczeciniastej brodzie, ubranego w płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem oraz mocne buty. Nie było słychać, jak się zbliżał.

– Jestem tu z przyjaciółmi.

– Zauważyłem – odparł tamten, patrząc w morze. – Słowo przestrogi: wkrótce na tej plaży mogą się pojawić nieprzyjemni goście.

To nie był zwykły człowiek. Kiedy Seth bacznie się w niego wpatrywał, nieznajomy wydawał się lekko przezroczysty.

– Wiem – powiedział chłopiec. – Sam ich wezwałem.

– Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Muszę się dokądś dostać.

Mężczyzna poruszył głową i popatrzył na Setha.

– Jest mnóstwo różnych sposobów podróżowania.

– Ale nie w to miejsce – odparł chłopiec. – Musimy dopłynąć na Bezbrzeżną Wyspę. Demony chcą otworzyć Zzyzx.

Nieznajomy znowu spojrzał w morze.

– Niewiele wiem na ten temat. Wygląda na to, że masz swoje powody. Uważaj, gdy będziesz negocjował warunki podróży. Ona bywa nieracjonalna.

– Ma pan dla mnie jakąś radę?

Mężczyzna znów popatrzył na chłopca.

– Nie chcę się wtrącać.

– Proszę.

– Masz niezgorszy miecz. Nie zapomnij o nim, gdyby zrobiła się temperamentna. Niektórzy szanują tylko tych, którzy mogą zrobić im krzywdę. Zresztą ja bym się w ogóle trzymał z dala od „Kapryśnej Pani".

Plażą nadbiegł Paprot. Seth zrobił krok w jego stronę i pomachał, żeby go przywołać. Gdy się odwrócił, mężczyzny już nie było. W okolicy nigdzie nie mógłby się ukryć. Chłopcu ciarki przeszły po plecach.

– Widziałeś go? – spytał, gdy Paprot się zbliżył.

– Zjawa – stwierdził jednorożec. – To ona mnie tu sprowadziła. Wyczułem, że chyba jest życzliwa. Jakiś duch strażniczy.

– Rozmawiała ze mną o „Kapryśnej Pani".

– Mam nadzieję, że bacznie słuchałeś. Wszystko w porządku?

– Znośnie. Widziałem, jak gadałeś z moją siostrą.

– Przez Vanessę zrobiło się niezręcznie. Musieliśmy zamienić kilka słów.

Seth uśmiechnął się szeroko. Razem wrócili do pozostałych. Potem chłopiec spoglądał w morze, wypatrując Hugona, Nowela i Dorena w skradzionej łódce. Cała szóstka siedziała w milczeniu. Kendra oparła głowę na ramieniu Paprota. Trask i Vanessa drzemali.

W końcu Paprot odsunął się od dziewczynki i szturchnął Setha.

– Pora na gwizdek bosmana.

Chłopiec wyjął gwizdek z pudełka, wstał i trzy razy dmuchnął przeciągle. Po dwóch minutach powtórzył sygnał. A potem po dwóch kolejnych.

Księżyc skrył się za grubymi chmurami, co utrudniało obserwację morza. Seth nadal gwizdał co parę minut. Gdy księżyc znów się pokazał, zobaczyli zbliżającą się dużą łódź wiosłową. Była jeszcze dość daleko.

Gwizdanie obudziło Vanessę i Traska. Seth schował gwizdek, wszyscy zebrali ekwipunek. Łódź osiadła na brzegu. Do wody wyskoczyło dwóch marynarzy. Seth widział już zombi i widma. Te postacie wydawały się czymś pośrednim: mniej mrocznym i zgrabnym niż widma, ale poruszały się znacznie zwinniej i sprawniej od zombi. Ich brązowe węzłowate ciała były szczupłe i mocne.

Po raz ostatni rozejrzawszy się po mrocznym oceanie w poszukiwaniu Hugona i satyrów, Seth z towarzyszami zaczął brodzić przez wodę przy brzegu. Wsiadł do łodzi z pomocą nieumarłego marynarza. Dwóch innych siedziało w szalupie przy ciężkich wiosłach. Kiedy wszyscy znaleźli się na pokładzie, dwaj pierwsi pchnęli łódź na wodę, po czym wdrapali się przez burtę.

W środku było dość miejsca dla wszystkich, ale satyrowie z trudem by się zmieścili. Hugo na pewno okazałby się zbyt duży. Seth pocieszył się, że nie zostawili golema bez powodu.

Marynarze przy wiosłach sprawnie kierowali łodzią. Jeśli w pobliżu znajdowały się groźne płycizny, to Seth ich nie zauważył. Prędko oddalali się od brzegu, unosząc się i opadając na falach.

Seth bacznie wsłuchiwał się w nieumarłych majtków, ale podobnie jak w przypadku Stojących Zmarłych nie wykrył żadnych myśli. Próbował przemawiać do nich telepatycznie, lecz nie doczekał się reakcji.

Księżyc znów skrył się za chmurami. Rejs po czarnej falującej wodzie był upiorny. Wszystko wydawało się surrealistyczne: chwiejne ruchy łódki, sło-

ny posmak powietrza, nieumarły marynarz z oksydowanym kółkiem w pomarszczonym uchu siedzący obok Setha. Chłopiec dostrzegł, że Paprot obejmuje Kendrę ramieniem.

Płynęli już długo, kiedy nagle jednorożec wstał. Podniósł rękę, a z jego palców wystrzeliła jasna kula białego światła. Rzuciła widmowy blask na górujący tuż nad nimi drewniany statek.

– O rany – wydyszał Seth na widok rozmiarów jednostki.

Miała trzy wysokie maszty ze skomplikowanym takielunkiem, choć bez żagli. Wysoko nad wodą czekały trzy pokłady różnej wysokości, okolone misternymi barierkami. Drewno wydawało się stare i podniszczone, ale nie zbutwiałe. Seth zobaczył wykutą w metalu nazwę statku. Na dziobie wisiała kunsztownie rzeźbiona figura syreny z rękami skutymi łańcuchem i paniką wymalowaną na twarzy.

Nie zważając na dodatkowy blask, marynarze podprowadzili łódź równolegle do burty „Kapryśnej Pani". Seth obrócił się, słysząc warkot silnika. Zbliżała się motorówka.

– Znaleźli nas – powiedział Trask.

– W górę, po drabinie – poinstruował Paprot.

Inni zaczęli się wspinać, a Seth czekał, dopóki wraz z jednorożcem nie zostali w łodzi tylko z czterema nieumarłymi marynarzami. Jeden z nich pokazał gestem, żeby weszli po drabinie.

– Dołączą do nas przyjaciele – wyjaśnił chłopiec.

Nie zdradzając oznak zrozumienia, marynarz ponownie wskazał drabinę. Seth niespiesznie ruszył w jej kierunku. Motorówka była już blisko. Chłopiec poprawił pas z mieczem i gmerał przy pudełku od Cormaca.

– Czekajcie! – zawołał Nowel. – Już jesteśmy. Przepraszamy, że to tyle trwało. Chyba uszkodziliśmy łódkę. Hugo parę razy musiał nas ratować z mielizny.

Silnik zgasł, a motorówka podpłynęła i uderzyła o burtę łodzi. Wstrząs szarpnął pasażerami. Nowel i Doren wskoczyli na pokład.

– To nasi przyjaciele – oświadczył Paprot. – Podróżują razem z nami.

Nieumarli marynarze nie próbowali powstrzymać satyrów. Seth ruszył po drabinie, a za nim jednorożec. W dole Hugo ostrożnie przesiadł się do łodzi, która zakołysała się pod jego ciężarem. Już po chwili w ślad za Dorenem wspinał się po burcie statku.

Kiedy Seth dotarł na samą górę, reszta przyjaciół gromadziła się naprzeciw dwudziestu marynarzy pokładowych. Choć nieumarłe istoty w podartych strojach nie wykonywały agresywnych ruchów, groźbę można było wyczytać w ich postawie. Paprot, Nowel, Doren oraz Hugo dołączyli do Setha i pozostałych.

– Kajuta kapitańska musi się znajdować na rufie – powiedział jednorożec, palcem wskazując kierunek. – Pewnie chcą, żebyśmy tu poczekali, dopóki nie wynegocjujesz przewozu. To się musi udać. Nawet gdybyśmy potrafili pokonać tych przeklętych marynarzy, nie doprowadzilibyśmy statku na miejsce.

– Nie ma sprawy – odparł Seth przez zaciśnięte zęby.

Przeszedł wśród nieumarłych, oddalając się od przyjaciół. Trzymał dłoń na rękojeści Vasilisa i usiłował nie okazywać strachu. Żaden z marynarzy nie stanął mu na drodze, więc kiedy ich minął, jego niepokój nieco osłabł.

Chłopiec podszedł do drzwi kajuty kapitańskiej. Zastanawiał się, czy nie zapukać, ale po prostu je otworzył. Pogrążone w cieniu pomieszczenie okazało się bogato urządzone. Prawie całą podłogę przykrywał piękny dywan. Na ścianach wisiały szczegółowe mapy. Biurko było niewielkie, lecz ozdobne, a spore łóżko miało jedwabną pościel.

Pokój wydawał się pusty.

Seth przyklęknął, otworzył pudełko i wyjął pozytywkę. Nakręcił ją i postawił na podłodze. Nic się nie działo. Podniósł wieczko pozytywki, a wtedy zaczęła grać.

Powietrze natychmiast zawirowało, gwałtownie spadła temperatura. Drzwi się zatrzasnęły, a cienie nagle stały się znacznie głębsze. Na ścianach zafurkotały mapy, z biurka sfrunęły papiery. Seth nikogo nie dostrzegł, wiedział jednak, że nie jest już sam. Dołączył do niego niepojęty Byt.

Dlaczego mnie nachodzisz? – rozległ się w jego umyśle dziewczęcy głos.

Chociaż brzmiał jak głos dziecka, Seth domyślał się, że należy do przedwiecznej istoty.

– Muszę dotrzeć na Bezbrzeżną Wyspę – odpowiedział. – Nie znam innego sposobu, żeby się tam dostać.

Nie przyszedłeś sam. Co ma oznaczać ten jednorożec? A golem? Dziewczynka była wyraźnie niezadowolona.

– Podróżuję z przyjaciółmi, żeby zapobiec katastrofie. Zawieziesz nas tam?

Czy was zawiozę? Słowa ugodziły w Setha, aż się wzdrygnął. *Nie zawiozę. Nie cierpię tej wyspy. Ty i twoi towarzysze dołączycie do mojej załogi. Z wyjątkiem jednorożca i golema, którzy zginą w głębinie.*

– To nie do przyjęcia – odparł zaniepokojony chłopiec.

Jego dłoń podążyła do głowicy miecza.

Nie do przyjęcia! Czy wyobrażasz sobie, z kim masz do czynienia? Przybyłam na wezwanie zgodnie z obietnicą. Odkąd weszliście na pokład, mogę robić, co zapragnę. To nie miejsce dla ciebie. Nie będę się z tobą targować. Precz! Przekaż moją decyzję towarzyszom.

Seth dobył Vasilisa, a wtedy zbudził się w nim krzepiący żar gniewu. Pewność siebie przegnała wątpliwości i obawy. Poczuł wstyd, że dotąd kulił się ze strachu. Przecież liczyli na niego przyjaciele! Miecz zapłonął czerwienią, rozświetlając kajutę i ujawniając niewyraźną postać w kącie. Przypominała rzadką chmurę drobinek kurzu w kształcie kobiety z długimi włosami. Vasilis ciągnął go w stronę mglistej istoty.

– Dość tych bzdur! – zagrzmiał Seth, opierając się mieczowi. – Za dużo przeszedłem, żeby dyskutować z tysiącletnim dzieckiem. Moi przyjaciele i ja idziemy na nieuniknioną śmierć. Ty jedynie zapewniasz nam transport. Wezwałem cię grzecznie. Przewieziesz nas bez przygód albo to będzie koniec twojego żywota. Porąbię twój statek na wióry, a załogą nakarmię ryby.

Cisza.

Proszę o wybaczenie – padła w końcu nieśmiała odpowiedź bez cienia wcześniejszych gróźb. *Z początku zachowywałeś się jak oszust. Postąpiłeś okrutnie, drażniąc nas w ten sposób. Nie krzywdź nas, a niniejszym przyrzekam tobie i twym towarzyszom bezpieczną podróż na Bezbrzeżną Wyspę.*

– Masz trzy dni – powiedział Seth. – Musimy dobić przed wschodem słońca.

Jak rozkażesz, o Wielki.

Chłopiec odwrócił się do drzwi.

– Wolałbym, żeby to była nasza ostatnia rozmowa.

Z całym szacunkiem, ja również.

Rozdział XXVI

Bezbrzeżna Wyspa

Kendra opierała się o barierkę na dziobie „Kapryśnej Pani" i spoglądała na mroczną wodę. Choć księżyc w pełni akurat przesłaniały chmury, widziała na sporą odległość. Statek płynął gładko i równo. Nawet podczas wczorajszego sztormu pozostał cudownie stabilny. Przecinał wzburzone fale w nienaturalnie szybkim tempie.

Przez trzy dni rejsu marynarze ani razu nie rozwinęli żagli. Ba, odkąd rozproszyli się po powrocie Setha z kajuty kapitańskiej, Kendra prawie w ogóle nie widywała załogi. Nieumarli przebywali głównie w ładowni i nigdy nie zapuszczali się do kubryku, gdzie nocowała z przyjaciółmi.

Paprot zbudził ją przed kilkoma minutami. Podróż dobiegała końca, więc towarzysze szykowali ekwipunek. Kendra wyszła na pokład, żeby zerknąć na Bezbrzeżną Wyspę, ale jak dotąd nie dostrzegła lądu.

– Widzisz coś? – spytał Seth, zachodząc ją znienacka.

– Jeszcze nie.

– Jak daleko sięgasz wzrokiem?

– Nie wiem. Może na sto metrów.

Chłopiec zachichotał.

– Ja nawet nie widzę wody.

Stali razem w milczeniu.

– Całowałaś się już z Paprotem? – zapytał Seth.

– Nie, idioto – odparła Kendra z irytacją. – Nie twoja sprawa!

– Strasznie jesteście przylepni.

– On chce mnie tylko ogrzać. I dodać otuchy. Sam też jej potrzebuje.

– Wiem, co by mu dodało odwagi – stwierdził Seth i stulił usta w ryjek.

Kendra odepchnęła brata.

– Nie bądź głupi.

Zaśmiał się.

– Weź pod uwagę, że potem może już nie być okazji.

– Wiem. – Skrzywiła się. – Ej, coś widzę.

– Co?

– Mgłę.

Seth przewrócił oczami.

– Mgła to nic nowego.

– Nie, mnóstwo mgły. Dosłownie ścianę. Sam zobaczysz, już się zbliżamy.

– Widać coś w niej? – spytał chłopiec po chwili.

– Nie. Jest zbyt gęsta.

Kendra patrzyła, jak bukszpryt przebija mętną barierę. Zaraz potem poczuła wilgoć na twarzy i dłoniach, a gdy odetchnęła – także smak oparów.

– Miałaś rację – przyznał Seth. – To było nagłe.

Z tyłu podszedł Paprot.

– Ekwipunek gotowy.

– Wiesz coś o posiłkach? – zapytał chłopiec.

– Agad jest w drodze. Nie mogę zdradzić szczegółów. Nagi Luna ostatnio często ma nas na oku. Zwróciliśmy jej uwagę, gdy wsiedliśmy na pokład. Teraz też nas obserwuje.

Kendra zadrżała.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Niedaleko, na wyspie. Wewnątrz kopuły. Więcej nie potrafię stwierdzić. Nie martwi się nami, po prostu jest ciekawa.

– Możesz rozjaśnić mgłę? – zainteresował się Seth.

– Chyba nie spodobałoby ci się to, co byś zobaczył – odparł Paprot. – Nieumarli strażnicy na ostrych skalnych zębach.

– Zaczynam ich słyszeć – powiedział chłopiec. – Większość jęczy. Kilku jest spragnionych. Niektórzy zapraszają nas, żebyśmy do nich dołączyli.

– Widzisz ich? – zapytała Kendra Paprota.

– Wyczuwam. W wodzie są też olbrzymie bestie. Ale trzymają się z dala od statku.

Wciąż sunęli naprzód. Nagle przed sobą, nieco z prawej, Kendra uchwyciła jakiś wzburzony chlupot.

– Słyszycie?

– Wir? – spytał Paprot. – Będzie jeszcze głośniejszy.

„Kapryśna Pani" przepłynęła tuż obok bulgoczącego leju i nawet się nie zakołysała. Kiedy złowrogi hałas ucichł, mgła zaczęła rzednąć.

– Widzę wyspę – oznajmiła Kendra. – Jest bardzo duża. Nie ogarniam jej wzrokiem. W wodzie pełno ostrych skał. Nie ma plaży, fale rozbijają się o surowy kamień.

Wkrótce „Kapryśna Pani" się zatrzymała.

– To chyba nasz przystanek – uznał Paprot.

Zeszli na główny pokład, gdzie dwóch nieumarłych marynarzy skierowało ich na bok. W dole czekały łodzie z załogą.

– Jest nawet szalupa dla Hugona – zauważył Seth.

– Ci zombi-piraci myślą o wszystkim – skomentował Warren. – Polecę „Kapryśną Panią" znajomym.

Kendra zeszła po drabince między Paprotem a Sethem. Wszyscy wsiedli do tej samej łodzi z wyjątkiem Dorena i Hugona. Gdy pasażerowie zajęli miejsca, wioślarze odbili od burty statku.

Szalupy przemieszczały się w stronę wyspy, tymczasem spomiędzy chmur wyjrzał księżyc, oświetlając okolicę. Gdziekolwiek spojrzała Kendra, woda ochlapywała zdradliwe skały. Spienione fale odbijały księżycowy blask. Dziewczynka nie miała pojęcia, jak bezpiecznie dotrą na ląd.

Na wzburzonych wodach łódka nie cieszyła się tą samą nadnaturalną równowagą co „Kapryśna Pani". Kendra kurczowo trzymała się burty. Bujało, rzucało, a zimna piana wlewała się na pokład. Wioślarze walczyli z żywiołem, prowadząc szalupę slalomem między groźnymi głazami. Dziewczynka trzykrotnie zamykała oczy, przekonana, że zaraz się rozbiją, ale za każdym razem nieumarłemu marynarzowi udawało się ominąć przeszkodę.

Nieprzystępny brzeg był coraz bliżej. Fontanny słonej wody eksplodowały na kanciastych kamieniach i wystrzeliwały z otworów w skałach. Łódź sunęła naprzód wraz z falami. Kendra przygotowała się na nieuchronne zderzenie, oczekując, że szalupa roztrzaska się o bezlitosną ścianę. W ostatniej chwili marynarze, wymachując wiosłami, skręcili w lewo. Przepłynęli pod kamiennym łukiem i znaleźli się w niewielkiej ukrytej zatoczce.

Choć była osłonięta przed grzywaczami, to poziom wody podnosił się i opadał niespodziewanie. Łódź z Hugonem wpłynęła zaraz potem. Zatoczkę ze wszystkich stron otaczały strome skalne zbocza. Wioślarze skierowali szalupy w stronę tego najprzystępniejszego.

Hugo wyskoczył z łodzi i znalazł punkt oparcia na urwistym stoku. Wyciągnął rękę, a gdy poziom wody znacznie się podniósł, Paprot pokierował Kendrę na ziemistą dłoń golema. Hugo z dziewczynką w garści prędko wdrapał się na szczyt. Stamtąd patrzyła, jak towarzysze wysiadają z szalupy i rozpoczynają wspinaczkę. Paprot stworzył wiszącą w powietrzu promienistą kulę, która oświetlała drogę.

Zanim wszyscy dotarli na samą górę, obie łodzie opuściły zatoczkę. Kendra nie potrafiła sobie wyobrazić, jak nieumarli wioślarze zdołają wrócić na statek wśród wzburzonych bałwanów, ale najwyraźniej gładko im to poszło.

Jednorożec powiększył kulę światła i wzmocnił jej blask. Unosiła się jakieś sześć metrów nad jego głową. Niedaleko od skalistego brzegu zaczynała się roślinność. W cieniu wysokich drzew, z których zwisały pnącza, rosły egzotyczne paprocie. W pobliżu leżała rzeźba lwa nadgryziona zębem czasu. Spękanemu posągowi brakowało trzech łap. Gdyby stał, niemalże dorównywałby wysokością Hugonowi.

Paprot ruszył przodem. Prowadził przyjaciół wzdłuż brzegu, aż dotarli do spokojnej piaszczystej laguny. Jej przeciwległy kraniec osłaniała przed morskim gniewem barykada ciemnych skał sterczących niczym kły. Plaża była usiana wielkimi kamiennymi płytami oraz kawałkami pokruszonych słupów, zupełnie jakby kiedyś stały tu wytworne budowle. Kendra przesunęła dłonią po wyszczerbionej podstawie pękniętej kolumny, przyglądając się resztkom finezyjnych zdobień.

– Chyba znaleźliśmy dobre miejsce na piknik – stwierdził Seth, po czym przysiadł na skraju fundamentu częściowo wystającego z ziemi. – To trochę jak ławki.

– Coś bym przekąsił – przyznał Warren.

– Lepsza okazja do zjedzenia posiłku może się już nie trafić – zgodził się Paprot.

Kendra usiadła. W plecaku poszukała wody. Podczas rejsu na pokładzie „Kapryśnej Pani" zużyli większość zapasów, ale mieli jeszcze dość jedzenia na ostatnią porządną przekąskę. W tym momencie zostały głównie wędzone mięso, suszone owoce, orzechy i krakersy. Gdy wszyscy robili inwentaryzację, dziewczynka zdała sobie sprawę, że przygotowali prowiant z założeniem, że po dzisiejszym dniu jedzenie nie będzie im już potrzebne. Pomyślała, że gdyby jakimś cudem przeżyli, pewnie mogliby iść łowić ryby.

Podczas posiłku wszyscy milczeli. Niebezpieczny rejs na wyspę wstrząsnął Kendrą, a tajemnicza atmosfera posępnej plaży bynajmniej nie poprawiła jej humoru. W powietrzu wisiała świadomość, że wkrótce wszyscy zginą. Nikt nie rozmawiał o nieuniknionym losie, ale Kendra była pewna, że wszyscy o nim rozmyślają. Jadła mechanicznie. Orzechy i mięso wydawały się pozbawione smaku.

Gdy posiłek dobiegał końca, Paprot wstał.

– Wyczuwam, że nieco dalej przy tym brzegu znajduje się kapliczka Królowej Wróżek. Leży po wschodniej stronie kopuły przesłaniającej wrota Zzyzxu. Jeśli dobrze rozumiem podania, kopuła ma się otworzyć naprzeciw wschodzącego słońca, więc kapliczka to chyba właściwe miejsce na dokonanie ostatnich przegrupowań.

– Prowadź – powiedział Trask.

– Zdajecie sobie sprawę, że musimy przeżyć, prawda? – odezwał się Warren, zarzucając plecak. – Nie zgadzam się, żeby moim ostatnim posiłkiem był prowiant turystyczny.

Nowel i Doren się zaśmiali. Nikt inny się na to nie zdobył. Wszyscy ruszyli za Paprotem.

– Dajcie spokój, ludzie! – skarcił ich Nowel. – Warren zażartował. Ma rację! Nie musimy iść do Zzyzxu jak żałobnicy na własnym pogrzebie! Przybyliśmy tu z misją, wiedząc, że nie ujdziemy z życiem. Nie powinno nas to odstresować? Bardziej bym się denerwował, gdybym myślał, że mamy jakąś szansę.

– To jak z Bodwinem Zuchwałym – zgodził się pogodnie Doren. – Przyszedł na egzekucję z uśmiechem na ustach i dał napiwek katowi. Może

mamy przechlapane, ale dlaczego nie mielibyśmy się dobrze bawić? Przynajmniej nie damy wrogom satysfakcji.

– Podoba mi się – przyznał Seth. – Uśmiechnę się do demonów. Serio. Sami zobaczycie.

– Cieszę się, że zeszliśmy z tego statku – powiedziała Kendra. – Przynajmniej umrzemy na tropikalnej wyspie.

– Mnie tam się podoba plan Warrena, żeby nie zginąć – wtrąciła Vanessa. – Chcecie, żebym komuś dostarczyła od was ostatnią wiadomość?

– Wszyscyście powariowali – zarechotał Trask.

– Lepiej, niż miałoby nas to dręczyć – odparł Warren. – Założę się, że przeżyję najdłużej.

– Chciałbyś – odparł Seth. – Najdłużej przeżyje Paprot. Na pewno zabierze ze sobą parę demonów.

– A ja to nie?!

– Może jakiegoś malutkiego – zaśmiał się chłopiec.

– Niewiele broni może zrobić krzywdę większym demonom – powiedział Paprot. – Klinga Setha jest zdecydowanie najlepsza. Mój róg również może je zranić. Warren ma adamantytowe ostrze, ono da radę przebić skórę większości z nich. Miecze, które zabraliśmy Szaremu Zabójcy, także zdołają ją przeciąć. W tej chwili oba ma Trask, ale dobrze, żeby jeden oddał Vanessie. Poznałem jej umysł. Jest bardzo biegła w szermierce. Reszta z was powinna się trzymać z tyłu i podjąć naszą broń, gdybyśmy polegli. A tak na marginesie, jeśli chcecie się zakładać, kto zostanie ostatni na placu boju, to ja obstawiam Hugona.

– Nie – zadudnił golem. – Nie ostatni. Hugo uratować Setha. Hugo uratować Kendrę.

Dziewczynka poczuła łzy w oczach.

Nowel podniósł rękę.

– Jak można się dopisać do tej listy?

Tym razem zaśmiali się wszyscy, nawet golem, trzęsąc kamiennymi ramionami.

Przekomarzali się jeszcze przez jakiś czas. Prym wiedli głównie Warren, Seth oraz satyrowie. W końcu rozmowy ustały. Kendra cieszyła się, że nie przemilczeli zagrożenia i spróbowali się z niego pośmiać. Niebezpieczeństwo pozostało, ale serdeczna atmosfera poprawiła jej humor.

Idąc za Paprotem, dziewczynka zastanawiała się, jak może pomóc w ostatecznej bitwie. Jeśli nie znajdą astrydów, których mogłaby odmienić, podejrzewała, że na niewiele się przyda. Wszyscy obchodzili się z bronią lepiej niż ona. Poza tym Torina zużyła wszystkie strzały z piórami feniksa, więc nie przejęli ani jednej. Z tego co mówił Paprot, zwykłe strzały, jakie przywiozła Kendra, tylko zirytowałyby demony. Może Królowa Wróżek dałaby jej jakąś broń? Koniecznie trzeba ją o to poprosić.

Dotarli do kolejnej laguny, tym razem osłoniętej kolczastymi rafami. Sierpowata plaża była pełna kawałków powalonych ścian, łuków i kolumn. Rozsypane elementy architektoniczne ciągnęły się między drzewami w głąb lądu. Dalej majaczyła olbrzymia sylwetka kamiennej kopuły.

– Do pierwszego brzasku została godzina – powiedział Paprot. – Kapliczka jest niedaleko.

Poprowadził ich w głąb lądu przez zagajnik wysokich palm. Minęli bezgłowy posąg jeźdźca na koniu. Przed sobą Kendra dostrzegła pierścień słupów połączonych łukami. W przeciwieństwie do reszty kamiennych budowli napotkanych na wyspie imponujący krąg był najwidoczniej w nienaruszonym stanie.

– Czy to kapliczka? – spytała dziewczynka.

Paprot skinął głową.

– Reszta raczej powinna tu zostać. – Wziął Kendrę za rękę.

– Nie przydam ci się – powiedziała.

– Potrzebna jest każda pomoc – odparł jednorożec, zachęcając, by ruszyła naprzód. – Mamy wiele próśb do Królowej.

Trzymając się za ręce, Paprot i Kendra dotarli do szerokiego kręgu połączonych filarów. Kiedy przeszli pod rzeźbionym łukiem, dziewczynka zorientowała się, że droga jest wybrukowana kamieniami. Niewysokie stopnie prowadziły do okrągłego stawu z wysepką na środku. Zbliżyli się do wiotkiego mostku, tam jednak Kendra się zawahała.

– O co poprosimy Królową Wróżek? – zapytała.

– Przekonasz się – odparł Paprot. – Poczekajmy, aż jej wysokość osłoni nasze słowa. Nagi Luna wciąż podsłuchuje.

– Czy Królowa potrafi zablokować działanie Oculusa?

– Niecałkowicie, ale wie, jak nakłonić Nagi Lunę, żeby spojrzała gdzieś indziej. Chodź.

Wprowadził ją na wąską kładkę. Gdyby Kendra nie trzymała go za rękę, bałaby się o zachowanie równowagi, ale on wydawał się tak pewny siebie, że bez trudu przeszła na drugi brzeg. Gdy tylko postawiła stopę na wyspie, wyczuła w powietrzu elektryzujące napięcie, zupełnie jakby zaraz miał uderzyć piorun. Włoski na ramionach stanęły jej dęba.

– Czujesz? – zapytała.

– Tak.

Paprot powiódł ją do maleńkiej statuetki wróżki stojącej obok złotej miski. Oboje uklękli, a wtedy owiały ich silne aromaty. Woń pustyni w deszczu. Wnętrza butwiejącej kłody. Plastrów miodu ociekających słodyczą.

A więc do tego doszło.

Tym słowom towarzyszył zalew sprzecznych emocji. Głęboki smutek. Straszliwe wyczerpanie. Kipiący gniew. Czuła troska.

– Oboje to przewidzieliśmy – odparł zwyczajnie Paprot. – Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by temu zapobiec.

Choć staramy się z całych sił, by tego uniknąć, dzień rozrachunków nieuchronnie nadchodzi.

– Czy to koniec świata? – zapytała Kendra.

Możliwe.

– Kontaktowałem się z Agadem – powiedział jednorożec. – Przybędzie zgodnie z planem. Czy otrzymałaś moje wiadomości?

Tak. Zgadzam się z twoją oceną.

– Możesz z nią rozmawiać poza kapliczkami? – zdziwiła się dziewczynka.

– Nie w pełni. Bez trzeciego rogu nie jestem w stanie jej usłyszeć. Ale ona słyszy mnie. Na to liczyłem.

Kendra wpatrywała się w statuetkę wróżki.

– Możesz nam pomóc? – spytała.

Muszę. Królestwo, którym władam, łączy się z waszym światem. Choć jest piękne i wspaniałe, stanowi przedłużenie waszej rzeczywistości. Bez ziemskiego wpływu kapliczek moja nieskalana kraina światła zgaśnie.

– Czy jesteś gotowa pójść na całość? – zapytał Paprot.

W duszy Królowej Wróżek ścierały się sprzeczne emocje i Kendra przez moment odczuła je jako swoje. Wahanie. Wątpliwość. Troska o królestwo. Troska o poddanych. Troska o świat. Troska o Paprota, konkretna i roz-

paczliwa. Pragnienie ukrycia się. Pragnienie odpoczynku. A także wiekowa nienawiść, żądza zemsty tląca się w ciszy przez długie lata.

Tylko w ostateczności. Byłby to desperacki krok.

– Nie mamy innego wyboru – odparł Paprot. – To dlatego umieszczono tutaj kapliczkę. Jako ostatnią przeszkodę.

A gdybym otworzyła swoje królestwo dla ciebie i waszych przyjaciół? Dla Kendry, Setha, nawet dla golema. Moglibyśmy się osłonić.

– Otworzyłabyś dla nas królestwo? – spytała Kendra. – Czy nie stałoby się wtedy bezbronne?

Może to bezpieczniejsze niż otwarta bitwa.

– To nie przystoi – stwierdził jednorożec. – Nie ulegaj tym obawom. Moja obecność czyni cię słabą.

Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo mnie umacniasz.

Kendra poczuła tak ogromną falę miłości, że aż się zachłysnęła. Złapała się za pierś, a z oczu pociekły jej łzy.

– Nie wygramy tej bitwy – powiedział Paprot. – Nie warto się łudzić, że będzie inaczej. Ale nawet bez zwycięstwa w bitwie mamy szansę zatriumfować w wojnie. Chwile kryzysu nieraz wymagają ofiary. Czy w sprawach najważniejszych strach i zwątpienie kiedykolwiek były źródłem właściwych wskazówek? Dlaczego nie posłuchasz wiary, odwagi, honoru i poczucia obowiązku? Zrobiła tak Kendra, zrobili tak jej przyjaciele, choć nic nie pozwalało im żywić nadziei.

Mądra rada, jak zwykle. Posłucham twego planu.

Kendrę otoczyła fala niechętnej rezygnacji.

– To nie mój plan – sprecyzował Paprot. – Proponuję, żeby wprowadzić go w życie, lecz nie ja jestem jego autorem. To fortel obmyślony przez czarodziejów, którzy umieścili tu kapliczkę.

– Co to za plan? – spytała Kendra.

– Tylko ja i Królowa znamy wszystkie szczegóły. Tak musi pozostać. Pewnie Agad rozpracował naszą strategię, ale to było nieuniknione. Jeśli nasze intencje przewidzi wróg, ostatnia nadzieja legnie w gruzach.

– Jest jeszcze szansa?

– Niewielka. Nie pozwoliłbym wam tu przybyć, gdyby jej nie było.

Kendro, masz do odegrania ważną rolę.

– Ilu zebrałaś? – zapytał Paprot.

Dziewięćdziesięciu. Wróciło trzech z sześciu buntowników. A trzech oczywiście poległo.

– Mówicie o astrydach? – zainteresowała się dziewczynka.

Staw otaczający wyspę eksplodował furkotem złotych skrzydeł. Z wody wynurzyli się astrydzi. Po kilku chwilach na połączonych filarach siedziało dziewięćdziesiąt sów, a ich ludzkie twarze spoglądały z góry na Kendrę i Paprota.

– Nic dziwnego, że nie mogłam ich znaleźć! – jęknęła dziewczynka.

– Oni też cię szukali – odrzekł Paprot. – Ale zważywszy na rozwój wydarzeń, uznałem, że będzie najlepiej, jeśli Królowa na czas przygotowań wezwie ich do siebie.

Kendra spojrzała na statuetkę wróżki, marszcząc czoło.

– Czy to nie osłabiło zabezpieczeń twojego królestwa? Te podróże astrydów tam i z powrotem?

Owszem. Lecz nie lękaj się. Naprawiłam większość szkód, zamykając wszystkie kapliczki z wyjątkiem tej jednej. Przed tą konfrontacją zebrałam całą energię. Podążaj za Paprotem. Jego przywództwo to nasza największa nadzieja.

– Możesz nam zapewnić jasny poranek? – spytał jednorożec.

Kwestia pogody jest tu najłatwiejsza.

– Czy jesteś gotowa uczynić resztę?

Jestem gotowa.

Paprot sposępniał.

– Jeśli nie nastaną odpowiednie warunki, będziemy musieli porzucić plan.

Rozumiem. Przyszykujcie się. Naprzód, ku zwycięstwu!

Kendra poczuła tak silny przypływ nadziei, że niemal w nią uwierzyła. Potem pozostała już tylko z własnymi emocjami. Obecność Królowej Wróżek prysła.

Paprot wziął dziewczynkę za rękę i przeprowadził z powrotem przez mostek.

– Gilgarolu, ty pierwszy!

Złota sowa sfrunęła z kolumny i osiadła przed Kendrą.

– To kapitan astrydów – wyjaśnił jednorożec. – Ucałuj go w czoło.

Dziewczynka przykucnęła przed sową. Poważna twarz spoglądała na nią z niezgłębioną miną. Przynajmniej Kendra nie musiała dotykać ustami piór. Pochyliła się i prędko cmoknęła woskowe czoło.

Błysnęło złote światło, zawirowały jasne iskry, a potem nad Kendrą stał rosły wojownik. Pozłacana zbroja osłaniała jego muskularne ciało, a głowę chronił sowi hełm. Rysy twarzy wydawały się bardziej męskie niż dotychczas. W jednej dłoni ściskał włócznię, w drugiej miecz. Z pleców rozpościerały się szerokie, połyskujące skrzydła.

Olśniewający żołnierz obrócił się i ukląkł przed Paprotem, chyląc głowę.

– Wybacz, że zawiedliśmy, panie – błagał głosem pełnym emocji.

– Powstań, Gilgarolu – polecił Paprot. – Wszystko zostało wybaczone. Czeka nas dużo pracy.

Postawny wojownik podniósł się.

– Marzyliśmy o nadejściu tego dnia. W końcu nastała szansa odkupienia.

Kendra zwróciła się do Paprota.

– Dobra, serio, kim ty w ogóle jesteś? Królowa Wróżek traktuje cię jak ulubieńca, astrydzi przed tobą klękają. Jesteś ostatnim jednorożcem na ziemi, czy co?

– Nie, są inne.

Gilgarol odchrząknął.

– Nie wiesz o…

Uciszyło go ostre spojrzenie Paprota.

– O czym? – naciskała Kendra. – Daj spokój, musisz mi powiedzieć.

Jednorożec westchnął.

– Królowa Wróżek ma pięcioro dzieci: cztery córki oraz syna. Ja jestem tym synem.

– Królowa Wróżek to twoja matka?

– Tak.

Kendra potarła czoło.

– Nic dziwnego, że tak się o ciebie martwiła. Ale jak to możliwe, że twoja matka to wróżka?

– Czy kiedykolwiek mówiłem, że jest wróżką?

– A nie jest?

– Jednorożce to założyciele świata wróżek. Moja matka była pierwsza.

– Królowa Wróżek jest jednorożcem?

– Poza naszym ścisłym gronem niewielu o tym wie – wyjawił Paprot. – Wróżki czczą ją jako pierwszą przedstawicielkę ich rodzaju. Gorgrog

zniszczył mojego ojca i między innymi dlatego chcę go pokonać. Czas nagli. Zostało jeszcze osiemdziesięciu dziewięciu astrydów.

Kendra była oszołomiona. Obściskiwała się i flirtowała z synem Królowej Wróżek? Teraz jednak nie pora na zastanawianie się, co to oznacza.

– Do roboty.

– Wszyscy z wyjątkiem niewiernych! – zawołał Paprot.

Dziewczynka uklękła, a astrydzi zbliżali się do niej jeden po drugim, by odzyskać prawdziwą postać. Trwało to dłużej, niż sądziła. Wkrótce zaczęła zamykać oczy przy każdym pocałunku, by nie oślepił jej grad iskier towarzyszący przemianie. Wszyscy astrydzi byli podobni do tego pierwszego. Czasem różnili się bronią oraz elementami zbroi, ale każdy miał złote skrzydła i każdy wyglądał groźnie.

W końcu, po transformacji osiemdziesięciu siedmiu, pozostało już tylko trzech ciemniejszych astrydów. Nie mieli lśniących złotych piór jak inni, a ich oblicza były pełne skruchy.

– Sprzeciwiliście się Królowej Wróżek, kiedy zganiła was za porażkę – złajał ich Paprot. – Ale wróciliście na jej wezwanie. Od tej pory zajmiecie najniższy szczebel wśród wszystkich obecnych. Obyście odzyskali honor wielkim męstwem. – Skinął głową Kendrze.

Gdy dziewczynka ucałowała tych trzech, zmienili się w lśniących wojowników identycznych jak reszta. Uklękli przed Paprotem i odezwali się jednogłośnie:

– Przepraszamy za nielojalność. Wskutek buntu okryliśmy się wstydem po wsze czasy. Dziękujemy za możliwość okazania skruchy. Nie zawiedziemy cię.

– Wybraliście właściwą chwilę, by udowodnić swą wartość – powiedział jednorożec. – Patrzcie, oto wstaje dzień.

Na wschodzie dziewczynka dostrzegła pierwsze barwy brzasku. W górze rozrzedzały się chmury. Kendra i Paprot razem z kilkoma astrydami wrócili do towarzyszy, którzy czekali niedaleko kapliczki.

– Widzę, że zwerbowaliście wsparcie – odezwał się Trask.

Od wielu dni nie miał tak energicznego głosu.

– To są astrydzi? – spytał Seth cały podekscytowany.

– To dopiero początek – obiecał Paprot. – Agad jest w drodze z grupą smoków. Przez kapliczkę może przybyć jeszcze więcej posiłków. Może nie

wystarczy nam sił, żeby pokonać wrogów, ale zgotujemy demonom przywitanie, które długo popamiętają.

– Jaki mamy plan? – zapytał Warren.

– Zgromadzimy się po drugiej stronie kapliczki – odrzekł jednorożec. – Od Zzyzxu oddziela ją rozległa polana. Ponieważ Królowa Wróżek używa kapliczki jako portalu, nasza święta ojczyzna będzie podatna na atak. Postaramy się zwabić przeciwników w innym kierunku, a dwunastu astrydów pozostanie na straży.

– Może powinienem zbudować wieżę? – zaproponował Seth. – Mam taką miniaturową, która zmieni się w prawdziwą, kiedy postawi się ją na ziemi.

Paprot pokręcił głową.

– Mobilność ma dla nas kluczowe znaczenie. Stawimy czoła istotom o potwornej mocy. Najsilniejsze z nich są zdolne burzyć mury dla zabawy. Zachowaj wieżę na inną okazję. Demony spróbują sparaliżować nas strachem, ale astrydzi i ja potrafimy odeprzeć mroczną aurę. Nikt z was nie poczuje działania magicznego lęku, chyba że polegniemy. Kendrze i Sethowi zostanie przydzielonych do ochrony po dwóch astrydów. Reszta dostanie po jednym.

– Pojawi się tu niepowstrzymana horda – przypomniała Vanessa. – Uprzykrzymy życie awangardzie, ale napłynie ich coraz więcej. Zbyt dużo. Musimy mieć konkretne cele.

– Obmyśliłem określone manewry – odrzekł Paprot. – Ale obserwuje nas Nagi Luna. Przemiana astrydów przyciągnęła jej uwagę. Naszą nadzieją jest element zaskoczenia. Wydam wam precyzyjne wskazówki, gdy pojawią się wrogowie.

Vanessa zachichotała.

– Wymagasz od nas sporo zaufania.

– To on sprowadził armię – stwierdził Warren. – Nie mamy wyboru. Musimy liczyć na to, że jego plan wypali.

– Nasza sytuacja jest wprost niedorzecznie groźna – powiedział Paprot. – A jednak żywię przekonanie, że w tych warunkach moja strategia pozwoli nam odnieść zwycięstwo.

– Tylko nie mów, że możemy wygrać – jęknął Nowel. – Przez ciebie cały jestem w nerwach.

– Nie pokonamy ich – uściślił jednorożec. – Ale możemy przeżyć.

– Chyba mu odbiło – szepnął Doren, kręcąc palcem kółko obok skroni.

– Tędy – rzekł Paprot. – O wschodzie słońca więzienie się otworzy.

Kendra zrównała krok z Nowelem i Dorenem.

– Myślisz, że pamiętają? – spytał Nowel kumpla i czujnie zerknął na astrydów.

– O czym? – zaciekawiła się Kendra.

Doren przyłożył dłoń do ust i szepnął:

– Dawniej Nowel dla zabawy strzelał w astrydów z procy.

– Cicho! – syknął zaniepokojony Nowel, zasłaniając mu usta. – Doren i te jego opowieści.

Przed sobą zobaczyli wróżki ludzkich rozmiarów wynurzające się ze stawu otaczającego wyspę. Kendra nie widziała takich wróżek od czasu, gdy uratowały Baśniobór przed Bahumatem. Były wysokie i zgrabne, dzierżyły smukłe włócznie oraz miecze i wyniośle patrzyły na astrydów.

Grupka dużych wróżek zgromadziła się wokół Hugona i zaczęła nucić. Grunt wzburzył się, a golem rósł – ziemia i kamienie zlewały się z jego ciałem, dodając mu masy. Z ramion i nóg wyłoniły się ogromne kolce. Kiedy wróżki skończyły pieśń, Hugo był niemal dwa razy większy niż wcześniej. Tak duży nie urósł nawet wówczas, gdy przygotowały go do walki podczas plagi cienia. Przyniosły mu również olbrzymi miecz o szerokiej, ostrej klindze, przerastający postawnego Traska.

Seth podbiegł do Kendry.

– Widziałaś to? Napakowały Hugona! Może jednak mamy szansę!

– Paprot tak uważa.

– Zaczynam świrować – powiedział chłopiec, nerwowo przestępując z nogi na nogę. – Lepiej się poczuję, gdy zacznie się bitwa. Miecz bardzo mnie uspokaja.

– Słuchaj się Paprota – poprosiła siostra. – Dziś jest naszym generałem. Rób to, co powie, a może się uda.

– Zgadzam się z Nowelem. Myślałem, że już po nas, więc na samą myśl, że możemy ich pokonać, miesza mi się w głowie.

– Zachowaj spokój – rzekł Paprot. Wraz z Gilgarolem zrównał się z nimi krokiem. – W pierwszej chwili, gdy wyłonią się demony, możecie się poczuć przytłoczeni. Pamiętajcie, nie zależy nam na bezpośredniej konfrontacji. Wszyscy dostaniemy określone zadania.

– Gdzie te smoki? – zapytał Seth.

– Przybędą w swoim czasie – zapewnił jednorożec.

Niebo pojaśniało. Dotarli na drugą stronę kapliczki. Mieli przed sobą rozległe pole, a dalej wznosiła się wielka kamienna kopuła w całości pokryta tajemniczymi runami. Na polu tu i ówdzie znajdowały się zniszczone resztki starych budowli.

Oglądając nowo zebraną armię, Kendra naliczyła co najmniej setkę dużych wróżek. Ciężko uzbrojeni astrydzi o posępnych twarzach wydawali się biegli w sztuce wojennej. Niektórzy stali, inni unosili się w powietrzu. Hugo zmienił się w absolutnego giganta. Dziewczynka nie miała pojęcia, jaki będzie finał tej historii, ale to było znacznie lepsze niż stawienie czoła hordzie demonów w dziewiątkę.

Paprot wysunął się przed wszystkich, żeby przemówić. Pomachał rękami dla zwrócenia uwagi.

– Nasi wrogowie wyłonią się lada moment. Wyczekujcie moich poleceń! Głowy do góry! Mamy wsparcie Królowej Wróżek oraz innych potężnych sprzymierzeńców. Po stuleciach wygnania astrydzi odzyskali prawdziwą postać!

Na dźwięk tych słów rozległ się wiwat.

– Przez wieki – ciągnął Paprot – wy, astrydzi, służyliście jako gwardia honorowa mojej rodziny. Wasz pułk miał nazwę. Czy któryś z naszych ludzkich towarzyszy chciałby zgadnąć jaką?

Nikt się nie odezwał.

– Rycerze Świtu. Taką samą, jaką przyjęło bractwo stające do walki ze Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej. Wierzę, że to nieprzypadkowe miano. Wierzę, że stanowi nawiązanie do tej właśnie chwili. Żadna gwiazda nie zniesie konfrontacji ze świtem, tak jak zło nie pokocha światła. Gdy nieprzyjaciele staną naprzeciw nas po stuleciach niewoli w ciemności, miejmy za plecami wschód słońca!

Kendra poczuła dreszcz. Nie miała pojęcia, że Paprot ma taki talent przywódczy. Jego słowa autentycznie napawały nadzieją. Wokół wróżki oraz astrydzi klaskali i gwizdali. Dla wyrażenia aplauzu wielu wojowników uderzało bronią o tarcze, wywołując żołnierski raban.

Słońce wychynęło zza horyzontu i zalało świat złotymi promieniami. Kopuła zaczęła drżeć. Rozległo się potężne dudnienie, dochodzące jakby ze szkieletu planety i zagłuszające każdy inny dźwięk. Wibracje niosły się po ziemi, chwiały się od nich drzewa. Kendra zatoczyła się na astrydę, który przytrzymał ją, żeby nie upadła. Drżenie przybierało na sile, a w dolnej czę-

ści kopuły pojawiło się pęknięcie. Rozszerzało się z każdą chwilą. Kiedy słońce zawisło nad widnokręgiem, otworzyło się więzienie demonów.

Rozdział XXVII

Rycerze Świtu

Kiedy drżenie ustało, szczelina w kopule miała szerokość boiska do koszykówki. Seth wpatrywał się w ziejącą szparę, wyglądając pojawienia się demonów. Wokół niego nerwowo kręcili się astrydzi oraz wróżki.

– Spokojnie! – zawołał Paprot. – Czekajcie rozkazów.

– To ty jesteś moim ochroniarzem? – spytał chłopiec krzepkiego astrydę, który stanął za nim.

– Tak. Nazywam się Peredor. Przypisany jest ci także Denwin.

Drugi astryda był nieco wyższy. Dzierżył dwie krótkie włócznie. Peredor ściskał młot bojowy, a u pasa miał parę długich noży.

– Jak dostałeś ten przydział? – spytał Seth.

– Większość poleceń Paprot wydaje za pośrednictwem myśli – wyjaśnił Denwin. – Używa głosu tylko ze względu na was, ludzi.

– Ze mną czasem rozmawia telepatycznie – powiedział chłopiec. – Dał mi magiczną monetę.

– Trzymaj swój wspaniały miecz w pogotowiu – poradził Peredor, zerkając na Vasilisa. – Spróbujemy cię osłonić, ale naprzeciw nas stanie horda demonów, jakiej nie widział świat.

– Postaram się – obiecał Seth, przesuwając dłonią po rękojeści.

To czekanie było istną męczarnią. Kiedy wreszcie pojawi się jakiś demon? Czy na początku wyjdzie Graulas?

Na widok pierwszych demonów wśród astrydów i wróżek przebiegł pomruk. Seth wyciągnął lornetkę z zestawu kryzysowego, żeby się lepiej przyjrzeć.

Na przodzie wiła się muskularna kobieta o czterech rękach oraz ciele węża. Obok niej utykał blady mężczyzna znacznie wyższy niż zwykły człowiek. Ciało miał pokryte wrzodami, długie, wiotkie ramiona nadawały mu pajęcze proporcje, z rozwartych ust kapała ślina, a wokół oczu zbierała się maślana maź. Po drugiej stronie wężowej kobiety człapał olbrzymi wilk o zagiętych, wystających kłach oraz futrze czarnym jak atrament.

– Rozpoznajecie ich? – spytał Seth.

– Ten wysoki i chudy to Zorat Zadżumiony – wyjaśnił Peredor. – Gdyby nie było z nami jednorożca, samodzielnie zmógłby nas chorobą.

– Paprot unieszkodliwi jego wpływ – dodał Denwin. – Kobieta to wielki demon, ma na imię Ixyria, jest mentorką czarownic i wiedźm. Wilk nazywa się Din Bidor. Mrok i strach potęgują jego rozmiary.

Za trójką demonów pojawiła się postać, która niemal całkowicie wypełniła rozpadlinę: mężczyzna ogromny jak góra, z nagim torsem, żelazną obrożą na szyi i stalową maską na twarzy. W jednej ręce ściskał olbrzymi buzdygan, w drugiej wielki morgensztern. Pod szarą słoniowatą skórą oraz grubą warstwą sadła krągłe mięśnie napinały się przy każdym ruchu.

– Brogo – mruknął zalękniony Peredor z szacunkiem. – Jeden z trzech synów Gorgroga. Kiedyś ten gigant bez żadnego wsparcia szturmował zamki. Własnoręcznie powalał całe lasy, roztrzaskiwał posągi, rozgniatał armie i burzył miasta.

– To zapewne najsilniejszy demon w historii – dodał Denwin. – Jeden z pierwszych uwięzionych w Zzyzxie.

Za Brogiem oraz obok niego wyłaniały się kolejne mroczne istoty. Niektóre chodziły na dwóch nogach, inne na czterech, jeszcze inne na sześciu. Były również takie, które się wiły. Takie, które skakały. Które się toczyły. Które miały skrzydła. Niektóre miały rogi albo macki, albo skorupy, łuski, kolce lub futro. Wiele nosiło zbroje i dzierżyło oręż. Były tam demony z głowami smoków, szakali, panter, ludzi czy insektów. Niektóre wzrostem przewyższały Hugona. Kilka wylegiwało się w lektykach niesionych przez sługusów.

Podczas gdy koszmarna procesja wciąż wylewała się z rozpadliny, nagle Sethowi przyszedł do głowy pewien pomysł. Prędko pognał do Paprota, a jego ochrona podążyła pół kroku za nim. Jednorożec właśnie zwracał się do Traska, Vanessy, Warrena i Kendry.

– Jest dobrze – mówił ze wzrokiem utkwionym w narastającą masę demonów. – Po długich latach niewoli wielu demonicznych przywódców wyszło przodem. Już teraz widzę wśród nich kilku słynnych tchórzy. Chociaż istoty mroku uwielbiają chaos i zniszczenie, mnóstwo wcale nie kwapi się z nadstawianiem karku. Wolą zastraszać.

– Jak to wykorzystamy? – zainteresował się Trask.

– Musimy jak najbardziej rozciągnąć front bitwy. Będziemy nękać i płoszyć najsłabszych hersztów. Potem wycofamy się przed nimi z nadzieją, że wraz z awangardą wyjdzie Gorgrog, by świętować wolność i oglądać naszą klęskę.

– To tylko awangarda? – spytał Warren.

– Widzicie jedynie niewielką delegację ogromu demonów uwięzionych w Zzyzxie.

Po drugiej stronie ukazywały się kolejne bestie. Astrydzi i wróżki ludzkich rozmiarów zaczęli atakować małymi grupkami z różnych stron. Dopadali wrogów, zadawali kilka ciosów, po czym odfruwali. Gdy skrzydlate demony ruszały w pościg, astrydzi zlatywali się, wymanewrowywali je i strącali z nieba.

– Paprocie – odezwał się Seth. – Mam pomysł.

– Słucham – rzekł jednorożec, stale obserwując walki.

Chłopiec zaczął odpinać pas z mieczem.

– Może weźmiesz Vasilisa? Na pewno wykorzystasz go lepiej niż ja.

– To szlachetny gest – powiedział Paprot. Na chwilę oderwał wzrok od starć. – Ale nie masz racji. Taki oręż nie zawsze wiąże się z nowym panem tak, jak połączył się z tobą. Ty i Miecz Światła i Mroku wzajemnie się uzupełniacie. Wyczuwam, że w moich rękach byłby doskonałą bronią, ale nie czerpałby mocy z mojego serca i umysłu tak jak z twoich. Wystarczy mi mój róg. Zatrzymaj Vasilisa.

– Co powinniśmy robić? – zapytała Vanessa.

– Czekać. Nie mamy skrzydeł, więc nie możemy nękać wroga jak astrydzi i wróżki. Nasza broń przyda się wraz z rozwojem bitwy.

Na polu między więzieniem a kapliczką grupki harcowników rozwścieczały demony, więc starcie przybierało na sile. Seth widział, jak kilka wróżek runęło na ziemię, a rannego astrydę musieli ratować towarzysze. Demony były zmuszone stworzyć szerszy front, aby stawić czoła napadom z różnych stron. Chwilowo Paprotowi udało się zapobiec koncentracji wrogich sił na kapliczce.

Obok jednorożca bez ostrzeżenia pojawił się Sfinks. Był zakurzony i zdyszany, w dłoniach ściskał Translocator, a w zgięciu łokcia przytrzymywał Chronometr. Zza pasa wystawała mu Krynica Nieśmiertelności.

– Gdzie dwa pozostałe? – spytał Paprot, najwyraźniej niezaskoczony jego przybyciem.

– Nagi Luna nie wypuszcza z rąk Oculusa – odrzekł Sfinks. – A Graulas Piasków Świętości. Dopiero teraz miałem okazję porwać jakiekolwiek artefakty. Gorgrog właśnie wyszedł z niewoli i cała uwaga skupiła się na nim. Musiałem udusić pana Licha.

– Zabiłeś swojego przyjaciela? – zapytał Seth.

– Stanął po stronie demonów – odparł Sfinks. – To między innymi jego rozmyślna zdrada doprowadziła do tej katastrofy. Odpowiednio mu podziękowałem.

– Czy w tym momencie artefakty jeszcze nam się przydadzą? – zainteresowała się Kendra.

– Są podstawą mojego planu – wyjaśnił Paprot. Wziął Sfinksa za rękę i spojrzał mu prosto w oczy. – Czy przeniesiesz oddział uderzeniowy po resztę artefaktów?

– To będzie dla mnie zaszczyt.

– W porządku. – Jednorożec puścił jego dłoń. – Targoronie, Silvestrusie, będziecie mu towarzyszyć.

– Potrzebuję lepszej broni – stwierdził Sfinks.

– Weź moją – zaproponował Trask.

Sfinks oddał Chronometr i Krynicę Nieśmiertelności najbliższemu astrydzie, po czym wziął miecz.

– Należał do Szarego Zabójcy – rozpoznał, a jego twarz nabrała srogiego wyrazu. – Powinien wystarczyć.

– Starcie z wrogiem to ostateczność – przypomniał Paprot. – Waszym priorytetem jest dostarczenie nam artefaktów.

– I zwrócenie mi miecza – wtrącił Trask.

– Graulas i Nagi Luna nie oddadzą ich po dobroci – odparł Sfinks, wywijając klingą w powietrzu.

– Weźcie mnie ze sobą – wypalił Seth. – Zajmę się Graulasem.

Paprot spojrzał na broń chłopca. Zawahał się, zerknął na Kendrę, a ona pokręciła głową. Potarł skroń.

– Sfinks najpierw zabierze Targorona i Silvestrusa, a potem wróci po Setha i Peredora. – Kendra popatrzyła na brata z zatroskaną miną. Uśmiechnął się nieznacznie, żeby ją pocieszyć. Paprot oparł dłoń na ramieniu Sfinksa. – Po zdobyciu artefaktów najważniejsza będzie ochrona Setha i jego oręża.

Z rozpadliny w kopule dobiegł donośny ryk wściekłości i triumfu, głośniejszy od bitewnego zgiełku. Z pęknięcia wyłoniła się olbrzymia człekokształtna postać o potężnym, powyginanym porożu, porośnięta gęstym futrem. Była wyższa niż Hugo, ale niższa od kolosalnego Broga. Na przekór blaskowi wschodzącego słońca wokół demona falowała ciemność. W pięści ściskał on wielki kunsztowny miecz, którego ostrza jeżyły się od kolców i zębów. Za nim po ziemi ciągnęło się kilka ciał przykutych czarnymi łańcuchami do szerokiego pasa. Na byczym łbie u podstawy poroża spoczywała żelazna korona.

– Gorgrog – powiedział Paprot.

– Pora działać – nalegał Sfinks.

– Idź – polecił jednorożec.

Sfinks obrócił pierścień Translocatora i zniknął wraz z Targoronem i Silvestrusem. Zaraz potem pojawił się sam. Naprzód wyszli Seth oraz Peredor. Położyli dłonie na artefakcie, a po przekręceniu środkowej części urządzenia nagle znaleźli się wewnątrz kopuły.

Przez ziejącą szparę w ścianie przedzierało się dość słonecznego blasku, żeby rozświetlić wnętrze, ale po bokach wciąż zalegały cienie. Pośrodku komnaty z kolistej pustki w podłożu – prawdziwej bramy Zzyzxu – bez przerwy wyłaniały się demony.

Oglądane z bliska były o wiele bardziej przerażające. Targoron już teraz zwarł się w walce z wrogiem o sześciu ramionach, a Silvestrus przeszył włócznią dwugłową bestię z zębami jak noże. Peredor młotem bojowym roztrzaskał łeb krępego, brodatego nieprzyjaciela o niebieskiej skórze i jasnożółtych oczach.

Graulas stał nieopodal, przy ścianie, z dala od tłumu demonów maszerujących w stronę rozpadliny. Gdy napotkał wzrok Setha, na jego twarzy zagościł nikczemny uśmiech. W jednej dłoni stwór trzymał Piaski Świętości, w drugiej zaś ciężką włócznię.

– A jednak mnie odszukałeś – odezwał się gromkim głosem wznoszącym się ponad tumult. – Powinienem był się domyślić. Uzbroiłeś się w nie lada miecz. Znowu mnie zaskakujesz, Secie Sorensonie. Niestety moja ostatnia lekcja będzie taka, że każdy oręż jest tylko tak potężny, jak ten, kto nim włada. Chodź. Mamy niedokończone sprawy.

Sfinksa oraz trzech astrydów otoczyło kilka demonów, ale pozostałe zignorowały Setha. Może nie wydawał się wystarczająco groźny, żeby zawracać sobie nim głowę. A może zostawiły go Graulasowi. Tak czy inaczej, chłopiec ruszył ku demonowi, który wykorzystał jego dobre serce i nikczemnie zdradził.

Spojrzał na barani łeb z zakręconymi rogami. Graulas, mocno zbudowany, umięśniony oraz zakuty w napierśnik i nagolenniki, absolutnie nie wyglądał na chorego. Seth trzymał dłoń na głowicy miecza. Instynkt podpowiadał mu, żeby jeszcze nie dobywał Vasilisa. Najwyraźniej Graulas uznał go za niegodnego tej broni, więc chłopiec nie uważał za stosowne przekonywać demona, że się myli.

– Wyczuwam, że pokładasz wiarę w tym orężu – stwierdził Graulas. – Vasilis to słynny talizman. Kiedyś był już prawie mój. Tracili go więksi od ciebie. Twoja sprawa jest beznadziejna. Nie zwlekaj dłużej. Miecz lepiej zadziała, jeśli wyjmiesz go pochwy.

Gdyby teraz demon rzucił się naprzód, dosięgnąłby Setha włócznią. Chłopcu zaschło w ustach. Nagle przestał słyszeć dziki zgiełk mrocznej hordy. Jak on sobie wyobrażał, że pokona Graulasa? Przecież ten potwór zburzył dom gołymi rękami! Przywłaszczył sobie władzę Sfinksa!

Seth zacisnął zęby. Już nie było odwrotu, nie było dokąd uciekać. Jedyni sprzymierzeńcy właśnie walczyli o życie. A Graulas miał Piaski Świętości.

Chłopiec się zatrzymał.

– Uleczyłem cię, a ty zabiłeś mojego przyjaciela.

Demon uśmiechnął się szyderczo.

– Nie umniejszaj swoich zasług. Uzdrawiając mnie, właściwie otworzyłeś Zzyzx.

– No więc przyszedłem, żeby to cofnąć.

Seth dobył Vasilisa. Klinga zadźwięczała w jego dłoni i zapłonęła szkarłatnym blaskiem z mocą, jakiej jeszcze nie widział. Iskra buty w duszy chłopca rozpaliła się w żar gniewu i wiary w siebie.

Demon się skrzywił, w jego oczach błysnęła niepewność. Odwrócił głowę, a Seth podążył za jego spojrzeniem. Nagi Luna siedziała na wystającej skale i dziko rechotała. Graulas stęknął, dźgnął chłopca włócznią, ale cios wydał się wolny i niezdarny. Seth odciął grot szybkim ruchem klingi.

– Twierdziłaś, że miecz go sobie nie upodobał! – wrzasnął wściekle demon.

Seth wiedział, że nie mówi już po angielsku, lecz mimo to rozumiał słowa. Szkarłatne płomienie rozbiegły się po głowni Vasilisa.

– Chciałeś nade mną panować, co? – zadrwiła Nagi Luna. – Chciałeś pozbawić mnie chwały podboju?

Graulas cisnął włócznią w Setha, który uskoczył bez trudu.

– Bądź przeklęta, wiedźmo – zagrzmiał demon. – Zapłacisz mi za to. Jeśli zginę, rzucę klątwę, która…

– Zabij go, chłopcze – warknęła Nagi Luna.

Graulas i Seth skoczyli ku sobie jednocześnie. Vasilis błysnął. Rozciął futro i napierśnik, niemal nie napotykając oporu. Demon zajął się wściekłym płomieniem. Jego szpony rozorały boki chłopca, a kły zatrzasnęły mu się na ramieniu.

Seth, wciąż ściskając miecz w dłoni, upadł na plecy, przygnieciony ciężarem płonącej bestii. Pręgi po pazurach paliły go potwornym bólem, a zęby Graulasa wciąż tkwiły w jego barku. Nozdrza wypełniał mu smród zwęglonego mięsa i futra. Nie mógł się ruszyć. Ogień rozchodził się po ciele demona, a Seth zrozumiał, że ugotuje się razem z wrogiem. Przynajmniej nie umrze sam! Coulter byłby z niego dumny.

Silne ręce rozwarły szczękę Graulasa, a potem stoczyły na bok płonące cielsko. Sfinks pomógł chłopcu wstać. Przy nim stał Peredor. Nieopodal Targoron i Silvestrus wciąż dzielnie walczyli. Tuż obok Setha płomienie trawiły martwe ciało starego demona.

– Naprawdę umiesz władać tym mieczem – rzekł Sfinks z podziwem.

– Gdzie Piaski Świętości? – spytał chłopiec.

Kręciło mu się w głowie. Z Vasilisa czerpał ożywczą moc, lecz bez miecza pewnie nie ustałby na nogach.

– Nagi Luna złapała artefakt, gdy tylko Graulas padł – wyjaśnił ponuro Sfinks.

Seth zobaczył ją przycupniętą na skale z szerokim uśmiechem. W jednej ręce trzymała Piaski Świętości, w drugiej Oculusa. Inne demony skupiły się wokół niej w formacji obronnej.

– Oddaj artefakty – zażądał Sfinks.

Z ust Nagi Luny dobiegł stłumiony rechot.

– Przestałam być twoim więźniem! Jestem oswobodzicielką rasy demonów!

Kolejne demony ściągały, by ją chronić. Choć była zgarbiona i wyschnięta, lada chwila mogła czmychnąć. Seth ruszył naprzód, wysoko wznosząc broń. Z Vasilisa płynęła siła, a jego klinga żarzyła się niczym najgorętsze węgle w kuźni. Demony wyły i jęczały rozłupywane mieczem, często po dwa czy trzy za jednym zamachem. Tak jak wtedy, gdy Seth siekł nieumarłych za Ścianą Totemów, Vasilis zdawał się nim subtelnie kierować, jakby byli partnerami działającymi we wspólnym celu.

Ramię w ramię z chłopcem do walki stanęli Sfinks, Targoron, Silvestrus i Peredor. Demony pierzchały przed nimi, zwłaszcza przed płonącym mieczem, który bez trudu rozcinał tarcze i zbroje, skorupy i łuski, podpalając każdego, kto się zbliżył.

Nagi Luna zbierała się do ucieczki. Z drugiej strony komnaty zbliżał się zwalisty, kudłaty demon z porożem łosia. W dłoni ściskał olbrzymi topór.

– Nadchodzi Orogoro – wydyszał Sfinks. – Najstarszy syn Gorgroga. Jeśli on się wtrąci, będzie już po wszystkim.

Seth poczuł nadzwyczajną jasność umysłu. W ułamku sekundy ogarnął wszystkie szczegóły otaczającej go sceny. Mimo srogiego ataku, jaki przypuścili wraz z towarzyszami, od Nagi Luny oddzielało ich zbyt wiele demonów. Orogoro dotrze do niej pierwszy, a wtedy artefakty będą stracone – artefakty kluczowe dla planu Paprota. Bez nich nastąpi koniec świata.

Decyzję podjął błyskawicznie. Zebrał całą siłę, po czym dźwignął Vasilisa i cisnął nim w Nagi Lunę. Miecz wyfrunął z jego dłoni ze znacznie większym impetem, niż wynikałoby z mocy rzutu, zupełnie jakby sam pragnął dosięgnąć celu. Wirował w powietrzu, gubiąc iskry i jęzory ognia. Wbił się w plecy wyschniętego demona, a pokurczone ciało pochłonęły płomienie.

Seth runął na skały. Bez Vasilisa stracił siły witalne. Cierpienie osiągnęło nowy pułap, czuł się tak, jakby ktoś polewał mu rany kwasem. Ledwie do-

strzegł Peredora, Targorona i Silvestrusa, którzy wzbili się w powietrze. Otumaniony, z policzkiem przy ziemi, patrzył na ciężkie buciory stąpające tuż obok niego. Poddając się bólowi i wyczerpaniu, nie zrobił nic, by osłonić się przed demonami, które zaczęły go tratować. Kiedy gasła świadomość, ból słabł.

Ugryzienie i zadrapania były zatrute. Seth czuł, jak toksyny krążą mu w żyłach. Już kilka razy oszukał śmierć. Teraz w końcu umrze. Zrobił, co mógł. Może ktoś z pozostałych zdoła zabrać artefakty od Nagi Luny.

A potem Peredor ukląkł obok niego i wsunął mu Vasilisa w dłoń. Klinga zajaśniała, zaś Seth odzyskał przytomność.

– Artefakty – wymamrotał, siadając na ziemi.

– Mają je Sfinks i Targoron. Zostali otoczeni, więc teleportowali się stąd. Silvestrus poległ.

Astryda wziął chłopca w silne ramiona, po czym wzbił się w powietrze. Seth spojrzał w dół na masę demonów, które wciąż wylewały się z kolistej pustki w podłożu i maszerowały przez szparę w ścianie kopuły.

– Czuję się… słaby – wybełkotał.

– Vasilis dodaje ci sił, ale cię nie leczy – rzekł Peredor, robiąc unik przed skrzydlatym demonem. – Trzymaj się. Masz w sobie truciznę. Nie zasypiaj. Mów coś.

– Kto zdobył artefakty? – spytał sennie chłopiec.

Astryda zanurkował przez wyłom w kopule i już po chwili szybowali nad polem bitwy w kierunku kapliczki. Z Sethem w ramionach Peredor, zamiast walczyć, koncentrował się na unikaniu wrogów. Lecąc nad armią demonów, wykonywał oszałamiające akrobacje, żeby trzymać się z dala od nich, ale chłopiec doświadczał tego wszystkiego w otępieniu, jakby z oddali.

– Jesteś tu jeszcze? – spytał Peredor.

Zbliżali się do kapliczki.

– Cały czas – wybełkotał Seth.

Blask Vasilisa w jego dłoni osłabł.

– Silvestrus dopadł artefaktów, a ginąc, przekazał je Targoronowi – wyjaśnił astryda. – On z kolei przyniósł je do Sfinksa. Próbowali do ciebie dotrzeć, ale nacierało zbyt wiele demonów. Nasza misja się powiodła. Mam nadzieję, że w ten sposób częściowo odzyskamy honor.

– Honor?

– Targoron, Silvestrus i ja zbuntowaliśmy się przeciwko Królowej Wróżek, kiedy zmieniła nas w słabeuszy i przegnała. Jej małżonek poległ z ręki Gorgroga, więc owszem, jako oddział Rycerze Świtu zawiedli, ale część z nas uznała tę karę za zbyt surową. Nie dopuściliśmy się zdrady. Konkretni rycerze nie mieli się na baczności i Gorgrog znienacka napadł na króla. Niektórzy uznali, że winę nielicznych Królowa przypisała wszystkim. Ku naszej hańbie sześciu z nas postanowiło się jej wyrzec. My trzej wróciliśmy niedawno, gdy nas wezwała. Mamy wiele do udowodnienia. Paprot wielkodusznie dał nam ku temu okazję.

– Dobrze się spisaliście – powiedział Seth. – Dziękuję.

– Nie dziękuj! To twoja zasługa. Jeszcze nigdy nie widziałem, by ktoś rzucił mieczem z taką wprawą. Ba, któż w ogóle śmiałby rzucić takim ostrzem? Wciąż nie dowierzam.

Seth się uśmiechnął. Potem spojrzał w dół na kapliczkę. Walki wokół niej wydawały się zaciekłe.

– Czy kapliczka upada?

– Nieprzyjaciele mocno napierają – odrzekł ponuro Peredor. – Jeśli nikt nie przybędzie na pomoc, wkrótce ulegnie. W nasze szeregi wkradł się nieład. Paprot ruszył na pole bitwy.

– Gdzie Kendra?

– Znajdziemy ją. I sprowadzimy ci jednorożca.

Rozdział XXVIII

Król Demonów

Kendra czuła się okropnie, patrząc, jak jej brat znika wraz ze Sfinksem w niewidocznym sercu demonicznej hordy. Była zła na Paprota, że pozwolił Sethowi narazić się na niebezpieczeństwo. Ale nie próbowała go powstrzymać. Sytuacja była przecież rozpaczliwa i dziewczynka wiedziała, że nie dożyją jutra, jeśli nie podejmą skrajnego ryzyka. O ile w ogóle dożyją.

W miarę jak demony wychodziły z rozpadliny, potyczki stawały się coraz bardziej zawzięte i toczyły się coraz bliżej. Niewielki oddział astrydów zwabił Broga na drugą stronę wyspy. Dokuczali olbrzymowi, a on oganiał się od nich jak od nieznośnych owadów. Inni zdołali zranić kilka demonów wyciągniętych w lektykach. Kiedy Gorgrog agresywnie ruszył naprzód, kierując znaczną część swych zastępów ku kapliczce, Paprot włączył się do bitwy wraz z Vanessą, Warrenem i paroma astrydami.

Ostrzegł Kendrę, żeby pozostała w pobliżu kapliczki, dopóki nie nadejdzie oczywisty moment. Potem miała uciekać. Nie wyjaśnił, na czym ma polegać owa oczywistość.

Teraz dziewczynka stała między Traskiem a Hugonem. Demony naciskały, spychając wstecz wróżki i astrydów strzegących kapliczki. W każdej

chwili nieprzyjaciele mogli się przedrzeć, a wówczas Kendra stanęłaby do walki. A może właśnie wtedy należało uciekać?

– Chyba już po nas – stwierdził Nowel zza pleców dziewczynki.

– Cóż za śmierć! – dodał Doren z zachwytem. – Patrzcie tylko na nich. Jasne, kręci się tu sporo pomniejszych demonów, ale widzę sporo tych wielkich, w tym prawie całą demoniczną arystokrację.

– Odejdziemy z tego świata z pompą – zgodził się Nowel. – Zabici przez najlepszych.

– Szkoda, że nie mam przyzwoitego miecza – westchnął Doren.

– Znam to uczucie – wtrącił Trask.

– Przynajmniej każdy z nas ma astrydę na straży – skonstatował Nowel z optymizmem.

– Mój na bank załatwiłby twojego – mruknął do niego Doren.

– Chyba śnisz – oburzył się Nowel. – Mój wygląda tak, że gołymi rękami złamałby twojego na pół.

– Najpierw musiałby go złapać. Mój zdaje się szybki i zwinny.

– Nie powinniśmy sobie za dużo wyobrażać. Na pewno najlepszych astrydów dostała Kendra.

– Jak nic – fuknął Doren. – Dziewczyna ma koneksje.

Kendra obejrzała się na astrydów, których jej przydzielono. Butni, ciężko uzbrojeni wojownicy, Crelang i Rostimus, chyba niecierpliwili się, kiedy dołączą do walk. Rzut oka na bitwę pozwalał sądzić, że nie będą już musieli długo czekać. Masa demonów bezlitośnie wypierała linie wróżek i astrydów.

Rosły, tęgi demon o masywnych szponach niczym homar przebił się przez pierścień obrońców, tworząc przesmyk dla kilku towarzyszy. Hugo ruszył naprzód i posiekał go na kawałki potężnym mieczem. Astrydzcy ochroniarze wkroczyli do walki, by przegonić pozostałe demony.

To drobne zwycięstwo okazało się krótkotrwałe.

Astryda oraz olśniewająca pomarańczowa wróżka polegli z rąk trójki czteroramiennych kobiet o pajęczych ciałach. Demoniczne istoty w każdej dłoni ściskały miecz albo nóż. Rozszerzyły powstałą wyrwę, przez którą przelewały się następne bestie. Zginęła kolejna wróżka i nagle linia obrony pogrążyła się w nieładzie.

Hugo wycofał się, żeby chronić Kendrę. Gestem dał znak, żeby przemieściła się na skraj kapliczki. Posłuchała. A potem pojawił się Sfinks wraz

z Targoronem. Rzucił miecz Traskowi, który natychmiast, błyskając klingą, wkroczył do walki z ponurą miną. Z rany na szyi Sfinksa lała się krew, ale Targoron prędko posypał ją Piaskami Świętości i obrażenia zniknęły.

– Zabierzcie artefakty w bezpieczne miejsce – wydyszał Sfinks.

– Zaniosę je na upatrzone pozycje – odparł Targoron, po czym wzbił się w powietrze z Oculusem, Piaskami Świętości oraz Translocatorem.

Kendra nie miała pojęcia, że istnieją jakieś upatrzone pozycje. Czuła się jak outsider w tej bitwie, w której tak wiele planów przekazywano telepatycznie.

– Gdzie Seth? – zapytała Sfinksa.

– Ranny. Postąpił bohatersko. To jemu wszystko zawdzięczamy. Własnoręcznie zgładził Graulasa i Nagi Lunę. Peredor go tu niesie.

Kendra cieszyła się, że odzyskali artefakty, ponieważ Paprot mówił, że są niezbędne, ale potwornie martwiła się o Setha. Jak poważnie był ranny? Czy go jeszcze zobaczy?

Obok niej wylądował Rostimus. Jego miecz ociekał fioletową mazią.

– Chyba będę cię musiał stąd zabrać.

Wróżki i astrydzi oddali dużo pola, a teraz desperacko bronili się przed kapliczką. Rozszalałe demony atakowały jednak coraz zacieklej i formacja obronna zaczynała się sypać.

– A co z kapliczką? – zapytała dziewczynka.

Gdyby demony wdarły się do świętego królestwa po drugiej stronie portalu, byłby to koniec wszystkich istot światłości.

– Mam obowiązek cię chronić – odparł Rostimus.

Nowel poklepał go w ramię.

– Pożyczyłbyś nam jakąś broń?

– Moje strzały nie wyrządzają żadnej szkody – poskarżył się Doren. – Mamy dość roli widzów.

Rostimus dobył dwóch długich mieczy i dał po jednym każdemu z satyrów.

– Dobrze się z nimi obchodźcie – przestrzegł.

– Za wieczną telewizję! – wrzasnął Nowel, rzucając się w wir bitwy.

– Za laysy! – ryknął Doren, wymachując nożem.

Za placami Kendra usłyszała jakieś chlupnięcia. Obróciwszy się, zobaczyła, jak ze stawu wokół kapliczki wyłaniają się kolejne wojownicze wróżki. Towarzyszyło im kilka jednorożców – cudownych koni o śnieżnobiałej

sierści i lśniących rogach. Wiele z nich przybierało postacie mężczyzn i kobiet dzierżących wspaniałe miecze.

Gdy posiłki ruszyły do ataku, demony zaczęły się wycofywać. Kilka poległo od mieczy i włóczni. Ze stawu wynurzały się kolejne istoty: najwyższe driady, jakie Kendra kiedykolwiek widziała, uzbrojone w łuki, włócznie i halabardy, grupa wielkich, dumnych lammasu, płomienne stado feniksów oraz ociekające wodą najady z nożami w dłoniach. W miarę jak kolejne fale przybyszy dołączały do boju, demony oddawały coraz więcej pola.

Ze stawu wystrzeliwały niezliczone zastępy małych wróżek. Niektóre miały broń i ruszały z pomocą, ale większość frunęła w kierunku przeciwnym do pola bitwy. Z wody wyłaniały się coraz to nowe istoty natychmiast rzucające się do ucieczki: kolejne jednorożce, małe stworzenia takie jak nypsiki i elfy, białe jelenie o złotych rogach oraz inne dziwne stwory. Kendra nie potrafiła uwierzyć w różnorodność istot pierzchających z kapliczki.

Ogłuszający ryk odwrócił jej uwagę od stawu. Dobiegał z ust Gorgroga. Do walki z nim polecieli astrydzi i feniksy, a wiele wysokich driad oraz lammasu przebijało się ku niemu przez armię demonów. Astrydzi i reszta stworzeń utworzyli pierścień wokół Króla Demonów, nie dopuszczając do niego sprzymierzeńców. Nieliczni wojownicy ruszali do ataku. Chociaż starcie toczyło się dość daleko, to dzięki temu, że kapliczka znajdowała się nieco wyżej, Kendra widziała, że szturmem dowodzi Paprot. Obok niego walczyli Vanessa i Warren.

Na jej oczach Gorgrog zębatym mieczem ściął na ziemię jednego z astrydów. Górował nad przeciwnikami, deptał i siekł tych, którzy próbowali go otoczyć. Wyglądali przy nim jak wiewiórki atakujące goryla.

Obok Kendry stanęła kobieta. Była wysoka i pełna wdzięku, spowita światłem, jaśniała eterycznym pięknem. Dziewczynka rozpoznała ją natychmiast, gdyż pamiętała wizję, której doznała, korzystając z Oculusa.

Rostimus ukląkł na jedno kolano i spuścił głowę.

– Wasza wysokość.

– Powstań – powiedziała Królowa Wróżek głosem głębokim i spokojnym mimo bitewnej kakofonii.

– To ty! – zawołała Kendra, oczarowana jej obecnością. – To naprawdę ty! Dlaczego wyszłaś? – Jej głos przepełniała troska. Napór fali posiłków już spowalniał.

– Działam zgodnie z planem – odparła Królowa Wróżek. Spojrzała na starcie z Gorgrogiem. – Ale może będę zmuszona od niego odstąpić. Choć mój syn jest dzielny i zdolny, to Gorgrog stanowi dla niego zbyt wielkie wyzwanie. Nie będę stać bezczynnie. Nie zamierzam stracić syna tak, jak straciłam męża.

– Dlaczego walczy z Królem Demonów? – zapytała Kendra.

– Aby nasz plan miał szansę powodzenia, musimy go przynajmniej zranić. Kendro, kiedy mój lud rzuci się do ucieczki, idź ze wszystkimi. Kapliczka wkrótce zostanie opanowana przez wroga.

– Dopilnuję bezpieczeństwa dziewczynki – poprzysiągł Rostimus.

Królowa Wróżek skinęła głową. Następnie zwróciła się do pięknej i smukłej wróżkowej wojowniczki.

– Ilyano, zajmiesz się nadzorowaniem odwrotu, jeśli ja nie będę w stanie.

– Tak jest, wasza wysokość – odparła wróżka z mocą.

Królowa dobyła lśniącego miecza i wzbiła się w niebo, choć nie miała skrzydeł. Na jej widok Gorgrog potężnym kopniakiem odepchnął Paprota, który potoczył się po ziemi. Królowa Wróżek spadła na Króla Demonów, jej miecz zwarł się z jego klingą. Przy jego potwornej broni lśniący oręż Królowej wydawał się maleńki, ale nie obezwładniła jej siła ciosu Gorgroga. Miecze zderzały się raz za razem, a głośny szczęk niósł się po okolicy. Na polu bitwy zapanował spokój – wiele istot przerwało walkę, by obserwować to starcie.

W tym momencie obok Kendry wylądował Peredor z Sethem w ramionach. Astryda ostrożnie ułożył chłopca na ziemi.

– Seth! – krzyknęła Kendra, klękając obok brata.

Wyglądał fatalnie: był blady, koszulkę miał w strzępach, a ramię i boki zalane krwią. Vasilis słabo świecił w jego dłoni.

– Potrzebuję jednorożca! – krzyknął Peredor.

– Cześć, Kendra – bezsilnie mruknął Seth przez spierzchnięte wargi. – Załatwiłem Graulasa. Mamy artefakty.

Przyklęknął przy nim przystojny wojownik. Przyłożył czubek miecza do czoła chłopca. Potem położył dłoń na jego piersi. Twarz Setha znów nabrała kolorów.

– Trucizna prawie go zmogła – powiedział nieznajomy jednorożec. – Oczyściłem organizm z jadu, ale pozostały znaczne obrażenia wewnętrzne.

Zatamowałem krwawienie i postarałem się doprowadzić go do stabilnego stanu. Trzeba go zabrać do Piasków Świętości.

– Dziękuję – odrzekła Kendra, a wojownik pospiesznie wrócił do walki.

Mroczne siły, które uciekły spod kapliczki, teraz znów napierały. Królowa Wróżek straciła inicjatywę w walce z Gorgrogiem i z trudem wytrzymywała jego nieustanne ciosy. Paprot spróbował pomóc matce, a wtedy demon wytrącił mu miecz z dłoni. Kendra patrzyła z przerażeniem, jak olbrzymia klinga z gwizdem spada na jednorożca. Królowa Wróżek zdołała częściowo odbić oręż Gorgroga, ale cios i tak powalił Paprota z ziejącą raną w piersi.

– Nie! – wrzasnęła Kendra.

Czuła się bezużyteczna.

Warren i Vanessa rozpaczliwie pomagali astrydom, wróżkom, driadom i lammasu odpierać ataki nacierających demonów, które chciały wesprzeć swego władcę. Królowa Wróżek stała nad synem, desperacko odbijając ciosy Gorgroga.

Kendra nie potrafiła im pomóc! Za moment na jej oczach zginą Królowa Wróżek, Paprot i wszyscy przyjaciele. Gdyby tylko mogła coś zrobić!

Wzrok dziewczynki padł na Vasilisa. Broń zatrzymała jej spojrzenie, a dźwięki bitwy przycichły. Kendra miała osobliwe poczucie, że miecz ją przyzywa. Błyskawicznie podjęła decyzję.

– Seth, mogę pożyczyć twój miecz?

– Vasilisa?

– Paprot i Królowa Wróżek zaraz zginą – ponaglała.

– Nie wiadomo, czy na ciebie zadziała tak jak na mnie – ostrzegł chłopiec. Pot perlił mu się na czole. – Ale jasne, bierz. Ja teraz nie dam rady go użyć.

Kendra zerknęła na Peredora.

– Zanieś mojego brata do Piasków Świętości.

Przyjęła broń od Setha. Blada klinga ożyła, zajaśniała olśniewająco białym blaskiem. Kendra natychmiast poczuła się pobudzona, a jej zmysły uległy wyostrzeniu, jakby całe życie spędziła w półśnie i dopiero teraz naprawdę się zbudziła. Kiedy z miecza rozbłysło oślepiająco białe światło, demony znajdujące się najbliżej kapliczki zachwiały się, odwróciły głowy i próbowały zasłonić oczy. Astrydzi, driady, jednorożce oraz wróżki znów je odegnali.

Kendra patrzyła jednak dalej, skupiona na starciu Królowej Wróżek z Królem Demonów. Wszystkie najbardziej rozpaczliwe nadzieje i pragnienia dziewczynki – żeby znowu zobaczyć rodziców, uratować dziadków, ochronić przyjaciół, obronić świat przed demoniczną inwazją – skoncentrowały się na rogatej postaci Gorgroga. To on chciał zabić Królową i Paprota. To on był przywódcą demonów. To on uosabiał zagrożenie, które musieli zwalczyć.

Vasilis ciągnął Kendrę naprzód z taką siłą, że jej stopy ledwie dotykały ziemi. Skakała olbrzymimi susami, gnając znacznie prędzej, niż potrafiłby jakikolwiek śmiertelnik. Demony rozstępowały się przed żarem jej klingi, a ona w miarę zbliżania się do Gorgroga zamiast strachu czuła uniesienie. Nagle uzewnętrzniła się cała ta energia, którą postrzegali w niej inni. Kendra nie wahała się, nie martwiła, przepełniała ją wyłącznie euforia, że wreszcie może pomóc ukochanym osobom.

Wyczuwając, że się zbliża, Gorgrog odsunął się od Królowej Wróżek i odwrócił, by stawić czoła nowemu zagrożeniu. Kendra rzuciła się na niego, po obu stronach kotłowały się demony, a Vasilis świecił jasno jak słońce. Demon wielokrotnie przewyższał ją wzrostem, ale zanim się z nim starła, wybiła się mocno i poszybowała wysoko, tak że prawie zrównała się z jego wzrokiem, w chwili gdy ich miecze gwałtownie się zwarły.

Siła uderzenia spowodowała, że Gorgrog zatoczył się do tyłu w deszczu iskier, a na jego potwornym ostrzu pojawiła się szczerba o białych krawędziach. Kendra wylądowała lekko, Vasilis dźwięczał w jej dłoni. Za plecami kolosa zobaczyła Królową Wróżek usiłującą odrąbać jeden z czarnych łańcuchów przyczepionych do jego pasa i uwolnić wysuszone zwłoki.

Król Demonów w pełni skoncentrował się na Kendrze. Mrużył oczy od blasku Vasilisa. Najbliższe demony cofały się skulone ze strachu. Dziewczynka stała niezłomnie, gdy Gorgrog ruszył do ataku. Kiedy zamachnął się znad głowy, kierowana impulsem płynącym z miecza, zamiast spróbować sparować cios, ustąpiła na bok. Broń demona wbiła się głęboko w ziemię, a wtedy Kendra skoczyła naprzód i sieknęła go w nogę. Jasne ostrze błysnęło olśniewająco. Przecięło futro oraz ciało tak, jak światło przecina cień.

Nieskazitelnie białe promienie błyskawicznie pięły się po nodze i torsie Gorgroga. Demon ciężko zwalił się na ziemię. Kendra dopadła go, a Vasilis zajaśniał niczym błyskawica, kiedy zadała mu śmiertelny cios.

Odsuwając się od płonącego cielska, zorientowała się, że horda demonów umilkła. Wokół niej wróżki i astrydzi zaczęli odfruwać. Spośród masy oszołomionych bestii wyłonił się mroczny wojownik wyglądający jak nieco mniejsza wersja Gorgroga. Jego poroże rozgałęziało się jak u łosia. W dłoni dzierżył olbrzymi topór.

– Orogoro – odezwała się Królowa Wróżek, która stała teraz obok Kendry z brązowym, uschniętym ciałem w ramionach.

Ogromny demon rzucił się naprzód, by zabrać koronę z płonących zwłok ojca. Kiedy po nią sięgał, krzywiąc się z bólu od przejmującego żaru białych płomieni, za jego plecami wylądował Gilgarol, kapitan astrydów. Obciął mu nogę potężnym ciosem długiego miecza. Orogoro zawył.

– Uciekamy! – krzyknęła Królowa Wróżek, po czym wzbiła się w niebo ze zwłokami w ramionach.

Crelang i Rostimus wylądowali obok Kendry.

– Dobra robota – pochwalił ten pierwszy.

– Mamy rozkaz cię stąd zabrać – dodał drugi z szacunkiem.

– W drogę – powiedziała dziewczynka.

Po śmierci Króla Demonów i uratowaniu Paprota przed niebezpieczeństwem jej euforia osłabła. Widziała, jak inni astrydzi zabierają Paprota, Warrena oraz Vanessę.

Rostimus podniósł ją i odleciał. Crelang szybował tuż obok. Skrzydlaty demon plunął ogniem w ich stronę, więc astryda przebił mu kark oszczepem. Nie nękali ich już inni wrogowie. Cała mroczna armia zdawała się zdezorientowana. Kendra usłyszała okrzyki: „Smoki! Nadlatują smoki! Smoki z zachodu!".

Rostimus zaniósł ją na szczyt szerokiego grzbietu za kapliczką. Czekało tam już wiele istot światła. Z wysokiego punktu widokowego dziewczynka spojrzała na morze. Ku Bezbrzeżnej Wyspie mknęło co najmniej dwadzieścia smoków. Kendra obserwowała je przez długą chwilę, zastanawiając się, czy ich przybycie coś zmieni. Co prawda zgładziła Króla Demonów, ale wciąż pozostały olbrzymie zastępy mrocznych istot.

– Wymagasz leczenia? – zapytał Rostimus.

Kendra się oklepała.

– Chyba nie. – Rozejrzała się po tłumie w poszukiwaniu znajomych twarzy. – Czy dostrzegłeś tu moich przyjaciół?

Rostimus i Crelang zaprowadzili ją do Traska, Nowela i Dorena. Spytała, czy widzieli Setha, a wtedy Doren wskazał właściwy kierunek.

Znalazła brata siedzącego w towarzystwie Paprota. Obaj zostali już uleczeni Piaskami Świętości. Na jej widok Seth wstał podniecony.

– Oglądałem cię przez lornetkę! – zawołał. – Chyba Vasilis lubi cię jeszcze bardziej niż mnie! Kiedy go wzięłaś, przypomniałem sobie, jak Morisant mówił, że powinnaś przypaść mieczowi do gustu. Nie do wiary, że ci się udało!

Kendra mocno przytuliła brata. Ulżyło jej, że jest cały i zdrowy. Potem odwróciła się do Paprota. Padli sobie w objęcia.

– Nikt dotąd nie widział miecza lśniącego takim blaskiem – powiedział jej do ucha, nie próbując ukryć zachwytu. – Dokonałaś niemożliwego. Nawet w najśmielszych snach nie marzyliśmy o zgładzeniu Gorgroga.

Dziewczynka puściła jednorożca. Było jej miło i czuła się zawstydzona.

– Co teraz?

– Teraz mamy nadzieję, że nasz plan się powiedzie – odrzekł, marszcząc brwi.

Za Sethem i Paprotem Kendra zobaczyła Królową Wróżek. Siedziała obok starszego, wątłego jegomościa. Ściskała go za rękę i przemawiała do niego łagodnie, ale on się nie ruszał, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Kto to? – zapytała Kendra.

– Mój ojciec – odparł cicho Paprot.

– Co?! – zawołała. – Myślałam, że zginął!

– Nikt z nas nie widział jego śmierci – wyjaśnił jednorożec. – Założyliśmy, że został unicestwiony. Podczas walki z Gorgrogiem matka wyczuła jego obecność, ale ledwie go poznała. Gdy go tu przynieśliśmy, z początku wydawało nam się, że został zmieniony w nieumarłego. Potem zrozumieliśmy, że dotąd oplatały go potężne demoniczne zaklęcia utrzymujące go przy życiu, świadomego i czującego, choć tylko o krok od śmierci. Gorgrog nosił go niczym trofeum. Ciągał go po Zzyzxie przez stulecia. Nie potrafię sobie wyobrazić ogromu cierpień mojego ojca. Piaski Świętości fizycznie go uleczyły, ale czas nie był dla niego łaskawy, a po jego rogach nie ma ani śladu. Popadł w katatonię.

– To straszne – jęknęła Kendra. – Można mieć nadzieję, że dojdzie do siebie?

– Nadzieja zawsze umiera ostatnia – odrzekł Paprot. – Jednorożce należą do najzdolniejszych uzdrowicieli, a ojciec jest silny duchem. Czas pokaże. Matka przysięga, że uśmiechnął się, gdy poległ Gorgrog.

Kendra, Seth i Paprot patrzyli ze skalnego grzbietu, jak mnóstwo skrzydlatych demonów wzbija się w niebo na spotkanie nadciągających wrogów. Smoki zaatakowały bez litości, z ich paszcz błyskały pioruny, buchały jasne płomienie, tryskał wrzący kwas. Na przodzie leciał Celebrant. Jego łuski lśniły jak platyna. Był dokładnie taki, jak opisał go Raxtus – olbrzymi, zwinny, potężny. Ilekroć uderzył kłami lub szponami, jakiś demon spadał z nieba.

Trójka smoków, zionąc ogniem, przefrunęła tuż nad hordą kroczącą po ziemi. Ogromny Brogo rzucił morgenszternem i zwalił na ziemię jednego z gadów.

Celebrant oraz trzy inne smoki – najmniejszym musiał być Raxtus – ruszyli z pomocą. Podczas gdy trójka broniła powalonego towarzysza, a potem pomagała mu wzbić się w powietrze, sam Celebrant rozdziawił paszczę i spiorunował Broga oślepiającą strugą białej energii, która rozłupała mu maskę i powaliła go na ziemię. Smok złożył skrzydła, po czym wpadł na gigantycznego demona. Zajadle drapał i gryzł. Gdy znów wzleciał w niebo, Brogo leżał poznaczony głębokimi ranami oraz pozbawiony ręki.

Tymczasem ostatni oddział astrydów broniących kapliczki rzucił się do odwrotu, migając skrzydłami. Orogoro kuśtykał na przodzie gromady demonów, podpierał się toporem jak kulą. Za jego przewodem horda zaczęła wdzierać się do stawu i znikać.

– O nie! – zawołała Kendra.

– To część planu – wyjaśnił Paprot, który obserwował to w ponurym milczeniu. – Kazałem naszym siłom się wycofać.

Podeszła do nich Królowa Wróżek.

– Demony zawsze marzyły o podbiciu mojej krainy. To królestwo światła i czystości. Nic ich tak nie uraduje jak spustoszenie tego miejsca.

– Zaraz – odezwał się Seth. – Liczyliście, że tak się stanie?

– Matka zniszczyła pozostałe kapliczki – powiedział Paprot. – Ewakuowała cały swój lud oraz wszystkie talizmany i tyle energii, ile tylko zdołała. Teraz jej królestwo jest puste i ma wyłącznie jedną bramę.

Kendra patrzyła na tłum demonów wlewający się do kapliczki.

– Z jednego więzienia wprost do drugiego – zrozumiała.

– O ile wszystko pójdzie zgodnie z planem – potwierdził Paprot.

– Mamy powody być dobrej myśli – uznała Królowa Wróżek. – Ich przywódcy idą przodem. Reszta podąży za nimi. Minie trochę czasu, zanim zdadzą sobie sprawę, że całkowicie zapieczętowałam królestwo.

Smoki przestały atakować. Krążyły tylko nad demoniczną ciżbą, rzucając złowrogie cienie. Wśród większych gadów Kendra znów dostrzegła mniejszą postać Raxtusa. Nawet bez dalszych uderzeń z ich strony groźna obecność wielu smoków wystarczała, żeby demony gnały nieco szybciej.

Kendra i przyjaciele przez ponad trzy godziny obserwowali procesję, która wyłaniała się z rozpadliny i przez kapliczkę wkraczała do nowego królestwa. Dziewczynka była oszołomiona samą liczbą demonów. Pozostali mieli rację. Nigdy w życiu nie zdołaliby pokonać ich w boju. Po śmierci każdej bestii pojawiłoby się tysiąc kolejnych.

– Nie wiedzą, że to pułapka? – spytała w końcu Paprota.

– Muszą się orientować, że coś nie gra – powiedział. – Wmaszerowują do królestwa, o którym marzyły od zarania dziejów. Ale okazało się puste, niebronione. Zostało im oddane po jedynie symbolicznym oporze. W tej chwili roznoszą tę krainę na strzępy. Najmądrzejsze z nich wiedzą, że to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Ale ich król poległ, a następca tronu jest ranny. Słońce wisi wysoko na niebie. Nie chcą konfrontacji z Vasilisem. Nie chcą starcia ze smokami, zwłaszcza z Celebrantem. Nie chcą walczyć z jednorożcami, astrydami ani resztą wróżkowego ludu. A poza tym pewnie są oszołomione panującą na świecie niewiarą. Kiedy większość z tych demonów trafiła do niewoli, powszechnie się ich bano. Teraz prawie cała ludzkość uważa ich istnienie za żart.

– Mogłyby to przezwyciężyć – dodała Królowa Wróżek. – Z łatwością zdołałyby zniszczyć świat. Ale zapewniając im dostęp do mojego królestwa, podsunęliśmy im prostą, kuszącą opcję. Najwyraźniej połknęły haczyk.

– Więc stracisz królestwo – zauważyła Kendra.

– To już nie jest moje królestwo. Teraz to nowe więzienie demonów.

Gdy ostatni demoniczni maruderzy dotarli do kapliczki, nad skalny grzbiet nadleciał długi złoto-czerwony smok o dwóch parach skrzydeł. Widząc lwi łeb oraz karmazynową grzywę, Kendra rozpoznała Camarata z Gadziej Opoki. Przy nim szybował Raxtus. Dziewczynka wzięła Setha za rękę, kiedy smoki wylądowały obok nich. Na grzbiecie Camarata w kunsztownym siodle siedział Agad. Smok pochylił się nisko, by czarodziej mógł zsiąść.

– Raxtusie! – zawołała Kendra. – Sprowadziłeś posiłki!

– Sprowadziłem! I nawet pomagałem w walce!

Seth skinął głową na Agada, który oddalał się od Camarata.

– Myślałem, że smoki nie biorą jeźdźców! – stwierdził.

Camarat rozpostarł skrzydła i wzbił się w niebo.

– Czasami robimy wyjątki – odparł Raxtus. – Camarat i Agad są braćmi.

– Jak przekonałeś smoki do pomocy? – zapytała Kendra.

– Agad obiecał, że po wszystkim uczyni Celebranta opiekunem Gadziej Opoki. Smoki od wieków marzyły o własnych rządach. No i powiedziałem ojcu o tym, jak Navarog przysiągł, że zgładzi go demoniczna horda. Chyba pomogło. Po raz pierwszy pozwolił, żebym towarzyszył mu w bitwie!

Agad zbliżył się i ukląkł przed Królową Wróżek. Oczy wszystkich zwróciły się teraz na niego.

– Poniosłaś ogromną ofiarę – odezwał się z czcią.

– Była konieczna – odrzekła. – Moje królestwo uschłoby i sczezło, gdyby demony zajęły ten świat. Czy możesz je tam zamknąć?

– Jeśli wolno mi będzie wykorzystać jeden z pięciu artefaktów, to te szlachetne smoki zgodziły się pomóc mi zapieczętować ostatnią kapliczkę znacznie trwalej niż Zzyzx. Miałem wiele stuleci, aby przemyśleć wszystko, co powinienem był zrobić dawno temu. Teraz mogę wdrożyć te ulepszenia.

– Jaka jest twoja decyzja? – spytała Królowa Wróżek, zwracając się do Paprota.

– Chodzi o mój róg? – upewnił się. – Proszę bardzo, użyjcie go tak jak poprzednio. Przywykłem do swej śmiertelnej postaci. Zamknijcie potwory na jak długo się da.

Agad w zamyśleniu pokiwał głową.

– Poprzednie więzienie wytrzymało tysiąclecia. To będzie o wiele trwalsze.

– Co teraz zrobisz? – spytała Kendra Królową Wróżek. – Dokąd pójdziesz?

– Odziedziczymy nowy dom – rzekła Królowa, patrząc na Agada.

– Usunę okowy Zzyzxu – oznajmił czarodziej. – Jest tam trzy razy więcej miejsca niż w twym dawnym królestwie.

– Będziecie mieszkać w więzieniu demonów?! – zawołał Seth.

Królowa Wróżek się uśmiechnęła.

– Twórcy mają wielorakie przewagi nad niszczycielami. Potrzeba znacznie więcej talentu, żeby zbudować coś pięknego, niż żeby to unicestwić. Wkrótce demony uczynią moją dotychczasową krainę równie szkaradną, jak Zzyzx. Ale nigdy nie odtworzą tego, co zepsuły. Z drugiej strony, jeśli poświęcimy dość czasu i wysiłku, pewnego dnia Zzyzx będzie równie piękny, jak tamta kraina.

– Piękniejszy – obiecał Paprot. – Będziemy mieli więcej przestrzeni. I gorliwe oddziały robotników. Zważywszy na skalę zagrożenia, nasze straty są minimalne: dwa tuziny wróżek, ośmiu astrydów, dwa jednorożce i kilka innych stworzeń. Piaski Świętości prędko leczą rannych.

– Będziesz mi towarzyszył? – spytała syna pełna nadziei Królowa Wróżek ze łzami w oczach.

– Oczywiście – odparł. – Uwielbiam wyzwania. Pomogę nadzorować odbudowę.

Kendra poczuła ogromny ciężar na sercu. Czy to znaczy, że już nigdy nie zobaczy Paprota? Na to wyglądało.

Agad skłonił się przed Królową.

– Wielka jest twa mądrość, wasza wysokość. Niektórzy wyobrażają sobie, że różnica między niebem a piekłem to tylko kwestia geografii. To nieprawda. O wiele więcej zależy od tych, którzy tam mieszkają.

– Czeka nas jeszcze mnóstwo pracy – powiedziała Królowa Wróżek. – Dajmy Agadowi artefakty i ruszajmy do swych zadań.

– Mam problem – odezwała się cicho Kendra.

– Mów śmiało – zachęciła Królowa. – Po wieczne czasy będziemy twymi dłużnikami. Jeśli potrzebujesz naszej pomocy, zawsze możesz na nią liczyć.

– Moi rodzice, dziadkowie i przyjaciele są w niewoli w Żywym Mirażu. Czy ktoś z was pomógłby mi ich uwolnić?

– Będzie to dla mnie zaszczyt – rzekł Agad. – Smoki bywają bardzo przekonujące.

– Podobnie jak astrydzi – zapewnił Paprot.

– Domyślam się, że sam Sfinks przekona sługusów, by złożyli broń – stwierdziła Królowa Wróżek.

– W Baśnioborze też panuje bałagan – przypomniał Seth.

– Osobiście dopilnuję zaprowadzenia porządku w Baśnioborze i Żywym Mirażu – zobowiązał się Agad.

– Ja również – dodał Paprot.

Kendra poczuła ulgę – przede wszystkim dlatego, że jej rodzina będzie bezpieczna i odzyska Baśniobór, ale również z tej przyczyny, że dzięki temu spędzi więcej czasu z Paprotem przed jego odejściem.

– Trzeba też uporządkować parę innych spraw – rzekł czarodziej. – Na przykład Paprot wspominał, że korzystaliście z rad waszego przodka Pattona Burgessa. Chciałbym cofnąć się w czasie, odwiedzić go pod koniec życia i opowiedzieć, jak potoczyły się sprawy. To go uspokoi. Był dobrym człowiekiem.

– Czy to mogłoby zmienić informacje, które nam prześle? – spytał Seth. – Wpłynąć na ostateczny rezultat?

– Już wiecie wszystko, co wam powiedział – odrzekł Agad. – Wasze odwiedziny u Pattona są częścią przeszłości, nawet te, których jeszcze nie odbyliście. Informacje, które wam zostawił, to konsekwencja wszystkich tych wizyt. Na pewno musiał podjąć trudne decyzje, wybierając, co ujawnić, a co zataić. Zadbam o to, by wiedział, że przekazane wiadomości okazały się właśnie tym, czego było trzeba. Aby osiągnąć to zwycięstwo, wszyscy zaangażowani stąpali po bardzo kruchym lodzie.

– Czy Patton mógłby wyjawić Coulterowi, że wygraliśmy? – poprosił Seth. – Coulter odwiedził go przed śmiercią.

Czarodziej puścił oko.

– Myślę, że możemy tego dopilnować, choć niczego nie obiecuję. Podróże w czasie bywają osobliwe. Ilekroć próbujemy zmienić przeszłość, nieodmiennie przekonujemy się, że nasz udział był już jej częścią. Nieliczni czarodzieje, którzy celowo gonili za paradoksami czasu, cofnęli się do przeszłości i już nie wrócili, więc staram się, aby moje kontakty z historią pozostały nieskomplikowane.

– Mądra zasada – przyznała Królowa Wróżek.

Seth odchrząknął niezręcznie.

– Skoro już poświęciliście mi uwagę, mam jeszcze jedno pytanie. – Zaczął gmerać w zestawie kryzysowym. – Mieliśmy drewnianego sługę, nazywał się Mendigo i pomógł nam wyjść cało z Gadziej Opoki, ale uległ tam zniszczeniu. Zostały mi tylko haczyki, którymi był połączony. – Pokazał je Agadowi na otwartej dłoni.

Czarodziej wziął jeden z haczyków, uniósł go do oka i zmrużył powiekę.

– Tak, pamiętam, że Camarat opowiadał mi o waszej kukle. Haczyki to dobry początek. Mówisz, że był drewniany. Czy przetrwała choćby drzazga?

Seth się zasmucił.

– Wszystko roztopiło się w truciźnie Siletty.

Agad skrzywił się w zamyśleniu.

– W tej sytuacji chyba nie mogę…

– Czekajcie – wtrąciła Kendra. – Trochę drewna jednak przetrwało. Kiedy w Gadziej Opoce Mendigo zeskoczył do kanionu, uciekając przed gryfami, odłamał się długi kawałek. Pamiętam, że go znalazłam, kiedy poszłam na zwiady. Powinien wciąż być w chlebaku.

– A dzięki Translocatorowi możemy tam dotrzeć – dodał podniecony Seth.

– W takim razie odtworzę waszą kukłę bez problemu – zapewnił czarodziej.

– A ja może tchnę w Mendiga iskrę wolnej woli – zaproponowała Królowa Wróżek. – Dzięki temu będzie się uczył i rozwijał.

– Dzięki! – rozpromienił się Seth. – Jesteście super! Aha, Agadzie, Paprocie, prawie zapomniałem. Morisant przesyła pozdrowienia. Prosił, żeby wam podziękować i powiedzieć, że nie żywi urazy. Chyba żałował swojego losu.

– Wspaniała wiadomość – odrzekł Agad z błyskiem w oku. – Cieszę się, że mój mentor w końcu zaznał spokoju. Morisant był niegdyś wielkim czarodziejem, może nawet największym spośród nas. To właśnie dzięki jego mądrości wzniesiono kapliczkę Królowej Wróżek tak blisko Zzyzxu. Istny cud, że powierzył ci Vasilisa.

– Pożyczenie go Kendrze też nieźle wyszło – stwierdził chłopiec.

Stary czarodziej roześmiał się, kładąc dłonie na ramionach rodzeństwa.

– Oboje macie za sobą straszne przeżycia. Wasze imiona przejdą do historii. Wszyscy jesteśmy z was bardzo dumni. Szkoda, że nie możemy pełniej wyrazić naszej wdzięczności. Na razie to musi wam wystarczyć: wreszcie możecie odpocząć.

Rozdział XXIX

Więźniowie

– Na bank nie sądziłeś, że będziesz nas musiał spłacić – rzekł Nowel, żując kawałek owocu.

– Powiedzmy w ten sposób: ulżyło mi, że dostaniecie swoją nagrodę – odparł Seth.

– Dogadasz się ze Stanem w kwestii nowej technologii? – upewnił się satyr.

Podrzucił winogrono i złapał je ustami.

– Naprawdę myślicie, że powinniśmy mu mówić? – spytał chłopiec.

– Zawarliśmy uczciwą umowę. Nie chcę ryzykować, że Stan zabierze nam agregat albo plazmę. Mamy uzasadnione żądania. Potrzebujemy jego zgody od samego początku.

– A jeśli się nie zgodzi? – wtrącił Doren. – I będzie próbował zmienić warunki? Nałoży na nas ograniczenia?

– Będziemy bronić swego – odparł Nowel. – Zasady zostały z góry ustalone. Poszliśmy za Sethem na koniec świata i stawiliśmy czoła paru potwornie szpetnym demonom.

– Wprost szkaradnym! – przyznał Doren i aż się skrzywił. – I do tego potężnym. Gdyby nie nasi astrydzi, byłoby po nas.

– Bzdura – parsknął jego kumpel. – Ci astrydzi ledwo uszli z życiem dzięki naszemu bohaterstwu. Nie zapominaj o tym.

– Postaram się załatwić wszystko z dziadkiem – zobowiązał się Seth. – Muszę już iść. Rodzice czekają. A ty odpuść sobie z winogronami, bo stracisz apetyt.

– Ja stracę apetyt?! – wykrzyknął Nowel. – Od owoców? Seth, myślałem, że nas znasz!

– On ma rację – potwierdził Doren. – Moglibyśmy połknąć pieczeń i dalej bylibyśmy głodni.

– Pogadamy później – rzekł chłopiec. – Kendra i Warren czekają.

Seth i Kendra dopiero niedawno przybyli do Żywego Mirażu. Kilka dni wcześniej Sfinks przy użyciu Translocatora teleportował się do swego tajnego rezerwatu wraz z Warrenem i Traskiem, żeby przygotować sługusów do kapitulacji. Warren prędko wrócił z wiadomością, że rodzina i przyjaciele są bezpieczni. Rodzice oraz dziadkowie rodzeństwa nalegali jednak, aby dzieci pojawiły się w Żywym Mirażu dopiero wtedy, gdy Agad zapanuje nad rezerwatem.

Wkrótce po tym, jak smoki unicestwiły nieliczną tylną straż pozostawioną przez demony na Bezbrzeżnej Wyspie, Agad zapieczętował wróżkową kapliczkę. Smoki i czarodziej wspólnymi siłami rzucili potężny czar, który przeniósł nad nią olbrzymią kopułę znad Zzyzxu. Kiedy warunki na wyspie uległy stabilizacji, Agad wraz z większością smoczych towarzyszy udał się do piątego tajnego rezerwatu.

Teraz, gdy objął stanowisko nowego opiekuna Żywego Mirażu, Kendrze i Sethowi w końcu wolno było przetransportować się tam za pomocą Translocatora. Towarzyszyli im Hugo, satyrowie, Vanessa i Paprot. Królowa Wróżek pozostała ze swym ludem na Bezbrzeżnej Wyspie. Razem szykowali się do zajęcia dawnego więzienia demonów.

– O co chodziło? – zapytała Kendra.

– Coś obiecałem satyrom – odrzekł Seth. – Upewniają się, że dotrzymam słowa.

– Co im obiecałeś? – spytał Warren.

– Prawdziwy telewizor. Myślę, że na niego zasłużyli.

– Czy twój dziadek o tym wie?

Chłopiec pokręcił głową.

– No to życzę powodzenia.

Warren poprowadził Kendrę i Setha przepysznie udekorowanym korytarzem do zdobionych drzwi. Wszystkie górne piętra wielkiego zigguratu były luksusowo urządzone. Zapukał. Seth nagle zaczął się denerwować. Już bardzo długo nie widział rodziców. Zastanawiał się, jak sobie radzili, odkąd siłą wepchnięto ich w świat magicznych istot, który on i Kendra odkryli dwa lata temu.

Drzwi otworzył tata. Wyglądał dobrze, może tylko nieco zeszczuplał.

– To dzieci! – zawołał, a na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

Gdy spojrzał na Kendrę, łzy napłynęły mu do oczu. Przytulił córkę ze wszystkich sił, kołysząc nią na boki.

– Cześć, tatusiu – przywitała się dziewczynka i oparła mu głowę na ramieniu.

Seth podparł się pod boki.

– Oczywiście Kendra jest w centrum uwagi, bo myśleliście, że umarła. Wiesz, ja też parę razy ledwo uszedłem z życiem. Chyba nawet częściej niż ona.

– Ciebie również kochamy, synku – zapewnił tata, ale nie przestał tulić dziewczynki.

Do drzwi prędko podeszła mama. Przywarła do Kendry, zalewając się łzami. Kiedy zabrała córkę mężowi, ten wreszcie objął ramieniem Setha.

– Słyszałem, że byłeś bohaterem – powiedział.

– Na pewno ktoś przesadził. Ja tylko zabiłem dwa z najpotężniejszych demonów w historii świata. Zemściłem się w imieniu całej ludzkości na draniach, którzy otworzyli Zzyzx. Szkoda, że nie było cię tam z kamerą.

– Podobno Kendra też odegrała ważną rolę.

– Tak, ona ciągle próbuje mnie przebić. Miałem naprawdę dobry dzień, ale wiesz, czego nie zrobiłem? Nie zabiłem Króla Demonów. Więc znowu Kendra górą.

– Zdaje się, że dokonała tego mieczem, który ty odnalazłeś.

– Wszystkim to powtarzam! Wreszcie ktoś to rozumie! Mama chyba udusi Kendrę.

Na te słowa kobieta podeszła do Setha i mocno go przytuliła.

– Cześć, mamo – stęknął chłopiec. – Wcześniej myślałem, że z tym duszeniem to tylko taki żart.

– Wejdźcie – poprosił tata i uścisnął dłoń Warrena.

Seth nie wierzył własnym oczom, widząc wytworny pokój rodziców. Dzieła sztuki na ścianach, doskonałe zasłony, wyśmienite gobeliny, meble ozdobione klejnotami – pomieszczenie najwyraźniej zaprojektowano tak, by ociekało bogactwem.

– Wiecie, że my mieszkamy w namiocie? – jęknął.

– Jeszcze parę dni temu, zanim wrócił Sfinks, zajmowaliśmy znacznie mniej przyjemne lokum – przypomniał tata.

Z sąsiedniego gabinetu wyszli dziadkowie Larsenowie.

– Chyba słyszałem jakieś głosy – odezwał się dziadek.

Nagle Seth zrozumiał, dlaczego jego rodzice zareagowali tak emocjonalnie na widok Kendry. Teoretycznie wiedział, że babcia i dziadek Larsenowie naprawdę nie zginęli. Ale w pewnym sensie ta wiedza aż do tej chwili była nierzeczywista.

Podbiegł do babci i objął ją z całych sił.

– Co się stało z moim małym Sethem?! – zawołała. – Nie do wiary, że jesteś taki duży.

– Nie do wiary, że jesteś taka żywa – odparł chłopiec przez nos zatkany od łez.

Kendra ściskała dziadka.

– Byłeś taki dzielny, przebywając tu cały czas – powiedziała. – To musiało być straszne.

– I wszystko na nic – zaśmiał się. – Zgotowałem wam katastrofę. Nawaliłem jako szpieg, ale dotarły mnie wieści, że wy kontynuujecie tradycję rodzinną Sorensonów.

– Ryzykowałeś dla nas życie – odezwał się Seth, obejmując dziadka Larsena. – Mam najlepszą rodzinę na świecie.

– Zgadzam się z tą opinią – potwierdził dziadek Sorenson, wchodząc do pokoju w towarzystwie żony. – Moje wnuki z pewnością ucieszy wiadomość, że ich rodzice przez cały okres niewoli pozostali dzielni i lojalni.

– Sfinks nigdy się nad nami nie znęcał – wspomniała mama. – Nasz pokój nie był rewelacyjny, ale nie mieszkaliśmy w lochu, o którym mówili nam inni.

– Karmili nawet smacznie – dodał tata. – Gdybyśmy przebywali tutaj dobrowolnie, czułbym się prawie jak na wakacjach.

– Co się dzieje ze Sfinksem? – zapytał Seth.

– Agad powiedział, że poinformuje nas o tym podczas kolacji – odrzekł dziadek Sorenson. – Ponoć szykują tu nie lada ucztę.

– Może nadrobimy zaległości przy posiłku? – zaproponował tata.

Mama szturchnęła go w żebra.

– Nie skończymy się witać?

– Ja się zgadzam z tatą – rzucił Seth. – Umieram z głodu.

Warren zaprowadził ich do wspaniałej jadalni. Seth nigdy w życiu nie widział stołu, który tak bardzo uginałby się pod ciężarem różnych dań. Był na tyle długi, by wszyscy się zmieścili, znalazło się więc dość miejsca dla Sorensonów oraz ich przyjaciół. Agad zasiadł u szczytu. Seth zauważył, że Warren siedzi z Vanessą, a Kendra z Paprotem. Dołączyli także Tanu, Maddox, Berrigan, Elise i Mara, wszyscy uzdrowieni Piaskami Świętości.

Nowel i Doren wpadli do jadalni, gdy większość osób zdążyła już zająć miejsca. Doren miał na sobie szykowną kamizelkę. Usiedli jak najbliżej Setha – naprzeciwko i nieco po skosie, po sąsiedzku z jego mamą.

– Mamo, to Nowel i Doren, moi najlepsi kumple w Baśnioborze – przedstawił ich chłopiec.

– Miło mi was poznać – odezwała się uprzejmie, zerkając niespokojnie na ich nogi. – Nazywam się Marla.

– Piłaś mleko, prawda? – upewnił się Seth.

– Tak, widzę ich – potwierdziła mama z lekkim uśmiechem.

– Niech się pani nie martwi. – Nowel machnął ręką od niechcenia. – W naszym towarzystwie laski zawsze są zawstydzone.

Doren trzepnął kompana.

– Przestań! To jego matka! – Potem rozłożył sobie serwetkę na kolanach i odwrócił się do Marli. – Seth to taki przykładny młody człowiek. Miał na mnie wspaniały wpływ. Nie jest prostakiem z gołym torsem, jak niektóre znane mi osoby.

– Prostakiem? – parsknął Nowel. – A znasz słowo „hipokryta”? Wiesz, kogo przypominasz w tej kamizelce? Verla!

– Już ci mówiłem – mruknął Doren półgębkiem. – Chcę zrobić dobre wrażenie.

– No a ja chcę zrobić uczciwe. Kto się założy, że wypiję najwięcej sosu do pieczeni?

Gdy posiłek się rozkręcił, Seth odkrył, że jedzenie, które od początku znajdowało się na stole, to tylko przystawki. Niekończącym się strumie-

niem przybywały kolejne dania, zarówno znajome, jak i egzotyczne. Miniaturowe hamburgery i kurze skrzydełka leżały obok nadziewanych bażantów oraz przedziwnych skorupiaków. Chłopiec starał się nie spieszyć, próbował jak najwięcej różnych potraw, cieszył się niezwykłymi sosami i przyprawami.

Rodzice przekonali się do satyrów, którzy bawili wszystkich, głośno opowiadając dowcipy i na wyścigi pożerając ogromne porcje jedzenia. Atmosfera tak bardzo przypominała radosne święta, że wkrótce Seth niemal zapomniał, że ktokolwiek w tej rodzinie został porwany albo uznany za zmarłego. Kiedy do jadalni wjechały wózki z deserem, był najedzony, odprężony i tak spokojny jak nigdy, odkąd sięgał pamięcią.

U szczytu stołu Agad postukał widelcem w kryształową czarę. Biesiadnicy ucichli, widząc, że stary czarodziej chce przemówić.

– Dziękuję, że zechcieliście towarzyszyć mi przy kolacji. Nie doświadczyłem równie wspaniałej uczty, odkąd większość z was przyszła na świat. Włączając Stana i Hanka.

Wszyscy się roześmiali.

– Wspólnie osiągnęliśmy niezwykłe zwycięstwo. Cudem uniknęliśmy katastrofy, więc pewnie na nowo docenimy nawet najprostsze przyjemności. Mamy okazję razem zbudować przyszłość, ochronić ją przed niebezpieczeństwami, jakim stawiliśmy czoła, oraz dojść do siebie po poniesionych stratach. Poświęćmy chwilę na wspomnienie tych, którzy złożyli najwyższą ofiarę, abyśmy mogli cieszyć się tą wiktorią.

Seth spuścił wzrok i starał się nie myśleć o Coulterze, usiłował powstrzymać łzy. Odepchnął wizję ginących dzielnych astrydów i wróżek. Zaciskając zęby, wypierał wspomnienia Leny, Dougana oraz Mendiga. Często o nich myślał i miał myśleć jeszcze wielokrotnie w samotności, wolałby jednak, żeby Agad nie rozbudzał w nim tak silnych emocji.

– W najbliższych tygodniach, miesiącach i latach wszystkich nas czekają zmiany – ciągnął czarodziej. – Większość z nas przyjmie je z radością, nawet jeśli wiążą się z nimi nowe wyzwania. Rezerwaty zostaną odtworzone i zreorganizowane. W niektórych przypadkach na stanowiska przywódcze wyznaczy się nowe osoby. Naprawimy prawie wszystko to, co zniszczono, i zadbamy, aby było trwałe jak nigdy dotąd. Przeprowadzimy odbudowę, nastanie nowa era pokoju i bezpieczeństwa.

Te słowa wywołały entuzjastyczny aplauz.

Agad pogładził brodę.

– Ja sam podejmę się wielu zadań, by utworzyć nowe zabezpieczenia w więzieniu demonów. Wierzę, że w końcu, gdy wprowadzi się ulepszone protokoły i środki ostrożności, a artefakty zostaną ukryte, będzie ono znacznie bliższe ideału niż kiedykolwiek. Jako nowy opiekun Żywego Mirażu stąd poprowadzę działania i część z was zaangażuje się w nie od czasu do czasu. Nie chcę psuć tej radosnej chwili zanudzaniem, ale jest jedna kwestia, którą musimy wspólnie rozstrzygnąć, zanim zajmę się obowiązkami. Chodzi o ukaranie Sfinksa.

W sali zapadła cisza.

– Po bitwie na Bezbrzeżnej Wyspie długo rozmyślałem, co z nim zrobić. Ostatecznie udzielił nam kluczowego wsparcia, ale była to pomoc w walce z katastrofą, do której niestrudzenie dążył, posuwając się do oszustwa, sabotażu, a nawet morderstwa. Skłaniałem się ku temu, by pozwolić działać naturze. Sfinks przedłużał sobie życie dzięki Krynicy Nieśmiertelności, więc postanowiłem, że odpowiednim zadośćuczynieniem będzie zakaz korzystania z tego artefaktu. W efekcie to kara śmierci.

Kiedy przedstawiłem mu ten wyrok, wdaliśmy się w długą rozmowę. Zgodził się, że to sprawiedliwa kara, a potem zaproponował inne rozwiązanie. Byłbym skłonny je przyjąć. Sfinks poddał się badaniu Paprota oraz Królowej Wróżek, którzy uważają, że mówił szczerze.

Wszyscy wiemy, że Sfinks jest mistrzem perswazji. Postanowiłem przedłożyć wam tę sprawę pod jego nieobecność, tak aby nie mógł na was wpłynąć. Z góry deklaruję, że bez względu na własne przekonania postąpię zgodnie z decyzją, którą teraz razem podejmiemy – obiecał Agad.

Seth siedział na krawędzi krzesła. Zerknął na Nowela. Satyr żuł serwetkę, szeroko otwierając oczy z ciekawości.

– By zamknąć nowe więzienie demonów szczelniej niż poprzednie, będę potrzebował nowych Wiecznych – wyjaśnił czarodziej. – Wiecie już, jaką rolę odgrywali w niedopuszczeniu do otwarcia Zzyzxu. Sfinks chciałby zostać jednym z nich.

Wybuchła wrzawa stłumionych okrzyków. Agad uniósł dłonie, a wtedy pomruki ucichły.

– Pozwólcie mi przedstawić szczegóły, abyście mogli je rozważyć. W gruncie rzeczy Sfinks chce zamienić karę śmierci na dożywocie. Weźcie pod uwagę następujące kwestie. Jako Wieczny nie byłby w stanie otworzyć

więzienia demonów, pozostając przy życiu. Zawsze twierdził, że tylko on jeden mógł otworzyć Zzyzx, czego dowiódł na Bezbrzeżnej Wyspie, więc niemal na pewno pozostałby lojalny naszej sprawie. Potrafi utrzymać się przy życiu i skutecznie ochronić. Wie, jak dochować tajemnicy. Odznacza się nadzwyczajnym sprytem oraz cierpliwością. Z powodzeniem zniósł wyzwania długiego życia i wciąż ma apetyt na dalszy żywot. Jeśli chodzi o ochotników spełniających odpowiednie kryteria, sądzę, że trudno o doskonalszego kandydata na Wiecznego.

Miejcie na względzie, że to raczej kara niż nagroda. Spytajcie Paprota lub Kendrę. Większość dotychczasowych Wiecznych radziła sobie z trudem i skarżyła się na ciężki los. Nienaturalnie długie życie spędzone na ciągłej ucieczce, jako obiekt polowania, to wcale nie raj.

Zważywszy na przeszłość Sfinksa, przedsięwziąłbym dodatkowe środki ostrożności. Osobiście bym go pilnował, a także nałożył mnóstwo magicznych i praktycznych zabezpieczeń. Dałbym mu pewną swobodę wyboru kryjówki oraz organizacji takich metod ochrony, jakie uznałby za najskuteczniejsze, ale byłby na smyczy.

Czy spełniając jego prośbę, nagrodzilibyśmy go za jego zbrodnie? Według mnie w innych okolicznościach Sfinks nie chciałby zostać Wiecznym. Jest jednak skłonny przyjąć ten los jako alternatywę dla śmierci. Paprot może zaświadczyć o prawdziwości jego motywów. – Agad wyciągnął dłoń ku jednorożcowi.

Paprot wstał.

– Sfinks odznacza się silną wolą – powiedział. – Ma wielką wprawę w ukrywaniu myśli przed obserwacją z zewnątrz. Mimo to kiedy dogłębnie zbadałem jego umysł, nabrałem przekonania, że chce zostać Wiecznym z powodów możliwych do zaakceptowania. Po pierwsze, pragnie trwać. Ogromnie boi się śmierci i bardzo cieszy go życie. Po drugie, zależy mu na odkupieniu. Wie, że doprowadził do katastrofy, co nigdy nie było jego zamiarem. Chce zrobić wszystko, co w jego mocy, aby podobny kryzys nigdy się nie powtórzył. Wreszcie zaś czuje się winny i uważa, że to odpowiednia kara. Nie darzę go sympatią, ale długo i gruntownie zgłębiałem jego myśli. Nic więcej nie znalazłem.

Jednorożec skinął na Agada, po czym usiadł.

– Jeśli chcecie znać moje zdanie – podjął czarodziej – dopuszczając do śmierci Sfinksa, szybko wymierzylibyśmy karę, która nie przyniosłaby nam

korzyści z wyjątkiem satysfakcji z jego zgonu. Z kolei jako Wieczny musiałby zapłacić za swe zbrodnie, podejmując trwałą i niełatwą służbę dla dobra ludzkości. Może jednak nie postrzegam tej sprawy klarownie. Z chęcią wysłucham waszych obiekcji.

Nikt się nie odezwał. Zebrani zerkali po sobie. Seth napotkał wzrok Kendry. Kiwnęła głową, on też, a wtedy wstała.

– Nienawidzę Sfinksa – zaczęła. – Gardzę nim za wszystkie jego kłamstwa i za to, co nam zrobił. Jeśli najbardziej pragnie długiego życia, z całych sił chcę mu je odebrać, skrzywdzić go tak, jak on skrzywdził nas. Drżę na samą myśl, że we własnym mniemaniu uniknął konsekwencji swojej zdrady. Ale wydaje mi się, że taka kara jest sensowna.

Usiadła. Wstał Seth.

– Ja też tak myślę – zadeklarował.

Potem przemówił Paprot:

– Mój róg utrzymał go przy życiu. Wpływ rogu dalej będzie chronił go przed śmiercią. Zniosę myśl o darowaniu życia Sfinksowi na takich warunkach. Zgadzam się, że sprawdzi się w nowej roli.

Po nim głos zabrała Vanessa:

– Znam Sfinksa od bardzo dawna. Pracowałam dla niego. Jak na początku wspomniał Agad, to kłamca, mistrz manipulacji. Uczynienie go Wiecznym brzmi sensownie, ale nikt tak jak on nie potrafi sprawić, żeby to, co leży w jego interesie, stwarzało właśnie pozory najmądrzejszego rozwiązania. Nie może dziś do nas przemówić, ale Agad przekazuje jego retorykę. Sfinks w przeszłości nieraz działał podstępnie, udając przyjaciela. Tylko pozbawienie go życia nas przed nim zabezpieczy.

Doren zerwał się na równe nogi.

– Vanessa jest piękną kobietą i należy ją traktować bardzo poważnie. Ze względu na jej intelekt. I czarującą osobowość. Dziękuję za uwagę.

Podniosła się Mara.

– Rozumiem niepokój Vanessy. Agenci Sfinksa zabili moją matkę. Nigdy mu nie wybaczę, ale uważam, że uczynienie go Wiecznym to lepsza kara niż zabicie go. Żyjąc długo, będzie musiał znacznie surowiej zapłacić za swe zbrodnie niż przez szybką śmierć. Te same cechy, które sprawiały, że był groźny, teraz zapewnią bezpieczeństwo nowego Zzyzxu.

Inni również wyrażali poparcie. Niektórzy się wahali. Dziadek wypytywał Agada o sposoby nadzoru nad Sfinksem, a czarodziej udzielił zadowa-

lających odpowiedzi. Ostatecznie decyzja o uczynieniu Sfinksa Wiecznym zapadła niemal jednogłośnie, z wyjątkiem sprzeciwu Vanessy i satyrów.

– Nie chciałem rozstrzygać o tym sam – powiedział Agad po zakończonym głosowaniu. – Byłoby to nieuczciwe wobec wielu, których skrzywdził. Cieszę się ze wspólnie podjętej decyzji. Myślę, że dzięki temu nowe więzienie demonów będzie bezpieczniejsze. Sądzę też, że z perspektywy czasu ta kara, choć niepozbawiona elementu łaski, okaże się surowa. A teraz co powiecie na deser?

Rozdział XXX

Nowa kapliczka

W gorący letni dzień Kendra spacerowała po ogrodzie w Baśnioborze. Od wilgoci jej bluzka była aż lepka. Dziewczynka zachwycała się wonią kwitnących roślin oraz widokiem rozanielonych wróżek skaczących z kwiatu na kwiat. Postanowiła, że później może przebierze się w kostium kąpielowy i pójdzie popływać.

Nad ogrodem górowała nowa stodoła, jeszcze większa niż poprzednia, dzięki czemu Wiola mogła dalej rosnąć. Odbudowano także dom, a skrzaty dodały kilka wymyślnych ulepszeń. Agad zbudował bezpośrednią drogę z domu do starej rezydencji, którą odnowiono i zabezpieczono nowymi zaklęciami.

Seth właśnie oglądał telewizję z Hugonem, Mendigiem i satyrami. Gdy dziadek Sorenson poznał warunki umowy, zgodził się niechętnie, a zamiast agregatu do najbliższej chatki Nowela i Dorena dociągnięto linię elektryczną. Dziadek liczył, że dzięki nieograniczonemu dostępowi do telewizji technika wreszcie straci urok nowości, ale na razie telewizor plazmowy z kinem domowym wciąż powszechnie uchodził za największy cud w Baśnioborze. Nowel i Doren jeszcze nigdy nie byli tak lubiani ani tak weseli.

Seth wciąż narzekał, że nie było go przy tym, jak Agad i smoki odbijali Baśniobór centaurom, ale miał okazję przybyć wkrótce potem, żeby odprawić widma. Pomocą służyli mu Paprot oraz kilku astrydów. Jednorożec z zaskoczeniem odkrył, że róg strzeżony przez centaurów należy właśnie do niego. Odebrał go, aby ukarać ich za bunt, natomiast Agad zmniejszył ich terytorium oraz ograniczył prawo do poruszania się po rezerwacie. Zabezpieczył Grunhold silnymi zaklęciami, ale ochrona nie mogła się równać tej, którą niegdyś zapewniał róg.

Zanim Kendra przeniosła się do Baśnioboru przy użyciu Translocatora, Paprot już wyjechał. Kiedy żegnali się w Żywym Mirażu, obiecał, że wkrótce ją odwiedzi. Rozumiała, że Królowa Wróżek potrzebuje jego pomocy, aby zmienić Zzyzx w raj, ale często żałowała, że nie został dłużej. Zanim odszedł, wykorzystał swą moc, by zerwać narkoleptyczną więź Vanessy z Sorensonami i ich przyjaciółmi. W Baśnioborze uwolnił od jej wpływu kilku centaurów, ale nie Chmuroskrzydłego oraz Burzogłowego.

– Robię drugie śniadanie! – zawołała mama przez okno. – Może być kanapka z indykiem?

– Jasne – odparła Kendra.

– Chcesz na nią awokado? Albo żurawiny?

– Nie, dziękuję, tylko ser.

Rodzice przenieśli wszystkich do Baśnioboru. Zastanawiali się, czy Kendra i Seth powinni wrócić do szkoły publicznej, czy raczej uczyć się w domu. Dziadkowie Sorensonowie wciąż mieszkali w głównym domu, a Larsenowie zajęli starą rezydencję. Dale został odnaleziony cały i zdrowy w stajni. Nadal opiekował się odbudowanym rezerwatem. Kendrze podobały się nowe relacje w Baśnioborze. Po tak długim czasie w końcu miała wokół siebie całą rodzinę. Nie przyszłoby jej nigdy do głowy, że wszystko ułoży się aż tak pomyślnie, a ich życie wreszcie będzie spokojne. Niemal za spokojne.

Spojrzała w stronę lasu. Rano odwiedziła ją wróżka Shiara. Aż kipiała z podniecenia. Ćwierkała o niespodziewanej wizycie koło południa, ale nie chciała zdradzić szczegółów ani nawet podsunąć wskazówek. Jej podekscytowanie zaintrygowało Kendrę – i dało cichą nadzieję.

Dziewczynka spojrzała na zegarek. Południe już minęło. Może Shiara po prostu się pomyliła. Nie należała do wróżek gustujących w głupich żartach.

Kendra już szła w stronę domu, gdy ponad czubkami drzew nadleciał srebrnobiały smok. Złożył skrzydła, zanurkował, opadł ku ogrodowi po spiralnym torze, w ostatniej chwili zwolnił i wylądował, robiąc efektowny ruch lśniącymi skrzydłami.

– Cześć, Kendro – przywitał się Raxtus. – Jak ci się podobało takie wejście?

Uradował ją widok smoka, a jego pojawienie się miało sens. To właśnie Shiara opiekowała się nim, kiedy się wykluł, więc nic dziwnego, że cieszyła się na jego wizytę. Ale jednocześnie Kendra była trochę rozczarowana. Liczyła, że niespodziewanym gościem będzie ktoś inny, kogo wróżki również uwielbiają.

– Bardzo imponujące – pochwaliła. – Mam wrażenie, że długo się nie widzieliśmy.

– Pomagałem przy odbudowie – odrzekł smok. – Już teraz Zzyzx zmienił się nie do poznania. Te wróżki są naprawdę pracowite, jeśli tylko porządnie się przyłożą. Od lat nie pamiętam ich tak ożywionych. No i super, że wrócili astrydzi.

– Cieszę się. Przyleciałeś do Shiary?

– Tak.

– Musi być z ciebie bardzo dumna.

Raxtus wstydliwie odwrócił głowę.

– Wiesz, tata wreszcie traktuje mnie jak prawdziwego smoka. Widział, jak załatwiłem parę demonów, kiedy zaatakowaliśmy tylną straż Orogora. Jestem bardzo mały, a moja broń w oddechu to żart, ale mam łuski prawie tak twarde jak on oraz niezwykle ostre kły i pazury. Nie miałem o tym pojęcia. Tak właściwie nigdy się nie sprawdziłem. Teraz kiedy tata rządzi Gadzią Opoką, zaplanował dla mnie cały program treningowy, gdy już skończę pomagać Królowej Wróżek. Moich większych braci nauczył mnóstwa sztuczek, które przegapiłem. Pomoże mi zostać skuteczniejszym wojownikiem. Ale obiecuję, że nie dam się zmienić w głupka!

– Bez wątpienia dzięki temu po prostu nabierzesz pewności siebie, nie tracąc przyjaznej natury – uznała Kendra.

– No i może będę trochę straszniejszy? – rzucił Raxtus z nadzieją.

– Na bank.

– Wiesz, nie przybyłem tu sam.

Kendra wstrzymała oddech. Próbowała zachować panowanie nad sobą.

– Nie?

– Chciał, żebym zabrał go do ciebie.

– Mówimy o Paprocie? – spytała.

– Nie, o Crelangu. Pamiętasz go? Ten astryda. Był jednym z twoich ochroniarzy.

Kendra tępo patrzyła na Raxtusa.

– Żartuję. Oczywiście, że o Paprocie! Tylko nie wygadaj się, że ci powiedziałem. Chciał zrobić ci niespodziankę.

– Obiecuję być bardzo zaskoczona.

Puls jej przyspieszył. A jeśli Paprot wyczuje jej podniecenie? Nie chciała wypaść żałośnie. Ale tak mocno za nim tęskniła! Nie widziała go już od tylu tygodni.

– Dużo o tobie mówił – oznajmił Raxtus poufnym tonem. – Bądź dla niego wyrozumiała. Zaniosę cię do niego, a potem się zmyję. Zasługujecie na odrobinę prywatności.

– Powinnam dać znać rodzicom.

– Wrócę i sam im powiem – zapewnił smok. – To nie potrwa długo. Paprot ma dla ciebie niespodziankę. Znowu za dużo powiedziałem! Mogę cię zabrać? Tylko mu nie mów, że tyle wypaplałem!

– Jasne – obiecała Kendra.

Podniósł ją z ziemi i poleciał.

– Agad dał mi prawo swobodnego poruszania się po wszystkich odtworzonych rezerwatach – wyjaśnił. – Chyba chce, żebym był jego oczami i uszami wśród smoków. Okazał mi dużo zaufania.

– To super – odparła Kendra, już myśląc o nadchodzącym spotkaniu.

– Lot nie potrwa długo – rzekł Raxtus.

Odkąd perspektywa wizyty Paprota stała się realna, targały nią zaskakująco sprzeczne emocje. Romantyczne marzenia to jedno, ale konfrontacja z rzeczywistością to coś zupełnie innego. Na czym mogła polegać niespodzianka? A jeśli on się jej oświadczy?! Na coś takiego totalnie nie czuła się gotowa! Jasne, Paprot był uroczy, dzielny i oddany. No i co najważniejsze, naprawdę mogła mu ufać. Ale miała dopiero piętnaście lat, a on był starszy niż większość państw świata, nawet jeśli wydawał się młody.

Skręcało ją z nerwów. Nie powinna wyciągać pochopnych wniosków. Na pewno się nie oświadczy. Ale może zaproponuje jej związek? Troszkę się do

kogoś przytulić, kiedy świat zaraz się skończy, to jedno, ale powiedzieć rodzicom, że chce się chodzić ze starożytnym magicznym koniem?!

Kiedy smok szybował w dół ku kręgowi altan otaczających dawną kapliczkę Królowej Wróżek, Kendra z trudem usiłowała się opanować. Miło będzie zobaczyć Paprota. Postanowiła, że zanim zacznie świrować, poczeka, co on ma jej do przekazania. Przelecieli nad żywopłotem i wylądowali na polu w pobliżu bielonego chodnika z desek okalającego staw.

Paprot, oszałamiająco przystojny, stał na schodach prowadzących na chodnik. Miał na sobie luźną białą koszulę i dżinsy. Podbiegł do miejsca lądowania.

– Odwiedzę Shiarę – oznajmił Raxtus. – Niedługo wrócę. Bawcie się dobrze.

Następnie odleciał.

– Cześć, Kendro – powitał ją Paprot.

Był uradowany i najwyraźniej oczekiwał, że Kendra się zdziwi.

– To ty! – zawołała, starając się przekonująco odegrać tę rolę. – Co tu robisz? Jak się masz? Jak ojciec?

– Tata zdradza nieznaczne oznaki poprawy. Wciąż się nie odezwał. Nasi najlepsi uzdrowiciele sądzą, że wreszcie dojdzie do siebie, choć może nie całkiem. Cieszę się, że cię widzę!

– Nawzajem.

– Chodź. – Kiwnął dłonią. – Muszę ci coś pokazać.

Wziął Kendrę za rękę i poprowadził po stopniach. Pociągnął ją chodnikiem, a potem na molo przy hangarze na łodzie. Razem doszli prawie na koniec pomostu.

– Co mi chciałeś pokazać? – spytała.

Zrobiła krok naprzód i spojrzała na wysepkę, gdzie kiedyś mieściła się kapliczka.

– Nie zastanawiałaś się, jak tu dotarłem? – Paprot stanął nieco za nią.

– Raxtus?

– Nie do końca. Strzelaj jeszcze raz.

– Translocator?

Pokręcił głową.

– Agad już zebrał artefakty, żeby je ukryć. Zgaduj ponownie.

Kendra stłumiła okrzyk i obróciła się do Paprota.

– Naprawiliście kapliczkę?

– To nasza pierwsza nowa kapliczka – odparł z uśmiechem. – Drugie wejście do naszego królestwa. W nadchodzących latach chcemy stworzyć ich dużo więcej, ale Baśniobór dostąpił zaszczytu posiadania tej pierwszej. Agad pomógł nam położyć fundamenty. Teraz mogę wpadać, kiedy chcę!

Kendra poczuła, że się czerwieni, i odwróciła się w stronę stawu.

– Byłoby bardzo miło.

– Chcę was odwiedzać dość często. Lepiej poznam twoich rodziców i dziadków. Spędzę trochę czasu z Sethem. To ciekawy gość.

– Jest fajny – odparła, usiłując zapanować nad oczekiwaniami.

– Wciąż jest winny przysługę Śpiewającym Siostrom. Zamierzam mu w tym pomóc, żeby wszystko przebiegło jak trzeba.

– Moja rodzina poczuje ulgę.

– Może Sethowi jeszcze trafi się sposobność, żeby użyć wieży i lewiatana.

– Ale był wściekły, że nie miał okazji na Bezbrzeżnej Wyspie! – zaśmiała się Kendra. – Zastanawiał się, czy nie postawić wieży tu, w Baśnioborze. Hugo miałby dom.

– Takie przedmioty zawsze warto mieć w zanadrzu – Paprot podszedł bliżej, uśmiechając się porozumiewawczo. – Chociaż bardzo lubię twoją rodzinę, to mam również inne powody, żeby odwiedzać Baśniobór.

– Jak to? – spytała Kendra z łomotem serca.

Zbyt się denerwowała, żeby odwrócić się i znów na niego spojrzeć.

– Od bardzo dawna nie pociągała mnie żadna dziewczyna. Tym razem, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, moja matka to pochwala! – Położył Kendrze dłonie na ramionach i obrócił ją ku sobie. – No bo wiesz – dodał cicho z uśmiechem – jaki jednorożec nie interesowałby się cnotliwą panną?

– Jaka dziewczyna nie lubi jednorożców? – zadrwiła Kendra, podnosząc wzrok.

– Jest jeden problem – rzekł Paprot i zmarszczył brwi. – Czuję się młodo. Mijające lata nie odciskają piętna ani na moim umyśle, ani na ciele. To część mojej natury: czas nie pozbawia mnie młodzieńczości. Ale spójrzmy prawdzie w oczy, trochę już żyję. Z chronologicznego punktu widzenia twoi dziadkowie są przy mnie jak noworodki. A ty jeszcze nie jesteś dorosła.

– Nie wydajesz mi się stary – odparła Kendra, nie do końca przekonana, na ile wierzy własnym słowom.

Rzeczywiście wyglądał młodo, ale jego sposób bycia czasem zdradzał znacznie dojrzalszą duszę.

– Dostatecznie długo chodzę po świecie, żeby rozumieć znaczenie wyboru odpowiedniej chwili – powiedział. – Kendro, ogromnie mi na tobie zależy. Kilka lat pozwoli ci dojrzeć, a ja w tym czasie pomogę matce odbudować królestwo. – Wziął ją za ręce. – To pierwsza kapliczka, którą odtworzyliśmy. Jak już podkreśliłem, będę cię odwiedzał i zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

Ciężar spadł Kendrze z serca. Wiedziała już, że podoba się Paprotowi, a jednocześnie zyskała dość czasu, by dojść do ładu z własnymi uczuciami bez presji oficjalnego związku.

Mimo to, patrząc w jego pełne uwielbienia oczy, podejrzewała, że to zakochanie nie minie i przerodzi się w coś więcej. Bądź co bądź, czyż Patton nie poślubił najady? Może z czasem znajdą sposób na stworzenie prawdziwego związku. Może gdy nadejdzie odpowiednia chwila, Kendra zostanie Wiecznym, a wtedy nigdy się nie zestarzeją i wspólnie ochronią świat przed złem.

– Rozumiem – stwierdziła. – To ma sens.

Paprot się uśmiechnął i była w tym szczera mieszanka radości i ulgi.

– A wiesz, co jest najlepsze? Kiedy już zorganizujemy wszystko tak, jak chce matka, dostałem jej zgodę, żeby od czasu do czasu zabierać cię do naszego królestwa. Będziesz pierwszym śmiertelnikiem, który postawi tam stopę!

– To brzmi idealnie – powiedziała Kendra.

I naprawdę tak myślała.

Czy to naprawdę koniec?

Czasami ktoś mnie pyta, dlaczego nie dodam jeszcze paru książek do cyklu o Baśnioborze. Od samego początku seria została zaplanowana na pięć tomów. Projektując ją w ten sposób, uważałem, że w każdej części będę mógł rozwijać historię tak, aby kolejne książki fajnie nawiązywały do poprzednich i nigdy nie stały się zbyt nudne. Gdybym napisał jeszcze więcej, musiałbym rozciągnąć narrację ze szkodą dla całej opowieści.

Innymi słowy, to naprawdę ostatni tom cyklu o Baśnioborze. Czy w przyszłych powieściach kiedykolwiek wrócę do postaci albo rezerwatów z tej serii? Może. Dostrzegam potencjał następnych historii z wykorzystaniem tych bohaterów i sytuacji. Ale wtedy byłaby to nowa powieść albo nowy cykl, a nie szósty tom niniejszego. W najbliższej przyszłości nie zamierzam tworzyć takiej książki. Będę natomiast pisał kolejne przygody fantasy. Powinny one przypaść do gustu wielbicielom *Baśnioboru*.

Obecnie pracuję nad trzytomowym cyklem pod tytułem *Pozaświatowcy*. To opowieść o kilkorgu dzieciach z naszego świata, które trafiają do dziwnej, zagrożonej krainy, gdzie nikczemny cesarz systematycznie pozbywa się bohaterów. Do tej pory wszystkie moje powieści wprowadzały elementy fantasy do prawdziwego świata. Teraz bardzo chcę zabrać czytelników w inne miejsce! Planowałem tę nową trylogię od ponad dziesięciu lat i jestem pewien, że będzie to świetna przygoda. Mam nadzieję, że zajrzą do tych książek wszyscy, którym podobał się *Baśniobór*.

Chciałbym również napisać dalszy ciąg *The Candy Shop War*. Wielu czytelników mówi, że to ich ulubiona książka mojego autorstwa. Chociaż pierwotnie miała być samodzielną powieścią, sądzę, że wymyśliłem zajmującą kontynuację. Ukaże się dopiero za parę lat, ale stanowi ważną część moich krótkodystansowych planów pisarskich.

Ogólnie rzecz biorąc, przez najbliższe kilka lat zamierzam pisać rocznie jedną lub dwie książki. Wierzę, że jestem coraz lepszy w tym, co robię, i jeszcze nie wykorzystałem swych najciekawszych pomysłów. Skoncentruję się na tworzeniu różnorodnych powieści fantasy dla całej rodziny. Jeśli chcecie być na bieżąco z moimi najbliższymi projektami, zamówcie newsletter na stronie BrandonMull.com oraz zaglądajcie na moje strony na Facebooku i Twitterze[1]. Bardzo mnie cieszy to, jak rozwinęły się książki o Baśnioborze, i jestem ogromnie podekscytowany na myśl o przyszłych projektach. Jeśli podobał się Wam *Baśniobór*, opowiedzcie o nim znajomym i nie przegapcie moich nowych książek!

Tematy do dyskusji

1. Gdybyście mogli odwiedzić dowolny rezerwat opisany w cyklu o Baśnioborze, który byście wybrali? Dlaczego?

2. Gdybyście mogli śledzić losy jednej z postaci po zakończeniu piątego tomu, o kim chcielibyście usłyszeć? Wyjaśnijcie dlaczego.

3. Jak myślicie, dlaczego Seth pomógł Graulasowi? Czy była to dobra decyzja?

4. Czy uważacie, że Sfinks będzie godny zaufania jako Wieczny? Dlaczego?

5. Jak zmienił się Seth od pierwszego tomu? W czym jego decyzja, żeby uleczyć Graulasa, różniła się od otwarcia okna na strychu w noc kupały w pierwszym tomie?

6. Jak zmieniła się Kendra od pierwszego tomu? Pod jakim względem pozostała taka sama? Co takiego zrobiła w piątej części, czego może nie zrobiłaby, kiedy ją poznaliśmy? W jaki sposób racjonalna, posłuszna natura pomogła jej w ostatnim tomie?

7. W Nęcącym Gaju Kendra, Warren i Paprot musieli się oprzeć kuszącemu zapachowi owoców, ponieważ wiedzieli, że są dla nich szkodliwe. Czy dziś w otaczającym nas świecie istnieją takie zjawiska?

8. Czarodziej Morisant posłużył się złem, żeby przedłużyć sobie życie, i nie udało mu się pozostać dobrym. Seth próbował zaprzyjaźnić się z demonem i został zdradzony. Czy dziś wokół nas istnieją jakieś zagrożenia i rodzaje zła, którym nigdy nie wolno ufać?

9. Czy sądzicie, że gdyby w sprawę nie wmieszali się Sorensonowie, Sfinks zdołałby wypuścić demony z Zzyzxu na swoich warunkach i skutecznie nad nimi zapanować? Uzasadnijcie swoje zdanie.

10. W cyklu o Baśnioborze pojawiło się mnóstwo magicznych stworzeń. Które najbardziej wam się podobają? Dlaczego? Czy żałujecie, że w książkach nie wystąpiły jakieś inne znane wam istoty? Jakie?

11. Gdybyście mieli okazję zostać Wiecznym, czy skorzystalibyście z tej możliwości? Dlaczego?

12. Agad zasugerował, że różnica między niebem a piekłem nie jest kwestią położenia geograficznego. Twierdził, że wiąże się ona przede wszystkim z osobami, które nas otaczają. Jak przejawiało się to w tym cyklu? Czy bywa tak również w naszym życiu? W jakim sensie?

13. Kto jest najfajniejszym pisarzem na świecie? Czy może gość, który napisał *Baśniobór*? Jeśli nie, to co z wami?

Podziękowania

Ogromnie się cieszę, że Baśniobór wreszcie istnieje poza moim umysłem. Przyczyniło się do tego tak wiele osób, zwłaszcza te wspomniane w dedykacji, które z przyjemnością czytały ten cykl i dzieliły się nim z innymi. Większości ludzi wymienionych poniżej dziękowałem już poprzednio. Tym razem liczba stron wymaga, żebym się streszczał.

Rodzina: Mary, Sadie, Chase i Rose.

Pierwsi czytelnicy: Mary, Pam, Gary, Cherie, Summer, Bryson, Chris, Emily, Jason, Natalie, Mike, Liz, Wesley, Freemanowie, Gladys, Jaleh, Simon i Tuck.

Przedstawiciele wydawnictw Shadow Mountain i Aladdin: Chris Schoebinger, Emily Watts, Roberta Stout, Richard Erickson, Gail Halladay, Patrick Muir, Lowell Oswald, Sheri Dew, Jeff Simpson, Boyd Ware, Lonnie Lockhart, John Rose, Lee Broadhead, Anna McKean, Liesa Abrams, Bethany Buck, Mara Anastas i Bess Braswell.

Mój agent Simon Lipskar. Mój agent filmowy Matthew Snyder. Rewelacyjny ilustrator Brandon Dorman, który dał czadu przy okładce niniejszej książki, a także sprawił, że *Pingo*, moja książka z obrazkami, wygląda super. Ludzie od audiobooków: E.B. Stevens i Kenny Hodges.

Rodziny, które mnie gościły: wspaniali Rosenbaumowie w Spokane oraz cudowna rodzina Toluta'u na Hawajach.

Zwariowani młodzi ludzie, którzy zrobili śmieszne filmiki na YouTubie: Angela, Brett, Micah, Isaac i Kathy.

Osoby, które zaoferowały mi swoje wsparcie: moja siostra Tiffany, mój siostrzeniec Dalton i mój brat Ty, który prawie zdążył w porę przebrnąć przez czwarty tom, żeby pomóc przy piątym.

[1] Polskich czytelników zapraszamy również na polską stronę cyklu: www.basniobor.pl.

Przekład: Rafał Lisowski

Redakcja: Andrzej Szewczyk
Korekta: Joanna Habiera, Małgorzata Denys

Ilustracje we wnętrzu książki oraz na okładce: © Brandon Dorman
Opracowanie okładki polskiej na podstawie wersji oryginalnej: Szymon Wójciak

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o. o.
00-372 Warszawa, Foksal 17
tel./fax (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7881-042-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Wydawnictwo W.A.B.
i Michał Nakoneczny / Virtualo Sp. z o.o.